

NIE KAŻDY ZASŁUGUJE NA DRUGĄ SZANSĘ

MOHLIN & NYSTRÖM

OSTATNIE
ŻYCIE



CZARNA OWCA

MOHLIN & NYSTRÖM

OSTATNIE ŻYCIE

Przełożył Maciej Muszalski

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA

Tytuł oryginału: *Det sista livet*

Redakcja: Jacek Ring

Projekt okładki: Alette Bertelsen, Aletteb.dk

Zdjęcia na okładce: © Shutterstock.com

Adaptacja okładki: Kav Studio Pola Rusiłowicz

Korekta: Adam Osiński, Beata Wójcik

Redaktor inicjująca: Dominika Dudarew-Osiecka

Copyright © 2020 Peter Mohlin and Peter Nyström

First published by Norstedts, Sweden

Published by arrangement with Nordin Agency AB, Sweden

Copyright © for the Polish translation by Maciej Muszalski, 2021

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.

Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Wydanie I

ISBN: 9788381435918

WYDAWNICTWO

CZARNA OWCA

ul. Wspólna 35/5 | DZIAŁ HANDLOWY tel.: +48 22 616 29 36, e-mail: handel@czarnaowca.pl
00-519 Warszawa | REDAKCJA tel.: +48 22 616 29 20, e-mail: redakcja@czarnaowca.pl
www.czarnaowca.pl | SKLEP INTERNETOWY tel.: +48 22 77 55 705, www.inverso.pl

Po więcej darmowych ebooków i audiobooków kliknij **TUTAJ**

Część pierwsza

2019 : 2009

1.

Baltimore, 2019

Leżał w łóżku i patrzył w biały sufit. Odbarwienie na gipsowej płycie stopniowo nabierało coraz ostrzejszych konturów. Plama wyglądała jak duch albo balon. Coś, co mogłoby narysować dziecko.

John wiedział, że przebywa na granicy między jawą a snem, nie miał jednak pojęcia, jak długo miota się pomiędzy tymi dwoma światami. Spróbował obrócić głowę, żeby zobaczyć, gdzie się znajduje. Sekundę później nadeszła fala bólu. Jej maksimum znajdowało się z tyłu głowy i przetaczała się po całym ciele. Zacisnął powieki i próbował znaleźć jakieś miejsce wewnątrz siebie, w którym mógłby się schronić. Nie znalazł.

Zaczekał, aż najgorszy ból ustąpi, i postanowił, że przyswoi pokój innymi zmysłami niż wzrok. W powietrzu dało się wyczuć woń środków do dezynfekcji, jednak pozbawionych syntetycznych domieszek, które zwykle są w tego typu produktach. Żadnych cytrusów czy ukwieconych łąk, tylko zapach klinicznej czystości.

Usłyszał popiskiwanie po swojej lewej stronie. Dźwięk powtarzał się z kilkusekundowymi odstępami i niewątpliwie dochodził z jakiegoś urządzenia znajdującego się na wysokości głowy.

Powoli zacisnął dłoń na stalowej ramie łóżka i zsuwał ją po niej, aż trafiła na coś, co wyglądało jak kabel. Chwycił go i podniósł na tyle wysoko, aby zobaczyć, co to takiego. Po jednej stronie tkwił plastikowy walec z czerwonym przyciskiem. Nacisnął przycisk i czekał, aż coś się stanie. Wkrótce drzwi się otworzyły i usłyszał zbliżające się kroki. Kobieta w białym fartuchu, z włosami związanymi w kok, nachyliła się nad łóżkiem.

– Jesteś przytomny, John? Słyszysz mnie?

Ostrożnie skinął głową i odpowiedział mu uśmiech.

– Jesteś teraz w szpitalu Johns Hopkinsa w Baltimore – oznajmiła kobieta. – Operowano cię tutaj, bo miałeś rany postrzałowe klatki piersiowej.

Kiedy tylko usłyszał głos pielęgniarki, zaczął być świadomy bólu pooperacyjnego. Ten był innego typu, bardziej tępy. Nie eksplodował tak jak ból

karku. Stanowił jakby drugą warstwę bólu.

Kobieta wciąż mówiła o stanie jego zdrowia. Stracił dużo krwi i dobę wcześniej nieprzytomny trafił na oddział intensywnej terapii. Przeprowadzono operację, lekarzom udało się powstrzymać krwotoki wewnętrzne. Pociski, w sumie dwa, ominęły kluczowe narządy i przeszły na wylot.

– Wody – powiedział i zaskoczyło go, jak piskliwy ma głos.

Pielęgniarka wzięła ze stolika kubek z rurką i podała mu. Zaczął łapczywie pić, więcej, niż mógł przełknąć. Zakaszłał, a kobieta w bieli musiała mu wytrzeć policzek serwetką.

– Trudno się pije, gdy się leży płasko. Podnieść łóżko?

Skinał głową.

Pielęgniarka nacisnęła guzik na ścianie, a zagłówek powędrował do góry. John wreszcie mógł się rozejrzeć po sali. Obok łóżka, po lewej stronie, zobaczył statyw na kółkach, a na nim leki podawane dożylnie. Doliczył się trzech przezroczystych przewodów zaopatrujących jego ciało w chemikalia poprzez wkłucia w zgięciu ręki. Piski, które słyszał, dobiegały z urządzenia nadzorującego oddychanie i zaopatrzenie w tlen.

Zasłony w dwóch oknach były cienkie i przepuszczały więcej słońca, niżby sobie tego życzył. Drzwi na korytarz też miały szybę. W górnej części drzwi prowadzących na korytarz była szyba, i to na tyle duża, że widział przez nią pilnującego go policjanta.

Powoli obrócił głowę w drugą stronę i spostrzegł jeszcze jedno łóżko. Najwidoczniej nie był tu jedynym pacjentem. Kiedy zobaczył twarz, ból w tyle głowy eksplodował na nowo.

Na łóżku – zaledwie około metra od niego – leżał człowiek, który dwadzieścia cztery godziny wcześniej przycisnął mu pistolet do karku.

2.

Karlstad, 2009

Znowu automatyczna sekretarka. Heimer wiedział, że choć dochodzi północ, ona widzi telefony od niego. Komórkę miała chyba przyspawaną do dłoni, działała przez całą dobę. Kiedy jeden kontynent się wyłączał, przychodził czas na kolejny, ona zaś była dostępna zawsze, gdy oddziały potrzebowały swojego dowódcy.

Kiedy jednak on, jej mąż, chciał się z nią skontaktować, wołała nie odbierać. Albo używała funkcji filtrowania połączeń, czyli screenowała je, jak to się określało nowoczesnym językiem. Czasami nabierał ochoty, by pożyczyć komórkę od kogoś z kierownictwa i zadzwonić z niej do Sisseli. Tylko żeby zobaczyć, czy odbierze.

Heimer wyjrzał przez panoramiczne okno i z zaskoczeniem spostrzegł, jak ciemna jest woda. Wkrótce Emelie pojedzie z powrotem do Sztokholmu i lato oficjalnie się zakończy. Zaczął myśleć o tym, że kiedy tydzień przed midsommar odbierał córkę na dworcu, prawie jej nie poznał. Przemiana w schludną studentkę szkoły biznesu nastąpiła tak szybko, że niemal zapomniał, jak wyglądała.

Sissela oczywiście nie posiadała się z radości, gdy ubiegłej jesieni Emelie rozpoczęła studia. Dawne sprawy poszły w niepamięć, a dziedziczka rodzinnej firmy znalazła się na swoim miejscu w najlepszej ze szkolnych ław. Heimer nie był równie przekonany. Latem naprawdę się starał naprawić relację z Emelie i odzyskać jej zaufanie po tym, co się stało. Ona jednak nie chciała znów go do siebie dopuścić.

Ponownie zadzwonił do Sisseli. Dlaczego, do cholery, nie odbiera? Jeśli się dzwoni trzy razy w ciągu godziny, powinna chyba zrozumieć, że to coś ważnego?

Heimer usiadł przy wyspie kuchennej i zaczął myśleć, jak gówniany był to dzień. Rozpoczął się kłótnią już przy śniadaniu. Przez cały rok akademicki raporty ze Sztokholmu były dobre. Emelie mówiła, że zdaje egzaminy i dobrze się czuje z innymi w grupie. Zostawszy sam na sam z żoną,

Heimer zaczął kwestionować rezultaty nauki. Córka odziedziczyła po nim dysleksję – sam pamiętał, jak trudno mu było nadążyć za częściami teoretycznymi na studiach architektonicznych. Sissela zbagatelizowała jego obiekcje i zapytała, dlaczego tak słabo wierzy w swoje jedyne dziecko.

Wczoraj jednak zamek z piasku runął. Znajoma z pracy Sisseli, bliska przyjaciółka rektora, wiedziała, że sytuacja Emelie budzi niepokój na uczelni. Miała dużo nieobecności i ostatnio rzadko można ją było spotkać na korytarzu. Sissela zadzwoniła do rektora i nie dała za wygraną, dopóki biedak nie wypowiedział się o jej córce bez owijania w bawełnę. Po dwóch semestrach Emelie miała zaledwie dwadzieścia cztery punkty na sześćdziesiąt możliwych. Do ostatnich dwóch egzaminów nawet nie podeszła.

Śniadanie zamieniło się w przesłuchanie z krzyżowym ogniem pytań, a Emelie została skonfrontowana ze swoimi kłamstwami. Heimer próbował uspokoić żonę, ale jej chyba wyleciało z głowy, jak źle było z Emelie w ciągu ostatnich lat. Jak niewiele brakowało, by stracili ją na dobre.

Finał poranka był taki, że Emelie zniknęła w swoim pokoju, a potem wyszła z domu z plecakiem. Chwilę później wyszła również Sissela, a on został na zgliszczach tego, co miało przypominać rodzinę. Sam miał posprzątać po innych. Jak zwykle.

Spędził przedpołudnie w piwnicy z winami i próbował zaprowadzić tam trochę porządku. Przez ostatnie miesiące zaniedbywał inwentaryzację, a przecież ze względu na kwestie ubezpieczeniowe musiał mieć aktualną listę butelek. Terapia podziałała i kiedy sznurował buty, żeby przebiec przewidziane w programie treningowym dwanaście kilometrów, czuł się lepiej.

Lepsze samopoczucie nie trwało jednak długo. Po obiedzie, który ugotował i zjadł w samotności, pękła ostatnia iluzja w kwestii nowego życia córki. Heimer wszedł do jej pokoju. Nie zamierzał myszkować. Chciał tylko przez chwilę w nim pobyc. Robił tak czasem, odkąd się przeprowadziła do Sztokholmu. Żeby sobie przypomnieć, że kiedyś byli oni dwoje kontra reszta świata.

Górną szufladę szafki pod biurkiem wysunął odruchowo. Nie była dokładnie zamknięta i tak naprawdę chciał tylko ją poprawić. A przynajmniej tak to sobie tłumaczył. W każdym razie wyciągnął szufladę i jego uwagę natychmiast przyciągnął stos starych prac domowych. To, że znajdowały się w tym miejscu, wyglądało podejrzanie. Podniósł papiery i znalazł torebkę z białym proszkiem.

Została tylko odrobina na dnie. Nabrał ją na palec wskazujący, położył proszek na języku i natychmiast wyczuł chemicznie gorzki smak kokainy.

Od tego czasu dzwonił do córki co najmniej osiem razy, ale nie mógł się z nią połączyć. Przeczuwał to gdzieś na skraju świadomości, ale nie chciał widzieć. Nowa Emelie była zbyt idealna. Terapeuci z ośrodka raz za razem przypominali, że wyjście z choroby psychicznej trwa długo, a droga często jest najeżona przeciwnościami. Jednak dla jego córki pobyt w Björkbacken wydawał się cudowną kuracją. Wkroczyła tam agresywna dziewiętnastolatka, którą ciągnęło do narkotyków, a wyszła dziewczyna, która zdała do szkoły biznesu i chciała się angażować w rodzinną firmę. Wszystko w zaledwie sześć miesięcy.

Heimer wstał od wyspy kuchennej i zaczął bez konkretnego celu chodzić po domu. Podeszwy jego skórzanych butów skrzypiały na konserwowanym białym mydłem parkiecie z długich desek. Czuł się jak jedyny człowiek na najbardziej wyludnionej z imprez. Ubrany zbyt elegancko, w koszulę i marynarkę, podczas gdy równie dobrze mógłby biegać w kapciach i szlafroku. Przecież nikogo tu nie było.

Przebrał się w beżowe chinosy i czarną koszulkę polo, którą kupił w Mediolanie. Koszulka dobrze leżała na jego muskularnym, żyłastym torsie. Zawdzięczał go bieganiu. Niewielu mężczyzn, którzy skończyli czterdzieści osiem lat, było w takiej formie. Wprawdzie linia włosów się cofnęła, a na skórze wokół oczu pojawiły się zmarszczki, ale lubił swoją twarz, starzała się z godnością.

Bywało, że po kryjomu kupował „Svensk Damtidning” po tym, jak razem z Sisselą byli na jakiejś premierze w Sztokholmie. Uwielbiał to, że jest jedną z osób na zamieszczonych tam zdjęciach, i porównywał siebie i Sisselę z innymi parami w tym samym wieku. Jeśli chodziło o emanowanie autorytetem i dobrym smakiem, Bjurwallowie stanowili duet trudny do pobicia.

Wrócił do kuchni. Zrobił sobie kanapkę, ale nie był w stanie zjeść choćby połowy. Myślami wracał do Emelie i jej możliwego miejsca pobytu. Była bardzo rozzłoszczona, gdy rano wychodziła z domu, on zaś chciał mieć szansę z nią porozmawiać. W spokoju, kiedy najgorsza złość minie.

Ponownie wszedł do pokoju córki i usiadł na łóżku. Uderzyła go myśl, w jak małym stopniu nowa Emelie pasuje do tej dawnej. Białe bluzki i kaszmirowe swetry wisiały na wieszakach obok czarnych bluz z kapturem i T-shirtów z nazwami grup muzycznych. Torba Burberry stała na podłodze

obok żółtego plastikowego pudełka z płytami winylowymi. Największy kontrast ze wszystkiego stanowił wysłużony macbook w skórzanym etui leżący obok peceta wielkiego jak wieżowiec, z trzema monitorami i zestawem słuchawkowym godnym pilota myśliwca.

Zdjęcie nad biurkiem wisiało jak przypomnienie o innych czasach. Grupowe zdjęcie Striker Chicks z pierwszych zawodów podczas Dreamhack w Jönköping. Emelie stała pierwsza z prawej i była o pół głowy wyższa od pozostałych dziewczyn z drużyny. Jasne włosy miała ufarbowane na ciemny kolor i ostrzyżone krótko na pazia. Jej makijaż był mocniejszy, a w górnej wardze tkwiły dwa kolczyki, które tak bardzo wyprowadzały Sisselę z równowagi.

Heimer odwrócił wzrok od zdjęcia. Chciał wyjść i znów pobiegać. Po prostu opróżnić ciało z energii i poczuć w ustach smak krwi. Zapomnieć o pozbawionej kręgosłupa amebie, którą był – choćby tylko na chwilę.

Nagle usłyszał odgłos otwieranych drzwi na dole. Potem głuche uderzenie torby stawianej na klinkierowej podłodze i podzwanianie zahaczających o siebie wieszaków na drążku pod półką w przedpokoju. W końcu zaś dobiegły go zmęczone kroki na schodach.

– Mógłbyś podać mi szklanek wody, skarbie?

Heimer wyszedł do kuchni, żeby powitać Sisselę. Zobaczył, jak zdejmuje buty na obcasie i opada na kanapę w sąsiednim salonie. Ledwo wyczuwalnie plątał jej się język. Wystarczająco jednak, aby zauważył, że piła.

– Pewnie – odpowiedział, starając się nie pokazać, jak bardzo jest zirytowany tym, że nie mógł się do niej dodzwonić przez cały wieczór. Emelie potrzebowała ich wsparcia, więc wszczynanie kolejnej kłótni byłoby głupotą.

Wcisnął szklanek w zagłębienie w drzwiach lodówki. W miarę jak spływała do niej zimna gazowana woda, obserwował siedzącą na kanapie żonę. Włosy w kolorze platynowego blond, z krnąbrnym pasmem, które nie chciało leżeć na swoim miejscu za uchem. Nos o arystokratycznym kształcie – wiedział, że jest z niego bardzo zadowolona. I wreszcie broda, którą nieco za często pocierała. Przy ostatnim zabiegu lekarz zbyt mocno naciągnął jej skórę. Narzekała, że nie wygląda to naturalnie u kobiety po czterdziestce. Heimer nic wtedy nie mówił, ale myślał, że o to właśnie chodzi w chirurgii plastycznej. Jeśli Sissela chciała wyglądać naturalnie, mogła mieć nadal dawną brodę.

Postawił szklanek wody na podkładce, dla ochrony stolika przy kanapie.

– Dziękuję – powiedziała Sissela i opróżniła połowę jednym haustem. – Przepraszam za spóźnienie. Spotkanie się przeciągnęło i zupełnie zapomniałam, że po nim miała być degustacja wina. Przyniosłam ci kilka butelek. Nowy chłopak z zarządu ma udziały w gospodarstwie w Afryce Południowej i kiedy opowiedziałam mu o twoim zainteresowaniu winem, chciał koniecznie sprezentować ci skrzynkę.

– Pozdrów i podziękuj – odparł Heimer i usiadł w fotelu Lamino.

Nie cierpiał, kiedy jego żona robiła takie rzeczy. Jakim prawem sądziła, że butelki od jakiegoś tam handlarza koni zasługują na miejsce w jego piwnicy. Czy nie rozumiała, z jaką troską uzupełniał kolekcję, i że ta niewielka ilość miejsca, która została, była bardzo istotna ze względu na tych kilka bordeaux, które miał nadzieję kupić na aukcji win w Sotheby's tej jesieni?

– Czy dziś wieczorem odzywała się do ciebie Emelie? – zapytał.

– Nie – odparła Sissela. – Nie ma jej w domu?

Pokręcił głową. Żona podciągnęła nogę i zaczęła masować swoją stopę. Heimer próbował sobie przypomnieć, kiedy przestała go prosić, aby to dla niej zrobił po długim dniu pracy w niewygodnych butach.

– Nie czuje się dobrze – oznajmił i wstał.

Gestem dał znać, że też powinna wstać, i razem weszli do pokoju córki. Wysunął szufladę i wskazał woreczek z resztkami kokainy.

– Czy to jest to, co myślę? – spytała Sissela.

Skinął głową.

– Czuję się oszukana – podjęła po chwili ciszy. – Najpierw te wszystkie kłamstwa na temat szkoły, a teraz to. Przecież obiecała, że z tym skończy.

– Byliśmy naiwni. Powinniśmy zrozumieć, że to nie nastąpi tak łatwo.

– Chcesz powiedzieć, że ja byłam naiwna. Przecież sam nigdy nie wierzyłeś w to, że z nią naprawdę jest lepiej.

Właśnie o to mu chodziło. Nie podobało mu się jednak, że żona sama wyciągnęła ten wniosek, wolałby ją na niego naprowadzić.

– Nie odbiera komórki – rzekł. – Wyjdę jej poszukać.

– Czy to naprawdę rozsądny pomysł? – spytała Sissela. – Z pewnością niedługo wróci i chciałabym, abyśmy oboje byli wtedy w domu. Emelie chętniej słucha ciebie niż mnie.

Nieprawda, pomyślał. Tak było, ale przed pobytem w Björkbacken.

Jak zwykle zostawił decyzję Sisseli. Zaczęli pić herbatkę rumiankową, bo twierdziła, że koi nerwy. Kiedy minęła pierwsza, a córka nadal się nie zjawiła, Sissela poszła do sypialni się położyć. On skulił się na kanapie i

naciągnął na siebie koc. Jeśli Emelie będzie chciała przemknąć obok niego, obudzi się. Obiecał sobie, że naprawdę spróbuje z nią porozmawiać. Gdzieś tam wciąż była dawna Emelie. Ta, która mu ufała. Tym razem miał zamiar jej nie zawieść.

3.

Baltimore, 2019

Miejsce, w którym wcześniej leżał mężczyzna, było puste. Łóżko zostało zabrane, a przyrządy wcześniej podłączone do ciała stały wyłączone na wózku przy ścianie.

John ponownie stracił przytomność, gdy twarz tego mężczyzny przypominała mu, dlaczego znajduje się w szpitalu. Za oknami panował już mrok. Dzień przeszedł w wieczór lub wręcz w noc. Nie wiedział – w sali brakowało zegara.

Weszła pielęgniarka. Stała przy łóżku i spojrzała na niego z niepokojem. Twierdziła, że utraty przytomności nie mają związku z ranami postrzałowymi tułowia, i chciała sprowadzić lekarza. John zaczął protestować. Kark już go nie bolał, a bólami klatki piersiowej zajęła się morfina. Po pewnym wahaniu kobieta ustąpiła.

– Co się stało z tym człowiekiem, który leżał obok mnie? – spytał.

– Znów jest operowany. Za pierwszym razem nie do końca się udało, więc chirurg postanowił przeprowadzić kolejny zabieg – odparła i się zawałała.

Może powiedziała zbyt wiele na temat innego pacjenta. W szpitalu obowiązywała ścisła tajemnica zawodowa. John zaczął się zastanawiać, ile pielęgniarka tak naprawdę wie o człowieku, którym się opiekuje. W szpitalu Johnsa Hopkinsa policyjna straż przed drzwiami nie była na porządku dziennym.

Kiedy obiecał, że naciśnie alarm, jeśli będzie miał zawroty głowy, pielęgniarka życzyła mu dobrej nocy. Począł, aż wyjdzie z pokoju, a potem zamknął oczy. Fragmentaryczne wspomnienia zdarzeń z portu w Baltimore utworzyły zrozumiałą całość, gdy tylko zobaczył twarz tego człowieka. Mimo że organizm protestował, a ból z tyłu głowy znów zaczął pulsować, zmusił się, aby wrócić do kontenera, w którym – był o tym przekonany – jego życie dobiegnie końca.

*

Był tam Abaeze razem z resztą znajomych osób. No i oczywiście Ganiru. Zawsze Ganiru. To on wezwał ich na spotkanie i przeprowadził przez labirynt kontenerów do północnej części portu. Potem stanął przed jednym z nich i przeciął blokadę, a ciężkie drzwi się otworzyły.

Dał znak stojącemu najbliżej Abaezemu, że ma wejść. Za nim podążyli John i pozostali. Ustawili się pod ścianami i patrzyli, jak Ganiru próbuje zamknąć za sobą drzwi. Mechanizm zamka stawiał opór, ale kiedy pomógł sobie biodrem, boleć wskoczył na właściwą pozycję, a mały promyk wczesnowiosennego słońca, który wciąż sączył się do środka, został na zewnątrz.

Sekundę później włączyło się słabe oświetlenie w suficie kontenera. John podniósł wzrok i zobaczył wiszącą na haku lampę roboczą. Ganiru zrobił kilka kroków przed siebie i sięgnął po źródło światła. Zdjął je z haka i trzymał przed sobą na wysokości klatki piersiowej. Zimny, biały blask oświetlił jego twarz od dołu i nadał mu wygląd złowroziej zjawy.

– Siadajcie.

John zerknął na pozostałych. Dziwnie się czuł, opadając na brudną posadzkę.

– Siadajcie – powtórzył Ganiru.

Tym razem mężczyźni posłuchali i oparli się plecami o skorodowane stalowe ściany. John poczuł przez koszulę chłód metalu.

– O co tu chodzi? – zapytał Abaeze.

Gdyby John powiedział do Ganiru coś podobnego, w odpowiedzi dostałby po pysku. Jednak z Abaezem sprawa wyglądała inaczej. Był z nimi dłużej i miał inną pozycję w grupie.

– Nie przypuszczałem, że kiedykolwiek to powiem, ale któryś z was sypie.

John poczuł ulgę, że jego twarz jest skryta w mroku i nie mogła niczego zdradzić, gdy Ganiru wypowiedział te słowa. Wiele razy widział w wyobraźni ogromne łapska szefa na swojej szyi. Kciuki wciśnięte tuż pod jabłkiem Adama i napierające, aż całkowicie odetną powietrze.

– Jesteś tego pewien? – spytał Abaeze, tym razem ciszej.

– Na sto pieprzonych procent. Mieliśmy problem z dostawami, zatrzymała je DEA. Uznałem więc, że porozmawiam z wami o sfalszowanej par-

tii, która miała nadejść drogą lotniczą. Zgadnijcie, które pudła otworzyły te świni.

Ganiru przesunął lampą przed oczami swoich ludzi, jakby to była pochodnia. Przechodził od twarzy do twarzy i zatrzymywał się na kilka sekund przed każdym.

– Jeśli ktoś chce coś powiedzieć, to teraz jest dobra okazja – wycedził.

Kiedy ciemne oczy minęły Johna, spróbował podnieść dłoń do czoła, żeby otrzeć pot. Dłoń odmówiła posłuszeństwa. Sygnały z mózgu nie docierały do celu, system zawiódł gdzieś wewnątrz ciała.

Znowu Ganiru. Ryk odbijał się echem wewnątrz kontenera.

– Odpowiadać, do kurwy nędzy!

Kiedy nikt się nie odezwał, Ganiru wyszarpnął pistolet z kabury, którą miał pod marynarką, i położył go przed sobą na posadzce. Wprawił go w ruch i pistolet zaczął się obracać wokół własnej osi. John podązał wzrokiem za wirującą lufą. Prędkość stopniowo malała, a pod koniec jego szanse wyglądały kiepsko. W ostatniej chwili lufa postanowiła jednak go ominąć i znieruchomiła przed jednym z pozostałych mężczyzn.

Ganiru podniósł broń, schował ją do kabury i odwiesił lampę roboczą na hak w suficie. Potem podciągnął człowieka, który przegrał w obłąkańczą ruletkę, i zaciągnął go do drzwi. Wolną ręką otworzył kontener i pchnął tak mocno, że człowiek ten upadł na asfalt za drzwiami.

Ganiru z powrotem odwrócił się do ludzi w środku. Wyglądał już na spokojniejszego. Uśmiechnął się ostrożnie, jakby zabawa z pistoletem nie była tak do końca na poważnie.

– Co dziesięć minut będę strzelał do któregoś z was, dopóki się nie dowiem, kto sypnął – powiedział i wyszedł.

W uszach Johna rozległ się huk zamykanych ciężkich drzwi. Oświetlenie ponownie zostało zredukowane do białego blasku lampy roboczej. Sekundę później za ścianą kontenera oddano dwa szybkie strzały.

Cisza, która potem nastąpiła, była absolutna. Jakby wszyscy mężczyźni w czterech blaszanych ścianach wstrzymali oddech i żaden nie chciał pierwszy wypuścić z płuc powietrza. W końcu milczenie stało się tak przytłaczające, że ten, który stał najbliżej drzwi, i tak otworzył usta.

– Spokojnie, nikt nie jest ranny – rzekł. – Te pociski tkwią w ziemi. Za cholere nie wierzę w tę historię o przerwanych dostawach. Nikt z nas nie byłby chyba tak kurewsko głupi, żeby sypnąć, nie? Ganiru zawsze miał paranoję, tylko nas sprawdza.

John był prawie gotów mu uwierzyć. Słowa te tak uspokajały, tak pocieszały. Wkrótce wszystko się zakończy i razem będą się z tego śmiali. Szef zaprosi na drinka w tej obskurnej knajpie przy Patterson Park, którą prowadzi jego kuzyn.

John spróbował poprosić mózg, by znów uniósł prawe ramię. Połączenia nerwowe w dalszym ciągu strajkowały.

– A co ty sądzisz, Abaeze? Przecież go znasz – odezwał się głos z ciemności kawałek dalej.

Abaeze wyglądał na mocno skupionego i tylko wzruszył ramionami. Jakby nie obchodziło go nic, tylko własne myśli.

Nagle mechanizm zamka huknął ponownie. Drobną wiązką światła dziennego wpadła do środka i poszerzyła się, gdy drzwi otwarto do połowy. Coś zostało wepchnięte do kontenera i światło z powrotem zniknęło. Zza stalowej ściany dobiegł stłumiony głos Ganiru:

– Zostało pięć minut.

John patrzył na kilku mężczyzn, którzy poderwali się na nogi i stanęli w półkolu wokół leżącego na posadzce ciała. Ktoś zaczął nim potrząsać, aby sprowokować reakcję. Na początku ostrożnie, a potem coraz mocniej. Głowa przechyliła się na bok i między parą nóg jednego ze stojących John dostrzegł spoglądające na niego oko. W miejscu drugiego widniał zakrwawiony oczodół.

Mężczyzna, który chwilę wcześniej próbował uspokoić grupę, poczłapał do przeciwległego rogu kontenera i zaczął głośno wymiotować. Po ciasnym pomieszczeniu rozniosła się gryząca woń soku żołądkowego i częściowo strawionej fajity.

Kilku mężczyzn zaczęło krzyczeć i obwiniać się nawzajem o to czy tamto. John siedział dalej jak przyklejony do posadzki i usiłował w jakiś sposób uporządkować myśli. Wciąż zmieniały tor i nie dało się ich połączyć w zrozumiałą całość.

Abaeze stanął na środku i rozdzielił dwóch mężczyzn, którzy zaczęli się bić. Pewnie zrozumieli, że jedynym człowiekiem, który ma szansę powstrzymać Ganiru, jest Abaeze.

– Kiedy wróci, opowiem, kto sypnął. Nigdy sobie nie wybaczę, że jeden z nas musiał umrzeć, zanim dodałem dwa do dwóch – powiedział i usiadł z powrotem.

Pozostali mężczyźni poszli w jego ślady. W kontenerze zapadła osobliwa cisza. Przerażeni mężczyźni siedzieli pod ścianą i unikali patrzenia sobie w

oczy. W końcu ktoś odważył się zadać pytanie.

– Kto to taki?

Abaeze pokręcił głową.

– Kiedy przyjdzie Ganiru – odparł.

John zastanawiał się, jak duża część chaosu wirującego w jego głowie jest widoczna na zewnątrz. Oddech miał tak szybki i płytki, że z pewnością sapał jak dziecko z gorączką. Nikt jednak nie zwracał na niego uwagi. Każdy miał dość swoich spraw i przeprowadzał kalkulację. W razie wskazania będzie to ich słowo przeciwko słowu Abaezego. Komu uwierzy Ganiru?

Drzwi kontenera otworzyły się znowu, a ich oprawca bez trudu przestąpił nad leżącym na podłodze trupem. Na pewno zauważył, że spojrzenia wszystkich powędrowały do Abaezego.

– Chcesz mi coś powiedzieć? – zapytał.

Abaeze się nie wahał. Jego głos był silny i ociekał pogardą.

– To on sypie – oznajmił i wskazał.

John spostrzegł, że palec jest wymierzony w niego, i natychmiast poczuł na sobie spojrzenia mężczyzn. W ich oczach była nie tylko nienawiść, ale i szczypta ulgi. Jeśli przegra, oni wygrają. Pierwszą nagrodą była łaska, która pozwoli obudzić się następnego dnia.

Skąd jednak Abaeze mógł to wiedzieć? O ile w ogóle wiedział. Równie dobrze mógł wybrać kogoś na chybił trafił, żeby samemu uniknąć oskarżenia. John był z nimi najkrócej, już samo to czyniło z niego odpowiednią ofiarę.

– Jesteś pewny? – zapytał Ganiru.

– Tak. Jednego razu zostawił w samochodzie telefon, kiedy poszedł się odlać. Przychodziły do niego podejrzone wiadomości. Wtedy ich nie rozumiałem, ale teraz już wiem, o co chodziło – oznajmił i strzyknął śliną w kierunku zdrajcy.

John utkwiał wzrok w plamie śliny kilkadziesiąt centymetrów od swoich stóp. Poczuł mdłości, ale udało mu się nad nimi zapanować. Czy Ganiru naprawdę to kupi? Czy serio uwierzy, że agenci kontaktują się w ten sposób ze swoimi zleceniodawcami?

Najwyraźniej tak, bo wycelował w niego pistolet.

– Łamiesz mi serce. Tę niewielką część, która z niego została.

John chciał się bronić. Nawcisnąć temu psychopacie tyle kitu, że już nigdy potem nikomu by nie uwierzył. Jednak język miał sparaliżowany, tak

samo jak resztę ciała. Nie mógł wykrztusić ani słowa.

– Pozwól mi to zrobić – powiedział Abaeze. – Lepiej prześpię dzisiejszą noc, jeśli będę mógł zgasić tego gnojka.

Ganiru pokiwał głową z aprobatą.

– Jasne. Jest twój.

Abaeze gwałtownie poderwał Johna z podłogi. Taka upokarzająca śmierć. Człowiek wyćwiczony w działaniu pod presją dawał się prowadzić na rzeź jak bezwolne zwierzę. Ganiru przytrzymał drzwi, żeby Abaeze mógł go wyciągnąć na zewnątrz. W pewnym sensie przyniosło to Johnowi ulgę – nie umrze wewnątrz kontenera. Ostatni oddech będzie przynajmniej wypełniony świeżym powietrzem.

– Na kolana – rozkazał Abaeze.

John poczuł pchnięcie, podparł się dłońmi. Stał teraz na czworakach plecami do niego. Pomyślał, że to dobrze, iż reszta mężczyzn została w kontenerze. Śmierć była prywatną sprawą, nie chciał dzielić z nimi ostatniej chwili.

Odwrócił się i zobaczył, że Ganiru podaje mu pistolet. Usłyszał metaliczny odgłos, kiedy Abaeze odbezpieczył broń. Lufa pistoletu wcisnęła się w tył głowy i zmusiła twarz do zetknięcia się z ziemią. John śledził wzrokiem szczelinę w asfalcie, dopóki nie zniknęła pod jeszcze jednym kontenerem.

Tak wyglądał koniec, ostatni rozdział. Był o tym przekonany.

*

Wewnętrzny film znieruchomiał, gdy John usłyszał dźwięk naciskanej klamki. Otworzył oczy i zobaczył policjanta na korytarzu, pomagającego pielęgniarce przejechać łóżkiem przez drzwi. To na pewno Abaeze wrócił z operacji. John natychmiast zaczął szukać oznak ruchu, ale mężczyzna nie wydawał się przytomny.

Pielęgniarka zatrzymała łóżko obok łóżka Johna i podłączyła czujniki pilnujące stanu pacjenta. Chwilę później piknął jej pager i zostawiła Johna samego ze śpiącym Abaezem.

John przyjrzał się ciężkiemu ciału, ledwo mieszczącemu się w łóżku. Ten człowiek miał prawie dwa metry wzrostu i ważył sporo ponad sto kilogramów. Skóra na jego twarzy była tak czarna, że wręcz granatowa. Nos wyglądał na szerszy, a zmarszczki na policzkach były głębsze, niż wydawało

się wcześniej. Grube ręce spoczywające na kołdrze nie miały żadnych zdeformowanych po siłowni mięśni. Siła tego mężczyzny była opakowana w warstwę tłuszczu, ale to nie czyniło jej mniej imponującą. John rozumiał, dlaczego Ganiru był nim tak zachwycony. Ludzie, którzy mieli problem ze spłatą długów, najczęściej znajdowali ukryte rezerwy, kiedy przy stole negocjacyjnym pojawiał się Abaeze.

Nagle z obwisłych ust dobiegło się kasznięcie. John się wzdrygnął. Potem rozbrzmiały kolejne i nie ulegało wątpliwości, że jego sąsiad z łóżka obok odzyskuje przytomność.

John rozważał, czy wezwać pielęgniarkę, ale zawahał się, gdy Abaeze otworzył oczy i odwrócił ku niemu twarz. Dopiero po kilku sekundach olbrzym zrozumiał, na kogo patrzy. Uśmiechnął się słabo i powiedział:

– Czyli jednak żyjesz.

John odwzajemnił uśmiech.

– Tak. I obaj wiemy, komu to zawdzięczam.

4.

Karlstad, 2009

Heimer spróbował świeżo wyciśniętego soku i stwierdził, że pomarańcze nie są dość dobre. W sklepie mieli teraz nową odmianę, nie tak słodką jak poprzednia. Wypłukał wyciskarkę, napełnił dwie szklanki i podał je żonie siedzącej przy wyspie kuchennej. Zwykle jedli śniadania w tym miejscu, bo tylko tu padało światło również ze wschodu. W dniach dobrej pogody widzieli słońce wschodzące nad wierzchołkami drzew.

Okno zostało dorysowane do projektu w ostatniej chwili i Heimer cieszył się, że postawił na swoim. Posiadłość mieściła się nad jeziorem Wener, więc wydawało się naturalne, żeby z każdego pomieszczenia rozciągał się widok na wodę. Jednak Värmlandia to nie tylko jeziora, ale również lasy. Heimer był zadowolony z tego sformułowania. Użył go do przekonania firmy budowlanej, aby jeszcze raz skorygowała projekt. W zamian obiecał, że to ostatnia zmiana wpływająca na umiejscowienie rur i ścian nośnych. Złamał tę obietnicę już następnego dnia, bo obudził się z nową wizją głównej sypialni z własną łazienką.

Nigdy wcześniej nie czuł się tak dobrze jak wtedy, kiedy budowali dom, a tym razem Sissela wyjątkowo usunęła się z drogi. To on był architektem z wykształcenia, szanowała to. Nawet jeśli od wielu lat nie pracował, wciąż się na tym znał.

Heimer spojrzał na żonę unoszącą do ust szklankę soku. Jej dłonie wyglądały staro. Na tę część ciała nic nie mogli poradzić chirurdzy plastyczni ani drogie kremy. Jeśli chce się znać wiek kobiety, wystarczy się przyjrzeć jej dłoniom. To równie pewne jak datowanie radiowęglowe.

Zaczął znów myśleć o Emelie.

Jego myśli mogły podążać w innych kierunkach tylko przez krótkie momenty, potem znów wracały do niej. Czuł się tak, jakby ktoś umieścił mu klatkę piersiową w imadle i powoli obracał pokrętła, zwiększając nacisk. Zaczął tęsknić za torem biegowym. Chciał pobiec tak szybko i daleko, aż

poczujecie w ustach smak krwi. Ogłuszyć mózg za pomocą kompletnego wyćnięcia fizycznego.

– Jest w pół do jedenastej – powiedziała Sissela. – Musimy coś zrobić.

Jej głos był cichy, ale zdecydowany.

– Ten sok – odezwał się Heimer. – Nie wydaje ci się, że jest z nim coś dziwnego?

– Heimer, to nie w porządku. Kokaina w jej pokoju...

– Na pewno niedługo Emelie się odezwie.

– Martwię się, że znów zrobiła sobie krzywdę. Może jest z Mangem, latem spędzali ze sobą dużo czasu. Zadzwoń do Hugona.

Heimer patrzył, jak jego żona znika w bibliotece z telefonem komórkowym w ręku. Dyrektor finansowy Hugo Aglin jako jedyny z zarządu AchWe czasem rozmawiał z nim tak naprawdę. Wybudował dom niedaleko od nich i kilka razy prosił o radę, a Heimer ochoczo doradzał. To, że ktoś z firmy myślał, iż jest zdolny do czegoś oprócz wydawania pieniędzy żony, należało do rzadkości. Większość traktowała go jak Sissela – ze sztucznym entuzjazmem podchodziła do jego ekscentrycznych zainteresowań. Zachęcające oklaski dla dziecka, a potem zamknięcie drzwi, bo dorośli muszą porozmawiać. Z nich wszystkich tylko Hugonowi pokazał piwnicę z winami. Pozostali nie umieliby odróżnić Barolo Riserva od soku owocowego, więc nie było po co ich tam zapraszać.

Zadowolenie Sisseli z tego, że Emelie zaczęła częściej przebywać z synem Hugona, nie było takie trudne do zrozumienia. On był pod każdym względem bardziej odpowiednim towarzystwem niż dziewczyny ze Striker Chicks obejmujące się ramionami na zdjęciu w pokoju córki. Sissela nazywała je pogardliwie nerdami, kiedy Emelie nie słyszała. Jeśli chodziło o Heimera, nie wiedział, co tak naprawdę sądzić na temat Mangego Aglina czy też Magnusa, jak naprawdę brzmiało jego imię. Ze swoimi tłustymi, zaczesanymi do tyłu włosami niewątpliwie pomagał Tynäs zasłużyć na epitet The Hämptons.

Sissela zdenerwowała się, kiedy dziennikarz „Nya Wermlands-Tidningen” dodał dwie kropki nad „a” w nazwie amerykańskiej dzielnicy bogaczy i w ten sposób – jak uważała – ośmieszył ich okolicę. Z kolei Heimer był zdania, że dziennikarz dokonał zabawnej obserwacji. Na małym cyplu, otoczonym z obu stron wodami jeziora Wener, mieszkał w końcu właściciel gazety.

Poza tym najbardziej prominentnym mieszkańcem przylądka Tynäs był król muzyki tanecznej z kilkoma milionami sprzedanych płyt na koncie. Heimera bawiło, że kupili sąsiednią posesję i wybudowali dom, przy którym okazała willa piosenkarza przypominała zwykły domek letniskowy. Ten nie protestował, ale w czasie budowy, kiedy wymieniali pozdrowienia w sklepie spożywczym, w jego zazwyczaj aksamitnym barytonie dało się słyszeć napięcie.

Rubryka w gazecie nosiła tytuł *Różne światy* i opisywano w niej nie tylko zamożną część Hammarö w okolicy Karlstad, ale także tereny wokół zakładów w Skoghall. Tam układ społeczno-ekonomiczny wyglądał inaczej, a mieszkańcy musieli znosić woń siarczanów z produkcji masy papierowej.

Odległość między Tynäs a Skoghall nie była duża, wynosiła niecałe dziesięć kilometrów. Jednak po wielu latach mieszkania na Hammarö Heimer wiedział, że odległość tak naprawdę jest większa. Oba te miejsca były jak planety w różnych układach słonecznych.

Ledwo skończył sprzątać po śniadaniu, kiedy żona wróciła z biblioteki.

– Mange nadal śpi, ale Hugo obiecał, że porozmawia z nim, jak tylko się obudzi. Wygląda na to, że młodzi mieli wczoraj domówkę i bardzo możliwe, że Emelie tam była. Stwierdził, że nie mamy się czego obawiać.

Sissela miała teraz spokojniejszy głos – bardziej jak dyrektor zarządzająca, a mniej jak zmartwiona mama. Heimer uznał, że to odpowiedni moment, aby zostawić ją na chwilę samą. Czuł, że musi urządzić sobie tę przebieżkę. Ciało i głowa jej potrzebowały.

*

Kwadrans później rozpoczął zwyczajową rundkę. Upewnił się, że nowy zegarek Garmin ma kontakt z satelitami i rejestruje uderzenia serca. Potem wcisnął słuchawki do uszu i włączył odtwarzacz MP3. Tego dnia zamierzał przebiec krótszy dystans, więc powinien dać sobie radę z utrzymaniem tempa 3.40.

Pierwszy długi odcinek pod górę pojawił się już po ośmiuset metrach. Był to punkt przełomowy. Kiedy Heimer miał dobre dni, cieszył się siłą własnych nóg – tym, jak odrywają się od ziemi i prowadzą go pod górę. W inne dni przy końcu wzniesienia zaczynał się wydzielać kwas mlekowy. Wtedy Heimer wiedział, że czeka go zmaganie z własnym ciałem.

Zerknął na zegarek i odczytał, że pierwszy kilometr jest już za nim. Organizm reagował dobrze, mimo że Heimer myślał o Emelie. A może właśnie dzięki temu. Niepokój go napędzał. Heimer czuł, że musi zadać sobie cierpienie, balansować tak blisko granicy, jak tylko się da. Widział w tym jedyną szansę na uciszenie myśli.

Kiedy wzniesienie zostało już pokonane, szeroka ścieżka prowadziła w lewo i dalej wzdłuż jeziora. To był ulubiony odcinek Emelie. Twierdziła, że z powodu widoku na Wener w dole. Lubił się z nią drażnić i mówić, że chodzi bardziej o to, iż ten odcinek jest łatwy i pozwala dojść do siebie po biegu pod górkę.

Kochał ich żargon związany z bieganiem. Na początku musiał ją zmuszać. Każdy kilometr na torze mógł zostać wymieniony na dwadzieścia minut przed komputerem. Zaakceptowała ten układ, kiedy obiecał, że każdego dnia będzie przez chwilę patrzył, jak gra.

Otworzyło mu to oczy. Nie miał pojęcia, co to jest *Counter-Strike*, dopóki Emelie nie wprowadziła go w tajniki gry. Zasady były proste. Dwie drużyny, po pięć osób każda. Jedni grali terrorystów, a drudzy antyterrorystów. Wszystko działało się w wirtualu, w tempie, które początkowo przyprawiało go o ból głowy, ale potem zaczęło fascynować. Szybko zrozumiał, że Emelie i jej koleżanki z drużyny Striker Chicks są zdolne i zdążyły wyrobić sobie dobrą opinię na stronach poświęconych e-sportowi.

– Jak myślisz, co powiedziałyby mama, gdybym grała w tenisa równie dobrze jak w *Counter-Strike*'a? – zapytała Emelie, kiedy po raz pierwszy przebiegła z nim dwa pełne okrążenia i zarobiła prawie pięć godzin gry.

Te słowa trafiły do niego. Wiedział dokładnie, co zrobiłyby wtedy Sissela – dałyby znać całemu światu, że jej córka jest przyszłą gwiazdą, i sprowadziłyby ze Stanów prywatnego trenera.

W tamtej chwili Heimer postanowił wyrobić sobie nową opinię o grze. Jego córka znalazła coś, co kochała, a do niego należało wspieranie jej w tym. Po prysznicu polecił jej zadzwonić do koleżanek ze Striker Chicks i poprosić, żeby wpadły. Potem zawiózł całą ekipę do sklepu z elektroniką Elgiganten i poinstruował, że mają napełnić samochód wszystkim, czego potrzebują, aby lepiej grać. Pokrył koszty.

Ależ na niego patrzyła, kiedy zamykał bagażnik z górą elektroniki. Zachował w pamięci tę chwilę i traktował ją niczym najcenniejszy skarb. To jednak było kiedyś. Tego lata córka nie wybiegła z nim na tor ani razu.

Zegarek zapiszczał ponownie i zwrócił jego uwagę na tempo biegu. Kilo-
metr w trzy minuty i pięćdziesiąt osiem sekund. Za słabo. Myśli o Emelie
sprawiły, że zgubił rytm. Zmusił się do przyspieszenia.

*

Kiedy wrócił po biegu, zobaczył, że Sissela ma gości. Hugo Aglin stał obok
niej przy wyspie kuchennej i pokazywał jej coś na laptopie. Może było to
tylko światło z ekranu, ale odniósł wrażenie, że twarz żony wygląda wyjąt-
kowo blado.

– Przepraszam, Hugo, że nie witam się z tobą jak trzeba, ale jestem cały
mokry. – Heimer uniósł ręce w powietrze, żeby zilustrować, jak lepkie ma
dłonie.

– Musisz to zobaczyć – powiedziała Sissela. Tak mocno zaciskała usta,
że jej głos nabrał ostrego brzmienia.

– To zdjęcie z profilu Emelie na Facebooku – wyjaśnił Hugo. – Mange
mi je pokazał, kiedy zapytałem, czy wie, gdzie ona jest.

Heimer miał tylko niewyraźne pojęcie, czym jest Facebook. Słyszał, jak
Emelie o nim rozmawia, i zrozumiał, że to coś w rodzaju tablicy ogłoszeń
dla przyjaciół w sieci. Podszedł do wyspy kuchennej i zwrócił uwagę, że
jego skarpetki zostawiają na parkiecie mokre ślady.

Hugo obrócił do niego ekran, żeby zobaczyć. Było tam przedramię Eme-
lie z dziwnym tatuażem, z którego robiła taką tajemnicę. Wzór składał się z
trzech kwadratowych pól, z których dwa miały w sobie znaczek w kształcie
litery V.

Heimer zobaczył go przez przypadek tuż po tym, jak córka wróciła z
Björkbacken. Próbował ją namówić, żeby wyjaśniła, co oznacza. Stawiała
opór, ale w końcu wykrztusiła, że to bucket lista. Trzy rzeczy, które obie-
cała sobie zrobić przed śmiercią. Kiedy zapytał, jakie to rzeczy, pokręciła
głową i odparła, że nie zamierza tego nikomu mówić.

– Widzisz? – Sissela wskazała trzeci kwadrat, który wcześniej był pusty.
Tutaj się pocięła. Wycięła ostatni znak bezpośrednio w skórze.

5.

Baltimore, 2019

Uderzyło go, że nie wie, jak się nazywa człowiek, który uratował mu życie. Dla Johna był to Abaeze, prawa ręka Ganiru i posłuszny żołnierz nigeryjskiej siatki narkotykowej. Prawda była jednak inna. Zrozumiał to sekundy po strzale oddanym w porcie. Czekał na pocisk, który miał przeszyć głowę i wychodząc z drugiej strony, zabrać ze sobą życie, ale w jego uszach rozległ się tylko ogłuszający pisk. Kiedy wysoki dźwięk nie ustawał, dotarło do niego, że jakimś dziwnym sposobem przeżył.

Chwilę później zobaczył, że Ganiru leży na asfalcie i trzyma się za rzepki. Najwyraźniej jego obrońca oddał w kierunku szefa nie jeden, lecz dwa strzały.

Następnie Abaeze rozkazał mu biec. Pierwsze kroki były najtrudniejsze, jednak wkrótce potem połączenie między głową a stopami powróciło i John biegł coraz szybciej. Nagle za nimi rozległy się strzały. Mężczyźni w kontenerze z pewnością zrozumieli, co zaszło, kiedy Ganiru krzyknął za drzwiami. Ruszyli w pogoń za zdrajcami i nie zawahali się użyć broni. Gdyby jednostka specjalna przybyła na miejsce kilka minut później, prawdopodobnie obaj byłiby martwi.

– Jak tam, młody? – zapytał Abaeze i podsunął się trochę wyżej na poduszce, tak że sięgał twarzą nad boczną barierkę ochronną łóżka.

Całkowicie się wybudził i nie robił wrażenia tak zdezorientowanego po operacji jak John. Abaeze był od niego o dobrych piętnaście lat starszy, ale określenie „młody” było przesadą. John w przyszłym roku miał skończyć trzydzieści pięć lat i ludzie rzadko mylili się co do jego wieku, a w każdym razie go nie zaniżali.

– W porządku, całkiem okej – odparł John niepewnie. – A ty?

– Do dupy. Czuję się, jakby ktoś strzelił mi w brzuch – odparł i zaskoczył Johna śmiechem, który szybko przeszedł w kwiczenie, kiedy rany po operacji zostały naciągnięte przez ruchy mięśni brzucha. – O kurwa, ale boli. Po-

trzebuję więcej środków przeciwbólowych. Nie znasz przypadkiem kogoś dilerą?

Znów zarechotał. John nigdy nie widział, żeby ktoś uległ tak kompletnej przemianie. Handlarz narkotyków Abaeze i rekonwalescent Abaeze dzielili to samo okazałych rozmiarów ciało. Poza tym nie mieli ze sobą nic wspólnego. Jeden był cichy i poważny, a drugi stanowił parodię leżącego w łóżku komika stand-upowego.

– Kim ty właściwie jesteś? – wykrztusił John. Oczywiście domyślał się odpowiedzi, ale mimo wszystko chciał usłyszeć, co ma do powiedzenia towarzyszył z sali.

Abaeze natychmiast spoważniał.

– Brodwickowi się nie spodoba, że o tym rozmawiamy. Na pewno będzie chciał najpierw przeprowadzić nam odprawę osobno.

Brodwick, a dokładnie James E. Brodwick. Szef lokalnego oddziału FBI w Baltimore. A więc John zgadł. Abaeze był agentem tak jak on. Dlaczego jednak nie powiedziano mu, że w siatce Ganiru jest jeszcze jeden kret? Brodwick z pewnością miał powody. A jednak mimo woli John poczuł się wywiedziony w pole przez swoich ludzi.

Jednocześnie uznał, że nie jest to odpowiednia pora na obrażanie się. Bez Abaezego wszystko skończyłoby się inaczej. To on zachował zimną krew i znalazł rozwiązanie. Co zrobił John? Gównó. Był sparaliżowany i nie mógł się ruszyć.

– Myślałem, że nie żyję. Kiedy strzeliłeś do Ganiru. Musiałem sprawdzić, czy mój mózg nie został odstrzelony.

– Przykro mi – odparł Abaeze. – Ale to musiało wyglądać realistycznie.

John odruchowo uniósł rękę do punktu z tyłu głowy, do którego była przyciśnięta lufa pistoletu.

– Musisz powiedzieć, jak się nazywasz, żebym wiedział, komu dziękować.

– Trevor. Gdybym nie był tak cholernie obolały, wyciągnąłbym rękę na powitanie. A ty?

– John, mam na imię John.

Dziwnie się poczuł, podając swoje prawdziwe imię. Przez prawie rok był kimś innym. Biuro stworzyło dla niego tożsamość i mocne CV, które przyciągnie dział HR Ganiru. Otrzymał mieszkanie przy Belair Road i zostawiono go tam, żeby w spokoju wykonywał swoją pracę. To wymagało czasu, ale powoli zdobywał zaufanie przełożonych i Ganiru. Zaczynał jako

chłopak na posyłki, ale szybko przeszedł do zadań wymagających wyższych kwalifikacji i wczesną wiosną otrzymał zaproszenie na niedzielę do eleganckiej willi na przedmieściach. Właśnie wtedy – kiedy odwiedził żonę Ganiru i na próbę przejechał się jego lamborghini – poczuł, że naprawdę został zaakceptowany.

Brodwick pociągnął za wszystkie właściwe sznurki, kiedy werbował go z nowojorskiego wydziału zabójstw. Mówił o wyjątkowej możliwości podjęcia konkretnych działań i o tym, że agenci są najważniejszą bronią FBI w walce z przestępczością zorganizowaną. John wiedział, dlaczego tak się starał. Znalezienie kandydatów gotowych podjąć tego rodzaju ryzyko nie było łatwe. Przyjął ofertę, ale w swej naiwności nie przewidział, co będzie oznaczało jego nowe życie. Handel narkotykami odbywał się przez całą dobę. Nie mógłby się odważyć na spotkanie z kimś z zewnątrz. W kręgach, w których się obracał, ludzie mieli na siebie oko.

Do pokoju weszła kobieta w białym fartuchu. Nie widział jej wcześniej. Miała krótkie i celowo potargane po chłopięcemu włosy. Nie nosiła makiżazu, a jednak jej twarz była tak doskonała, że pasowałaby do każdego magazynu mody.

Trevor natychmiast zaczął sprawiać wrażenie znacznie bardziej ożywionego. Mimo że dopiero się obudził po drugiej operacji, uśmiech sięgał mu od ucha do ucha.

– Cześć – powiedziała. – Wiesz, gdzie się znajdujesz?

– W niebie z jednym z boskich aniołów – odparł i zakończył śmiechem najgłośniejszym z dotychczasowych.

On tak na serio? – zdążył jeszcze pomyśleć John, zanim ponownie sobie przypomniał, jaki ma dług wdzięczności. Kobieta nie zareagowała. Prawdopodobnie przywykła, że pacjenci na różne sposoby komentują jej wygląd.

– Proszę uważać, żeby nie uszkodził pan szwów. Miał pan operację brzucha po ranie postrzałowej.

Dalej informowała Trevora o stanie jego zdrowia. Z jej słów wynikało, że odniósł gorsze obrażenia niż John. I minie trochę czasu, zanim zdoła samodzielnie jeść.

Trevor słuchał z uwagą i zadał kilka krótkich pytań. Potem zapytał, czy pielęgniarka może porozmawiać z lekarzem i poprosić o zwiększenie dawki środków przeciwbólowych. Tym razem to ona wybuchnęła śmiechem.

– Przepraszam, nie przedstawiłam się jak trzeba. Jestem lekarką. Chirurgiem urazowym, to ja przeprowadziłam obie pańskie operacje.

– O kurde, w takim razie przepraszam – odparł Trevor.

– Nie musi pan się tłumaczyć. Oczywiście, dostanie pan więcej morfiny. Porozmawiam z pielęgniarką i dopilnuję, żeby skorygowała dawkę.

Rozmowę przerwało otwarcie drzwi sali. Mężczyzna, który wszedł, miał na sobie ciemny garnitur i jak zwykle krzywo się uśmiechał. John nigdy nie potrafił ustalić, czy ten uśmiech jest przyjazny czy tylko arogancki. Lekarka się obróciła, wyraźnie zdenerwowana.

– Prosiłam, aby poczekał pan na zewnątrz.

– Obiecała pani, że będę mógł z nimi porozmawiać.

Westchnęła.

– Nieuważnie mnie pan słuchał. Obiecałam, że będzie pan mógł się z nimi spotkać, kiedy uznam, że ich stan na to pozwala.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Moim zdaniem wyglądają okej.

– Opiera pan tę ocenę na wieloletnim doświadczeniu w medycynie?

John upajał się tą chwilą. Nieczęsto ktoś pokazywał Brodwickowi, gdzie jego miejsce. Szef był wyraźnie wytrącony z równowagi, ale zachował uśmiech i wybrał łagodną ścieżkę.

– Przepraszam, pani doktor. To oczywiście pani dokonuje takich ocen. Wystarczy mi pięć minut.

Pokręciła głową.

– Niech pan o tym zapomni. Proszę pojechać do domu i się przespać. Jeżeli nie wystąpią żadne komplikacje, rozmowa będzie możliwa jutro po południu. Najwcześniej.

Brodwick podniósł ręce w obronnym geście. W jednej trzymał niebieską plastikową teczkę, a w drugiej laptopa.

– Okej, tak się umawiamy. Ale na razie może mu pani to dać – powiedział i skinął głową w kierunku łóżka Johna.

Lekarka wzięła do ręki teczkę i położyła ją razem z komputerem na stoliku przy łóżku, a Brodwick zniknął z powrotem na korytarzu. Potem przeniosła uwagę na Johna.

– Przeczytałam w karcie, że miał pan bóle głowy i stracił przytomność.

– Tak, zgadza się – odparł i ponownie sięgnął ręką do karku.

– Teraz pana boli?

– Nie, ale ból pojawia się i znika.

Lekarka zapisała coś w notatniku. Johnowi nie podobała się jej zmartwiona mina.

– Jutro rano zrobimy prześwietlenie głowy. Teraz chciałabym, aby panowie spróbowali odpocząć. Obaj.

Kilka minut później Trevor spał. John sięgnął po teczkę zostawioną przez Brodwicka. Ruch spowodował ból w klatce piersiowej. John miał nadzieję, że nie wyciągnął sobie drenu. Górne światło było przytłumione, więc musiał zapalić lampkę do czytania, żeby dobrze się przyjrzeć.

W tezcze znajdowała się korespondencja wysłana na jego prawdziwe nazwisko, John Adderley, do starego mieszkania w Nowym Jorku. Biuro załatwiło przekierowanie i przechowywało ją dla niego. Przejrzał ulotki zakładu stomatologicznego, banku i urzędu skarbowego, a potem skupił się na dwóch przesyłkach, na których adres wypisano ręcznie.

Jedna była cienką kopertą i zawierała zdjęcie. Przedstawiało go w towarzystwie kolegów z nowojorskiego wydziału zabójstw. Kilku miało na głowach czapki świętego mikołaja. Ciemny drewniany wystrój wnętrza wraz z barem i irlandzką flagą w tle zdradzały, że zdjęcie zostało zrobione w umówionym miejscu zaledwie przecznicę od komisariatu policji.

John odwrócił zdjęcie i przeczytał:

Nie wiemy, czy to dojdzie, nie mamy twojego nowego adresu. Ale tak czy inaczej: powodzenia w sektorze prywatnym, ty pieprzony zdrajco.

To była wersja oficjalna. Według niej przeprowadził się do nieznanego miasta, żeby podjąć pracę w tajnej firmie ochroniarskiej zajmującej się ochroną szefów firm.

John się uśmiechnął. Dawno nie myślał o życiu w Nowym Jorku. Przyjrzał się sobie na zdjęciu. Jego ręce na ramionach kolegów wydawały się takie wątle. Zanim został agentem w siatce narkotykowej, trenował jak szalony, żeby pasować do swojej nowej roli przestępcy. Nie wstydził się tego, że ostatnio chętnie przeglądał się w lustrze rankiem po prysznicu. Lubił swoje nowe ramiona i kaloryfer na brzuchu.

Twarz na zdjęciu również była inna. Wtedy miał jeszcze włosy, ciemne i kręcone. Zawdzięczał to połowie swojego kodu genetycznego. Kiedy Brodwick zaproponował, by je zgolił, w pierwszej chwili poczuł wahanie. Obawiał się, że przez jasnobrazową skórę Ganiru nie uzna jego wyglądu za wystarczająco afrykański. Szef skwitował, że to bzdury, i dał mu trymer. John nie żałował. Bez włosów na głowie rysy jego twarzy stały się ostrzejsze, bardziej męskie. Nie zamierzał już nigdy więcej wyglądać jak ten kędzierzawy chudzielec na zdjęciu z baru.

John schował zdjęcie z powrotem do teczki i otworzył ostatnią kopertę. Była to brązowa koperta powietrzna obklejona zagranicznymi znaczkami. Wyłuskał z niej zawartość i położył sobie na kolanach. Były to: wycinek z gazety, pendrive i odręcznie napisany list.

Przesyłka stanowiła pozdrowienie z równoległego wszechświata. John wiedział, że taki istnieje, ale wypierał go na tyle skutecznie, że ten wszechświat prawie wyblakł. List wysłała jego matka. Nie widział jej ponad dwadzieścia lat – po separacji ojciec zabrał go ze sobą do Nowego Jorku, a ona została w Szwecji.

Niechętnie wziął kartkę i zaczął czytać.

John!

Tym razem musisz przyjechać do domu.

Zdażył przeczytać tylko tyle, gdy ogarnęła go fala wyrzutów sumienia. Zza koślawych liter słyszał głos matki i natychmiast do oczu napłynęły mu łzy. Jej słowa trafiły go prosto w pierś i zmusiły do przyjrzenia się sobie w nowym świetle. Nie był to zbyt pochlebny obraz. Zobaczył kogoś pozbawionego kręgosłupa, kogoś, kto chowa głowę w piasek i wybiera prawdę najbardziej pasującą do jego celów.

John zastanowił się, czy kontynuować lekturę listu, i w końcu uznał, że da sobie spokój. Zamiast tego zaczął czytać artykuł. Pojawił się w „Nya Wermlands-Tidningen”, opublikowano go przed kilkoma tygodniami. Zaczął od podpisu pod zdjęciem przedstawiającym dwóch poważnych mężczyzn patrzących w obiektyw.

[...] komisarz policji w Värmlandii i Bernt Primer, przyszły szef nowej policyjnej grupy do spraw niewyjaśnionych zbrodni. – Takie inicjatywy dotyczące nierozwiązanych spraw sprawdziły się za granicą i w innych częściach Szwecji – uzasadnia jej powołanie Bernt Primer. Grupa rozpocznie pracę jesienią, a jej pierwszym zadaniem będzie ponowne przyjrzenie się okolicznościom sprawy sprzed dziesięciu lat: zaginięcia dziewcziczki firmy AchWe, Emelie Bjurwall.

John przypuszczał, na jakiej podstawie wybrano pierwszą sprawę – postawiono na to, co zyska największy rozgłos medialny. Wyglądało na to, że szwedzka policja przejmuje się opinią publiczną w takim samym stopniu jak organizacje, w których sam pracował. FBI i NYPD nigdy nie rezygnowały z szansy na pozytywny rozgłos i były gotowe na wiele, by uniknąć tego negatywnego.

Odłożył artykuł i poczuł, jak bardzo jest zmęczony. Lekarz zalecił mu odpoczynek. John jednak zdawał sobie sprawę, że trudno mu będzie zasnąć. Uznał więc, że lepiej jeszcze przez chwilę nie iść spać. Sięgnął po komputer, który miał ze sobą Brodwick. Jeśli nie da rady przeczytać listu od matki, przynajmniej zacznie się przedzierać przez zawartość pendrive'a, który mu przysłała.

Śledztwo w sprawie zabójstwa było obszerne – dało się to zauważyć po liczbie folderów i dokumentów zmieszczonych na małym kawałku metalu. Media rzuciły się na tę sprawę, a zatem policja przeznaczała na nią coraz więcej środków. Firma, którą miała odziedziczyć zaginiona dziewczyna, już dziesięć lat temu była szwedzkim eksportowym sukcesem. Obecnie w każdym większym amerykańskim mieście było kilka sklepów, w których sprzedawano džinsy i kolekcje mody ulicznej AchWe. Przypuszczalnie w innych zakątkach świata wyglądało to podobnie.

John zaczął od lektury dołączonej do materiałów historii firmy zaczerpniętej z Wikipedii. Zrozumienie tekstu w jego dawnym języku ojczystym przychodziło mu z zaskakującą łatwością. Zdarzały się pojedyncze słowa, z którymi miał problem, ale najczęściej potrafił odgadnąć znaczenie z kontekstu. Był wdzięczny sam sobie, że przez lata oglądał szwedzkie filmy i utrzymywał zdolności językowe przy życiu.

Firma została założona w tysiąc dziewięćset trzydziestym pierwszym roku przez dzieci emigrantów, które zabrały ze sobą džinsowy materiał do Värmlandii. Nazwa firmy była hołdem dla regionalnej pieśni *Ach, Värmlandio, ty piękna kraino*. Emelie Bjurwall, bo tak się nazywała córka, należała do czwartego pokolenia założycieli firmy i kiedyś miała nią pokierować. John przyjrzał się jej starej fotografii, na której pozowała razem ze swoją mamą Sisselą przy okazji otwarcia sklepu w Londynie. Nie mogła mieć więcej niż dziesięć lat, a jednak prezentowała fotografowi wyćwiczony uśmiech. Z podpisu pod zdjęciem wynikało, że bardzo ceni ubrania AchWe i nie może się doczekać, aż pewnego dnia sama stanie na czele rodzinnej firmy.

Jeśli chodziło o informacje o losach dziewczyny, artykuł w Wikipedii był powściągliwy. Napisano tylko, że w dwa tysiące dziewiątym roku zaginęła w nieznanymi okolicznościach w okolicach Tynäs w gminie Hammarö nieopodal Karlstad w Szwecji.

John zamknął okienko z tekstem i zaczął szukać podsumowania śledztwa – czegoś, co pomogłoby mu uzyskać całościowy ogląd sytuacji. Po chwili

poszukiwań w teczkach znalazł chronologiczne podsumowanie, w którym punkt wyjścia stanowiła domniemana ofiara.

Ostatnim znakiem życia Emelie Bjurwall było publiczne zdjęcie zamieszczone na jej profilu na Facebooku. Przedstawiało tatuaż na lewym przedramieniu dziewczyny. Motyw składał się z trzech kwadratowych pól ze znakami V. Ten najbliższy nadgarstka nie był wytatuowany, lecz wycięty w skórze ostrym narzędziem.

Oparty na procesie krzepnięcia krwi raport zakładu medycyny sądowej przedstawiał wniosek, że rana jest stosunkowo płytka, a Emelie żyła, kiedy ją zadano. Tego, czy zdjęcie przedstawia ją żywą czy martwą, nie udało się ustalić. Nie ustalono również, czy zrobiła je ona czy ktoś inny.

Facebook udostępnił dane, które z dużą dokładnością pozwalały ustalić lokalizację telefonu w momencie wrzucenia zdjęcia. Obszar zaznaczony na mapie w jednym z dokumentów miał promień zaledwie stu metrów. Był to wierzchołek przylądka Tynäs, oddalony zaledwie o pół kilometra od domu, w którym Emelie imprezowała w dniu zaginięcia.

Dane operatora komórkowego potwierdziły informacje z Facebooka. Telefon Emelie komunikował się z masztami w tej okolicy i dopiero później tej samej nocy całkiem stracił kontakt. Bateria się rozładowała albo ktoś go wyłączył.

John zapoznał się z próbami policji z Karlstad zmierzającymi do ułożenia możliwie najbardziej kompletnego obrazu poczynań dziewczyny tego konkretnego wieczoru. Według zgodnej relacji świadków wyszła z imprezy około północy, a zdjęcie zostało opublikowane na Facebooku czterdzieści osiem minut po pierwszej.

Ustalenie, co zaszło w ciągu tych krytycznych dwóch godzin, stanowiło sedno całego dochodzenia.

6.

Karlstad, 2009

Zaledwie dwadzieścia minut po tym, jak Sissela skontaktowała się z policją, zadzwonił dzwonek przy furtce. Kiedy wzywała pani Bjurwall, należało się szybko stawić. Dotyczyło to również władz porządkowych. Heimer spodziewał się funkcjonariuszy w mundurach, ale człowiek, który odebrał zgłoszenie, najwyraźniej nadał mu najwyższy priorytet i przekierował sprawę bezpośrednio do wydziału kryminalnego.

Heimer poznał młodszego z dwóch policjantów w klubie jachtowym. Nazywał się Bernt Primer, mieli kiedyś wspólną nocną wartę. Heimer pokazał mu swój nimbus 405 flybridge, kiedy pilnowali pomostów nieopodal kościoła Lövnäs. Primer nigdy jednak nie mówił, że pracuje w policji. Albo Heimer nieuważnie go słuchał. Pamiętał, że kilka razy byli na rybach, ale szybko sprzykrzyło mu się to towarzystwo i poczuł zmęczenie potokiem słów płynących z ust Bernta. Facet znał połowę klubu i miał coś do powiedzenia o każdym z jego członków.

Drugiego z policjantów Heimer nigdy wcześniej nie widział. Pamiętałby. Policjant na łysym ciemieniu miał wielkie znamię, zachodzące aż na fragmenty twarzy, przez co przypominał Gorbaczowa – starego radzieckiego polityka, który mówił o głośności i pierestrojce i był świadkiem upadku całego bloku wschodniego. Heimer był pewien, że facet słyszał to nieraz od ludzi, którzy nie grzeszyli taktem.

Oczywiste pytania mieli już za sobą. Kiedy ostatnio widzieli Emelie? Poprzedniego dnia rano, kiedy wybiegła po kłótni przy śniadaniu. Czy wiedzieli, dokąd idzie albo z jakimi ludźmi ma się spotkać? Nie, ale Hugo Aglin – który został i poczekał na policję – wypełnił luki. Jego syn Mange twierdził, że Emelie była u niego na imprezie. Kiedy Hugo wrócił do domu późnym wieczorem, zastał dom pełen młodzieży. Nie spodziewał się tego, bo syn zapowiadał, że przenocuje u kolegi.

Nadal nie było wiadomo, kiedy dokładnie Emelie wyszła z imprezy. Hugo jej tam nie widział, ale przecież poszedł się położyć do piwnicy.

Prawdopodobnie syn i reszta młodych wiedzieli więcej. Policja będzie musiała z nimi porozmawiać.

Gorbaczow bez wątpienia był wyższy rangą od swego towarzysza. Heimer zauważył, że przysiadł na przedniej części poduszki fotela, jakby chciał się zbliżyć do niego i Sisseli siedzących na kanapie. Szklany stolik między nimi był nieco za szeroki. Jeśli ktoś się odchylił, odległość nie pozwalała na rozmowę normalnym tonem. To był jeden z niewielu zakupów do domu, którego Heimer rzeczywiście żałował.

Poruszyli temat zdjęcia z Facebooka. Hugo, siedzący na pufie przy krótszym boku stołu, pokazał policjantom przedramię Emelie.

– Co przedstawia ten tatuaż? – zapytał Gorbaczow.

Sissela spojrzała na Heimera.

– Ty wiesz o tym więcej ode mnie – oznajmiła.

– Emelie mówi, że to bucket lista.

Policjant zmarszczył brwi.

– Bucket lista? Co to takiego?

– Lista rzeczy, które chce się zrobić przed śmiercią – wyjaśnił Heimer.

– Aha. W takim razie jakie rzeczy chce zrobić Emelie?

– To wie tylko ona.

– Rozmawialiście o tym?

– Tak, ale nie chce nic powiedzieć. Przynajmniej mnie.

– A pani też nic nie mówiła? – Gorbaczow zwrócił się do Sisseli i strzepnął ze spodni kilka urojonych okruszków.

Heimer zwrócił uwagę, że w obecności żony gliniarz staje się bezradny, nieco zagubiony. Ona powodowała to u mężczyzn, zwłaszcza tych nieprzyzwyczajonych do jej świata.

– Nie. I wiem, że nie ma sensu pytać.

– Orientujecie się, kiedy zrobiła sobie ten tatuaż? – wtrącił Primer siedzący na fotelu obok szefa.

– Na pewno po tym, jak wróciła do domu z Björkbacken – odparł Heimer. – A przynajmniej ja widziałem go wtedy po raz pierwszy.

– Björkbacken? W Charlottenbergu? – zdziwił się Gorbaczow.

Heimer wiedział, że wkraczają teraz na pole minowe. Sissela trzymała w tajemnicy pobyt w ośrodku dla młodych kobiet. Oficjalnie Emelie była na praktykach zagranicznych w jednym z licznych oddziałów AchWe.

– Nasza córka miała pracowity okres i potrzebowała wsparcia i terapii w rodzaju tych, które są tam oferowane – powiedziała Sissela neutralnym to-

nem.

Jeśli była zła, że ujawnił rodzinne tajemnice, to nie dała tego po sobie poznać. Heimer zerknął na Hugona ciekaw jego reakcji, ale dyrektor finansowy wydawał się niewzruszony. Albo był równie biegły w zachowywaniu kamiennej twarzy jak Sissela, albo już wcześniej mówiła mu o ośrodku. Sam nie zamierzał utrzymywać w tajemnicy spraw, które i tak wyszłyby na jaw.

– Ten znak wycięty w ręce... czy mogła go zrobić sama? – zapytał Primer.

Żona szybko odpowiedziała. Heimer zrozumiał, że zamierza tworzyć historię Emelie.

– Rozumiem pański tok rozumowania, panie inspektorze. Nie chcemy robić tajemnicy z tego, że Emelie nie zawsze traktowała dobrze samą siebie. A więc tak, mogła się pociąć.

„Nie zawsze traktowała dobrze samą siebie”.

W sumie tak też można to ująć, pomyślał Heimer. Pamiętał puste listki po tabletkach na klapie muszli klozetowej i martwe oczy Emelie, którą zastał leżącą w wannie, kiedy już udało mu się otworzyć zamek nożem kuchennym. Ocknęła się dopiero po płukaniu żołądka w szpitalu.

– Jak się ostatnio czuła wasza córka? – zapytał Primer.

– O wiele lepiej – odparła Sissela. – Ogarnęła się i jesienią zaczęła studia w szkole biznesu w Sztokholmie.

Oczywiście historia zaczyna się akurat tym, pomyślał Heimer, a nie zawałonymi studiami czy narkotykami, które znaleźli. Zaczął się zastanawiać, czy powinien coś powiedzieć, i nie przyszedł mu do głowy żaden powód, żeby milczeć.

– W szufladzie biurka miała woreczek z resztką jakiejś substancji. Jestem w zasadzie przekonany, że to była kokaina – oznajmił, nie zwracając się do nikogo konkretnego w pokoju.

– Tak, to prawda – dodała pośpiesznie Sissela.

Skoro już szydło wyszło z worka, chciała oczywiście być odpowiedzialną matką.

– Heimer i ja martwiliśmy się, że wpadnie z powrotem w depresję. Chwilowe trudności w procesie odwykowym nie są czymś nietypowym.

– Teraz najważniejsze jest ustalenie miejsca pobytu Emelie – oznajmił Gorbaczow i przesunął się jeszcze bliżej na poduszce, próbując stworzyć

intymną atmosferę nad szerokim szklanym stołem. – Wiemy, jak zrobiono to zdjęcie?

– Na pewno komórką Emelie – odparła Sissela. – Dzwoniliśmy pod ten numer mnóstwo razy, ale bez rezultatu. Wczoraj wieczorem przynajmniej było słyhać sygnały, ale teraz łączy bezpośrednio z automatyczną sekretarką.

– Przekażemy to do zbadania naszym technikom – oznajmił Gorbaczow i zapisał numer w swoim notatniku.

Potem wyjaśnił, co będzie dalej. Zostanie sporządzone oficjalne zgłoszenie zaginięcia i wszystkie patrole policji w okręgu Värmland otrzymają zdjęcie Emelie. Nie było jednak powodu do nadmiernego niepokoju. Dziewczyna pokłóciła się z rodzicami. W takich sytuacjach bywa, że młodzi ludzie znikają, a kilka dni później wracają. W końcu dziewczyna ma dwadzieścia kilka lat i nie musi tłumaczyć się ze swoich poczynań mamie i tacie.

Komisarz ze znamieniem zrobił pauzę, po czym kontynuował. Było wyraźnie widoczne, że ostrożnie dobiera słowa.

– Jeżeli ktoś się z wami skontaktuje, od razu do mnie zadzwońcie.

Sissela spojrzała na niego.

– Skontaktuje? – powtórzyła. – A więc tak wam się wydaje? Że została porwana?

– Nic nam się nie wydaje – odpowiedział. – Po prostu jesteście znaną rodziną, a my musimy wziąć pod uwagę każdą ewentualność.

Heimer zauważył, że jego żona kiwa głową z namysłem. Nie rozmawiali na ten temat, ale wiedział, że przerobiła w głowie wszystkie wchodzące w grę scenariusze. Wydawało mu się nie do pomyślenia, że mogłaby pominąć porwanie.

– Przygotuję zdjęcie Emelie – oznajmiła i zniknęła w bibliotece.

Wybór powinien być duży. Heimer zauważył, że odkąd córka zaczęła studia w szkole biznesu, żona na nowo zainteresowała się fotografią. Puste miejsca w rodzinnym albumie zapełniły się jednym motywem, który wreszcie znów odpowiadał oczekiwaniom.

Na zdjęciu, które przyniosła Sissela, Emelie miała białą sukienkę z plecionym paskiem. Heimer dostrzegł, że zostało zrobione w tym samym roku, w przeddzień święta midsommar. Córka spoglądała na niego spod ronda słomkowego kapelusza. Jej jasne włosy były rozpuszczone i okalały usianą letnimi piegami twarz.

W jednej chwili jego klatka piersiowa znalazła się z powrotem w imadle. Z każdym obrotem pokrętła uchodziło z niego wyciśnięte powietrze. Odwrócił wzrok od zdjęcia i skupił go na obrazie Larsa Lerina wiszącym nad głową Gorbaczowa.

– Jak się czujesz, Heimer?

Poczuł na plecach chłodną dłoń Sisseli.

– Po prostu bardzo się martwię – wymamrotał.

7.

Baltimore, 2019

Na wózku na kółkach, który pielęgniarka wprowadziła do sali, znajdowała się nowa partia leków dożylnych.

– Ach, właśnie tego potrzebujemy. Więcej leków!

Trevor zaśmiał się zadowolony z własnego dowcipu, a potem jęknął z powodu bólu brzucha. Najwyraźniej nie miało znaczenia, jak bardzo go bolało. Po prostu musiał rechotać. John zauważył, że to zaraźliwe. Pozytywna energia sąsiada z łóżka obok nie była tylko fasadą, lecz czymś, co zdawało się pochodzić z wewnątrz. Naturalną siłą dobrego humoru, któremu nie sposób się oprzeć.

John został obudzony wczesnym rankiem na prześwietlenie głowy. Po powrocie do sali zapadł w długi, pozbawiony marzeń morfinowy sen. Za cienkimi zasłonkami wiosenne słońce stało już wysoko na niebie. Zrozumiał, że już pewnie nadchodzi pora lunchu. A może jest jeszcze później. Z poprzedniego wieczora pamiętał rozmowę lekarki z ich natarczywym szefem. Jeśli ona da zielone światło, przesłuchanie podsumowujące misję rozpocznie się po południu.

– Widziałeś dziś Brodwicka? – zapytał John, kiedy pielęgniarka wyszła z sali.

– Chyba nie odważy się wejść tu znowu bez pozwolenia. Prawie było warto dostać kulkę w brzuch, żeby zobaczyć, jak go usadza nasza ulubiona lekarka.

Trevor odwrócił się do niego z wielkim wysiłkiem. Nie ulegało wątpliwości, że bardzo potrzebuje leków przeciwbólowych.

– Martwisz się na myśl o pytaniach? – kontynuował kolega.

– Nie – odparł John. – Po prostu chciałem wiedzieć, czy już przyszedł.

Prawda była inna. Czuł strach przed pierwszą rozmową. Brodwick miał ją nagrać i przekazać dalej prokuratorowi. Może wręcz zostanie odtworzona w sądzie. Pod żadnym pozorem nie wolno mu było powiedzieć czegoś sprzecznego ze sprawozdaniem Trevora. To zmniejszyłoby jego wiarygod-

ność jako świadka, a wiedział, że obrona nie przepuści żadnej szansy na wykorzystanie takich słabości. Jednocześnie nie chciał, by cały świat wiedział o załamaniu w kontenerze.

– Spokojnie – powiedział Trevor, jakby czytał mu w myślach. – Brodwick dowie się tego, co musi wiedzieć. Z jakim zdecydowaniem obaj działaliśmy pod presją. Zrozumiałeś, że ja też jestem agentem FBI, i wspólnie ułożyliśmy improwizowany plan, dzięki któremu uszliśmy z życiem.

– Wspólnie? – zapytał John.

– Tak, wspólnie. Brodwick jest niedouczonego facetem z wywiadu. Nie rozumie roboty w terenie, więc nie będziemy go obciążać nadmiarem szczegółów.

– A w jaki sposób konkretnie dowiedziałem się, że jesteś agentem?

– Wyszepiałem ci to do ucha, kiedy szliśmy do kontenera. Dopiero wtedy zrozumiałem, co się dzieje.

John powoli pokiwał głową, w ciszy powtarzając sobie swoje zeznania.

– Dzięki – odparł. Naprawdę był wdzięczny.

– Nie ma za co. Właśnie uratowałem twoje życie i ego, ty pieprzony karierowiczu.

Trevor znów się roześmiał. Tym razem chyba nie zabolalo go tak bardzo. Może pielęgniarka, dobierając dawkę morfiny, wzięła poprawkę na skłonność pacjenta do śmiechu w każdej sytuacji.

– Ale nie rozumiem, dlaczego się przejmujesz, co pomyśli nasz macho z Biura – kontynuował. – Przecież po procesie i tak zaczniemy życie każdy w swoim miejscu, z daleka od tego wszystkiego.

Jego kolega miał oczywiście rację. John powinien myśleć więcej o przyszłości, niż wspominać pracę w FBI. Siatka narkotykowa znacznie przerażała samego Ganiru i jej członkowie zrobią wszystko, by po procesie znaleźć szpicli – bez względu na to, w którym zakątku świata ci postanowią się osiedlić. To dlatego mieli otrzymać nowe personalia i wziąć udział w programie ochrony świadków.

– Posłuchaj mnie i wykorzystaj okazję na postawienie żądań teraz – powiedział Trevor. – Kiedy złożysz zeznania, a sędzia uderzy młotkiem w stół, nie będziesz już miał pola do negocjacji.

John poczekał na spodziewany wybuch śmiechu. Jednak tym razem obyło się bez niego. Sąsiad z łóżka obok najwyraźniej dużo myślał o tym, co ma nadejść.

– Tu chodzi o twoją rodzinę – ciągnął. – Warunki ustalone z Biurem zdecydowały, jak będzie wyglądało wasze przyszłe życie.

John się wzdrygnął. Czy Trevor miał rodzinę? On sam uważał to za niemożliwe do pogodzenia z pracą agenta.

– Czyli nie tylko ty znikniesz? – zapytał.

– Moja żona również. I nasza córka.

– Twoja córka?

– No. Latem kończy rok.

John próbował nadażyć za zawilościami. Skoro córka była taka mała, Trevor musiał zostać ojcem w czasie, gdy rozpracowywał siatkę narkotykową.

– Była piękną wpadką. – Trevor uśmiechnął się, widząc jego dezorientację. – Kiedy żonka odkryła, że jest w ciąży, siedziałem już głęboko w gangu Ganiru. Zażądałem, by mnie zwolniono jak najszybciej, ale wiedziałem, że to może potrwać. To dlatego Brodwick miał w siatce dwóch agentów. Kiedy tylko zostałeś zaakceptowany, plan zlikwidowania mnie wszedł w życie, a potem chcieli, żebyś żył jak najdłużej i ujawnił, komu Ganiru składa raporty.

John skinął głową. Zrozumiał, dlaczego Brodwick nic nie mówił. Chodziło o ochronienie jego i kolegi. Im mniej John wiedział o agencji, którego następcą miał zostać, tym lepiej dla wszystkich zainteresowanych.

– Czy mogłeś być obecny przy porodzie?

Spojrzenie Trevora nabrało posępnego wyrazu.

– Niestety nie. Nasza mała księżniczka była uprzejma przyjść na świat w ten sam weekend, kiedy kuzyn Ganiru został zastrzelony w Cherry Hill. Nie dało się wykombinować żadnego pretekstu do mojego wyjazdu z miasta akurat wtedy.

– Ale miałeś okazję się z nią zobaczyć?

– Tak, cholera, byłem tam dwa razy – odparł Trevor i znów się rozpromienił. – Ona jest naprawdę ekstra. Jak kędzierzawy aniołek. Potrafi też pokazać charakterek, kiedy coś idzie nie po jej myśli. Ma to po mamie.

– A jakie skłonności ty jej przekazałeś? – spytał John.

– Wygląda na to, że je jak koń, to na pewno po mnie.

Trevor znów wystrzelił kanonadą śmiechu i niechcący przewrócił szklanekę wody stojącą na stoliku przy łóżku.

– A ty? Weźmiesz kogoś ze sobą? – zapytał, kiedy już odzyskał oddech.

John pokręcił głową.

– Nie, jestem tylko ja.

Kiedy to powiedział, poczuł się samotny. Zwłaszcza w porównaniu z nowym Trevorem – ojcem małego dziecka. Jemu trudno było się dostrzec w tej roli. Wprawdzie był młodszy, ale nie chodziło głównie o to. Kilku nowojorskich kolegów w jego wieku miało jedno lub dwoje dzieci. Chodziło raczej o doświadczenie dorastania z dysfunkcyjnymi rodzicami, co odcisnęło na nim swoje piętno.

Historia miłosna jego staruszków była cudownym przykładem na to, że powiedzenie „przeciwnieństwa się przyciągają” jest kiepską strategią przy doborze partnera. Jego ojciec pochodził z Nigerii i przeniósł się do Nowego Jorku w połowie lat sześćdziesiątych. John wielokrotnie słyszał opowieść o tym, jak tata poznał mamę. Nie w ramach romantycznej historii, tylko przestrogi, jak kobiety potrafią zamącić mężczyznom w głowie.

Dwudziestoletnia blondynka weszła do baru w południowym Bronksie, gdzie pracował ojciec. Była w Nowym Jorku na stypendium dla artystów i mieszkała w tej dzielnicy. Jedno doprowadziło do drugiego, a rok później była w ciąży. Wyjechał dla niej ze Stanów Zjednoczonych i kupili w Szwecji dom, który stał się domem rodzinnym Johna.

– Masz myśleć tą dużą głową, nie tą małą. Jesteś jedynym pozytywnym efektem tego małżeństwa – mawiał ojciec wiele lat później, kiedy siedzieli przy stole w kuchni na Lower East Side.

John był już wtedy nastolatkiem i miał dość słuchania obelg pod adresem matki. Miał dwanaście lat, kiedy się rozstali i tata zabrał go ze sobą z powrotem do Nowego Jorku. Tam ojciec pożyczył pieniądze, żeby kupić kiosk na Eldridge Street. Nowy początek został ukoronowany tym, że John zmienił nazwisko na to, które nosił ojciec – Adderley.

Nie wiedział, które wspomnienia o matce są jego, a które zapożyczył z historii taty. Pamiętał jednak, że nienawidziła swojej pracy i wykorzystywała każdą szansę na to, żeby malować. Zwykle kiedy wracał do domu ze szkoły, płukała pędzle w kuchni. Uściski, w których go zamykała, miały woń papierosów, taniego czerwonego wina i terpentyny.

– Twoja mama nie rozumiała, co to znaczy być rodziną. Piła i pacykowała, zamiast się tobą zajmować. I była całkiem niezainteresowana pomaganiem ci finansowo.

John był zdziwiony, jak wiele spośród wykładów ojca utknęło mu w głowie. Kiedy jednak połączyło się te zebrane mądrości, wnioski były tak naprawdę tylko dwa: ciężko pracować i uważać na baby. Jako nastolatek nie

był wielkim miłośnikiem tego morału. Mimo wszystko w nieświadomiony sposób podążył za tymi napomnieniami. Kobiet wokół niego nie brakowało – zawdzięczał to wyglądowi. Nigdy jednak nie był w żadnych dłuższych, poważnych związkach. Praca zawsze stała na pierwszym miejscu.

Kiedy tata kilka lat temu odszedł, pastor zapytał Johna, czy chce powiedzieć kilka słów na pogrzebie. W pierwszej chwili się zgodził. Całą noc przesiedział z długopisem w ręku. Skończyło się na tym, że porządnie się zdenerwował. Ojciec bez przerwy marudził, jakim beznadziejnym człowiekiem była jego żona. Jednak w tych rzadkich sytuacjach, gdy John pytał o mamę albo czas spędzony w Szwecji, odpowiedź zawsze była taka sama: nie jest to coś, nad czym powinien się zastanawiać. Musiał jedynie wiedzieć, że we dwóch radzą sobie lepiej bez niej.

Kiedy szedł spać, szkic mowy pogrzebowej składał się z zaledwie jednego słowa. Gnój. Przekreślonego dwiema kreskami, bo po napisaniu go John poczuł wyrzuty sumienia. Następnego ranka zadzwonił do pastora i poprosił, aby przemowę zastąpić dodatkowym psalmem.

Był tak pogrążony w myślach, że nie zauważył lekarki stojącej przed nim w nogach łóżka. Zapewne wślizgnęła się do sali, kiedy jego przytępiiony morfiną mózg cofał się w czasie.

Trevor ponownie przeprosił, że pomylił ją z pielęgniarką. Zaczął się płatać w wyjaśnieniach, przez co wyszedł na jeszcze bardziej uprzedzonego w kwestii roli kobiet w życiu zawodowym. Lekarka darowała sobie odpowiedź i odwróciła się do Johna. Ten natychmiast zaczął odczuwać pulsowanie z tyłu głowy. Przypomniał sobie tamto klaustrofobiczne wrażenie z poranka, kiedy leżał z głową wewnątrz metalowej rury i słuchał odgłosów kamery magnetycznej.

– Skany wyglądają dobrze – oznajmiła lekarka, gdy John próbował zinterpretować wyraz jej twarzy. Było to trudne. Wyglądała poważnie, gdy tymczasem jej komunikat powinien przecież być pozytywny. – Nie znaleźliśmy żadnych fizjologicznych zmian, które mogłyby wytłumaczyć pańskie bóle – dodała.

Wbrew oczekiwaniom Johna nie padło żadne „ale”. Było niewypowiedziane i kryło się w sposobie zaakcentowania słowa „fizjologicznych”. Nie znalazła żadnych fizjologicznych defektów. A więc pozostawały psychiczne.

Bolesny punkt w tyle głowy. John miał oczywiście świadomość, że to do tego punktu Trevor przyciskał pistolet przez długie sekundy, w czasie któ-

rych wydawało mu się, że jego życie dobiegło końca. Jednocześnie nie mógł tak po prostu zaakceptować diagnozy, tak lekko rzuconej przez lekarkę. „Psychosomatyczne” było słowem, którego jej koledzy po fachu używali, kiedy ich umiejętności okazywały się niewystarczające.

– Czyli chce pani powiedzieć, że to sobie wmawiam?

Najwyraźniej usłyszała w jego głosie nutę wrogości, bo odsunęła się o pół kroku od łóżka. Nieświadomie, ale na tyle zauważalnie, że agent kształcony w czytaniu języka ciała był w stanie to wyczuć.

– Tego nie powiedziałam. Poinformowałam pana tylko, że rezonans magnetyczny nie wykrył niczego odbiegającego od normy.

– Jaki wniosek pani z tego wyciąga?

– Że musimy dalej szukać przyczyny bólu. Istnieje szereg badań neurologicznych, które chciałabym przeprowadzić, ale nie możemy wykluczyć, że pana problemy wynikają z traumy emocjonalnej.

– W takim razie proponuję, aby zrobiła pani te testy – powiedział i zauważył, że zabrzmiało to surowiej, niż zamierzał.

Odpowiedzią lekarki było zanotowanie kilku linijek w bloczku, który najwidoczniej zawsze miała przy sobie. Potem uśmiechnęła się do niego i oznajmiła, że zaraz wróci pielęgniarka, aby opatrzyć rany. To, że John wyładował na niej swoją frustrację i bezsilność, najwyraźniej nie popsuło jej humoru.

Kiedy wyszła, Trevor odwrócił się do niego.

– Lepiej zachowujmy się trochę grzeczniej, ty i ja – powiedział. – Bo w przeciwnym razie może nam zmniejszyć dawkę morfiny.

– Nie kęśaj ręki, która cię narkotyzuje – odparł John, zadowolony, że udało mu się znaleźć ripostę, która powinna przypaść koledze do gustu. I rzeczywiście: Trevor wybuchnął śmiechem tak głośnym, że stojący za drzwiami ochroniarz zajrzał przez szybę w drzwiach, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

Po opatrzeniu ran i wymianie woreczków z substancją odżywczą Trevor oznajmił, że chce odpocząć. John czuł, że powinien zrobić to samo, ale nie chciało mu się spać po długiej drzemce przed południem.

Ponownie włączył komputer, otworzył szwedzkie śledztwo i zaczął przewijać stronę z zeznaniami świadków z willi, w której Emelie Bjurwall imprezowała wieczorem w dniu zaginięcia. Najbardziej interesujące złożył dwudziestokilkuletni Magnus Aglin. To on zaprosił gości, a właścicielem domu był jego ojciec.

Magnus znał Emelie od dawna. Może nie było to takie dziwne, jeśli wziąć pod uwagę, że oboje wychowali się na przylądku Tynäs. Jej dom rodzinny znajdował się zaledwie kilometr od domu Aglina.

John stworzył sześciostronicowy protokół przesłuchania przeprowadzonego dzień po zaginięciu w komisariacie w Karlstad przez komisarza policji kryminalnej Antona Lundberga.

Kom. Lundberg: Jakie wrażenie sprawiała Emelie?

Przesłuchiwany Aglin: To znaczy?

Lundberg: No, czy była taka jak zwykle?

Aglin: Tak, raczej tak. Była zadowolona. W imprezowym nastroju.

Lundberg: Pijana?

Aglin: Tak mi się wydaje.

Lundberg: Jak bardzo?

Aglin: Chyba tak jak wszyscy.

Lundberg: Rozumiem. Czy była pijana, kiedy przyszła?

Aglin: No, tak jakby.

Lundberg: Tak jakby? Jak mam to rozumieć, Magnus?

Aglin: Tak. Kiedy przyszła, była nawalona. Chyba wypita sporo przed imprezą.

Lundberg: Czy wiesz, gdzie była Emelie, zanim przyszła na imprezę do ciebie? Mówiła coś na ten temat?

Aglin: Nie wiem. Pewnie wcześniej zrobiła gdzieś rozgrzewkę.

Lundberg: Czy na imprezie był tylko alkohol?

Aglin: To znaczy?

John zrozumiał, o co chodziło Lundbergowi. Rodzice Emelie znaleźli woreczek ze śladami kokainy w szufladzie biurka w pokoju córki. Absolutnie nie można było wykluczyć, że zażyła ją przed przyjściem na imprezę. Magnus nie zwrócił jednak uwagi, by Emelie była pod wpływem czegoś jeszcze oprócz alkoholu. Zaprzeczył też w odpowiedzi na pytanie, czy na imprezie pojawiły się narkotyki. John żałował, że komisarz mocniej nie naciskał chłopaka w tej kwestii. Mimo wszystko chodziło o rozpieszczonych szczeniaków z klasy wyższej, a w Szwecji, tak jak i w Stanach Zjednoczonych, kokaina była najbardziej popularnym narkotykiem w tych kręgach.

Tatuaż na przedramieniu dziewczyny również zainteresował przesłuchującego.

Lundberg: Jak wiesz, na Facebooku jest zdjęcie tatuażu Emelie, zamieszczone tam w nocy jej zaginięcia.

Aglin: Tak.

Lundberg: Zastanawiam się... Czy wiesz, dlaczego ma właśnie taki tatuaż?

Aglin: To bucket lista z rzeczami, które zamierza zrobić przed śmiercią.

Lundberg: Mówiła ci o tym?

Aglin: Tak.

Lundberg: Okej. A więc kiedy uda jej się zrobić którąś z rzeczy na liście, odhacza to wewnątrz kratki? Dobrze to zrozumiałem?

Aglin: Tak, myślę, że tak.

Lundberg: Wiesz, jakie rzeczy ma Emelie na swojej liście?

Aglin: Nie, nigdy nie chciała tego powiedzieć. W ogóle nie lubi rozmawiać o tym tatu-
ażu. To o bucket liście musiałem z niej wyciągać.

Lundberg: Na zdjęciu, które umieszczono na Facebooku, ostatni znak jest wycięty ja-
kimś ostrym przedmiotem. Wiesz, czy zrobiła to sama tamtego wieczoru?

Aglin: Nic takiego nie widziałem.

Lundberg: Czy na imprezie zdarzyło się coś, co mogło być powodem do wycięcia
tego znaku?

Aglin: Skąd mam wiedzieć? Przecież powiedziałem, że nie chciała rozmawiać o tatu-
ażu.

John otworzył przeglądarkę i w polu wyszukiwania wpisał „bucket list +
tattoo”. Pojawiło się wiele zdjęć i linków do studiów tatuażu z całego
świata. Nie znalazł jednak żadnego, które przedstawiałoby trzy kratki w
rzędzie. Wzór Emelie Bjurwall wyglądał na unikatowy i wyjątkowo osobi-
sty.

Lundberg: Magnus, zastanów się... Czy Emelie powiedziała lub zrobiła tamtego wie-
czoru coś, na co zwróciłeś uwagę? Coś, co by się wyróżniało? Cokolwiek.

Aglin: Nie. Co by to miało być? Zresztą nie spędziłem z nią aż tyle czasu. Gadałem z
nimi na początku, ale potem byłem głównie przy jacuzzi i...

Lundberg: Z nimi? To znaczy z kim?

Aglin: Z Emelie i tą drugą dziewczyną.

Lundberg: Kim była ta druga dziewczyna?

Aglin: Nie wiem, pewnie jakąś koleżanką. Przyszły tam razem.

Lundberg: Okej. Czyli kiedy Emelie pojawiła się na imprezie, była w towarzystwie tej
koleżanki?

Aglin: Tak.

Lundberg: Co o niej wiesz?

Aglin: W sumie nic. Nigdy wcześniej jej nie widziałem.

Lundberg: Nie jest stąd?

Aglin: Nie, nie wydaje mi się. Kojarzyłbym ją.

Lundberg: Rozmawialiście?

Aglin: Zamieniliśmy tylko kilka słów.

Lundberg: Co powiedziała?

Aglin: Jak miałbym to pamiętać? Pewnie nic specjalnego. Po prostu rzeczy, które się
mówi na imprezach.

Lundberg: Czyli jakie?

Aglin: Nigdy nie był pan na żadnej imprezie? Pewnie zapytałem, czy dobrze się bawi.

John wyczuwał frustrację prowadzącego przesłuchanie. Coś mu podpo-
wiadało, że Magnusowi Aglinowi dobrze zrobiłby policzek, a gdyby to nie
pomogło – runda waterboardingu w stylu Guantanamo. Jednak Lundberg –

przynajmniej według transkrypcji – okazał imponującą dawkę cierpliwości i nie dał się sprowokować.

Lundberg: Pamiętasz, jak się nazywała ta koleżanka?

Aglin: Emelie chyba mówiła do niej Maja.

Lundberg: Ale nie jesteś pewny?

Aglin: Tak, mówiła Maja.

Lundberg: A nazwisko?

Aglin: Nie mam pojęcia.

Lundberg: Jak wyglądała ta Maja?

Aglin: No... całkiem ładna, ale żadna tam ekstraklasa. Ciemne włosy. Szczupła. Trochę za niska jak na mój gust.

Lundberg: W wieku?

Aglin: Naszym, może z rok starsza.

Więcej informacji na temat koleżanki nie udało się Lundbergowi z niego wyciągnąć. John postanowił, że zrobi sobie przerwę w lekturze protokołu i zboczy z trasy. Chciał się zagłębić w wątku Mai. Ona powinna móc powiedzieć więcej na temat Emelie, dać kilka wskazówek co do tego, kim zaginiona dziewczyna była tak naprawdę i co obie robiły tamtego wieczoru.

Zaczął szukać w teczce protokołu z jej przesłuchania, ale ku swojemu zdziwieniu nie znalazł. Przejrzał więc transkrypcje rozmów policjantów z pozostałymi uczestnikami imprezy. Oni również nie wiedzieli, kim jest Maja, i praktycznie mogli tylko potwierdzić rysopis podany przez Magnusa Aglina. John przeszedł do notatek, które śledczy sporządzili na podstawie rozmów z rodzicami Emelie Bjurwall. W tym wypadku było tak samo. Nie znali żadnej Mai i nigdy nie słyszeli, by córka mówiła coś na temat koleżanki o takim imieniu.

John pomyślał, że to wszystko jest bardzo dziwne. Dziewczyna niewątpliwie była na imprezie Magnusa Aglina razem z Emelie i dwudziestoma kilkoma innymi osobami. Mimo to nikt nie udzielił śledczym informacji, które wystarczyłyby do odszukania jej i przesłuchania.

John kontynuował przeglądanie materiałów. Zauważył, że policja zataczała coraz szersze kręgi. Wypytywano ludzi z hotelu, z hostelu w Karlstad i z okolicy. Nigdzie jednak w podanym terminie nie zatrzymała się żadna Maja.

Ze szkołą biznesu w Sztokholmie również się skontaktowano, podobnie jak z ośrodkiem, w którym Emelie przez pewien czas przebywała. Jednak ten krok, jak i wiele innych, nic nie przyniósł. Śledczy naprawdę zrobili, co

mogli, żeby odszukać tajemniczą koleżankę. Mimo to osobliwy fakt wciąż istniał: po dziesięciu latach tożsamość Mai nadal pozostawała nieznana.

John wrócił do ostatniej części przesłuchania Magnusa Aglina. Lundberg skoncentrował się w nim na tym, jak Emelie Bjurwall urwała się z imprezy.

Lundberg: Wiesz, o której godzinie wyszła z domu?

Aglin: Tak. Tuż po dwunastej.

Lundberg: Skąd wiesz? Przecież nie pamiętasz tylu innych rzeczy.

Aglin: Próbowałem ją przekonać, by została. Sprawdziłem czas w komórce i powiedziałem, że przecież nie może się zmyć około północy.

Lundberg: Dlaczego chciałeś, by została?

Aglin: Kiedy ktoś urządza imprezę, nie chce, żeby ludzie odpadali za szybko. Szczególnie Emelie.

Lundberg: Szczególnie Emelie?

Aglin: Tak. Wszyscy mają dla niej szacun, zwłaszcza odkąd przeprowadziła się do Sztokholmu i zmieniła styl. Ludzie nie widzieli, jak wyglądała w tych brzydkich bluzach z kapturem, które nosiła przedtem. Zresztą mniejsza z tym, po prostu źle jest, kiedy księżniczka z AchWe się zwija. Ludzie mogą sobie pomyśleć, że robię czerstwe imprezy.

Lundberg: Czy powiedziała, dlaczego chce wyjść?

Aglin: Miała z kimś się spotkać.

John spojrział znad ekranu. Im bardziej zagłębiał się w tę sprawę, tym więcej chciał wiedzieć. Skoro jego matka posunęła się do wysłania mu materiałów ze śledztwa, czuł się zobligowany, by naprawdę zrozumieć, co spotkało tę dziewczynę. W tym świetle informacja przekazana przez Magnusa Aglina była wyjątkowo interesująca. Wyostrzył wzrok i czytał dalej.

Lundberg: Z kim miała się spotkać?

Aglin: Nie powiedziała.

Lundberg: A co powiedziała?

Aglin: Tylko że ma się z kimś spotkać i wróci późno.

Lundberg: Ale nie wróciła?

Aglin: Nie.

Lundberg: Poszła sama?

Aglin: Tak, wydaje mi się, że tak.

Lundberg: Nie towarzyszyła jej tamta koleżanka Maja?

Aglin: Nie, ona została, na pewno.

Lundberg: Jaka była Emelie, kiedy miała wyjść?

Aglin: W sensie?

Lundberg: No, czy była zła, smutna, zdenerwowana, przestraszona, coś w tym stylu?

Aglin: Nie, nic z tych rzeczy. Wszystko całkiem spoko.

Lundberg: I nie odniosłeś wrażenia, że coś się stało? Że się z kimś pokłóciła albo coś takiego?

Aglin: W każdym razie nic takiego mi nie powiedziała.

Lundberg: Myślisz, że miała się spotkać z jakimś chłopakiem?

Aglin: Może.

Lundberg: Może? Jeżeli coś wiesz, Magnus, to koniecznie mi powiedz.

Aglin: Ale ja nic nie wiem. Może miała się spotkać z chłopakiem. Albo z dziewczyną. Albo z samym Papą Smerfem. Nie rozumie pan, co mówię? Nie. Wiem. Tego.

Lundberg: Okej, okej. Czy w takim razie ktoś może to wiedzieć?

Aglin: Tak. Ta dziewczyna, z którą przyszła. To znaczy Maja. Ona raczej powinna być zorientowana.

Lundberg: A ktoś jeszcze?

Aglin: Być może. Emelie znała na tej imprezie wiele osób. My, wychowani tutaj, długo trzymaliśmy się razem. Niech pan zrobi, co do pana należy, i z nimi porozmawia. Przecież policjanci od tego są: od przesłuchiwania ludzi. Kończymy niedługo czy jak?

Rzeczywiście skończyli. Lundberg puścił wolno niezdolnego Magnusa Aglina i postąpił zgodnie z jego sugestią. Zrobił, co do niego należało. Zadał pytanie wszystkim obecnym na imprezie i kilku innym ludziom z kręgu znajomych Emelie.

Jednak, tak samo jak przy pytaniu o Maję, rezultat był przygnębiający.

Nikt nie wiedział, z kim Emelie umówiła się na spotkanie w środku nocy.

8.

Karlstad, 2009

Nie pamiętał, kiedy ostatnio jedli pizzę na wynos. Sissela otworzyła wieko i pokroiła swoją bezpośrednio w kartonie. Heimer przyniósł talerze i poprosił, aby wyłożyła na nie kawałki. Uznał, że należy zachować choć elementarny poziom.

Siedzieli przy wyspie kuchennej i patrzyli przez okno na Wener i szlak wodny. Kilka żaglówek z włączonym silnikiem płynęło powoli w kierunku portu w Karlstad. Zapadał zmrok, więc Heimer widział tylko światła i sylwetki kadłubów i masztów.

Sissela też przesuwiała wolno wzrokiem, przeżuując jedzenie. Po spotkaniu z dwoma policjantami wyglądała na pełną nadziei, jakby dobrze jej zrobiło przejęcie inicjatywy i jakby się uspokoiła, kiedy już rozpoczęto poszukiwania. Teraz jednak przeszła z powrotem w tryb oczekiwania i wiedział, że nie jest to coś, z czego byłaby zadowolona. Może liczyła na szybkie rezultaty. Sądziła, że telefon zaraz zadzwoni, a Gorbaczow oznajmi, że Emelie została odnaleziona.

Heimer wypił łyk wina – chianti classico, rocznik tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty siódmy. Oczywiście było zbyt dobre do kawałków pizzy. Przeczytał, że tego roku produkcja była mniejsza niż zwykle, bo w kwietniu zaatakował przymrozek i uszkodził uprawy. Nieliczne winogrona, które mimo to zebrano, najwidoczniej były przedniej jakości. Poczul w ustach charakterystyczną cierpkość. Region Chianti był jednym z jego ulubionych na Starym Kontynencie i nawet jeśli wielu ludzi uważało, że cena wina jest wygórowana, należało spojrzeć prawdzie w oczy: było tyle warte.

– Nie rozumiem, czemu ona nam to robi – powiedziała Sissela, cały czas wpatrując się w jachty.

Jej głos brzmiał oceniająco. Heimer wiedział, że nie chciała sprawiać takiego wrażenia, ale tak właśnie ją odbierał. Zbyt szybko wytykała innym słabości.

– Szkoła biznesu była pomyłką – oznajmił.

Wiedział, że nie powinien w tym momencie pić.

– Jak może to być pomyłka? Przecież możliwość studiowania tam była jednym z jej życiowych celów – odparła Sissela i wreszcie odwróciła się do niego twarzą.

Jak długo właściwie gapiła się na to jezioro? Chyba jej się nie wydaje, że Emelie wróci do domu drogą wodną.

– Więc uważasz, że pierwsze oznaczenie na ramieniu to uczelnia? – zapytał.

– A o co innego mogłoby chodzić? Przecież zrobiła sobie ten tatuaż po Björkbacken, kiedy postanowiła zdobyć wykształcenie.

Heimer pokręcił głową.

– Mylisz się.

– No to dlaczego go zrobiła?

– Nie wiem. Jednego jestem w każdym razie pewien – szkoła biznesu nie była czymś, czego chciała ona, tylko ty.

– Ja nie miałam z tym nic wspólnego. Kiedy powiedziała, że się dostała, byłam równie zaskoczona jak ty.

Gdyby Heimer nie zaczął już drugiego kieliszka chianti, mógłby się wycofać, ale było już za późno. Słowa chciały się wydostać. Wiedział, że jeśli jeszcze raz je stłumi, udusi się.

– Nie rozumiesz, że tak to właśnie jest w twojej rodzinie? Nic nigdy nie trzeba mówić wprost. Wszyscy i tak rozumieją, czego się od nich oczekuje. Ty tu siedzisz i autentycznie uważasz, że twoja córka miała w życiu nowy start tylko dlatego, że kupiła ubrania podobne do twoich i zaczęła studia na twojej uczelni. Nie miała żadnego nowego startu, do cholery. Poddała się. Olała to, czego sama chciała, i zamiast tego próbowała zadowolić ciebie.

Popatrzył na nią. Widział, jak odcina rant ze swojej pizzy i wkłada go do ust. Płatek oregano przyczepił jej się do ust. Starła go serwetką.

– Każda zmiana jest dobra, gdy chodzi o Emelie – oznajmiła.

– Czy ty nadal nie rozumiesz? Ona się nie zmieniła. Może wyglądała inaczej, ale to nie znaczy, że poczuła się lepiej. Jedyna różnica polega na tym, że nas już przy niej nie ma. Nie mamy żadnego wglądu w życie córki. Zabrakło jej nawet odwagi, żeby powiedzieć nam, jak kiepsko idzie jej na studiach.

Sissela mu przerwała.

– Musisz przestać przeżywać życie poprzez Emelie. Jest już dorosła i sama podejmuje decyzje. Musisz się z tym pogodzić.

Heimer patrzył w kieliszek z winem i widział, jak się poruszało wraz z drzeniem jego dłoni. Złość wystrzeliła z najgłębszego punktu w jego wnętrzu i rozprzestrzeniła się dalej, docierając nawet do najcieńszych naczyń krwionośnych w palcach.

– Tak jak pogodziłaś się z tym, że chciała postawić na granie?

Podniósł się, ale nawet tego nie zauważył. Wysoki stółek barowy został popchnięty, zachwiał się na tylnych nogach i uderzył o podłogę.

– To nie to samo – odparła. – Przecież sam widziałeś, jak się czuła po kilkugodzinnym siedzeniu przed tymi ekranami każdego dnia.

Ich kłótnie zawsze miały taką samą dynamikę. Kiedy podnosił głos, Sissela zaczynała mówić ciszej i w ten sposób zyskiwała przewagę. Heimer przypuszczał, że używa tej samej taktyki w pracy, kiedy chce przeforsować swoją wolę. Postanowił, że więcej nie wpadnie w tę pułapkę. Tym razem będzie mówił do końca. Powoli podniósł stółek i usiadł z powrotem.

– Mylisz się. Nigdy nie czuła się tak dobrze jak podczas gry. Gdybyś wtedy obok niej siedziała, dostrzegłabyś to.

– Czyli chcesz powiedzieć, że ta cała przemoc i strzelanie nie miały nic wspólnego z tym, że źle się czuła?

– Nie. To jest sport. Jak każdy inny. Musisz przecież widzieć w tym swój udział. Czowała, że cię zawiodła, że nie sprostała oczekiwaniom rodziny, a Bóg jeden wie, że nie jest to najprostsze zadanie.

– Widzieć w tym swój udział? Co to ma znaczyć? Czy to moja wina, że Emelie...

Głos Sisseli zamarł. Odwróciła się twarzą z powrotem do okna. To ją zatrzymało. Zawsze na tym się zatrzymywała. Nie była w stanie tego powiedzieć, wymówić tych słów. Przyjając do wiadomości, że ich córka próbowała popełnić samobójstwo.

– Wywierałaś na nią zbyt silną presję, Sisselo. Smutne, że nie potrafisz się do tego przyznać.

Heimer jednym haustem opróżnił kieliszek wina i napełnił go resztą z butelki. Upojenie alkoholowe pomagało mu zachować spokój, ale wiedział, że to złudne. Jeżeli nastrój się zepsuł, choćby tylko trochę, było to niczym dolewanie benzyny do ognia.

Sissela ponownie spojrzała mu w oczy. Zauważył, że słowa trafiły w czuły punkt. Brwi Sisseli były zmarszczone, a na jej nabotoksowanym czole pojawiła się nawet zmarszczka. Bliższej wytrącenia z równowagi już dawno jej nie widział.

– Pójdę zadzwonić do taty – oznajmiła.

*

Heimer obudził się kilka godzin później z powodu bólu w karku, który znajdował się pod kątem prawie dziewięćdziesięciu stopni względem podłokietnika sofy. W pokoju było ciemno, jeśli nie liczyć dającej przytłumione światło lampki w jednym z okien. Przypomniawszy sobie, że po zjedzeniu pizzy i wypiciu wina położył się, żeby chwilę odpocząć. Potem najwyraźniej zasnął, bo na języku czuł gorycz, a w kąciку ust miał strużkę śliny. Usiadł, żeby dosięgnąć kieliszka na stoliku przy sofie. Zostały jeszcze dwa łyki, a nie zamierzał pozwolić zmarnować się tak dobremu rocznikowi. Obracał wino w kieliszku i wciągał nosem nuty ziemi i dojrzałych wiśni. Potem szczelniej owinał nogi kocem z owczej wełny w gołęmb kolorze. Najwyraźniej Sissela nakryła go, zanim sama poszła się położyć.

Spojrzał na zegarek – wskazywał kilka minut po drugiej. Wstał, upewnił się, że wyspa kuchenna jest starannie wytarta, a kartony po pizzy zostały wrzucone do pojemnika recyklingowego. Wypłukał kieliszek, nalał do niego zimnej wody i podszedł do szyby, za którą rozciągał się widok na jezioro.

Pił pomalą, a jego oczy przyzwyczajały się do mroku na zewnątrz. Powoli zaczął rozpoznawać fale na ciemnej powierzchni znajdującej się pod nim. Znów zaczął myśleć o tatuażu Emelie. Było w nim coś, co zostało mu w głowie, i dopiero teraz zrozumiał, co to takiego.

Na zdjęciu, które umieściła na Facebooku, dwie kratki były odfajkowane. Ten wzór tak nie wyglądał, kiedy przyjechała w odwiedziny na Boże Narodzenie. Miał co do tego pewność. W wigilię Emelie miała na sobie sukienkę z krótkim rękawem. Spojrzał na tatuaż, kiedy wyciągnęła rękę, żeby nabrać jedzenia.

Niepojęte, że zareagował na to dopiero teraz. Najwidoczniej do czasu wakacji dokonała czegoś wielkiego, co skłoniło ją do wytatuowania drugiego symbolu. Przycisnęła do czoła kieliszek z zimną wodą, żeby zachować jasność myślenia. To wszystko było ze sobą tak sprzeczne. Najwidoczniej Emelie czuła się nie najlepiej i skłamała w kwestii wyników na studiach, żeby nie rozczarować rodziny. Jednocześnie odhaczyła kolejny cel na swojej liście. Jak to się ze sobą łączyło?

Myśli nadal wirowały mu w głowie i uczepliły się najmroczniejszego punktu w jego wnętrzu. Zdjęcie wytatuowanego przedramienia córki, które chwilę wcześniej wyświetlił na ekranie, wydawało się nie do zniesienia. Pomyślał o ostatnim symbolu, rozcinającym skórę niczym rana, i zamknął oczy.

Wyobraził sobie, że przecina czarną taflę jeziora. Z dużą prędkością zapadał się w masy wody, jakby jakaś siła ciągnęła go na dno. Nie było to nieprzyjemne uczucie, przypominało ulgę.

Kiedy znów otworzył oczy, usłyszał, że płacze. Najpierw cicho, a potem coraz głośniej. Szlochając, opadł na podłogę, plecami do panoramicznego okna. Uderzył tyłem głowy w grube szkło tak mocno, że poczuł się, jakby czaszka miała mu eksplodować.

Nie dało się zrzucić winy na Sisselę. Zajmowała się tylko tym, do czego została zaprogramowana: przygotowaniem córki na czekającą ją pracę. Taki sam dryl stosował wobec niej jej ojciec. Nie miało znaczenia, czy córki z rodziny chciały przejąć firmę, czy też nie. Chodziło o obowiązek i odpowiedzialność wobec czegoś większego. Wręcz coś na kształt religii.

To do niego należało sprawienie, aby Emelie zrozumiała, że naprawdę ma wybór. Że może zrobić ze swoim życiem, co chce. Uważał to za swoje najważniejsze zadanie, a mimo to nie wsparł jej w decydującej chwili.

Może rozdmuchał to, co się stało, do niebywałych proporcji. Nie dało się jednak przeoczyć związku między jego zdradą a tym, co zakończyło się próbą samobójczą Emelie.

Striker Chicks wygrały turniej online z uczestnikami z całej Skandynawii. Heimer wrócił myślami do obiadu w Karlstad, na który zaprosił wszystkie pięć dziewczyn, żeby uczcić zwycięstwo. Opychały się hamburgerami i rozmawiały o tym, jak by to było zostać pierwszą żeńską drużyną na świecie, która jest w stanie się utrzymać z gry w *Counter-Strike'a*. Spytały go, czy wie coś na temat kontraktów z agentem. Wybuchnął śmiechem i poprosił, aby się uspokoiły. Wtedy jedna z dziewczyn pokazała mu mail z londyńskiej agencji rzekomo specjalizującej się w gwiazdach e-sportu.

– Jeśli dobrze nam pójdzie w Seulu, na pewno będą chcieli nas zapisać – oznajmiła pewnym siebie tonem.

Heimer nic z tego nie rozumiał. Seul? O co w tym wszystkim chodziło? Koleżanka odczytała zdezorientowany wyraz jego twarzy.

– Emelie nic nie mówiła? Pierwszą nagrodą w turnieju, który właśnie wygrałyśmy, jest udział w tamtejszych mistrzostwach. Oni bulą za

wszystko – bilety w biznesklasie, hotel, wyżywienie – no, za wszystko.

Heimer zrozumiał, że *Counter-Strike* to dla dziewcząt poważna sprawa. Miały osiemnaście lat i były przyszłymi gwiazdami w branży, o której istnieniu nie wiedział nikt ze świata dorosłych.

Kiedy jego córka zasnęła tamtego wieczoru, usiadł z Sisselą i opowiedział jej wszystko, co usłyszał w restauracji. Odpowiedź była taka, jakiej się spodziewał, tylko jeszcze mocniejsza. To zaszło za daleko. Emelie nie służy tak długie granie w gry. Czas, aby powiedzieli „stop”, zanim wszystko zupełnie wymknie się spod kontroli.

Heimer zaprotestował i oznajmił, że jego zdaniem jest dokładnie odwrotnie. Według niego granie zapewnia córce poczucie przynależności. To coś, co stworzyła własnymi siłami i z czego może być dumna.

Wtedy Sissela zmieniła strategię na taką, według której granie wpływało negatywnie na już i tak słabe wyniki Emelie w nauce. Podróż do Korei Południowej podczas semestru nie pomoże ocenom w liceum. Kiedy Heimer zrozumiał, że Sissela nie zamierza się poddać, zrezygnował z prób przekonania jej. Byłoby to bez sensu i skończyłoby się tylko kolejną wielką kłótnią.

Tak więc Striker Chicks poleciały do Seulu bez Emelie. Agencja zorganizowała zastępczynię i drużyna ukończyła mistrzostwa na trzecim miejscu. Kilka tygodni później wyszło na jaw, że koleżanki córki podpisały za jej plecami umowę, a nowa dziewczyna zajęła jej miejsce na stałe. Emelie nie należała już do Striker Chicks i patrzyła, jak jej przyjaciółki robią sobie rok przerwy w nauce i przeprowadzają się do opłaconego mieszkania w Londynie.

Heimer jeszcze mocniej uderzył głową o szybę. Dlaczego nie stanął po stronie córki, skoro wiedział, jak wiele znaczy dla niej granie?

Myślał, jak szybko po tym wszystkim zawalił się świat Emelie. Cały czas i energię, które wcześniej wkładała w *Counter-Strike'a*, teraz przeznaczała na imprezy albo apatyczne siedzenie w swoim pokoju i odmawianie wychodzenia. Z każdym dniem depresja trzymała ją w coraz mocniejszym uścisku.

Sissela podeszła do problemu, jak to miała w zwyczaju – prosząc kogoś innego, by go rozwiązał. Został zaangażowany sztab terapeutów, a drażnienie się z nimi wyraźnie bawiło Emelie. Pewnego razu oznajmiła, że rodzice ją biją, kiedy dostaje kiepskie oceny ze sprawdzianów w szkole. I że mają w dupie jej dysleksję.

W obliczu wszystkich tych cyrków Heimer zrozumiał, że chodzi o coś większego niż bunt nastolatki i rozczarowanie z powodu tego, co się wydarzyło ze Striker Chicks. Emelie poczuła się zniewolona, przykuta łańcuchem do niechcianej przyszłości. Heimer nigdy jednak nie byłby w stanie sobie wyobrazić, że jest tak źle, by Emelie próbowała odebrać sobie życie, i że trzeba będzie ją zapisać do ośrodka.

Czasem wydawało mu się, że zmiana, która zaszła po Björkbacken, była sposobem Emelie na ukaranie go za to, że ją zdradził. Dała mu do zrozumienia, że ich pakt został zerwany i że zastosowała się do nakazów Bjurwallów. Po tym wszystkim traktowała go jak godną pożałowania postać, którą w istocie był. Pajaca, żyjącego z pieniędzy żony i spędzającego całe dnie na sprawach ważnych tylko w jego własnym mniemaniu. Jak zdobycie partii margaux z odpowiedniego rocznika albo poprawienie wyniku biegu na dziesięć kilometrów o kolejnych kilka sekund.

Potrafił znieść pogardę, ale nie ze strony Emelie. Była jego córką, stanowili jedność. Sposób, w jaki go wtedy potraktowała, wprowadził go jednocześnie we wściekłość i rozpacz. Uderzył tyłem głowy o okno z taką siłą, że zobaczył mroczki przed oczami.

Hałas najwyraźniej obudził Sisselę. Stała przed nim w koszuli nocnej barwy macicy perłowej i w słabym świetle wyglądała jak duch. Nic nie powiedziała, a jedynie usiadła na podłodze. Ostrożnie ujęła jego twarz w dłonie. Poczul jej krem do rąk – delikatnie pachniał wodą różaną.

– To moja wina – zaszlochał.

Położył jej głowę na kolanach, a ona próbowała go uspokoić. Potem głaskała go po głowie, aż skończyły się wszystkie łzy.

9.

Baltimore, 2019

Lekarka naprawdę potrafiła rozdrażnić Brodwicka. Przenosząc godzinę zdania relacji z działań agentów, przekroczyła delikatną linię. Pielęgniarka w szczegółach opowiedziała o kłótni w gabinecie lekarskim. Brodwick się nadał, oznajmił, że reprezentuje FBI i w zasadzie może robić, co chce. Lekarka odparła, że jest odpowiedzialna za pacjentów, a jeśli on nie potrafi tego uszanować, nie jest mile widziany w szpitalu. Wszystko skończyło się kompromisem. Rozmowa z agentami została przełożona. Jednak nie o dwie doby, jak chciała lekarka, tylko z nocy na poranek, który właśnie nastał.

Pielęgniarka weszła do pokoju i oznajmiła, że już czas. Najpierw padło na Trevora – Brodwick chciał zacząć od niego. Został odwieziony z łóżkiem i minęły prawie dwie godziny, zanim wrócił. Wyglądał na zmęczonego, ale mrugnął do Johna. Niedouczony typek z wywiadu usłyszał to, co musiał usłyszeć, i nic więcej.

Teraz nadeszła kolej na Johna. Pielęgniarka z pomocą policjanta w mundurze wyprowadziła łóżko na korytarz. W drzwiach kawalek dalej stała lekarka i rozmawiała z Brodwickiem. Przypuszczał, że udziela mu ostatnich wskazówek, żeby zanadto nie naciskał pacjenta. Szef odpowiedział swoim krzywym uśmiechem i prawdopodobnie zapewnieniami, które chciała usłyszeć.

Pielęgniarka poprawiła nachylenie wezglowia łóżka, tak że John był nieco bardziej wyprostowany, i wprowadziła go do sali, w której miała się odbyć rozmowa. Potem demonstracyjnie odwróciła się na pięcie i wyszła, nie obdarzywszy Brodwicka nawet jednym spojrzeniem.

– Mam szczerą nadzieję, że dla ciebie są miłsi niż dla mnie – oznajmił nosowym głosem, który obok krzywego uśmiechu stanowił jego drugą cechę charakterystyczną. Dopiero po dłuższym czasie John zdał sobie sprawę, że Brodwick naprawdę mówi w ten sposób, a nie cierpi na przedłużające się przeziębienie.

– Wydaje mi się, że ona mnie lubi i dlatego się z tobą drażni – odparł John.

– Sądzę, że po prostu nie potrafi się oprzeć twoim pięknym oczom. Ja nie mam nic, czym mógłbym z nimi wygrać.

Brodwick zdjął marynarkę i przysunął krzesło do łóżka. Następnie przyczepił mały mikrofon do kołnierzyka białej szpitalnej koszuli Johna i upewnił się, że jest podłączony do smartfona leżącego na stoliku obok.

– No to zaczynamy?

John skinął głową. Był gotowy.

Pierwsza część rozmowy stanowiła podsumowanie jego pracy agenta w nigeryjskiej siatce narkotykowej. Streścił to, co widział, i bardzo pilnował, aby nie przesadzić. Wszystko, co mówił, musiało się zgadzać z wcześniej składanymi raportami i dotyczyć spraw, których sam był świadkiem. Jeżeli jakąś wypowiedź słyszał z drugiej ręki, od kogoś z bliskiego otoczenia Garniru albo od samego szefa, zawsze o tym informował.

Jeśli chodziło o wydarzenia w porcie, trzymał się alternatywnej wersji opracowanej przez Trevora. Wydawała się tak wiarygodna, że sam prawie w nią uwierzył. Zgodnie z tą wersją razem z kolegą zachował zimną krew i zaimprovizował scenkę, na którą nabrała się cała reszta z kontenera.

Kiedy Brodwick dostał wszystko, czego chciał, wyłączył nagrywanie.

– Dobra robota, John. Ty i Trevor świetnie się spisaliście. Ale już teraz chciałbym cię oswoić z myślą, że to była dopiero rozgrzewka. Nigeryjczycy będą mieli ze sobą armię adwokatów, a moim i prokuratora zadaniem jest przygotowanie cię na to. Mamy kilka miesięcy, zanim w sądzie zrobi się ostro, więc się nie martw.

– Uspokoileś mnie – odparł John i poczuł, że rozmowa przechodzi w kolejną fazę. Tę obejmującą decyzję, którą podjął dzień wcześniej i której musiał być gotów bronić.

– To dobrze – rzekł Brodwick. – Teraz musimy porozmawiać o zakresie twojej ochrony jako świadka. Biuro ma oczywiście na to całą procedurę, ale pomyślałem, że zacznę od ciebie.

Wstał i podszedł do drzwi, żeby się upewnić, że są dokładnie zamknięte, a po drugiej stronie nikt nie podsłuchuje.

– Zastanawiałeś się nad tym, dokąd chciałbyś wyjechać?

John spojrzał mu w oczy. Nie było miejsca na wahanie.

– Do Szwecji.

Brodwick wybuchnął śmiechem.

– Zakładam, że żartujesz.

– Nie żartuję.

– John, do jasnej cholery, ty masz rodzinę w Szwecji. Wychowałeś się tam. To stanowczo zbyt niebezpieczne.

– Ale wszystkie prowadzące tam ślady zostały już wymazane, prawda?

– Tak, te cyfrowe. John Adderley zniknął ze wszystkich oficjalnych baz danych w dniu, w którym się zgodziłeś na pracę agenta. Otrzymaliśmy nawet potwierdzenie od Szwedów, że zostałeś wymazany z ich spisów ludności. Ale przecież wciąż żyją ludzie, którzy cię znają. Ile osób z Nowego Jorku wie, że dorastałeś w Szwecji?

John westchnął w duchu. To właśnie był wielki słaby punkt tego planu.

– Nie wiem. Nie tak wiele, jak ci się pewnie wydaje.

– Wystarczy tylko jedna, John. Nie bądź naiwny. Ganiru to zawodnik wagi ciężkiej, ale on i sieć to nie jedno i to samo. Są tam jeszcze bardziej nieprzyjemne typy, dysponujące jeszcze większymi środkami. Zrobią wszystko, żeby dorwać ciebie i Trevora. Nie chodzi głównie o zemstę, ale o danie przykładu. Pokazanie, jakie są konsekwencje nielojalności wobec siatki.

– Rozumiem i jestem gotów zaryzykować.

– Tak, ale to bez znaczenia, jeśli Biuro nie jest gotowe.

Brodwick ponownie sięgnął po swój krzywy uśmiech. Chciał w ten sposób załagodzić przeprowadzoną chwilę wcześniej demonstrację siły.

– To przecież dla twojego dobra – kontynuował. – No dalej, przecież obaj chcemy tego samego. Zapewnić ci bezpieczne i dobre życie.

John pokręcił głową.

– Nie chcemy tego samego. Ja chcę mieć szwedzką tożsamość, a ty się nie zgadzasz.

Brodwick skrzyżował ręce na piersi. Uśmiech zniknął mu z twarzy.

– Biuro ma swoje zasady. Ochrona świadków nie zostaje przyznana w środowisku, z którym obiekt ma powiązania z dawniejszych czasów. To nie podlega dyskusji.

John urwał na krótką chwilę. Zdawał sobie sprawę, że rozmowa dotrze do tego punktu, i wiedział, jakie musi być kolejne posunięcie. A jednak się zawahał. To była zdrada wobec pracodawcy, która na zawsze zniszczy jego relacje z Biurem. Zmusił się, by znów pomyśleć o pierwszych wersach listu od matki. O całym liście. O tym, jakim człowiekiem chciał być.

John!

Tym razem musisz przyjechać do domu.

– Szwedzkie personalia są warunkiem moich zeznań w sądzie.

Proszę bardzo, powiedział to. Przekroczył Rubikon. Rzucił kośćmi.

Reakcja nie dała na siebie czekać.

– Co za pieprzone dragi ci tutaj podają? Czy ty całkiem postradałeś rozum?

Brodwick wstał, był purpurowy na twarzy. Puls na jego szyi bił tak mocno, że John przez chwilę myślał, iż pochylony nad nim Brodwick dostanie udaru.

– Zastanów się teraz cholernie dobrze. Stawiając tego rodzaju ultimatum, idziesz na wojnę ze swoimi ludźmi. Z FBI. Chyba rozumiesz, że nigdy nie wygrasz?

John ze wszystkich sił starał się zachować spokój. Pomagała mu w tym krążąca w żyłach morfina.

– Nie chcę żadnej wojny. Chcę zeznawać przeciwko Ganiru i sprawić, że dostanie dożywocie. Żądam tylko – po prawie roku codziennego ryzykowania życia – możliwości wyboru, gdzie zacznę od nowa.

– I dam ci ją, o ile będziesz przestrzegać ustanowionych przez Biuro zasad programu ochrony świadków. Nie rozumiem, dlaczego tak ci śpieszno umrzeć na torturach. Bo tak właśnie będzie, jeśli pojedziesz do Szwecji. Prędzej czy później cię tam znajdą.

– To moje życie i sam podejmuję decyzje.

John czekał na kolejny wybuch gniewu, ale Brodwick zmienił taktykę. Powściągnął złość i wstąpił na ścieżkę pertraktacji.

– Jesteśmy bardzo wdzięczni za twój wkład. Z pewnością możemy trochę nagiąć reguły, jeśli chodzi o twoje miesięczne wynagrodzenie. Będziesz godnie żył, John, zasłużyłeś na to. Wybierz kraj z przyjemnym klimatem, białymi plażami i niskimi kosztami utrzymania. Będiesz tam mógł żyć jak król i martwić się jedynie tym, jakiego drinka zamówić i do której dziewczyny uderzać.

– Brzmi cudownie, ale nie tego chcę.

Brodwick usiadł z powrotem. Jeśli sądzić po protestach krzesła, dźwigał na swoich barkach wszystkie problemy Biura.

– Bo chcesz jechać do Szwecji. – Westchnął. – Kraju pełnego niedźwiedzi polarnych, socjalistów i nigeryjskich płatnych zabójców. Narazisz tam na niebezpieczeństwo nie tylko siebie, ale też swoją rodzinę.

– Powiedziałem już: jestem gotów zaryzykować.

– A co będzie, jeśli się nie zgodzę?

– Już znasz odpowiedź.

– Tak, ale chcę jeszcze raz usłyszeć, jak to mówisz, bo nie możesz być tak cholernie głupi, żeby naprawdę tak myśleć.

– W takim razie nie będę zeznawał.

Brodwick pochylił się na krzesło i położył dłonie na starannie wyprasowanych spodniach od garnituru.

– Mamy twoje raporty śledcze i sprawozdanie, które właśnie złożyłeś. Dodaj do tego Trevora i wystarczy do skazania Ganiru i pozostałych skurwielu.

– Może i tak. Ale jak ci się zdaje, co pomyśli ława przysięgłych, jeśli nie będę obecny podczas procesu? Adwokaci przejdą do kontrofensywy, a moja nieobecność będzie dobrym punktem startowym dla każdego, kto zechce zakwestionować wiarygodność zeznań.

Brodwick wstał i poprawił spodnie, tak że materiał ponownie sięgał do błyszczących skórzanych butów. Wciągnął marynarkę, schował telefon z mikrofonem do wewnętrznej kieszeni i ruszył w stronę drzwi.

– A teraz? – zapytał John z łóżka. – Co będzie teraz?

Szef odwrócił się i wzruszył ramionami.

– Nic. Nie ma sensu dyskutować o ochronie świadków z kimś, kto nie zamierza świadczyć, prawda? – Znow zaprezentował swój krzywy uśmiech, ale tym razem jego oczy były zimne jak lód. – Od teraz jesteś w tym sam, John.

10.

Karlstad, 2009

Heimer domyślał się, że ten, kto naciska dzwonek przy furtce, nie zamierza przestać tak od razu. Sissela stała przy oknie sypialni owinięta szlafrokiem i zerknęła na drogę zza zasłony. W jednej dłoni trzymała kubek porannej kawy, a w drugiej wibrujący telefon komórkowy.

– To reporter z dziennika „Aftonbladet” – powiedziała. – Z pewnością wie, że Emelie zaginęła.

– Dzwoni na komórkę czy naciska dzwonek przy furtce?

– Pewnie to i to – odparła i odrzuciła połączenie.

W przeciwieństwie do niego Sissela nie wydawała się szczególnie oburzona, że ktoś w ten sposób zakłóca jej spokój w domu. Lata w świetle jupiterów uodporniły ją na natrętnych dziennikarzy. Kiedy Heimer skarżył się na chwilami intensywną obserwację AchWe, zawsze broniła reporterów. „Jesteśmy spółką notowaną na giełdzie, a oni tylko wykonują swoją pracę” – powtarzała.

Zgadzał się, że pismaki z redakcji ekonomicznej rzadko powodują większe szkody. Wykazywali pewne zrozumienie dla faktu, że nawet szefowie firm mają życie prywatne i nie zawsze są dostępni, by wygłosić komentarz. Jednak ten ktoś, kto stał przy furtce, był zwierzęciem innego gatunku. Kiedy reporter kolorowej gazety zwierzył gorący temat, nie odpuszczał.

– Idę wziąć prysznic – oznajmiła Sissela i poszła do łazienki. Widział zarys jej ciała przez matowe szkło graniczące z sypialnią. Znał ten rytuał. Najpierw odkręcić wodę, potem powiesić szlafrok na haczyku obok lustra, a następnie wejść pod ciepłe, delikatne strumienie.

Jakaś jego część miała ochotę wyjść z łóżka, otworzyć drzwi i przycisnąć ją do szklanej ściany. Zastanawiał się, co by było, gdyby naprawdę to zrobił. Czy byłaby obojętna i kazałaby mu przestać? Wściekłyby się i zapytała, jak może myśleć o seksie, kiedy ich córka zaginęła? Czy po prostu napaliłaby się i zaczęła prosić, by nie przestawał?

Namydliła brzuch i przesunęła rękę na piersi. Heimer poczuł, jak sztywnieje pod kołdrą, i opuścił rękę, żeby zdusić początki wzrodu. Poprzedniego wieczoru, kiedy go pocieszała, coś się między nimi pojawiło. Jakaś bliskość z innego czasu, brakowało mu jej. Prawie zapomniał, że kiedyś byli w sobie zakochani i ledwo potrafili utrzymać ręce przy sobie.

On był jej *Counter-Strikiem*, buntem przeciwko rodzicom i ustaloną drogą. Ojciec Sisseli nie ukrywał, że traktuje Heimera jak fazę, przez którą córka musi przejść, zanim znajdzie kandydata z bardziej odpowiednim nazwiskiem do roli męża w rodzinie AchWe. Ona jednak zaszła w ciążę, a Heimer, głównie żartem, powiedział, że powinni zwiać do Vegas i się pobrać. Byli zaledwie kilka lat po dwudziestce i sądził, że Sissela w żadnym wypadku się nie zgodzi. Ona jednak potraktowała jego słowa poważnie i zarezerwowała dwa bilety.

Wiedział, że nigdy nie zapomni pierwszej kolacji po podróży, kiedy powiedzieli jej rodzicom o dziecku i ślubie. Sissela trzymała go za rękę pod stołem i im bardziej rozszłoszczony był jej tata, tym mocniej ją ścisnęła. Heimer nadal był przekonany, że nie usunęła Emelie bardziej, żeby zrobić mu na złość, niż dlatego, że naprawdę chciała tak wcześnie zostać matką.

– Halo, jesteście w domu?

Głos z dołu sprawił, że się wzdrygnął. Synchronizacja w czasie była wręcz przerażająca. Allan Bjurwall nigdy nie dzwonił do drzwi. Zachowywał się, jakby dom należał do niego, i w jakimś sensie tak właśnie było, nawet jeśli Heimer nie chciał tego przyznać.

Facet musiał przylecieć pierwszym samolotem z Marsylii po rozmowie z Sisselą poprzedniego wieczoru. Okresowo mieszkał w dużym kamiennym domu nieopodal Aix-en-Provence i zwykle nie miał ochoty go opuszczać. Jednak sprawa zaginionej wnuczki była widocznie takiej wagi, że uzasadniała podróż do domu.

Heimer napotkał go w połowie drogi na schodach z korytarza na górę. Teść mówił tak, jak wyglądał. Jego głos przypominał pomruk niedźwiedzia. Ważył dobre sto trzydzieści kilo, a przy tym nie był zbyt wysoki. Prowansalskie zwyczaje kulinarne sprawiły, że przybrał w pasie, ale mimo to jego twarz zachowała kształt. Ze swoimi srebrnymi włosami i zadbaną brodą przypominał Kenny’ego Rogersa z późniejszego okresu kariery.

Heimer próbował uniknąć obowiązkowego uścisku dłoni, wkładając ręce do kieszeni i kiwając głową na powitanie. Jednak Allan trzymał się etykiety

i kiedy wyciągnął jedno ze swych wielkich łapsk, można było tylko podać mu rękę i mieć nadzieję, że nogi się pod człowiekiem nie ugną.

Heimer oznajmił, że Sissela jest w łazience, i na razie zaproponował kawę. Allan odmówił. Powiedział, że wypił już dwie filiżanki, żeby nie zasnąć w samochodzie, gdy jechał z lotniska Arlanda, a więcej jego żołądek nie wytrzyma.

– Mam nadzieję, że nie rozmawialiście z tamtym? – Allan wskazał głową furtkę.

– Oczywiście, że nie.

– W każdym razie wydaje się, że to jeden z pismaków, co oznacza, że pojawi się tu więcej dziennikarzy, bądźcie na to przygotowani.

Allan usiadł przy wyspie kuchennej i zapytał, czy słyszeli coś nowego od policji. Heimer odparł, że kierujący śledztwem wczesnym rankiem skontaktował się z Sisselą. Poinformował, że poszukiwania skupią się na niewielkim obszarze w najbardziej wysuniętej części przylądka Tynäs. Według informacji od operatora telekomunikacyjnego to tam znajdowała się komórka Emelie, kiedy utraciła łączność z siecią.

– Myślisz, że znów próbowała zrobić sobie krzywdę? – zapytał Allan.

Heimer nie wiedział, co odpowiedzieć. W ciszy, która zapadła po pytaniu, rozmowa wygasła. Jak wiele ich rozmów. Każdy z nich zmęczył się próbami polubienia tego drugiego i obaj stosowali strategię jak najrzadszego wzajemnego kontaktu.

Kiedy Sissela wreszcie weszła do kuchni, przytuliła ojca i podziękowała mu za przybycie. Heimer pomyślał, że teść wydaje się nieporadny, nieprzystawczajony do tego rodzaju manifestacji uczuć ze strony córki. Kiedy oswobodziła się z jego uścisku, Heimer zwrócił uwagę, że ma na sobie strój tak codzienny, na jaki tylko pozwalała jej bogata w znane marki garderoba. Parę ciemnych dżinsów i dziergany niebieski sweterek narzucony na biały podkoszulek.

– Wybierasz się gdzieś? – spytał Heimer.

– Zamierzam pomóc w poszukiwaniach Emelie.

Allan odchrząknął i wydawało się, że stara się znaleźć właściwe słowa, aby skłonić ją do zmiany zdania.

– Niech policja się tym zajmie. Tam są fotografowie i reporterzy, a ty nie jesteś gotowa na spotkanie z nimi. Poza tym są inne rzeczy, o których musimy porozmawiać.

– Co może być ważniejsze od znalezienia Emelie?

Sissela miała w głosie ostrość, która zachwiała nawet jej autorytarnym ojcem.

– Nic nie jest ważniejsze – odparł. – Ale to zadanie policji i najlepsze, co możesz zrobić, to pozwolić jej pracować w spokoju. A my, tak jak powiedziałem, mamy sporo praktycznych kwestii, z którymi musimy się uporać, jakkolwiek nieprzyjemne to może być.

Allan przedstawił swój plan na to, w jaki sposób najlepiej kierować firmą w najbliższym czasie. Jeśli zajdzie taka konieczność, tymczasowo wróci na stanowisko dyrektora zarządzającego, a Sissela pozostanie na zwolnieniu do powrotu Emelie. Wszystkie kontakty z mediami będą się odbywały za jego pośrednictwem i ani ona, ani Heimer nie będą musieli się wypowiadać. Allan będzie zewnętrznym głosem rodziny i da im przestrzeń na zajmowanie się sobą i Emelie, gdy ta wróci.

– Od jej zniknięcia nie minęły nawet dwie doby, tato.

– Wiem, i miejmy nadzieję, że będzie tu już po południu. Dobrze jest jednak ułożyć plan, bo może to potrwać nieco dłużej. Nigdy nie zaszkodzi być przygotowanym.

Sissela przez chwilę myślała i w końcu skinęła głową. Potem wstała i zeszła po schodach do holu. Allan pobiegł za nią.

– Myślałem, że jesteśmy zgodni co do...

Przerwała mu.

– Jesteśmy zgodni co do tego, że zajmujesz się mediami. Ale ja nadal zamierzam szukać swojej córki.

Wsunęła nogi w czerwone kalosze, otworzyła drzwi i wyszła na podjazd. Wróciła już po kilku sekundach.

Heimer zszedł za nią do holu.

– O co chodzi? – zapytał.

Sissela wzięła głęboki oddech, żeby dojść do siebie.

– Wszędzie są ludzie. Reporterzy i kamery telewizyjne. Chyba zdążyli mnie sfilmować, kiedy wyszłam za furtkę.

Heimer domyślił się, co zaszło. Reporter „Aftonbladet” zapewne opublikował artykuł, a wtedy obudziła się reszta redakcji w kraju. Ogłoszenie zaginięcia dziedziczki to dobry news, a z Karlstad do Sztokholmu nie jest znowu tak daleko.

– Co masz zamiar zrobić? – zapytał.

– Cały czas to mówię: mam zamiar szukać Emelie.

Heimer zrozumiał, że Sisseli nie da się zatrzymać. Nawet jej ojciec najwyraźniej zdawał sobie sprawę, że kampania przekonywania na nic się nie zda, i w milczeniu pokręcił głową.

– Czekaj, zadzwonię do inspektora – rzekł Heimer, kiedy jego żona przymerzała się do ponownego otwarcia drzwi. – Niech nas stąd odbierze.

*

Chwilę później w przedpokoju stał Bernt Primer. Wyglądał na zdenerwowanego – w końcu musiał minąć rój dziennikarzy przy furtce, spośród których wszyscy chcieli wiedzieć, czy Emelie się pojawiła.

– Powariowali, do cholery – mamrotał.

Primer wyjaśnił, że zawiezie ich na czubek przylądka Tynäs – do miejsca, w którym rozpoczęto poszukiwania. Według prognozy pogody wkrótce miało się rozpadać, więc nie było czasu do stracenia.

Heimer pomógł Sisseli włożyć płaszcz przeciwdeszczowy i sięgnął do półki po dwa parasole. Włożył wodoodporną wiatrówkę, w której zwykle biegał w czasie deszczu, a do tego parę porządnych kaloszy.

– Gotowi? – spytał Primer.

Sissela skinęła głową, a inspektor otworzył drzwi. Kiedy szli do samochodu, po drugiej stronie ogrodzenia trzaskały migawki aparatów fotograficznych. Powoli wyjechali przez bramę, a przez tylną szybę dobiegały pytania zadawane Sisseli przez dziennikarzy.

– Czy Emelie kontaktowała się z panią?

– Jak skomentuje pani doniesienia, że mogła zostać porwana?

– Jak bardzo pani się martwi?

Kiedy dziennikarze zauważyli, że nie odpowiada, skupili się na Heimerze. Młody, wysoki i chudy mężczyzna z którejś ze stacji telewizyjnych przecisnął się na jego stronę samochodu i ile sił w płucach krzyknął:

– Jak się teraz czuje pańska żona?

Heimer musiał zmobilizować całą siłę woli, żeby nie opuścić bocznej szyby i nie zdzielić go pięścią w porośniętą meszkiem twarz. Pytanie było idiotyczne i zarazem obraźliwe. Po pierwsze: dla każdego, kto zobaczył napiętą twarz Sisseli, musiało być jasne, że nie czuje się najlepiej. Po drugie: przecież był ojcem Emelie, więc pytanie powinno brzmieć, jak on się czuje. Był odrębną jednostką z własnymi emocjami, a nie siedzącą przy żonie wycinanką z kartonu.

Primer przykleił się do klaksonu i w końcu udało mu się przebić przez zgraję przedstawicieli mediów. Dodał gazu i pokonał niecały kilometr dzielący ich od niebiesko-białej policyjnej taśmy. Zaparkowali po drugiej stronie.

– Możecie pójść ze mną – oznajmił Primer i wskazał drogę.

Deszcz jeszcze nie zaczął padać, ale wiatr i zebrane na niebie ciężkie chmury sugerowały, że wkrótce parasole się przydadzą. Szli pomiędzy rzadko rosnącymi sosnami w kierunku jeziora. Inspektor zatrzymał się na linii fundamentów starego mostu, gdzie cumował statek z Karlstad. Znajdowali się w miejscu, w którym dawniej mieściła się popularna restauracja Tynäs. Ta atrakcja szkieletów spłonęła pod koniec lat siedemdziesiątych i zostały po niej tylko nieliczne fragmenty fundamentów. Dookoła Heimer widział umundurowanych policjantów przetrząsających kamienisty teren w poszukiwaniu śladów Emelie.

Natychmiast poczuł, że ma trudności z zaczerpnięciem powietrza. Wiedział, że musi wziąć się w garść. Gdyby pozwolił, by myśli o córce nim zaważadnęły, rozkleiłby się przy Sisseli i policjantach.

Primer zamienił kilka słów z jednym z funkcjonariuszy i dowiedział się, że jeszcze nie znaleźli nic interesującego. Potem cała trójka ruszyła dalej w głąb przylądka. Tu teren był bardziej surowy, a klify prezentowały się w pełnym świetle dnia. W dół do wody wiodło kilka skalnych występów, jakby ktoś wykuł w kamieniu schodki dla amatorów opalania.

Heimer spostrzegł, że policjant na skale kawałek dalej przywołał gestem stojących najbliżej kolegów. Zebrali się wokół niego i robili wrażenie bardzo zainteresowanych czymś leżącym na ziemi, co pokazywał.

Primer też zauważył, że coś się dzieje, i popędził w tamtą stronę. Heimer i Sissela ruszyli za nim i dotarli na miejsce akurat w chwili, gdy jeden z mężczyzn odłączył się od tłumu i stanął przodem do inspektora.

Jego twarz była czerwona z emocji.

– Znaleźliśmy tu coś, musimy jak najszybciej sprowadzić techników, za nim zacznie padać.

11.

Baltimore, 2019

Po rozmowie z Brodwickiem John usiłował zebrać myśli. Finał był dokładnie tak zły, jak się spodziewał. Oczywiście nie należało oczekiwać, że szef skapituje już na pierwszym spotkaniu, ale wiedział, że jeśli obie strony zostaną na swoich pozycjach, skończy się to katastrofą dla wszystkich zainteresowanych. John zimno kalkulował, że czas działa na jego korzyść. Wkrótce się przekona, czy ma rację. Na decyzje Biura w równym stopniu wpływały polityka oraz wielkie ego, jak racjonalność i presja na osiągnięcie najlepszych rezultatów.

Miał nadzieję, że spotkanie Trevora z Brodwickiem było mniej skomplikowane. Kolega przynajmniej był w wyśmienitym humorze, kiedy chwilę wcześniej pozwolono mu zobaczyć się z żoną. Pielęgniarka wytarła go papierowymi ręcznikami i zgoliła mu zarost, a następnie zawiozła go na wózku do prywatnej sali odwiedzin.

Na stoliku przy łóżku Johna leżały szkicownik i metalowe etui z ołówkami różnej grubości i twardości. Złożył na nie zamówienie w szpitalnym serwisie pacjenta i zdziwił się, że dostawa była tak szybka. Zawartość paczki zaciekała Trevora, więc John opowiedział mu o swoim zainteresowaniu rysowaniem. Techniki nauczyła go matka. W dobre dni miała cierpliwość do siedzenia z nim przy sztalugach. Kluczem było zwrócenie uwagi na światło, na to, w jaki sposób pada i tworzy cienie. Razem rysowali martwe natury złożone z piłek futbolowych, kiełbas na gorąco i innych przedmiotów, które interesują małych chłopców.

Kiedy jako dorosły rozpoczął pracę w wydziale zabójstw w Nowym Jorku, znalazł sposób na wykorzystanie swoich umiejętności w pracy. Po kryjomu tworzył coś, co nazywał obrazami śledczymi. Reguły, które sobie narzucił, były proste: jeden arkusz na śledztwo, a tylko to, co było naprawdę ważne, zasługiwało na uwiecznienie. Wolność zwizualizowania sprawy tak jak tego chciał i ograniczona powierzchnia pomagały mu oczyścić myśli.

Oczywiście jeden z kolegów nakrył go w końcu z ołówkiem w ręku pewnego późnego wieczora w komisariacie i nie minęło wiele dni, a John zaczął być znany pod pseudonimem Picasso. Liczba przytyków jednak malała, w miarę jak do pozostałych śledczych docierało, że obrazy naprawdę się przydają. W końcu stały się oczywistym i akceptowanym elementem warsztatu pracy Johna. Żegnając się z nim w Nowym Jorku, koledzy oprawili kilka z nich w ramki i wręczyli mu na pamiątkę. W ramach psoty wybrali te, w których sprawa została wyjaśniona, a sprawcę skazano.

Ze względu na zakres szwedzkiego śledztwa, do którego materiały przelała mu matka, John był wdzięczny za ołówki i bloczek na stoliku przy łóżku. Były mu potrzebne do oddzielenia spraw ważnych od mniej ważnych, gdy dziesięć lat po zdarzeniu coraz mocniej zagłębiał się w dowody.

*

Trzeciego dnia po zaginięciu Emelie Bjurwall sprawa przyjęła nieoczekiwany obrót. Na jednym ze wzgórz nad wodą śledczy znaleźli ślady krwi. Z tego powodu policja przestała wierzyć w wersję wydarzeń, którą początkowo traktowano jako główną – że dziewczyna zginęła z własnej woli. To się nasuwało z uwagi na jej skomplikowaną historię i fakt, że feralnego wieczoru zażywała kokainę.

Scenariusz zakładający samobójstwo również wydawał się tym bardziej naciągany, im dłużej nie mieli ciała. Policja bez rezultatu przeszukiwała wody w okolicy przylądka Tynäs. Zresztą wiatr i prądy były takie, że zwłoki powinny wrócić na brzeg.

Wzgórze, gdzie dokonano odkrycia, znajdowało się zaledwie pięćset metrów od domu, w którym Magnus Aglin urządził imprezę. John uważnie obejrzał wszystkie osiemdziesiąt sześć zdjęć z tego miejsca. Wzdłuż wody przebiegał długi pas skał. Jedne były płaskie i gładkie, inne zaś wyższe, o ostrych krawędziach. Domyślał się, że w czasie letnich wakacji było to popularne miejsce wśród amatorów opalania, którzy chcieli uniknąć rozległych plaż.

Ślady krwi zostały znalezione zaledwie dwa, trzy metry od brzegu i według raportu z laboratorium była to krew Emelie Bjurwall. Jednak nie tylko krew jako taka zainteresowała śledczych, lecz również jej ilość. Sprawcy (albo samej naturze) udało się wprawdzie zmyć większość, ale na podsta-

wie wielkości plamy, która pozostała, szacowano, że dziewczyna straciła około pół litra krwi.

Taka ilość nie mogła być wynikiem rany na przedramieniu, która widniała na facebookowym zdjęciu. Obecnie wszystko przemawiało za tym, że ktoś uprowadził Emelie Bjurwall wbrew jej woli, a może nawet ją zabił.

Dobę po analizie krwi z laboratorium w Linköping nadeszła kolejna zaskakująca informacja. Z materiałów śledczych John wyczytał, że technicy nie przestali przeczesywać terenu. Wkrótce znaleźli pewną liczbę mniejszych plam na innej skale w pobliżu miejsca znalezienia krwi Emelie. Tym razem analiza zajęła więcej czasu, ale kiedy już pojawił się wynik, śledztwo ponownie zostało skierowane na nowe tory.

Na skale znaleziono nasienie.

To odkrycie stało w sprzeczności z nową teorią policji, jakoby ktoś miał porwać Emelie dla pieniędzy rodziny. Przemoc seksualna bardzo rzadko towarzyszy porwanom. Może córka miliarderki Sisseli Bjurwall po prostu znalazła się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze i spotkała gwałciciela.

Pomiędzy powściągliwymi wierszami raportów John wyczuł ekscytację śledczych z powodu odkrycia. Nasienie było konkretnym dowodem, który mógł pozwolić na powiązanie podejrzanego z miejscem zbrodni. Jeśli sprawca był już wcześniej karany, powinien figurować w policyjnych rejestrach DNA. W takim wypadku należało jedynie go stamtąd wydobyć.

Przeprowadzono poszukiwanie danych, ale rezultat był rozczarowujący.

Żadnej zgodności.

John zaczął się zastanawiać, ile przekleństw odbiło się tego dnia od ścian komisariatu w Karlstad. Niewielu śledczych chciało pracować nad jedną sprawą dłużej, niż to było konieczne. Woleli związać wszystkie sznurki i doprowadzić do szybkiego zakończenia. Przede wszystkim ze względu na krewnych ofiar, ale też dlatego, że chcieli uchodzić za skutecznych w oczach przełożonych i opinii publicznej.

John czytał dalej. Zwrócił uwagę, że szwedzka policja przestrzega tych samych procedur co amerykańska. Natychmiast rozpoczęto zakrojone na szeroką skalę pobieranie materiału genetycznego od okolicznych mieszkańców i innych mężczyzn z kręgu znajomych Emelie. John odniósł wrażenie, że w tamtym okresie każdy policjant w całej Värmlandii w taki czy inny sposób był zaangażowany w śledztwo. Jednak zeznania, protokoły przesłuchań i raporty zostały w zasadzie podpisane przez tych samych ludzi.

Garstkę policjantów kryminalnych, którzy stanowili trzon ekipy dochodzeniowej.

John przewijał ekran z folderami. Komputer był rozgrzany, system wentylatorów pracował na całego. Ukryta za cienką osłoną bateria parzyła go w udo, więc musiał na chwilę odstawić laptopa.

Opadł z powrotem na poduszkę i zasłonił ramieniem twarz, żeby dać odpocząć oczom. Z teorią o zbrodni popełnionej przez nieznanego gwałciciela kłóciły się dwie kwestie.

Pierwsza: spotkanie, o którym nic nie wiadomo.

Magnus Aglin, organizator imprezy, w rozmowie z policją poinformował, że Emelie wyszła z domu, aby się z kimś spotkać. Śledczy przeznaczili wiele czasu na odszukanie tego kogoś, ale bez rezultatu. Może dlatego, że był to sprawca albo po prostu ktoś, kto nie chciał przyznać, że spotkał się z Emelie o tej godzinie. Istniała oczywiście możliwość, że Magnus kłamał i nikt taki nie istniał. Niezależnie od tego, jak wyglądała prawda, żaden z tych scenariuszy nie zgadzał się z teorią o nieznanym sprawcy.

Druga: tatuaż.

Czy to tylko zbieg okoliczności, że Emelie wycięła znak w ostatniej kratce i opublikowała zdjęcie na Facebooku tuż przed tym, jak została napadnięta przez gwałciciela? To oczywiście nie było wykluczone, ale za nadto wyglądało na przypadek, by John czuł się usatysfakcjonowany. Pozostawała więc ewentualność, że to sprawca wyciął symbol i wrzucił zdjęcie. W takim wypadku również nie mieli do czynienia z klasycznym przestępstwem na tle seksualnym. Wówczas byłoby tam coś innego, inny rodzaj motywu, w którym seks stanowił tylko element, a Emelie nie była przypadkowo wybraną ofiarą.

John z powrotem sięgnął po komputer i otworzył zdjęcie. Wcisnął skrót klawiszy odpowiedzialny za tryb pełnego ekranu, a blade przedramię wypełniło ekran od jednej krawędzi do drugiej. Trzy pola, dwa wytatuowane symbole V i trzeci wycięty w skórze, którego kontury były świeżymi ranami. Bucket lista, jeśli wierzyć słowom samej dziewczyny. Jakie dokładnie cele Emelie Bjurwall zrealizowała w tak młodym wieku? John czuł intuicyjnie, że zdjęcie zawiera zagadkę i jeśli tylko będzie się w nie wpatrywał wystarczająco długo, może zobaczy odpowiedź.

John zasnął nad materiałami ze śledztwa i obudził się dopiero po powrocie Trevora. Rozległ się pisk kół, kiedy pielęgniarka wtoczyła do sali łóżko. Zagłówek był ustawiony pod takim kątem, że John widział twarz kolegi. Była znajoma, a jednocześnie inna. Zniknęło nienaturalne ułożenie ust, zawsze tak gotowych do śmiechu. Błysk w oku zastąpiła natarczywa pustka.

John nie patrzył na Trevora.

Miał przed sobą Abaezgo.

Może dystans między dwoma wcieleniami sąsiada z łóżka obok nie był mimo wszystko tak duży. Jedno i drugie miało w sobie mrok.

– Zmieniła zdanie – oznajmił. – Wydarzenia z portu to było dla niej za wiele. – Głos brzmiał sucho i rzeczowo, jakby składał Brodwickowi raport z obserwacji. – Żąda rozwodu. Sądzi, że Nigeryjczycy mnie znajdą, i nie chce narażać małej na niebezpieczeństwo.

– Ale przecież musisz mieć szansę na ponowne spotkanie z córką? – odparł John.

– Nie. Ona chce, bym się zrzekł ojcostwa.

12.

Karlstad, 2009

Przez czterdzieści osiem lat życia Heimer nigdy nie miał do czynienia z policją. Nie był nawet w komisariacie, jeśli nie liczyć rzadkich wizyt koniecznych do odnowienia paszportu. Zastanawiał się, jak bardzo jest to powszechne. W końcu większość ludzi od czasu do czasu ma jakąś styczność z tą instytucją. Każdego dnia można przeczytać w gazetach o włamaniach do willi, uszkodzeniach mienia i knajpianych burdach. Heimer jednak się uchował. Pewnie miało to związek z okolicą, w której mieszkał. Przystępność rzadko sięgała do Tynäs. W każdym razie ta obejmująca rozlew krwi i użycie przemocy.

Sala, do której trafiła Sissela, mieściła się na pierwszym piętrze komisariatu, a z okna rozciągał się widok na Infanterigatan. Jej ojciec prosił, by pozwoliła mu ze sobą pójść, ale zgodzili się, że lepiej będzie, jeśli zostanie w domu dla gości. Stojący przed nimi stół składał się z zielonego laminatu przyklejonego do drewnianej płyty oraz z metalowego spodu. Krzesła z brązowymi siedziskami z plastiku zdawały się wykonane przede wszystkim po to, by dało się je ustawiać jedno na drugim, a dopiero w dalszej kolejności po to, by można na nich siedzieć.

Inspektor policji kryminalnej Bernt Primer wsunął głowę w szczelinę w drzwiach i zaproponował, że przyniesie kawę. Wyjaśnił, że nie będą musieli już długo czekać, po prostu najpierw trzeba zakończyć jedno przesłuchanie. Zanim Heimer zdążył odmówić, Sissela odparła, że chętnie poproszą dwie filiżanki z mlekiem. Primer zniknął ponownie. Prawdopodobnie ruszył do automatu z kawą, który Heimer widział w korytarzu. Była na nim naklejka z napisem: „Uwaga na policyjną kawę”.

Sissela wyglądała na niespokojną, gdy tak siedziała i poprawiała spódnicę Bóg wie który raz z rzędu. Gorbaczow – czy raczej Anton Lundberg, bo tak właśnie nazywał się szef ekipy śledczej – zadzwonił przed południem i poprosił ich o przybycie. Najwyraźniej pojawiły się nowe informacje w sprawie. Przez telefon nie chciał zdradzić, czego dotyczyły.

Heimer wrócił myślami do ich ostatniego spotkania ze śledczym ze znaniem na czole. Odbyło się w ich willi nieco ponad tydzień wcześniej. Miał wrażenie, że Sissela się załamała, kiedy policjant powiedział wprost, co znaleziono na skale, i podał szacowaną ilość krwi ich córki. Ona jednak milczała, zamknęła się w sobie. Aż w końcu zaczęła zadawać pytania, jedno po drugim. Były logiczne, pozbawione sentymentów. Gorbaczow – nie dało się o nim myśleć inaczej – zrozumiał, z kim ma do czynienia, i przestał owijać w bawełnę.

Obecnie policja opierała się na tezie, że nie doszło do dobrowolnego zaginięcia. Wśród resztek krwi znalazło się również nasienie, co wskazywało na to, że Emelie padła ofiarą przestępstwa na tle seksualnym, a sprawca uprowadził ją z miejsca zdarzenia.

Primer – również obecny w czasie tej rozmowy – wyglądał na zakłopotanego, kiedy otwierał walizkę i wyjmował test DNA. Wyjaśnił, że policja pobrała wymazy wszystkim mężczyznom zamieszkałym w okolicy. Czysto rutynowe działanie.

Heimer musiał się postarać, żeby zachować spokój. Jakaż to rutyna dawała policji prawo sugerować, że uprawiał seks z własną córką? Sissela wyczuła, na co się zanoszą, i dyskretnie położyła mu dłoń na przedramieniu. Jakby chciała mu przekazać odrobinę własnego nadludzkiego spokoju.

W końcu ustąpił i otworzył usta, umożliwiając pobranie próbki. Primer potarł wewnętrzną stronę jego policzka patyczkiem z watą, żeby zebrać wystarczającą ilość śliny. Następnie schował próbkę do przezroczystego pojemnika i zakręcił pokrywkę.

Dopiero kiedy policjanci wyszli z domu, Sissela się załamała. Heimer zaprowadził ją do sypialni i siedział przy niej, dopóki nie zasnęła z jedną dłonią schowaną w jego dłoni, a drugą kurczowo ściskającą poduszkę. To, że go potrzebowała, zatrzymało jego własny niepokój. Przynajmniej na chwilę.

Zgrzyt nóg krzesła, który rozległ się, kiedy Sissela wstała, przywrócił go z powrotem do rzeczywistości i ponurej sali w komisariacie, gdzie nawet plastikowy kwiatek w oknie wyglądał, jakby potrzebował podlania.

– Czuję, że złych wiadomości będzie więcej – powiedziała, okrążywszy stół. – W przeciwnym razie dlaczego ten cały Primer nie miał odwagi spojrzeć mi w oczy?

– Nie wiem. Ale nie sądzę, żeby kazali nam czekać, gdyby tak było.

Sissela westchnęła.

– Jakim cudem przyniesienie dwóch filiżanek kawy trwa dwadzieścia minut?

Rzadko dawała wyraz frustracji. Robiła to wyłącznie w sytuacjach takich jak ta – gdy jej cierpliwość wystawiano na próbę.

Kiedy inspektor w końcu wrócił, towarzyszył mu szef ekipy śledczej. O kawie najwyraźniej zapomniano. Może to i lepiej, jeśli wziąć pod uwagę naklejkę na automacie.

Gorbaczow się przywitał. Heimer z całych sił starał się nie gapić na znajomego. Tego dnia szef był ubrany bardziej stosownie niż poprzednio. Miał chinosy ciemnego koloru i nietypową marynarkę bez śladów zużycia na łokciach – jakby się przygotował na spotkanie z Sisselą Bjurwall.

– Udało nam się dopasować DNA z nasienia, które znaleźliśmy obok resztek krwi – oznajmił. – Jest zgodne z jedną z próbek pobranych przy okazji śledztwa.

Heimer pomyślał o przesłuchaniu, które miało zostać zakończone. Musiało chodzić o człowieka, z którym rozmawiali policjanci. Ucisk w klatce piersiowej powrócił, pojawiły się również lekkie mdłości. Zaczął się rozglądać po sali w poszukiwaniu kosza na śmieci, gdyby musiał zwymiotować, ale żadnego nie znalazł.

– Kto to? – spytała Sissela.

– Dziewiętnastoletni chłopak. Nazywa się Billy Nerman. Zatrzymaliśmy go tuż przed tym, jak do was zadzwoniłem.

– Czy mówił coś o... – Sissela kilka razy przełknęła ślinę, zanim była w stanie mówić dalej – ...coś o Emelie?

– Nie. Mówi, że nie wie, co się z nią stało, i że nigdy nie był na przyładku Tynäs.

– Ale jak to jest możliwe? Tam było jego nasienie, prawda?

– Tak.

– W takim razie musiał tam być. A więc na pewno wie, gdzie ona teraz jest.

Sissela mówiła podniesionym głosem, ukryła twarz w dłoniach. Tego wszystkiego było już za dużo nawet dla niej. Gorbaczow pochylił się i oparł skrzyżowane ramiona na laminacie. Stół lekko się zachwiał.

– Przeprowadziliśmy dopiero wstępne przesłuchanie i będziemy je kontynuować, przynajmniej jeszcze jakiś czas – oznajmił. – Ale najpierw chciałbym zapytać, czy wiecie coś o Billym Nermanie. Czy to ktoś, z kim Emelie zwykle utrzymuje kontakt?

– Nie słyszałam dotąd tego nazwiska, a ty? – odparła Sissela i odwróciła się do Heimera.

– Nie, nigdy.

– Myślicie, że dalibyście radę spojrzeć na jego zdjęcie? Ważne, abyśmy ustalili, czy zna waszą córkę, a jeśli tak, to jakiego rodzaju to znajomość.

Sissela powoli pokiwała głową. Po dyskretnym spojrzeniu szefa ekipy śledczej Primer otworzył leżącą na stole teczkę. Ukryte w niej zdjęcie przedstawiało młodego mężczyznę o wyrazie twarzy neutralnym jak na zdjęciu z prawa jazdy.

– On jest kolorowy. – Heimerowi nie udało się ukryć zdziwienia.

– Tak, jest kolorowy – odparł Primer, jakby powtórzenie tej uwagi mogło odbierać jej nieco mocy.

Heimer uważnie przyglądał się zdjęciu. Próbował stłumić wzmagające się mdłości i skupić na rozstrzygnięciu, czy kiedykolwiek przedtem widział tego młodego człowieka. Zawsze miał dobrą pamięć do twarzy, więc jeśli ich drogi kiedykolwiek się przecięły, pamiętałby. Nie poznał w życiu tak wielu czarnoskórych mężczyzn. Bank pamięci był jednak pusty.

– On chyba nie jest z Tynäs? – odezwała się Sissela.

W innej sytuacji Heimer zaśmiałby się z tego pytania. Mężczyzna ze zdjęcia śmiertelnie przeraziłby paniusie z The Hämptons samym tylko pojawieniem się na ulicy.

– Mieszka nieopodal Skoghall – odparł Gorbaczow.

Sissela przesunęła zdjęcie z powrotem po stole. Był to wyraźny znak, że nie chce już dłużej na nie patrzeć. Primer zrozumiał, odłożył zdjęcie do teczki i ją zamknął.

– Przykro mi, że nie możemy bardziej pomóc – powiedziała Sissela, wstając.

Heimer czuł wdzięczność, że żona zaznaczyła koniec rozmowy. Nie wiedział, jak długo jeszcze dałby radę siedzieć w tym ubogim w tlen pomieszczeniu i nie zwrócić śniadania.

Primer poszedł za nimi na klatkę schodową. Heimer dostrzegł, że wejście po przeciwnej stronie korytarza ma zabezpieczenia wyższego stopnia. Szyby były wzmocnione, a przy drzwiach znajdowało się kilka czytników kart. Zajrzał do środka i zauważył, że nad drzwiami jednej z sal pali się czerwone światelko. Może właśnie tam siedział chłopak, którego nasienie znaleziono na skale. Gorbaczow i Primer mieli go dalej naciskać. Heimer

nie miał pojęcia, co z tego wyniknie. Ta myśl sprawiła, że zaczął szybciej schodzić po schodach. Czuł, że musi zaczerpnąć świeżego powietrza.

13.

Baltimore, 2019

John nie pomylił się co do decyzji FBI. Stanowczo zbyt wiele środków i prestiżu ważnych ludzi zarabiających więcej niż Brodwick zostało zainwestowanych w operację przeciwko nigeryjskiej siatce narkotykowej. Należało uniknąć słabego punktu, którym byłaby nieobecność na procesie kluczowego świadka. Jeśli w zamian trzeba było nagiąć zasady programu ochrony świadków, nie była to zbyt wygórowana cena.

John wyobraził sobie rozmowę dobiegającą z pozbawionej okien sali konferencyjnej w głównym biurze w Waszyngtonie. Założył, że to tam przeniesiono całą sprawę. „Co najgorszego może się wydarzyć? Agent może zostać zabity w jakimś kraju daleko stąd, po drugiej stronie Atlantyku. Trudno, jego wybór. Najważniejsze to uzyskać wyrok skazujący i pokazać podatnikom, że ich pieniądze nie idą na marne”.

Brodwick wrócił już nazajutrz po ich pierwszym spotkaniu w szpitalu. Miał przy sobie długą umowę, w której John zapewniał, że wybrał cel podróży dobrowolnie, a Biuro mu go odradzało. Jeśli szef czuł, że utarło mu nosa, to nie dawał tego po sobie poznać. Aby przeżyć w wyższych kręgach FBI, należało mieć na skórze teflonową powłokę. Żadne brudy nie miały prawa się przyczepić do człowieka. Poza tym John wiedział, że Brodwick ma na oku narożne biuro w Waszyngtonie.

Ze swojej nowej mocnej pozycji John postawił ostatni warunek współpracy w czasie procesu. Decydujący kawałek układanki, którego potrzebował do udzielenia pomocy swojej mamie. Chciał, aby szef załatwił mu pracę w Wydziale Kryminalnym Policji w Karlstad i umieścił go w grupie do spraw niewyjaśnionych zbrodni. A zatem nowa tożsamość musiała być wyposażona w szwedzką legitymację policyjną i CV odpowiednie do takiej posady. Brodwick nie protestował. W końcu biuro główne było w tej sprawie bardzo stanowcze, a poza tym gdyby nie dano świadkowi tego, czego chciał, byłoby to zawodowe samobójstwo.

Jeśli chodziło o kapitał startowy na nowe życie, John był bardziej skłonny do współpracy. Ku zdziwieniu Brodwicka zaakceptował pierwszą ofertę i nawet nie próbował negocjować. Kiedy przystąpili do omawiania praktycznych kwestii związanych z przelaniem dostępnych środków, szef zrozumiał dlaczego. John dysponował pokaźną sumą w gotówce, akcjami i innymi instrumentami finansowymi, które bez zostawiania żadnych śladów musiały się przysłużyć jego nowej tożsamości.

Brodwick wyglądał na równie zaskoczonego jak John wtedy, gdy odkrył spadek po ojcu, a adwokat poinformował go, że jest jedynym spadkobiercą ponad dwudziestu milionów dolarów. Sklep spożywczy na Lower East Side niczym się nie wyróżniał, kiedy staruszek przejął go pod koniec lat dziewięćdziesiątych. Jednak w czasie kryzysu na rynku nieruchomości kupił budynek i tak rozbudował działalność, że w końcu obejmowała cały parter. Pozostałe trzy piętra z mieszkaniami wynajmował.

W tym samym czasie okolica zmieniła oblicze. Taksówkarze się powyprowadzali, ustępując miejsca brodatym hipsterom z drogimi zachciankami. Ceny nieruchomości poszybowały w górę i tak się narodził niewyobrażalny dla Johna majątek, gdy ojciec w końcu wszystko sprzedał.

Mimo to tata spędził ostatnie lata swojego życia w samotności, w zniszczonym mieszkaniu kilkaset metrów od sklepu. Jeśli wcześniej był skąpy, po sprzedaży jeszcze mu się pogorszyło. Bez interesu, którego mógłby doglądać, osunął się w depresję, a największym źródłem strachu było dla niego to, że straci majątek.

Tego dnia w kancelarii adwokata z widokiem na Dolny Manhattan John postanowił, że nigdy nie pozwoli sobie na to, aby pieniądze go sparaliżowały. Tego samego popołudnia kupił pierwszy w życiu garnitur szyty na miarę i buty Corthay, a do tego umówił się na oglądanie mieszkania przy Hudson Square.

Brodwick nie pytał, skąd pochodzi kasa. Stwierdził tylko, że dla biurowych speców od cyferek wyzwaniem będzie przelewać tak znaczące kwoty osobie o nowej tożsamości z innego kraju. Ale że oczywiście da się to zrobić. Wydawało się, że tak samo możliwe jest wszystko inne, co John by sobie zażyczył. Mimo woli czerpał przyjemność z tej sytuacji. Brodwick przemienił się w dzina z lampy Aladyna.

Kiedy zapadł zmierzch, John zapalił lampkę do czytania i oparł szkicownik o podciągnięte na łóżku kolana. Lubił spokój, który o tej porze zapadał

w szpitalu. Korytarzami biegało mniej ludzi, nie słyszało się też tylu alarmów i telefonów komórkowych.

Popatrzył na szkic przedstawiający dom, w którym Magnus Aglin wyprawił imprezę. Na kalenicy umieścił cztery gotyckie litery składające się na imię MAJA, jako przypomnienie o tajemniczej przyjaciółce, której policja nie dała rady zidentyfikować. Na jednym z krótszych boków domu widać było zegar wskazujący dwunastą – godzinę, gdy Emelie opuściła przyjęcie, by się z kimś spotkać. Pod zegarem John umieścił znak zapytania, a potem Mr/Mrs X, żeby przypomnieć sobie, że również osoba jest nieznana. Dziwny tatuaż z przedramienia Emelie także tam był. Kratki z symbolami V, świadczące o tym, że najważniejsze rzeczy, które chciała zdążyć zrobić w życiu, już zrobiła.

Sięgnął po ołówki leżące na stoliku przy łóżku i otworzył wieczko metalowego etui. Bardziej miękkim ołówkiem narysował kształt wzgórza, a zmienił ołówek na twardszy, aby zaznaczyć znalezisko policji: serce oznaczało krew, a penis oznaczał spermę. Kiedy jednak John chciał zwizualizować głównego podejrzanego policji – młodego mężczyznę, którego DNA było zgodne z tym z nasienia – wszystko się zatrzymało. Ponownie zmienił ołówek i przeciągnął kciukiem po jego wierzchołku. Mimo to nie mógł się zdobyć na przyłożenie go do papieru. Po prostu się nie dało.

Zamknął szkicownik i odłożył etui z powrotem na stół przy łóżku. Może portret pamięciowy wyszedłby mu lepiej, gdyby przeczytał protokoły przesłuchań. Odetchnął głęboko i na krótką chwilę zamknął oczy. Potem włączył komputer i zmusił się do przeczytania transkrypcji pierwszej rozmowy prowadzonej przez komisarza Antona Lundberga i inspektora Bernta Primera.

Kom. Lundberg: Znasz dziewczynę o nazwisku Emelie Bjurwall?

Przesłuchiwany Nerman: Nie.

Lundberg: Okej. Ale wiesz, kto to jest?

Nerman: Tak, wiem. Chyba wszyscy wiedzą.

Lundberg: Mógłbyś nam powiedzieć, co o niej wiesz, Billy?

Nerman: Wiem tylko tyle, że jej stara jest nadziana.

Lundberg: Czy wiesz, dlaczego jej mama jest tak bogata?

Nerman: Jest właścicielką AchWe – tych sklepów z ubraniami.

Lundberg: Tak, zgadza się. Czyli jednak wiesz całkiem sporo, Billy. Widujesz się czasem z Emelie?

Nerman: Nie, przecież powiedziałem, że jej nie znam.

Lundberg: A chciałbyś się z nią widywać?

Nerman: O co panu chodzi, do cholery?

Lundberg: Spokojnie, Billy, nie chcę cię denerwować. Chcę tylko to wyjaśnić.

Nerman: Co wyjaśnić?

Lundberg: Twój związek z Emelie.

Nerman: Ale ja przecież jej nie znam! Dlaczego tyle o nią pytacie?

Lundberg: Gdzie byłeś wieczorem w piątek ponad tydzień temu? A więc czternastego sierpnia.

Nerman: (Niesłyszalne).

Lundberg: Odpowiedz jeszcze raz. Na nagraniu nie słyhać, jeśli jednocześnie przesuwasz krzesło.

Nerman: Byłem sam w domu. Starsza pracowała na nockę.

Lundberg: Czy tamtego wieczoru gdzieś wychodziłeś?

Nerman: Nie.

Lundberg: I nie spotkałeś Emelie Bjurwall?

Nerman: Jest pan ociążały umyślowo czy jak? Nikogo nie spotkałem!

Lundberg: A więc nie byłeś na przylądku Tynäs w piątek wieczorem?

Nerman: Co pan mówi, do cholery? Nie.

Lundberg: Jesteś tego całkiem pewny?

Nerman: Tak, jestem całkiem pewny. Nigdy nie byłem na Tynäs.

Lundberg: Nigdy w życiu?

Nerman: Nigdy.

Lundberg: Wiesz co, Billy? Myślę, że teraz kłamiesz.

Nerman: Co?

Lundberg: Myślę, że w piątek byłeś na przylądku Tynäs i albo spotkałeś tam Emelie Bjurwall, albo wybraliście się tam razem.

Nerman: Nie spotkałem jej. O co panu, do diabła, chodzi?

Lundberg: Czy wiesz, dlaczego tu teraz jesteś?

Nerman: Nie, nie wiem. Przez to, co było na imprezie? W takim razie mogę powiedzieć, że ta tłusta szmata kłamie. Nic nie zrobiłem, sama się zgodziła.

John przerwał lekturę i zaczął po kolei klikać foldery na komputerze. Do jakiego zdarzenia nawiązywał Billy? W pierwszej chwili odniósł wrażenie, że coś się stało Magnusowi Aglinowi tego wieczoru, kiedy zaginęła Emelie. Jednak po chwili poszukiwań znalazł prawidłową odpowiedź. Incydent, do którego nawiązywano, wydarzył się mniej więcej rok wcześniej i był udokumentowany w zamkniętym postępowaniu przygotowawczym, przypominającym tak wiele innych, z którymi John się zetknął w swojej policyjnej karierze.

Scenariusz: impreza z pijanymi nastolatkami. Jedna dziewczyna za dużo wypija i zasypia na sofie na piętrze. Trzech chłopaków postanawia, że trochę się zabawią. Ściągają jej bluzkę i fotografują piersi. Jeden z chłopaków posuwa się dalej niż pozostali. Uprawia z nią seks, ale wtedy dziewczyna się budzi i go odpycha.

Dwa tygodnie później zgłasza chłopaka – Billy’ego Nermana – na policję i mówi, że ją zgwałcił. Chłopak zostaje przesłuchany przez policję i podaje swoją wersję wydarzeń. Według niej dziewczyna była pijana, ale nie za-

snęła. Uczestniczyła w zdarzeniu i chciała uprawiać z nim seks. Kumple potwierdzają zeznania i śledztwo zostaje zamknięte z braku dowodów, zanim trafia na biurko prokuratora.

John przeanalizował, jakie znaczenie miała ta historia dla sprawy Emelie Bjurwall. Billy oczywiście zachował się jak świnia, ale pytanie brzmiało, czy czyniło go to bardziej prawdopodobnym sprawcą. Odpowiedź: pewnie tak. Jeśli dziewczyna mówiła prawdę, oznaczało to, że był zdolny do przekroczenia granic, których większość mężczyzn nie przekracza.

John wygiął lampkę do czytania tak, żeby światło nie odbijało się w ekranie komputera, i wrócił do tekstu przesłuchania.

Lundberg: Zapomnij o tym, co się działo na imprezie. Tu chodzi o coś poważniejszego. Na skałach na krańcu przylądka Tynäs znaleźliśmy ślady krwi. Krwi Emelie Bjurwall. A tuż obok odkryliśmy nasienie. Porównaliśmy je z wymazem pobranym od ciebie. I uzyskaliśmy zgodność DNA. Rozumiesz, Billy, znaleźliśmy twoją spermę w pobliżu krwi Emelie. A mówisz, że nigdy cię tam nie było. Sam rozumiesz, że mam mętlik w głowie.

(Cisza).

Insp. Primer: Nic nie powiesz, Billy?

Nerman: (Niesłyszalne).

Lundberg: Proszę, mów trochę głośniej.

Nerman: Ja nic nie zrobiłem.

Lundberg: Rozumiem, że to dla ciebie bardzo trudne. Ale uwierz mi, poczujesz się znacznie lepiej, gdy nam powiesz, gdzie jest Emelie.

(Cisza).

Nerman: Nie rozumiem, kurwa, co chcecie usłyszeć.

Primer: Czego nie rozumiesz? Jak byłeś w stanie ją zgwałcić? Jak wszystko mogło się potoczyć tak źle? Bo przecież to była pomyłka, prawda? A może już znacznie wcześniej postanowiłeś, że to zrobisz?

Nerman: Nie.

Primer: Okej, a więc zdecydowałeś się na to w piątek wieczorem, kiedy ją spotkałeś?

(Cisza).

Lundberg: Gdzie jest teraz Emelie?

Nerman: Nigdy jej nie spotkałem! I nie wiem, gdzie jest! Macie kłopoty ze słuchem czy jak?

Primer: Nie wiem, co twoim zdaniem ugrasz takimi kłamstwami. Wiemy, że to byłeś ty. Jak w przeciwnym razie twoje nasienie znalazłoby się obok jej krwi? Potrafisz to wytłumaczyć?

Nerman: Nie.

Lundberg: Nie możesz tego odwrócić. Jeśli jednak powiesz, gdzie się znajduje Emelie, będzie lepiej. To dla ciebie szansa na postąpienie właściwie. Poznałem wielu takich jak ty, Billy. Każdy poczuł się lepiej, kiedy o wszystkim opowiedział.

Nerman: Pieprzony kretynie.

Lundberg: Przesłuchiwany pokazuje przesłuchującemu środkowy palec. Myślę więc, że zrobimy krótką przerwę. Pomyśl przez chwilę o tym, o czym rozmawialiśmy, Billy. Przesłuchanie zostało przerwane o dziesiątej czterdzieści dwie.

Jak dotąd policjanci trzymali się zwyczajowego schematu, pomyślał John. Skłonili Billy'ego do zaprzeczenia, że był na miejscu zbrodni, a potem przedstawili dowód, który obalił kłamstwo. Kiedy chłopak mimo wszystko trzymał się swojej historii, naciskali, aby się przyznał, stosując na przemian groźby i obietnice, że po wszystkim poczuje się lepiej. To, że podczas wstępnych przesłuchań podejrzany nie przyznawał się do winy, nie było niczym nietypowym. Przeciwnie, to był ludzki odruch. John przez lata pracy śledczego w Nowym Jorku rozwinął w sobie sceptyczny stosunek do tych, którzy przyznawali się za wcześniej. Najczęściej byli kozłami ofiarnymi, biorącymi na siebie winę za przestępstwa innych.

Lundberg: Wznawiam przesłuchanie Billy'ego Nermana, jest godzina jedenasta piętnaście. Zdażyłeś trochę się zastanowić nad tym, o czym rozmawialiśmy poprzednio?

Nerman: Tak.

Lundberg: Chcesz nam coś powiedzieć?

Nerman: Nie wiem, co miałbym mówić. Nie ma nic do powiedzenia. Ja nic nie zrobiłem.

Primer: Dobrze zrozumiałem? Twierdzisz, że wieczorem w dniu zaginięcia Emelie Bjurwall byłeś sam. To znaczy, że jej nie spotkałeś?

Nerman: Nie spotkałem jej.

Primer: Skąd w takim razie twoje nasienie na skale obok jej krwi? Wyjaśnij mi to.

Nerman: W takim razie ktoś je tam podłożył. Skąd mam wiedzieć, do cholery?

Primer: Chcesz powiedzieć, że ktoś podłożył twoją spermę na skalę?

Nerman: Kurwa, nie wiem!

Primer: Czy współżyłeś seksualnie z kimś, kto mógł wejść w posiadanie twojej spermy?

Nerman: Co takiego?

Primer: To proste pytanie. Spałeś z kimś przed zaginięciem Emelie?

Nerman: Nie, nie spałem!

Primer: W takim razie bardzo trudno mi sobie wyobrazić, jak takie podłożenie miałoby wyglądać.

(Cisza).

Lundberg: Billy, chcemy się tylko dowiedzieć, gdzie jest ta dziewczyna. Powiedz, to później zrobimy długą przerwę. Będziesz mógł dostać coś do jedzenia i picia. Poczujesz się lepiej, kiedy z nami porozmawiasz.

(Cisza).

Primer: Dowody nie kłamią. Na całym świecie nie ma nikogo, kto wierzyłby w to, co mówisz. Twoja jedyna szansa to opowiedzenie, jak to dokładnie wyglądało. Przynieś ci to korzyść w przyszłości podczas procesu.

Nerman: (Niesłyszalne).

Lundberg: Rozumiesz, co do ciebie mówimy? To poważna sprawa. Chcę, abyś mi powiedział, gdzie jest dziewczyna.

Nerman: Przestańcie wreszcie, do cholery. Bo was pozwę o nękanie.

John przeczytał kolejne przesłuchania i zrozumiał, dlaczego frustracja śledczych za każdym razem rosła. Każda transkrypcja stanowiła wręcz ko-

pię poprzedniej, z niewielkimi odstępstwami. Groźby za milczenie były poważniejsze, a nagrody za mówienie większe. Billy trzymał się jednak tej samej wersji i twierdził, że jest niewinny. Jedynym wydarzeniem było jego postanowienie, że zmieni decyzję i pozwoli się reprezentować adwokatowi. Od drugiego dnia w przesłuchaniach uczestniczył obrońca z urzędu, ale odpowiedzi na pytania pozostały takie same.

John otworzył na komputerze zdjęcie Billy'ego zrobione tuż po zatrzymaniu. Przedstawiało naburmuszonego młodzieńca patrzącego w obiektyw z butnym nastawieniem typu „mam wszystko w dupie”, które pojawia się tylko u tych, co mają mniej niż dwadzieścia lat. John szukał podobieństw, ale znalezienie jakichkolwiek było trudne. Billy miał znacznie ciemniejszą skórę i bardziej okrągłą twarz niż on. Oczy też się różniły. John miał raczej brązowo-zielone, a te na zdjęciu były ciemnobrązowe. Z kolei jeśli chodziło o włosy, widać było uderzające podobieństwo. Niesforne czarne loki stanowiły kopię jego własnych z czasów przed ogoleniem głowy – to był jedyny widoczny znak, że są przyrodnymi braćmi.

W myślach Johna pojawił się bezładny kolaż obrazów z dzieciństwa. On z bratem na placu zabaw, kiedy Billy spadł z huśtawki i uderzył się w kolano tak mocno, że musieli jechać do szpitala. Przyjęcie urodzinowe, w czasie którego mama zmusiła ich do włożenia takich samych brzydkich koszul z lwem. No i jeszcze ta brązowa kanapa ze sztruksu – kiedy rodzice się kłócili, wchodzili na nią z bratem i chowali się pod kocem. John zasłaniał rękoma uszy młodszemu bratu, żeby nie bał się tych wszystkich krzyków.

Kiedy rodzice się rozwiedli, John miał dwanaście lat, a Billy tylko osiem. Nie za wiele pamiętał z ostatniego okresu. Tylko tyle, że mama przyznała się do romansu z jednym z kumpli ojca. Billy nie bardzo rozumiał, co znaczy określenie „przyrodni brat”, a John próbował mu to wytłumaczyć, na ile potrafił. Mieli tę samą mamę, ale różnych tatusiów. Dlatego nie byli już zwykłymi braćmi, tylko przyrodnymi.

Ostatniego wieczoru w domu siedzieli razem pod kocem i jedli popcorn, choć wiedzieli, że im nie wolno. Rankiem jego brat stał w przedpokoju i krzyczał, że nie chce, aby John jechał na lotnisko. Wisiał uczepiony rękawa bluzy Johna i trzeba go było ciągnąć do drzwi, aż dywanik w przedpokoju pofałdował się niczym miech akordeonu.

– Weź się w garść! – grzmiał ojciec, próbując oderwać rękę Billy'ego. – Samolot nie będzie na nas czekał. Musimy jechać.

Dokończył zdanie po angielsku i jednocześnie zajrzał do kuchni. Mama w dalszym ciągu siedziała przy stole z papierosem w ręku, demonstracyjnie dając do zrozumienia, że nie zamierza wziąć jakiegokolwiek odpowiedzialności za chaos, który spowodowała.

Przez kolejne lata nie było żadnych telefonów ani listów. Nawet pocztówki na urodziny. John domyślał się, że mama próbowała do niego dotrzeć w okresach lepszego samopoczucia, ale tata wyrzucał wszystko do kosza. Może powinien był odnaleźć ją i brata, kiedy podrośł i mógł sam podejmować decyzje, ale czuł jakiś opór. Wszystko toczyło się dalej i nie chciał tego zniszczyć przez rozgrzebywanie starego szajsu. „Patrzmy przed siebie, nie za siebie” – brzmiała stała sentencja z kazań, które ojciec wygłaszał zza stołu w kuchni.

W końcu jednak Billy został zatrzymany. John pracował wtedy od niedawna w nowojorskiej policji i nadal mieszkał z ojcem, bo w Nowym Jorku trudno było o własne mieszkanie. Przypadkowo zobaczył artykuł o tym wydarzeniu, kiedy surfował po stronie dziennika „Aftonbladet”, żeby podtrzymać znajomość szwedzkiego.

John wzdrygnął się, kiedy dotarło do niego, że zaginiona dziewczyna mieszkała w okręgu Tynäs w gminie Hammarö. Na przerwie obiadowej John wszedł w Google’a, żeby się dowiedzieć, kim jest podejrzany. Trafił na forum Flashback i prawie spadł z krzesła, kiedy zobaczył, że chodzi o Billy’ego Nermana. Wieczorem opowiedział o wszystkim tacie, lecz ten nie chciał słuchać.

– To nie jest coś, czym powinniśmy się martwić – powiedział i wyszedł pozmywać.

Tydzień później byli zmuszeni znów porozmawiać o tej sprawie. Bąbelkowa koperta zaadresowana do Johna wylądowała na podłodze w przedpokoju. Otworzył ją i w środku znalazł pendrive z taką samą zawartością jak ta, którą kilka dni temu otrzymał w szpitalu – dużymi fragmentami materiałów z postępowania przygotowawczego w sprawie jego przyrodniego brata.

Wtedy, tak jak i teraz, matka dołączyła list. Prosiła i zaklinała, żeby on i ojciec pomogli Billy’emu. Wiedziała, że jest niewinny, ale i tak pójdzie za kratki, jeśli nikt nic nie zrobi. Mieszkał po niewłaściwej stronie wyspy i wyglądało na to, że policja już podjęła decyzję.

John pamiętał, że schował list i czekał do następnego dnia, zanim pokazał go ojcu. Był piątek, świętowali weekend piwem i orzeszkami ziemnymi w ulubionych fotelach przy oknie. John wiedział, że tata nie lubi rozmów o

czasie spędzonym w Szwecji, ale tym razem powinno być inaczej. W końcu Billy znalazł się w naprawdę kiepskiej sytuacji.

John zaproponował, że zarezerwują bilety lotnicze i zrobią, co w ich mocy, aby mu pomóc. Ostatecznie Billy był członkiem ich rodziny, więc musieli stanąć na wysokości zadania.

Reakcja nie była taka, na jaką liczył. Tata tak mocno odstawił piwo, że z butelki wypłynęła piana. Zawołał, że Billy nie jest żadną cholerną rodziną. Jest bękartem, który nie ma w sobie ani kropli ojcowskiej krwi. Matka stworzyła tego potwora w pojedynkę, a on nie zamierza po niej sprzątać. John też nie powinien tego robić. Musi myśleć o sobie. O życiu w Nowym Jorku i karierze w policji. Jak mu się wydaje: co będzie, jeśli wyjdzie na jaw, że ma w Szwecji brata, który gwałci i zabija młode kobiety? Każą mu patrolować najpodlejsze dzielnice, w końcu nie będzie mógł dłużej znieść docinków kolegów i odejdzie ze służby. Musi raz na zawsze wbić sobie do głowy, że Szwecja to zamknięty rozdział. Ojciec stwierdził, że nie ma nic przeciwko temu, by ktoś spuścił bombę na ten pieprzony socjalistyczny kraj.

John nigdy nie widział go tak złego. Zachowywał się tak, jakby guzik go obchodziło, że Billy przecież jest dla Johna rodziną, że mają wspólną matkę. List pozostał bez odpowiedzi. John ustąpił i próbował o wszystkim zapomnieć.

Znów pomyślał o sztruksowej kanapie w domu nieopodal Skoghall. Śmierdziała zaschniętym makaronem i kawałkami kiełbasy z obiadów przed telewizorem. Zapachy miały taką dziwną cechę: potrafiły utkwąć w pamięci z inną intensywnością niż obrazy lub głosy. John zdradził tego chłopaka, który wówczas siedział obok i oglądał programy dla dzieci. Miał gdzieś, czy Billy był winny. Miał gdzieś, co powiedział ojciec. Fakt pozostał faktem – brat go potrzebował, a jego przy nim nie było.

14.

Karlstad, 2009

– Jak mogą tak po prostu go wypuścić?

Sissela patrzyła na Heimera. Właśnie zakończył rozmowę telefoniczną z Primerem z komisariatu.

– Dopóki nie znajdą Emelie, nie ma ofiary – odparł.

– A krew? Przecież to dowodzi, że padła ofiarą przemocy, prawda?

Heimer widział frustrację na twarzy żony, ale jednocześnie wiedział, że wiadomość nie jest zaskoczeniem dla żadnego z nich. Gorbaczow i Primer w ostatnim tygodniu wyglądali na zrezygnowanych i sugerowali, że prokurator zaczyna tracić cierpliwość. Billy Nerman wciąż nie przyznawał się do winy podczas przesłuchań, a obrońca domagał się dla swojego klienta albo ponownego aresztowania, albo wypuszczenia na wolność.

– Zdaniem prokuratury to nie wystarczy – rzekł Heimer. – Adwokat będzie twierdził, że Emelie uprawiała seks z Billym z własnej woli. Albo że tylko się onanizował w tamtym miejscu.

– Chłopak nadal twierdzi, że nie wie, jak znalazło się tam jego nasienie?

– Najwyraźniej.

– Ten skurwiel nie potrafi nawet wymyślić kłamstwa.

Heimer nieczęsto słyszał przekleństwa z ust żony. Tego rodzaju wyraz siły był tak wyraźnym zamachem na jej kontrolowany wizerunek, że prawie czynił ją innym człowiekiem. Jednocześnie stawała się przez to ludzka. Heimer doszedł do wniosku, że właśnie w takich chwilach czuje do żony jeśli nie miłość, to przynajmniej czułość.

– Kochanie, nie wiem nic oprócz tego, co powiedział mi Primer – oznajmił. – Sama do niego zadzwoń.

Heimer podał jej komórkę, ale Sissela pokręciła głową.

– Później. Kiedy będę mogła porozmawiać bezpośrednio z prokuratorem.

Ruszyła do pokoju Emelie, a on poszedł za nią. Siedli obok siebie na łóżku córki. Heimer przeciągnął dłońią po białej narzucie. Lniany materiał lekko zaszeleścił.

Przypomniawszy sobie, że kiedyś, wiele lat wcześniej, siedzieli w ten sposób z Emelie pośrodku. Musiała wtedy być w czwartej albo może piątej klasie. Wybrano ją wtedy w szkole do wcielenia się w postać Świętej Łucji. Wszyscy chcieli, żeby szła na czele pochodu z koroną na jasnych włosach. Wszyscy poza samą Emelie. Ta spanikowała na myśl o długim wierszu, który będzie musiała przeczytać przed kolegami i rodzicami w auli.

Sissela dodawała jej otuchy wieczorem przed wielkim przedstawieniem.

– Dobrze pójdzie. Ty i tata możecie ćwiczyć razem – powiedziała i popędziła na kolejne spotkanie.

Heimer pamiętał, jak się męczyli z tym wierszem. Pomógł jej napisać ściągawkę, ale bez względu na to, ile razy próbowała, zawsze jakieś słowo zmieniało miejsce albo zostawało pominięte.

– Nie musisz tego robić, jeśli nie chcesz – mówił ze świadomością, jakim wysiłkiem dla kogoś z dysleksją jest czytanie na głos przed innymi.

Emelie założyła ręce na piersi i spojrzała na niego przekornie. Jakby jego słowa były najdziwniejszymi, jakie kiedykolwiek usłyszała. Jasne, że chciała być Łucją. Przecież inni na nią zagłosowali.

W końcu udało jej się przebrnąć przez wiersz bez większych błędów. Heimer zrozumiał, że bardziej do ideału już się nie zbliżą, i zgasił lampkę. Przytulił Emelie na dobranoc i usiadł przed telewizorem.

Po późnych wiadomościach zajrzał do jej pokoju. Zareagował na światło, padające przez wąską szczelinę pod drzwiami pokoju córki. Widocznie zapaliła górne światło. Zapukał ostrożnie, a sekundę później w pokoju zapadła ciemność.

– Jak tam, Emelie? – zapytał.

Nie odpowiedziała, ale usłyszał, że po drugiej stronie drzwi ktoś cicho pochlipuje. Otworzył i zobaczył ją leżącą na boku, z głową nakrytą kołdrą. Heimer usiadł na brzegu łóżka i pogładził córkę po plecach. Jej napięte ciało trzęsło się od płaczu.

Znów włączył światło. Na podłodze leżały nożyczki i kilka pasm jasnych włosów.

– Co zrobiłaś? – zapytał i natychmiast pożałował, że jego głos ma takie ostre brzmienie. Emelie pod kołdrą płakała coraz gwałtowniej. – Maleństwo, nie masz się czego obawiać – dodał łagodniej i próbował odsunąć jej kołdrę z twarzy.

Stawiała opór ze wszystkich sił.

– Obiecuję, że nie będę zły – powiedział.

– Naprawdę? – chlipnęła.

– Tak, naprawdę.

Puścił kołdrę, żeby Emelie nie czuła presji. Zsunęła ją powoli i pokazała Heimerowi twarz. Nie było tak groźnie, jak się obawiał. Przyszedł we właściwym czasie, zanim zdążyła obciąć więcej niż kilka centymetrów po jednej stronie.

– Nie chcę być Łucją – powiedziała.

Nachylił się i położył dłonie na jej mokrych policzkach.

– Ale nie musisz z tego powodu ścinać sobie włosów. Wystarczy się nie zgodzić. Ale mimo wszystko nie bardzo rozumiem. Przecież wcześniej zapytałem cię, czy chcesz być Łucją, i powiedziałaś, że tak.

Emelie znów zaczęła płakać i ponownie naciągnęła kołdrę na twarz.

– Mama wzięła wolne tylko po to, żeby mnie jutro zobaczyć.

– Tak, ale mama nie chce, byś robiła coś wbrew sobie. Mogę jej powiedzieć, że zmieniłaś zdanie.

– Nie – odparła spod warstwy pierza. – Nie możesz nic powiedzieć. Będzie zła, że obcięłam włosy.

Heimer poczuł, że i jemu łzy napływają do oczu. Otarł je, żeby Emelie nie pomyślała, że płacze, bo go zawiodła.

– Mogłabyś zdjąć kołdrę, żebym cię widział?

Zrobiła, o co prosił. Oczy miała czerwone od płaczu, a wydzielina z jednej dziurki w nosie spływała jej do ust. Miłość, którą czuł w tej chwili, była bezwarunkowa, taka, jaka tylko może być między ojcem a córką.

– Mam propozycję – powiedział i ujął jej twarz w dłonie. – Kiedy mama wróci dziś wieczorem do domu, powiem, że dostałaś gorączki i nie możesz wziąć udziału w obchodach Dnia Świętej Łucji. Jutro zostaniemy w domu i obejrzymy film. Co ty na to?

Gdyby Heimer zamknął oczy, nadal czułby ciężar szczupłego ciała, które rzuciło mu się na szyję i trzymało, jakby już nigdy miało go nie puścić.

– O czym myślisz? – Sissela wyrwała go z zamyślenia.

Jej dłoń szukała jego dłoni, ale Heimer nie chciał jej przyjąć.

– O Emelie – odparł. – Myślę o Emelie.

15.

Baltimore, 2019

John patrzył na śpiącego kolegę z łóżka obok. Trevor był przytomny zaledwie przez krótką chwilę, kiedy lekarz robił poranny obchód. Pytany o zdrowie, odpowiadał monosylabami i znów pograżał się w myślach. Nie było żadnych rubasznych żartów ani wybuchów gromkiego śmiechu. Nie zostało nic z tego, co John zwykle utożsamiał z Trevorem. Poczuł, że bardzo mu tego brakuje.

Jak tylko ich zdrowie pozwoli na wypis ze szpitala, zostaną przeniesieni do jednego z chronionych mieszkań Biura. Tam przez resztę wiosny i lato mieli być przygotowywani do procesu. Kiedy zaś proces dobiegnie końca, rozstaną się i już nigdy nie będą mogli nawiązać ze sobą kontaktu. Brodwick wyjaśnił, jak to działa. Jeśli siatce narkotykowej uda się znaleźć jednego z nich, na torturach nie wydobędą informacji, gdzie przebywa ten drugi. Tym samym schematem posługują się terroryści, organizując autonomiczne komórki.

Kiedy Trevor się obudził, jego głos brzmiał chrapliwie.

– Ominął mnie obiad?

– Niestety tak – odparł John. – Ale na pewno mogą coś przynieść. Mam zadzwonić po pielęgniarkę?

– Za chwilę. I tak za bardzo nie chce mi się jeść.

Jego przyjaciel nie wypowiedział tylu składnych słów, odkąd dostał wiadomość od żony. John nie wiedział, czy powinien skierować rozmowę na to, co się wydarzyło, czy poczekać na inną okazję. Trevor rozwiązał ten problem za niego.

– Minette to moja opoka. Jesteśmy razem prawie piętnaście lat. Dużo dłużej, niż siedzę w tym całym syfie. Zawsze chodziło o nią. Rozumiesz, co mam na myśli?

John skinął głową i zobaczył, że Trevor sięga po portfel leżący na stoliku przy łóżku. Przez chwilę w nim szperał, a potem podał mu zdjęcie. John wziął je do ręki, ale się zawahał, zanim na nie spojrzał. Brodwickowi by się

to nie spodobało. Przecież mieli wiedzieć o sobie nawzajem jak najmniej. Gdyby jednak powiedział, że nie spojrzy, okazałby brak szacunku Trevorowi, a to było ostatnie, na co miał ochotę.

– Jest piękna – stwierdził, przyjrzawszy się kobiecie z noworodkiem na rękach, uśmiechającej się do obiektywu.

– Na lepszą żonę nigdy nie mógłbym liczyć – powiedział kolega i schował zdjęcie z powrotem do portfela. – Miałem je tu przez cały czas, w skrytce.

John zrozumiał. Trevor nie chciał ryzykować, że zdjęcie wpadnie w niepowołane ręce. A mimo to nie potrafił chodzić po ulicach Baltimore i nie mieć Minette i córki tuż przy ciele, w tajemnej kieszonce.

– Ty i ja będziemy bardzo samotnymi ludźmi – rzekł Trevor. – Chyba żaden z nas nie rozumie tak naprawdę, jak to jest wieść życie, kiedy zawsze trzeba się oglądać przez ramię. Gdy każdy człowiek może chcieć cię zabić. Co innego, jeśli chodzi o zadanie ograniczone czasowo. Ale tym razem mówimy o reszcie życia.

John ponownie poczuł, jak niewiele myślał o życiu po karierze agenta. Jak bardzo był pochłonięty pracą. Całkowicie skupiony na wielkim zadaniu – zapewnieniu FBI tego, czego potrzebowało, aby wsadzić Ganiru za kratki. Ryzyko z tym związane dawało mu kopa i nie potrzebował niczego więcej. To było jak kilka skoków na bungee dziennie, bez wiedzy, czy lina wytrzyma. Kochał to i nienawidził jednocześnie. Odurzał się adrenaliną jak narkotykiem, jakby jutro nie istniało.

– Potrzebuję czegoś, na czym będę mógł pisać – oznajmił Trevor i wyciągnął rękę.

John wyrwał kartkę ze swojego szkicownika i podał mu razem z długopisem z metalowego etui. Kolega coś zapisał i oddał papier.

<https://secure.connection.com>
Nazwa użytkownika: unknown_325
Hasło: BuckWickFord

John natychmiast zrozumiał, co to takiego. Trevor zapisał adres usługi poczty elektronicznej, łącznie z identyfikatorem użytkownika i hasłem.

– Jak tylko uzyskam dostęp do komputera i bezpiecznej sieci, założę ci konto – oznajmił. – Kiedy się zalogujesz, w książce adresowej znajdziesz kontakt. To ja. Wiem, że mamy spędzić razem kilka miesięcy w chronionym mieszkaniu. Ale Biuro równie dobrze może zmienić plany i rozdzielić

nas jutro. Wtedy przynajmniej będziesz wiedział, jak się ze mną skontaktować.

John nie wiedział, co powiedzieć. Brodwick wyraził się jasno – żaden kontakt w jakiegokolwiek formie nie był dozwolony. Wszelka komunikacja pozostawiała cyfrowe odciski możliwe do namierzenia przez tego, kto ma wystarczające umiejętności techniczne. Ale przecież będzie musiał żyć w cieniu, bez możliwości dopuszczenia do siebie kogokolwiek. Nadejdą chwile, kiedy to stanie się trudne.

– Cholera, Trevor, nie wiem – powiedział.

Kolega uśmiechnął się do niego. Miło było patrzeć, jak się uśmiecha.

– Po prostu pomyślałem, że możesz potrzebować przyjaciela. Kogoś, komu nie będziesz musiał kłamać, kim tak naprawdę jesteś. W każdym razie ja z czymś takim czułbym się lepiej.

– Nie chodzi o...

– Wiem, zasady mówią coś innego. Ale gdybyś chciał później nawiązać ze mną kontakt, przynajmniej będzie taka możliwość. Co z tym zrobisz, zależy wyłącznie od ciebie.

John spojrział na kartkę z danymi logowania. Hasło zbiło go z tropu. BuckWickFord. Co Trevor chciał przez to powiedzieć? Po chwili zrozumiał. To był anagram. Litery dało się przestawić i tym samym zbudować krótkie, acz treściwe zdanie: *Fuck Brodwick*.

John roześmiał się pod nosem i spojrział na przyjaciela. Ten zrozumiał, że żarówka w głowie się zaświeciła. Wyszczrzył się jak uczeń, który właśnie wymyślił psotę doskonałą.

Dwie kanapki z serem później Trevor znów spał, a John włączył komputer. Szwedzkie dochodzenie policji wciągnęło go i zrozumiał, że wkrótce będzie od niego tak uzależniony jak od uśmierzającej ból morfiny.

Raz jeszcze przeczytał, co się działo w sprawie po zwolnieniu Billy'ego. Policja zarządziła jego obserwację, licząc na to, że doprowadzi ich do Emelie, ale okazało się to bezowocne. Ekipa obserwacyjna zanotowała jednak jeden sukces: uratowała jego brata przed kilkoma rozdrażnionymi mieszkańcami Karlstadu, którzy postanowili wziąć prawo w swoje ręce za pomocą noży i żelaznych rurek.

John nie wiedział, czy istnieje szwedzki odpowiednik amerykańskiego wyrażenia *no body, no crime*. Jakkolwiek było, reguła w tym wypadku miała pełne zastosowanie. Jeśli Emelie nie zostanie znaleziona, trudno będzie oskarżyć Billy'ego.

W korytarzu rozległy się głosy i John oderwał wzrok od ekranu. Przez szybę w drzwiach dostrzegł, że policjant za nimi wstał z krzesła. Zaczął z kimś rozmawiać i wkrótce jego masywna sylwetka została zamieniona na znacznie szczuplejszą. Zmiana warty, pomyślał John i spojrzał na zegarek na ekranie. Nauczył się już schematu poszczególnych zmian funkcjonariuszy.

Kiedy rozmowa ucichła, odłożył laptopa na stolik przy łóżku. Odręczny list od matki nadal spoczywał w dolnej szufladzie. John nie tknął go, odkąd rozerwał kopertę i zobaczył pierwsze linijki, ale teraz list go przyzywał. Jakby matka nie mogła już znieść kolejnych uników czy tchórzliwych wymówek pozwalających odsunąć lekturę w czasie. Sięgnął po złożoną kartkę i przygotował się na krótki tekst napisany ręką staruszki.

John!

Tym razem musisz przyjechać do domu.

W gazecie napisano, że znów będą ścigali twojego brata. On przecież nic nie zrobił tej pannicy. Wiem to. Ale to wielcy panowie, a my jesteśmy gównem wari. Po co mieliby nas słuchać.

Billy nie da sobie z tym rady. Kolejny raz. Ja też nie dam rady. Umrę, John. Ci, którzy się na tym znają, mówią, że nie zostało mi wiele życia.

Mój kochany chłopcze, przyjedź do nas do domu i pomóż swemu bratu. Nie przyjechałeś, kiedy pisałam poprzednio. Ale tym razem musisz. Źle to wszystko wygląda, czuję to.

Wysyłam materiały ze śledztwa na takim czymś, co możesz wsadzić do komputera. Adwokat, który pomagał mi poprzednim razem, załatwił to i nie musiałam mu nic dopłacać. Chyba zrobiło mu się mnie szkoda.

Uściski. Mama

John przeczytał list kilka razy. Nie było w nim żadnych wyciskających łzy dygresji, jedynie suche sprawozdanie. Taki styl komunikacji potrafił zrozumieć.

„Umrę, John”, napisała mama.

Najwidoczniej była chora. Nie napisała, co jej dolega, ale wyglądało bardzo poważnie. Nie wierzył w bóstwa ani w przeznaczenie. Mimo to musiał przyznać, że wołanie o pomoc nadeszło w momencie, gdy był najbardziej podatny. Dostał drugą szansę na udzielenie pomocy swojej szwedzkiej rodzinie i tym razem zamierzał ją wykorzystać.

W głowie ustanowił dwie zasady pobytu w dawnej ojczyźnie. Pierwsza zakładała, że pozna prawdę o bracie. Nie tę, na którą z góry zdecydowała się uprzedzona policja. Ale i nie tę, którą chciała widzieć matka kochająca swojego najmłodszego syna. Tylko Prawdę. Przez wielkie P. Potem sprawy

mogły się toczyć własnym torem. Każdy musi ponosić odpowiedzialność za to, co robi. Nawet jego brat.

Drugą zasadą była granica czasowa. Brodwick miał rację, kiedy mówił, że wystarczy jeden człowiek ujawniający powiązanie ze Szwecją, żeby Nigeryjczycy coś zwietrzyli. Dał sobie trzy miesiące. Jeśli w tym czasie nie uda mu się ustalić, czy Billy jest winny, mimo wszystko opuści kraj. Szwedzki paszport był pod tym względem dobry. Mając go w kieszeni, mógł zamieszkać gdziekolwiek na terenie Unii Europejskiej. Nigdy nie był w takich miastach jak Berlin, Rzym czy Paryż. Kusiły go wszystkie trzy, a najbezpieczniej byłoby chyba krążyć. Pomieszkać gdzieś kilka miesięcy, a potem zmienić miasto. Przynajmniej przez pierwsze lata.

Fantazje o życiu miejskiego szlifibruka w europejskich metropoliach musiały jednak poczekać. Jak tylko sądowe pertraktacje dobiegną końca, czeka go zadanie, które zamierzał wykonać jak najlepiej.

Był to winien rodzinie po drugiej stronie oceanu.

Część druga

2019

16.

Ze wszystkich miejsc w samolocie John dostał to z zepsutym ekranem. Stewardesa oznajmiła, że niestety mają komplet i będzie musiał sobie poradzić bez rozrywki.

– Zajmiemy się panem wyjątkowo troskliwie – powiedziała i popędziła dalej korytarzem, żeby uniknąć rozmowy z niezadowolonym pasażerem.

Siedem godzin w niewygodnym fotelu nie było czymś, z czego się cieszył. Gdyby to on płacił, wybrałby klasę biznes, ale bilety rezerwowała jedna z firm przykrywek Biura, więc nie było miejsca na ekstrawagancje.

Rozłożył siedzenie o tę odrobinę, na którą pozwalało, i wrócił myślami do wszystkiego, co przeżył w ciągu ostatnich miesięcy. Do czasu spędzonego w chronionym mieszkaniu Biura pod Baltimore, bacznie obserwowanego procesu i wreszcie do wyroków skazujących. Na sali sądowej John nawiązał kontakt wzrokowy z jednym z pomagierów Ganiru, kiedy ława przysięgłych wypowiadała słowo „winny”. Nienawiść w oczach mężczyzny była paląca. Złożył dłoń w kształt pistoletu i oddał symboliczny strzał we własną głowę. Nie sposób było nie zrozumieć tego przekazu. John był trupem.

Później tego samego dnia on i Trevor urządzili sobie maraton *Ojca chrzestnego*. To był ich ostatni wspólny wieczór w chronionym lokum. Kiedy się obudził następnego poranka, pokój przyjaciela był pusty.

Stewardesa wróciła. John zamówił wodę i piwo. Odmówił, kiedy zaproponowała szampana rocznikowego, który normalnie podawano tylko po drugiej stronie zasłonki w klasie biznes. Nie zamierzał dać się kupić tak łatwo. Wyjął dokument, który dostał od Brodwicka po procesie, i przeczytał go raz jeszcze. Nie żeby tego potrzebował, po prostu chciał skierować myśli na inne tory.

Naprzód.

Ku temu, co miało nadejść.

Fredrik Adamsson, lat trzydzieści cztery, był adopcyjnym dzieckiem Irene i Birgera. Tuż po tym, jak zaczął chodzić do szkoły, rodzina przepro-

wadziła się ze Sztokholmu do Springfield w stanie Massachusetts w Stanach Zjednoczonych.

Po dwudziestu latach świeżo upieczeni emeryci wrócili do domu, a syn został po drugiej stronie Atlantyku. Nieco ponad rok później rodzice zginęli w wypadku samochodowym. W związku z pogrzebem Fredrik spędził jakiś czas w Szwecji, a następnie postanowił zapuścić korzenie w dawnej ojczyźnie.

Nigdy nie był żonaty i nie miał dzieci. W spisie ludności widniały dwa adresy – jego dom rodzinny w Årsta i drugi na Södermalmie w Sztokholmie, gdzie mieszkał od powrotu do Szwecji. Nie był skazany za żadne przestępstwo, nie miał zaległości w urzędzie skarbowym ani żadnej innej instytucji.

Zakończono podawanie posiłków i w kabinie zgasło światło. John czuł, że powieki ma coraz cięższe, a litery na kartce przed nim robią się rozmazane. Odłożył dokument do teczki, zamknął oczy i pogrążył się w płytkiej drzemce, wiedząc, że bardziej do snu już się nie zbliży na tym niewygodnym fotelu.

Kiedy samolot w końcu wylądował, jego czarna walizka na kółkach była jedną z pierwszych na taśmie. Sięgnął po nią, przeszedł kontrolę celną i ruszył do hali przylotów. Potoczył wzrokiem po rzędzie taksówkarzy trzymających tabliczki z nazwiskami i podszedł do jednego z nich – anemicznego młodzieńca, który wyglądał, jakby powinien zjeść porządny posiłek i przespać dwie doby, zanim siądzie za kierownicą.

– Fredrik Adamsson? – spytał kierowca.

– Tak, to ja – odparł John.

*

Przejazd do Karlstad należał do tych cichych. Kierowca nie wykazywał ochoty do rozmowy, a Johnowi to odpowiadało. W połowie października za szybami było mokro i szaro. Deszcz padał nieprzerwanie, odkąd wyjechali z postoju taksówek na lotnisku Arlanda. Krople tworzyły piękne wzory na tylnych szybach. Wiele spośród pomalowanych na czerwono stodół stojących wzdłuż trasy E18 miało pochyłe ściany i zapadnięte dachy, niezdolne do powstrzymania wilgoci. Nieliczne domy zbudowano w punktach przecięcia pól, a na dziedzińcach przed nimi stały ciągniki i zardzewiałe samochody.

Im bliżej jakiegoś miasta się znajdowali, tym gęstsza stawała się zabudowa, a kiedy wyjeżdżali, znów była rzadsza. John rozpoznawał większość nazw miejscowości – Västerås, Örebro, Karlskoga – ale nie przypominał sobie, by rodzina kiedykolwiek odwiedziła którąś z nich. Nie było ich stać na wycieczki.

Tata prowadził sklep spożywczy także w Szwecji, ale w żadnym wypadku nie było to tak opłacalne jak sklep, który kupił później w Nowym Jorku. Miał skromną pensję, a mama w zakładach papierniczych zarabiała jeszcze mniej. Poza tym często zostawała w domu z powodu choroby. W dzieciństwie John i jego brat nauczyli się przyczajania, kiedy wybuchały najgorsze awantury. Wtedy nie rozumiał, dlaczego rodzice wciąż się kłócą. Kiedy był dorosły, wielka zagadka brzmiała, dlaczego w ogóle są razem.

Trudno było sobie wyobrazić dwoje bardziej różnych od siebie ludzi. On – przyziemny, ponury mężczyzna z korzeniami na południowej półkuli. I ona – marzycielska wolna dusza z północy. Dość szybko namiętność umarła. Potem zaczęła się męcząca powszedniość, która dla niego oznaczała niekończący się szereg obowiązków, a dla niej równie długi szereg pustych butelek po tanim winie z miejsca, w którym Szwedzi kupują alkohol. John zorientował się, że zapomniał nazwy tego sklepu. Będzie musiał to sprawdzić, gdy tylko przyjedzie.

Cieszył się, że Fredrik Adamsson mieszkał tyle lat w Stanach. To wyjaśni obcy akcent i ewentualne gafy w najbliższych miesiącach.

Kierowca zasygnalizował chęć skrętu i w ulevie zjechał w prawo tuż za ironicznym szyldem witającym turystów chcących obejrzeć Słońce w Karlstad. John miał zamieszkać w hotelu sieci Best Western, który nosił nazwę Gustaf Fröding. To nazwisko nic mu nie mówiło, ale wyglądało na to, że każdy człowiek w Karlstad wie, kto to taki. Może dawny król w jakiś sposób związany z Värmlandia? Ze szkoły pamiętał, że szwedzcy władcy zwykle mieli na imię Gustaf. Postanowił, że nieco później Google pomoże mu z nazwą sklepu monopolowego i okresem panowania Gustafa Frödinga.

Kierowca zatrzymał się przed dachem hotelowego podjazdu i wniósł ciężkie walizki do holu. Był zaskakująco silny jak na kogoś tak wątłej budowy. John podziękował i wcisnął mu do ręki banknot. Anemiczny młodzieniec wyglądał na zaskoczonego. Mruknął: „czad” i zniknął z powrotem w samochodzie.

John zrozumiał, że właśnie popełnił gafę. W Szwecji nie daje się napiwków. Dziwne, że o tym zapomniał, gdy wziąć pod uwagę, jak często ojciec

skarżył się na socjalistycznych Szwedów, którzy nie potrafią wynagrodzić dobrej obsługi.

Stojąca za ladą recepcji blondynka w okularach zapytała, czy chce się zameldować.

– Tak, prosiłbym – odparł.

– Nazywa się pan?

– Fredrik Adamsson.

Nadal dziwnie się czuł, kiedy to mówił, ale wiedział, że przywyknienie do nowego nazwiska nie potrwa długo. To nigeryjskie, którego używał podczas operacji w Baltimore, traktował jak swoje już po kilku tygodniach.

– Witam, panie Fredriku – powiedziała i podała mu kartę magnetyczną. – Ma pan gości, czekają na pana w jednej z sal konferencyjnych. Pokażę panu drogę.

John milczał, a recepcjonistka wezwała chłopaka, który miał mu pomóc wnieść walizki do pokoju. Na ścianach wisiały zdjęcia, które, jak wyjaśniła, były częścią serii *Värmlandia w zblizeniu*. Składały się z obrazów przyrody zrobionych z małą głębią ostrości. Mech na próchniejącym pieńku. Trzciny wystające z lodu. Pomarańczowy kwiat, który przy dokładniejszych oględzinach okazywał się kapeluszem kurki.

Tego rodzaju zdjęcia powinny wzbudzić w nim tęsknotę za rodzinnymi stronami. Mimo to nie mógłby się czuć mniej u siebie. Wprawdzie się cieszył, że zostawił za sobą morze i tych, którzy chcieliby widzieć go martwego, ale nadal uciekał. Jeden grzyb tego nie zmieni, trzeba by czegoś więcej.

– Siedzą w Gaju – oznajmiła kobieta i wskazała jedną z sal.

Podziękował i patrzył za nią, kiedy szła do recepcji, aż zniknęła mu z oczu. Potem wziął głęboki oddech i zapukał. Drzwi otworzyły się natychmiast, jakby stojąca za nimi kobieta czekała z dłonią na klamce.

– Mona Ejdeвик z Krajowej Policji Kryminalnej – przedstawiła się i podała mu rękę. Skinęła głową w kierunku mężczyzny, który stał u jej boku. – A to jest Bernt Primer, szef värmlandzkiej policji kryminalnej.

John przyjrzał się obojgu. Kobieta była starsza – pewnie bliżej sześćdziesiątki – ale bez wątplenia w lepszej formie niż jej kolega. Miała na sobie dzinsy w rozmiarze, w jaki zmieściłyby się nieliczne kobiety w jej wieku. Czarny top miał krótkie rękawy i ukazywał muskularne ramiona, które musiały nadzwigać się ciężarów, żeby uzyskać taką formę.

Bernta Primera rozpoznał ze zdjęcia w wycinku z gazety, który matka przysłała mu razem z materiałami z policyjnego śledztwa. Ze swoją okrągłą twarzą, zarostem przetykanym siwizną i o dwa numery za dużą marynarką był wręcz podręcznikowym przykładem policjanta z małego miasteczka. Jednocześnie miał w oczach swoistą bystrość. John przeczytał masę protokołów przesłuchań, które Primer prowadził jeszcze jako inspektor, i dzięki temu wiedział, że nie ma do czynienia z niedorajdą. Jakimś dziwnym sposobem czuł się tak, jakby już go znał.

John zauważył, że zaczął myśleć jak tajny agent. Różnica tym razem polegała na tym, że nikt nie wiedział o jego zleceniu. Kiedy zażądał, aby Brodwick zlecił zadanie grupie do spraw niewyjaśnionych, czuł zaniepokojenie, że Biuro dowie się, iż jego brat był głównym podejrzanym w sprawie AchWe. Najwyraźniej jednak istniały granice tego, jak dokładnie FBI prześwietla swoich współpracowników. W końcu Billy nigdy nie został oskarżony o żadne przestępstwo i nie figurował w bazach danych.

Mona poprosiła, aby usiadł przy przerośniętym stole konferencyjnym. Mówiła oficjalnym tonem, z niekwestionowanym autorytetem, który sprawiał, że anektowała przestrzeń.

– Najpierw kilka prostych zasad. Nikt w Szwecji, wliczając w to mnie, nie zna twojej prawdziwej tożsamości. Wiemy, że pracowałeś dla FBI, mówisz po szwedzku i potrzebujesz ochrony jako świadek. Więcej jednak nie chcemy albo nie musimy wiedzieć. Od teraz jesteś Fredrikiem Adamssonem, Amerykaninem szwedzkiego pochodzenia, który dorastał w Sztokholmie i dostał pracę tu, w Karlstad. Bernt będzie twoim bezpośrednim przełożonym. Wszystkie pytania dotyczące pracy kieruj do niego. Z kolei kwestie swojego bezpieczeństwa poruszaj ze mną, z nikim innym.

– Rozumiem – odparł. Był zadowolony, że jest taka konkretna. Czuł się prawie, jakby przyjmował rozkazy od Brodwicka.

– Tu wszystko, że tak powiem, dzieje się szybko – zarechotał Primer z dźwięcznym, värmlandzkim akcentem. John zdążył już zapomnieć, jak brzmi ten dialekt. Niemal jak odrębny język. – Chcę tylko, korzystając z okazji, powitać cię i wyrazić nadzieję, że będzie ci u nas dobrze – kontynuował jego nowy szef. – Nie mamy takich środków, do jakich jesteś przyzwyczajony, więc praca śledcza jest prowadzona chyba na nieco innym poziomie. Nie mam jednak wątpliwości, że staniesz się ważnym dodatkiem do grupy.

– Jestem przekonany, że jesteście bardzo kompetentnymi funkcjonariuszami – oznajmił John.

– Staramy się, jak możemy – odparł Primer. Wydawał się trochę oniesmielony. – Myślisz, że dasz radę przyjść już jutro? Chciałbym cię przedstawić twoim nowym kolegom podczas cotygodniowego spotkania.

– Żaden problem.

– To mi się podoba. Założyliśmy tę nową grupę do spraw niewyjaśnionych zaledwie kilka tygodni temu, więc dopiero teraz nasza praca zaczyna się jako tako kształtować.

Primer wyjął z torby teczkę i położył ją na stole.

– Tu masz trochę lektury na wieczór, jeśli nie jesteś zbyt zmęczony po podróży. Podsumowanie pierwszej sprawy, do której się zabraliśmy – zaginionej dziewczyny, której ciała nigdy nie odnaleziono.

John podniósł teczkę, ale jej nie otworzył.

– Przeczytam od razu – powiedział i pomyślał, jakie to absurdalne, że już zna jej zawartość co najmniej równie dobrze jak jego nowy szef.

– Super – odparł z uśmiechem Primer i trochę niepewnie poklepał Johna po ramieniu. – A właśnie, potem dostaniesz jeszcze to. Przecież musisz się poruszać po mieście. – Wyłuskał kluczyk samochodowy z wewnętrznej kieszeni marynarki i podał go Johnowi. – Stoi tu na hotelowym parkingu. To seat z dwa tysiące szesnastego roku. Możesz z niego korzystać całą dobę, dopóki nie załatwisz sobie własnego samochodu. Jeśli trzeba będzie coś naprawić albo zatankować, wystarczy, że porozmawiasz z chłopakami z podziemnego parkingu w komisariacie.

John podziękował i przyjął kluczyk. Spojrzał na małą metalową płytkę breloczka. Wielka litera S w logo nic mu nie mówiła.

Zaraz potem spotkanie dobiegło końca i John pojechał windą na drugie piętro – mieścił się tam pokój, w którym miał na razie zamieszkać. Wyciągnął się na hotelowym łóżku i włączył komputer. Okazało się, że sklep z alkoholem to Systembolaget, a Gustaf Fröding wcale nie był królem, tylko poetą z Värmlandii. Odszukał kilka jego najbardziej znanych wierszy. Wydały mu się piękne, nawet jeśli niektóre słowa były staroświeckie i trudne do zrozumienia.

Spojrzał na zegarek na ekranie. Za wcześnie, by iść spać. Gdyby teraz zamknął oczy, obudziłby się całkiem przytomny w środku nocy i nie mógłby zasnąć z powrotem. Niechętnie wstał, położył laptopa na biurku i zaczął wieszać koszule w szafie. Zastanawiał się, czy wziąć prysznic, żeby się roz-

budzić, gdy nagle usłyszał pukanie do drzwi. Wyjrzał przez wizjer na korytarz.

Stała tam Mona Ejdewik z dwoma piwami w ręku.

– Pomyślałam, że moglibyśmy pogadać bez twojego nowego szefa – oznajmiła, kiedy John wpuścił ją do pokoju.

– Jasne – odparł i zaczął szukać otwieracza.

Kiedy zostali tylko we dwoje, Mona była mniej oficjalna. Wskazał gestem fotel obok szafy, usiadła.

– Przez pewien czas myślałam, że poprosi cię o złożenie autografu na zdjęciu – oznajmiła. – Ale Primer ma rację. Okręgowa policja kryminalna to nie FBI. Nie możesz się wychylać.

John wypił łyk piwa i powoli pokiwał głową. Według sfabrykowanego CV Fredrika Adamssona pracował jako śledczy w policji w Springfield – mieście niewiele większym od Karlstad – zanim przeprowadził się do Sztokholmu i uzyskał weryfikację swojego policyjnego wykształcenia.

Wszystkie manieryzmy z FBI byłyby *out of character* – czy jak to się tam mogło określać po szwedzku.

– Nie martw się, lubię swoją tożsamość i nie zamierzam zrobić nic, co by ją naraziło.

Odpowiedź nie była do końca zgodna z prawdą. Plan, który wcielił w życie, żeby poznać prawdę o bracie, trudno było nazwać pozbawionym ryzyka. Gdyby funkcjonariusze z komisariatu poznali jego prawdziwą tożsamość, wyrzuciliby go na zbity pysk. Informacja, że brał udział w dochodzeniu, w którym głównym podejrzanym był jego brat, z całą pewnością przeciekłaby do mediów. Dziennikarze rzuciliby się na skandal, opublikowaliby jego prawdziwe nazwisko na każdej stronie i platformie społecznościowej, która może dostarczyć polubień. Pachołkowie Ganiru musieliby tylko użyć Google'a, żeby go znaleźć.

Mona została na pół godziny, zdążyli wypić jeszcze jedno piwo z mini-baru, a potem poszła się położyć. Jej pociąg do Sztokholmu wyjeżdżał około siódmej rano następnego dnia.

U Johna zmęczenie zaczęło ustępować lekkiemu upojeniu. Podszedł do okna i patrzył na kontury ciemnych drzew i krzewów. Pomyślał o bracie i przypomniał sobie, jak on i Billy wieczorami chowali się w dużym ogrodzie za domem rodzinnym, żeby nie musieć iść spać. Dziwnie się czuł, po tylu latach znów będąc w tym samym mieście. Jednak odwiedziny nie

wchodziły w grę. Obaj będą bezpieczniejsi, jeśli Billy się nie dowie, że tu jest.

Ale był gotów podjąć ryzyko i spróbować znaleźć matkę, o ile nadal żyła. Minęło osiem miesięcy, odkąd wysłała mu list z materiałami ze śledztwa, a już wtedy pisała mu, że umiera. Chciał zdążyć powiedzieć, że tym razem jej posłuchał. Że wrócił dla niej i dla Billy'ego.

John nigdy nie czuł się tak przesadnie wystrojony jak wtedy, kiedy otworzył drzwi sali spotkań komisariatu w Karlstad. Wybrał najbardziej neutralny garnitur z hotelowej szafy, żeby się nie wyróżniać. Wełniany i granatowy, od Paula Smitha, z marynarką na dwa guziki i wąskimi klapami. Włożył białą koszulę i darował sobie krawat, bo słyszał, że Szwedzi często przychodzą do pracy ubrani swobodnie.

Czegoś takiego jednak się nie spodziewał. Mężczyźni w pokoju wyglądali jak na niedzielnej wycieczce z rodziną. Mężczyznę, który pierwszy wyciągnął rękę, Primer przedstawił jako inspektora Rubena Jonssona. Jonsson miał na sobie jasne dżinsy, a na jednym udzie coś, co wyglądało jak plamy po musztardzie. Jego koszulka polo była wprawdzie czysta, ale tak sprana, że jej kolor, dawniej niebieski, był nierównomierny.

Drugi mężczyzna przedstawił się, zanim szef zdążył zrobić to za niego. Nazywał się Ulf Törner i miał ten sam stopień co jego kolega. Koszula, którą nosił do wysłużonych chinosów, źle leżała na ramionach i brakowało jej guzika u rękawa.

Kiedy tylko John wyszedł z pokoju, pojął, że jego ubiór stanie się oczywistym tematem rozmowy. Nic jednak nie mógł na to poradzić. Wybrał garnitur, a ubranie się w coś innego następnego dnia zdradziłoby tylko brak pewności siebie. Mimo wszystko istniała granica tego, ile zamierzał ze sobą zrobić, żeby się wtopić w otoczenie.

Primer postarał się, aby początek spotkania był krótki. John przedstawił się jako Fredrik Adamsson, opowiedział o swojej poprzedniej pracy w Springfield i przeprowadzce do Karlstad. Unikał kłopotliwych pytań o to, w jaki sposób uznano mu w Szwecji amerykańskie przygotowanie policyjne, i słuchał z uwagą, gdy inni przedstawiali skrócone wersje swoich karier w policji. W tym czasie czytał ich mowę ciała. To była technika, którą poznał, szkoląc się na agenta, żeby szybko decydować, czy dany człowiek jest do niego nastawiony pozytywnie, negatywnie czy neutralnie.

Z Ulfem Törnerem było to łatwe. Odwrócił się ku niemu tułowiem i siedział z rękami spokojnie spoczywającymi na blacie stołu. Miał bezpośredni

wyraz twarzy, a kiedy Primer mówił o nim jako o cennym nowym nabytku dla grupy, nawet się uśmiechał.

Ruben Jonsson był trudniejszy do rozgryzienia. Zarówno twarz, jak i język ciała miał neutralne. Zdawał się należeć do ludzi, którzy zachowują myśli i uczucia dla siebie.

Kiedy uprzejmości dobiegły końca, poproszono Rubena, aby opowiedział nowemu o planowanym przez grupę rozwiązaniu sprawy zaginionej dziewczyny.

– Wyzwaniem nie jest znalezienie sprawcy, bo już wiemy, kto ją zabił – rozpoczął. – To nieciekawy typ, Billy Nerman, nadal mieszkający w okolicy. Wielu z nas chciałoby widzieć go za kratkami, ale żeby do tego doszło, musimy znaleźć ciało. Poprzednim razem się nie udało.

John musiał się starać, by ukryć rozdrażnienie. Zgadzał się, że konkretne dowody przeciwko Billy'emu są mocne, a większość przemawia za tym, że jest winny. Jednak punktem wyjścia grupy do spraw nierozwiązanych musi być patrzenie na stare sprawy w nowy sposób. Jeśli wniosek mimo wszystko wskaże tego samego sprawcę, ma to być rezultat samodzielnej pracy policjantów, a nie wcześniej powziętych założeń. Rozumiał, dlaczego matce tak zależało na jego powrocie. Wyczuła, jak poszła rozmowa w komisariacie, i wiedziała, że Billy nigdy nie dostanie uczciwej szansy.

– Jak zorganizowaliście poszukiwania ciała? – spytał tak neutralnie, jak tylko potrafił.

Ruben podszedł do mapy przymocowanej magnesami do białej tablicy. John stanął obok niego i patrzył na kontury Hammarö nieopodal Karlstad, gdzie przeżył pierwszych dwanaście lat. Kolega wskazał granicę narysowaną przez kogoś niebieskim atramentem w północno-wschodniej części mapy.

– Na tym obszarze, w pobliżu przylądka Tynäs, dziesięć lat temu znaleziono krew i nasienie. W pierwszych dniach po zaginięciu dziewczyny był on przeszukiwany z psami tresowanymi do znajdowania zwłok. Zaczęliśmy od ponownego zbadania go. Grupy policjantów mogły przecież coś przeoczyć poprzednim razem.

– Tym razem nie szukacie chyba z psami? – wtrącił John.

– Nie, używamy wykrywaczy metalu. Rodzice dziewczyny twierdzą, że w chwili zaginięcia miała na szyi srebrne serduszko.

Plan brzmiał rozsądnie, nawet jeśli miał braki. W końcu istniało ryzyko, że sprawca przewiózł ciało samochodem albo udało mu się doprowadzić do

tego, że zniknęło w wodzie mimo niesprzyjającego wiatru i prądów.

– Przesłuchaliście ponownie podejrzanego? – zapytał John. Zrobiło mu się nieprzyjemnie, kiedy określił swojego brata w tak formalny sposób. Wiedział jednak, że nie może pozwolić, aby więź uczuciowa z Billym na niego wpłynęła.

– Raz, tak dla informacji. Trzyma się swojej wersji. Kolejne rozmowy nie mają sensu, kiedy brakuje nam nowych dowodów, którymi moglibyśmy go przycisnąć.

John próbował wyobrazić sobie Billy'ego jako dorosłego człowieka, lecz bezskutecznie. Dla niego brat jakimś dziwnym sposobem zamarł w czasie. Było podobnie, kiedy czytał stare przesłuchania w szpitalu w Baltimore. Słyszał, że na pytania odpowiada głos ośmioletniego chłopca.

– Co będziemy robić poza szukaniem ciała? – spytał.

– Próbuję zidentyfikować potencjalnego świadka, który, miejmy nadzieję, mógłby powiązać podejrzanego z ofiarą w noc zabójstwa – odezwał się Ulf, po raz pierwszy w czasie tego podsumowania.

Dalej opowiadał to, co John już wiedział. Że koleżanka o imieniu Maja nigdy nie została zidentyfikowana. Gdyby mogła wskazać Billy'ego Nermana jako człowieka, z którym miała się spotkać Emelie Bjurwall, gdy wyszła z imprezy, może wystarczyłoby to do aktu oskarżenia – nawet mimo braku ciała.

– Udało wam się coś zdziałać w kwestii jej poszukiwania? – zapytał John.

Ulf wyglądał, jakby nie podobało mu się to pytanie.

– Pracuję nad tym – brzmiała jego krótka odpowiedź.

John usiadł z powrotem przy stole i odwrócił się do Primera. To, że szef uczestniczył w poprzednim przesłuchaniu, było obciążeniem dla grupy. Wprawdzie wnosił doświadczenie, ale jednocześnie był największą przeszkodą w myśleniu nowymi torami. Poza tym zastrzeżenia wobec tego, jak sprawa była prowadzona wcześniej, równały się krytykowaniu obecnego szefa. John uznał, że jest to balansowanie na słabo naprężonej linii, jeśli chce nadal mieć u niego dobre notowania.

– Co dokładnie, twoim zdaniem, mógłbym wnieść do całej pracy? – zapytał.

Primer przekazał pytanie Rubenowi. John zrozumiał, że w praktyce to on prowadzi sprawę. Może i nie było sensu spodziewać się czegoś innego. W końcu na wizytówce Primera widniał napis „szef, policja okręgowa”, a więc

na pracę operacyjną nie zostawało mu pewnie wiele czasu – nawet jeśli tak twierdzono w artykule gazety.

– Jest jeden wątek, który musimy poruszyć – stwierdził Ruben. – Cztery lata temu od policji z Göteborga otrzymaliśmy informacje na temat młodej kobiety, która popełniła samobójstwo. Miała tatuaż identyczny z tatuażem Emelie Bjurwall. Ten sam wzór i to samo miejsce na ciele. Ponieważ jednak śledztwo było wtedy zamknięte, a göteborgczycy nie znaleźli żadnych okoliczności nietypowych dla samobójstwa, nikt nie pociągnął tego dalej.

John skoncentrował się mocniej. To była dla niego nowa informacja.

– I myślisz, że te dziewczyny są ze sobą jakoś powiązane? – zapytał.

– Tak, to się wydaje możliwe. Wzór jest tak unikatowy, że dwie dziewczyny w tym samym wieku raczej nie mogłyby na niego wpaść niezależnie od siebie. Nie musi to jednak znaczyć, że ich zgony są powiązane. Ale mimo to myślę, że powinniśmy zbadać tę sprawę.

John zgadzał się z kolegą o trudnym do rozszyfrowania wyrazie twarzy. To z całą pewnością było warte bliższego zbadania.

Po spotkaniu Primer pokazał Johnowi drogę do gabinetu. John zastanawiał się, czy pozostali członkowie grupy też mają do dyspozycji tak przestronne pomieszczenia, czy może szef nadal mu się podlizuje. W Nowym Jorku tylko przełożeni mogli zamykać za sobą drzwi. Zwykli śledczy jak on musieli się zadowolić ciasnymi boksami.

Kiedy szef pobiegł na następne spotkanie, John zalogował się na laptopie, postawionym na biurku przez dział IT. Primer opowiadał, że värm-landzka policja przeznaczyła znaczne środki na cyfryzację materiałów z dawnych śledztw. Wszystko od dwa tysiące drugiego roku było zeskanowane i umieszczone na serwerze. Zaczął szukać dokumentów policji z Göteborga dotyczących dziewczyny, która popełniła samobójstwo.

Kirsten Winckler tak samo jak Emelie pochodziła z dobrej rodziny i wpa-
dła w spiralę zaburzeń psychicznych i narkotyków.

Bardzo uważnie przeczytał raport z sekcji zwłok, a nawet sprawdził w słowniku kilka łacińskich słów, żeby mieć pewność, że dobrze rozumie ich sens. Jeśli lekarz medycyny sądowej niczego nie przeoczył, większość przemawiała za tym, że dziewczyna naprawdę odebrała sobie życie za pomocą środków nasennych na receptę, nawet jeśli tego typu informacje rzadko dało się potwierdzić na sto procent. Teoretycznie ktoś mógł zmusić Kirsten Winckler do zażycia tabletek.

John podniósł wzrok znad ekranu, bo rozległo się dyskretne pukanie do drzwi. Odchrząknął i zaprosił gościa do środka. To był Ulf Törner, w rękę trzymał kalendarz.

– Pomyślałem, że zapytam, czy mógłbyś wziąć swój tygodniowy dyżur w kuchni już teraz – powiedział. – Oczywiście mówię ci o tym z małym wyprzedzeniem, ale byłoby najprościej, gdybyś mógł wskoczyć za Svantessa i przejąć jego tygodnie.

John nie rozumiał, o czym mówi jego stojący w drzwiach kolega. To jednak nie powstrzymało Ulfa od dalszego podążania obranym torem.

– Poszedł na urlop ojcowski. Svantesson. Jeśli nie wezmiesz jego tygodni, będę musiał przebudować cały grafik – oznajmił, wymachując kalendarzem.

– Dobrze, da się zrobić – odparł John, nie bardzo wiedząc, na co się zgadza.

– Super, dzięki. Chodź ze mną, to ci pokażę – rzekł kolega i ruszył pierwszy korytarzem.

Minęli automat opatrzony naklejką: „Uwaga na policyjną kawę” i dotarli do pokoju socjalnego wyposażonego w kilka okrągłych stolików. W rogu był aneks kuchenny ze zlewem pełnym brudnych filiżanek.

– Tak to jest, kiedy zmywarka nie zostanie opróżniona – powiedział Ulf i zaczął wyjmować czyste naczynia.

John w dalszym ciągu nic nie rozumiał. Czy naprawdę oczekiwano od policjantów, że sami będą sprzątać pomieszczenia? Nie było żadnych Meksykanów, którzy mogli się tym zająć? Czy też innych, którzy wykonywali główniane prace za Szwedów?

– Musisz ją opróżniać dwa razy dziennie. Raz rano i raz po lunchu. Czyste naczynia stawiasz tu u góry – kontynuował Ulf, wstawiając ostatnie talerze do szafki nad blatem. – Przejeżdż też ścierką po stolikach, to wszystkim będzie przyjemniej.

Ulf opłukał ścierkę pod kranem, wykręcił ją i rzucił Johnowi. Ten złapał ją odruchowo. Na nic nie miałby większej ochoty niż na wepchnięcie jej nowemu koledze do gardła. Cholera jasna, nie przyjechał przecież do Karlstad wycierać stolików. Jednak wszczynanie kłótni pierwszego dnia trudno byłoby nazwać zachowaniem dyskrecji, a obiecał sobie i Monie Ejdeвик, że właśnie to będzie robił.

– Jasne – powiedział tylko i pobieżnie przetarł stojący najbliżej stolik. Potem odrzucił ścierkę z powrotem zdziwionemu Ulfowi i wrócił do swo-

jego pokoju.

Kilkoma szybkimi wciśnięciami przycisków wybudził komputer i wyjął dokumenty z postępowania przygotowawczego w sprawie Billy'ego. Miał pewien pomysł i zaczął szukać informacji o ośrodku, do którego zapisano Emelie Bjurwall. Rodzice byli przesłuchiwani kilka razy, więc chwilę potrwało, zanim znalazł odpowiedni dokument. Kiedy w końcu mu się udało, zobaczył, że Björkbacken – bo taką nazwę nosił ośrodek – mieści się w Charlottenbergu, zaledwie sto kilometrów na północny zachód od Karlstad.

John zamknął laptopa, aby móc w spokoju pomyśleć. Ekran miał w sobie coś, co utrudniało umysłowi swobodne skojarzenia. Najlepiej czuł się z wielkim szkicownikiem, który przywiózł z Baltimore. Obraz AchWe rósł w miarę lektury materiałów w szpitalu i w chronionym mieszkaniu.

Położył przed sobą arkusz i wpisał Kirsten Winckler w puste miejsce. Następnie narysował kopię tatuażu Emelie. Zaczął od trzech kratek, ale zawahał się, kiedy już miał postawić w nich symbole. Ile krater w tatuażu tej dziewczyny z Göteborga było wypełnionych, kiedy umarła?

Z powrotem podniósł pokrywę laptopa i otworzył zdjęcia lewego przedramienia wykonane w czasie obdukcji. W każdej kratce był wytatuowany znak V. Jeśli wzorem wytatuowanym u Kirsten również była bucket lista, oznaczało to, że dziewczyna osiągnęła zamierzone cele po to tylko, aby potem popełnić samobójstwo. To tragiczne, pomyślał John, kiedy taka młoda osoba czuje, że jej życie już się skończyło. Z daty na raporcie z obdukcji wynikało, że leżała na stole sekcyjnym zaledwie kilka tygodni przed dwudziestymi szóstymi urodzinami.

Dokończył rysunek i pod imionami obu dziewczyn dopisał nazwę Björkbacken ze znakiem zapytania. Może gdzieś się ze sobą zetknęły, a najwygodniejszą wersją byłoby spotkanie w ośrodku. Obie miały podobne problemy i pochodziły z zamożnych rodzin, które mogły sobie pozwolić na prywatną opiekę w tym miejscu.

Odchylił się na wygodnym biurowym fotelu, żeby podjąć decyzję. Samochód, który zorganizował mu Primer, stał na parkingu przed komisariatem. John starał się wybrać jedną możliwość z dwóch. Pierwsza: pojechać do Björkbacken. Właściwie najpierw powinien to uzgodnić z Primerem, ten jednak był zajęty na spotkaniach. Poza tym uznał, że będzie dobrze, jeżeli szef się przyzwyczai, że jego nowy współpracownik podejmuje samodzielne decyzje. John nigdy nie pozwalał, aby ci od papierków stali na drodze policyjnej robocie. Ta zasada obowiązywała w Nowym Jorku i w Balti-

more. Nie miał zamiaru zmieniać jej w Karlstad. I druga: odwiedzić matkę. Jej adres poznał poprzedniego wieczoru przed komputerem. Od dwóch lat mieszkała w domu spokojnej starości Gunnarskärsgården, niedaleko rodzinnego domu Johna pod Skoghall.

Pomyślał o liście przeczytanym w szpitalu i o desperacji, jaką tchnął ten tekst.

„Billy nie da sobie z tym rady. Kolejny raz. Ja też nie dam rady. Umrę, John. Ci, którzy się na tym znają, mówią, że nie zostało mi wiele życia”.

To przesądziło sprawę. Ośrodek mógł zaczekać.

Włożył tablicę ze śledztwa do jednej z szuflad szafki pod biurkiem, wziął kluczyk samochodowy i szybkim krokiem ruszył na parking.

18.

Lał deszcz, więc John musiał przebiec krótki odcinek od głównych drzwi komisariatu do parkingu, żeby całkiem nie przemoknąć. W biegu otworzył zamek przyciskiem i wgramolił się na fotel kierowcy.

Wyglądało na to, że seat to hiszpański samochód. John nie znał tej marki, bo nie było jej w sprzedaży w Stanach. Nic dziwnego – to maleńkie blaszane pudło bez wątplenia skonstruowano z myślą o niskich tancerzach flamenco, nie zaś takich roślących ludziach jak on. Przesunął fotel maksymalnie do tyłu, a mimo to kolana miał pod kątem dziewięćdziesięciu stopni. Nie dało się dosięgnąć pedałów, nie dotykając przy tym udami kierownicy. Najgorsza jednak była ręczna skrzynia biegów. Po prostu nie był w stanie zrozumieć, że Europejczycy w dalszym ciągu wymachują tą dźwignią.

Rano po dotarciu do komisariatu próbował wymienić samochód. Mężczyzna za ladą w piwnicy tylko pokręcił głową. Automatyczne skrzynie biegów były standardem w wozach w policyjnych barwach, ale rzadko spotykało się je w pojazdach cywilnych. John zaklął pod nosem, kiedy zdał sobie sprawę, że będzie musiał żyć z tym seatem, i wyszedł szybkim krokiem, żeby mężczyzna nie zdążył zauważyć jego irytacji.

Przejechał dłonią po mokrej czaszce, włożył kluczyk do stacyjki i przekręcił. Słaby silnik zastartował z wściekłym rzeżeniem. John wpisał adres domu spokojnej starości do wbudowanej nawigacji, w którą ku jego zaskoczeniu wyposażony był samochód, i wyjechał z parkingu. Samochody ociężale posuwały się do przodu, zanim dotarł do drogi w stronę Hammarö. Według cyfrowej mapy Gunnarskärskgården mieścił się na trasie pomiędzy jego dawnym domem rodzinnym a zakładami papierniczymi.

Kiedy już przejechał przez most, do celu zostało tylko kilka minut drogi. Zaparkował, wysiadł z samochodu i natychmiast rozpoznał woń. Siarczyny śmierdzą gównem, a siarczany żarciem. Tak wołali na szkolnym dziedzińcu. To, jak bardzo nieprzyjemny był smród, zależało od kierunku wiatru. W dobre dni chmura zapachowa z fabryki przenosiła się nad wodę, a w złe napływała nad zabudowania w Skoghall i okolicach.

John oparł się o samochód i myślał, w jaki sposób zbliżyć się do kobiety zamieszkującej niski ceglany budynek, który miał przed sobą. Plan polegał na przedstawieniu się jako policjant komuś z personelu i poproszeniu o rozmowę z panią Nerman. Nie powinno to przyciągnąć niczyjej uwagi, skoro śledztwo w sprawie AchWe zostało ponownie otwarte, a ona była matką głównego podejrzanego.

Niebezpiecznym momentem było samo spotkanie. Jeśli matka go rozpozna i spontanicznie krzyknie: „John!” albo jeszcze gorzej: „Synku!”, istniało ryzyko, że ktoś to usłyszy i zacznie plotkować. Skoghall było małą miejscowością i plotki rozchodziły się z taką samą szybkością, z jaką obracały się walce w fabryce papieru.

Ruszył do drzwi, a po wejściu do budynku spostrzegł pielęgniarkę siedzącą w małym biurze po prawej stronie. Wyjaśnił, na czym mu zależy. Na nieformalnej rozmowie z panią Nerman, to wszystko. Pielęgniarka pokiwała głową ze zrozumieniem i oznajmiła, że szukana osoba prawdopodobnie jest w swoim pokoju, bo przedpołudnia zwykle spędza w łóżku.

– Wystarczy, że pójdzie pan tamtym korytarzem. Znajdzie ją pan w pierwszej sali za toaletą.

John podziękował i zostawił pielęgniarkę, zanim przysłoby jej do głowy zadawać jakieś pytania. Przed drzwiami matki upewnił się, że wywieszka z nazwiskiem się zgadza, i uniósł dłoń, żeby zapukać. Po dwóch próbach nie usłyszał żadnej odpowiedzi, więc ostrożnie otworzył i wszedł do środka.

W pierwszej chwili pomyślał, że źle trafił. Pomarszczona twarz i przetłuszczone brązowe włosy nie mogły przecież należeć do jego matki. Przecież nie skończyła nawet sześćdziesięciu lat. Przy łóżku stał wózek inwalidzki. John przesunął go, żeby zrobić miejsce na krzesło dla gości. Usiadł i ostrożnie pochylił się nad łóżkiem. Był tak blisko, że słyszał oddech kobiety i czuł jego cierpki zapach.

– Mamo – szepnął łagodnie.

Nie zareagowała.

– Mamo, śpisz?

Tym razem powoli się obróciła i otworzyła jedno oko. Natychmiast go poznała.

– John! A więc jednak przyjechałeś.

Miała schrypnięty głos, spróbowała się uśmiechnąć. Uśmiech wyszedł krzywo, jakby mięśnie nie chciały jej słuchać. Kiedy otworzyła drugie oko,

John spostrzegł, że brew wisi jej w nienaturalnej pozycji i niemal zasłania pole widzenia.

– Tak, tym razem przyjechałem – odparł.

Wyciągnęła lewą dłoń, a John ją chwycił.

– Tak się cieszę, że cię widzę.

Lekko plątał jej się język, kiedy mówiła – teraz to słyszał. Po jej ruchach domyślił się, że chce siedzieć bardziej wyprostowana. Wypuścił jej dłoń i pomógł zmienić kąt ustawienia łóżka.

– Jak się czujesz? – zapytał, gdy wyglądało na to, że z dodatkową poduszką pod plecami znalazła wygodniejszą pozycję.

– Tak, jak na to zasługuję. – Zaśmiała się ochryple. – Wszędzie zepsuta, tylko myśli niestety stanowczo zbyt jasne. Reszta ferajny ma demencję i muszę przyznać, że im zazdroszczę. To pięknie wygląda – tak sobie po prostu odjechać.

– Co ci się stało z twarzą?

– Udar. Dwa lata temu. Prawa strona jest sparaliżowana aż do palców u nóg. To dlatego muszę w tym siedzieć do końca życia. – Skinęła głową w kierunku wózka inwalidzkiego.

Matka patrzyła na niego, taksowała go wzrokiem z góry na dół, jakby chciała ocenić, kim się stał jej syn marnotrawny.

– Nadal rysujesz? – zapytała.

John uśmiechnął się do niej. To było jej pierwsze pytanie od dwudziestu lat. Nie, jak się czuje. Nie, czy ma rodzinę i dzieci.

– Stanowczo za mało – odparł. – A ty malujesz?

Podniosła działającą lewą rękę i dopiero wtedy zobaczył resztki farby olejnej na czubkach jej palców.

– W szafie mam sztalugę. Pracownicy czasem ją dla mnie wyjmują, kiedy uważają, że za bardzo się awanturuję. – Nagle spoważniała i na nowo zaczęła szukać jego dłoni. – Musisz pomóc bratu – powiedziała. – Ich nie obchodzi, czy jest winny, czy nie. Kogoś trzeba za to posadzić i tym kimś jest mój Billy.

Kobieta w łóżku była umierająca i nie miała czasu na pogawędki. Nawet z dorosłym już synem, którego nie widziała przez wiele lat. John dobrze wiedział, że nie należy jej nie doceniać. Matka wyglądała na wyniszczoną, naczynia krwionośne znajdujące się zaraz pod skórą na nosie i policzkach były niebiesko-czerwone – oznaka wielu lat picia. Jednak wewnątrz wciąż jeszcze żyła lwica, gotowa zrobić awanturę nauczycielowi, który miał czel-

ność skrytykować jej najmłodszego syna. Zawsze tak było. John był duży i silny, radził sobie sam, a mały Billy zawsze pakował się w kłopoty i wymagał opieki.

– Dopilnuję, by śledztwo było sprawiedliwe – rzekł i zauważył, że wypowiedzenie tych słów przychodzi mu z trudnością. Nie chciał mówić matce nic oprócz tego, co było absolutnie konieczne.

– Jak?

John się odwrócił, żeby sprawdzić, czy nikt z personelu nie wchodzi do sali, a potem przysunął krzesło bliżej łóżka.

– Posłuchaj, mamó, jestem jednym z policjantów, którzy badają tę sprawę.

Spojrzała na niego, jakby postradał rozum.

– Kłamiesz. Jak mogą ci pozwalać badać sprawę Billy’ego? Są przecież zasady obowiązujące w takich sytuacjach?

– Nie wiedzą, kim jestem – oznajmił.

– Jak to?

– Wiem, że to dziwnie brzmi. Ale uwierz mi: im mniej wiesz, tym lepiej. W żadnym wypadku nie wolno ci nikomu o tym mówić.

Mama zamilkła i przyswajała to, co właśnie jej powiedział. Potem ponownie ścisnęła mu dłoń. Na twarzy, wcześniej tak pełnej trosk, malowała się ulga.

– No to możesz zadbać, żeby go zwolnili.

John pokręcił głową i spojrzał na nią z powagą. Było ważne, aby zrozumiała, w którym miejscu znajduje się jego lojalność.

– Nie to powiedziałem. Obiecałem, że dochodzenie będzie sprawiedliwe. Jeśli jednak Billy okaże się winny, pójdzie do więzienia i odsiedzi zasądzony wyrok. Nie mogę ani nie chcę temu przeciwdziałać.

– Nie liczyłam na to – odparła. – Wierzę Billy’emu. Zrobił w życiu wiele głupot, ale nigdy mnie nie okłamał. Skoro mówi, że nie tknął tej dziewczyny, to jej nie tknął.

John powstrzymał uśmiech, bo nie był odpowiedni do poważnej rozmowy. Nie dało się zliczyć sytuacji, w których Billy zrobił jakieś paskudztwo i skutecznie przekonał matkę, że jest niewinny. Wtedy jednak chodziło o psoty, a nie gwałt zakończony – jak wszystko na to wskazywało – śmiercią ofiary.

– Musisz mi obiecać: nie mów nikomu, że tu byłem. To bardzo ważne. Rozumiesz?

– Nawet Billy’emu? – zapytała.

– Jemu też. Jeśli się dowie, że jestem jednym ze śledczych pracujących nad tą sprawą, znajdzie się w kłopotliwej sytuacji. Lepiej dla wszystkich, by nic o tym nie wiedział.

Matka powoli pokiwała głową. Najwyraźniej odczytała powagę w głosie Johna.

– Znów był przesłuchiwany. Ale już pewnie o tym wiesz?

– Tak, to było tuż przed moim przyjazdem. Jak to zniósł?

– Było ciężko, spędził tam ponad trzy godziny. Ale mój Billy to wojownik. Wiesz, co powiedział, kiedy mu wyjawiałam, że znów wysłałam do ciebie materiały ze śledztwa?

John pokręcił głową.

– Że niepotrzebnie wydawałam pieniądze na przesyłkę. Nie wierzył w twój przyjazd, ale powiedziałam, że powinien ufać starszemu bratu.

– Nie winię za te wątpliwości – odparł John.

Spojrzała na niego z powagą.

– Billy’emu było ciężko przez pierwsze lata po zaginięciu tej dziewczyny. Nie wiem, ile razy przemywałam mu twarz altacetem po tym, jak ktoś go pobił w mieście. Wtedy byłeś potrzebny, nie powiem, że nie. Ale jesteś tu teraz, i to się liczy.

Rozległo się krótkie pukanie do drzwi. Pielęgniarka, z którą John rozmawiał w gabinecie, wsunęła głowę do środka. Szybko wyrwał dłoń z uścisku matki i odchylił się z powrotem na oparcie.

– Chciałam tylko zapytać, czy dziś zje pani lunch u siebie, skoro ma pani gości.

– Postaw jedzenie. Zobaczymy, czy coś z tego da się zjeść.

Pielęgniarka otworzyła drzwi biodrem i weszła. John się przesunął, żeby mogła opuścić stolik nad łóżkiem i postawić na nim tacę.

– Co to takiego? – zapytała mama na widok talerza.

– Kiełbasiany strogonow z ryżem. Do tego kawałek sernika z dżemem malinowym i śmietaną w osobnej miseczce.

Mama dziabnęła ciasto łyżeczką i prychnęła.

– To nazywasz sernikiem?

– Jest smaczny, próbowałam – odpowiedziała pielęgniarka, uśmiechnęła się porozumiewawczo do Johna i poszła z powrotem do drzwi.

John odwzajemnił uśmiech i pojął, że pani Nerman nie jest raczej ulubioną pensjonariuszką personelu Gunnarskärsgården.

– Wiedziałaś, że Billy ma córkę? – zapytała, kiedy znów zostali sami.

– Nie, nie miałem pojęcia.

– Ma na imię Nicole i niedługo skończy osiem lat. Najśłodsza dziewczynka na świecie.

– Jest też mama?

Oczy kobiety w łóżku pociemniały.

– Ta bałtycka dziwka dała nogę, zanim dzieciak skończył roczek. Billy nie bardzo mógł przebierać w tutejszych babkach, więc importował sobie taką jedną z Łotwy. Ostrzegałam go, ale nie chciał słuchać. Może i dobrze, że potoczyło się, jak się potoczyło. Gdyby się nie wyniosła, to ja bym to zrobiła. I kto wtedy zająłby się Nicole? Ci dwoje nie wiedzieli nawet, gdzie pielucha ma przód, a gdzie tył.

– Mieszkaliście wszyscy razem? – spytał John ze zdziwieniem.

– Oczywiście, to było przed moim udarem. Oni na dole, a ja na piętrze. Cała wesoła rodzinka w jednym miejscu.

Wybuchnęła swym ochryplym śmiechem, a John zaczął się zastanawiać, czy to płuca u niej zastrajkowały. Prawie pusta paczka papierosów mówiła sama za siebie.

– Nie, to nie było łatwe dla Billy’ego – powiedziała i ściszyła głos. – Pewnie by nie chciał, żebym to mówiła, ale...

John nachylił się do niej.

– Ale co?

– Próbował popełnić samobójstwo, kiedy sytuacja była najgorsza.

– Popełnić samobójstwo?

– Tak. Połknął po pijaku mnóstwo tabletek. Znalazłam go.

– Kiedy to było?

– Siedem lat temu. Mniej więcej wtedy, kiedy bałtycka dziwka uciekła. Ale skończyło się dobrze, na szczęście przeżył. Nawet to nie wyszło mojemu Billy’emu.

Powędrowała spojrzeniem za okno, ku koronom drzew. Jej słowa zawisły w dusznej sali. John nie wiedział, co powiedzieć. Nadal nie potrafił wyobrazić sobie brata jako dorosłego mężczyznę. W wyobraźni widział jedynie małego chłopca, który krzyczał i płakał, kiedy tylko nie dostał tego, czego chciał.

– Nie masz przy sobie wina? – zapytała mama.

Pytanie padło tak niespodziewanie, że John potrzebował kilku sekund na odpowiedź.

– Naprawdę wolno ci tu pić?

– Nie, ale chyba widzisz, w jakim jestem stanie?

John znów przyjrzał się jej poczerwieniałej twarzy.

– Może innym razem, mamó – usłyszał swój własny głos.

– Billy zawsze bierze ze sobą coś do picia. Jeżeli pogoda jest ładna, wyjeżdża ze mną do altanki i wypijamy po kielichu.

John wyobraził sobie ten obrazek. Matka i syn pijący w ukryciu na dziedzińcu i czujący w nosie zapach siarczynów. W równoległym świecie, w którym ojciec nie zabrałby go ze sobą do Nowego Jorku, siedziałby tam razem z nimi.

Powoli kiwał głową i zastanawiał się, jak sformułować następne pytanie.

– W liście z wiosny pisałaś, że umierasz... – zaczął i nie potrafił dokończyć.

– Tak. A według ciebie nie wyglądam na umierającą?

– Jak poważna jest sytuacja?

Przewróciła zdrowym okiem i zaśmiała się sucho.

– Nadal mogę samodzielnie jeść i srać, więc nie ma tragedii. Ale gdybym trochę nie nagięła faktów, tym razem też byś tu nie przyjechał, prawda?

John spojrzał na nią skołowany.

– Czyli nie jesteś umierająca?

– Wszyscy kiedyś umrzemy. Ja też, tylko nie tak szybko, jak może ci się wydawać.

Nie było to dla niej nic wielkiego, że skłamała w kwestii swojego zdrowia, żeby go tu sprowadzić. Może powinien się rozgniewać, ale podnoszenie głosu byłoby głupotą. Nie chciał ściągać na siebie uwagi.

– Jak się miewa twój tata? – zapytała nagle.

John był przygotowany na to pytanie. Postanowił, że nie będzie owijał w bawełnę. Mama tego nie lubiła.

– Nie żyje – odparł i spojrzał na nią, żeby zobaczyć, jak zareaguje.

Próbował cokolwiek odczytać z jej twarzy, ale jeśli wiadomość nią wstrząsnęła, to tego nie okazała.

– Dobrze mu tak – odparła i włożyła łyżeczkę z sernikiem i dżemem do obwisłych, wykrzywionych ust.

John długą chwilę siedział w samochodzie na parkingu pod Gunnarskärsgården. Dotarcie do ośrodka pod Charlottenbergiem powinno mu zająć nieco ponad godzinę, a chciał tam dojechać jak najszybciej. Mimo wszystko nie mógł się zdobyć na przekręcenie kluczyka w stacyjce. Przed-

tem tylko się domyślał, jak smutne stało się życie mamy i Billy'ego po tym, gdy tata zniknął z ich życia. Teraz już to wiedział. To była decydująca różnica.

„Jesteś tu teraz, i to się liczy”.

Tak powiedziała mama. Ale czy naprawdę to było takie proste? Czy była gotowa tak łatwo zapomnieć zdradę sprzed dziesięciu lat, kiedy ona i Billy wołali o pomoc, a on nie chciał odpowiedzieć? John podejrzewał, że to zależy od kierunku, jaki obierze nowe śledztwo.

Westchnął ciężko, uruchomił silnik i przygotowywał się do wycofania z miejsca parkingowego. W tej samej chwili na asfaltowy placyk skręcił samochód, zmuszając go do zaczekania, aż przejedzie. John spojrzął w lusterko wsteczne. To był Ruben Jonsson w białej toyocie.

Toyota nie szukała miejsca parkingowego, tylko podjechała pod samo wejście. Kierowca dwa razy krótko zatrąbił i z budynku wyszła kobieta z torebką w ręku. John nachylił się i zobaczył, jak pielęgniarka, która podawała obiad, wskakuje na fotel po stronie pasażera.

Mocno walnął dłonią w deskę rozdzielczą. Ze wszystkich ludzi na Ziemi kolega musiał wybrać akurat ją. Pewnie właśnie skończyła zmianę i mąż odwoził ją do domu. John obejrzał się za odjeżdżającą toyotą, która kierowała się w dół zbocza. Samochód nie zdąży nawet przejechać przez most łączący ich ze stałym lądem, zanim pielęgniarka opowie, że matkę Billy'ego Nermana odwiedził policjant. Jeden rysopis później Ruben Jonsson nie będzie miał wątpliwości, że gościem był nowy członek grupy do spraw niewyjaśnionych, który wrócił ze Stanów.

John wymierzył kolejny cios w odlany z formy plastik, ale się zawahał. Zdemolowanie wnętrza samochodu niczego nie zmieni. Musiał po prostu poczekać i się przekonać, jak zareaguje kolega. Lepszego sposobu na poradzenie sobie z nową sytuacją niestety nie było.

19.

Według nawigacji satelitarnej ośrodek mieścił się na południe od Charlottenbergu, nieopodal granicy z Norwegią. John zjechał z drogi krajowej i różnymi serpentynami dojechał w końcu do Björkbacken.

Posiadłość była otoczona wysokim kamiennym murem. Musiał powiadomić o swoim przybyciu przy dwóch czarnych metalowych furkach. Główny budynek był imponujący, ulokowany na pochyłości opadającej do jeziora z piaszczystą plażą i pomostem. Domyślił się, że to stare gospodarstwo, ale zostało odnowione i funkcjonowało jako miejsce, do którego wyjeżdżały krnąbrne córki bogatych rodziców. Budynek miał żółtą fasadę, białe naroża i detale z rzeźbionego drewna. Po jednej i drugiej stronie znajdowały się mniejsze budynki gospodarcze, wykorzystywane prawdopodobnie jako pokoje dla pacjentek. Albo dla gości. John nie wiedział, które słowo najlepiej opisuje dziewczęta przyjęte do Björkbacken.

Zaparkował samochód na dziedzińcu przed werandą ze szczeblinowymi okienkami. Po drodze skinął głową dwóm dziewczętom, które siedziały na kamiennym schodku i grały w backgammona. W korytarzu wyszedł mu naprzeciw mężczyzna około pięćdziesiątki. John domyślił się, że to kierownik.

– Fredrik Adamsson, policja – rzekł.

Mężczyzna wyciągnął prawą dłoń, a lewą uniósł do gardła.

– Witam. Torsten Andreasson, to ja kieruję tym miejscem – odparł sztucznym głosem, który przywodził na myśl robota.

John domyślił się, że Andreasson nie ma strun głosowych i używa syntezatora mowy.

– Czy możemy gdzieś tutaj porozmawiać bez przeszkód?

Kierownik skinął głową i poprosił Johna, by poszedł za nim do gabinetu.

– Ładnie tu – oznajmił John, kiedy usiedli po przeciwnych stronach biurka.

– Od czterech pokoleń to rodzinne gospodarstwo. Kiedy rolnictwo przestało się opłacać, sprzedałem część ziemi i założyłem Björkbacken. To do-

bre środowisko dla dziewcząt. Prace ogrodowe są równie ważnym elementem terapii jak rozmowa.

Choć potrzebował pomocy urzędnika, które miał w gardle, nie wyglądało na to, że mówienie go męczy. Budowanie zdań zajmowało mu po prostu więcej czasu. Umilkł i czekał, aż John przejdzie do rzeczy.

– Pracuję nad pewną starą sprawą i próbuję znaleźć powiązanie między dwiema dziewczynami. Podejrzewam, że obie tu przebywały.

Kierownik znów uniósł dłoń do gardła.

– Dlaczego pan tak uważa?

– Co do jednej mam pewność, że tu mieszkała, druga z kolei ma życiorys, który czyni z niej odpowiednią kandydatkę do Björkbacken.

Kiedy John podał pełne nazwiska dziewcząt – Emelie Bjurwall i Kirsten Winckler – mężczyzna podniósł wzrok znad klawiatury.

– To ta córka z AchWe, prawda?

– Tak, zgadza się.

– Przeczytałem w gazecie, że podjęliście śledztwo w tej sprawie. Od tamtego czasu musiało minąć co najmniej siedem, osiem lat.

– Dokładnie dziesięć – wyjaśnił John. – Przyglądamy się temu ponownie bez żadnych wstępnych założeń. Domyślam się, że prowadzicie rejestry osób, które zostały tu przyjęte.

Kierownik wyglądał niepewnie.

– Nie wiem – odpowiedział.

– Nie wie pan, czy macie rejestry?

– Oczywiście, że mamy. Ale nie wiem, czy mogę przekazywać panu te informacje. Obowiązuje nas tajemnica służbowa. Rodziny nie chcą się chwalić, że ich córki tutaj przebywały.

John zorientował się, że aparat opieki w tym kraju jest równie oporny jak w Stanach, gdy chodzi o dzielenie się informacjami. Nie pierwszy raz ktoś wymachiwał mu przed nosem tajemnicą służbową.

– Chyba nie muszę panu tłumaczyć, że tu chodzi o bardzo poważne przestępstwo – oznajmił, wlepwszy wzrok w człowieka o głosie robota. – Doszło do uprowadzenia młodej kobiety. Najprawdopodobniej została zgwałcona i zabita.

– Rozumiem. Ale mimo wszystko muszę zasięgnąć rady prawnika, zanim będę mógł udostępnić poufne informacje.

John wstał i podszedł do regału z książkami, stojącego przy krótszej ścianie pomieszczenia. Było na nim pełno opasłych tomów, których większość

zdawała się dotyczyć psychologii i socjologii. Na jednej z półek wyglądało to jednak inaczej. Stał tam zbiór białych książek, które na grzbietach miały jedynie wydrukowane lata. John uznał, że to roczniki z opisami działalności Björkbacken, i wyciągnął ten z roku dwa tysiące siódmego – wiedział bowiem, że właśnie wtedy Emelie Bjurwall została przyjęta do ośrodka.

– Proszę chwilę poczekać, nie ma pan prawa do tego zaglądać – rzekł kierownik.

Najwyraźniej w sytuacjach takich jak ta brakowało mu zwyczajnego głosu. Sztuczna pomoc w gardle miała swoje ograniczenia, gdy chodziło o głośność.

– Przeszkadzanie policji w wypełnianiu obowiązków nie jest dobrą strategią. Może to spowodować najróżniejsze problemy – rzekł John, licząc na to, że Torsten Andreasson resztę dopowie sobie sam. Tego rodzaju działalność powinna przecież być oparta na dobrych relacjach z policją i innymi instytucjami.

Kierownik wstał i zatrzymał się obok niego przy półce, ale nie próbował wyjąć książki z ręki gościa. John wertował strony. Było na nich pełno zdjęć młodych kobiet wykonujących prace ogrodnicze, pływających kajakiem po jeziorze i przygotowujących wspólnie posiłki. Teksty były utrzymane w tonie ogólnym i brakowało w nich nazwisk. Mimo to John nie miał problemów z rozpoznaniem Emelie Bjurwall. Pojawiała się na wielu zdjęciach i sprawiała wrażenie czynnej uczestniczki codziennych wydarzeń w Björkbacken. Na jednym ze zdjęć, wykonanym na leśnej polanie, była w towarzystwie dwóch innych dziewcząt w tym samym wieku. Podpis brzmiał: „Żelazna Ekipa wie, jak się rozstawia namioty”.

– Kim one są? – zapytał, wskazując dziewczyny.

Kierownik wyglądał na zmęczonego. Wrócił do biurka i opadł z powrotem na krzesło. John podszedł i położył przed nim rocznik ze zdjęciem.

– Czy któraś z tych dziewczyn to Kirsten Winckler? Obu nam będzie łatwiej, jeśli po prostu odpowie pan na pytanie.

Mężczyzna pochylił się i wolno pokiwał głową.

– To ona, prawda? – John wskazał dziewczynę po prawej stronie Emelie. Miał wrażenie, że widział ją na zdjęciach z sekcji zwłok.

Mężczyzna ponownie skinął głową.

– A ta druga dziewczyna? Kto to taki?

Kierownik uniósł rękę do gardła.

– Nie pamiętam.

John przez chwilę milczał, przyglądając mu się badawczo. Na czole kierownika pojawiły się kropelki potu, uciekał wzrokiem. Nie ulegało wątpliwości, że Torsten Andreasson z jakiegoś powodu próbuje się wywinąć.

– Pamięta pan Kirsten Winckler, ale nie pamięta tej drugiej dziewczyny?

– Zgadza się.

– Dlaczego pan kłamie?

– Nie kłamie. Przez lata przewinęło się tu wiele młodych dziewcząt. Nie sposób zapamiętać, co każda...

Więcej nie zdążył powiedzieć, bo John uderzył pięścią w biurko.

– Pieprzenie. Wie pan cholernie dobrze, kim ona jest, i proszę się liczyć z tym, że kiedy przyjdę po raz kolejny, zobaczy pan przed sobą zgłoszenie, że utrudnia pan śledztwo. Czy wyrażam się jasno?

Kierownik siedział jak przyspawany do biurowego fotela i wytrzeszczał oczy. W końcu ledwo zauważalnie skinął głową i przełknął ślinę. John położył palec wskazujący na zdjęciu i ściszył głos.

– Pytam więc ponownie: kim ona jest?

– Ma na imię Matilda – zachrypiał metaliczny głos.

– Matilda jak?

– Jacoby. Nazywa się Matilda Jacoby. Te dziewczyny zawsze trzymały się razem. Kiedy człowiek szukał jednej, znajdował wszystkie trzy.

– Żelazna Ekipa – powiedział John. Zrozumiał, że mężczyzna wie znacznie więcej o pobycie dziewcząt w ośrodku, niż chce przyznać. – Czy Emelie zadawała się z kimś jeszcze, kiedy tu przebywała?

– Oczywiście. Wszystkie, które są tu dłuższy czas, zostają w taki czy inny sposób koleżankami. Nauka współpracy i działania w grupie jest ważnym elementem terapii.

– Rozumiem – odparł John. – Ale chodzi mi o kogoś szczególnego. Kogoś, z kim mogłaby mieć kontakt potem.

– Oprócz Kirsten i Matildy?

– Tak jest.

Torsten pokręcił głową.

– Nikt taki nie przychodzi mi do głowy.

– Nie było żadnej Mai? – zapytał John, myśląc o przyjaciółce z imprezy u Magnusa Aglina.

– O ile pamiętam, to nie. W ogóle nie sędzę, by była tu wtedy jakaś dziewczyna o tym imieniu.

Rozległo się pukanie do drzwi i jakaś kobieta wsunęła głowę do gabinetu. Przypomniała kierownikowi, że zbliża się spotkanie z rodziną jednej z przyjętych dziewcząt i że goście czekają na tarasie. Torsten Andreasson spojrział na Johna i nerwowo rozłożył ręce, jakby chciał powiedzieć, że więcej nie może dla niego zrobić.

– Jeszcze tylko ostatnie pytanie – rzekł John. – Czy wie pan, gdzie mogę znaleźć Matildę Jacoby?

Mężczyzna podniósł dłoń do syntezatora mowy.

– Niestety wszystkie trzy zostały wypisane z ośrodka w tym samym czasie i nie wiem, dokąd wyjechały.

– Okej – odparł John, a następnie, nie prosząc o pozwolenie, wyrwał zdjęcie z książki, wstał i ruszył do drzwi.

Po wyjściu na taras schował zdjęcie do kieszeni marynarki i skinął głową parze czekającej, aż kierownik ich przyjmie. Założył, że to ich samochód – mercedes-benz SUV, najnowszy model – stał zaparkowany na dziedzińcu przed jego samochodem. W porównaniu z nim seat wyglądał jak optymist płynący za luksusowym jachtem. Najdłużej, jak się dało, czekał z naciśnięciem przycisku na pilocie, licząc na to, że mężczyzna i kobieta znikną w budynku, zanim zdążą zobaczyć, jakim samochodem jeździ. Kiedy jednak wcisnął się za kierownicę, dostrzegł przez boczną szybę, że nadal stoją w tym samym miejscu.

Przekręcił kluczyk i zwolnił hamulec ręczny. Nagle pomiędzy budynkami rozległ się zgrzyt. Dopiero po chwili John zrozumiał, że to skrzynia biegów zaprotestowała, kiedy próbował wrzucić bieg, nie wcisnąwszy sprzęgła. Mężczyzna i kobieta na tarasie z przerażeniem podnieśli głowy i zrobili kilka niespokojnych kroków przed siebie. Dwoje dziewcząt przypląsało do backgammona, którym John wcześniej skinął głową, nadal siedziało na kamiennym stopniu. Patrzyły na siebie i się śmiały.

– Co jest takie śmieszne, do cholery? – usłyszał własny głos.

Z powrotem wrzucił wsteczny bieg i zwolnił sprzęgło. Chwyciło szybciej, niż się spodziewał. Samochód wykonał skok w tył i prawie się zderzył z werandą.

Dziewczęta uniosły dłonie do ust i wybuchnęły jeszcze głośniejszym śmiechem.

John zawrócił i wyjechał stamtąd tak gwałtownie, że kamyczki, którymi wyłożony był dziedziniec, pryskały spod kół.

Jadąc z powrotem do Karlstad, John żałował, że nie został poczęstowany kawą przez kierownika, ale może był zbyt obcesowy, by zasłużyć na takie przyjęcie. Zatrzymał się przy kiosku z kiełbaskami i zamówił kubek w rozmiarze amerykańskim. Oparty o maskę rozkoszował się krążącą w ciele kofeiną.

Wizyta w Björkbacken z całą pewnością była warta odbytej podróży. Nie tylko udało mu się potwierdzić, że Emelie Bjurwall i Kirsten Winckler znały się z ośrodka, ale też ustalił, że do ekipy należała jeszcze jedna dziewczyna. John chciał jak najszybciej znaleźć Matildę Jacoby. Może wiedziała coś, co rzuci nowe światło na zaginięcie Emelie. O ile Matilda nadal żyła. Dwie członkinie Żelaznej Ekipy źle skończyły i John czuł w sobie kielkujący niepokój, że również trzeciej przytrafiło się coś podobnego. W jaką historię właściwie się wpakował? Czy Kirsten Winckler jednak nie popełniła samobójstwa? Czy to śledztwo wykraczało poza osobę Emelie Bjurwall? A może po prostu pozwolił myślom zaprowadzić się do świata fantazji?

Otworzył tylne drzwiczki samochodu i wyciągnął laptopa. Do policyjnego serwera z materiałami śledczymi nie miał dostępu, ale rejestry ludności mógł przeszukiwać, dopóki miał połączenie z siecią. Już w Baltimore zapoznał się z wieloma spośród otwartych baz danych, które były dostępne w Szwecji.

Sparował komputer z telefonem komórkowym i wszedł do sieci. Kilka naciśnień klawiszy później był w systemie i mógł poszukać Matildy Jacoby. Był zadowolony, że nazwisko jest tak nietypowe. Liczba trafień powinna być ograniczona.

Czekał, podczas gdy kursor zamienił się w klepsydrę. Po kilku sekundach zobaczył na ekranie listę wyników. W Szwecji były trzy Matildy Jacoby, ale tylko jedna urodzona w latach osiemdziesiątych. Pozostałe dwie od dawna były na emeryturze i na pewno nie przebywały w Björkbacken.

Kliknął właściwe nazwisko i ukazały mu się wszystkie adresy, pod którymi dziewczyna była zameldowana. Pierwsze było mieszkanie w Hallonbergen pod Sztokholmem. Jeśli sądzić po latach, był to dom, w którym spędziła dzieciństwo. Później Matilda przez krótki czas zajmowała dwa inne mieszkania na przedmieściach Sztokholmu, a w dwa tysiące ósmym roku zameldowała się pod adresem w gminie Charlottenberg.

John sprawdził jeszcze raz.

Tak, dobrze przeczytał.

Matilda Jacoby była zameldowana w Charlottenbergu.

Kawa w kubku zdążyła ostygnąć. Pochłonął resztkę i odnalazł adres. Niecałe dwa kilometry od ośrodka, który niedawno opuścił.

Z rosnącym zainteresowaniem sprawdził, czy w Szwecji istnieją jakieś publiczne rejestry właścicieli nieruchomości. Dawna ojczyzna go nie rozczarowała. W długim wpisie na forum Flashback ktoś pisał, jak najlepiej obserwować były dziewczynę, która z nimi zerwała. Był tam długi link do rejestru nieruchomości i dokładne instrukcje, jakie informacje są dostępne i w jaki sposób ich szukać.

John podziękował w myślach nieznanemu świrusowi i klikał dalej. Wpisał adres i czekał. Wszystko wskazywało na to, że baza danych została stworzona starszą techniką. Klepsydra na ekranie obracała się całe wieki, zanim komputer wypuł wynik. Kiedy rezultat w końcu się ukazał, brwi Johna powędrowały aż na czoło.

Torsten Andreasson.

Okazało się, że posiadłość, w której była zameldowana Matilda Jacoby, jest własnością kierownika Björkbacken. Tego samego, który nie chciał zdradzić nazwiska dziewczyny i na bezpośrednie pytanie odpowiedział, że nie wie, dokąd wyjechała po pobycie w ośrodku.

John rzucił pusty kubek po kawie na ziemię, wsiadł do samochodu i ślizgając się po nawierzchni, wyjechał na drogę wiodącą do Charlottenbergu. Miał ochotę przebić się przez tę ich czarną bramę, przycisnąć tego pozbawionego strun głosowych śmiecia do ściany i zapytać, dlaczego okłamał policjanta. Kiedy jednak się uspokoił i zastanowił, uznał, że najpierw pojedzie pod adres z ksiąg meldunkowych. Jeśli Matilda Jacoby tam przebywała, nie chciał dać kierownikowi szansy na porozmawianie z nią, zanim sam tego nie zrobi.

*

Dom, którego szukał, stał w zagajniku za ostrym zakrętem tej właśnie drogi, która prowadziła do Björkbacken. John uświadomił sobie, że na pewno go mijał wcześniej, kiedy jechał do ośrodka i z powrotem. Ostro zahamował i musiał się cofnąć kilka metrów, żeby skrócić na zwirowy placyk przed budynkiem.

Podczas gdy Björkbacken było eleganckie i zadbane, to, co zobaczył, stanowiło jego dokładne przeciwieństwo. Kilka dachówek spadło i roztrza-

skało się w wysokiej trawie. Dwa okna wychodzące na ogród zostały zabite płytami ze sklejki i trudno było stwierdzić, jaki kolor miały kiedyś deski na fasadzie.

Wyłączył silnik i podszedł do drzwi. Zaczął zapadać zmierzch, a stojące blisko granicy posesji drzewa z gęstymi koronami nie pozwoliły przeniknąć resztkom dziennego światła. Uznał za nieprawdopodobne, że ktoś mógłby tu mieszkać. Mimo to zapukał dwa razy, zanim spróbował pociągnąć za klamkę. Drzwi były zamknięte, ale w tak złym stanie, że do ich otwarcia wystarczyłoby mocne szarpnięcie. Solidnie pociągnął i prawie upadł do tyłu, kiedy rygiel i metalowa płytka, w której tkwił, oderwały się od zbudowanej futryny.

Po odzyskaniu równowagi zajrzał do przedpokoju. Na podłodze leżał chodnik szmaciak, a z sufitu zwieszała się goła żarówka. Pod półką w przedpokoju leżało coś, co wyglądało jak szczurze odchody, a na samotnym wieszaku dostrzegł niebieską pikowaną kurtkę.

Wszedł i zamknął za sobą drzwi, na ile się dało. Po prawej znajdowało się wejście do kuchni – przestronnej, umeblowanej dużym rozkładanym stołem i czterema niepasującymi do siebie krzesłami. Wzdłuż ściany biegł niski blat z przerwą na kuchenkę i lodówkę z zamrażarką. Klęknął, żeby zobaczyć, co się znajduje za nią, i zauważył, że kabel nie jest podłączony do gniazdka w ścianie.

Ruszył dalej, do pokoju za kuchnią. Była to dawna słuźbówka i znajdowały się tu łóżko polowe, stołek pełniący funkcję nocnego stolika oraz duża szafka z nieheblowanego drewna.

Wyszedł z powrotem do kuchni, ale się zawahał, kiedy zobaczył jakąś postać w ogrodzie. Ktoś stał pod jednym z drzew i patrzył w stronę domu. Dopiero kiedy ten mężczyzna na kilka kroków wyszedł z cienia rzucanego przez liście, John zdołał dostrzec jego twarz. Rozpoznał kierownika Björkbacken.

*

Mężczyźni usiedli przy składanym stole w kuchni. Torsten Andreasson podniósł rękę do gardła i uruchomił syntezator mowy.

- Tak właśnie myślałem, że pan tu będzie.
- Dlaczego pan tak myślał? – zapytał John.

– Rozumiem pańską wściekłość. Głupio się zachowałem, mówiąc nieprawdę.

– Głupio, bo został pan przyłapany, czy głupio, bo utrudniał pan śledztwo policji?

John spojrział mu w oczy i przyszpilił go wzrokiem, dopóki kierownik nie skapitulował i nie wbił spojrzenia w stół.

– Jedno i drugie – brzmiała odpowiedź. – Lubię Matildę i chciałem jej pomóc. Nie miała gdzie się podziać po Björkbacken, gdy pozostałe dziewczyny pojechały do domu. Dlatego pozwoliłem jej tu zamieszkać, w końcu dom stał pusty.

– Dlaczego mi pan o tym nie powiedział?

– Udzielanie pacjentom prywatnej pomocy jest sprzeczne z zasadami. Będąc terapeutą, należy zachować pewien dystans. Jeśli wyjdzie na jaw, że pozwoliłem dziewczynie z Björkbacken zamieszkać w domu, którego jestem właścicielem, będzie to niekorzystne dla reputacji zarówno mojej, jak i ośrodka.

– Nie miała rodziców, którzy mogliby jej pomóc? – zapytał John.

– Nie. Większość naszych dziewcząt pochodzi z rodzin, w których nie brakuje pieniędzy. Mają wszystko podane pod nos, a i tak wycinają sobie na rękach tak głębokie rany, że lądują na pogotowiu. Z Matildą było inaczej.

– W jakim sensie inaczej?

– Tak naprawdę nie było jej stać na mieszkanie w Björkbacken. Mój przyjaciel jest pracownikiem socjalnym w Sztokholmie. Zadzwoił do mnie i zapytał, czy byłoby możliwe, abym zaproponował tej dziewczynie miejsce za zwykłe gminne wynagrodzenie. Robię tak czasem w szczególnie trudnych sytuacjach. Poza tym uważam, że tutejszym księżniczkom służy spotkanie z rówieśniczkami, które mają innego rodzaju doświadczenia.

Kierownik odsunął rękę od gardła, jakby chciał zaczerpnąć tchu. Może mówienie bardziej go wyczerpywało, niż John z początku sądził.

– A Matilda je miała? Innego rodzaju doświadczenia? – zapytał, żeby zachęcić mężczyznę do kontynuowania.

– Tak, można tak spokojnie powiedzieć. Samotna matka alkoholiczka, przedmieścia Sztokholmu. We wczesnym wieku wpis do kartoteki policyjnej za drobną kradzież, potem za zwykłą i za posiadanie narkotyków. W zwyczajnym ośrodku jej historia byłaby chlebem powszednim, ale tutaj jest wyjątkowa i być może da radę sprawić, że jedna czy druga dziewczyna doceni, co dostała od życia. Proszę mnie opacznie nie zrozumieć, można się

czuć źle, nawet jeśli jest się bogatym, a ja naprawdę współczuję wszystkim naszym podopiecznym. Nie zaszkodzi jednak zrozumieć, że świat może wyglądać zupełnie inaczej.

– Jak długo tu została?

Kierownik wyglądał na zasmuconego.

– Od jej wypisania minęło zaledwie kilka tygodni, po tym czasie życie w lesie stało się zbyt nudne. Któregoś ranka, kiedy ją odwiedziłem, walizek nie było, a dom stał pusty. Zrozumiałem, że pojechała z powrotem do Sztokholmu i wpadła w stare koleiny.

– Już nie wróciła?

– Wróciła, mniej więcej po pół roku. Któregoś wieczoru zobaczyłem, że w jednym z okien pali się światło, i zapukałem do drzwi. Otworzyła i była w opłakanym stanie, zapytała, czy może zostać, dopóki nie będzie czysta. Odparłem, że nie ma problemu. Chciała zacząć nowe życie i musiała się odseparować od kolegów ze Sztokholmu.

– Uwierzył jej pan?

– Niewątpliwie mówiła szczerze. Ale ja nieraz widziałem, jak działają narkotyki. Niektóre dziewczęta nie mają tego, co jest potrzebne, aby rzucić nałóg. Matilda niestety należy do tej kategorii.

– Czyli znowu związała?

– Tak, i wróciła ponownie kilka miesięcy później. Tak to trwa od dziesięciu lat. Ma swój klucz, przyjeżdża i odjeżdża, kiedy chce. Zwykle jest to jedna albo dwie wizyty w ciągu roku. Kiedy tu mieszka, jej zachowanie zawsze jest poprawne. Napełniam dla niej lodówkę, żeby mogła się odżywić.

– Kiedy była tu po raz ostatni?

Kierownik się zastanowił.

– Jakoś zeszłej jesieni. Nie ozdobiliśmy świątecznie Björkbacken, ale wczesnym wieczorem było już ciemno. Mógł to być październik. Albo może listopad.

John przymierzył się do kolejnego pytania. Tego, które należy zadać za każdym razem, gdy mężczyzna w średnim wieku okazuje troskę o młodą kobietę.

– Jak określiliby pan swoją relację z Matildą?

Kierownik gwałtownie uniósł rękę do syntezy mowy.

– Teraz pan rozumie, dlaczego wcześniej nic panu nie mówiłem? Matilda była pacjentką, a ja chcę jej pomóc, to wszystko.

John pomyślał, że to zaangażowanie wydaje się autentyczne. Nauczył się jednak, że nie należy ufać wyłącznie własnej intuicji. Zamierzał poszukać w bazach Torstena Andreassona zaraz po powrocie do komisariatu i sprawdzić, czy nie pojawia się w żadnym śledztwie dotyczącym przestępstwa na tle seksualnym.

– Wie pan, gdzie ona teraz jest? Muszę się z nią skontaktować.

Kierownik wyjrzał przez okno.

– To chyba nie takie proste. Nie mam jej numeru telefonu ani adresu mailowego. Matka już nie żyje, a Matilda nie chce mi podać swojego sztokholmskiego adresu. Nie wiem nawet, czy ma jakieś stałe mieszkanie, w końcu nadal jest zameldowana tutaj. Pewnie w ten sposób pan tu trafił?

John pokiwał głową.

– A poczta? – zapytał. – Jeśli jest tu zameldowana, czasem na pewno dostaje listy. Z różnych urzędów i tak dalej.

– Tak. Nie zdarza się to często, ale czasami coś jest w skrzynce. Wszystko zachowałem. Przekazuję jej za każdym razem, gdy przyjeżdża – a kiedy wyjeżdża, stos w dalszym ciągu leży na stole w kuchni.

Kierownik zaśmiał się na myśl o tragicomicznym wydźwięku całego rytuału.

– Chciałbym na to zerknąć – oznajmił John. – Może będzie tam coś, co ułatwi jej znalezienie.

– Spodziewałem się, że to pana zainteresuje – odparł kierownik i ruszył w stronę roweru. Kiedy wrócił, trzymał w ręku reklamówkę. Podał ją Johnowi.

– Tu jest wszystko, posortowane w plastikowych teczkach, po jednej na rok.

John stwierdził, że Torsten Andreasson, którego spotkał tym razem, jest o wiele bardziej zgodny. Może listy były rekompensatą za to, że kłamał i zatajał ważne informacje.

– Jeśli dziewczyna się pojawi, proszę natychmiast do mnie zadzwonić – przykazał i wziął do ręki reklamówkę.

Kierownik obiecał, że tak zrobi, a John postanowił mu zaufać. Wyglądał zbyt potulnie, by próbować ponownie wywieść go w pole.

20.

Celem ostatniej podróży blaszanego pudła był podziemny parking komisariatu policji. Kawa, którą John wziął ze sobą ze śniadaniowego bufetu w hotelu Gustaf Fröding, przelała się nad krawędzią kubeczka i sparzyła go w palce, kiedy zmieniał pas na wysokości dawnego garnizonu. Uchwyt w samochodzie był oczywiście za mały na kubek. Nawet z tak prostą rzeczą Hiszpanie nie umieli sobie poradzić.

John oblizwał palce, żeby czarny napój nie skapnął na spodnie. Nie zamierzał pozwolić, aby samochód zepsuł mu humor także tego dnia. Kiedy wreszcie zaparkował na podziemnym parkingu, okazało się, że na stanowisku nikogo nie ma. Położył klucz na drewnianym blacie i wjechał windą na parter. Wskoczył we wcześniej zamówioną taksówkę i poprosił, aby kierowca pojechał pod adres sprzedawcy samochodów, którego ogłoszenie znalazł w sieci poprzedniego wieczoru.

Sprzedawca – młody chłopak, któremu do trzydziestki brakowało kilku lat – rozpromienił się, kiedy zrozumiał, czego dotyczy wizyta: czarnego chryslera 300 SRT8, który miał być gotowy do dostarczenia.

– Z automatyczną skrzynią – dodał John, żeby uniknąć wszelkich nieporozumień.

Sprzedawca pokazał mu drogę do samochodu, który stał kawałek dalej w hali. John uśmiechnął się w duchu, kiedy zobaczył grubą kratkę zderzaka i wpatrzone w niego ksenony w kształcie kropel. To było coś innego niż ten żart, który zaparkował na podziemnym parkingu komisariatu.

– Chce się pan przejechać na próbę? – spytał sprzedawca i pomachał mu przed nosem kluczami.

– Nie, chcę go kupić – odparł John i wyjął kartę kredytową.

Kwadrans później papiery były podpisane, a transakcja sfinalizowana. Komfort, który towarzyszył mu przy wyjeżdżaniu z hali i skręcaniu na E18, dał się poczuć w całym ciele. Chryslera, z jego czterystu siedemdziesięcioma końmi mechanicznymi i silnikiem V8 o pojemności sześciu i czterech dziesiątych litra, prowadziło się jak marzenie.

John pomyślał o ojcu. Staruszek przez te wszystkie lata mówił o sprawieniu sobie nowego wozu, ale nigdy tego nie zrobił. Nadal jeździł wysłużonym pikapem, zestarzał się wraz z nim i razem z nim umarł. John pamiętał dzień, w którym sam pojechał nim na złom i patrzył, jak prasy przeżuwiają blachę. Wtedy pierwszy i jedyny raz płakał po śmierci taty.

Amerykańskie gangsterskie auto wzbudziło pewną sensację, kiedy zaparkował je przed komisariatem. Skrycie rozkoszował się spojrzeniami ludzi i wszedł na pierwsze piętro bardziej sprężystym krokiem niż zwykle. Już miał zapukać do drzwi Primera, kiedy zobaczył przez szybę, że szef jest zajęty. Na jednym z krzeseł dla gości siedziała kobieta o włosach tak czarnych i lśniących jak lakier na fortepianie.

Primer był wzburzony. Gestykulował, kilka razy poderwał się z krzesła i usiadł z powrotem. John widział kobietę tylko od tyłu, ale ona dla odmiany wyglądała na uosobienie spokoju.

– Jeśli czekasz na Primera, daj mu najpierw chwilę na uspokojenie – rozległ się głos.

John się odwrócił i zobaczył wyszczerzoną w uśmiechu twarz Ulfa Törnera.

– To Erina Kabashi – ciągnął kolega. – Twierdzi, że nie postępowaliśmy zgodnie z protokołem podczas okazania, kiedy to został wskazany jeden z jej klientów.

– Czyli adwokatka?

– Z tych najgorszych. Ubiegłej wiosny też sabotowała jedną sprawę. Chłopaka zwolniono, a sędzia napisał kilka kąśliwych wersów na temat braków w śledztwie. Rozumiem, że szef jest zirytowany. Jest nam solą w oku, ale mogę powiedzieć, że gdybym to ja był oskarżony, to właśnie do niej zwróciłbym się po pomoc.

John ponownie spojrzął w kierunku gabinetu i spotkał się wzrokiem z Primerem. Temu najwyraźniej nie spodobało się, że współpracownicy go szpiegują. Zasłonił żaluzje w oknie. Szpila była wyraźna. John wrócił na schody. Raport z wizyty w Charlottenbergu musiał poczekać na lepszą okazję. Przynajmniej pokazał się szefowi.

Ulf przybiegł za nim.

– Słuchaj, myślałem o tym tygodniu kuchennym...

John mu przerwał.

– Nie ma problemu – powiedział, poklepał go po ramieniu i zszedł po schodach.

*

John ponownie włączył się w ruch uliczny. Ruszył tą samą drogą do Hammarö, którą obrał dzień wcześniej, kiedy odwiedzał matkę. Tym razem jednak nie przejechał całego odcinka do Skoghall, lecz skręcił wcześniej, w inną stronę. Na przylądek Tynäs, do eleganckiego świata, w którym dziesięć lat wcześniej Emelie Bjurwall poszła na imprezę.

Zaparkował chryslera przy drodze i przeszedł ostatnie sto metrów do domu Hugona Aglina. Głupio byłoby niepotrzebnie skupiać na sobie uwagę. Wciągnął powietrze nosem, szukając śladów siarczanowej woni. Jednak nieprzyjemny zapach z zakładów nie docierał na tę stronę wyspy. John czuł tylko sosnowy las, mokry po niedawnym deszczu. Zwrócił spojrzenie ku niebu. Poprzedniego wieczoru, kiedy jechał do domu z Charlottenbergu, nie padało, jednak po szybkich ruchach chmur i ich coraz ciemniejszych konturach wnioskował, że zbierają siły przed nową ulewą.

Willa Hugona Aglina była dokładnie tak pompatyczna i zbytkowna, jak się spodziewał. Fasada była połączeniem białego tynku i modrzewiowych paneli, a najwyższy z trzech poziomów musiał odstąpić połowę miejsca wielkiemu tarasowi otoczonemu mrożonym szkłem. Nie wiedział, ile kosztują domy w tej okolicy, ale nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że ten jest wart wiele milionów. Hugo Aglin miał przepastne kieszenie. Najwyraźniej rodzina Bjurwallów hojnie go opłacała przez tych wiele lat, które spędził na stanowisku dyrektora finansowego AchWe.

John próbował sobie wyobrazić, jak ci młodzi ludzie tańczyli i pili na tarasie. Śledztwo policji wykazało, że impreza odbyła się w deszczowych warunkach. Magnus, czy też Mange, jak go nazywano, podał, że Emelie Bjurwall zjawiała się w towarzystwie przyjaciółki o imieniu Maja. Chwilę później wyszła sama z imprezy, żeby z kimś się spotkać. Ówczesny szef ekipy śledczych, Anton Lundberg, przyciskał go, próbując ustalić, kim był ów ktoś. Magnus utrzymywał jednak uparcie, że nie wie.

John prześledził wzrokiem fasadę i dostrzegł schody prowadzące z tarasu do ogrodu. Może właśnie tą drogą poszła Emelie. Wyobraził sobie, jak otworzyła furtkę w murze, minęła miejsce, w którym właśnie stał, i poszła dalej do ścieżki biegnącej wzdłuż jeziora.

John ruszył za dziewczyną. Przyspieszył, żeby nie zgubić tropu. Widział ją przed sobą, jasne włosy były rozpuszczone i falowały na wietrze.

Po kilku minutach ścieżka przeszła w skalne zbocza z pojedynczymi sośnami wciśniętymi pomiędzy kamienne bloki. Zatrzymał się i próbował złapać oddech. Było pięknie i tak samo musiało być również tamtej sierpniowej nocy przed dziesięcioma laty. Przywołał w myślach obraz świecącego księżyca odbijającego się w ciemnej wodzie, a potem ruszył za Emelie i zaczął schodzić po skałach.

Posuwanie się do przodu było proste, jakby sama przyroda zbudowała kamienne schody sięgające do brzegu. Stanąwszy nad jeziorem, zaczął porównywać teren ze zdjęciami miejsca, w którym znaleziono resztki krwi dziewczyny. Wcześniej przerzucił fotografie ze śledztwa na komórkę, aby łatwiej zidentyfikować skały. Po kilku minutach znalazł właściwe miejsce. Usiadł i pogładził dłonią chropowatą powierzchnię. Dokładnie tutaj coś się stało Emelie Bjurwall. Pół litra krwi wypłynęło na skałę, a potem dziewczyna zniknęła bez śladu z powierzchni ziemi.

Nie, nie bez śladu, poprawił się. Zdjęcie dziwnego tatuażu z przedramienia dziewczyny zostało zamieszczone na Facebooku o pierwszej czterdzieści osiem. Technicy kryminalistyki byli pewni, że żyła, kiedy w skórze wycinano ostatni znak, ale nie dało się rozstrzygnąć, czy żyła, kiedy powstało zdjęcie. Pytanie brzmiało, czy zrobiła je sama, czy też telefon z aparatem trzymał zabójca. Aby znaleźć odpowiedź, John musiał postawić kolejne, co najmniej tak samo interesujące pytanie: po co zrobiono to zdjęcie? Czy było powiązane z przestępstwem, którego ofiarą, jak wszystko na to wskazywało, padła dziewczyna, czy też post na Facebooku był osobnym zdarzeniem, niemającym nic wspólnego z zaginięciem?

Ponownie spojrzął na telefon i porównał swoją pozycję ze zdjęciami zrobionymi podczas oględzin miejsca zbrodni. Potem zwrócił wzrok na skalny występ dwa metry wyżej. Według techników, którzy przeszukiwali teren, znaleziono tam spermę Billy'ego. Czy Emelie Bjurwall naprawdę wymknęła się na spotkanie właśnie z nim? A jeśli tak, to dlaczego?

John miał trudności z poskładaniem tej historii w jedną całość. Jego brat pochodził z niewłaściwej strony wyspy i nie robił zbytniego wrażenia wyglądem, a Emelie była dziedziczką biznesowego imperium i grała w zupełnie innej lidze. Czy chodziło o narkotyki? Mogło to być takie proste? Billy sprzedawał, a Emelie kupowała. Wiele przemawiało za tym, że tamtego wieczoru zażywała kokainę, może miała ochotę na więcej. Przestępstwo na tle seksualnym wcale nie musiało być tym podstawowym. Już wcześniej miał do czynienia z transakcjami narkotykowymi, które wymknęły się spod

kontroli i zakończyły gwałtem. Było to jednak w Bronksie, a nie w Hammarö. Poza tym nie pasowało to do Billy'ego. W obszernym śledztwie nic nie przemawiało za tym, że jego brat handlował narkotykami. Po jego stronie wyspy nie wciągało się kresiek, tam ludzie trzymali się butelki.

John westchnął. Mógłby siedzieć w tym miejscu godzinami i wymyślać teorie na temat tego, w jaki sposób dziewczyna zginęła i dlaczego na tamtej skale znajdowała się sperma. Dopóki jednak sam Billy nie poda wyjaśnienia, istniał tylko jeden sensowny wniosek: jego brat milczał, bo zrobił coś strasznego.

John na chwilę zamknął oczy. Słuchał plusku fal rozbijających się o skały i szumu drzew nad głową. Potem z powrotem otworzył oczy. Szukał Emelie, ale już jej nie widział. Pokazała mu drogę do tego miejsca, a potem zniknęła, tak jak w śledztwie.

Aby posunąć się dalej w rekonstrukcji, świadomie zostawił lukę na samo przestępstwo i skupił się na tym, co nastąpiło po domniemanej śmierci dziewczyny. Sprawca w jakiś sposób musiał się pozbyć ciała. Po odwiedzeniu tego miejsca stwierdził jednak, że wersja z wyrzuceniem do jeziora Werner wydaje się naciągana. Nurkowie przeszukali dno, a poza tym znajdował się na przylądku, gdzie fale kierowały się przede wszystkim z powrotem w stronę lądu.

Wobec tego łatwiej było wyobrazić sobie wykopany grób. Według mapy, którą Ruben pokazał mu na spotkaniu, w kilka dni pokaźny obszar został przeszukany z psami przeszkolonymi do znajdowania zwłok. Jeśli jednak Emelie Bjurwall została zanieśiona do samochodu lub łódki, nie miało to znaczenia. W takim wypadku liczba możliwych miejsc pochówku była nieskończona.

John wstał i zaczął chaotyczny spacer po skałach nad wodą. Zawsze lepiej mu się myślało, kiedy był w ruchu. Koncentrował się na osi czasowej z tamtego wieczoru. Telefon Emelie przestał nawiązywać połączenia z siecią o drugiej trzydzieści cztery – bateria się wyładowała albo ktoś go wyłączył. Według raportu operatora telekomunikacyjnego o tej porze był w okolicy. Łączył się z tymi samymi masztami tuż po północy i aż do momentu, kiedy zgasł.

Gdyby sprawca wyrzucił go w okolicy, technicy znaleźliby go na ziemi albo na dnie jeziora. Dlatego najbardziej prawdopodobny wniosek brzmiał, że telefon został przeniesiony po tym, jak kontakt z siecią się urwał. Mógł

zostać celowo zabrany przez sprawcę albo zostać w kieszeni Emelie Bjurwall, kiedy przewożono ciało w inne miejsce.

John zaklął w duchu. Gdyby telefon przynajmniej zdażył się połączyć z nowym masztem, zanim zniknął, dałoby mu to kierunek poszukiwań. Nie miał jednak takiego szczęścia i wiedział, że już niedługo jego pozbawiona sensu wycieczka zakończy się ulewą i zniszczeniem garnituru.

Odwrócił się i ponownie ruszył do samochodu. W połowie drogi pod górę poczuł, że w jednej z kieszeni spodni czegoś mu brakuje. Wrócił do jeziora i zobaczył, że jego komórka leży w rozpadlinie zaledwie kilka metrów od brzegu. Najprawdopodobniej wysunęła mu się z kieszeni, kiedy wstawał.

Podniósł telefon i przyjrzał się ekranowi. Udało się uniknąć pęknięć.

– Może jednak – wyszeptał do siebie, a w jego głowie zaczęła się formować myśl.

Wydawała się naciągana, ale mimo to warto było spróbować. John zamknął za sobą drzwi samochodu, a w tej samej chwili w niebie otworzyły się wrota. Mocne krople deszczu uderzające o metal zmusiły go do wstrzymania się z rozmową telefoniczną, którą zamierzał odbyć.

Włączył wycieraczki i zawrócił. Mimo że gumowe pióra robiły, co mogły, żeby osuszyć szybę, nie mógł przekraczać prędkości trzydziestu kilometrów na godzinę. Musiał zwolnić jeszcze bardziej, gdy – o wiele za późno – zauważył bordowe volvo V70 zaparkowane na poboczu za zakrętem. Samochód blokował część wąskiej drogi, a John minął go o włos i tylko tyle brakowało, by nie musiał sam zjechać na trawę.

Po kilku minutach ulewa przeszła w łagodny deszcz. John połączył komórkę z systemem Bluetooth chryslera i wybrał numer wewnętrznej centrali policji. Kobięcy głos zapytał, z kim chciałby rozmawiać, a on poprosił o połączenie z wydziałem rzeczy znalezionych. Po wielu sygnałach odebrał jakiś mężczyzna mówiący w dialekcie z Värmlandii.

– Tak, słucham.

John przedstawił się jako Fredrik Adamsson z nowego wydziału spraw niewyjaśnionych, licząc na to, że zaspany głos rozbudzi się w reakcji na wiadomość, że dzwoni funkcjonariusz policji kryminalnej.

– Aha. W czym mogę panu pomóc? – zapytał mężczyzna, wciąż tak samo powoli.

John przedstawił swoją sprawę. Chciał wiedzieć, czy w ciągu ostatnich dziesięciu lat policji w Karlstad przekazano jakieś odnalezione iPhone'y.

Tym razem mężczyzna zareagował, ale nie w sposób, na jaki liczył John. Wnętrze samochodu wypełnił ociążały śmiech. Facet rechotał równie ospale, jak mówił.

– A żebyś pan wiedział. Przynajmniej kilkaset, może ponad tysiąc. Nie mam pojęcia. Wie pan, jakiego modelu szuka?

John próbował sobie przypomnieć, co było napisane w materiałach ze śledztwa na temat komórki Emelie Bjurwall.

– Kiedy zaginał? – zapytał mężczyzna po krótkiej ciszy.

– W sierpniu dwa tysiące dziewiątego.

– No to pewnie był to iPhone 3G albo 3GS.

– Okej – odparł John. – Czy można otrzymać spis modeli z podanymi miejscami znalezienia?

Spodziewał się protestów dotyczących tego, jak długo to zajmie i ile roboty ma wydział. Jednak ku jego zdziwieniu mężczyzna obiecał, że dostarczy taki spis tego samego dnia. Primer nie przesadzał, kiedy mówił, że värmlandzka policja przeznaczyła znaczne środki na cyfryzację. Najwyraźniej dotyczyło to również rzeczy znalezionych.

– Bardzo dziękuję – powiedział szczerze, podał mężczyźnie swoje dane kontaktowe i zakończył rozmowę.

John ruszył na szlak w kierunku stałego ładu, zbliżył się do wspornika mostu, podjechał do krawędzi i stanął. Dom rodzinny – w którym Billy nadal mieszkał i w którym on sam spędził jedną trzecią życia – był oddalony zaledwie o dziesięć minut drogi. John zaczął kalkulować ryzyko. Chrysler tego kalibru mijający dom może nie należał do codzienności, ale też nie powinien wzbudzić żadnych podejrzeń, o ile John się nie zatrzyma ani nie wysiądzie.

Dopił resztkę wody mineralnej z butelki, którą rano dostał w firmie samochodowej, i postanowił, że da się ponieść ciekawości. Spojrzał w lusterko wsteczne, znowu zawrócił i ruszył w stronę Skoghall. Na wysokości Gunnarskärsgården poczuł, że resztki siarczanów dostają się do samochodu przez układ wentylacyjny. Pomyślał o mamie przebywającej w domu spokojnej starości. Marniała tam, wdychając zapach gówna dolatujący z jednego miejsca, w którym kiedykolwiek pracowała, co było swoistym przypomnieniem gównianego życia, jakie przeżyła.

Zwiększył prędkość i nie zwolnił, dopóki nie zostawił za sobą gęsto zabudowanego obszaru, a między budynkami nie zrobiło się luźniej. Rozpoznał duży dąb przy ścieżce prowadzącej do domku skautowskiego. Jeszcze

tylko jeden zakręt i będzie na miejscu. Pamiętał, że zwykle biegł tą drogą z Billym, kiedy bawili się nad jeziorem. Zawsze byli trochę spóźnieni na obiad. Ojciec przez chwilę narzekał, ale potem jak zwykle stawiał talerze przed telewizorem.

Po jedzeniu wymykali się po schodach do piwnicy, w której stały wszystkie plastikowe pudła. Słodycze zbyt stare, aby dało się je sprzedać w sklepie taty, ale z radością zjadane przez dwóch braci polujących na kolejnego cukrowego kopa.

On i Billy. W tamtym miejscu i czasie, obaj zdyszani, mieli wrażenie, że nigdy się nie rozstaną.

Nagle zobaczył tablicę: *Auto Nerman – Holowanie całą dobę – Warsztat – Serwis*. To, że brat ma warsztat samochodowy, nie było dla niego zaskoczeniem. Prowadząc badania z bezpiecznego lokum pod Baltimore, ustalił, że Billy otworzył firmę pod adresem ich rodzinnego domu. Przerośnięty plastikowy znak utrzymywały w górze trzy solidne drewniane słupy wbite w ziemię. Litery, niegdyś czerwone, wyblakły od słońca. Gdyby nie czarne kontury, odczytanie napisu byłoby trudne.

Przejechał jeszcze kilka metrów, żeby dom znalazł się w zasięgu jego wzroku. Był położony w bezpiecznej odległości od drogi. Gdzieś z tyłu głowy pojawiła mu się myśl, aby zadzwonić do drzwi, ale natychmiast odrzucił ten pomysł. Nie należało podchodzić lekko do tego rodzaju ryzyka. Dość, że pokazał się u matki w domu spokojnej starości.

Dom już był zaniedbany, kiedy mieszkała tam sama rodzina, nawet jeśli w tamtym czasie w ogóle o tym nie myślał. Teraz widział dom z dzieciństwa taki, jaki był – jako ledwo nadająca się do zamieszkania ruinę. Żółta farba zwisała płatami z fasady, a w niektórych miejscach listwa puściła, ustępując miejsca wilgoci. Dachówki leżały krzywo. W niektórych miejscach nie było ich w ogóle, prześwitywały szkielet i papa.

Któregoś roku posiadłość została uzupełniona o nowy metalowy budynek, położony po drugiej stronie gospodarstwa. Dwoje wysokich drzwi od garażu z prostokątnymi oknami u góry, w miejscu, gdzie działalność prowadziła firma Auto Nerman. Nowemu budynkowi brakowało jakichkolwiek sensownych proporcji. Wyglądało to tak, jakby ktoś postawił tego blaszanego kolosa naprzeciwko zapuszczonego budynku mieszkalnego, ignorując wszystkie aspekty estetyczne.

Pod budynkiem warsztatu stał samochód holowniczy z żółtym kogutem na dachu, a obok dwa zabytkowe amerykańskie auta. Jedno z nich John

skojarzył bez większych problemów. Był to srebrnoszary chevrolet camaro, skonstruowany pod koniec lat sześćdziesiątych. Drugi był zardzewiały. John domyślał się, że to dodge starszego modelu.

Od fasady odstawał metalowy dżęzek z amerykańską flagą. John kręcił głową, a gwiazdzisty sztandar z wolna poruszał się na wietrze. Trudno było zrozumieć, że Billy najwyraźniej kocha kraj, który odebrał mu ojca i brata. Gdyby to John został z matką alkoholizką, odszukałby najbliższą beczkę ropy i spalił tę cholerną flagę. Potem zrobiłby to samo z domem. Billy był jednak inny. Coraz mocniej przywiązywał się do tego gówna. Nie wyprowadził się, nawet gdy ludzie zaczęli go traktować jak mordercę i gwałciela. Zamiast tego pozwolił matce mieszkać dalej na piętrze. John zastanawiał się, czy matka dziecka Billy'ego wiedziała, w co się pakuje, kiedy tam się sprowadziła. To, że wytrzymała tak długo, należało uznać za wyczyn.

John gwałtownie zahamował.

Tak intensywnie wpatrywał się w warsztat, że nie zauważył dziewczynki na rowerze, która pojawiła się na drodze przed nim. Zbliżała się do jego rodzinnego domu od strony podjazdu i była ukryta za wysokim żywopłotem. Kiedy ich oczy się spotkały, zobaczył, jak bardzo jest przestraszona. Brakowało metra, najwyżej dwóch, żeby ją przejechał.

Nicole, pomyślał. Musiała to być córka Billy'ego – a więc jego bratanica.

Dziewczynka nadal na niego patrzyła. Miała na sobie jaskrawożółtą kurtkę przeciwdeszczową, spod kaptura wystawały ciemne włosy. Miała jaśniejszą cerę niż jej tata, ale i tak było widać podobieństwo w twarzy. Matka opowiadała, że dziewczynka niedługo skończy osiem lat. Tyle samo miał Billy, kiedy bracia zostali rozdzieleni.

Dziewczynka nacisnęła pedały i rower ponownie ruszył. Jej chude nogi pracowały z całych sił, gdy kierowała się na dziedziniec przed domem. John podjechał wolno kilka metrów do przodu, żeby widzieć, jak turkusowy rower z odblaskami w kształcie serduszek na szprychach znika pomiędzy kałużami.

Dopiero kiedy światło reflektorów jakiegoś samochodu odbiło się w lusterku wstecznym, ponownie wcisnął gaz. Poczekał, aż samochód go minie, i już miał jechać dalej, gdy coś przyszło mu do głowy.

Ten samochód.

John go rozpoznał.

To samo bordowe volvo V70, które stało zaparkowane na skraju drogi na przylądku Tynäs.

Nachylił się w kierunku przedniej szyby, żeby odczytać numer rejestracyjny, ale za późno. Zobaczył tylko dwa czerwone tylne światła przez fontannę wody, która chlusnęła z mokrego pasa. Chwilę później samochód zniknął za następnym zakretem.

Natychmiast z tyłu głowy zaczął promieniować intensywny ból. John pamiętał go ze szpitalnego łóżka w Baltimore. Ćmiący ból, według lekarki urojony, nie wydawał się przez to mniej rzeczywisty.

Podjechał około stu metrów, żeby znaleźć się w bezpiecznej odległości od domu, i stanął na skraju drogi. Różne myśli przelatowały mu przez głowę. Co on sobie wmawiał? Że Nigeryjczycy go znaleźli? Było to wyjątkowo nieprawdopodobne. John miał za sobą całą federalną ekipę ochrony świadków i wiedział, że ta ekipa usuwa wszelkie ślady. Cyfrowe i analogowe. Był w Karlstad mniej niż tydzień, a gdyby Ganiru wbrew przypuszczeniom miał go znaleźć, zajęłoby to o wiele więcej czasu.

John stłumił paranoiczne myśli i zaczął szukać innych wyjaśnień na to, że ten sam samochód znalazł się w obu miejscach. Jeśli to w ogóle był ten sam samochód. John nie mógł mieć pewności. Ile bordowych V70 było w tych okolicach? Uznał, że to prawdopodobnie grzybiarz szukający kurek na przylądku Tynäs. Zaskoczyła go ulewa, więc wracał do domu.

Przycisnął dwa palce do punktu z tyłu głowy i poczuł, jak ból powoli ustępuje, aż wreszcie znika zupełnie. Potem zawrócił i ruszył w kierunku miasta. Kiedy ponownie mijał swój rodzinny dom, powstrzymał się przed spoglądaniem w jego stronę. Dom przynależał do minionych czasów. Prawdę mówiąc, chciał uniknąć tego opłakanego widoku.

21.

Po lunchu w samochodzie John wrócił do komisariatu. Otworzył drzwi do swojego gabinetu i natychmiast zobaczył bałagan na biurku. Błat był usłany dwudziestoma kilkoma filiżankami po kawie, a w powietrzu unosił się stęchły zapach nieświeżego mleka. Przesłanie było wyraźne. Koledzy uznali, że zaniedbał swój kuchenny obowiązek, i w ten sposób dawali mu to odczuć.

Zaklął głośno i natychmiast wyszedł do wspólnej kuchni. Zaczął przeszukiwać szuflady i szafki, aż znalazł czarny foliowy worek. Zgarnął do niego wszystkie filiżanki z biurka i wyrzucił to do kontenera na parkingu.

Z powrotem w pokoju zamknął za sobą drzwi i z górnej szuflady biurka wyjął tablicę dotyczącą śledztwa. Zanim rozłożył arkusz, upewnił się, że na powierzchni roboczej nie zostały żadne plamy po kawie. Teraz Ulf Törner i jego armia kawowych policjantów mogli sobie pukać do drzwi, ile tylko chcieli. I tak nie otworzy, dopóki nie przeniesie myśli na papier przed sobą.

Wybrał pisak z cienką końcówką i dołączył Matildę Jacoby do dwójga pozostałych dziewcząt. Potem zmienił pisak na bardziej miękki i dorysował brzoźowe gałęzie z liśćmi, wyrastające z nazwy ośrodka, którą wpisał tam poprzedniego dnia. To właśnie w Björkbacken się poznały, a więzi między nimi uległy wzmocnieniu.

Odłożył tablicę na bok i zaczął myśleć o kierowniku ośrodka. Jeżeli były jakieś zgłoszenia albo wyroki dotyczące Torstena Andreassona, musiał o nich wiedzieć. Zalogował się do systemu i wpisał numer ewidencyjny do każdej bazy, jaka tylko przyszła mu do głowy. Liczba trafień równała się zeru. Człowiek był czysty jak łąza.

John wyłączył komputer i rozłożył na biurku pocztę, którą przywiózł z Charlottenbergu. Zmysłowi porządku, którym odznaczał się kierownik, nie można było nic zarzucić. Każdy rok był zebrany w teczkach, zgodnie z obietnicą.

Zaczął od najświeższych roczników i posuwał się do tyłu. Znalazł trochę korespondencji z urzędu skarbowego i urzędu ds. emerytalnych i rentowych, ale nic z tego nie mogło mu pomóc w namierzeniu Matildy Jacoby.

Torsten Andreasson zachował nawet adresowane do niej reklamy. W teczce z dwa tysiące ósmego roku John znalazł coś interesującego. Była to bożonarodzeniowa kartka z firmy Awesome Ink w Karlstad.

John rozpoznał dreszcz, który czuł w ciele, kiedy znajdował coś, co mogło posunąć śledztwo do przodu. Jeśli sądzić po wzorze – wytatuowanym mikołaju – nie ulegało wątpliwości, jakiego rodzaju działalność prowadził nadawca. Wiedział, że tatuażyści w Stanach Zjednoczonych zachowują wzory wykonywane klientom. Jeśli podobnie funkcjonuje to w Szwecji, wkrótce się dowie, czy Matilda Jacoby również ma na przedramieniu bucket listę. Przy odrobinie szczęścia mogło się okazać, że firma Awesome Ink po prostu zachowała jakieś jej dane kontaktowe poza adresem korespondencyjnym. Może adres mailowy albo w najlepszym razie numer telefonu komórkowego.

Wygooglował nazwę firmy i znalazł adres w centrum miasta. Na ekranie wyczytał, że dotarcie tam samochodem zajmie dwanaście minut.

*

John podjechał do krawędzi chodnika i popatrzył na budynek po drugiej stronie ulicy. Wściekłe litery z neonu stanowiły ostry kontrast z szarym popołudniem. Zgasił silnik, ale nie wyłączył zapłonu, żeby wycieraczki w dalszym ciągu usuwały krople bijące o przednią szybę.

Awesome Ink.

Dobrze trafił.

Zza rogu z dużą prędkością wyjechał samochód firmy kurierskiej, więc musiał poczekać, zanim przeszedł przez ulicę. Małe okna na parterze były zakryte wyblakłymi od słońca zdjęciami tatuaży. Schodki prowadziły w dół, do drzwi w piwnicy. Wszedł i znalazł się w ciemnym pokoju z perskimi dywanami na podłodze. Z niskiego sufitu zwisał żyrandol ze spatynowanego żelaza, w którym płomienie pięciu czarnych świec drżały w przeciagu.

– Już idę.

Za ladą wisiała draperia z bambusowych rurek. Łagodny głos zdawał się dochodzić stamtąd.

– Okej – odpowiedział John i się rozejrzał.

Ściany były pokryte zdjęciami tatuaży. Na wzory składało się wszystko od prostych czarno-białych rysunków po duże dzieła sztuki ze skompliko-

wanymi detalami. Perspektywa i cieniowanie były doskonałe. John zorientował się, że jest u kogoś biegłego w swoim fachu.

Po kilku minutach między bambusowymi rurkami ukazał się chudy jak tyczka młody mężczyzna z przetłuszczonymi włosami. Jego twarz była pokryta tatuażami, a liczne kolczyki penetrowały skórę w różnych możliwych i niemożliwych miejscach. Dziury w małżowinach były duże jak pięciokoronówki. Wcisnął w nie coś, co wyglądało jak dwa spiralne kawałki kości słoniowej.

John już miał wyciągnąć rękę i się przedstawić, kiedy chłopak minął go i zniknął za drzwiami.

– Tak, cholera jasna, to takie przykre.

Znów ten łagodny głos.

John się odwrócił i spostrzegł mężczyznę około pięćdziesiątki, stanowiącego dokładne przeciwieństwo człowieka choinki, który właśnie wyszedł. Jego włosy były starannie uczesane, prawie całkiem szare. Nie miał żadnych kolczyków ani tatuaży.

– Zgadnie pan, czym się zajmuje zawodowo chłopak, który wyszedł przed chwilą?

– Nie mam pojęcia – odparł zbity z tropu John.

– Domową opieką pielęgniarstwa – oznajmił z uśmiechem mężczyzna i pokręcił głową. – Można mieć nadzieję, że kiedy ten dzień nadejdzie, podcieraniem tyłka nie będzie się zajmował ktoś taki.

John zbliżył się o kilka kroków do lady.

– Fredrik Adamsson z policji kryminalnej w Karlstad. Czy to pan jest właścicielem tego salonu? – zapytał, próbując przejąć dowodzenie po zagadkowym wstępie.

– Studia – poprawił go mężczyzna. – Tak, to ja.

– A od jak dawna prowadzi pan to studio?

– Otworzyłem je w styczniu na przełomie wieków. O co chodzi? Są jakieś problemy?

John włożył rękę do wewnętrznej kieszeni marynarki, gdzie nie dotarła wilgoć, i wyciągnął bożonarodzeniowe życzenia, które Matilda Jacoby dostała od Awesome Ink.

– Szukam dziewczyny, która, jak mi się zdaje, mogła być pańską klientką. Czy pan to wysłał?

Mężczyzna wziął do ręki kartkę i dokładnie jej się przyjrzał. Johnowi w dalszym ciągu trudno było uwierzyć, że to prawdziwy tatuażysta. W koszuli

z białymi rękawami wyglądał raczej jak pracownik banku.

– Tak, zgadza się. To było kilka lat temu, ale przez jakiś czas wysyłałem kartki świąteczne z tym motywem.

– Do klientów, którzy robili sobie tutaj tatuaż?

Mężczyzna skinął głową.

– Tę kartkę wysłał pan do Matildy Jacoby z Charlottenbergu – kontynuował John. – Data na stemplu pocztowym to dwunasty grudnia dwa tysiące ósmego roku.

– Oj, dawno to było.

– Czy to znaczy, że zrobiła tu sobie tatuaż w dwa tysiące ósmym?

– Brzmi prawdopodobnie, ale nie jestem pewny.

John ponownie zaczął przeszukiwać kieszeń marynarki i wyciągnął z niej zdjęcie dziewczyn, które wyrwał z rocznika w ośrodku.

– Pamięta ją pan? – zapytał i wskazał Matildę.

Mężczyzna przyglądał się zdjęciu bladej dziewczyny o ciemnych, krótko ostrzyżonych włosach, smakował jej nazwisko.

– Matilda Jacoby... Nie, tak od ręki nie potrafię jej sobie przypomnieć. Ale, jak już mówiłem, to było dość dawno temu.

John kiwał głową, a w środku szalały myśli.

Od ręki?

Nie słyszał wcześniej tego wyrażenia i nie udało mu się wpaść na żaden angielski odpowiednik. Tak czy owak, znaczenie było jasne. Ten człowiek nie pamiętał dziewczyny o tym nazwisku i nie rozpoznał twarzy ze zdjęcia.

– Adres musiał pochodzić z pańskiego spisu klientów. Czy mógłbym do niego zajrzeć?

Mężczyzna zmarszczył brwi w zamyśleniu.

– Niestety przepadł. Dwa lata temu padł komputer i musiałem zacząć od nowa. Ale segregatory oczywiście zostały.

– Segregatory?

– Tak. Za każdym razem po zrobieniu tatuażu pstrykam mu zdjęcie i wkładam do segregatora razem z nazwiskiem klienta. Wie pan, jakim wzorem była zainteresowana ta dziewczyna?

– Może i wiem. Czy mogę pożyczyć kartkę i długopis?

Tatuażysta pochylił się i wyjął szkiecownik z półki pod zlewem. John wziął długopis z pudełka stojącej obok wiekowej kasy i zaczął rysować.

– Chwileczkę, znam to – powiedział właściciel, zanim jeszcze trzy kwadraty były gotowe.

John podniósł wzrok znad kartki.

– Czy w segregatorach jest taki tatuaż?

– Mam wrażenie, że tak, o ile pamięć całkiem mnie nie zawodzi. Wie pan, o jakiej mniej więcej porze roku tutaj była?

John się zamyślił. Podczas przesłuchania rodzice Emelie Bjurwall powiedzieli, że córka zrobiła sobie tatuaż z okazji wyjścia z ośrodka. Nie było wykluczone, że Kirsten Winckler i Matilda Jacoby postąpiły tak samo.

– Jakoś na początku dwa tysiące ósmego. W styczniu, w lutym, może w marcu – powiedział.

Właściciel zniknął za draperią i wrócił z dużym segregatorem w czerwonej skórce. Położył go na ladzie i zaczął przerzucać strony. Uważnie oglądał swoje dawne prace, cicho nucąc. Żadna z nich nie przypominała bucket listy. John poczuł, jak niecierpliwość sączy mu się do środka. Zaczął spacerować po sali, żeby się uspokoić.

– Proszę spojrzeć tutaj – rzekł tatuażysta i obrócił segregator, w którym dwa polaroidowe zdjęcia były wklejone jedno obok drugiego na sztywnym arkuszu papieru.

John szybkim krokiem ruszył z powrotem do lady. Pierwsze zdjęcie przedstawiało trzy młode kobiety od pasa w górę. Pokazywały do obiektywu świeżo wytatuowane przedramiona. Drugie było zbliżeniem wzoru: trzy kwadraty i znak V w pierwszym z nich. Członkinie Żelaznej Ekipy z Björkbacken zrobiły sobie tatuaże podczas jednej wizyty. Konkretnie dwudziestego siódmego lutego dwa tysiące ósmego roku, według daty podanej w segregatorze. Ponad dziesięć lat później John odniósł wrażenie, że zdjęcia mają w sobie coś złowieszczonego. Jedna z dziewcząt nie żyła, a pozostałe dwie miały status zaginionych.

– Kurde, pamiętam te dziewczyny – powiedział mężczyzna. – Nie umawiały wizyty, po prostu pewnego późnego wieczoru zapukały do drzwi. Miałem już zamknięte, siedziałem i robiłem tatuaże. Kiedy teraz o tym myślę, wydaje mi się to trochę dziwne.

– Dziwne? W jaki sposób?

– Nie mówiły za dużo. Dziewczyny w tym wieku zwykle przecież gadają jak najęte i chichoczą, ale te były milczące. Jakieś takie poważne.

Mężczyzna pogrążył się w myślach.

– Jak to wyglądało? – spytał John.

– Mówiłem im, że studio jest zamknięte i mogą zarezerwować termin innego dnia w tym samym tygodniu. Ale one się upierały i nie miałem serca

odmówić.

– Pomógł im pan? Zrobił pan tatuaże wszystkim jednego wieczoru?

– Tak. Wszystkie trzy chciały mieć taki sam motyw, a nie były to jakieś skomplikowane rzeczy.

– Wie pan, dlaczego chciały mieć akurat taki tatuaż? – zapytał John.

– Nie, i nie pytałem. Wzory czasem bywają bardzo osobiste. Nie wnioskam, bo to nie moja sprawa.

– Czy mówiły, dlaczego tak im się spieszy?

– Tak od ręki to nie pamiętam.

John wziął głęboki oddech.

To przypomnij sobie od nogi, pomyślał.

Ugryzł się w język i próbował nie okazywać irytacji. Tatuażysta dobrze się spisywał, jeśli wziąć pod uwagę, że wydarzenia, które relacjonował, rozegrały się tak dawno.

– I wszystkie chciały, żeby tylko jedna kratka była wypełniona?

– Tak. – Mężczyzna wskazał segregator. – Trzy kratki i jeden znak.

John próbował wyobrazić sobie cały scenariusz. Trzy nastoletnie dziewczyny opuszczają ośrodek w Charlottenbergu i ruszają do Awesome Ink zrobić sobie tatuaże. Czy chciały uczcić to, że czas spędzony w Björkbacken dobiegł końca? Być może, ale poważna atmosfera wskazywała na coś innego. John raczej odniósł wrażenie, że zrobiły coś, do czego były zmuszone. Jakby umieszczenie tego wzoru na skórze było złem koniecznym.

W głowie porównał ramię Emelie Bjurwall na polaroidowym zdjęciu w segregatorze z tym, które zostało umieszczone na Facebooku. Przyglądał mu się wiele razy, więc umiał je sobie łatwo wyobrazić. W czasie, kiedy dziewczyna zaginęła, w każdej z ramek był symbol. Wprawdzie ostatni został wycięty w skórze jak rana, ale znak numer dwa był wytatuowany tużem. To znaczyło, że w którymś momencie Emelie musiała wrócić do Awesome Ink albo odwiedzić inne studio w celu uzupełnienia pierwotnego wzoru.

Takie samo rozumowanie dotyczyło Kirsten Winckler. Kiedy kilka lat później w Göteborgu została uznana za zmarłą, miała znaczki wytatuowane we wszystkich trzech kratkach.

– Czy któraś z dziewcząt wróciła? – zapytał.

– Po nowy tatuaż?

– Tak. Żeby dołożyć znak.

Mężczyzna pokręcił głową.

– Nie.

– Jest pan tego stuprocentowo pewny?

– Jasne. Pamiętałbym, gdyby było inaczej. To w końcu nietypowy motyw, a te dziewczyny się wyróżniały, jeśli pan wie, co mam na myśli.

John zamierzał kończyć rozmowę.

– Rozumie pan, że muszę wziąć ze sobą zdjęcia, prawda? To materiał dowodowy w dochodzeniu kryminalnym – powiedział i skinął głową w kierunku leżącego na blacie segregatora.

Tatuażysta rozłączył obręcze utrzymujące strony i podał arkusz papieru z polaroidami. John wziął go do ręki i dokładniej przyjrzał się nazwiskom zapisanym pod zdjęciami.

Przeczytał raz jeszcze.

Naprawdę było tam napisane „Maja” – takie samo imię nosiła zaginiona przyjaciółka z imprezy u Magnusa Aglina.

– Pan to napisał? – zapytał John i wskazał lekko pochylone do przodu litery.

– Tak, to mój charakter pisma. Zawsze umieszczam pod zdjęciami datę i nazwisko.

– Jedna z dziewczyn ma na imię Matilda, ale pan napisał Maja. Dlaczego?

– Najwyraźniej tak o sobie mówiła – odparł i wzruszył ramionami. – Pytam klientów, jak się nazywają, i zapisuję to, co mi mówią.

John ponownie spojrzął na kartkę.

Po wzięciu dwóch pierwszych liter z imienia i nazwiska i połączeniu ich ze sobą wszystko się zgadzało. Matilda Jacoby stawała się Mają.

O tym zdrobieniu wiedziały tylko dziewczyny.

Tak prosta sprawa, a jednak John nie zwrócił na nią uwagi.

Nie zamierzał jednak karać się za to zbyt surowo. Ten przełom w śledztwie mimo wszystko był jego zasługą. Z wymuszonym spokojem podziękował tatuażystę za pomoc i ruszył do wyjścia. Wyjrzał przez wąskie okno piwnicy. Nadal padało. Schował zdjęcia do wewnętrznej kieszeni marynarki i postawił kołnierz.

Już miał złapać za klamkę, kiedy gwałtownie znieruchomiał. Jego mózg zarejestrował coś, co właśnie dotarło do świadomości.

– Coś jeszcze? – zapytał łagodny głos za jego plecami.

John się odwrócił i spojrzął na mężczyznę. Nie odpowiadał. Ponownie podszedł do okna, spojrzął przez mokrą szybę. Tym razem jednak nie zwracał

cał uwagi na pogodę, lecz skupił się na samochodach zaparkowanych po drugiej stronie ulicy.

To, co zobaczył, sprawiło, że tył głowy rozbłysnął mu bólem. Musiał się przytrzymać ściany, żeby nie upaść. Czwartym samochodem za jego chryslerem było bordowe V70.

To nie mógł być przypadek.

Natychmiast zobaczył oczami wyobraźni pobrużdżoną twarz Ganiru. Przypomniawszy sobie, w jaki sposób przywódca wpatrywał się w niego, gdy on w czasie procesu siedział na miejscu dla świadków. Ból atakował. Jakby ktoś raz za razem uderzał młotkiem w ten sam punkt w tyle głowy.

– Co jest?

Znów ten łagodny głos.

John poczuł, że jego mięśnie się napinają. Tak samo jak w kontenerze, paraliż rozpoczął się od stóp i nóg.

Co się ze mną dzieje, do cholery? – pomyślał.

Zmusił się, aby ponownie wyjrzeć przez okno i spostrzegł, że fotel kierowcy V70 jest pusty. Wkrótce słabe drewniane drzwi prowadzące do Awesome Ink otworzą się i stanie oko w oko z ludźmi, którzy chcą go torturować, a później zabić.

Wsunął rękę pod marynarkę i szukał pistoletu służbowego. Paraliż stał się jeszcze gorszy. John czuł, że wkrótce całe ciało nie będzie zdatne do użytku.

– Czy mogę coś zrobić?

John poczuł na ramieniu dłoń tatuażysty.

– Jest tu jakieś inne wyjście? – wykrztusił.

Mężczyzna rozejrzał się, jakby po raz pierwszy był we własnym studiu.

– Tak, tam – odparł zdezorientowany i wskazał bambusową draperię. – Ale wyjdzie pan do piwnicy. Co się...

– Proszę mi pokazać – przerwał John i popchnął mężczyznę w kierunku lady.

Mięśnie w dolnych partiach ciała nadal jako tako działały, ale musiał zebrać wszystkie siły psychiczne, żeby znieść bolesne skurcze. Mężczyzna wyszedł przez zasłonę, a John ruszył jego śladem. Minęli mały pokój ze sprzętem do tatuowania i znaleźli się w jeszcze mniejszym kantorku. Tatuażysta podszedł do białych drzwi przeciwpożarowych i zaczął majstrować z pękiem kluczy.

– Czy ktoś tu jest? Nie rozumiem...

Łagodny głos nie był już łagodny, raczej wystraszony.

Kiedy mężczyzna w końcu znalazł właściwy klucz i otworzył zamek, John przecisnął się obok niego i niepewnym krokiem wszedł do ciemnej piwnicy. Dalej już się nie dało. Poczul się tak, jakby dwie stalowe liny z wielką siłą zacisnęły mu się na udach.

– Proszę przekręcić klucz w zamku i poczekać w gabinecie – polecił i ostatkiem sił zamknął za sobą drzwi.

Huk grzmiał w głowie, a ból karku sięgnął ogłuszającego zenitu. Nogi ugięły się pod nim i upadł na brudną betonową podłogę.

*

Kiedy otworzył oczy, nie wiedział, gdzie się znajduje. Ani jak długo był nieprzytomny. Nie odrywając policzka od podłogi, powędrował wzrokiem po słabo oświetlonym korytarzu piwnicznym. Po obu stronach znajdowały się komórki o ścianach z drucianej siatki. Powietrze było zimne i wilgotne. Z sufitu zwieszały się trzy żarówki na kablach, ale tylko jedna z nich była zapalona. Kawalek dalej, na końcu długiego korytarza, dostrzegł uchylone drzwi, a przez szczelinę wpadała smużka światła dziennego. Prawdopodobnie drzwi prowadziły na jedną z klatek schodowych w budynku.

John spróbował podnieść jedną rękę. Była obolała, ale wypełniła polecenie. To samo zrobił z nogami i stwierdził, że ciało najwyraźniej znów działa. Tył głowy wciąż go bolał, ale już nie rozrywał mu czaszki. Pojawiły się za to mdłości.

Zebrał ślinę i kilka razy ją przełknął, a potem chwycił za siatkę i podciągnął się do pionu. Jeśli pominąć odgłos wody ściekającej z gołych rur pod sufitem, w piwnicy panowała kompletna cisza. John przyłożył ucho do drzwi przeciwpożarowych prowadzących do studia tatuażu i nasłuchiwał. Z tamtego pomieszczenia również nie dobiegały żadne dźwięki.

Spojrzał na zegarek w komórce. Wskazywał piętnastą dwadzieścia siedem. John przypomniał sobie, że zaparkował samochód pod Awesome Ink kilka minut po trzeciej, więc rozmowa z właścicielem trwała może z kwadrans. Innymi słowy, nie stracił przytomności na długo.

Upewnił się, że pistolet służbowy jest na swoim miejscu w kaburze pod marynarką, i ruszył w kierunku światła na drugim końcu korytarza. Im bardziej zbliżał się do drzwi, tym szybciej w jego głowie krążyły myśli. Wiedział, że musi się wydostać z budynku. Ale co potem? Dokąd pójdzie?

Jeśli Nigeryjczykom udało się ustalić, gdzie przebywa, to z całą pewnością odkryli także jego nową tożsamość. Bez problemu znaleźliby każdy bilet lotniczy wystawiony na Fredrika Adamssona.

Wszystko się spieszyło, pomyślał.

Zastanawiał się, czy nie zadzwonić do Mony Ejdewik ze Sztokholmu i nie zażądać natychmiastowej ewakuacji z kraju. Wyjaśniłby, że tożsamość została zdemaskowana i jego godziny są policzone. Jednak zanim tego rodzaju plan wejdzie w życie, musiał zejść pod ziemię, ukrywać się.

Nie docenił organizacji Ganiru. Nigeryjczycy prawdopodobnie kontrolowali wszystko, co robił w czasie pobytu w Szwecji. Jak jednak siatce udało się tak łatwo złamać system ochrony świadków stosowany przez FBI? Po prostu tego nie rozumiał.

Ostrożnie uchylił drzwi na klatkę schodową. Z jednego z mieszkań na dole dochodziły głosy mówiące po arabsku i pogrząkiwanie zastawy, ale poza tym panowała cisza. Przywarł do ściany i zszedł z półpiętra do drzwi klatki schodowej.

Ulica nie była szczególnie ruchliwa, choć znajdowała się blisko centrum. Przed jedną z budek kawałek dalej przy rzece klienci siedzieli pod rozkładanymi parasolami i czekali na jedzenie. Pochylił się i obrócił głowę w lewo. V70 dalej stało na swoim miejscu, ale tym razem również nikt nie siedział za kierownicą.

John spróbował zaplanować następny krok. Wyjście na ulicę oznaczało duże ryzyko. A jednocześnie nie mógł zostać na klatce. Jeśli jego prześladowcy wyważyli kopniakiem drzwi do Awesome Ink, wkrótce znajdą drogę ucieczki przez piwnicę. Tatuażysta, zapytany, gdzie poszedł jego gość, nie będzie trzymał gęby na kłódkę, jeśli przycisną mu do twarzy lufę pistoletu.

Już się zdecydował zadzwonić do drzwi z arabskim nazwiskiem na klapce szczeliny do wrzucania listów, kiedy zobaczył coś, co wyostrzyło jego czujność. Jakiś mężczyzna odszedł od budki i kierował się w stronę drzwi. John obserwował pochyloną do przodu sylwetkę. Wyraźne, prawie wymuszone kroki. John znał te ruchy. Zmrużył oczy, żeby rozpoznać ukrytą pod kapturem twarz, ale odległość była zbyt duża. Dopiero kiedy mężczyzna był na równej wysokości z drzwiami na klatkę, John spostrzegł, kto to taki.

Inspektor Ruben Jonsson.

John się odsunął, pozwolił mu przejść. Po kilku sekundach wyjrzał z powrotem i spostrzegł, że jego kolega wyjmuje z kieszeni kurtki kluczyk sa-

mochodowy i używa go do odblokowania bordowego V70. Potem otworzył drzwi po stronie kierowcy i wszedł.

John wpatrywał się w sylwetkę Rubena za zaparowaną przednią szybą i powoli docierał do niego prawdziwy stan rzeczy. Uświadomił sobie, jak niewiele brakowało do przesadzonej reakcji i panicznego nawiązania kontaktu z Moną Ejdeвик.

Przed oczami stanęła mu pielęgniarka z domu spokojnej starości. Rzecz jasna opowiedziała mężowi o wizycie u pani Nerman i to wystarczyło, by Ruben nabrał podejrzeń i zaczął śledzić nowego kolegę. Pytanie brzmiało jednak, jak dużo wiedział. Czy orientował się, że Billy Nerman i on są braćmi? A jeśli tak, to czy poinformował o tym ich szefa?

John wziął głęboki oddech. Musiał się starać, aby zebrać myśli. Sytuacja nie była dobra, ale jednocześnie znacznie lepsza niż zaledwie przed chwilą, kiedy był przekonany, że goryle Ganiru trafiły na jego trop. Ruben Jonsson stanowił zagrożenie, z którym powinien umieć sobie poradzić.

Otworzył bramę, przeszedł przez ulicę i zaszedł volvo od tyłu. Otworzył drzwi pasażera i wszedł do środka.

– Dlaczego mnie śledzisz? – zapytał, patrząc na kolegę. Ten był tak zaskoczony, że opuścił sobie na kolana kartonowy talerzyk z purée ziemniaczanym i kiełbasą.

– Cholera, ale mnie przestraszyłeś.

– Przez ostatnią dobę jesteś do mnie przyklejony jak znaczek do listu. Dlaczego?

Pytanie wisiało w powietrzu, podczas gdy Ruben umieszczał talerzyk na desce rozdzielczej.

– Wiem, kim jesteś, John – powiedział i cmoknął.

Odruchową reakcją był protest, ale John zrozumiał, że bitwa jest już przegrana. Ruben znał jego nazwisko. To oznaczało, że musiał go powiązać z Billym i matką.

– Kiedy się domyśliłeś? – zapytał w końcu.

Ruben odwrócił się do niego.

– Miałeś pecha z pielęgniarką z Gunnarskärsgården. To moja żona.

– Wiem. Widziałem, jak wsiadała do twojego prywatnego samochodu, białej toyoty.

– O cholera, nie wiedziałem o tym – odparł Ruben. – Mówiła mi, że jakiś policjant był tam na spotkaniu z mamą Billy’ego Nermana. Poprosiłem,

żeby cię opisała, nie było zbyt trudno cię zidentyfikować. W policji w Karlstad nie ma zbyt wielu ciemnoskórych.

Poprawił talerzyk, żeby nie zsunął mu się z powrotem na kolana, i mówił dalej:

– Samo w sobie nie było dziwne, że chciałeś rozmawiać z matką głównego podejrzanego, żeby zyskać trochę szerszego kontekstu. Nie powiedziałeś jednak o tej wizycie pozostałym, a to już dziwne. Stamtąd niedaleko do myśli, że mogłoby istnieć między wami jakieś powiązanie, że wręcz możecie być matką i synem.

– Kiedy nabrałeś pewności?

– Wczoraj po południu. Najpierw utknąłem w rejestrze ludności. Według niego twoja mama urodziła tylko jedno dziecko. Ja jednak sprawdziłem, do której szkoły chodził Billy, i zadzwoniłem do dawnego dyrektora. Powiedział mi, że jest jeszcze starszy brat.

Przeczcucie Johna się potwierdziło: Ruben Jonsson był zdolnym policjantem, który nie jest usatysfakcjonowany, dopóki nie otrzyma odpowiedzi, na których mu zależy. Przeklinał swojego podwójnego pecha. Nie wystarczyło, że żona kolegi widziała go w Gunnarskärsgården. Był to ponadto nieodpowiedni kolega. Gdyby to Ulf Törner miał za żonę tę pielęgniarkę, zjadłby sobie jeszcze jedną bułkę i olał całą sprawę.

– Okej, co będzie teraz? – zapytał John.

Ruben przybrał kamienny wyraz twarzy.

– To zależy.

John popatrzył na kolegę.

– Od czego?

– Od twoich odpowiedzi na moje pytania.

John rozłożył ręce w geście oznaczającym, że zamierza współpracować.

– Dlaczego kłamiesz w kwestii swojej tożsamości?

John zrozumiał, że dalsze kluczenie nic mu nie da. Lepiej być szczerym z Rubenem i liczyć na zdobycie jego zaufania.

– To, co teraz opowiem, jest ściśle tajne – zaczął. – Podlegam programowi ochrony świadków FBI. Moje życie jest w niebezpieczeństwie i dlatego muszę żyć pod fałszywą tożsamością.

Kolega nie wyglądał na równie zaskoczonego, jak John się spodziewał.

– Gdyby nie ten rejestr ludności, powiedziałbym, że pieprzysz bzdury. Nie jest jednak łatwo wymazać informacje z publicznych rejestrów. Potrzeba kogoś ustawionego i potężnego, by do tego doprowadzić.

– Jak FBI – rzekł John.

– Jak FBI – powtórzył kolega. – Nie byłby to pierwszy raz, gdy szwedzkie władze chodzą na pasku jankesów.

John miał wrażenie, że na kamiennej twarzy dostrzega pewną zmianę w postaci gorzkiego uśmiechu.

– Dlaczego uczestniczysz w prześwietlaniu własnego brata? – kontynuował Ruben. – Przecież z pewnością rozumiesz, jakie to niestosowne.

John wyjrzał przez moką szybę. Jak miał wytłumaczyć plątaninę sprzecznych uczuć, które w nim się kłębiły i które w końcu skłoniły go do powrotu do Szwecji?

– Chcę poznać odpowiedzi – odparł. – Zasluguje na to, by wiedzieć, czy mój brat jest mordercą, czy nie. Nasza mama też na to zasługuje.

– I nie wierzysz, że innym uda się to ustalić?

– Nie, nie wierzę – rzekł John i zaskoczyła go ostrość w jego własnym głosie. – Poprzednim razem wam się nie udało, więc dlaczego miałoby teraz? To bardzo możliwe albo wręcz prawdopodobne, że to mój brat jest sprawcą. W takim wypadku poniesie zasłużoną karę. Tylko że wy nie patrzycie na tę sprawę bezstronnie. Chodzi wam o to, żeby skazać Billy’ego tak szybko, jak to możliwe. Inne ścieżki dochodzenia i nowe dowody wcale was nie interesują, o ile nie pomagają prokuratorowi w akcie oskarżenia.

John spodziewał się obrony, ale wyglądało na to, że Ruben przyjmuje krytykę śledztwa z wielkim spokojem.

– Dla celów naszej argumentacji założmy, że coś w tym jest – rzekł. – Że rzeczywiście zafiksowaliśmy się na Billym Nermanie i jesteście ślepi na inne punkty widzenia. Co w takim razie przemawia za tym, że sprawcą był ktoś inny?

– Niewiele – przyznał John. – Ale jest kilka kwestii, nad którymi warto się zastanowić.

Opowiedział o wizycie w Björkbacken. O tym, jak trzy dziewczyny wytatuowały się razem po tym, jak zwolniono je z ośrodka, i że Maja tak naprawdę nazywa się Matilda Jacoby i była zameldowana w Charlottenbergu, w domku kierownika. Pokazał również arkusz z polaroidami, które udało mu się zabrać ze studia.

– Czyli w takim razie wiemy, kim jest tajemnicza przyjaciółka? – zapytał Ruben.

John skinął głową.

– Tak. Wystarczy się z nią skontaktować. Bardzo możliwe, że wie, z kim miała się spotkać Emelie, kiedy wyszła z imprezy.

Kolega przez chwilę milczał.

– A jeśli wskaże Billy’ego?

– Wtedy będziemy mogli uzupełnić dowody materialne o nowe informacje od świadka. Akt oskarżenia stanie się znacznie mocniejszy – odparł John ze świadomością, że jego lojalność jest właśnie testowana.

Ruben nie zareagował, ale John miał nadzieję, że doceni tę wyraźną deklarację.

– Mnie nie chodzi tu o wygraną w sądzie – kontynuował John. – Chodzi o prawdę. Chcę usłyszeć, jak Billy własnymi słowami opowiada o tym, co zrobił Emelie Bjurwall.

– Nasienie nie wystarczy, abyś był pewny? Przecież znaleziono je w pobliżu krwi tej dziewczyny.

– Wiem. – John pokręcił głową. – Jeśli nie będzie miał na to dobrego wyjaśnienia, trudno uwierzyć w coś innego niż wersję o jego winie.

– A tymczasem właśnie to mi się nie zgadza.

John spojrzał zdziwiony na Rubena. Było to nie tylko pęknięcie kamiennej maski. W tym momencie kolega pokazał mu całą twarz.

– To znaczy?

– Myślę o tym, że twój brat nie miałby szczególnych trudności ze znalezieniem innego wytłumaczenia faktu, że na skałach znaleziono jego spermę. Mógłby po prostu utrzymywać, że tam się onanizował. Kiedy byłem młody i mieszkalem z rodzicami, nie raz i nie dwa zabierałem ze sobą pornograficzne gazety i waliłem konia na łonie natury. Może nie byłoby to bardziej prawdopodobne niż wersja, według której zgwałcił Emelie Bjurwall – zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że już wcześniej był oskarżony o podobne przestępstwo – ale wystarczyłoby do stworzenia uzasadnionej wątpliwości, gdyby sprawa trafiła do sądu. Przecież całe dochodzenie opierało się na tym jednym dowodzie.

John kontynuował ten tok rozumowania:

– A więc chcesz powiedzieć, że skoro Billy nie potrafi wyjaśnić obecności nasienia, wzrasta prawdopodobieństwo, że nie jest jego?

– Tak, jakimś odwrotnym sposobem dochodzę do tego wniosku – kontynuował Ruben, bębniąc palcami o kierownicę. – Ale takie rozumowanie pewnie jest szaleństwem. Może chłodno kalkulował, że Emelie nigdy nie zostanie znaleziona, a wobec tego nie będzie potrzeby zmyślać wyjaśnienia.

Wiedział przecież, że dowody nie wystarczą do oskarżenia, jeśli nie ma ciała.

John znów wyjrzał przez okno. W słowach kolegi mogło coś być, nawet jeśli wydawało się to naciągane.

– Zapytałeś, co będzie teraz – rzekł Ruben.

John poczuł, że na wnętrza dłoni występuje mu pot.

– Jeszcze nie rozmawiałem z szefem. Chciałem najpierw trochę się zorientować w sytuacji, zobaczyć, czy zamierzasz skontaktować się z bratem i przekazywać mu informacje ze śledztwa. Na razie jednak, o ile wiem, przejeżdżałeś tylko koło domu, więc chcę dać ci szansę powiedzenia o tym Primerowi. Nie musi wiedzieć o naszej rozmowie. Przy odrobinie szczęścia odsunie cię od dochodzenia. Może się to jednak również skończyć natychmiastowym zwolnieniem i wewnętrznym śledztwem w sprawie poważnego zaniedbania.

– Zdaję sobie sprawę, że coś takiego musi mieć konsekwencje służbowe – rzekł John. – Najważniejsze jest jednak to, aby moja prawdziwa tożsamość nie wyszła na jaw. Musisz zrozumieć, że istnieją ludzie, którzy chcą mnie zabić.

Ruben długo na niego patrzył.

– Dla mnie z powodzeniem możesz nadal być Fredrikiem Adamssonem. Ale decyzja należy do Primera.

– Zdaję sobie sprawę – odparł John zduszonym głosem.

Kolega uruchomił samochód na znak, że rozmowa dobiegła końca.

– Daję ci tydzień – oznajmił. – Jeśli do tego czasu nie powiesz Primerowi, kim jesteś, to sam to zrobię.

22.

Po rozmowie z Rubenem John wsiadł w samochód i zaparkował przy przystani za wieżowcem producenta kawy Löffbergs Lila. Jego dzieciństwo miało woń siarczanów, ale w tym miejscu zapach był przyjemniejszy. Rodzina Löffbergów od czterech pokoleń prażyła ziarna w tym wysokim budynku i była tak samo związana z Karlstad jak drużyna hokejowa. John pamiętał naklejkę reklamującą tę kawę, wisiała w pokoju na zapleczu sklepu ojca w Skoghall.

Potrzebował spaceru, żeby oczyścić umysł, a bliskość jeziora była do tego idealna. W Nowym Jorku godzinami spacerował wzdłuż East River, która otaczała wschodnią stronę Manhattanu, i pozwalał myślom płynąć swobodnie. Okolica portowa w Karlstad nie była równie rozległa, więc po kilku rundkach tam i z powrotem wślizgnął się do jedynej knajpy czynnej w październiku po południu w dzień powszedni. Nosila nazwę Armator i znajdowała się na parterze jednego z nowo wybudowanych budynków.

John zamówił ipę marki, o której nigdy nie słyszał, i położył kluczyki do chryslera na barze. Kilku mężczyzn w jego wieku wyglądało, jakby wymknęli się z pracy, żeby zdążyć wypić piwo lub dwa, zanim wezwie ich życie rodzinne. Przy stoliku najbliższej drzwi siedziała kobieta i dzieliła się z małym synkiem porcją makaronu. Chłopczyk nie był jeszcze w wieku szkolnym i wiercił mamie dziurę w brzuchu o więcej keczupu.

Dopiero kiedy John wypił połowę piwa, zdjął płaszcz i powiesił go na haczyku pod barem. Myślał o tym, co się wydarzyło w studiu tatuażu. O tym, jak był przekonany, że płatni mordercy Ganiru go znaleźli, i jak cały jego organizm odmówił posłuszeństwa. Lekarka z Baltimore miała rację. Miał coś nie tak z głową. Kiedy zbliżało się niebezpieczeństwo, coś, co przypominało mu o doświadczeniu w porcie z kontenerami, pod czaszką dochodziło do zwarcia. Chciała wysłać go do psychologa, ale w tym miejscu wytyczył granicę. Nic dobrego nie mogło wyniknąć z grzebania w przeszłości.

Jednym haustem opróżnił kufel piwa i zamówił drugi. Dzieciak z talerzem makaronu przed sobą zaczął krzyczeć, kiedy mama wyrwała mu z ręki

butelkę keczupu. John odwrócił się w ich stronę. Okazało się, że kobieta już na niego patrzy. Ściągnęła usta i wyglądała nieprzyjaźnie. Nic z tego nie rozumiał. Jeśli ktoś tu powinien być zirytowany, to on i inni goście, którym jej wrzaskliwiec zakłócał spokój.

Nagle John zobaczył w wyobraźni Trevora. Nie wiedział, czy to dziecko czy zdarzenie w studiu tatuażu skojarzyło mu się z przyjacielem. Może jedno i drugie. Uświadomił sobie, że tęskni za kolegą, który nigdy więcej nie zobaczy swojej córki. W takich chwilach chciał porozmawiać z kimś, kto go zrozumie. Kto będzie wiedział, co przeżył w Baltimore. Kto zrozumie, z jakim ryzykiem wiąże się to, że musi opowiedzieć Primerowi o pracy nad śledztwem przeciwko własnemu bratu. To wszystko, czego nie pojąłby żaden psycholog na świecie.

Przywołał gestem barmana.

– Popilnuj mi tego, proszę – powiedział i wskazał kufel z piwem.

Potem podniósł z baru kluczyki do samochodu i popędził na parking, skąd zabrał torbę z laptopem. Dwie minuty później był z powrotem w knajpie. Otworzył pokrywę laptopa i obrócił go tak, żeby nikt inny nie mógł zobaczyć ekranu. Dane logowania do bezpiecznej usługi mailowej, które dostał od Trevora w szpitalu, znajdowały się w zaszyfrowanym folderze na twardym dysku. Kilka razy John prawie usunął plik, żeby nie kusiło go, by nawiązać kontakt. Tego dnia cieszył się, że tego nie zrobił.

Uruchomił przeglądarkę, zalogował się i zaczął pisać mail do przyjaciela. Jednak myśli wirujące w głowie nie chciały się pojawić na ekranie w formie tekstu. Próbował raz za razem i zawsze coś stawało mu na przeszkodzie. Koniuszki palców mokre od wilgotnego szkła. Uwierające w kieszeni spodni kluczyki samochodowe, które musiał położyć z powrotem na barze. Pęcherz, który trzeba było opróżnić.

Po godzinie udało mu się wymęczyć jedynie pół strony sentymentalnych bredni. Przeczytał cały ten stek bzdur i wymazał wszystko jednym długim naciśnięciem klawisza. Patrzył, jak kursor zjada litery, i czekał, aż ekran zrobi się pusty. Potem napisał znacznie krótszą wiadomość: „Na miejscu. A ty? J.”.

Zawahał się przed naciśnięciem „Wyślij”, Trevor mówił, że usługa jest szyfrowana, ale John wiedział, że każdy szyfr można złamać. Jednocześnie było w zasadzie niemożliwe, aby Nigeryjczycy znaleźli akurat ten mail w globalnej rzece informacji, zalewającej planetę każdej sekundy. Uznał, że

jeśli obaj zachowają ostrożność z zawartością konwersacji, wszystko będzie w porządku.

Słowa Trevora dzwoniły mu w uszach.

„Ty i ja będziemy bardzo samotnymi ludźmi”.

Amen to that brother, pomyślał John i uniósł kufel, wznosząc toast za przebywającego daleko przyjaciela.

Wysłał wiadomość i zamknął laptopa. Jeden facet z grupy kolegów z pracy stanął obok, żeby zamówić nową kolejkę, i spojrzał na niego pytająco. John uznał, że gapi się na komputer zajmujący miejsce na barze, więc odłożył go z powrotem do torby na podłodze. Facet jednak w dalszym ciągu taksował go wzrokiem, aż w końcu demonstracyjnie pokręcił głową i ruszył z butelkami do stolika.

O co tu właściwie chodzi? – pomyślał John. Nie rozumiał, dlaczego wszyscy w tym miejscu traktują go jak gówno.

Wibrujący w wewnętrznej kieszeni telefon powstrzymał go od konfrontacji i zapytania, w czym problem.

– Tu wydział rzeczy znalezionych – powiedział ospały głos w värm-landzkim dialekcie. – Chciałem tylko powiedzieć, że mam już gotową listę telefonów komórkowych. Dostałeś ją na maila.

John serdecznie podziękował i natychmiast poprawił mu się humor. Jego rozmówca należał do tej rzadkiej kategorii policjantów, którzy więcej pracują, niż gadają. Po rozmowie wyjął komputer z powrotem z torby i postawił go na barze. Wkrótce miał przed sobą na ekranie oficjalną skrzynkę mailową Fredrika Adamssona.

Bohater z wydziału rzeczy znalezionych pisał równie zwięźle, jak mówił. W polu z tytułem było napisane tylko „Zgodnie z um.”. Ale załączony plik był znacznie obszerniejszy. John kliknął w niego i zaczął zjeżdżać w dół. Rzędy, które przelatowały mu przed oczami, zawierały datę, przedmiot, informatora i miejsce znalezienia.

Rozważał, w jaki sposób zabrać się do listy. Najrozsądniej było zacząć od początku. Jeśli komórka Emelie wypadła jej z kieszeni, kiedy przenoszono ciało, było najbardziej prawdopodobne, że została znaleziona niedługo po zaginięciu.

John przeszedł do sierpnia dwa tysiące dziewiątego roku – był to pierwszy miesiąc po zgłoszeniu zaginięcia Emelie Bjurwall. Do biura rzeczy znalezionych przekazano wtedy pięć iPhone’ów 3G. Cztery z nich znaleziono w centrum Karlstad, a zatem były mniej interesujące. Jeśli sprawca podrzy-

cił gdzieś Emelie, to raczej nie na rynku głównym. Piąty został znaleziony na postoju przy drodze do Skutberget. John zanotował na serwetce datę i miejsce. Przypomniawszy sobie popularne kąpielisko przy kempingu. Ze zjeżdżalnią – on i Billy marudzili rodzicom, że chcą tam się wybrać. John nie pamiętał, jak wygląda okolica, ale może przy drodze znajdowały się tereny zalesione.

Przeszedł dalej do września i października tego samego roku. Liczba znalezionych iPhone'ów rosła wprost proporcjonalnie do popularności marki. Wszystkie telefony znalezione w pobliżu jeziora albo na terenie przyległym do lasu lądowały na serwetce, ale żaden nie wydawał się właściwy. Miejsca te nie leżały wystarczająco na uboczu, w pobliżu nie było też żadnej trasy naturalnej dla kierowcy wracającego z Hammarö.

Kiedy John wyjrzał przez okno, zobaczył, że zaczęło się ściemniać. Włączono światła przy nabrzeżu, oświetlając te nieliczne jednostki, które były tu zakotwiczone tak późno w sezonie. Poprosił o miseczkę fistaszków, żeby zdusić najgorszy głód, i powrócił do listy. W połowie listopada była informacja o telefonie znalezionym w Hammarö. Zaczął czytać szczegóły na temat miejsca, a jego zainteresowanie stopniowo rosło.

Odcinek lasu wzdłuż trasy Hallerud w pobliżu dawnego wysypiska śmieci, tuż za zjazdem na Sätterstrand. Około stu metrów w głębi lasu, w wąwozie opadającym ku dolinie, po przeciwnej stronie od miejsca parkingowego.

John sprawdził kolumnę z pozostałymi uwagami. Telefon już dawno został zniszczony i nie było żadnych informacji o właścicielu. Otworzył na komórce mapę satelitarną Hammarö. Powoli przesuwając palcami po trasie Hallerud, od góry. Rozciągała się od bardziej malowniczych terenów wyspy, mijała Skoghall i prowadziła dalej na południowy kraniec.

Znalezienie na mapie zlikwidowanego wysypiska nie stanowiło problemu, tak samo jak miejsca parkingowego. Oglądał szerokie tereny zielone po obu stronach drogi i musiał napominać samego siebie, że nie wolno mu przesadzać z ekscytacją. Pomysł z telefonem w dalszym ciągu był strzałem w ciemno, ale John pamiętał tereny przy trasie Hallerud. To była najkrótsza droga z ich domu rodzinnego do zakładów papierniczych i zdarzało się, że tata pozwalał braciom na zmianę siedzieć sobie na kolanach i kręcić kierownicą, kiedy jechali po mamę do pracy.

John widział przed sobą gęsty las i ostre zakręty. Komuś, kto jechał od strony przylądka Tynäs i chciał zakopać zwłoki, trudno byłoby znaleźć lep-

sze miejsce.

Wlał w siebie resztkę piwa i zapłacił rachunek. Kiedy położył dłoń na kluczykach, usłyszał głos barmana:

– Może powinieneś pojechać taksówką? Mogę zamówić, jeśli chcesz.

John był tak zaskoczony, że nie wiedział, co odpowiedzieć. Taksówka? Po dwóch piwach? Nagle wszystko zrozumiał. Dotarło do niego, skąd wzięły się sceptyczne spojrzenia mamy z synkiem i mężczyzny, który stał obok niego i zamawiał piwo. Chodziło o kluczyki samochodowe. W tym poprawnym politycznie kraju najwyraźniej nie można było wsiąść za kółko po wypiciu dwóch piw.

Miał ochotę zaprotestować całym sobą. Zamówić jeszcze jedną ipę i pijąc ją, obracać sobie kluczyk na palcu, żeby wszyscy w knajpie widzieli, co zamierza zrobić. To przecież było niepoważne. Był teraz równie dobrym kierowcą jak wtedy, kiedy wchodził do lokalu. Przypomniawszy sobie jednak, co się stało, kiedy poprzednim razem spuścił ze smyczy swojego wewnętrznego Amerykanina. Musiał wrzucać kubki po kawie połowy pracowników komisariatu do kontenera na parkingu.

– Zamierzałem zostawić samochód i iść do domu na piechotę – oznajmił. Barman się rozpromienił.

– To co innego. Życzę miłego wieczoru i zapraszam ponownie.

Dwie minuty później John uruchomił silnik i poczuł moc chryslera w wibrującym fotelu kierowcy. Wyjechał tyłem z parkingu i przyspieszył gwałtowniej, niż to miał w zwyczaju. Pierwszym przystankiem był sklep z elektroniką, w którym kupił wykrywacz metalu, a drugim sklep z artykułami metalowymi, gdzie udało mu się nabyć porządną łopatę w obniżonej cenie.

Następnie obrał kurs na Hammarö. W okolicy boisk piłkarskich tuż przed centrum Skoghall skręcił w lewo i kierował się dalej na wschód, aż w końcu światła uliczne zgasły, a jego i samochód spowił gęsty mrok. Kiedy wyjechał na trasę Hallerud, zwolnił i zaczął szukać drogi zjazdowej na Sätterstrand. Pojawiła się już po minucie. Wyłączył długie światła, żeby nie oślepić kierowcy jadącego z przeciwka, i przejechał przez skrzyżowanie. Kiedy z powrotem je włączył, dostrzegł miejsce parkingowe.

Wjechał na nie i zgasił silnik. Szeptem powtórzył sobie opis miejsca znalezienia telefonu: „Około stu metrów w głębi lasu, w wąwozie opadającym ku dolinie, po przeciwnej stronie od miejsca parkingowego”. Otworzył drzwiczki, wysiadł i zaczął się wpatrywać w pozornie nieprzenikniony las po drugiej stronie drogi. Z latarką w rękę, a łopatą i wykrywaczem metalu

na ramieniu przeciął jezdnię i zaczął szukać drogi wśród drzew. Okazało się to prostsze, niż początkowo przypuszczał. Ściana lasu, który z odległości kilku metrów wydawał się tak gęsty, miała wąską szczelinę ze ścieżką wiodącą ku ciemnej zieleni.

Ręką trzymającą latarkę odsunął mokre gałęzie i ruszył dalej. Wiedział, że musi stawiać kroki równej długości i nie pomylić się w liczeniu. Kiedy przeszedł kawałek, zauważył, że teren opada. Przeczesał okolicę światłem latarki. Przed nim rzeczywiście rozciągał się wąwóz prowadzący w dół do niecki pomiędzy dwoma masywami skalnymi.

Zaczął schodzić. Im bliżej był najniższej położonego punktu, tym bardziej miękkie stawało się podłoże. Skórzane buty zatapiały się w mchu po same języki, a błoto chlapało wysoko na spodnie. Kiedy wewnętrzne odliczanie zatrzymało się na setce, znajdował się kawałek za połową drogi w dół zbocza.

Rozejrzał się wokół. To, że na zboczu znaleziono telefon, wydawało się logiczne. Kąt ułożenia ciała znoszonego w dół uległby zmianie i byłoby bardziej prawdopodobne, że coś wypadnie z kieszeni.

Pytanie w takim razie brzmiało, czy Emelie została tu pogrzebana. Johnowi nie chciało się w to wierzyć. Kopanie na zboczu było niepraktyczne. Płaski pas ziemi na samym dole w niecce wydawał się bardziej prawdopodobnym punktem.

Pokonał kolejnych dwadzieścia metrów i wbił łopatę w ziemię, tak że trzonek stał prosto niczym pień wątlego drzewa. Chwycił wykrywacz metalu i nacisnął guzik z napisem: „On”.

Urządzenie od razu wydało dźwięk przypominający klakson, na znak, że jest włączone i działa. Po kilku sekundach wykrywacz ucichł, a John zaczął systematycznie przeszukiwać obszar szeroki na jakieś dwadzieścia metrów i długi mniej więcej na pięćdziesiąt.

W ograniczonym świetle latarki poszukiwania były próbą cierpliwości. Pomyślał, że przypominają strzyżenie trymerem gigantycznego trawnika, z tą różnicą, że urządzenie jest cięższe, a podłoże bardziej miękkie.

Kiedy zaliczył mniej więcej połowę obszaru, urządzenie pisnęło. Zaczął omiatać teren w sąsiedztwie dwóch niskich krzaków. Wykrywacz znów zareagował. W ziemi w tym miejscu niewątpliwie coś się znajdowało.

John oderwał gałązkę z krzaka i wcisnął ją w mech jako znacznik. Potem wziął łopatę i zaczął kopać. Mokra glina była ciężka, a on pocił się pod marynarką, mimo że temperatura w ciągu ostatniej godziny znacznie spadła.

Przejrzenie tego, co wyciągał z ziemi z każdym ruchem łopaty, było czasochłonne. Poza tym mógł używać tylko prawej dłoni, bo lewej potrzebował do trzymania latarki. Kucnął i zaczął sprawdzać ziemię, która z pewnością zmieściłaby się w kilku workach, ale nie znalazł choćby jednej monety.

Nagle jednak jego palce zareagowały na przedmiot, którego nie potrafiły rozpoznać. Przysunął światło latarki jeszcze trochę bliżej. Teraz już widział – była to puszka po konserwie.

Zirytowany wstał i kopnął metalowe dziadostwo. Odgłos podeszwy trafiającej w metal przerwał ciszę w lesie, a John usłyszał, że coś zaszeleściło nieopodal zagajnika – w miejscu lądowania pocisku.

Wetknął łopatę w ziemię i kontynuował rozpaczliwe omiatanie terenu wykrywaczem. Chwilę później znów nadeszła ta chwila. Urządzenie piszczało, kiedy mijał końcówką punkt przy potężnej sośnie, rosnącej samotnie na krawędzi pomiędzy płaskim terenem a zboczem.

Zaczął znów kopać. O ile to możliwe, ziemia była tu jeszcze twardsza niż w poprzednim miejscu. Kiedy zszedł pół metra i przymierzył się do kolejnego ruchu łopatą, dostrzegł w świetle latarki jakiś błysk. Coś udało się uwolnić spod warstw ziemi.

Spodnie już dawno miał zniszczone, więc klęknął i się nachylił. Ostrożnie wyluskał przedmiot z błota. Było to srebrne serce na łańcuszku.

To Emelie, pomyślał. Na pewno należało do Emelie.

Tętno łomotało mu w uszach, jakby biegł w maratonie i był już na finiszu. W świetle latarki zaczął kopać głębiej wolną ręką. Tam było coś więcej, coś twardego. Używając palców i paznokci, zeskrobał jeszcze jedną warstwę błota. Zaokrąglone resztki kości, które mu się ukazały, były niewątpliwie fragmentami ludzkiej klatki piersiowej.

John poczuł powiew, usłyszał szum w koronach drzew otaczających nieckę. Świerki i sosny były jedynymi świadkami jego wykopów. Wystarczyło tylko, że przerzuci łopatą ziemię z powrotem do jamy, wsiądzie do samochodu i wróci do ciepłego łóżka w hotelu. Wówczas jego brat mógłby nadal naprawiać amerykańskie samochody, jakby nic się nie stało.

Pokręcił głową w reakcji na własne myśli. Nie taką obietnicę złożył matce i sobie. Obiecał, że Billy będzie miał sprawiedliwy proces, a zatajanie rozstrzygających dowodów było tego dokładnym przeciwieństwem. Należało jednak zadać sobie pytanie, czy ufa Primerowi i pozostałym członkom grupy. Jak tylko opowie szefowi o pokrewieństwie z głównym podejrzanym

Billym Nermanem, zostanie wywalony na zbity pysk i nie będzie miał już żadnego wglądu w sprawę.

Słyszał, co mówili w czasie pierwszego spotkania w komisariacie. Nikt nie był zainteresowany, by przyjrzeć się sprawie na świeżo. Wahanie Rubena z czasu rozmowy w samochodzie nie miałyby żadnego znaczenia, kiedy wielka machina poszłaby w ruch. Zadanie od najwyższej instancji polegało na znalezieniu nowych dowodów, żeby skazać człowieka, którego wszyscy zgodnie uważali za winnego. Teraz zaś on miał być człowiekiem, który dostarczy szczątki Emelie Bjurwall zapakowane jak prezent dla dowództwa policji.

Ciało w połączeniu z krwią i spermą być może wystarczyłoby do skazania Billy'ego w sądzie. Jednak Johnowi to nie wystarczyło. Potrzebował przyznania się do winy, żeby mieć stuprocentową pewność.

23.

Dom rodzinny wyglądał na prawie opuszczony. Cienka smuga dymu unoszącego się z komina zdradzała, że ktoś napalił w piecu, ale poza tym okna były ciemne. Z kolei w warsztacie coś się działo. John zwrócił uwagę, że za szybami wysoko w drzwiach garażu co jakiś czas miga zimne, niebieskie światło.

Spojrzał na zegarek. Było tuż po dziesiątej. O tej porze córka Billy'ego powinna już spać. Pod żadnym pozorem nie mogła usłyszeć rozmowy, którą musiał odbyć z jej tatą.

Wysiadł z chryslera na zwirowej ścieżce kilkaset metrów dalej i ostatni odcinek pokonał na piechotę. Dziwnie się czuł, podkradając się niczym nieproszony gość pod dom, w którym kiedyś sam mieszkał. Minął drzwi kuchni, podniósł wzrok i spojrzał w kierunku drugiego piętra. Tam, na rogu, mieścił się wspólny pokój braci. Lokalizacja tuż przy schodach idealnie się nadawała do nocnych wycieczek, kiedy rodzice spali. John wciąż pamiętał, które stopnie skrzypiały, a które były bezpieczne. Szedł dalej w stronę warsztatu. Nieregularne rozbłyski światła sprawiały, że zaparkowane przed domem samochody rozjaśniały się na chwilę, a potem z powrotem znikwały w mroku. Zatrzymał się i nasłuchiwał. Przez grubą blachę dało się usłyszeć przytłumione trzaski spawarki pracującej po przeciwnej stronie drogi.

Nie istniała instrukcja mówiąca, jak sobie radzić w takiej sytuacji. Nie było żadnego podręcznika z poradami, w jaki sposób najlepiej pojawić się po dwudziestu latach i oskarżyć brata o zabójstwo. Oczekał, aż spawarka zrobi sobie przerwę. Potem zapukał w drzwi znajdujące się w jednej z dwóch bram garażu.

– Jeśli jesteś głodna, Nicole, to weź sobie coś z lodówki. Ja teraz pracuję.

Na dźwięk tego głosu John zadrżał w duchu. Było to echo jego dzieciństwa. Głos należał do dorosłego mężczyzny, ale jego melodia brzmiała znajomo.

Zapukał ponownie. Dźwięk zaciśniętej dłoni uderzającej o blachę poniósł się echem pośród jesiennego wieczoru. Usłyszał kroki, a sekundę później

otworzyły się drzwi. John patrzył prosto na twarz w przyłbicy z przyciemnioną szybką przed oczami.

– Niech to szlag! – rozległ się głos zza maski.

Billy nasunął osłonę twarzy na czoło i zaprezentował swój najszerszy uśmiech.

– To naprawdę ty, braciszku – powiedział i otoczył go niedźwiedzim uściskiem. – Wybacz, jeśli jestem tłusty i usyfiony.

Puścił Johna i próbował zetrzeć jedną z plam na niebieskim kombinezonie, choć materiał był tak brudny, że nie robiło to różnicy.

– Niech no się tobie przyjrzę – powiedział i odsunął się na krok, żeby zmierzyć brata wzrokiem. – No proszę, jaki kozak: płaszcz, garnitur, te sprawy. Zawsze to wiedziałem. Wiedziałem, że ci się powie.

John wykrztusił kilka sztywnych grzecznościowych zwrotów, ale poczuł, że ma kłopot ze znalezieniem właściwych słów. Wszystkie sformułowania, które pojawiały mu się w głowie, robiły wrażenie fałszywych. Brat był zdumiewająco podobny do siebie ze zdjęć, które zrobiono mu dziesięć lat wcześniej przy okazji pierwszych przesłuchań. Może tylko twarz miał nieco bardziej zaokrągloną, a zmarszczki wokół oczu wyraźniejsze, ale ciemne kręcone włosy wciąż były tak samo niesforne.

– Musimy łyknać browarek. Chodź no tutaj, zobaczymy, co mamy.

Billy przesunął się, żeby John mógł wejść do warsztatu. Kompresor w starej lodówce burczał tak głośno, że prawie zagłuszył muzykę z ustawionego na stole roboczym magnetofonu – Bruce Springsteen śpiewał właśnie o ciemności na peryferiach. Billy się pochylił i wziął do ręki dwie butelki piwa.

– Twoje zdrowie! – zawołał i podważył kapsel. – Cholera, ale fajnie znów cię widzieć.

– Zdrowie – odparł John i poczuł, że drży mu dłoń. Szybko uniósł butelkę do ust, żeby brat nie zdążył tego zauważyć.

Warsztat był oświetlony trzema jarzeniówkami, które emitowały blade światło. Na podnośniku stał czarny samochód, dwa koła były odkręcone. Samochód miał podniesiony dach, a z silnika do małej studzienki w podłodze spływała woda.

– Buick century rivera z pięćdziesiątego piątego – odezwał się Billy, kiedy zauważył, że John patrzy na samochód. – Moja perełka.

– To znaczy, że jest twój?

– Kupiłem go od pewnego jankesa z Minnesoty, który dostarczył go tu trzy lata temu. Był naprawdę mocno zaniedbany, od tamtego czasu go odnawiam.

Billy położył dłoń na błotniku i przesuwając ją, podążając za kształtem karoserii.

– A ściśle mówiąc, to buick century special riviera. To właśnie ta bryka, a także dziewięćdziesiąt osiem Holiday i osiemdziesiąt osiem Holiday były pierwszymi pełnowymiarowymi modelami czterodrzwiowymi.

– Ładny – skwitował John.

– Ładny? Powiem ci, że to rarytas. W całej Szwecji są tylko dwa takie.

Billy nachylił się nad stołem i opróżnił butelkę piwa kilkoma długimi haustami.

– Myślałem, że matka pieprzy bzdury, kiedy mówiła, że wróciłaś. Ale kobiecina miała rację, oto i ty we własnej znakomitej osobie. Bezpośredni import ze Stanów.

Zarechotał tak, że pomiędzy blaszanymi ścianami rozniosło się echo.

– Tak, oto i ja – rzekł John i zacisnął pięść w kieszeni. Matka oczywiście nie była w stanie utrzymać gęby na kłódkę. Czego innego można się spodziewać po zapijaczonej babie, która najwyraźniej żyła swoim nędznym życiem za pośrednictwem najmłodszego syna. John miał nadzieję, że wystarczyło jej powiedzenie Billy’emu i nie chlapała ozorem jeszcze innym ludziom.

– Mówiła, że pracujesz w policji, ale to kurewska tajemnica.

John dostrzegł możliwość skierowania rozmowy na właściwe tory. Nie zamierzał jej przegapić.

– Zgadza się. Pracuję w grupie badającej zaginięcie Emelie Bjurwall.

W oczach Billy’ego natychmiast pojawiła się czujność. Skrzyżował ręce na piersi.

– Ale jak możesz to robić? Przecież jesteśmy braćmi, no nie?

John zrozumiał, że będzie musiał powiedzieć coś na temat swojej nowej tożsamości. Zdradził tylko to, co było absolutnie konieczne, i kilka razy powtórzył, że to niezwykle ważne, aby Billy zachował tę historię dla siebie. Brat słuchał go z uwagą, a potem udał, że zasuwając usta na zamek błyskawiczny.

– Wiesz, że możesz na mnie liczyć. Po prostu tak cholernie się cieszę, że przyjechałeś do domu i możesz mi pomóc wygrzebać się z tego gówna.

Otworzył lodówkę i sięgnął po kolejne piwo.

– Kiedy Primer zabrał mnie znowu na przesłuchanie, poczułem się tak, jakby ten koszmar zaczął się od nowa. Po jaką cholere zamierza jeszcze raz w tym grzebać? Przecież ona zaginęła ponad dziesięć lat temu.

– Co mu wtedy powiedziałaś? – zapytał John.

– To, co mówię przez cały czas. Nigdy palcem nie tknąłem tej dziewczyny. Cały wieczór byłem sam w domu i nawet jej nie widziałem.

– Ale nie ma nikogo, kto mógłby to potwierdzić?

– Nie. Matka pracowała w zakładzie i wróciła do domu późno w nocy – odparł z irytacją. – Ile razy będę musiał to powtarzać?

John uniósł obie ręce w geście, który miał rozładować atmosferę.

– Spokojnie, chciałem tylko wiedzieć, co mówiłaś. Zakładam, że Primer pytał też o materialny dowód?

– Jaki materialny dowód?

– O spermę na skale.

– Tak, jasne, że pytał. Ten idiota zachowuje się jak opętany spermą.

– To niespecjalnie dziwne, że chce o tym rozmawiać, nie sądzisz?

Billy odstawił butelkę na stół z taką siłą, że wylał trochę piwa. Zaraz potem wyłączył muzykę.

– Myślałem, że przyjechałeś do domu, żeby mi pomóc. Ale czuję się prawie tak, jakbyś i ty chciał mnie wsadzić za kratki.

John zrobił dwa kroki w stronę brata. Nadszedł czas na wyjaśnienie mu sytuacji.

– Posłuchaj mnie uważnie – powiedział. – Jesteś w cholernie złej sytuacji. Znacznie gorszej, niż ci się wydaje. Słyszę, co mówi Primer i co mówią chłopaki z komisariatu. Masz trafić do więzienia, koniec kropka. Nikt tam nie jest zainteresowany słuchaniem twojej wersji wydarzeń. Ale ja tak. Chcę wiedzieć, co dokładnie się stało.

– Ale co w takim razie mam powiedzieć?

– Prawda mi wystarczy.

Brat rozłożył ręce.

– Przecież, kurwa, nie robię nic innego od dziesięciu lat! – krzyknął. – Nie wiem, w jaki sposób moja sperma znalazła się na Tynäs. Nie ma żadnego sensownego wytłumaczenia.

– Owszem, jest. Mogłeś zgwałcić i zabić Emelie Bjurwall.

John starał się nie spuszczać wzroku z brata. Chciał widzieć każdy ruch na twarzy Billy'ego. Jednak wbrew jego oczekiwaniom żaden wybuch

gniewu nie nastąpił. Jeżeli w oczach Billy'ego dało się cokolwiek dostrzec, to jedynie smutek.

– Myślisz, że to zrobiłem?

– Jeśli nie masz żadnego innego wytłumaczenia, muszę tak myśleć – odparł John.

– A jeśli powiem, że jej nie zabiłem, nie będzie to miało dla ciebie żadnego znaczenia?

– Przesłuchiwałem wielu ludzi, którzy przysięgali na grób matki, że nie zrobili tego czy tamtego. A następnego dnia, gdy dowody były zbyt mocne, do wszystkiego się przyznawali.

– Możliwe. Ale czy któryś z tych ludzi był twoim bratem?

Billy z powrotem założył maskę do spawania i poszedł w stronę samochodu, którego przód stał na dwóch podnośnikach.

– Chcę, żebyś sobie poszedł – oznajmił.

– Ni cholery. Nigdzie nie pójde, dopóki nie skończymy rozmawiać.

Billy wzruszył ramionami i opuścił osłonę na twarz. John zrobił kilka szybkich kroków w stronę samochodu i kopnął lewy podnośnik dokładnie w chwili, gdy jego brat miał przytknąć płomień spawarki do blachy. Błotnik z hukiem uderzył o ziemię.

– Co ty wyprawiasz, do diabła?

Billy zdarł z twarzy maskę, a w tej samej chwili John stanął przy nim tak blisko, że dało się wyczuć jego ciężki oddech.

– Znalazłem ją – powiedział. – Zakopałeś Emelie Bjurwall przy tej samej pieprzonej drodze, którą zwykle jeździliśmy, kiedy ojciec podwoził matkę do pracy. Bądź teraz mężczyzną i wyznaj, co zrobiłeś.

Billy w odpowiedzi pchnął Johna w klatkę piersiową z taką siłą, że ten prawie się przewrócił. Potem chwycił leżący na stole klucz nastawny, uniósł go w powietrze i John przez chwilę myślał, że dostanie tym ciężkim metalowym przedmiotem w głowę. Billy jednak upuścił narzędzie na podłogę i wyciągnął do niego ręce, jakby chciał pokazać, że jest gotów dać się zakuć w kajdanki.

– No to mnie zamknij! Lepiej będzie, jeśli zapuszczujemy tego obrzydliwca raz na zawsze, prawda?

Billy potrząsnął dłońmi, jakby już miał na nich kajdanki.

– Nicole może mieszkać z rodziną zastępczą. Wszystko jest lepsze od tego tu zwyrodnialca. Prawda, braciszku?

John postawił butelkę z piwem na brudnej cementowej podłodze i upewnił się, że komórka w dalszym ciągu spoczywa w kieszeni jego marynarki. Postanowił, że gdy tylko wróci do samochodu, wybierze numer Primera. Czas, aby szef poznał dokładną lokalizację szczątków Emelie Bjurwall.

Część trzecia

2019

24.

Lunch podano na wielkim tarasie z widokiem na Morze Śródziemne. Towarzystwo z AchWe siedziało w zacienionym rogu, w otoczeniu jedynie pustych stolików. Heimer wiedział, że teść zawsze wynajmuje całe kompleksy na doroczne konferencje kierowników i zarządu.

Ten wyjazd był tradycją już od drugiego pokolenia właścicieli AchWe. Stanowił połączenie pracy i wypoczynku, zaproszeni byli również partnerzy i partnerki pracowników, i mieli nawet swoje punkty programu.

Sissela opowiadała, że młodszy członkowie grupy kierowniczej uważali to za trochę dziwne. Ich żony i mężowie mieli własne kariery, brakowało im natomiast czasu bądź ochoty, żeby jeździć autobusem po południowej Europie od jednego zabytku do drugiego. A jednak broniła tych wycieczek. Był to jeden z elementów, które czyniły AchWe czymś wyjątkowym – notowanym na giełdzie międzynarodowym koncernem modowym z duszą małej rodzinnej firmy.

Z pewnością było w tym ziarno prawdy, ale Heimer przypuszczał, że wyjaśnienie jest prostsze. Dla Allana Bjurwalla wyjazd stanowił najważniejszy punkt całego roku, on zaś w dalszym ciągu był największym akcjonariuszem firmy. Człowiekiem, z którym głupio byłoby zadzierać. Nawet jego córka wiedziała, że nie ma tu o co kruszyć kopii.

Heimer rozejrzał się po elitarnym towarzystwie złożonym z zaproszonych gości. Nawiązał kontakt wzrokowy z Volkerem, który od wielu lat prowadził działalność w Niemczech. Byli w tym samym wieku i obaj lubili rozmawiać o architekturze. On pod wieloma względami różnił się od reszty szefów. Był spokojniejszy i nie tak skłonny do szpanowania.

Heimer czuł swoją fałszywość, kiedy się do niego uśmiechał. Pewnego ranka kilka tygodni temu Sissela była w złym humorze i powiedziała, że sprzedaż w Niemczech nadal spada. Użyła słów: „zaczynam być niewiarygodnie zmęczona wymówkami Volkera”.

Heimerowi było go żal. Dawanie drugiej szansy nie było w stylu Sisseli. Ludzie dawali z siebie, ile trzeba, aż w końcu przestawali, a wtedy pod nogami otwierała im się zapadnia.

Rozległo się pobrzękiwanie szkła. Heimer odwrócił wzrok na Allana, bo ten najwyraźniej chciał powiedzieć kilka słów. Prezes zarządu spółki wyglądał staro – facet dobiegał osiemdziesiątki.

– Przede wszystkim chciałbym podziękować za te piękne dni, które tu razem spędziliśmy. Jutro wrócimy do codzienności, ale zanim to nastąpi, zostało nam jeszcze kilka punktów programu. Po południu zarząd i kierownictwo będą pracować wspólnie nad kilkoma ważnymi kwestiami strategicznymi. Dla żon przygotowaliśmy wycieczkę na pobliski targ.

Za stołem rozległy się uprzejme oklaski. Heimer zauważył, że kilkoro gości wymieniło znaczące spojrzenia. Czy naprawdę powiedział „żony”? Czyżby zapomniał, że połowa zarządu i kilkoro członków w zarządzie jego własnej firmy to kobiety? Nie wspominając już o dyrektor zarządzającej.

Jeśli Sissela uznała jego wypowiedź za żenującą, nie dała tego po sobie poznać. Spokojnie siedziała obok Heimera i wyglądała na rozsmakowaną w chablis, które wybrał do ryby.

Heimer w swojej poprzedniej wersji poczułby się sprowokowany i przez resztę dnia stroiłby fochy. Nauczył się jednak akceptować stan rzeczy. Był, jaki był, tak samo jak Sissela i jej ojciec.

Po Emelie chodziło tylko o to, by przeżyć. Każdego wieczoru, zamknąwszy oczy, widział ją przed sobą, ale nigdy nie rozmawiał o tym dłużej z Sisselą. Nie lubił tych chwil, kiedy pozwalał, aby myśli o córce go paraliżowały. Wiedział, że żona też ją oplakuje, tyle że w inny sposób.

Na początku miała do niego cierpliwość. Jednak po dwóch latach napomnienie, by iść dalej i znaleźć sens w życiu, przestało być nadzieją, a stało się wymogiem. W końcu zrozumiał, że jego małżeństwo jest zagrożone. W którymś momencie wstyd związany z rozwodem na oczach wszystkich będzie mniejszy niż ten, który wzbudzało w nim dalsze tkwienie w małżeństwie.

Heimer przeanalizował swoją sytuację. Zrozumiał, że nie zdobędzie się na zaczęcie nowego życia na własną rękę. Dopóki był mężem Sisseli, pieniądze nie stanowiły problemu, jednak w przypadku separacji źródło szybko wyschnie. Postarali się o to adwokaci rodziny, którzy zmusili go do podpisania intercyzy.

Rozwiązaniem okazało się oddzielenie życia wewnętrznego od zewnętrznego. Zaawansowana gra, w której przed Sisselą odgrywał rolę męża dźwigającego się z depresji, a jednocześnie w samotności próbował poradzić sobie z uczuciami po utracie córki. Z czasem się do nich przyzwyczaił. Były

dni albo przynajmniej ich fragmenty, w których nie czuł, że odgrywa jakąś rolę. Chwile, w których istniała autentyczna harmonia między uczuciami okazywanymi na zewnątrz a tymi, które nosił w sobie.

Podczas gdy goście się wykruszali, Heimer nieśpiesznie podziwiał widoki. Wybrzeże Majorki naprawdę było pełne dramatyzmu ze swymi stromymi skałami i wypaloną czerwono-brunatną ziemią. Tutaj, w północnej części, było również zdumiewająco spokojnie – znajdowali się bowiem w bezpiecznej odległości od imprez i tanich hoteli w Magaluf.

Hugo Aglin, dyrektor finansowy i współpracownik Sisseli, którego lubiła najbardziej ze wszystkich, dołączył do niego przy poręczy otaczającej taras.

– Wiesz chyba, że tu w okolicy jest pole golfowe? – zapytał. – O ile nie chcesz iść z żonami na targ.

Heimer uśmiechnął się do niego, żeby zaznaczyć, że zrozumiał aluzję do gafy Allana.

– Dzięki za cynk, ale chętnie się z nimi zabiorę. Poluję na specjalną butelkę wina.

Z powrotem odwrócili wzrok w stronę otwartego morza i w ciszy kontemplowali imponujący widok. Popołudniowa bryza przyjemnie owiewała czerwona od słońca twarz Heimera.

– Hugo, już czas.

Sissela stała w otwartych przesuwanych drzwiach, ubrana w ciemny kostium i trzymając pod pachą laptopa.

– Jasne, idę – odparł Hugo, skinął głową Heimerowi i ruszył za szefową do wnętrza hotelu.

*

Jazda autobusem po krętej drodze do górskiej wioski była koszmarem, ale kiedy już dotarli na miejsce, Heimerowi poprawił się humor. Młody chłopak w kramie na bazarze zrozumiał, że ma przed sobą znawcę, któremu warto byłoby okazać nieco dodatkowej uwagi. Zadzwoił do swojego taty, ten zaś zawiózł Heimera do rodzinnej winnicy oddalonej o pięć kilometrów. Mężczyzna otworzył drzwi do piwnicy i pokazał, że Heimer może sobie do woli buszować wśród butelek. Kiedy jednak gość ze Szwecji poprosił go o wybranie ulubionego, pokręcił głową.

– Niestety, nie na sprzedaż – powiedział łamaną angielszczyzną.

Heimer nalegał, że chce przynajmniej popatrzeć na butelkę, i w końcu poszedł z nim do pomieszczenia znajdującego się najbardziej w głębi piwnicy – wina były tam przechowywane za kratą zamkniętą na klucz. Mężczyzna wszedł i podał jedną z butelek.

– Najlepsze wino, jakie zrobiliśmy tu u nas. Zostało tylko sześć butelek. Trzymam je na ślub córki.

Mężczyzna długo się wahał, kiedy jednak zobaczył, że suma, którą Szwed proponuje za jedną butelkę, pozwoli opłacić cały ślub, dał za wygraną.

Kiedy Heimer wrócił do pokoju hotelowego, schłodził wino i przelał je do karafki. Zawartość stanowiła mieszankę dwóch lokalnych szczepów winogron – manto negro i callet – i pachniała bosko. Było mu dobrze z myślą, że żona i on podzielą się właśnie tą butelką. Kupioną tego dnia, na tę chwilę.

Z piętnastominutowym opóźnieniem Sissela otworzyła drzwi ich apartamentu. Na jej twarzy gościł wyraz irytacji.

– Jak poszło spotkanie? – zapytał Heimer.

– Tak sobie – mruknęła. – Allan nie rozumie, dlaczego inwestując w nową platformę sprzedaży internetowej, przez kilka lat musimy się nastawiać na niższe marże. Wie, że fizyczne sklepy kosztują. Nie może jednak pojąć, że za te cyfrowe również trzeba płacić. Żyje w innej epoce.

Heimer skinął głową. Domyślił się, że spotkanie poszło gorzej niż „tak sobie”. Sissela nazywała ojca po imieniu tylko wtedy, gdy była wściekła albo przy kimś z zewnątrz.

– Po przemowie w czasie lunchu nie tylko ty uważasz, że żyje w innej epoce – odparł, próbując wprawić ją w lepszy nastrój.

Wynik był odwrotny. Pociemniało jej w oczach i odwróciła się do niego plecami, żeby pomógł jej z suwakiem sukni.

– Po prostu czasami jestem nim zmęczona. Czy on nie rozumie, jak się czuję jako kobieta, kiedy siedzę i słucham jego prostackiego gadania?

Albo ja jako mężczyzna, pomyślał Heimer, ale był na tyle rozsądny, że wstrzymał się z tym komentarzem. Nie chciał pogarszać atmosfery bardziej, niż już mu się to udało.

Sissela oznajmiła, że musi wziąć prysznic przed południem, i zniknęła w łazience. Kiedy wyszła z powrotem, miała na sobie jeden z hotelowych szlafroków. Heimer przebrał się w czystą koszulę i postawił trzy kieliszki

wina na małym okrągłym stoliku pomiędzy rattanowymi fotelami na balkonie.

– Chodź, usiądziemy tutaj – powiedział.

Sissela spojrzała na niego, a potem na zegar nad sofą.

– Teraz nie zdążymy. Muszę się ubrać i trochę umalować.

Poszła do sypialni apartamentu. Słyszał, jak rozsuwa drzwi szafy. Ruszył za nią i usiadł na skraju łóżka. Czyżby zapomniała? To przecież niemożliwe.

– Jak to nie zdążymy? Co masz na myśli?

– Już niedługo kolacja, a ja nie chcę, żeby ten stary piernik jeszcze bardziej się naburmuszył.

– Wiesz, jaki jest dzisiaj dzień? – zapytał cicho.

– Nie wiem, a jaki?

Czekał, aż sama wpadnie na to, dlaczego postawił na balkonie trzy kieliszki wina. Robił tak co roku w dniu urodzin Emelie. Jeden dla Sisseli, jeden dla niego i wspólny, z którego wypijali toast na cześć córki.

– Ale przecież to nie dziś?

Skinał głową i spojrzał na nią z powagą.

– Oj, wybacz mi, Heimer – odparła. – Wybacz mi.

Usiadła obok niego na łóżku. Jakaś jego część miała ochotę ją odepchnąć i zapytać, jaka matka zapomina o urodzinach córki. Jednak lata treningu w oddzielaniu wewnętrznego życia emocjonalnego od tego widocznego na zewnątrz sprawiły, że potrafił się opanować. Potrzebował tej chwili wspólnego żalu, że ich córki już z nimi nie ma. A zatem musiało się to odbyć na warunkach Sisseli. Lepiej tak niż wcale.

– Masz dużo na głowie – powiedział. – Myślisz, że mimo wszystko zdążymy trochę tu posiedzieć?

Uśmiechnęła się i ostrożnie go pocałowała.

– Posiedzimy, ile będziemy chcieli – oznajmiła i poprowadziła go do otwartych drzwi balkonowych.

25.

John patrzył na brata przez szybę pokoju przesłuchań. Billy siedział nieruchomo na niewygodnym krześle, z dłońmi leżącymi na stole. Policjanci, którzy w nocy przeprowadzili zatrzymanie, nie dali mu wielu minut na doprowadzenie wyglądu do porządku. Zniszczone dzinsy były brudne, a podkoszulek przyozdobiony spranym logo producenta świec zapłonowych.

Człowiek, który siedział obok niego, wyglądał za to o wiele schludniej. Miał starannie wyprasowaną koszulę i nienagannie zawiązany krawat, choć było dopiero wpół do ósmej rano. Brak podbródka sprawiał, że twarz adwokata przypominała pysk gryzonia.

Drzwi się otworzyły i do pokoju przesłuchań wszedł Primer. Rzucił okiem na szybę, mimo że nie widział za nią swoich kolegów. Ruben upewnił się, że nagrywanie obrazu działa jak należy, i odwrócił się do Johna.

– Dlaczego, do jasnej cholery, nie porozmawiałeś z Primerem?

– To nie była dobra okazja. Dałeś mi tydzień.

Ruben prychnął.

– Ale wtedy nie wiedziałem, że odkopiesz ciało Emelie Bjurwall, prawda? Jak tylko to przesłuchanie dobiegnie końca, masz mu powiedzieć. Nie żartuję.

– Jasna sprawa.

– Właściwie powinienem cię stąd wyrzucić, ale to tylko wywołałoby lawinę pytań. I niech ci nie przyjdzie do głowy wspomnieć, że znałem twoją prawdziwą tożsamość. Wystarczy, że jednego z nas wyleją.

– Możesz być spokojny. Nie będę cię w to wciągał.

John poczuł kwaśny odór spod pachy kolegi. Prawdopodobnie sam śmierdział równie nieprzyjemnie. W krytycznych fazach śledztwa rzadko był czas na prysznic i dezodorant.

Po drugiej stronie szyby Primer przywitał się z Billym i adwokatem, a następnie usiadł przy stole. Nie miał przy sobie żadnego notatnika. To była świadoma strategia, aby uczynić rozmowę mniej formalną.

– Słuchaj, Billy. – Głos szefa popłynął z głośników.

Dalszego ciągu nie było, bo do pokoju przesłuchań wpadła jakaś kobieta. Primer natychmiast posłał stojącemu przy drzwiach strażnikowi zirytowane spojrzenie i niewypowiedziane na głos pytanie, dlaczego ją wpuścił.

– Pani mówi, że jest obrończynią chłopaka – usprawiedliwił się strażnik.

– Ty już masz adwokata, prawda? – Primer zwrócił się do Billy’ego.

– Pan Nerman życzy sobie zmiany przedstawiciela ze skutkiem natychmiastowym – oznajmiła zdecydowanie kobieta. – Od tej chwili to ja jestem jego oficjalną obrończynią.

John przyjrzał się przez szybę słynnej adwokatce Erinie Kabashi. Miała duże oczy w kształcie migdałów i skórę o złotym odcieniu. Jej włosy były spięte w ciasny kok i miały ten sam połysk, który zapamiętał z chwili, gdy zobaczył ją na krześle dla gości w gabinecie Primera. Domyślał się, że pochodzi z któregoś z krajów bałkańskich.

Odwrócił wzrok na brata i zaczął śledzić dramaturgię wydarzeń. Dwoje adwokatów biło się o pełnomocnictwo i Billy musiał podjąć decyzję. Gryzoń mu to ułatwił. Z własnej woli wstał i zaczął pieczołowicie wkładać notatnik i długopis do teczki.

– Powodzenia – rzekł, gdy strażnik otworzył drzwi.

Po jego odejściu kobieta zajęła miejsce obok Billy’ego. W jednej chwili dynamika w pomieszczeniu uległa zmianie.

– Muszę porozmawiać z moim klientem, więc wnoszę o godzinę przerwy – oznajmiła.

Primer nawet nie odpowiedział.

Po prostu wstał, wsunął krzesło na miejsce i wyszedł z pokoju.

*

– Skąd, do cholery, mogła wiedzieć, że go zatrzymaliśmy?

Kiedy szef mówił, pryskał śliną. Wściekłość, którą udało mu się powstrzymać po drugiej stronie szyby, wybuchła teraz ze zdwojoną siłą w pokoju przesłuchań.

– Wiem, że Billy Nerman się z nią nie skontaktował – ciągnął. – Nie miał żadnych szczególnych życzeń, kiedy zgadzał się na propozycję obrońcy z urzędu, a sprawa nie trafiła jeszcze do mediów. A zatem to mogło wyjść jedynie od nas.

Uderzył pięścią w stół, w którym znajdował się panel sterujący sprzętem do nagrywania. Kawa w kubku Rubena przelała się nad krawędź i kolega

musiał szybko zetrzeć ją serwetką, żeby na drewnianym blacie nie powstało nieładne kółko.

Wyraźnie sfrustrowany Primer chodził tam i z powrotem po pokoju.

– Ten pieprzony komisariat jest pełen plotkarzy – stwierdził i dla pewności jeszcze raz uderzył pięścią w stół.

John odczekał, aż szef wyrzuci z siebie najgorszą agresję.

– Ale czy to musi być coś aż tak złego? To przecież tylko adwokatka.

Primer opadł na czarną skórzaną sofę przy ścianie.

– Erina Kabashi to nie tylko adwokatka. To diablica, ona nas wpędzi w większe tarapaty, niż potrafiłbyś sobie wyobrazić. Widziałeś przecież, jak zareagował tamten, kiedy weszła. Tak po prostu zostawił swojego klienta.

– To może więcej mówić o nim niż o niej – stwierdził John.

– Tak, niewykluczone. Wiem, że pewnie wyolbrzymiam jej znaczenie, ale mam wiele złych doświadczeń ze spraw, w które zaangażowana była ta kobieta.

Szef odchylił się na oparcie sofy i wyglądał na pogrążonego w zadumie. Po wybuchu gniewu sapał i potrzebował czasu, by się uspokoić. Po chwilowym milczeniu wyglądał na bardziej zadowolonego, jakby do głowy przyszedł mu dobry pomysł.

– Możesz poprowadzić następne przesłuchanie – oznajmił.

John spojrzał Primerowi w oczy i zeszywniał w duchu.

Sytuacja była bez wyjścia. Nie dało się już dłużej milczeć, należało zerwać ten plaster. Ruben siedział obok niego na krześle i John wiedział, że jeśli nie otworzy ust, zrobi to kolega.

– To się nie uda. Niestety nie mogę go przesłuchać.

– Dlaczego? – odparł Primer i wstał.

John odwrócił się do Rubena.

– Zechciałbyś zostawić nas na chwilę samych?

– Jasne – odparł kolega i odegrał zdziwienie. Potem wziął kubek z kawą i wyszedł z pokoju.

Primer został na miejscu i wyglądał niczym jeden wielki znak zapytania.

– Dlaczego nie możesz poprowadzić przesłuchania? – spytał ponownie.

John poczuł, jak poci się pod ubraniem. Bez słowa zdjął marynarkę i powiesił ją na oparciu jednego z krzeseł. Założył ręce na piersi i spojrzał na szefa.

– Mam z nim związek osobisty.

Primer wyglądał na zbitego z tropu.

– Związek osobisty?

– Tak.

– Z Billym Nermanem?

– Jest moim przyrodnim bratem.

John nie wiedział, jakiej reakcji się spodziewać, ale Primer wybuchnął śmiechem. To go zaskoczyło.

– Żartujesz sobie ze mnie?

– Niestety nie. Taka jest prawda.

W miarę jak szef przyswajał tę informację, uśmiech zamierał mu na ustach. Spojrzał przez szybę do pokoju przesłuchań, w którym Billy nadal siedział z Eriną Kabashi. Jakby dopiero teraz dotarło do niego, że John ma taki sam kolor skóry jak podejrzany.

– Nie rozumiem. To znaczy, że jesteście rodzeństwem?

– Tak, mamy wspólną matkę.

– Ale... dlaczego, do kurwy nędzy, nie powiedziałeś nic wcześniej?

John wziął głęboki wdech i opowiedział o liście wysłanym mu przez matkę, a także o decyzji, którą podjął na łóżku szpitalnym w Baltimore. Mówił, jak bardzo chciał poznać prawdę o bracie i dopilnować, aby proces był sprawiedliwy. Że było to coś wyjątkowo osobistego, co musiał zrobić, aby ruszyć dalej ze swoim życiem. Primer słuchał uważnie i nie przerwał mu ani razu. Stał tylko i zaciskał szczęki pod zimnym prysznicem, który zgotował mu John. Jego twarz robiła się coraz bardziej czerwona, a kiedy w końcu usłyszał już wystarczająco dużo, podszedł do niego i wyciągnął rękę.

– Daj mi swoją kartę i broń służbową.

John wyjął kawałek plastiku z portfela i upewnił się, że pistolet w kaburze jest zabezpieczony, zanim go przekazał.

– Co będzie teraz? – zapytał, pilnując, żeby nie opuścić wzroku.

– Na razie będziesz miał urlop na żądanie. Co będzie później, nie wiem. Dopuściłeś się poważnego naruszenia obowiązków służbowych i oczywiście poniesiesz konsekwencje.

– Jasne, rozumiem. Niemniej mam nadzieję, że da się to załatwić dyskretnie. Jeśli w komisariacie zaczną się plotki, to szybko przeciekną do mediów, a wtedy moja prawdziwa tożsamość zostanie ujawniona.

Primer prychnął i pokręcił głową.

– Powinieneś być o tym pomyśleć, zanim tu przylazłeś i zacząłeś sabotować śledztwo. Sam się wpakowałeś w tę sytuację, to nie ja odpowiadam za twoją ochronę jako świadka.

Widząc, jaki jest rozzłoszczony, John uznał, że nie ma sensu w dalszym ciągu ostrzegać go przed ryzykiem, jakim byłoby ujawnienie całej historii. Primer nie chciał i nie mógł zobowiązywać się do milczenia. Decyzja musiała zapaść na wyższym szczeblu, w porozumieniu z Moną Ejdewik z Krajowej Policji Kryminalnej. Może nawet Brodwick zostanie w to wciągnięty. John już widział tę żądzę zemsty u dawnego szefa. Byłby zachwycony, gdyby mógł przypomnieć, że już od początku sprzeciwiał się umieszczeniu go w Szwecji.

John odpędził obraz jego krzywego uśmiechu i rzucił okiem w kierunku pokoju przesłuchań. Po drugiej stronie szyby jego osowiały brat słuchał Eriny Kabashi. Adwokatka najwyraźniej mówiła bez przerwy. John zastanawiał się, co się dzieje w głowie Billy'ego. Ponowna konieczność nocowania w policyjnym areszcie nie była tym, czego się spodziewał, gdy starszy brat wreszcie wrócił, aby mu pomóc.

26.

Heimer pokonał wolnym truchtem ostatni odcinek drogi do domu na przyładku Tynäs. Przebiegł ostatni kilometr w trzy minuty i trzydzieści cztery sekundy i był kompletnie wykończony. Nogi miał zdrętwiałe i niczego bardziej nie pragnął, niż wyciągnąć się na sofie. Jeśli jednak miał poprawić czas o kolejnych kilka sekund, musiał odpowiednio dbać o siebie po treningu. Dlatego trzymał się niewolniczo praktyk omawianych w „Runner’s World”.

Przewodnik z tego magazynu wisiał przyklejony taśmą do ściany w przedpokoju. Krok pierwszy: powolny jogging. Krok drugi: rozciąganie. Krok trzeci: woda i odżywka białkowa. Krok czwarty: ciepły prysznic. Krok piąty: oliwka i masaż. Krok szósty: wypoczynek i trzydzieści minut ćwiczeń z wizualizacji mentalnych. Rozpoczął tę procedurę po powrocie z Majorki i zauważył, że ciało szybciej się regeneruje po treningach, a następnego ranka mięśnie są bardziej miękkie.

Pomyślał o Sisseli. Była równie opętana rodzinną firmą jak on bieganiami. Właśnie przedstawiała nową współpracę z Nylą. Ta fińska gwiazda projektowania po długim wahaniu zgodziła się na przygotowanie kolekcji na wyłączność dla AchWe, pod warunkiem że promocja odbędzie się w matczyniku firmy – Karlstad.

Sissela była zachwycona pomysłem i ostatnio nie mówiła o niczym innym. Modele i styliści przylecieli z Nowego Jorku i wraz z redaktorami czołowych magazynów o modzie z całego świata zrobili z miejskiego hotelu znacznie bardziej modne miejsce niż zwykle.

Południowy pokaz zorganizowano w starym budynku przemysłowym, który niegdyś był pierwszą fabryką AchWe. Heimer był tam poprzedniego wieczoru na próbie generalnej. Widowisko było fantastyczne. Uważał, że kontrast między miejskimi, ascetycznymi projektami Nyli a pokazywanymi z rzutnika zdjęciami szwaczek z pierwszej połowy dwudziestego wieku z pewnością zrobi wrażenie na wybrednej publiczności.

Heimer rozważał, czy być na miejscu również tego dnia, ale zrezygnował. Zawsze czuł, że trochę zawadza, kiedy firma AchWe organizowała coś

wyjatkowego, i trudno mu było sobie poradzić z rozdwojeniem – z jednej strony schlebiającym poczuciem, że jest mężem królowej, a z drugiej uczuciem zagubienia, gdyż nie miał do odegrania żadnej roli.

Postawił wyjątkowo długi krok, żeby uniknąć kałuży, i spojrzał ku furtce kawałek dalej. Stał przy niej zaparkowany samochód, jakby kierowca czekał, że ktoś przyjdzie do domu. Mężczyzny opartego o drzwi po stronie kierowcy Heimer nie widział bardzo długo, ale jego twarz i tak wywołała u niego skurcz żołądka.

To mogło oznaczać tylko złe wieści. Ostatnie dziesięć lat Heimer poświęcił na rozwinięcie strategii radzenia sobie z codziennością. Mimo to konstrukcja była tak krucha, że wystarczyłaby najmniejsza presja, aby całe jego życie legło w gruzach.

Mężczyzna go zauważył i uniósł rękę w geście pozdrowienia. Heimer odpowiedział skinieniem głowy i podbiegł bliżej.

– Długo czekałeś? – zapytał tak lekkim tonem, na jaki było go stać.

– Spokojnie, dopiero przyjechałem – odparł Bernt Primer.

Heimer uświadomił sobie, że wewnętrzne ciepło, które rozgrzewało go po biegu, znika i zostaje zastąpione nieprzyjemnym uczuciem wywołanym przez zimny pot, który zostaje na skórze pod treningowym strojem.

– Próbowałem się dodzwonić do twojej żony – podjął policjant.

– Ma pełne ręce roboty – wyjaśnił Heimer. – O co chodzi?

Primer zaczął się wiercić, z trudem wymawiał słowa.

– Wolałbym porozmawiać z wami obojgiem – powiedział w końcu.

Heimer potrzebował jedynie dwóch sekund, by zrozumieć, o co chodzi. Z jakiego innego powodu stojący przed nim człowiek pokonałby aż taki kawał drogi?

– Emelie... – usłyszał własny głos. – Znaleźliście ją.

– Słuchaj, Heimer, myślę, że powinniśmy wejść na chwilę i...

– Odpowiedz! Znaleźliście ją?

Primer opuścił ramiona i niespokojnie toczył wzrokiem po okolicy. Po czasie, który wydawał się wiecznością, wciągnął powietrze i otworzył usta.

– Tak, znaleźliśmy ją. Nie żyje. Bardzo mi przykro.

Heimer z trudem zapanował nad sobą, żeby nie stracić równowagi. Czarna brama ze stali hartowanej, za nią samochody na podjeździe, żywopłot z grabów o brunatnych liściach, biegnący wzdłuż płotu króla muzyki tanecznej – wszystko w jego polu widzenia nabierało dziwacznych kształtów. Jakby obserwował świat przez wizjer w drzwiach.

– Gdzie... Gdzie ją znaleźliście?

– Była zakopana w lesie przy trasie Hallerud. Rozumiem, że to dla ciebie szok. Spróbujemy znów zadzwonić do Sisseli?

Policjant wyjął z kieszeni komórkę, ale Heimer machnął ręką.

– Nie ma potrzeby – odpowiedział. – Sam z nią porozmawiam.

Primer wyglądał, jakby się wahał.

– Nie wejdziemy mimo wszystko? – Skinął głową w kierunku domu. – Myślę, że najlepiej by było, gdybyśmy poprosili twoją żonę o przyjście tutaj, żebyśmy mogli porozmawiać we trójkę.

Sissela, pomyślał Heimer. Czuł, że nie da rady dłużej odgrywać komedii. Udawać rozpaczającego, ale silnego mężczyzny, który zrobił krok dalej i znalazł życie po śmierci córki. Po Emelie nie było żadnego życia.

Primer położył mu dłoń na ramieniu i dał znać gestem, aby otworzył bramę.

Heimer się wyrwał.

– Nie – powiedział głosem, którego u siebie nie poznawał.

A potem zaczął biec.

*

Dawny budynek fabryczny znajdował się nieco ponad dziesięć kilometrów dalej, na obrzeżach centrum Karlstad. Heimer ignorował ból okostnej, wywołany biegiem po twardym asfalcie. Padał deszcz, ale on nie zwrócił na to uwagi. Po prostu nagle miał mokre włosy, a spod kół mijających go samochodów przyskała woda.

Sissela musi się dowiedzieć, pomyślał i przyspieszył. Głos w słuchawkach informował, że jego puls wynosi sto pięćdziesiąt, a przebiegnięcie ostatniego kilometra zajęło trzy minuty i czterdzieści dwie sekundy. Heimer wyciągnął słuchawki z uszu i pozwolił im dyndać na taśmie wokół szyi. Z każdym krokiem trochę się zbliżał do żony, tyle mu wystarczyło.

Zlizał z ust krople wody i poczuł, jak płuca wypełniają się bogatym w tlen powietrzem. Obrazy, które próbował odpędzić, i tak wciskały się do głowy. Jego córka, zakopana w ziemi. Piękna twarz pokryta brudną ziemią. Robaki pełzające w pasmach jej długich jasnych włosów.

Zastanawiał się, jak wyglądała po dziesięciu latach. Pewnie nie dałoby się jej rozpoznać. Ciało na pewno jest w stanie rozkładu. A mimo to nie myślał o córce jak o gnijących zwłokach. Na zdjęciach, które do niego do-

tarły, twarz Emelie była spokojna, jakby właśnie zamknęła oczy, a życie ją opuściło. Ziemia z łopaty pokrywała ją coraz bardziej z każdym ruchem, dopóki nie zostało już nic do oglądania.

Przeszedł przez most i spojrzął w dół na rzekę. Krople deszczu, które trafiały w jej powierzchnię, wywoływały małe koliste ruchy fal, zachodzących na siebie z niepokojącym poszumem. Poręcz nie była wysoka, miała zaledwie nieco ponad metr. Nietrudno byłoby na nią wejść, wychylić się, a potem poczuć ulgę w czasie swobodnego spadania.

Heimer zwiększył częstotliwość kroków. Wyczerpanie fizyczne było skutecznym sposobem na stłumienie niepokoju i wcześniej się sprawdzało. To, co niewprawni biegacze uznawali za maksimum, tak naprawdę było zaledwie połową tego, co można wycisnąć z ciała.

Kiedy czerwono-brunatny budynek z cegły pojawił się po prawej stronie drogi, serce Heimera zabiło tak mocno, jakby miało rozerwać klatkę piersiową. Rozwinięto czerwony dywan, a parking był pełen samochodów. Ze środka dobiegała ostra muzyka elektroniczna, ale na zewnątrz było prawie zupełnie pusto. Heimer zmniejszył tempo, żeby nie wbiec prosto na ochroniarzy pilnujących wejścia.

Najstarszy z czterech barczystych mężczyzn wyszedł mu naprzeciw ze sceptycznym wyrazem twarzy. Nie był zachwycony, że musi opuścić schronienie przed deszczem, którym był imprezowy namiot ustawiony przed wejściem.

– Przepraszam, ale wstęp tylko na zaproszenie – oznajmił.

Heimer pochylił się, położył dłonie na kolanach i próbował zaczerpnąć powietrza.

– Dobrze się pan czuje? – zapytał ochroniarz łagodniejszym tonem, kiedy zobaczył, jak wykończony jest człowiek, którego ma przed sobą.

Heimer skinął głową i powoli wstał.

– Muszę wejść i porozmawiać z żoną – wysapał.

– Przykro mi, ale tak jak mówiłem, wolno mi wpuszczać tylko osoby z zaproszeniami.

– Nie rozumie pan. Moja żona...

Heimer urwał, żeby uregulować oddech. Ochroniarz potarł się po karku, żeby krople deszczu nie spływały mu za kołnierz.

– Moja żona – powiedział znowu Heimer. – Jest tam w środku. To Sissela Bjurwall.

– Ta Sissela Bjurwall?

– A są jakieś inne?

Ochroniarz się wahał, ale najwyraźniej Heimer był na tyle wiarygodny, że nie odprawił go z kwitkiem jako szaleńca.

– Proszę tu poczekać – powiedział i zniknął pod ochronnym daszkiem imprezowego namiotu.

Wybrał numer na komórce i zaraz potem głównymi drzwiami wyszła młoda kobieta. Heimer ją rozpoznał. Była jedną z asystentek jego żony, pojechała z nimi kiedyś na Majorkę. Ochroniarz przywołał go gestem.

– Możesz pójść ze mną – oznajmiła i otworzyła drzwi do gwarnego wnętrza.

Heimer wypełnił polecenie. Przeszli przez hol, w którym stały kieliszki po szampanie i talerzyki niedojedzonych kanapeczek.

– Już prawie koniec zwiedzania! – krzyknęła mu do ucha i skinęła głową nowemu ochroniarzowi, ten zaś otworzył kolejne drzwi prowadzące do dawnej fabryki.

Kobieta zawiesiła mu na szyi plastikową tabliczkę z napisem VIP i wskazała puste miejsce przy scenie. Usiadł. Publiczność siedziała na prowizorycznych trybunach ustawionych wzdłuż przecinającego salę wybiegu, a krótszy bok był zarezerwowany dla fotografów. Muzykę świetnie było słyszeć już w holu, ale w środku wręcz ogłuszała. Stłumione basy odbijały się od ścian z brunatnoczerwonej cegły i powodowały wibracje stalowej konstrukcji, na której siedział.

Na scenie młode kobiety w ostrym świetle prezentowały kolekcję Nyli przygotowaną dla AchWe. Słyszeć było pstrykanie aparatów, a modelki wprawnie przybierały pozy, żeby zaprezentować ubrania w jak najkorzystniejszy sposób.

Heimer spostrzegł, że siedzący obok mężczyzna odsuwa się od niego. Kobieta po drugiej stronie zrobiła to samo. Nagle uświadomił sobie, że ma na sobie strój treningowy i ocieka zarówno wodą deszczową, jak i potem. W ustach czuł suchość po biegu i żałował, że nie poprosił asystentki o szklankę wody.

Podniósł wzrok z powrotem na scenę. Modelki przebrały się w nowe sukienki i po spotkaniu z publicznością dostały brawa pełne uznania. Szukał kontaktu wzrokowego z kobietą, która szła na czele. Jej twarz była pokryta gliną, a włosy pełne zbutwiałych liści. Modelki, które szły za nią, wyglądały podobnie. Ich usta były białe, jakby pozbawione krwi, a w oczach brakowało jakiegokolwiek śladu życia.

Zmusił się, aby dalej patrzeć.

Wtedy to zobaczył – wszystkie miały twarz Emelie.

Odwrócił się w kierunku mężczyzny siedzącego obok. Ten zdawał się nie reagować na odbywającą się przed nimi absurdalną paradę, a jedynie zapisywał coś w czarnym notatniku.

Widzenie tunelowe, którego doświadczył wcześniej podczas rozmowy z Primerem, powróciło. Zewnętrzne granice jego pola widzenia wygięły się ponownie, a Heimer nie mógł zaczerpnąć wystarczającej porcji powietrza, bez względu na to, jak mocno wciągał je ustami.

Modelki znów ustawiły się w szeregu i weszła kobieta w czarnych dżinsach i dziwnie wyciętej szarej koszulce. Gwar w pomieszczeniu przybrał na sile. Modelką była sama Nyla. U boku miała dyrektorkę zarządzającą i najważniejszą osobę w firmie: Sisselę Bjurwall.

Heimer poczuł, że muzyka rani go w uszy, i zasłonił je dłońmi, żeby odciąć dźwięk. Brak tlenu zaczynał być alarmujący, więc wstał, by znów pobudzić oddychanie. I wtedy poczuł, jak bardzo się chwieje. Musiał się oprzeć o ramię mężczyzny z krzesła obok, żeby nie upaść. Sąsiad posłał mu gniewne spojrzenie, ale nie przestał pisać w swoim notatniku. Na scenie Sissela zrobiła dwa kroki do tyłu i przyłączyła się do braw, żeby pokazać, że należą się Nyli, a nie jej.

Heimer poczuł wzbierające mdłości i poleciał do przodu na mały płótek oddzielający trybuny od sceny. Zaparł się oburącz i w tym samym momencie zwymiotował całą treść żołądkową. Żółtozielona maź wylądowała na błyszczącej białej podłodze, zaledwie kilkadziesiąt centymetrów od szpilek jego żony.

27.

Choć kropił deszcz, on stał przy samochodzie i jadł. Hamburger z ulicznego stoiska w centrum należał do tych najbardziej okazałych i John nie chciał ryzykować, że tłuszcz skapnie na skórzane fotele chryslera. Od spięcia z Primerem w komisariacie minęły dwie godziny, a dopiero teraz czuł, że ciało zaczyna się rozluźniać po uderzeniu adrenaliny. Nie spał półtorej doby i po wszystkim, co się wydarzyło, był kompletnie pozbawiony energii.

W ciągu jednego popołudnia przeszedł od statusu bohatera, który znalazł szczątki Emelie Bjurwall, do bycia kłamcą wyłączonym ze śledztwa. Nie miał już żadnego wglądu w sprawę i to go martwiło. Być może jednak istniał sposób, aby to zmienić. W każdym razie zamierzał spróbować.

Telefon pisnął i John odczytał wiadomość. Osoba po drugiej stronie przystała na propozycję spotkania. Wrzucił resztkę burgera do kosza na śmieci i wpisał adres do samochodowej nawigacji. Po pięciu minutach dotarł do celu i wjechał na skraj chodnika. Miejsce po przeciwnej stronie ulicy nie wyglądało tak, jak się spodziewał. Jeszcze raz kliknął wiadomość, żeby się upewnić, że dotarł pod właściwy adres. Dla porównania spojrzął na tabliczkę na fasadzie domu i stwierdził, że tak – wszystko się zgadza.

Wysiadł z samochodu, przeciął pas ruchu i otworzył drzwi Salonu Masażu Tajskiego Ratchanee. Tabliczka w oknie wystawy była wyposażona w kolorowe lampki mrugające poza rytmem cichej melodii wygrywanej na fletni Pana, która sączyła się z głośnika na ladzie recepcji.

Przywitała go młoda Tajka ubrana w czerwone kimono z pięknie wyhaftowanymi motylami. Uśmiechnęła się i lekko skłoniła.

– Pewnie źle trafiłem – powiedział John.

– *Follow me, mister.*

Kobieta mówiła łamaną angielszczyzną. Uniosła draperię z kolorowych plastikowych perełek, ukrywającą łukowato sklepione przejście. Po drugiej stronie znajdował się korytarz z drzwiami po obu stronach. Zapukał do jednych drzwi, a jakiś głos ze środka pozwolił mu wejść. John zobaczył, że znad stołu do masażu spogląda na niego znajoma twarz.

– Siadaj, proszę.

Erina Kabashi mówiła równie zdecydowanym głosem jak wtedy, gdy zajęła miejsce obrońcy Billy'ego. John zaczął szukać czegoś, na czym mógłby usiąść. Inna kobieta, znacznie starsza od tej, która wskazała mu drogę do pokoju, spojrziała sponad ramion prawniczki, które ugniatała. Skinęła głową w kierunku taboretu w rogu pokoju. John wziął go do ręki i usiadł u wezłowania kozetki.

– A teraz chętnie się dowiem, kim jesteś – dodała Erina i jęknęła przy ostatniej sylabie, kiedy silne kciuki masażystki zapadły się w błyszczących od oliwki mięśniach.

John poczuł wahanie. Liczba ludzi, którzy wiedzieli, że Fredrik Adamson to fałszywe personalia, już była za duża, a on nie miał ochoty włączać adwokatki do tego grona. Było jednak ważne, aby miał z nią dobre układy. Na razie tylko dzięki niej mógł mieć dalszy wgląd w śledztwo przeciwko swojemu bratu.

– Nie przejmuj się Gwalin, ona nie mówi ani słowa po szwedzku – rzekła Erina. – Zwykle umawiam tu spotkania w delikatnych kwestiach. Nie wszyscy klienci chcą być widziani pod moim gabinetem.

Pytające spojrzenie Johna skłoniło ją do dalszych wyjaśnień.

– Kilka lat temu reprezentowałam w procesie cywilnym rodzinę, która prowadzi to miejsce, i skończyły im się pieniądze. Zgodziłam się więc na ostatnią zapłatę w formie gratisowego masażu trzy razy w tygodniu. Miałam do wyboru to albo ich bankructwo – w tym drugim wypadku i tak nie zapłaciliby mi ani korony.

Adwokatka znów wydała jęk pełen rozkoszy.

– Tyle wystarczy, Gwalin. Zajmij się teraz dołem pleców – poinstruowała po angielsku.

Masażystka przełożyła białe ręczniki tak, że ukazała się dolna partia kręgosłupa. John starał się nie patrzeć.

– Na pewno rozumiesz, że się zastanawiam, kim jesteś – kontynuowała.

– Najpierw piszesz do mnie anonimowo z informacją, że Billy Nerman znów został zatrzymany i potrzebuje obrońcy. Nic w tym dziwnego. Otrzymuję takie informacje nieustannie. Ale potem piszesz ponownie, tym razem z propozycją spotkania, a ja nabieram podejrzeń.

John był zirytowany własną nieporadnością w obliczu tej kobiety. Spróbował przejąć kontrolę nad rozmową.

– Kim jestem, nie ma znaczenia – oznajmił. – Istotne jest to, co mam do powiedzenia.

– Tego, kim ktoś jest i co mówi, nie można rozdzielić – zripostowała błyskawicznie. – Wystarczająco długo jestem obrończynią, aby o tym wiedzieć. Jeśli nie chcesz powiedzieć, to z pewnością masz ku temu powody, ale w takim wypadku muszę niestety zrezygnować z tego zlecenia.

Erina spojrzała w podłogę przez otwór w ławce do masażu, jakby rozmowa dobiegła już końca. Gwalin wcierała oliwkę w dolne partie jej pleców i zdecydowanymi ruchami ugniatała kręgosłup lędźwiowy z góry na dół.

– Zrezygnować ze zlecenia? – powtórzył. – Nie wierzę w to ani przez sekundę. Media będą bacznie obserwować tę sprawę. Rezygnacja z takiej uwagi nie byłaby w twoim stylu.

– Dobry PR miałabym tylko wtedy, gdybym wygrała. A mam zwyczaj wygrywać. Wiesz dlaczego?

– Domyślam się, że po prostu jesteś niezmiernie dobrą adwokatką.

– Nietrudno tak pomyśleć. – Erina postanowiła zignorować ironię. – Ale nie. Chodzi o to, że pracuję ciężiej niż inni. Przewiduję, co zrobi prokurator, i się przygotowuję. Dlatego to nie materialne dowody czy świadkowie spędzają mi sen z powiek, lecz czynnik X. Nieznane informacje, które ktoś przede mną ukrył, przez co nie miałam szans się na nie przygotować.

Prawniczka uniosła twarz dwa centymetry nad stół, tak że znów mogła odwrócić do niego głowę.

– Dlatego mam zasady niepodlegające negocjacji – mówiła dalej. – Jeśli tylko podejrzewam istnienie czynnika X, natychmiast daję sobie spokój ze sprawą. A ty, przyjacielu, śmierdzisz czynnikiem X na kilometr.

John rozłożył ręce i z całych sił starał się wyglądać na zranionego.

– Nie rozumiem, w jaki niby sposób niszczy twoje szanse na obronę Billy’ego Nermana. Na razie moje działania ograniczyły się do poinformowania cię o zleceniu. Gdyby nie ja, w ogóle nie byłby twoim klientem.

– I właśnie to mi się nie zgadza. Skąd wiedziałeś, że został zatrzymany? I dlaczego chcesz, żebym go broniła? Przecież nie prosiłeś o żadne pieniądze za informację. Przynajmniej na razie. To jasne, że coś przede mną ukrywasz. Więc albo powiesz, kim jesteś, albo rezygnuję.

John chciał coś powiedzieć, ale nie mógł znaleźć słów. Jego próby wprowadzenia w życie zasady, że najlepszą obroną jest atak, skończyły się niepowodzeniem i musiał szczerze przyznać, że nie wie, co robić.

– Chcę, żebyś wziął pod uwagę dwie sprawy, zanim się zdecydujesz – oznajmiła, wlepiając w niego wzrok. Pierwsza: mam zerową tolerancję na

kłamstwo. Jeśli będziesz kłamał, a ja to odkryję, natychmiast przestanę pracować nad sprawą. Druga: nasza rozmowa odbywa się w ramach moich obowiązków obrońcy Billy'ego Nermana. To oznacza, że twoje słowa są chronione tajemnicą zawodową i nigdy nie wyjdą poza ten pokój.

John przyjrzał się kobiecie na stole do masażu. Erina Kabashi mówiła poważnie. Jej warunki nie były otwarciem negocjacji, lecz ostatecznymi wymogami z jej strony.

– Chciałbym, żeby ona stąd wyszła – rzekł, wskazując masażystkę ruchem głowy.

Gewalin najwyraźniej zrozumiała mowę ciała Johna. Położyła ciepły, złożony na pół ręcznik na odcinku lędźwiowym kręgosłupa prawniczki i bezszelestnie wyszła z pokoju.

– To, co ci teraz powiem, to tajne informacje. Jeżeli wyjdą na jaw, moje życie będzie zagrożone, rozumiesz?

– Powtórzę to, co już mówiłam: wszystko, co mi powiesz, jest objęte tajemnicą służbową. Jeśli ją złamię, nigdy więcej nie będę mogła pracować w zawodzie.

John napotkał jej poważne spojrzenie. Nie miał innego wyjścia, mógł tylko jej zaufać. Jeśli chciał dotrzymać obietnicy złożonej sobie i swojej szwedzkiej rodzinie, musiał się postarać, aby braciszek otrzymał najlepszego możliwego obrońcę.

– Billy Nerman jest moim przyrodnim bratem – oznajmił i zamilkł, aby pozwolić jej przetrwać tę informację.

– Tak, mógł być albo bratem, albo kochankiem – odparła bez najmniejszego zdziwienia w głosie. – A dlaczego musi to być tajemnica?

– Możemy poprzestać na tym, że uczestniczę w programie ochrony świadków? Moje życie jest zagrożone, ale to nie ma nic wspólnego z oskarżeniami pod adresem Billy'ego.

Erina cmoknęła, wyraźnie zastanawiając się, czy odpowiedź jest odpowiednio wyczerpująca.

– Okej – rzekła. – Ale w takim wypadku muszę wiedzieć, za kogo się podajesz teraz. Domyślam się, że otrzymałeś nowe personalia.

– Tak. Fredrik Adamsson.

Prawniczka szybko się podniosła, zapomniawszy, że jej ciało jest okryte tylko ręcznikami.

– Ten Fredrik Adamsson? Człowiek pojawiający się w materiałach z postępowania przygotowawczego, które niedawno czytałam? Ten, który zna-

laż ciała?

John niechętnie skinął głową.

– Czekaj, omówmy to teraz kurewsko wolno, żebym nadażyła na zakrętach. To znaczy, że wchodzisz w skład grupy do spraw niewyjaśnionych, która ponownie bada sprawę AchWe i twojego brata jako głównego podejrzanego?

– Przyrodniego brata – poprawił John.

– Okej, przyrodniego, ale to niczego tak naprawdę nie zmienia. A teraz udało ci się na własną rękę ustalić, gdzie została zakopana Emelie Bjurwall?

– Zdaję sobie sprawę, że to może dziwnie brzmieć – przyznał John.

Erina westchnęła w reakcji na eufemizm.

– To najbardziej absurdalna rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam. Dajesz prokuratorowi ostatni kawałek układanki potrzebny do wsadzenia Billy’ego Nermana za kratki na resztę życia, a jednocześnie zdradzasz informacje jego obrońcy. To brzmi z lekka schizofrenicznie. W jakiej ty właściwie grasz drużynie?

John skrzyżował ręce i spojrzał na nią.

– W drużynie prawdy – odparł.

– O nie, tylko nie jeden z takich – jęknęła Erina. – Odwróć się z łaski swojej.

John wykonał polecenie, a ona owinęła się granatowym kimonem i usiadła na ławce. Nie sięgała nogami podłogi.

– Prawda w ogóle mnie nie interesuje – kontynuowała. – Dla mnie nie ma znaczenia, czy dany człowiek zrobił to lub tamto, liczy się tylko, czy prokurator jest w stanie to udowodnić. Jeśli więc chcesz pomóc bratu, proponuję, abyś mniej zastanawiał się nad prawdą, a więcej nad dowodami.

– Nie chcę pomóc bratu w taki sposób.

– Rozumiem. Ale skoro tak, to zostawiłbyś tę dziewczynę w ziemi. Czego więc chcesz?

– Żeby sprawiedliwie zbadano sprawę. A nie wierzę, że tak będzie, gdy śledztwo prowadzi Bernt Primer. Potrzeba tu przeciwwagi, a jesteś nią ty.

Prawniczka spojrzała na niego. Próbowwała ukryć uśmiech rozbawienia, ale John i tak go dostrzegł pod poważnym wyrazem twarzy.

– A więc odkryłeś, że nawet on nie przejmuje się prawdą?

John poczuł, że wściekłość wzbiera w nim na nowo. Erina Kabashi może i była dobra w tym, co robiła, ale całkowicie brakowało jej moralnego kom-

pasu. Nie zamierzał zaakceptować, że traktuje go jak małego chłopca. Jeżeli ktokolwiek wiedział, jak przeżarty zgnilizną potrafi być świat, to właśnie on, ale to nie oznaczało, że trzeba wyrzucić przez okno wszystkie wyznawane wartości.

– Wybacz, że cię sprowokowałam – rzekła, wyczuwając atmosferę w pokoju.

John nie odpowiedział. Cieszyło go, że Erina przeszła na pozycję obronną. Mogła tam zostać jeszcze przez chwilę.

– Chciałeś mi coś powiedzieć na początku naszej rozmowy – ciągnęła adwokatka. – Już mi się przedstawiłeś, więc słucham.

John przysunął taboret bliżej leżanki, ale na tyle daleko, by nie uznała tego za milczące przyjęcie przeprosin.

– Chodzi o dowody DNA przemawiające na niekorzyść Billy’ego. Chcę wiedzieć, czy powiedział o nich coś nowego w rozmowach z tobą.

– Nie mogę tego komentować. Byłoby to złamanie tajemnicy między nim a mną.

– Okej, rozumiem. Ale może zapytam tak: jak zamierzasz potraktować to, że nasienie twojego klienta zostało znalezione w pobliżu krwi Emelie Bjurwall?

– Jeszcze nie wiem. Mogę jedynie powiedzieć, że strategia, którą do tej pory stosował, nie zadziała.

John pomyślał o tym, co powiedział mu Ruben Jonsson w czasie rozmowy w samochodzie przed studium tatuażu. Dowody DNA były najmocniejszą bronią prokuratora i adwokatka będzie musiała włożyć sporo siły w próby jej unieszkodliwienia.

– Więc poprosisz go o wymyślenie alternatywnej historii?

– Nie mam w zwyczaju prosić klientów, aby kłamali.

– Ale przecież nie jesteś też zbyt zainteresowana prawdą, o ile dobrze zrozumiałem – odparł John i natychmiast pożałował. Szukanie konfliktu z tą kobietą nie leżało w jego interesie. – Czy to nie dziwne? Przecież łatwo mógłby wymyślić kłamstwo wyjaśniające, w jaki sposób sperma znalazła się akurat w tamtym miejscu. Może dlatego istnieje jednak niewielka szansa, że on mówi prawdę.

– Jak to?

– Przypuśćmy, że to nie jego nasienie. Nie byłby to pierwszy raz, gdy laboratorium się wygłupiło.

– Wydaje się naciągane.

– Ale warto to sprawdzić, chociażby po to, żeby wykluczyć tę ewentualność.

To był jego najlepszy argument. Adwokatka nie miała nic do stracenia, gdyby zażądała nowego testu.

– Zastanowię się nad tym – powiedziała w końcu.

– Dzięki, tylko to chciałem usłyszeć – odparł i ruszył do drzwi.

– Wrócisz do komisariatu? Tajemnica czy nie, mimo wszystko muszę powiedzieć, że moim zdaniem twój udział w śledztwie jest bardzo niestosowny.

John się odwrócił.

– Możesz być spokojna. Primer odebrał mi klucz magnetyczny.

Prawniczka wyglądała na zdziwioną.

– Czyli wie?

– Tak, wie o moim pokrewieństwie z Billym.

Erina znów irytująco cmoknęła. Najwyraźniej robiła tak w czasie przyswajania i przetwarzania nowych informacji.

– Teraz już lepiej rozumiem – oznajmiła. – Chcesz, żebym była twoim kretem w śledztwie, kiedy ty nie masz już do niego dostępu.

– Chcę, abyś reprezentowała mojego brata, i nic poza tym.

– Śmieszne – kontynuowała, ignorując jego obiekcje. – Myślałam, że przekażesz mi informacje, a okazuje się, że twój plan polega na czymś odwrotnym. Zakładam, że Primer zamierza rozpocząć wewnętrzne śledztwo?

– Właściwie to nie wiem – odpowiedział John zgodnie z prawdą.

Wrócił do pokoju i usiadł obok niej na stole do masażu. Z korytarza dało się usłyszeć, że nowi klienci są prowadzeni do pokoi.

– Czy to coś dla ciebie zmienia? – zapytał.

– W jakim sensie?

– Czy zamierzasz dalej bronić Billy'ego, kiedy już wiesz, że jestem policjantem i zostałem wyłączony z dochodzenia?

Spojrzała na niego, nie rozumiejąc.

– Oczywiście. Nie jesteś już czynnikiem X.

28.

Heimer patrzył na oczy żony. Były czerwone od płaczu. Kiedy powiedział jej, że policja znalazła szczątki Emelie, wpadła mu w ramiona. Nie liczyło się dla niej, że zwymiotował na scenie i miał przepocony strój do ćwiczeń. I tak przytuliła się do niego.

Oboje siedzieli na czarnych plastikowych krzesłach w pozbawionym okien pokoju za sceną. Za drzwiami słychać było łomot rozmontowywanych trybun. Części stalowej konstrukcji uderzały o siebie, kiedy pracownicy techniczni wynosili je na rampę załadunkową. Nagle rozległo się ostrożne pukanie do drzwi.

– Konferencja prasowa – powiedziała cicho Sissela. – Powiedz, żeby poradzili sobie beze mnie.

Heimer ujął twarz żony w dłonie i ostrożnie pocałował ją w czoło. Potem wstał otworzyć. Bał się, że mdłości powrócą, gdy zmieni położenie ciała, ale poczuł, że stoi stabilnie. W korytarzu za drzwiami stała młoda asystentka, która wcześniej pomogła mu minąć ochroniarzy.

– Potrzebujemy Sisseli na chwilę – powiedziała i uśmiechnęła się do niego.

Heimer odwzajemnił uśmiech.

– Niestety musi mieć trochę czasu dla siebie.

Wstydził się to przyznać, ale możliwość odmówienia asystentce sprawiła mu satysfakcję.

– Ale za dziesięć minut zaczyna się konferencja prasowa. Ekipa Nyli zastanawia się, gdzie ona jest.

– Po prostu będziesz musiała jakoś to rozwiązać. Licz się z tym, że w najbliższym czasie będzie musiała przełożyć wszystkie zobowiązania – oznajmił i bez dalszych wyjaśnień zamknął drzwi.

Wrócił do Sisseli i kucnął przed nią.

– Czujesz, że wystarczy ci sił do jazdy?

Na tylnym siedzeniu taksówki Sissela nie puszczała dłoni Heimera. Znow zaczęła płakać, ale tym razem inaczej. Spokojniej i z głębszym oddechem. Wyobrażał sobie, że zmrożony smutek we wnętrzu jego żony wreszcie ma szansę odtajać. Może czuła dokładnie to co on, ale nie miała odwagi się do tego przyznać. Może cała ta gadka o tym, że należy iść dalej i nie fiksować się na przeszłości, była tylko sposobem na ochronę przed bólem. Może myśli o Emelie późną nocą nawiedzały także ją.

Kiedy taksówka zajęła przed wejście zakładu medycyny sądowej, ścisnęła dłoń Sisseli z jeszcze większą siłą. Bernt Primer stał na schodach i czekał na nich. Heimer rozmawiał z nim przez telefon i przeprosił za swoje wcześniejsze zachowanie pod domem. Policjant zapewnił, że rozumie, ale mimo wszystko się wahał przed okazaniem ciała. Kiedy zrozumiał, że było to również życzenie Sisseli, zgodził się i obiecał, że sam też będzie na miejscu.

Pierwszym, o czym Heimer pomyślał, kiedy weszli do budynku, były środki dezynfekcyjne. Pomieszczenia wyglądały i pachniały jak w szpitalu, ale główną różnicą było to, że personelowi na korytarzach się nie spieszyło. Dlaczego miałyby im się spieszyć. Pacjenci i tak już nie żyli.

Primer podszedł do drzwi i odwrócił się do gości.

– Leżała w ziemi przez dziesięć lat. Nie poznacie tam własnej córki.

– Zdajemy sobie sprawę – odparł Heimer.

Primer skinął głową i nacisnął przycisk na ścianie, a elektroniczne drzwi się otworzyły. Weszli za nim do pokoju z kafelkami na ścianach i posadzką z PCV. Przy noszach ze stali nierdzewnej stał mężczyzna w zielonym płaszczu. Podniósł rękę na powitanie. Leżało przed nim coś nakrytego białą płachtą.

– Traktujemy tu zmarłych z najwyższym szacunkiem. Chcę, żebyście to wiedzieli – oznajmił. – Naszym celem, kiedy przeprowadzamy badania, jest zawsze jak najmniejsza możliwa ingerencja w ciało.

Heimerowi ta wypowiedź wydawała się wyćwiczona. Mniej więcej tak jak u stewardesy, która przed startem samolotu omawia procedury bezpieczeństwa.

– Proszę dać znać, kiedy będą państwo gotowi – powiedział lekarz i zrobił krok w stronę ciała.

Heimer położył dłoń na ramieniu Sisseli.

Byli gotowi.

Mężczyzna powoli odsunął materiał. Heimer wpatrywał się intensywnie w to, co leżało na noszach. Ich córka zamieniła się w szkielet – w kilku miejscach widniały nagie kości. Nad klatką piersiową wisiał płat zgniętej tkanki, który nie zdążył jeszcze zmienić się w proch.

Heimer przełknął ślinę i zmusił się do spojrzenia ku wezłowiowi noszy. Z tego, co kiedyś było piękną twarzą Emelie, pozostała jedynie czaszka. Po jej prawej stronie widać było wyraźne stłuczenie. Od rozłupanego centrum rozchodziły się dwie szczeliny, jedna nieco dłuższa i większa od drugiej. Wyglądało to absurdalnie i surrealistycznie. Jakby ktoś bawił się rekwizytem do Hamleta i upuścił go na ziemię.

– Tak wiele lat po fakcie nie da się ustalić przyczyny śmierci – rzekł lekarz. – Nie da się wykryć ewentualnych uszkodzeń miękkich części ciała. Ale, jak państwo widzą, miała obrażenia głowy. Mogła to być przyczyna śmierci – jedyna albo w połączeniu z innymi obrażeniami.

Sissela szybko odwróciła wzrok i schowała twarz w dłoniach.

– Myślę, że już wystarczy – rzekł Primer.

Mężczyzna skinął głową i z powrotem zakrył ciało.

– Jeszcze tylko jedna rzecz – dodał i wyciągnął rękę z czymś, co wcześniej leżało na stoliku za jego plecami. Był to zamykany foliowy woreczek z jakimś metalicznym przedmiotem.

– Tego już nie potrzebujemy.

Heimer wziął woreczek do ręki i zaczął go oglądać pod światło jarzeniówki u sufitu. W środku znajdowało się srebrne serduszko Emelie.

*

Kiedy dotarli z powrotem na Tynäs, było już ciemno. Siedzieli naprzeciwko siebie przy szklanym stole w dużym pokoju i w ciszy czekali, aż zagotuje się woda na herbatę. Heimer czuł w tym braku słów jakieś porozumienie. Pewnie potrzebowali tylko trochę czasu, aby przepracować doświadczenie z instytutu medycyny sądowej. Najważniejsze, żeby zrobili to razem.

Woda na kuchence zaczęła się gotować, więc wstał zaparzyć herbatę rumiankową, którą Sissela tak bardzo lubiła. Zdjął ronderek z płyty i chwilę odczekał, żeby temperatura spadła o kilka stopni.

Kiedy napój był gotowy, usiadł z powrotem w fotelu. Zazwyczaj nie przepadał za smakiem herbaty rumiankowej, ale tego dnia była naprawdę dobra. Telefon Sisseli leżał obok jej filiżanki na szklanym stole. Miał wyłą-

czony dźwięk, ale regularnie rozbłyskał, bo świat próbował się wcisnąć do ich bańki. Sissela odwróciła go, żeby nie widzieć ekranu, i oparła plecy o miękkie poduszki na sofie. Heimer wstał z fotela, przeszedł na drugą stronę szklanego stołu i usiadł obok niej.

– Zamknij oczy – polecił.

– Heimer... – zaczęła cicho protestować.

Uciszył ją i przejechał jej dłonią po twarzy, żeby zamknęła oczy. Z kieszeni wyjął foliowy woreczek, który dostał od lekarza medycyny sądowej. Otworzył go i drżącymi dłońmi wyjął srebrną ozdobę. Serduszko było prezentem od obojga, Emelie dostała je rankiem w dniu, kiedy rozpoczęła czwartą klasę podstawówki. Mimo zmiany strojów, nowych fryzur i stylów od tamtego dnia nosiła je codziennie.

Heimer niezdarnie próbował zapiąć łańcuszek na szyi żony. W końcu jednak udało mu się wprowadzić srebrne ogniwo w szczelinę. Ostrożnie go odwrócił, tak że serduszko wylądowało na piersi, a zapięcie na karku.

Sissela otworzyła oczy i posłała mu słaby uśmiech. Wzięła serduszko do ręki i pogładziła kciukiem błyszczącą powierzchnię.

– Ślady zębów zostały – oznajmiła.

Heimer też się uśmiechnął, przypomniawszy sobie Emelie z serduszkami w buzi. Powtarzali jej do znudzenia, że nie jest dobre dla zębów, ale ona w dalszym ciągu żuła tę ozdobę, kiedy chciała się lepiej skupić na zadaniu domowym.

Sissela wypuściła zawieszkę, a Heimer spostrzegł, że przez jej twarz przemknął cień niepokoju.

– Nie odbierz tego źle, Heimer. Ozdoba jest bardzo ładna i bardzo bym chciała kupić piękne etui, w którym moglibyśmy je przechowywać. Nie chcę jednak jej codziennie nosić na szyi. Nie dam rady.

Heimer bardzo się starał zachować spokój. Nie chciał pokazać, jak bardzo jest rozczarowany. A więc Sissela w taki właśnie sposób patrzyła na pamiątkę po Emelie. Jak na kamień u szyi, którego nie była w stanie dźwigać.

– Widzę, że posmutniałeś – zauważyła.

– Nic się nie stało. Jasne, że nie powinnaś nosić czegoś, z czym nie czujesz się komfortowo.

Ponownie posłała mu uśmiech. Tym razem wymuszony.

– Martwię się o ciebie – oznajmiła.

– O co konkretnie?

– Że sobie z tym nie poradzisz. Pamiętasz, jak u nas było przez pierwsze lata. Nie chcę znów do tego wracać. Dla swojego i naszego dobra. Przecież nic tak naprawdę się nie zmieniło. Ona odeszła z naszego życia i nigdy nie wróci. To, że policja ją znalazła, jest jedynie potwierdzeniem tego, co już wiedzieliśmy.

– Czyli nic dla ciebie nie znaczy, że oglądałaś szczątki naszej córki na noszach?

– Wiesz, że tak nie jest. Dla mnie było to równie trudne jak dla ciebie.

Heimer poczuł, że smak rumianku narasta mu w ustach. To, że ktoś był w stanie pić to obrzydlistwo, przekraczało jego zdolności pojmowania. Gwałtownie wstał, wziął filiżankę i wylał herbatę do zlewu w kuchni.

– Proszę, nie zachowuj się tak. Wróć, porozmawiamy o tym.

Głos siedzącej na sofie żony ranił mu uszy. Popłakała mu chwilę w ramię i było z głowy. Jak idiota wmawiał sobie, że może być między nimi inaczej. Ale on wrócił w ich relacji do punktu, z którego, jak się wydawało, nie można było ruszyć dalej. Należało się z tym pogodzić. Wiedział, że bez Sisseli przepadnie, a więc musiał żyć w ramach, które ona mu wyznaczyła. To, co było widoczne na zewnątrz, należało do niej, a to, co w środku – było jego. Tego nigdy nie mogła mu odebrać.

Napełnił szklankę zimną wodą i wrócił na kanapę.

– Wybacz – odezwał się łagodnie. – Niepotrzebnie to powiedziałem. Wiem, że musimy iść dalej i zrobić jak najlepszy użytek z naszego wspólnego życia. Emelie by tego chciała. Musisz tylko dać mi trochę czasu.

Sissela spojrzała na niego z nowym ciepłem w oczach.

– To ja powinnam prosić o wybaczenie. Właśnie przeżyliśmy coś szokującego. Nie chciałam, żebyś się czuł, jakbym na ciebie naskoczyła. Po prostu nie chcę więcej patrzeć, jak błędzisz.

Miała miękkie wargi, gdy pocałowała go w policzek. Przysunął się bliżej i poprosił, by podniosła włosy.

– Pomogę ci to zdjąć – powiedział.

Sissela się nachyliła i pozwoliła mu uwolnić się od ciężaru srebrnego serduszka Emelie.

29.

Kiedy John się obudził, przez kilka minut siedział na skraju łóżka i gapił się przez okno pokoju hotelowego. W nocy jak zwykle bez końca balansował pomiędzy jawą a snem, a za jedyne towarzystwo służył mu dźwięk tirów przejeżdżających autostradą znajdującą się tuż obok.

Minął niecały tydzień, odkąd spotkał Erinę Kabashi w salonie tajskiego masażu. Kilka razy miał zadzwonić albo wysłać esemesa, ale się powstrzymał. Gdyby wywierał na nią presję, żądając informacji o śledztwie, policja mogłaby mieć go dość.

W komisariacie również milczeli. Nie skontaktował się z nim ani Primer, ani żaden z kolegów. Oczywiście byli zajęci przesłuchiwaniami Billy'ego, ale John podejrzewał, że to tylko połowa wyjaśnienia. To wszystko zaczynało pachnieć skandalem, więc należało się zdystansować od głównego bohatera.

Wiedział, że prędzej czy później nadejdzie wiadomość. Jeśli policja zdecyduje się na pranie brudów, czeka go przesłuchanie, pożegnanie z pracą, a może nawet oskarżenie o to, że nie ujawnił konfliktu interesów. W takim wypadku program ochrony świadków przestanie obowiązywać i jego prawdziwa tożsamość wyjdzie na jaw. Stanie się łatwym celem dla ludzi nasłanych przez Ganiru.

Jednocześnie istniała mocna przeciwwaga. Wzajemne stosunki Johna i Biura były lodowate, kiedy wyjeżdżał z Baltimore. Fakt jednak pozostawał faktem – wyrok skazujący Ganiru i jego pomagierów był dla FBI powodem do dumy. Nie wyglądałoby to dobrze, gdyby Biuro biernie patrzyło, jak Szwedzi narażają ich znamienitego świadka na śmiertelne niebezpieczeństwo. Jak łatwo po czymś takim byłoby zwerbować nowych agentów? Miał poczucie, że wie, kto wygrałby takie przeciąganie liny. Najwięcej argumentów przemawiało za tym, że cała historia zostanie wyciszona, a John otrzyma propozycję dyskretnego wymknięcia się tylnymi drzwiami. Nie mógł jednak być tego zupełnie pewny.

Frustracja wywołana tym, że sam nie może wpływać na rozwój wydarzeń, dała się odczuć w całym ciele, a poza tym znów zaczął tęsknić za Tre-

vorem. W tego typu sytuacjach przyjaciel był jedynym człowiekiem, z którym mógł się podzielić przemyśleniami. Po pierwszym, lakonicznym mailu, który wysłał z restauracji w dzielnicy Bryggudden, łatwiej znajdował właściwe słowa. Od tamtego czasu napisali do siebie kilka razy.

Ponownie położył się w łóżku z komputerem opartym o podciągnięte uda i zalogował się do szyfrowanej poczty, żeby sprawdzić, czy kolega się odzywał. W skrzynce odbiorczej znajdowała się nowa wiadomość, zatytułowana: „Czy mi się wydaje, czy...?”.

Halo, karierowiczu w dupę kopany!

Mam nadzieję, że zaczynasz doprowadzać sprawy do ładu, a kobiety walą drzwiami i oknami do tak eleganckiego gościa, jakim (w swoich najlepszych chwilach) potrafisz być.

Johnowi wydawało się, że słyszy donośny śmiech, i poczuł, że kąciki jego ust automatycznie wędrują do góry. Poczucie humoru Trevora było zaraźliwe nawet przez pocztę elektroniczną. Tytuł wskazywał jednak, że przyjaciel czymś się martwi, i John nie musiał zbyt długo czytać, aby się dowiedzieć, co to takiego.

Słuchaj, stary... Zaczynam tu trochę wariować. Od tego wszystkiego staję się paranoikiem. Pod moim domem już od tygodnia parkuje samochód. Nie ma go, kiedy wracam wieczorem do domu, ale każdego ranka stoi tam znowu. Ale pewnie tylko mi się wydaje... Gdyby to byli oni, nie siedzieliby chyba w samochodzie? Żle sypiam, chociaż jestem zmęczony. Wyobrażasz sobie? JA źle sypiam – człowiek, który od pięćdziesięciu lat nic innego nie robił, tylko spał! Wybierając się do knajpy, chodzę okrężną drogą. Tak w ogóle to znalazłem cholernie klawe miejsce. Szkoda, że nie możesz spróbować ich caipirini, najlepsza, jaką piłem. Najważniejsze to chyba nie myśleć aż tyle.

Trzymaj się! T.

John podniósł się do pozycji siedzącej, w dalszym ciągu z otwartym laptopem na kolanach. Trevor pewnie miał rację, tylko mu się wydawało. Mięło zaledwie kilka dni, odkąd John sam pozwolił strachowi zawładnąć nad sobą w studiu tatuażu.

Zaczął pisać o swojej paranoi i o tym, jak na niego wpływała. Zdania niemal układały się same. On chciał tylko pisać dalej. O zwłokach, które znalazł w lesie, o koledze, który odkrył jego tożsamość, i o podejrzeniach pod adresem Billy’ego.

John miał przed oczami brata siedzącego w pokoju przesłuchań. Naburmuszonego i z rękami założonymi na piersi, jakby miał wszystko w dupie.

Gdyby jego obrońcy nie udało się skłonić go do zmiany zeznań, pytanie, w jaki sposób jego sperma znalazła się w pobliżu krwi Emelie, pozostałoby bez odpowiedzi, Billy zostałby skazany za zabójstwo, a w najlepszym razie za nieumyślne spowodowanie śmierci.

To wszystko chciał opowiedzieć Trevorowi. A jednak się powstrzymał. Niemożliwe byłoby poruszenie tematu śledztwa w taki sposób, by Trevor się nie zorientował, gdzie on w tym wszystkim stoi. Poza tym byłby to zamach na niewypowiedziane porozumienie, że nigdy nie będą sobie wyjaśniać takich informacji.

Zamiast tego przeczytał wszystko, co napisał o swoich zwidach w Awesome Ink. Wykreślił kilka słów, żeby mieć całkowitą pewność, że tekst nie zawiera żadnych oznaczeń geograficznych, i wysłał mail.

*

Kiedy czterdzieści pięć minut później John wszedł do holu, miał na sobie jedną z dwóch konopnych marynarek, które zamówił u krawca na Mullberry Street w Małych Włoszech. W tym dniu nie spodziewał się spotkań ani innych okazji, w których jego wygląd odgrywałby jakąkolwiek rolę. Gdyby jednak przestał dbać o ubiór, byłby to krok w niewłaściwym kierunku. Dowód braków w poczuciu własnej wartości. Kto wie, jak skończyłby się taki regres. Może któregoś dnia spojrzalby w lustro i doszedł do wniosku, że wygląda jak jego koleżdy z komisariatu – ma plamy po musztardzie na spodniach i spraną koszulkę polo.

Krople deszczu bębniły o daszek przed wejściem, a kiedy automatyczne drzwi się rozsunęły, wypuszczając głośnych uczestników konferencji, powiało chłodem. Autobus czekający na nich na zewnątrz pracował na jałowym biegu. Opary diesla dostały się do recepcji i tam mieszały z zapachem wody po goleniu i wonią świeżo usmażonego bekonu.

Poszedł dalej do sali śniadaniowej. Napełnił talerz białkiem w każdej postaci, dopełnił świeżo wyciskany sokiem i czarną kawą. Gość przed nim zostawił na stoliku gazetę. John ją rozłożył, zobaczył tytuł na pierwszej stronie i zeszywniał:

CIAŁO ZAGINIONEJ CÓRKI ACHWE ODNALEZIONE – TRZYDZIESTOLATEK ZATRZYMANE PONOWNIE

Publikacja w zasadzie nie była zaskoczeniem. Istniała granica tego, jak długo kierownictwo policji może powstrzymać przeciek do prasy informacji o zatrzymaniu Billy'ego. Mimo to czuł niesmak. Rozejrzył się, a potem stworzył gazetę na stronie z artykułem. Jakby miał przeczytać jakiś tajny dokument, a nie jedną z ogólnokrajowych gazet codziennych.

W materiale dominowało zdjęcie twarzy Emelie Bjurwall. Była poważna, jakby miała świadomość, że artykuł dotyczy jej śmierci. Napisano w nim, że grupa do spraw niewyjaśnionych jest na dobrej drodze do rozwikłania zagadki raz na zawsze. Rodzice i krewni dziewczyny wreszcie zaznają spokoju, a sprawca – jak reporter z uporem określał jego brata mimo braku wyroku skazującego – poniesie karę.

Gazeta powstrzymała się od opublikowania nazwiska, ale czytelnicy z Värmlandii nie powinni mieć żadnych trudności z ustaleniem, kogo zatrzymała policja. Wszyscy w okolicy wiedzieli, że głównym podejrzanym dziesięć lat wcześniej był Billy Nerman, a w postawieniu oskarżenia przeszkodził brak ciała.

W artykule nie wspomniano nic o Fredriku Adamssonie ani o tym, jak policja znalazła miejsce, w którym zakopano dziewczynę. Kilka razy cytowano za to Bernta Primera, przedstawiając go jako bohatera, który doprowadził wymagające śledztwo do finału. John był z tego zadowolony i miał nadzieję również w przyszłości pozostać poza zasięgiem wiadomości. Jego relacje z gazetami i ich pierwszymi stronami były, delikatnie rzecz ujmując, napięte. Każdego dnia czuł strach, że któraś z nich wyjawi prawdę o jego podwójnej grze. „Szwedzki agent FBI prześwietlał własnego brata w sprawie zabójstwa w AchWe w Värmlandii”.

Jedynym, co mógł zrobić w celu zmniejszenia ryzyka takiej publikacji, było ograniczenie liczby osób znających jego prawdziwą tożsamość. Z każdym nazwiskiem dokładanym do listy wzrastało prawdopodobieństwo, że pogłoska zacznie krążyć po komisariacie, a potem dotrze do redakcji newsowych.

Kierowca na zewnątrz zawarczał silnikiem, zakłócając mu śniadanie. Wszyscy uczestnicy konferencji wsiedli do autobusu. Ze swojego miejsca przy stole widział, jak pojazd odjeżdża z szarpnięciem, robiąc miejsce innemu, znacznie mniejszemu. Był to żółty minibus z napisem „Usługi przewozowe” na boku. Całe szczęście kierowca był na tyle rozsądny, że wyłączył silnik, dzięki czemu spaliny nie wlatywały do hotelu.

John rozejrzał się po gościach. Stłumiony szmer ich rozmów rozchodził się po sali śniadaniowej. Kilkoro miało przed sobą artykuł. Wiadomość o Emelie Bjurwall była materiałem na pierwszą stronę i miała nim zostać przez kilka dni. Czytelnikom będzie się wydawało, że wiedzą o sprawie więcej niż w rzeczywistości. Będą otwierali usta, przeżuwali i przełykali historię Billy'ego Nermana w roli bezwzględnego gwałciciela i mordercy, nie przejmując się żadnymi wątpliwościami czy niuansami. W świecie gazet rzeczywistość była czarno-biała, jakby prasy drukarskie nie radziły sobie z odcieniami szarości.

Od strony wejścia znów dobiegł hałas. John ponownie odwrócił głowę i spojrzął w kierunku minibusa. Jakaś kobieta na wózku wydzieriała się na kierowcę, bo najwyraźniej obsługiwał rampę w sposób, którego nie akceptowała.

John pokręcił głową i nałożył na widelec resztkę jajecznicy. Co takiego dolegało tutejszym ludziom, że nie potrafili rozmawiać ze sobą, nie krzycząc? Odsunął talerz i kontynuował lekturę gazety.

– A więc tu się ukrywasz, ty tchórzliwy gnoju!

Głos dobiegający z drugiej strony sali przeszył powietrze i wszyscy goście się odwrócili. Kobieta na wózku dostała się do środka i zaparkowała przed pulpitem pracownicy wydającej śniadania. Połowa jej twarzy była zasłonięta przez ciemnobrązowe strąki włosów, prawe ramię ześlizgnęło się z kolana i luźno wisiało nad podłogą.

Zaciekawieni goście próbowali namierzyć adresata zaczepnego okrzyku. John zeszywniał, gdy dotarło do niego, kto siedzi na wózku i że kobieta krzyczy właśnie do niego. Spojrzenia pary siedzącej obok mówiły same za siebie. Sytuacji nie dało się uratować. Siedział nagi w świetle reflektorów i oczekiwano od niego, że coś powie.

– John, rozmawiam z tobą! Bądź mężczyzną przynajmniej na tyle, żeby spojrzeć matce w oczy.

Wstał tak gwałtownie, że krzesło się przewróciło. Przechodząc między stolikami, niechcący popchnął małą dziewczynkę, próbującą utrzymać w rękach miskę płatków z mlekiem. Dźwięk roztrzaskującej się o podłogę porcelany rozniósł się echem po sali.

John był wściekły, naprawdę wściekły.

Podszedł do matki, obrócił wózek i wyjechał z nią do holu. Obie windy stały na drugim piętrze, więc zamiast przywoływać je przyciskiem, pojechał dalej wąskim korytarzem prowadzącym do spa.

– Co ty, do jasnej cholery, wyprawiasz? – syknął, przyspieszając.

– John, ja...

– Cisza!

Sprzątaczką w szarej hotelowej koszuli bez kołnierza pojawiła się na przeciwko nich, pchając przed sobą wózek. Korytarz był zbyt wąski, aby mogły się w nim spotkać oba wózki, więc John otworzył pierwsze lepsze drzwi i wprowadził matkę do sali.

Była to mała przebieralnia z żebrowanymi drewnianymi ławkami i dwoma prysznicami. Woń chloru i olejków eterycznych uderzyła w nich w ciepłym, wilgotnym powietrzu. Matka posapywała z wysiłku, kiedy John zamykał drzwi. Siadł na jednej z ławek i obrócił wózek, żeby móc spojrzeć jej w oczy.

– Czyś ty kompletnie oszalała? Zdawało mi się, że bardziej niż jasno przedstawiłem ci swoją sytuację. Wyjaśniłem, dlaczego tu jestem i na jakich zasadach. Nie rozumiałaś, co mówiłem, czy jak? Myślisz, że chociaż jeden skurwysyn na tej sali nie usłyszał, że ty...

Raptownie umilkł.

Twarz matki stała się wściekle czerwona, a oczy tak wytrzeszczone, jakby zaraz miały wyskoczyć z orbit. Odgłosy ataku kaszlu, który nastąpił tuż potem, odbijały się od wyłożonych kafelkami ścian. Okazało się, że ta dzika wycieczka to zbyt wiele dla zniszczonych paleniem płuc. Ciężko się patrzyło, jak matka próbuje zaczerpnąć tchu i jak pokaźne złoży ciagliwego śluzu wypływają zwisającym kącikiem ust.

John sięgnął po serwetkę z podajnika na ścianie i podał matce. Zastanawiał się, co ci ludzie właściwie robią w szwedzkich domach opieki. Włosy matki, tłuste i pełne łupieżu, z pewnością nie były myte od tygodni. Jasnoszare spodnie dresowe miały plamy na udach i wyglądały jak mapa posiłków z ostatniego czasu. Jednocześnie do pewnego stopnia rozumiał, że opiekujące się nią pielęgniarki muszą dzielić swój czas pomiędzy wiele osób.

– Wstyd, kiedy się na ciebie patrzy – wychrypiała i jednocześnie rzuciła lepką serwetkę na podłogę. – Billy to przecież twój brat, do cholery.

– Tak, jest moim bratem. Przyrodnim – odparł John.

– Przyrodni czy nie, co za różnica? To twój młodszy braciszek i nawet nie zdajesz sobie sprawy, co ten biedak przeżył. Ale jest tak, jak myślałam – masz go w dupie, tak jak zawsze miałeś nas.

I znowu to samo, pomyślał John. Mały Billy, taki malutki i delikatny, należy go chronić za wszelką cenę, bez względu na to, jak się zachowuje i co narobił.

– Nie mam go w dupie. – Westchnął.

– Naprawdę? Przecież obiecałeś, że mu pomożesz. Siedziałeś przy moim łóżku, trzymałeś mnie za rękę i obiecywałeś, że nie będzie musiał jeszcze raz przez to przechodzić.

– Nie, mam, nie obiecywałem nic takiego.

– Przecież, kurwa, obiecałeś! – krzyknęła.

Zacharczało jej w oskrzelach i musiała się wyprostować, żeby ułatwić doprowadzenie tlenu do płuc.

– Obiecałem dopilnować, by śledztwo przebiegało prawidłowo. I żeby Billy'ego traktowano sprawiedliwie i przyzwoicie. Ale jeśli to zrobił, nie zamierzam...

– Czyli jesteś teraz zadowolony? – przerwała mu.

– To znaczy?

– Jesteś pewnie zadowolony, że udało ci się wykopać tę rozpieszczoną kurwę z wyższych sfer i zrobić własnego brata w zabójstwo.

Z przesadnym naciskiem wypowiedziała ostatnie słowa i wpatrywała się w niego z otwartymi ustami.

John się wzdrygnął.

– Skąd wiesz, że to ja ją znalazłem?

Matka prychnęła tak, że ślina spłynęła jej po dolnej wardze i nadała połysk suchej brodzie.

– Stąd, że Billy zadzwonił do mnie po twojej wizycie. Tylko płakał i nic z tego nie rozumiał. Choć przez te wszystkie lata nie odezwałeś się do niego ani słowem, a przecież ty i twój ojciec zawsze byliście dla niego wzorami. A kiedy wreszcie tu przyjechałeś, całkiem podciąłeś mu skrzydła.

John poczuł, że pot spływa mu po plecach. Wkrótce cała koszula będzie przemoczona. Miał wrażenie, że ściany z każdą sekundą są coraz bliżej. Nawet on miał trudności z oddychaniem w wilgotnym upale.

– Kochana mamusiu, czy ty nie widzisz, dlaczego stało się tak, a nie inaczej?

– O czym ty mówisz?

– Nie widzisz, dlaczego Billy znalazł się tam, gdzie się znalazł? Dlaczego wszystko się popierdoliło?

– Dlatego, że przyjechałeś do domu i go wrobiłeś – odparła z czymś, co prawdopodobnie było na tyle bliskie szyderczego śmiechu, na ile pozwalała jej dotknięta paraliżem twarz.

John ponownie zaklął i wlepił w nią wzrok.

– Nie kupuję tej gadki. To, co się wydarzyło, nie ma ze mną nic wspólnego. Tu chodzi o Billy’ego... I o ciebie.

– O mnie?

John spostrzegł, że oczy matki się zwięzły. Może powinien w tym momencie przestać mówić, ale po prostu nie potrafił.

– Znowu to robisz... w kółko, bez końca. A teraz chcesz, abym ja robił to samo.

– Co robił?

– Chronisz go bez względu na wszystko.

– On jest moim synem!

– Tak, jest twoim synem. Ale jest też dorosłym człowiekiem, który musi brać odpowiedzialność za swoje czyny. Tamten gwałt, za który Billy siedział...

– Gwałt? – wycedziła matka, a po jej policzkach znów rozlała się czerwień.

– Tak. Gwałt, który został zgłoszony na długo przed zaginięciem Emelie Bjurwall.

– To nie był żaden gwałt, tamta dziewczyna...

– Tamta dziewczyna spała – przerwał John. – A Billy uprawiał z nią seks bez jej zgody. To był gwałt i cholernie dobrze o tym wiesz. Jednak zamiast pozwolić mu ponieść konsekwencje tego, co zrobił, prosiłaś, żeby skłamał policji i powiedział, że dziewczyna się zgodziła. A potem biegałaś od domu do domu jak stara plotkara i nakłaniałaś jego kumpli do składania fałszywych zeznań. Czy nie tak było?

– Przykro patrzeć – ciągnęła matka. Jej głos był już spokojniejszy, ale pełen niesmaku.

– Na co?

– Że jesteś jak twój ojciec. Rodzina musi trzymać się razem, ale najwidoczniej żaden z was nie potrafi tego pojąć. Więc lepiej będzie, jak znów stąd wyjedziesz. Po prostu zrób to samo co on – olej wszystko i zostaw nas tutaj jak przygłupów.

– Chyba całkiem wyparłaś z pamięci, że to ty zaszłaś w ciążę z innym mężczyzną?

Matka wpatrywała się w niego płonącem wzrokiem. Zanim jednak zdążyła coś powiedzieć, drzwi prowadzące na baseny się otworzyły i do przebieralni wszedł świeżo wykapany mężczyzna w szlafroku i klapkach.

– Zajęte – burknął John, położył dłoń na owłosionej klatce piersiowej mężczyzny i wypchnął go z powrotem do hali basenowej.

Kiedy się obrócił, matka spojrzała w inną stronę.

– Zabierz mnie stąd – powiedziała. – Skończyliśmy rozmowę.

John chwycił wózek, wyjechał z nim na korytarz i dalej do holu. Uderzył w szafkę przeciwpożarową, aż lewa stopa matki spadła z podpórki i ciągnęła się za nią. Zostawił to jednak pracownikom firmy transportowej. Sam nie zamierzał spędzać ani minuty dłużej z kobietą, która w wyniku jednego z najbardziej niefortunnych przypadków wszechświata została jego matką.

Wyszedł rozsuwanymi drzwiami i czekał na opuszczenie rampy minibusu. Matka powoli obróciła twarz z powrotem w jego stronę. Największa złość już z niej spłynęła.

– Myślałeś o tym, co się stanie z Nicole? – zapytała.

Przed oczami Johna stanęła dziewczynka na turkusowym rowerze. Słowa matki trafiły w czuły punkt. Nie poświęcił bratanicy zbyt wielu myśli, odkład wbił łopatę w ziemię i znalazł ciało.

*

John znowu leżał w łóżku na drugim piętrze hotelu. Już prawie godzinę. Doszedł do wniosku, że matka jest manipulatką światowej klasy. Posunięcie, aby zagrać poczuciem winy za ośmiolatkę, która może będzie dorastała, mając tatę w więzieniu, było mistrzowskie.

John napomniął samego siebie, że nawet jeśli jest mu szczerze żal dziewczynki, to i tak bez znaczenia. A raczej: nie wolno mu pozwolić, by miało to jakieś znaczenie. Właśnie tego rodzaju sentymentalizm na samym początku wpakował go w tę całą sytuację.

Wmawiał sobie, że ma dług do spłacenia. Że jest winny pomoc Billy'emu i matce. Ale głównie prawda. Miał dwanaście lat, kiedy ojciec zaciągnął go ze sobą do Nowego Jorku. To nigdy nie była jego decyzja ani coś, za co musiałby wziąć odpowiedzialność.

Matka poprosiła go wprost, by wyjechał, i właśnie to zamierzał zrobić. Ona, Primer, Brodwick i wszyscy inni, którzy próbowali kierować jego życiem, mogli spieprzać. On stworzy własny program ochrony świadków. Po-

jedzie do Niemiec z paszportem Fredrika Adamssona, a potem kupi sobie nową tożsamość. Może ruszy dalej do Francji. Albo do Włoch. Europa stała otworem przed kimś, kto ma pieniądze, a on je miał. W nadmiarze.

Wstał i rzucił na łóżko czarną walizkę na kółkach. Za przesuwanymi drzwiami szafy wisiał rząd starannie wyprasowanych koszul. Posegregowanych według koloru. Białe po lewej, niebieskie pośrodku, a rzadziej spotykane barwy po prawej.

Złapał koszulę z pierwszego wieszaka i wrzucił do walizki. Potem kolejną. I kolejną. To było przyjemne – jak właściwe zakończenie podróży, która od samego początku była pomyłką.

Kiedy zostały już tylko dwie koszule, brzęknął telefon. John z irytacją wyjął go z wewnętrznej kieszeni marynarki i zobaczył, że to wiadomość od Eriny Kabashi. Była krótka i treściwa jak ostatnia: „Masaż 11.30”.

Zostawił ostatnią koszulę w szafie i usiadł na brzegu łóżka. Według zegara na ekranie zostało dwadzieścia minut. W głowie wyświetliła mu się scena z *Ojca chrzestnego III*. Trevorowi z jakiegoś niepojętego powodu ta część spodobała się najbardziej, kiedy zaliczyli całą trylogię w chronionym mieszkaniu pod Baltimore. Michael Corleone próbuje się uwolnić od przeszłości i mówi z wyrzutem: *Just when I thought I was out... they pull me back in*. John pamiętał jego oczy. Był w nich mrok, który tylko młody Al Pacino potrafił pokazać.

Wstał i kopnął szafę, aż przesuwane drzwi zadrżały w prowadnicach. Ostatni raz rzucił okiem na w połowie spakowaną walizkę, wyszedł z pokoju i szybkim krokiem ruszył na parking.

*

– Nie będzie dziś żadnego masażu?

Erina Kabashi była sama w pokoju Salonu Masażu Tajskiego Ratchanee i miała na sobie podobne kimono do poprzedniego.

– Gwałin przyjdzie po naszym spotkaniu – oznajmiła. – Najpierw jednak musimy porozmawiać, a tym razem najchętniej nie robiłabym tego w pozycji leżącej.

John usiadł na stole do masażu i czekał, aż adwokatka przejdzie do rzeczy. To ona chciała się z nim spotkać, wołał więc nie sprawiać wrażenia nadgorliwego.

Stanęła przed nim.

– Byłam sceptyczna, przyznam otwarcie.

– Sceptyczna wobec czego? – zapytał.

– Twojego strzału w ciemno. Może się wydawać, że nie będzie w tym żadnego ryzyka, jeśliby pobrać nowy wymaz od mojego klienta i zażądać porównania go z DNA w nasieniu znalezionym w pobliżu krwi Emelie. Zgodność niczego przecież nie zmieni, on już i tak jest przypisany do tego miejsca. Wówczas jednak zapomina się o efekcie psychologicznym. Obrona może sprawiać wrażenie zdesperowanej.

John nie myślał tymi kategoriami, ale Erina oczywiście miała rację. Proces oznaczał znacznie więcej niż twarde fakty i dowody. Wymiar psychologiczny także był ważny dla wyroku.

– Jednak po zastanowieniu i tak myślę, że warto było zaryzykować – dodała i umilkła, jakby chciała utrzymać go w niepewności.

– No i? – odparł.

Erina uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Strzał w dziesiątkę! To nie jest nasienie Billy’ego. Nigdy nie było i nigdy nie będzie.

John nie mógł uwierzyć w to, co właśnie usłyszał. Mimo że sam zaproponował nowy test DNA, nie liczył na taki rezultat.

– Czyli on mówi prawdę? – wykrztusił.

– Na to wygląda – odparła Erina. – W każdym razie policja nie ma jakichkolwiek dowodów na to, że Billy zbliżył się do tej dziewczyny.

– I co się stanie teraz?

– Wrócę do komisariatu i napiszę trochę papierów. Potem będzie wolny.

Erina uniosła dwa plastikowe kubeczki, w których była woda z plasterkami ogórka, i podała jeden z nich Johnowi.

– Proszę bardzo – powiedziała. – I dzięki za pomysł. Gdyby nie ty, pewnie nadal próbowałabym przekonać twojego brata, żeby zmienił wersję na jazdę na ręcznym na łonie natury.

– Pewnie nie było łatwo, prawda?

John zauważył, że śmiała się trochę bardziej ochryple niż zazwyczaj. Prawdopodobnie używała głosu bez przerwy, odkąd z laboratorium nadeszły wyniki.

– Nigdy nie spotkałam bardziej upartego osła.

Pomyślał o walizce na łóżku w hotelu. Po tej wiadomości łatwiej mu będzie kontynuować pakowanie. Jego robota w Szwecji dobiegła końca. Billy dostanie szansę na spokojne życie, bez chmury podejrzeń nad głową. Bę-

dzie mógł żyć tak samo jak on. Z dala od wewnętrznych dochodzeń i niedozwolonych relacji rodzinnych.

Erina wyrwała go z zamyślenia.

– Pozostaje pytanie, jak to możliwe, że pierwszy test zakończył się taką pomyłką.

– Błąd techniczny? – podsunął.

Pokręciła głową.

– Nie. Przy błędach technicznych nie wychodzą żadne wyniki. Laboratorium dla pewności powtórzyło porównanie dawnej próbki DNA Billy’ego i spermy ze skały – tam nadal była stuprocentowa zgodność.

– A więc próbka DNA dziesięć lat temu oznaczona nazwiskiem Billy’ego należy do kogoś innego.

– Tak, i to nie do byle kogo, prawda?

– No właśnie, na logikę powinna należeć do sprawcy.

– Właśnie – odparła Erina. – A w takim razie, jak bardzo prawdopodobne jest, że do zamiany doszło przez pomyłkę?

Zapadła nieprzyjemna cisza. Adwokatka mocniej owinęła się kimonem, jakby chłodny powiew, który oboje poczuli w pokoju, istniał naprawdę, a nie był jedynie rezultatem jej pytania retorycznego. Erina usiadła obok niego na stole do masażu.

– Myślę, że prawdziwy sprawca spanikował, kiedy pobrano mu materiał – kontynuowała. – Zrozumiał, że zostanie zdemaskowany, i wpisał na próbkę nazwisko Billy’ego zamiast swojego.

– W takim razie to, co opisujesz, oznacza dwie istotne rzeczy. Pierwsza: sprawca musiał mieszkać w okolicy albo z jakiegoś innego powodu poproszono go o oddanie DNA. I druga: musiał mieć dostęp do próbek.

Erina nic nie mówiła. Nie było takiej potrzeby. John zrozumiał, że doszła do tego samego wniosku co on: wszystko przemawiało za tym, że sprawca pracował w jednej z instytucji, które umożliwiały taki dostęp. Innymi słowy: był policjantem, prokuratorem, adwokatem albo pracownikiem laboratorium w Linköping.

– Jest jeszcze punkt trzeci, który powinieneś dołączyć do listy rzeczy sprzecznych z twoimi podpunktami.

– Masz na myśli wybór Billy’ego na kozła ofiarnego?

Erina skinęła głową. Najwyraźniej poddała jego braciszka gruntownym badaniom i przeczytała materiały z zamkniętego postępowania przygoto-

wawczego dotyczące zdarzeń z imprezy, która odbyła się mniej więcej rok przed zaginięciem Emelie Bjurwall.

– Nigdy go nie oskarżono o zgwałcenie tamtej dziewczyny – stwierdziła.

– To znaczy, że te informacje nie są oficjalnie dostępne. Ale może do nich dotrzeć ktoś, kto ma dostęp do policyjnego systemu komputerowego.

– Czyli kiedy sprawca potrzebował nazwiska do wpisania na próbkę, przeszukał stare śledztwa w poszukiwaniu odpowiednich kandydatów? – podsunął John.

– Tak, a Billy, jak wiemy, pasował idealnie. Mieszkał w okolicach Hammarö, które, jak się należało spodziewać, zostaną przeczesane przez śledczych. Jedyne, co musiał zrobić sprawca, to zdobyć obie próbki i zamienić umieszczone na nich nazwiska.

Rozległo się pukanie do drzwi i w szczelinie ukazała się twarz Gewalin.

– Czas na twój masaż – powiedziała miękko łamaną angielszczyzną.

Erina spojrzała na Johna przepaszająco.

– Przepraszam, ale muszę dać się pougniatać, zanim pojedę z powrotem do komisariatu. To będzie długi dzień, ale nie mogę powiedzieć, że się na niego nie cieszę.

30.

– Dla mnie to brzmi zupełnie nieprawdopodobnie.

Heimer rozpoznawał tę ostrość tonu żony. W taki właśnie sposób rozmawiała ze współpracownikami w AchWe, którzy wynajdywali naciągane usprawiedliwienia własnych niepowodzeń.

– Potrafię zrozumieć, że to się wydaje dziwne.

Głos Primera brzmiał słabo i brakowało w nim autorytetu. Policjant był zatroskany rozmową – i to nie bez powodu. W końcu tym razem śledczy mieli wszystkie dowody potrzebne do skazania Billy’ego Nermana za zabójstwo. A tymczasem namieszali i wymusili jego ponowne zwolnienie. Niekompetencja tych ludzi najwyraźniej nie znała granic.

Sissela miała takie same odczucia. Nadal naciskała Primera, a on centymetr po centymetrze zapadał się za biurkiem w swoim gabinecie.

– Co się stało z tymi mocnymi materialnymi dowodami, o których mówiłeś? – zapytała.

– Nie zostały się.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że się nie zostały.

Heimer robił, co mógł, żeby powstrzymać złość. Jednak robotyczny styl odpowiedzi Primera prowokował go. Ten cholernik zachowywał się, jakby czytał kwestie z promptera.

– Tak, tyle to ja rozumiem – odparła Sissela. – Ale co się z nimi stało?

– Niestety nie mogę wchodzić w szczegóły z przyczyn technicznych związanych z dochodzeniem.

Wlepiała w niego wzrok i ściszyła głos.

– Poważnie zamierzasz iść dalej tą drogą? Jesteśmy rodzicami Emelie i mamy prawo wiedzieć, co się dzieje.

Primer wyglądał na nieszczęśliwego i jeszcze bardziej skurczył się na krześle. Zjechał tak daleko na siedzeniu, że niewiele brakowało, by spadł.

– Nie chcę robić wrażenia służbisty, a wy jako krewni macie wszelkie prawo być sfrustrowani. Jednak w obecnej sytuacji nie mogę powiedzieć nic więcej.

– W takim razie muszę niestety porozmawiać z komisarzem – oznajmiła Sissela.

– Oczywiście, że porozmawiasz. Ale w takim razie muszę poinformować, że to on podjął decyzję o nieudzielaniu informacji.

Sissela wyraźnie nie była przygotowana na taką odpowiedź Primera i straciła rezon. Policjant zobaczył w tym szansę na odzyskanie części utraconego autorytetu. Wyprostował się na krześle i przysunął je bliżej biurka. Heimer spojrzał na niego i poczuł niesmak. Ten człowiek był taką samą porażką jak gabinet, w którym siedział. Juka w rogu i półki z Ikei sprawiały, że cały pokój emanował przeciętnością.

– Rozumiem, jeśli wy... – zaczął Primer.

– Co takiego rozumiesz? – przerwał mu Heimer. – Jak to jest, kiedy grupa amatorów bada morderstwo czyjejś córki?

Sissela posłała mu spojrzenie, którego nie dało się opacznie zrozumieć. Uważała, że przekroczył granicę. Heimer był innego zdania.

– Spartaczyliście całe dochodzenie, a teraz nie chcecie nawet nam powiedzieć, co się stało. Cholera, powinniście się wstydzić.

– Tak jak powiedziałem, muszę się powołać na tajemnicę, którą jest objęte postępowanie przygotowawcze. Bardzo bym prosił, żebyś się uspokoił, Heimer.

– Mam się uspokoić?

Primer rozłożył ręce, jakby chciał pokazać, że jest bezsilny. Że decyzja o utajnieniu nie pochodzi od niego.

– Rozumiem, jeśli ty... – zaczął znowu.

Więcej powiedzieć nie zdążył, bo Heimer uderzył pięścią w ścianę z taką siłą, że kostki dłoni zagłębiły się w gipsowej płycie.

– Jeśli jeszcze raz powiesz „rozumiem”, rozpieprzę cały ten twój brzydki gabinet. Rozumiesz?

Sissela po kilku pośpiesznych słowach przeprosin wyprowadziła go z gabinetu Primera. Szła z zaciętą miną. Zanim winda zdążyła zjechać na parter, Heimer pożałował swojego zachowania i zrozumiał, że czeka go długa rozmowa.

Jeden krok do przodu, dwa kroki do tyłu.

Musiał się nauczyć panować nad sobą. To, co tkwiło w jego wnętrzu, należało tylko do niego. Nie mogło wpływać na to, jak się zachowywał w świecie zewnętrznym.

31.

Tak samo jak poprzednim razem, John zaparkował kilkaset metrów od swojego domu rodzinnego, żeby niepotrzebnie nie ściągać na siebie uwagi. Całe popołudnie rozważał, czy powinien się pożegnać z bratem, czy nie.

Ryzyko oceniał jako dopuszczalne. Załadował już chryslera i wiedział, że jeśli tej samej nocy popłynie promem na kontynent, nie będzie miało znaczenia, czy ktoś powiąże to z wizytą u Billy'ego Nermana. Samochód sprzeda na czarnym rynku w Niemczech, a ślad po Fredriku Adamssonie i Johnie Adderleyu zniknie w chwili, gdy kupi nowe dokumenty tożsamości.

Wahał się bardziej ze względów emocjonalnych. Nie był pewny, czy chce po raz ostatni spotkać się z bratem. Wizyta rozbabrałaby mnóstwo uczuć, którymi nie miał czasu ani ochoty się zajmować. Wobec tego lepiej było zakończyć całą historię w tym miejscu. Będzie mógł przynajmniej sobie wmawiać, że Billy żył długo i szczęśliwie po tym, jak został oczyszczony z podejrzeń.

Mimo wszystko zaczął iść po żwirze na podjeździe do warsztatu Auto Nerman. Zapadał zmierzch, a on słyszał w uszach echo kazań ojca: „Nie ma nic ważniejszego od rodziny, John. Gdy przychodzi co do czego, rodzina jest wszystkim, co mamy”. Powtarzał to przy stole w kuchni mieszkania na Lower East Side, a w jego słowach była ukryta drobna nadzieja, że syn da mu jednego lub dwoje wnuków. Tak się nie stało. W zamian słowa starszuszka doprowadziły go tutaj – do domu rodzinnego.

John miał świadomość, że jego tata nie zaliczał Billy'ego ani matki do rodziny. Tę gałąź drzewa genealogicznego odciął siekierą w chwili, gdy weszli na pokład samolotu do Nowego Jorku. Z Johnem było jednak inaczej. Nie miało znaczenia, ile razy próbował wymazać ze świadomości swoją szwedzką rodzinę. I tak zawsze tam była, jak ukłucie wyrzutów sumienia. A na opuszczenie kraju bez porządnego pożegnania zdecydowałby się tylko tchórz.

John stanął przed drzwiami domu. Zadzwoił, ale nikt nie otwierał. Dzwonek był już zepsuty, kiedy byli dziećmi, a Billy najwyraźniej go nie naprawił. Może nie odwiedzało ich zbyt wielu gości.

John załomotał więc kilka razy w drzwi. Tym razem w środku coś zaczęło się dziać. Usłyszał szuranie odsuwanego krzesła, a potem zbliżające się kroki. Billy otworzył drzwi, rozpromienił się na widok Johna i obdarzył go jednym ze swoich niedźwiedzich uścisków.

– Właśnie się zastanawiałem, czy przyjdiesz. Wchodź, do cholery, akurat tu świętujemy. Jest tort, i w ogóle.

Zwolnił uścisk i poprowadził go do kuchni. John musiał się powstrzymać od starcia brudu, który – jak sobie to uroił – dłonie brata zostawiły na jego marynarce.

Kuchnia wyglądała dokładnie tak, jak John pamiętał z dzieciństwa. Białe tapety z cienkimi niebieskimi paskami nadal tam były, tak samo jak kwiatowe wykończenie na górze. Składany stół, który ojciec wygrał na aukcji, nakryto z myślą o przyjęciu – mieli tort ze śmietaną, whiskey, wino w kartonie i butelkę soku gruszkowego.

– Nie mówiłam ci, że masz stąd wyjechać?

Głos matki, siedzącej na wózku przy krótszym boku stołu, brzmiał ostro. Patrzyła na niego z wrogością w oczach, popijając tort dużym łykiem czerwonego wina. John ją zignorował i nie odrywał wzroku od dziewczynki na sofie w kuchni. Uszy miała otoczone czerwonymi słuchawkami, a na jednym z nauszników widniała naklejka. Była w połowie obcięta i przedstawiała śniegowego bałwana na tle rysunkowego zimowego krajobrazu. Na krótko oderwała wzrok od tabletu, a potem znów wróciła do ekranu.

– Nicole – powiedział brat głośno i stanowczo, żeby przekrzyczeć dźwięki filmu czy gry.

Dziewczynka uniosła słuchawki.

– Idź do swojego pokoju. Możesz wziąć deser.

Chwyciła talerzyk z tortem jedną ręką, drugą wzięła szklanekę soku. Tablet zatknęła za spodnie. Przeszła przez kuchnię na korytarz. Billy odczekał, aż usłyszy odgłos kroków na schodach i drzwi zamykanych na piętrze, zanim się odezwał.

– Mamo, jeszcze ci nie mówiłem.

– Czego nie mówiłeś? – syknęła.

– Wiem, że jesteś na niego zła, ale to Johnny mnie uwolnił. To on załatwił prawniczkę i zaproponował przeprowadzenie nowego testu DNA. Bez niego nadal byłbym w areszcie.

– Załatwił też, że cię zamknęli – mruknęła.

– No tak, ale przez dziesięć lat całe miasto myślało, że to ja zabiłem tę dziewczynę. Teraz wszyscy wiedzą, że to był ktoś inny, i to dzięki mojemu braciszкови.

– Czy on mówi prawdę? – zwróciła się do Johna. – To ty stoisz za nowym badaniem?

John usłyszał w jej głosie, że powoli zaczyna mięknąć. Czuł, że to może chwilę potrwać, jeśli wziąć pod uwagę chłód, który towarzyszył ich ostatniemu spotkaniu w hotelu.

– Formalnie to adwokatka zażądała nowego testu DNA – oznajmił. – Ale pomysł był mój.

– Trafiło się ślepej kurze – skwitowała i upiła kolejny łyk wina.

To przypomniało Billy’emu, że jego szklanka jest pusta, a John nie dostał nic do picia. Wstał więc, przepłukał szklankę stojącą w zlewie i postawił ją na stole.

– Pewnie lubisz Jacka Daniela? – zapytał, a potem nalał jemu i sobie co najmniej na trzy palce.

John skinął głową. Nie miał odwagi powiedzieć, że od wielu lat pije tylko szkocką single malt. To był jeden ze zwyczajów, które pojawiły się wraz z pieniędzmi po ojcu.

– Szkoda, że nie widziałeś, jak wyglądał Primer, kiedy musiał mnie wypuścić... jak cholerna chmura burzowa.

Billy wybuchnął śmiechem i przez przypadek tak mocno wciągnął w nozdrza zapach whiskey, że zaniósł się kaszlem.

– Oj, oj, oj! – zawołał. – Tak długo siedziałem w pace, że nie daję już sobie rady z mocnym alkoholem.

– Myślę, że się przyzwyczaisz – odparł John i uniósł ku niemu szklankę.

Billy wyciągnął się nad stołem, żeby bracia mogli się zjednoczyć w toaście.

– Jest jedna sprawa, nad którą się zastanawiałem, kiedy siedziałem w celi i myślałem, jak bardzo chcę cię sprać na kwaśne jabłko – rzekł. – Skąd wiedziałeś, gdzie kopać, żeby znaleźć tę dziewczynę? Bo chyba nie wzięłeś tak po prostu łopaty i nie zdecydowałeś się spróbować.

– Komórka – odparł zagadkowo John.

Kiedy Billy i matka spojrzeli na niego, nic nie rozumiejąc, opowiedział o badaniach, które doprowadziły do tego, że znalazł ciało w pobliżu dawnego wysypiska śmieci przy trasie Hallerud.

– Niewielu ludzi spaceruje w tamtych okolicach. Można zrozumieć, dlaczego właśnie tam ją zakopano.

John był przygotowany na grad pytań o to, co teraz będzie ze śledztwem i czy policja ma jakichś nowych podejrzanych. Jednak ku jego zdziwieniu żadne pytanie nie padło. Tego dnia bratu najwyraźniej wystarczyło towarzystwo i ciepło pochodzące od tego, co miał w szklance przed sobą.

– Możesz zadzwonić po firmę transportową, Billy?

John spojrzał na ich mamę. Wydawała się blada. Policzki, które jeszcze niedawno płonęły czerwienią, straciły swoją barwę.

– Źle się czujesz, mamusiu? – zapytał Billy. On także zwrócił uwagę na tę zmianę.

– Nic się nie dzieje, jestem tylko trochę zmęczona.

Uśmiechnęła się krótko, ukazując jamę ustną bardzo potrzebującą naprawy. Niektóre dolne zęby były tak zniszczone i przebarwione od papierosów, że wyglądały jak wystające z dziąseł brudnożółte kamienie.

Billy zamówił dla niej samochód. Potem poszedł do przedpokoju i krzyknął na schodach:

– Nicole, zjedź się pożegnać z babcią.

John wstał i podszedł do niego.

– Ona nie może wiedzieć, kim jestem – powiedział cicho.

Billy uśmiechnął się do Johna, zadowolony, że bracia znów dzielą jakąś tajemnicę.

– Spokojnie. Mówię, że jesteś starym kolegą z dawnych czasów, który znów się tu sprowadził.

Zrobił kilka kroków po schodach w górę, zachwiał się na nogach i złapał poręcz, żeby nie upaść.

– Chodź, powiedziałem! – krzyknął w kierunku pierwszego piętra.

Otworzyły się drzwi i wkrótce z ociąganiem wyszła przez nie dziewczynka. Wpatrywała się w ekran tabletu, a słuchawki na uszach były jak membrana chroniąca ją przed światem zewnętrznym. Bezrękawnik był już na nią stanowczo za mały, a czarne spodnie miały plamy po konfiturze z tortu.

– Billy, przed wyjazdem muszę iść do kibla. Jeśli jeszcze raz się zeszczam, gmina cofnie usługę transportową.

Matka wyjechała na korytarz i sprawną ręką wskazała podbrzusze. Między uda wcisnęła karton wina, który najwyraźniej zamierzała przemycić do Gunnarskärsgården. Billy zabrał pijaną matkę do toalety. John nie zazdro-

ścił bratu, że musi ją przesadzić z wózka na deskę, a po opróżnieniu pęchera z powrotem.

Nicole minęła go i weszła do kuchni. Wyjęła łyżkę z jednej z szuflad pod blatem i wepchnęła w siebie resztkę tortu bezpośrednio z podstawki. John stłumił odruch nakazujący mu ją powstrzymać. Pouczanie tego dziecka nie należało do jego obowiązków.

Kiedy matka wjechała do kuchni po skorzystaniu z toalety, dziewczynka zdjęła słuchawki i wstała. Podeszła do wózka babki, pochyliła się i ją przytuliła. John widział, jak się wzdrygnęła, kiedy dotknęła policzkiem jej obwisłej skóry. Woń ciała najwyraźniej gryzła ją w nos.

– Słoneczko babci – powiedziała staruszka i sprawną ręką zaczęła grzebać w kieszeni spodni. Znalazła tam banknot dwustukoronowy i wręczyła go dziewczynce.

– Co się mówi? – odezwał się stojący w drzwiach Billy.

– Dziękuję – odpowiedziała cicho Nicole, po czym wróciła do stołu i swoich słuchawek.

Kwadrans później pod dom podjechał bus firmy przewozowej. John odruchowo odsunął się od okna i wszedł do dużego pokoju, żeby nikt go nie zobaczył. Chwilę potrwało, zanim Billy i kierowca wtaszczyli wózek na rampę i do busa. W końcu jednak John usłyszał odgłos zamykanych tylnych drzwi i chrzęst żwiru pod kręcącymi się kołami.

Poszedł znów do kuchni i zauważył, że do szklanki dolano whiskey.

– Zostaniesz obejrzeć mecz? – zapytał brat i opróżnił swoją szklankę jednym haustem.

Sofa była tą samą, na której on i Billy tak wiele razy siedzieli jako dzieci. Ekran przed nimi urósł jednak w porównaniu z brunatną kwadratową skrzynką, która w tamtych czasach służyła za źródło rozrywki. Telewizor miał co najmniej pięćdziesiąt cali i pokazywał amerykańskie boisko ze wszystkimi jego liniami w tak wysokiej rozdzielczości, że widać było każde źdźbło trawy.

– No kurwa, tylko nie Latimer! Dlaczego wystawiają tego bęcwała? – krzyknął Billy, rozkładając ręce.

New York Giants przegrywali z San Francisco 49ers, a John uznał, że nie powinien już długo przeciągać pożegnania. Patrząc na tempo, w jakim whiskey zniknęła w gardle brata, dochodził do wniosku, że wkrótce nie da się z nim rozmawiać. Poruszenie tego tematu było jednak trudne. To najwyraźniej Billy wpadł na pomysł przyjęcia z okazji ponownego pojednania braci i

pewnie poczuje się urażony, kiedy się dowie, że on planuje wyjechać z Karlstad jeszcze tego samego wieczoru.

– Jak można tak krzywo kopać. – Billy narzekał na nieudany atak na bramkę. – Nie wiem, co się w tym roku dzieje z Giantami. Jakby, kuźwa, nie chcieli wygrać.

– Oglądasz wszystkie mecze? – zapytał John.

Billy z dumą wyszczerzył zęby i wskazał niebiesko-białą czapkę na samym szczycie regału z książkami.

– Nie opuściłem ani jednego od kilku lat. Odbiło mi na punkcie Giantów, kiedy ty i ojciec zwialiście.

John poczuł zdziwienie, że brat nadal nazywał ojcem człowieka, który go zostawił i nigdy nie dał znaku życia. Billy nie zadał ani jednego pytania o starego i pewnie nawet nie wiedział, że nie żyje.

Na trawie Giantom udało się znów odzyskać piłkę i zaatakowali, gdy od celu dzieliło ich zaledwie dwadzieścia jardów.

– Ostatnio z nią nie za bardzo.

– Chodzi ci o mamę? – zapytał John, żeby zobaczyć, dokąd zawędruje rozmowa.

– No jasne. Szkoda, że nie widziałeś jej w okresie świetności. Po waszym zniknięciu gdzie tylko się człowiek obejrzał, byli mężczyźni. Kręciła się po całej Värmlandii jak jakieś pieprzone koło fortuny.

Billy opowiedział, że po separacji przestał sypiać w swoim pokoju i przeniósł się do podwójnego łóżka matki. Pewnej nocy obudził go poruszający się obok nagi obcy mężczyzna. Leżał więc nieruchomo i naciągnął na uszy kołdrę, żeby nie słyszeć jego stękania i syków próbującej go uciszyć matki.

Następnego ranka pojechała do pracy, a mężczyzna został w łóżku i chrapał. Billy tak się wystraszył, że wymknął się stamtąd, zamknął sypialnię od zewnątrz i poszedł do szkoły. Cała historia skończyła się tak, że facet po przebudzeniu wyważył drzwi kopniakiem, kiedy dotarło do niego, że został zamknięty w pustym domu. Matka się wściekła i pobierała tygodniówkę Billy'ego, dopóki nie opłaciła stolarza.

Billy zarechotał i na powrót napełnił szklanek resztką z butelki. Nie wydawało się, by szukał u Johna współczucia, traktował tę historię jak komiczne zdarzenie z dzieciństwa.

Kiedy braciszek chodził już do starszej klasy, matkę dotknęło poważne załamanie i na kilka miesięcy została przyjęta na oddział psychiatryczny.

Pobył tam ją zmienił. Przestała pić mocne alkohole i trzymała się wina. Panowie zniknęli i bywały nawet okresy, w czasie których znów malowała.

– Wiesz, kim jest twój biologiczny tata? – zapytał John.

– Nie, mama nigdy nie chciała mi powiedzieć. Ale domyślam się, że jeden z kolegów ojca. W końcu podobali jej się egzotyczni faceci.

Billy poderwał się z sofy tak gwałtownie, że whiskey przelała się nad krawędzią i spłynęła po boku szklanki.

– No, kurwa, teraz się zaczyna.

Zrobił głośniejsze, a duży pokój wypełnił się rykiem kibiców grających u siebie Giantów. Obudzili się do życia i mieli nadzieję, że losy meczu się odmienią. Jednocześnie Nicole wsunęła głowę do pokoju.

– Tato, jestem głodna.

– W zamrażarce są paluszki rybne, możesz je sobie usmażyć – powiedział. – Może potem weźmiesz talerz i usiądziesz z nami?

Dziewczynka pokręciła głową.

– Macie za głośno. Słyszeć przez to – odparła i wskazała słuchawki, które chwilowo wisały jej na szyi.

Odwróciła się, żeby sobie pójść, ale Billy znów ją zawołał.

– Nie zapomniałaś o czymś, Nicole?

Podeszła do sofy, wyjęła z kieszeni dwieście koron i położyła na stole przed nim.

– Przepraszam.

– Nic nie szkodzi, skarbie. Przykro mi, że tak to musi wyglądać. Ale tego domu nie prowadzi się za darmo.

– Wiem, tato.

Dziewczynka zniknęła z powrotem w kuchni, a Billy schował banknot do kieszeni džinsów. Potem znów skupił się na telewizorze i resztkę whiskey, która została mu w szklance. Oblizwał krawędzie, żeby nie uronić kropel, które wyciekły.

John zaczął myśleć o milionach na swoim koncercie i o tym, jak się tam znalazły. Chciał pomóc bratu finansowo. Musiał to jednak zrobić w sposób, którego nie da się wysledzić ani opacznie zrozumieć. Billy był na tyle spłukany, że kradł córce kieszonkowe, a jednocześnie na tyle dumny, że nie chciał przyjąć jałmużny od brata.

– Gruba jest, nie sądzisz? – zapytał, nie odrywając wzroku od meczu.

Ta nagła zmiana tematu zaskoczyła Johna.

– Nicole? Nie, skądże, o co ci chodzi?

– Jest trochę pulchna, ale tak już ma. Człowiek by nie chciał, żeby za to też jej dokuczali.

– Są dla niej wredni w szkole?

– Hm, czasem jest jej trochę ciężko. Nic dziwnego, jeśli wziąć pod uwagę, kim jest jej stary. Ale ona nie chce o tym gadać, a ja też nie jestem z tych, którzy by się wtrącali.

John poczuł się smutny i zarazem zły. Fałszywe oskarżenia, które zniszczyły życie Billy’emu i matce, krzywdziły już następne pokolenie. Niezłoty, które dostrzegał w całym domu, wyrastało z tego samego korzenia: nieznanemu sprawcy obsadził jego brata w roli kozła ofiarnego, żeby samemu uniknąć kary.

Nicole nic nie pomoże, że jej tata został uwolniony od podejrzeń o morderstwo i gwałt. Koledzy i koleżanki z klasy zdążyli już posłuchać rozmów rodziców. Nauczyli się, że Nicole jest dziewczynką gorszego sortu. Do jej domu nie jeździło się na rowerze i nikt nie bawił się z nią po szkole.

Billy spróbował ponownie napełnić swoją szklanekę i spojrzał z rozczerwaniem na butelkę, kiedy wszystkim, co z niej wyleciało, było kilka nędznych bursztynowych kropeł. Poszedł do kuchni i wrócił z dwiema butelkami budweisera i otwieraczem.

– Coś przegapiłem? – zapytał, niepokojąco bełkocząc.

– 49ers zagapili się i stracili piłkę.

Billy natychmiast się rozpromienił, zwiększył głośność jeszcze o kilka kresek i usiadł na kanapie. A raczej się na nią zwałił. Sprężyny pod poduszkami zazgrzytały pod wpływem ciężaru i niekontrolowanych ruchów. Braciszek miał mętny wzrok i John widział, że z trudem nadaża za grą. Przekleństwa i okrzyki radości przestały się zgadzać z akcją na boisku.

John poszedł do ubikacji, a kiedy wrócił, Billy był nieprzytomny. Leżał z głową na podłokietniku kanapy. Był przykryty brązową kołdrą, z której przez dziurę wypadało białe puchowe wypełnienie. Z kuchni przyszła Nicole i usiadła obok taty ze wzrokiem utkwionym w tablet. To na pewno ona wyłączyła wcześniej telewizor i przykryła Billy’ego.

John stał w drzwiach i patrzył na nią niezauważony. Nie była dużą dziewczynką. To Billy powinien ją usypiać. Nie odwrotnie.

Odchrząknął wystarczająco głośno, by usłyszała to przez słuchawki. Podskoczyła i podniosła wzrok znad ekranu.

– Myślałam, że już sobie poszedłeś – powiedziała i zdjęła słuchawki.

– Wybacz, jeśli cię przestraszyłem – odparł. – Byłem tylko w toalecie.

Usiadł na fotelu obok sofy i uśmiechnął się do niej.

– Myślę, że też powinnaś położyć się spać – rzekł.

Billy obrócił się na sofie i kilka razy chrząknął. Po chwili jego oddech znów był miarowy, a kołdra podnosiła się i opadała w rytmie donośnych chrapnięć.

John dotknął jego ramienia i lekko bratem potrząsnął.

– Billy, obudź się.

Dziewczynka popatrzyła na gościa i ledwo zauważalnie pokręciła głową.

– Jego teraz nie da się obudzić – oznajmiła.

Jakaś część Johna miała ochotę ją przytulić. Odłożyć tabletki i wyszeptać, że inne życie jest możliwe. W przyszłości. Kiedy będzie już starsza i sama zacznie podejmować decyzje. Ale to nie była jego sprawa. Dziewczynka była wrażliwa i John nie wiedział, jak zareaguje.

– Muszę iść – oznajmił. Odpowiedziało mu skinienie.

W czasie krótkiej przechadzki do samochodu czuł, że złość wraca. Ktoś za to odpowiadał, a fakt, że ta świnka mogła być policjantem, nie ułatwiał sprawy. Czy naprawdę będzie w stanie wsiąść teraz do samochodu? Wpisać Berlin do nawigacji satelitarnej i nigdy nie spojrzeć w lusterko wsteczne?

Kopnął leżący na żwirze kamień, usłyszał, jak przelatuje nad płytkim rowem i płoszy jakieś zwierzę, które leżało przyczajone w ciemności. Wiedział, że każda decyzja, jaką podejmie, będzie zła. Jeśli tak po prostu wyjedzie, obraz Nicole na brązowej sztruksowej kanapie ze śpiącym obok tatą już zawsze będzie go prześladował. Oboje mieli prawo się dowiedzieć, kto im to zrobił. Gdyby jednak John został w Karlstad, znów musiałby odsunąć na dalszy plan własne życie, a nie tak to zaplanował.

Krótko mówiąc: potrzebował czasu do namysłu.

Cukrowa słodycz whiskey narastała mu w ustach. Żałował, że pozwolił Billy'emu napełnić szklanekę. Był zmęczony i tak naprawdę zanadto pijany, aby prowadzić chryslera. A jednak właśnie to zamierzał zrobić. Nie chciał jednak wyjeżdżać w kierunku południowym na autostradę, lecz wrócić do hotelu. Przy odrobinie szczęścia jego dawny pokój nadal będzie wolny.

Heimer nie miał najmniejszej ochoty jeść w AchWe. Czasami jednak na lunchu spotykał tam Sisselę, a po tym, co się stało w komisariacie, nie chciał odmawiać. Skóra na kostkach jego dłoni w dalszym ciągu była napięta i nie zagoiła się do końca po ataku na gipsową ścianę Primera.

Wiedział, że żona szczyli się spożywaniem posiłków w stołówce dla personelu razem ze wszystkimi innymi z biura głównego. Uwielbiała opowiadać w prasie branżowej, że przynajmniej raz w tygodniu bierze do ręki tacę i pyta, czy może się przysiąść do któregoś ze stolików. Ten zwyczaj prawdopodobnie przerażał pracowników, skoro w każdej chwili główna szefowa mogła zostać ich nieplanowaną towarzyszką przy stole.

Restauracja mieściła się na najniższym poziomie głównej siedziby firmy, którą Allan Bjurwall kazał zbudować w połowie lat siedemdziesiątych obok dawnego budynku fabryki. Heimer miał trudności ze znalezieniem u teścia cech łagodzących wizerunek, ale przyznawał, że przynajmniej chadzał własnymi ścieżkami. Wszystkie ówczesne wielkie firmy architektoniczne przedstawiały propozycje, jak ma wyglądać nowa siedziba, ale Allan wybrał nieznaną firmę z Oslo. Norweg narysował czteropiętrowy budynek, którego cała fasada była pokryta stałą kortenowską – na długo zanim ten przypominający rdzę materiał zaczął być modny. Był to genialny wybór, który stworzył industrialne pokrewieństwo między ceglany budynek fabryki i nowym rdzawym biurem.

Sissela pierwsza ruszyła ze swoją tacą w głąb minimalistycznie urządzonej stołówki. Na ścianach wisiały zdjęcia wcześniejszych kolekcji mody AchWe. W końcu wybrała okrągły stolik z widokiem na trawnik przed parkingiem.

– Mam nadzieję, że nie popsulałam twoich planów na dzisiaj – powiedziała, wciągając w nozdrza zapach casseroles z kurczakiem curry.

– W żadnym wypadku – odparł Heimer, myśląc o przebieżce, którą planował odbyć przed lunchem. Teraz będzie musiał strawić jedzenie i da radę zacząć najwcześniej o drugiej. Jednak chyba będzie warto. Sissela miała dobry humor, a w ostatnim czasie nie zdarzało się to często, skoro ich roz-

mowy na ogół dotyczyły jego nieumiejętności kontrolowania impulsywnego zachowania.

Heimer spojrzał na kolejkę po jedzenie. Jeden znajomy zapłacił kasjerce i ruszył w ich stronę. Był to Hugo Aglin, dyrektor finansowy.

– Witaj, Heimer, kopę lat – powiedział, stojąc przy ich stoliku.

– Tak, ostatnio chyba widzieliśmy się na Majorce.

– Chyba tak. Niestety opalenizna znikła.

– Zdażyłeś się poopalać? W takim razie program był za luźny.

Hugo wybuchnął śmiechem i zapytał, czy może dotrzymać im towarzystwa.

– Siadaj – powiedział Heimer i wysunął jedno z wolnych krzeseł.

Kontynuowali rozmowę o wyjeździe na konferencję, kiedy zadzwoniła komórka. Sissela wstała i odebrała połączenie kawałek dalej w części barowej. Mniej więcej po minucie wróciła, zasłaniając dłonią mikrofon.

– Przepraszam, ale pojawiła się pewna sprawa. Siedzcie dalej, chłopaki, i spokojnie dokończcie jedzenie.

Heimer dostał całusa w policzek, a zaraz potem Sissela zniknęła na schodach wiodących na górę, z telefonem przyklejonym do ucha. Właściwie był całkiem zadowolony z tego, że zostawiła ich samych. Z Sisselą przy stole rozmowa bardzo często schodziła na temat firmy. Po jej wyjściu łatwiej było rozmawiać na inne, ciekawsze tematy. Hugo znał się na winach i architekturze, ale tym razem dyrektor finansowy poruszył kwestię Emelie i zbliżającego się pogrzebu. Samo w sobie nie było to dziwne. On i Hugo rozmawiali niekiedy podczas kolacji o poważnych sprawach, które stanowiły część wewnętrznego życia w AchWe, choć nie zwierzali się sobie.

– Konieczność przejścia przez to wszystko jeszcze raz na pewno rozdrażnia masę starych ran – stwierdził Hugo. – Nie pozwól jednak, aby to zniszczyło wszystko, co ty i Sissela razem zbudowaliście. To już się wydarzyło i nie można nic na to poradzić, prawda? Za to na przyszłość da się wpływać i to właśnie na niej należy się skupić.

W pierwszej chwili Heimer pomyślał, że facet zapewne przeczytał poradnik autoterapeutyczny i chce się podzielić świeżo zdobytymi mądrościami. Że to dlatego był bardziej przyjacielski niż zwykle. Potem jednak zrozumiał, skąd pochodzą słowa sączące się z ust dyrektora finansowego. Zachęta, by pójść dalej. Nie utknąć w tym, co już było. Patrzyć przed siebie, a nie za siebie.

Rozpoznał w tym rękę swojej żony.

Nieprzypadkowo Hugo przysiadł się do ich stolika, a Sissela odeszła od niego zaraz potem. Kolega miał dokonać tego, co jej samej się nie udało – przejąć nad nim kontrolę.

Właściwie nie mógł chyba mieć do niej o to pretensji. W końcu rozwalił gipsową ścianę w komisariacie. Ale i tak poniżało go traktowanie jak dziecka, któremu trzeba przemówić do rozumu. To, że zadanie powierzono Hugonowi, jeszcze bardziej pogarszało sprawę. Był to jedyny z kolegów Sisseli, który zdawał się szanować go za jego osobiste zalety, a nie za bycie mężem szefowej.

Heimer miał ochotę wybiec z restauracji. Gdyby jednak zrobił scenę, i to w dodatku w stołówce AchWe, nie spodobałoby się to Sisseli. Wziął więc głęboki oddech i starał się kontrolować głos.

– Rozumiem, że poprosiła cię, abyś ze mną porozmawiał.

Hugo wyglądał na zakłopotanego. Poprawił okulary w oprawkach z czarnego plastiku, bo zsunęły się lekko na nosie.

– Przepraszam, ale nie do końca nadażam.

Heimer nie odrywał od niego wzroku. Dyrektor finansowy zapytał o sztuce. Pokerzysta byłby z niego marny. Heimer wiedział, że jeśli tylko wykorzysta ciszę na swoją korzyść, prawda szybko wypłynie z Hugona.

– Ona chce dobrze – zaczął Hugo. – Sissela martwi się o ciebie i pomyślała, że może będzie łatwiej, jeśli porozmawiasz z kimś z zewnątrz.

Heimer nadal milczał i przyglądał się jego twarzy. Czerwony kolor ze zdumiewającą szybkością rozprzestrzenił się od szyi i policzków wyżej, aż po uszy i czoło. Dyrektor finansowy, który obracał tymi wszystkimi miliardami, wyglądał jak uczeń przyłapany na ściąganiu na klasówce.

– Byłem tu przecież, kiedy to się stało, i pamiętam, jak się czułeś przez kolejne lata. Sissela opowiadała, że czasem po jej powrocie z pracy ty nadal leżałeś w łóżku. Ona też mocno to przeżyła. A teraz nie chce, by znowu cię to spotkało. Ja zresztą też nie chcę.

Było słyhać, że Hugo mówił z serca. Jakby naprawdę się o niego martwił, a nie tylko odstawiał chłopca na posyłki Sisseli.

– Jak wiesz, wiele lat temu straciłem żonę – kontynuował. – Oczywiście nie można tego porównywać z tym, przez co ty przeszedłeś, ale w końcu byłem tak zmęczony złością i smutkiem, że po prostu postanowiłem zacząć żyć od nowa. Nie twierdzę, że to było łatwe, ale się udało.

Zebrał się na odwagę, aby znów spojrzeć Heimerowi w oczy.

– Nie pozwól więc, aby twoje życie się rozpadło. Zrób to, jeśli nie dla Sisseli, to dla siebie i Emelie.

Heimer powoli pokiwał głową. Mógł tylko udawać, że się zgadza. Hugo na pewno chciał dobrze, ale nigdy nie zdołałby zrozumieć.

– Dziękuję, że się tym ze mną dzielisz – rzekł. – Bardzo to cenię. Ale nie musisz się martwić. Przeszedłem przez wszystkie etapy żałoby po córce i wyszedłem po drugiej stronie. Żadne terazniejsze wydarzenie tego nie zmieni.

Hugo wyglądał, jakby poczuł ulgę. Przez krótką chwilę Heimer bał się, że wstanie i będzie chciał go uściskać.

– Jeśli chcesz, Sissela może nigdy się nie dowiedzieć, że przejrzałeś nasz układ – rzekł Hugo. – Myślę sobie, że potrzebujecie w domu trochę ciszy i spokoju.

– Dzięki, byłbym bardzo wdzięczny.

Telefon dyrektora finansowego zaczął wibrować.

– Muszę odebrać – oznajmił. Wyglądał, jakby czuł się trochę winny, że zmaćcił poufną atmosferę.

Hugo wstał od stołu i pobiegł w górę po schodach do pomieszczeń biurowych. Po drodze omal się nie zderzył z człowiekiem, który zdołał w przeciwnym kierunku i miał tak zaciętą minę, że Heimer prawie go nie poznał. Dopiero kiedy ów mężczyzna pokonał niemal całą drogę do drzwi, zobaczył, że to Volker, ich dyrektor w Niemczech. Sissela najwyraźniej podjęła decyzję i poinformowała go, że nie życzy sobie dalszej współpracy.

Niemiec zatrzymał się w pół kroku i spojrzał w kierunku stolików w jadalni. Większość ludzi spuściła głowy nad talerzami ze strachu przed spojrzeniem w oczy komuś, kto ma tak pociemniały wzrok. W końcu Volker zobaczył Heimera i wydawał się wahać, czy iść dalej na parking, czy też podejść do męża kobiety, która właśnie wylała go z pracy. Wybrał to drugie. Dźwięk wydawany przez podeszwy skórzanych butów na kamiennej podłodze był spotęgowany przez demonstracyjnie mocne kroki. Ten człowiek miał chód jak niemiecki generał, który nie chce przyznać, że został pokonany.

Heimer otarł usta serwetką i przygotował się na najgorsze. Volker podszedł do stolika i nachylił się nad nim, wsparty na rękach. Zaczął mówić ścisłym głosem po szwedzku z niemieckim akcentem:

– Ten człowiek, z którym właśnie jadłeś lunch: Hugo Aglin. On sypia z twoją żoną. I cała ta pieprzona firma o tym wie.

Po tych słowach odwrócił się na pięcie i wymaszerował z rdzawobrunatnego budynku.

John przyczepił do marynarki tabliczkę dla gości i usiadł przy jednym ze stolików, żeby poczekać. Dziwnie się czuł po powrocie do komisariatu, gdy musiał się zapowiedzieć w recepcji. Niewyraźnie kojarzył twarze niektórych korzystających z wejścia dla personelu za ladą informacji. Większość wychodziła, a John wiedział dlaczego. Była pora lunchu, a jeżeli cokolwiek mogło nadać rozped policjantom, to właśnie myśl o jedzeniu.

W tym, że akurat tego poranka Primer zadzwonił i obudził go w pokoju hotelowym, kryła się wręcz niesamowita symbolika. Gdyby John zrealizował swój plan i wyjechał poprzedniego wieczoru, jego służbowy telefon leżałby teraz wyrzucony do rowu przy trasie E18. On sam znajdowałby się na Autobahn, w połowie drogi do stolicy Niemiec.

Tak się jednak nie stało. Zamiast tego siedział w policyjnej recepcji i opracowywał strategię przed spotkaniem, na które został wezwany. Jeśli Primer wbrew oczekiwaniom będzie chciał rozpocząć wewnętrzne śledztwo, John przystanie na to i w swoich protestach nie wykroczy poza niezbędne minimum. Potem nie będzie miał innego wyjścia, niż jak najszybciej wyjechać z kraju i zniknąć gdzieś na kontynencie.

Jeśli jednak będzie tak, jak mu się wydawało – zostanie poproszony o złożenie wypowiedzenia i dyskretne odejście z policji – wówczas zaryzykuje pobyt w Karlstad jeszcze przez jakiś czas. Wizyta w domu u Billy'ego naprawdę nim wstrząsnęła. Niezależnie od tego, czy formalnie był policjantem, czy nie, zamierzał się dowiedzieć, kto zamordował Emelie Bjurwall i przy okazji zniszczył życie jego bratu i bratanicy. Zdecydował się na to, jak tylko Primer odłożył słuchawkę.

W ramach pierwszego kroku w procesie przyzwyczajania się do myśli o pozostaniu w Karlstad przed południem zaczął szukać mieszkania. Było kilka wolnych na stronie z wynajmem z drugiej ręki. Stworzył konto mailowe na Fredrika Adamssona i wysłał kilkanaście zapytań.

Pierwsza odpowiedź nadeszła już po kilku minutach, a pochodziła od kobiety, która przeprowadziła się do Marsylii. Zamierzała tam zostać na nieokreślony czas i chciała wynająć swoją kawalerkę od zaraz.

Ogłoszenie zawierało kilka zdjęć, a czynsz był nedorzecznie wysoki. John jednak się nie wahał. Po incydencie z matką w jadalni nie chciał dalej mieszkać w hotelu. Właścicielka zaproponowała, żeby od razu umówili się na oglądanie. Klucze nie były potrzebne. Wysłała mu mailem adres i tymczasowy kod do otwarcia drzwi.

Dom mieścił się w dzielnicy Bryggudden – rzut kamieniem od restauracji, w której napisał pierwszą wiadomość mailową do Trevora. Budynek z ciemnej cegły był położony nad samą wodą i wyciągał się ku niebu, jakby tak naprawdę należał do jakiegoś większego miasta. Värmlandzki Empire State, pomyślał John, jadąc windą na dwudzieste piętro.

Kiedy otworzył drzwi, opadła mu szczęka.

Mieszkanie nie było mieszkaniem.

Tylko pokojem.

Dużym pomieszczeniem liczącym ponad dwieście metrów kwadratowych, z ogromnymi panoramicznymi oknami od podłogi do sufitu na wszystkie cztery strony świata. Kiedy tylko przekroczył próg, wyczuł słabą woń terpentyny. Dochodziła od strony kłębowiska przyborów rzuconych na podłogę przy sztaludze z niedokończonym obrazem olejnym. Wyglądało to tak, jakby malarz zmęczył się robotą między jednym pociągnięciem pędzla a drugim i poleciał do Francji.

Niedbale pościelone podwójne łóżko z prześcieradłem w kolorze krwistoczerwonym stało pod jednym z okien w suficie. Resztę mebli mógł policzyć na palcach jednej ręki. Ciemnobrunatny fotel chesterfield popękany w szwach, kuchenny stół z surowej sośniny, a jako krzesła trzy stare drewniane skrzynki po owocach.

John zaczął myśleć o matce. Jako dziecko słuchał, jak fantazjowała o dniu, w którym będzie miała własną pracownię. Gdy wreszcie znajdzie czas na malowanie i nie będzie jej już w tym przeszkadzał mąż ani psotni chłopcy. Kiedy o tym opowiadała, w jej głosie było słychać smutek. Jakby wiedziała, że w tej całej pracowni pewnie zapiałaby się na śmierć, gdyby kiedykolwiek miała taką okazję.

Wysłał do właścicielki mail z informacją, że jest zainteresowany. Ostateczną informację mógł jednak przesłać dopiero za kilka godzin – wszystko zależało od tego, jaki obrót przybierze spotkanie z Primerem.

John spojrzął na zegarek. Do umówionej godziny zostało jeszcze dwanaście minut. Zamek za ladą informacji kliknął i przez drzwi dla personelu

wyszło dwóch mężczyzn. Ulf Törner bez powitania ruszył dalej na parking, ale Ruben Jonsson podszedł porozmawiać.

– Jak tam twój brat? – zagadnął, kiedy już się upewnił, że nikt nie słyszy ich rozmowy.

John miał kłopoty z rozstrzygnięciem, czy pytanie jest zadane na poważnie, czy też jest tylko sposobem na przypomnienie mu, kto zdradził tajemnicę.

– Nie wiem, ale domyślam się, że już dawno nie było tak dobrze.

– Rozumiem dlaczego. A ty jak się czujesz?

– Prawdę mówiąc, nie wiem – przyznał John. – Zależy trochę od tego, co będzie na spotkaniu z Primerem.

– O kurde, masz się z nim teraz spotkać? – rzucił Ruben i usiadł przy stole.

– Słyszałeś coś o tym, co zamierza zrobić?

Kolega pokręcił głową.

– Nie mówi nic na żaden temat. Odkąd wypuścili twojego brata, rozpełtał się tu chaos. Primer zwykle zachowuje się w porządku, ale teraz ktoś zakneblował mu usta. Nie możemy się nawet dowiedzieć, dlaczego Billy został wyłączony ze śledztwa. Mówił tylko, że dowody materialne się nie ostały, cokolwiek to znaczy. Może ty wiesz?

Tym razem to John pokręcił głową.

– Jestem całkiem odcięty i nie mam pojęcia, co się dzieje.

– Erina Kabashi nic nie mówi?

Pytanie zostało zadane swobodnym tonem, niemal w przelocie.

– Obrończyni Billy’ego? Ona nawet nie wie, kim jestem.

– Naprawdę? – odparł Ruben z namysłem. – Na twoim miejscu nie byłbym tego taki pewny. Ta kobieta jest zastanawiająco dobrze poinformowana. Nadal nie rozumiem, jak to możliwe, że pojawiła się w pokoju przesłuchań tak krótko po zatrzymaniu.

John wiedział, że lepiej nie prowadzić dalej rozmowy w kierunku wytyczonym przez Rubena. Jeśli kolega chciał wiedzieć coś konkretnego, niech zapyta wprost, a nie rzuca aluzjami.

– A jak tam Ulf? – John zmienił temat.

– Jest zajęty prawie wszystkim poza policyjną robotą. Nadal jest na ciebie obrażony za tę sytuację z filiżankami po kawie.

– Wie?

– Że wrzuciłeś je do kontenera? Ależ tak, wie o tym cały komisariat. Strażnik znalazł foliowy worek. Podzieliłeś nas na dwie grupy: nielicznych, którym podoba się bunt, i pozostałych, którzy uważają cię, ogólnie rzecz biorąc, za łajdaka.

John spojrzał na niego ponuro.

– Zastanawiam się, czy wie, dlaczego jestem na urlopie.

– Tak jak powiedziałem, Primer trzyma wszystkich w nieświadomości, a ja nie należę do ludzi, którzy strzegą język. Ulf nie wie, dlaczego zostałeś odcięty... i nie daje mu to spokoju prawie w takim samym stopniu jak twój bunt przeciwko tygodniowi kuchennemu.

Rozmowa gwałtownie się urwała, bo podeszła do nich kobieta z informacją. Odprowadziła Johna do sali konferencyjnej w korytarzu szefostwa na pierwszym piętrze.

– Proszę wejść! – usłyszeli nieznany głos, kiedy zapukała do drzwi.

John zorientował się, że grzmiący baryton należał do komendanta. Człowiek ten wyglądał jak opuchnięty mors, a stojący obok niego Primer, zwykle tak imponujący gabarytami, w porównaniu z nim wyglądał, jakby się skurczył. Trzecia osoba w sali była wysportowana i to z jej obecnością John wiązał największe nadzieje.

Mona Ejdeвик.

To, że jego kontakt z Krajowej Policji Kryminalnej znajdował się na miejscu, oznaczało, że pytanie o wewnętrzne śledztwo nie pozostało w Värmlandii, lecz posłano je na wyższe szczeble w hierarchii – dokładnie tak, jak przewidywał.

Mors poprosił go, aby usiadł za stołem. Odczekał, aż recepcjonistka zamknie drzwi.

– Przede wszystkim chcę podkreślić, że wszystko, co zostanie tu powiedziane, nie może wyjść poza te drzwi. Czy masz z tym jakiś problem?

John pokręcił głową. Tylko na tym mu zależało. Chciał ograniczyć do minimum liczbę osób, które wiedziały, kim naprawdę jest.

– W takim razie zacznę od twojej wyjątkowo złej oceny sytuacji – ciągnął komendant. – Pracowałeś nad sprawą poważnego przestępstwa, nie poinformowawszy szefa, że główny podejrzany jest twoim bliskim krewnym. Złamałeś prawo i bardzo mnie wkurwiłeś.

Mężczyzna zrobił przerwę, żeby wypić łyk wody mineralnej ze szklanki, która stała przed nim na stole. Pod jego białą służbową koszulą napinał się brzuch, a na czole widać było drobne perełki potu.

– Rozumiem... – zaczął John, ale urwał, kiedy komendant uniósł dłoń.

– Jeszcze nie skończyłem – rzekł ostro i otarł twarz rękawem koszuli. – Zaslugujesz zarówno na utratę pracy, jak i zarzut zatajenia konfliktu interesów, to moja szczerą opinią i chęć, abyś o tym wiedział.

Pozwolił tym słowom zawisnąć w powietrzu na tyle długo, że mogłoby się po nich pojawić „ale”. John nie zamierzał jednak się odzywać. Już raz przerwał Morsowi i nie planował tego powtarzać.

– Ale... – podjął komendant i wypił kolejny łyk wody mineralnej.

John zacisnął pięść w kieszeni i pomyślał, że może mimo wszystko sprawa się ułoży.

– ...istnieją argumenty przemawiające za wyborem innej drogi. Mona Ejedewik z Krajowej Policji Kryminalnej przypomniała mi, że twoje życie jest zagrożone. O co dokładnie chodzi, wiecie tylko ty i ludzie z FBI, którzy cię chronią, ale przekonała mnie, że musimy utrzymać twoją prawdziwą tożsamość w tajemnicy. Choćby dlatego, że Amerykanie dostaliby szału, gdybyśmy cię sprzedali, a na to nie możemy sobie pozwolić, prawda?

John posłał Monie wdzięczne spojrzenie. Jak dotąd w czasie spotkania nie powiedziała ani słowa, ale wyglądało na to, że była niezwykle aktywna w czasie przygotowań. John domyślał się, że Brodwick z drugiej strony Atlantyku wywarł nie byle jaki nacisk na jej szefów.

– Pozostaje kwestia, co mamy z tobą zrobić – podjął komendant. – Nie mogę cię wywalić za zaniedbanie obowiązków służbowych, nie rozpoczynając wewnętrznego śledztwa. Jeśli to zrobię, oskarżenie będzie nieuniknione, a wraz z nim zostanie ujawniona twoja prawdziwa tożsamość. Dla mnie byłoby więc najprościej, gdybyś sam złożył wypowiedzenie. Jesteś gotów to zrobić?

– Tak, jestem – odparł John bez wahania.

– Dobrze, bo będzie ci to potrzebne, jeśli jeszcze raz złamiesz zasady.

John próbował zrozumieć to, co właśnie usłyszał. „Jeszcze raz?”. Czy było to jego pobożne życzenie, czy też otrzymał drugą szansę? Spojrzał ponownie na Monę, ale z jej strony nie nadeszła żadna pomoc w wyjaśnieniu sytuacji. Twarz Mony była równie pozbawiona wyrazu jak wtedy, kiedy wszedł do sali.

– Postanowiliśmy, że będziesz dalej pracował – rzekł Primer, starając się, by zabrzmiało to tak, jakby również brał udział w podejmowaniu tej decyzji, choć dla wszystkich przy stole było jasne, że to nieprawda.

John nic z tego nie rozumiał. Czyżby sobie z niego żartowali?

– Teraz jest chyba moment, w którym powinienem powiedzieć „dziękuję” – odparł.

Komendant utkwiał w nim wzrok.

– Nie, to jest moment na czołganie się po podłodze, lizanie naszych butów i obietnicę, że nigdy więcej nie spowodujesz żadnych problemów. Zrozumiano?

– Zrozumiano – odparł John.

Nie potrafił nie lubić Morsa. Za warstwami tłuszczu był odświeżająco nieszwedzki.

– Nad czym dokładnie miałbym pracować? – zapytał.

– Razem z Moną ustalicie, kto zabił Emelie Bjurwall.

John był zaskoczony. Ta rozmowa z każdą chwilą stawała się dziwniejsza. Nastawiał się na utratę pracy, nie zaś na powrót do śledztwa, z którego chwilę wcześniej go wykluczono.

– Widzę, że się zastanawiasz, czy całkiem nam odbiło – rzekł komendant. – Rozumiem cię. Kiedy Mona zaproponowała takie rozwiązanie, pomyślałem, że to najgłupsze, co słyszałem w ciągu czterdziestu lat pracy w policji, a to naprawdę o czymś świadczy.

John chciał zapytać, co skłoniło go do zmiany zdania, ale zdążył już się przyzwyczaić do dramatycznych pauz komendanta. Facet dostarczał więcej cliffhangerów niż serial HBO.

– Nikt z nas nie wie, nad czym pracowałeś w Stanach – ciągnął. – Podejrzewam jednak, że zajmowałeś się robotą śledczą na zupełnie innym poziomie niż my tutaj. Te umiejętności nam się przydadzą.

John spojrział na Primera i próbował ocenić, co sądzi o kierunku, który przybrało śledztwo. Nie potrzeba było eksperta, by zgadnąć, że czuje się odrobinę pominięty w towarzystwie szefa i kobiety z Krajowej Policji Kryminalnej.

– Kto jeszcze będzie pracował nad tą sprawą? – spytał John, starając się zrozumieć, jak poprzednia ekipa pasuje do przyszłego układu.

– Na początku nikt, tylko wy dwoje.

Komendant odsunął krzesło i wstał. Parkiet trzeszczał mu pod stopami, kiedy z wysiłkiem okrążył stół i stanął przy jego krótszym boku.

– W tym momencie nasza rozmowa zaczyna dotyczyć wyjątkowo delikatnych tematów, więc znów muszę przypomnieć o tajemnicy. W czasie dochodzenia pojawiły się kwestie, które są niezwykle kłopotliwe dla nas jako policji.

John zrozumiał, że dotarli do tej części spotkania, w której musiał wykorzystać swoje zdolności aktorskie. W żadnym wypadku nie mógł dać po sobie poznać, że już wie, co się stało z próbkami DNA Billy'ego. Dlatego gdy Mors zakończył swój wykład, robił, co w jego mocy, by wyglądać na zaskoczonego.

– Czyli chce pan powiedzieć, że sprawcą jest policjant? – zapytał.

– Niekoniecznie. Ale tak czy inaczej musiał mieć wgląd w dochodzenie i dostęp do próbek DNA. Dlatego wybraliśmy Monę do poprowadzenia śledztwa. Jest z zewnątrz, dokładnie tak jak ty, a nie chcemy ryzykować, że słynny duch wspólnoty pokrzyżuje nam plany.

– Śledztwo nadal będzie prowadzone przez waszą policję kryminalną, tyle że ze mną jako pożyczonym wsparciem – uściśliła Mona tym samym oficjalnym tonem, którego użyła przy ich pierwszym spotkaniu w hotelu.

Komendant, kołysząc się, ruszył z powrotem do swojego krzesła, ale po drodze zatrzymał się za Primerem i położył mu na ramionach swe wielkie pięści.

– Bernt pomoże wam ze wszystkim, czego potrzebujecie, aby zacząć. Prawda?

– Oczywiście – odparł Primer z wymuszonym entuzjazmem.

Zaledwie kilka dni wcześniej został przedstawiony w gazetach jako człowiek, któremu udało się zakończyć sprawę AchWe. Teraz został zdegradowany do roli biurowego pomagiera swojego dawnego podwładnego i szycy ze Sztokholmu, którą na dodatek była kobieta.

Mors usiadł z powrotem przy stole i wypił resztkę wody mineralnej bezpośrednio z butelki.

– Masz szczęście, że w przyszłym roku idę na emeryturę i nie muszę się martwić o ochronę żadnej kariery – oznajmił, wyraźnie pod adresem Johna.

– Gdyby nie to, nasze spotkanie mogłoby się skończyć inaczej. Ale teraz zależy mi jedynie na znalezieniu tej czarnej owcy, która zabiła Emelie Bjurwall. Coś mi mój wielgachny brzuch mówi, że to wy jesteście naszą największą szansą.

*

Po spotkaniu Mona czekała na korytarzu i pociągnęła Johna do najbliższego pomieszczenia, którego drzwi dało się zamknąć. Okazało się, że jest to mała komórka do poufnych rozmów telefonicznych.

– Jak to się, do cholery, stało?! – zawołała.

Zrównoważony wyraz twarzy, który miała na spotkaniu, został zastąpiony zaciętym gniewem, który wyginał brwi ku dołowi w kierunku nasady nosa i marszczył skórę wokół oczu.

– Nie jestem pewny, czy zrozumiałem pytanie – odparł.

Wcisnęła go w jedyne krzesło w pomieszczeniu i stanęła przed nim ze skrzyżowanymi ramionami.

– Kiedy się dołącza do programu ochrony świadków i dostaje nową tożsamość, wszystkie więzy z wcześniejszym życiem muszą zostać przecięte – oznajmiła z przesadną powolnością, jakby prowadziła wykład na pierwszym roku szkoły policyjnej. – Ale ty przeprowadzasz się do miasta, w którym mieszkają twoja mama i brat, a do tego – w ramach kropki nad i w słowie „idiota” – starasz się o pracę śledczego w sprawie, w której głównym podejrzanym jest twój brat. Jak mam ci zagwarantować bezpieczeństwo w takich warunkach? Musieliście chyba upaść na głowę – ty i FBI, wydając pozwolenie na twoją przeprowadzkę do Karlstad. Stąd moje pytanie: jak to się, do cholery, stało?

– Byłem najlepszym świadkiem i zeznawałem na niekorzyść kilku naprawdę paskudnych typów – wyjaśnił John. – Po procesie Biuro było mi winne przysługę, a ja chciałem właśnie tego.

– Ale po co było ryzykować przenosiny z powrotem tutaj?

– Musiałem to zrobić.

Odpowiedź padła tak szybko, że sam był zaskoczony. Mona usiadła na podłodze i oparła się plecami o ścianę. Chyba pojęła, że trafiła w czuły punkt, i chciała kontynuować rozmowę w bardziej zażyłym tonie. John pomyślał, że byłoby to trudne, gdy patrzyła na niego z góry.

– Dlaczego musiałeś? – zapytała łagodniejszym tonem.

Nie zamierzał wejść w tę pułapkę. Mona nie była jego przyjaciółką. Odpowiadała za funkcjonowanie systemu ochrony świadków w Szwecji. Nie miał ochoty o tym z nią rozmawiać, ale coś musiał powiedzieć, mimo wszystko. W końcu udało jej się przekonać Morsa, aby pozostawił go na służbie.

– Chciałem się dowiedzieć, czy mój brat rzeczywiście jest mordercą i gwałcicielem, jak wszyscy twierdzą. Jestem to winien jemu i sobie.

– I nie wierzyłeś, że grupa Primera da sobie z tym radę bez ciebie? – dodała Mona.

John przyglądał się jej twarzy. Zmarszczki wokół oczu zmieniły charakter. Były cieńsze, a wrogość w jej oczach osłabła. Mona słuchała z uwagą, otwarta na jego wersję historii.

– Nie, tamta grupa to był jakiś żart. Zamiast patrzeć na sprawę bez uprzedzeń, szukali dowodów, które wiązały Billy’ego z tą zbrodnią. Innymi sprawcami w ogóle nie byli zainteresowani. – John postanowił kontynuować ofensywę: – Dlaczego poprosiłaś komendanta o pozostawienie mnie na stanowisku? Przecież Biuro wystarczyłoby wyciszenie historii i zwolnienie mnie na moje żądanie.

Mona potrzebowała chwili do namysłu, zanim odpowiedziała.

– Własny interes – stwierdziła. – To parszywe śledztwo zostało zrzucone na moje barki i potrzebuję pomocy. Okręgowa policja kryminalna pracowała nad tym dziesięć lat i do niczego nie doszła. Ty znalazłeś ciało w niecały tydzień. Dla mnie to coś znaczy.

John ponownie przyjrzał się jej badawczo. Musiał przyznać, że przynajmniej jest szczerą.

– Jak podzielimy obowiązki? – zapytał.

Machnęła ręką.

– To może poczekać. Najpierw musimy porozmawiać o twoim bezpieczeństwie. Twoi przyjaciele z FBI są zdenerwowani, czujemy ich oddech na karku. Musiałeś zrobić coś nadprogramowego.

John uśmiechnął się ponuro.

– To nie o mnie się troszczą, tylko o siebie. Jeśli to się źle skończy dla kogoś w programie ochrony świadków, to będzie miało konsekwencje. Zaszkożdzi wiarygodności całego Biura.

– Tak samo jak szwedzkiej policji zaszkożdzi ujawnienie twojej tożsamości, dopóki przebywasz w kraju – odparła Mona. – Ile tutejszych osób wie, kim jesteś?

John szybko się zastanowił. Niepotrzebne mówienie nieprawdy byłoby głupotą. Jednocześnie będąc zbyt szczerym, wpakuje w gówno siebie i innych. Obiecał Rubenowi, że nie będzie go do tego mieszał. Nie mógł też wspomnieć o Erinie Kabashi. Nie mogło wyjść na jaw, że to on przekazał prawnicze informacje.

– Tylko komendant, Primer i ty – odpowiedział.

Mona wydawała się zadowolona, że lista nie jest dłuższa.

– A twoja mama i brat? Nie miałeś z nimi żadnego kontaktu?

– Nie. Uznałem to za zbyt ryzykowne – odparł. Miał wątpliwości, czy to kłamstwo naprawdę było potrzebne.

Może Mona spojrzałaby wyrozumiale na to, że odszukał swoją rodzinę. Zrobił to jednak, kiedy Billy był głównym podejrzanym w śledztwie, co stworzyło wątpliwości, wobec kogo John jest tak naprawdę lojalny. A zatem prawdopodobnie postąpił rozsądnie, przemilczawszy także tę kwestię.

– Dobrze. Chcę, abyś unikał ich także w przyszłości. Rozpoznałiby cię, gdybyśmy się spotkali w mieście?

– Nie sądzę. Miałem tylko dwanaście lat, kiedy się rozstaliśmy, a brat osiem.

W torebce Mony rozległ się dźwięk wibrującego telefonu. John z wdzięcznością pomyślał o tym kimś, kto do niej dzwonił i przerwał przesłuchanie. Mona wstała z podłogi, wyjęła telefon i pokazała mu ekran.

– To Primer. Może znalazł dla nas jakiś gabinet.

– Mam nadzieję, że będzie tam miejsce na dwa krzesła – odparł John. – Będzie naprawdę ciężko, jeśli mamy na zmianę siedzieć na podłodze.

Usta Mony ułożyły się w coś, co przy dobrej woli można było uznać za uśmiech.

34.

Heimer leżał w łóżku i słuchał strug wody uderzających o płytki w łazience. Sissela chwilę wcześniej wróciła do domu i obwieściła, że weźmie szybki prysznic przed wieczornym spotkaniem z szefostwem.

To oznaczało, że będzie tam on – Hugo Aglin. Jedyнным dowodem, jaki Heimer miał na to, że Sissela naprawdę zdradziła go z kolegą, były słowa, które Volker wycedził mu w twarz w jadalni dla personelu w AchWe. Czy mógł ufać temu Niemcowi? Przecież mimo wszystko był to zdesperowany człowiek, którego właśnie wyrzucono z pracy i który miał tysiąc powodów, żeby narobić Sisseli problemów.

Sam Heimer niczego nie podejrzewał. W sumie nie było to takie dziwne, jeśli w długich okresach seksualnej posuchy szukała sobie innych. Emelie mówiła mu o tym nie tylko aluzjami, ale nie chciał słuchać. Odrzucał to jako kolejną z wielu prowokacji córki.

Ale żeby Hugo?

Nie, po prostu nie mógł w to uwierzyć.

Wrócił myślami do tych wszystkich sytuacji, w których widział ich razem. Odbierał przyjaźń i wzajemny szacunek, ale nic poza tym. Nie było żadnej dłoni spoczywającej zbyt długo na ramieniu, żadnego uścisku, który sygnalizowałby coś więcej niż koleżeńskie uznanie. Nie wątpił, że żona była zdolna do ukrywania przed nim różnych rzeczy. Jednak taka swoboda, jaką dyrektor finansowy prezentował w jego towarzystwie, raczej nie byłaby możliwa, gdyby jednocześnie pieprzył Sissele.

Heimer spojrzał w stronę łazienki i ścianek z matowego szkła. Czy to dla Hugona goliła nogi i smarowała się kremami, które kosztowały więcej niż miesięczna pensja robotników z fabryk AchWe w Bangladeszu?

Wstał z łóżka i poszedł do kuchni. Telefon Sisseli ładował się obok ekspresu do kawy. Wziął go do ręki i wpisał kod: 1931 – rok założenia firmy. Wyświetlacz się zaświecił, a Heimer kliknął symbol wiadomości tekstowej. Zaczął przewijać, aż w końcu znalazł jedną wiadomość od Hugona. Była zwyczajna i zwięzła: „Dostałaś P2 na maila”.

Heimer słuchał, jak żona używa specjalistycznego języka AchWe na tyle długo, by wiedzieć, że P2 to prognoza numer dwa – druga w roku ocena, jak będą szły interesy w porównaniu z pierwotnym budżetem.

Przewijał dalej, cofając się w czasie. Były tam setki wiadomości z kilku lat. Przeglądał je naprawdę szybko – Sissela w każdej chwili mogła się pojawić i zapytać, co robi z jej telefonem w ręku – ale nie znalazł nic, co wskazywałoby, że ona i Hugo są dla siebie kimś więcej niż tylko kolegami.

Przeszedł do maila. Wyszukał Hugona w okienku na samej górze i na ekranie pojawiła się lista wyników. Wydawała się nieskończona. Maile trudniej było szybko ogarnąć wzrokiem niż esemesy. Na pierwszym ekranie widział tylko nadawcę, datę i tytuł. Jeśli chciał się dowiedzieć, co właściwie do siebie pisali, musiał w nie klikać.

Heimer zaczął się zastanawiać, od czego zacząć – od starych czy nowych maili? Uznał, że zacznie od najnowszych i będzie się posuwał do tyłu. W końcu Volker powiedział „sypia z twoją żoną”, a więc w czasie teraźniejszym.

Uderzył go ogromny smutek, kiedy zdał sobie sprawę, jak nudna zdaje się praca Hugona. Maile miały takie tytuły jak *Analiza przepływu gotówki* czy *hedging walutowy*. Nie powstrzymało to jednak Heimera przed otwarciem każdego z nich. Jeśli dyrektor finansowy napisał coś, co zdradzało, że mają romans, nie zatytułowałby przecież maila *Bzykanko dziś wieczorem?*

Heimer już miał wyłączyć mail z informacjami o nowych audytorach w spółce, kiedy zauważył, że mail ma dwóch odbiorców. Pierwszym był adres sissela.bjurwall@achwe.com, a drugim sisbjurw452@gmail.com. Adres na Gmailu świadczył o tym, że jego żona miała jeszcze inną skrzynkę, a Hugo przez pomyłkę dodał ją w polu adresowym. Heimer zaczął szukać Gmaila wśród aplikacji w telefonie i trafił. Znajome logo było ukryte w folderze o nazwie „Praktyczne” razem z kilkoma aplikacjami pogodowymi i krokomierzem.

Heimer czuł, że czubki jego palców są tak mokre od potu, że telefon nie chce słuchać jego poleceń. Odłożył go na blat i wytarł dłonie o nogawki. Jednocześnie nasłuchiwał, czy nie idzie Sissela. Z łazienki nieprzerwanie dobiegał dźwięk płynącej wody.

Znów chwycił telefon, kliknął symbol Gmaila i bez konieczności wpisywania hasła znalazł się w skrzynce odbiorczej. Serce prawie mu stanęło, kiedy zobaczył wszystkie maile. Hugo i jego żona pisali do siebie prawie każdego dnia. Czasem kilka razy dziennie.

Tytuły przypominały ten rodzaj intensywnej komunikacji, który – jak to sobie wyobrażał – był elementem dobrze funkcjonującego małżeństwa. Były praktyczne – *Trochę się spóźnię*, poufale – *Jedna rzecz mnie niepokoi*, pełne troski – *Myszę o tobie i niekiedy, ale tylko czasami*, pożądliwe – *Chcę cię TERAZ!*

Heimer zmuszał się do otwierania jednego maila po drugim. Nie pilnował żadnego konkretnego porządku, po prostu klikał w te, których lektura zapowiadała się najbardziej bolesna. Nie były to maile z aluzjami seksualnymi, jak początkowo mu się wydawało. To inny rodzaj intymności sprawiał, że w sercu obracał mu się nóż. Codziennosci – nie potrafił na to znaleźć lepszego słowa. Sissela i Hugo przez wiele lat tworzyli tajne wspólne życie i – jak wszystkie pary – stworzyli swój żargon. Były w nim humor i ciepło, ostro kontrastujące z formalną atmosferą jego własnego małżeństwa.

Heimer zrozumiał, że prawdziwym mężem Sisseli jest Hugo.

Klikał w mail, który miał zaledwie tydzień. Został napisany dzień po tym, jak Sissela i on oglądali pozostałości po ciele Emelie.

Przepraszam, że tak po prostu zniknęłam z pokazu Nyli i z Tobą nie porozmawiałam. Jednak teraz, kiedy wiesz, co się stało, na pewno to rozumiesz.

Heimer i ja pojechaliśmy do zakładu medycyny sądowej, żeby ją obejrzeć. To było okropne. Prawie same kości zostały z mojej kochanej, kochanej Emelie. Mimo wszystko dobrze, że wreszcie będziemy mogli ją pochować. Potrzebuję miejsca, w którym mogę być blisko niej, kiedy nadchodzą te chwile.

Heimer dziwnie się zachowuje. Martwię się o niego. Z całą pewnością znów wkracza w fazę maniakałną.

Chciał, żebym nosiła stary naszyjnik Emelie, który leżał z nią w ziemi. Czy to nie dziwactwo? Gdyby to było coś innego, pewnie mogłabym spełnić jego życzenie, ale ta ozdoba to już było za wiele. Próbowałam mu to powiedzieć jak najłagodniej, ale nie przyjął tego dobrze. Widziałam.

Hugo, ja nie mam pojęcia, co będzie dalej z tym wszystkim. Mam za to złe przeczucia. Wstydzę się to pisać, ale jeśli to znaczy, że Heimer znów zamieni moje życie w piekło, wolałabym wręcz, żeby nigdy nie została znaleziona.

Heimer poczuł, że jego ręka się trzęsie, i miał kłopoty z utrzymaniem telefonu na tyle spokojnie, aby dało się czytać z ekranu. Zmusił się do otwarcia kolejnego maila. Już miał gdzieś, czy Sissela go przyłapie. Czuł, że ma pełne prawo przeczytać każde słowo, które tych dwoje do siebie napisało.

Znów byliśmy na policji. Prowadzący śledztwo poinformował, że wypuścili Billy'ego Nermana. Nic nie rozumiem, a policja nie chce powiedzieć, co się stało. Jednego dnia mają wiążące materialne dowody winy tego chłopaka, a następnego zostaje wypuszczony, a my otrzymujemy informację, że nie jest już o nic podejrzewany. To wszystko jest bardzo dziwne.

Heimer to totalna katastrofa (jakżeby inaczej). Zaczął się zachowywać niemiło i agresywnie. Uderzył ręką w ścianę i ją rozwalił, a z kostek połała mu się krew. Zaciska mi się żołądek na samą myśl o pogrzebie. Będą tam kamery telewizyjne i Bóg wie, co mu strzeli do głowy.

Może byś z nim porozmawiał? Wiem, że bardzo Cię ceni.

PS Spróbuję wkrótce zorganizować „spotkanie zarządu”, żebyśmy mogli być razem.

Potrzebuję kogoś, kto mnie przytuli.

Heimer odłożył telefon na blat w kuchni. Puls miał równie wysoki jak po najbardziej wymagających rundkach joggingu, a w skroniach pulsowała krew.

Podszedł do okna i wpatrzył się w ciemną wodę na zewnątrz. Po wszystkim nie był w stanie stwierdzić, jak długo tak stał. Poczucie czasu się rozpuściło. Słyszał tylko własny oddech i powolne ruchy fal.

Ręka na ramieniu sprawiła, że się obrócił. Zobaczył Sisselę w nowych ciuchach i z kluczykiem samochodowym w ręku. Jej makijaż był staranny, lecz dyskretny. Wciąż mokre włosy delikatnie pachniały lawendą.

– Wszystko dobrze? – zapytała.

Próbował ukryć uśmiech.

– Pewnie. Jestem tylko trochę zmęczony.

– Musisz o siebie dbać – rzekła i pocałowała go w policzek.

Heimer musiał wykorzysta całą samodyscyplinę, żeby nie odwrócić od niej twarzy. Zaimponowało mu, z jaką łatwością go oszukiwała. Zarówno w głosie, jak i w ruchach nie dało się znaleźć ani śladu poczucia winy.

– Dziś pewnie się przedłuży do późnego wieczora.

Starła kciukiem szminkę z jego policzka i upuściła telefon do torebki. Nie był już podłączony do ładowarki. Heimer zastanawiał się, czy zwróciła na to uwagę, czy myślami była już u Hugona.

Poprosili o gabinet, a dostali całe piętro.

Primer rozpoczął nowy dzień pracy, wręczając każdemu kartę dostępu i opowiadając historię piwnicy komisariatu. Mieściła nie tylko podziemny parking, ale i rozległą przestrzeń biurową – w połowie położoną pod powierzchnią ziemi. Tam właśnie mieściły się dawniej pomieszczenia należące do lokalnej policji kryminalnej.

Przed dwoma laty przy okazji przeglądu budynku odkryto uszkodzenia wywołane przez wilgoć. Ryzyko, że ściany zostaną zaatakowane przez grzyb, oceniono jako bardzo wysokie i piwnica została opróżniona w oczekiwaniu na oczyszczenie. Potem nadeszła informacja, że sytuacji lokalowej karlstadzkiej policji trzeba się przyjrzeć całościowo. Zaczęto mówić o zbudowaniu nowego, większego komisariatu, a w oczekiwaniu na taką decyzję instytucja nie chciała inwestować w stary. W rezultacie piwnica stała nieużywana, gdy badano kwestię lokalową.

– Ale teraz się przyda – oznajmił Primer i zniknął, zanim John zdążył zapytać, czy ewentualny grzyb może być groźny dla zdrowia.

– Spójrz na to z jasnej strony – rzekła Mona, gdy zjeżdżali windą. – Nikt tu raczej nie przyjdzie i nie będzie nam przeszkadzał.

Była w dobrym humorze i wyglądało na to, że przyjęła ulokowanie ich w piwnicy ze spokojem. Po odbytej poprzedniego dnia rozmowie atmosfera między nimi była oczyszczona, przynajmniej chwilowo. Z kolei John przespał pierwszą noc w nowym mieszkaniu na Bryggudden. Nie mógł się doczekać, aż znowu zacznie pracę. Walizka była rozpakowana, a koszule trafiły z powrotem do szafy.

Winda zatrzymała się z miękkim stuknięciem, a kiedy wysiedli, zobaczyli coś, co najbardziej ze wszystkiego przypominało ponurą poczekalnię u dentysty. Mieli przed sobą dwa zużyte skórzane fotele, stół i plastikowy kwiat dla ozdoby. John podszedł i podniósł jedną z leżących tam gazet. Była z dwa tysiące szesnastego roku.

Po lewej znajdowały się duże drzwi z pokrytymi białym laminatem szymbami, przez które nic nie dało się zobaczyć. John przeciągnął kartę wstępu

przez czytnik na ścianie i usłyszał szmer. Nacisnął klamkę i wszedł do pomieszczenia, które miało się stać jego nowym miejscem pracy.

Ani on, ani Mona nie mówili nic od dłuższej chwili. Przestrzeń biurowa, która się przed nimi rozciągała, była duża i podzielona na grupy po cztery biurka za pomocą wysokich składanych ścianek. Na kilku z nich wisały rodzinne zdjęcia, w dalszym ciągu przypięte szpilkami obok wyblakłych wycinków dotyczących starych spraw. Nad jednym z krzeseł najbliżej drzwi wisiała granatowa marynarka. Wszystko wyglądało tak, jakby ktoś dmuchnął w gwizdek, a śledczy ruszyli badać jakiś trop i zostawili wszystko za sobą.

Mona podeszła do krzesła z marynarką i nim zakręciła. Materiał załopotał i pociągnął za sobą górną warstwę kurzu z biurka.

– Gdzie chcesz siedzieć? – zapytała.

– Gdzieś pośrodku. Jak najdalej od ścian.

– Brzmi rozsądnie – odparła i ruszyła w stronę czterech biurek, które były zupełnie puste.

John zaczął szukać włącznika światła i w końcu obok toalet znalazł cały ich szereg. Nacisnął wszystkie i świetlówki u sufitu zaczęły mrugać, jeden rząd po drugim, i po chwili rzuciły zimne światło na całe pomieszczenie.

Mona pogładziła dłonią poduszkę na krześle, a potem usiadła przy jednym z biurek. John wybrał stanowisko naprzeciwko. Wspólnie przeanalizowali to, co należało zrobić.

Ich hipoteza zakładała, że zabójca miał wgląd w śledztwo. Kiedy potem z jakiegoś powodu pobrano próbki również od niego, spanikował i zamienił własną próbkę DNA na próbkę Billy’ego Nermana, żeby uniknąć odpowiedzialności. Mona znalazła białą tablicę na kółkach i przyprowadziła ją na ich stanowisko. Jedynym markerem, który nie wysechł, narysowała okrąg.

– To są wszyscy mężczyźni, od których pobrano materiał podczas śledztwa.

Urwała i narysowała jeszcze jeden okrąg, częściowo zachodzący na pierwszy.

– A to wszyscy mężczyźni, którzy w tamtym czasie pracowali w następujących służbach: policja, prokuratura, kancelaria adwokacka broniąca Billy’ego i ówczesne Państwowe Laboratorium Kryminalistyczne SKL.

Następnie pocieniowała obszar, w którym okręgi na siebie zachodziły.

– To tutaj, na wspólnej płaszczyźnie, znajduje się nasz sprawca.

John rozejrzał się po opustoszałym biurze. Mimo wszystko był zadowolony, że znaleźli się w policyjnej piwnicy. Tego typu spotkania nie powinny być obserwowane.

– Zdobycie listy wszystkich, którym pobrano wymazy, nie powinno stanowić problemu – stwierdził i wskazał pierwszy okrag. – Musi być w materiałach ze śledztwa.

– Dobrze, w takim razie zajmij się tym – poleciła Mona. – Ja zorganizuję rejestr personelu, abyśmy mieli z czym zestawzić twoją listę. Wszystkie trafienia będą bardzo interesujące.

John nie miał nic przeciwko takiemu podziałowi obowiązków. Cieszył się, że uniknie niewdzięcznej pracy polegającej z jednej strony na lizaniu tyłków, a z drugiej – na grożeniu zestresowanemu pracownikom działu kadr, którzy najchętniej uniknęliby grzebania w starych bazach danych.

Spróbował wetknąć kabel ethernetu do najbliższego gniazdka i stwierdził z zadowoleniem, że połączenie działa nawet w piwnicy. Po kilku kliknięciach był już w wewnętrznym systemie policji. Odszukał śledztwo w sprawie AchWe i zaczął od przeglądania spisu zawartości. Zdążył go już dobrze poznać. Każdy sporządzony dokument otrzymywał numer, a z jego pomocą można było znaleźć samą listę. John powoli przewijał ekran, aż w końcu znalazł to, czego szukał: Dokument 32078:657. Próbki DNA przysłane do analizy.

John wpisał numer w okienko wyszukiwarki i ponownie wcisnął enter. Na ekranie pojawiła się klepsydra, a baza danych przetwarzała zapytanie. Po krótkim czasie pojawił się wynik: „Nie znaleziono pliku”.

John powtórzył procedurę, ale tym razem skopiował numer dokumentu ze spisu zawartości i wkleił go w okienko wyszukiwarki, żeby mieć pewność, że poprzednim razem nie omsknął mu się palec na klawiaturze. Odpowiedź była taka sama: „Nie znaleziono pliku”.

Mona na pewno zauważyła, że wygląda na skołowanego.

– Coś jest nie tak? – zapytała z drugiej strony biurka.

– Może. Chodź spojrzeć na to.

Stanąła za nim, żeby widzieć ekran.

– Według spisu zawartości ma tu być lista wszystkich, którzy oddali próbki DNA. Ale wygląda na to, że samego pliku nie ma.

– Mogę spróbować? – zapytała i zajęła jego miejsce na krześle przy klawiaturze.

John patrzył, jak numer dokumentu po raz trzeci łąduje w okienku wyszukiwarki, z tym samym przygnębiającym skutkiem.

– Dziwne – mruknęła i zaczęła szperać głębiej w systemie.

John próbował nadażyć. Zawsze lubił trzymać się z nerdami z działu technicznego NYPD i uważał się za lepszego w kwestiach informatycznych niż większość policjantów kryminalnych. Mimo wszystko Mona robiła wrażenie ciut bystrzejszej. Jej palce fruwały po klawiszach i wkrótce włączyła widok systemu.

– Szukasz w logach? – zapytał.

– Tak, wszystkie zmiany dokonywane w systemie są rejestrowane. Jeśli ktoś usunął ten plik, powinniśmy zobaczyć, kto to był – wyjaśniła, pokazując ekran.

Jej palec pozostawił po sobie plamę. W Nowym Jorku śledczy mieli nazwę na takie odciski. „BPs” albo „Boss Prints”. Zdjęcia podejrzanych, filmy z kamer monitoringu, wydruki przesłuchań – szefowie musieli wszystko pokazać palcem. Nie był to jednak odpowiedni moment, aby się wkurzać o pierdoły. Jeśli Mona była w stanie wygrzebać coś na temat tego pliku, mogła odcisnąć na ekranie nawet dupę, jeśli tylko miała na to ochotę.

– Patrz tutaj – powiedziała i zrobiła nową plamę.

John nachylił się i odczytał wiersz, który wskazała: „2019-10-21. Plik 32078:657 usunięty. Użytkownik: c.jajo3”.

Sprawdził ponownie datę.

Plik usunięto ponad tydzień wcześniej, dzień po uwolnieniu Billy’ego.

*

Primer walczył z trzema papierowymi kubeczkami z kawą, przekładając je z ręki do ręki.

– Kuźwa, ale się rozgrzały – powiedział, stawiając wszystkie na biurku Mony.

– Nie macie żadnej normalnej zastawy? – spytała.

– Mamy, ale z aneksu kuchennego zginęło mnóstwo filiżanek, a kiedy szafka jest pusta, musimy poprzestać na tych oto starych klasykach.

John szukał uszczypliwych nut w słowach Primera, ale nic takiego nie znalazł. Najwyraźniej pogłoska o jego buncie przeciwko tygodniowi kuchennemu nie dotarła jeszcze do kierownictwa policji.

– O czym chcieliście ze mną porozmawiać? – zapytał Primer, dmuchając sobie na palce.

Mona przeszła od razu do rzeczy. Opowiedziała, co się stało z zaginionym plikiem i jak niepokojący jest moment, w którym go usunięto. Primer opadł na jedno z krzeseł i powoli kręcił głową. Wyglądał na zmęczonego i zmartwionego.

– Kiepsko to brzmi – stwierdził ze swoim wyraźnym värmlandzkim akcentem.

– Według logu plik usunął użytkownik o nazwie c.jajo3. Wiesz, kto ma dostęp do tego konta? – zapytała Mona.

Primer zawstydzony przeczesał dłonią włosy.

– Obawiam się, że sporo osób.

– Sporo? Co to znaczy?

– No... wszyscy w tym komisariacie wiedzą, że zmiany są rejestrowane, a czasami ma się ochotę zajrzeć do jakiegoś śledztwa i poczytać je bez powodu. To znaczy z czysto policyjnych przyczyn. A więc jakiś geniusz z działu IT stworzył to konto i szybko się rozeszło. C.jajo jak w zwrocie „ciekawskie jajo”, rozumiecie.

Mona spojrzała na niego bez zrozumienia. Jakby nie mogła uwierzyć w to, co właśnie powiedział.

– Cholera jasna, a więc to mógł być właściwie każdy?

– Tak, niestety chyba tak jest. Te konta istniały, odkąd pamiętam – odparł. John zaczął nawet współczuć temu roślemu mężczyźnie. Najpierw został odsunięty od śledztwa, a teraz upokorzono go w piwnicy komisariatu.

– Są też c.jajo jeden i dwa? – spytała Mona.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, ile jajowych kont istnieje. Musicie to ustalić z chłopakami z IT.

Mona wyglądała, jakby miała na końcu języka jakąś złośliwość, ale rozsądnie postanowiła ją zachować na inną okazję. Primer mógł im się przydać, nie było powodu kopać leżącego.

– W takim razie powinno to być w archiwum.

Mona poprosiła Primera, aby tam z nią poszedł, i zanim John zdążył dopić kawę, byli już z powrotem. Mieli ze sobą wózek na gumowych kółkach, a na nim sześć pudeł materiału śledczego. Kompletną dokumentację sprawy AchWe.

John szybko się zorientował, że ten, kto prowadził śledztwo dziesięć lat wcześniej, był skrupulatny. Dokumenty zostały posortowane zgodnie z nu-

meracją. Dokument 32078:657 powinien więc się znajdować w pudle numer trzy albo może cztery.

Zbliżając się do tej magicznej kombinacji cyfr, czuł, że jego dłonie zrobiły się mokre od potu. Arkusze kleiły się do koniuszków palców i trudniej było się przedzierać przez stosy papierów. Zawahał się i cofnął o kilka stron, żeby mieć pewność, że nie pomieszał cyfr. Ale nie, w serii numerów naprawdę była luka.

– Tutaj też brakuje tej listy – stwierdził i spojrzął na pozostałych.

Po tej przykrej informacji oboje wyglądali, jakby się skurczyli o kilka centymetrów. Jeśli wcześniej była w nich jakaś niepewność, teraz już zdecydowanie wyparowała. Ktoś po sobie posprzątał i świadomie utrudnił dalsze śledztwo.

– Niech zgadnę – odezwała się Mona, najwyraźniej nie mogąc już dłużej powstrzymać się przed sarkazmem. – Nie ma żadnego strażnika, kamery ani listy odwiedzających archiwum.

Primer zaczął się wiercić z zakłopotaniem.

– Mówiło się o tym, że procedury wymagają poprawy, ale nikt z tym nic nie zrobił. Nasze środki finansowe muszą wystarczyć na wiele rzeczy. Sama wiesz, jak to jest.

Milczenie Mony było bardzo wymowne.

Cholerne wieśniaki.

John zaczął myśleć o ostatniej możliwości znalezienia listy, ale nie chciał się nią dzielić z Primerem ani z Moną: pendrive, który dostał w szpitalu w Baltimore. Czuł jednak, że prawdopodobnie będzie to kolejna ślepa uliczka. Matka, a raczej adwokat, który pomagał jej zebrać dokumenty ze śledztwa, nie dołączył większości tego typu materiałów ukazujących tło. Dla pewności John zamierzał to sprawdzić tego samego wieczoru po powrocie do nowego mieszkania.

– Czy te próbki mogły jeszcze zostać w jakiejś bazie danych? – zapytał.

Mona odpowiedziała, nie patrząc na niego.

– Nie, są przechowywane jedynie w przypadku, gdy wobec dawcy istnieją uzasadnione podejrzenia, a w tym wypadku mamy przecież do czynienia z masowym pobieraniem próbek.

– A laboratorium? – spytał John. – Nawet jeśli sam wynik nie został zachowany, to może istnieje spis osób, które były sprawdzane.

– Trudno mi to sobie wyobrazić po tak długim czasie. Ale oczywiście warto sprawdzić – odparła Mona i sięgnęła po telefon.

Po krótkiej rozmowie jej podejrzenia zyskały potwierdzenie. Szczury laboratoryjne z Linköping nie były w stanie im pomóc.

– Musi być jakiś sposób na odtworzenie tej pieprzonej listy – powiedziała i zwróciła się do Primera: – W jaki sposób zdecydowano, od kogo pobrać wymaz?

John był pod wrażeniem zapachu swojej nowej szefowej. Sam był podobny. Najlepszym lekarstwem na przeszkody w pracy były próby znalezienia innych dróg do tego samego celu. Plan A potrafił wymyślić każdy gliniarz z dwiema działającymi komórkami mózgowymi. Dopiero umiejętność sformułowania planów B, C i D odróżniała prawdziwych policjantów od amatorów.

– No cóż – odparł Primer. – Nie było to wczoraj. Ale podejrzewam, że trzymaliśmy się protokołu i zaczęliśmy od mężczyzn z jej najbliższego otoczenia: rodziny i przyjaciół.

– Czy któryś z nich miał pracę umożliwiającą dostęp do próbek DNA? – spytała Mona.

Primer pokręcił głową.

– Nie, to byli przede wszystkim ludzie w wieku Emelie Bjurwall. Większość studiowała.

– No to odsuwamy ich na bok. Co robiliście później?

– Kiedy nie było trafienia, rozpoczęło się pobieranie próbek na szerszą skalę. Kojarzę, że bazowaliśmy na kodach pocztowych z Hammarö. Zaczęliśmy od tych najbliższych miejsca zdarzenia i stopniowo odchodziliśmy coraz dalej. Wybuchła okropna awantura.

– Jak to?

– Niektórzy ludzie poczuli się obrażeni, że kwestionujemy ich uczciwość. Pisano o tym w gazetach i rozpoczęła się debata. Pobieranie wymazów na masową skalę nie było w tamtych czasach powszechne, poza tym granica wiekowa była dość niska.

– Jak niska? – spytała Mona.

– O ile pamiętam, wszyscy mężczyźni od piętnastego roku życia zameldowani pod adresem z określonym kodem musieli zostać poddani badaniu.

– Ile kodów zdążyliście przerobić, zanim trafiliście na Billy’ego Nermana?

Bernt Primer się zastanowił, ale po chwili pokręcił głową.

– Trzy, może cztery. Nie sposób pamiętać dokładnie. Z pewnością pobraliśmy wymazy od kilkuset osób z Hammarö.

Mona zrozumiała, że nie wycisnie już więcej informacji, i pozwoliła przygnębionemu Primerowi wrócić na pierwsze piętro. Kiedy odprowadzała go do windy, John szperał w internecie. Słowa Primera o tym, że pobieranie materiału genetycznego zapoczątkowało debatę, utkwiły mu w głowie.

Zbitka: „DNA + AchWe + krytyka” wygenerowała kilka wyników. Kliknął w artykuł z „Nya Wermlands-Tidningen” opublikowany we wrześniu dwa tysiące dziewiątego roku – po zatrzymaniu Billy’ego. Był to wywiad z profesorką, która porównywała śledztwo z Karlstad z tym prowadzonym w Linköping kilka lat wcześniej. Wówczas masowe pobieranie materiału genetycznego wykorzystano w sprawie podwójnego zabójstwa. Szczególnie podkreślała, że policja może poczuć się zachęcona do zestawiania próbek DNA ze śladami biologicznymi z innych śledztw i posuwając się do tyłu, znaleźć dowody na mniej poważne wykroczenia.

John pokręcił głową. Czasami kompletnie nie rozumiał swojej dawnej ojczyzny. Przecież nie miało znaczenia, w jaki sposób przestępcy zostają zde-maskowani – ważne, że w ogóle do tego dochodzi.

Miał już zamknąć artykuł, kiedy pod głównym tekstem dostrzegł ramkę z faktami. Napisano, że ponad ośmiuset mężczyzn w wieku od piętnastu do osiemdziesięciu siedmiu lat musiało oddać próbki DNA, zanim doszło do zatrzymania sprawcy. Dalej podano, w których trzech częściach Hammarö przeprowadzono masowe pobieranie materiału do badań.

Zacisnął dłoń i uniósł ją w spontanicznym geście zwycięstwa. Z tą informacją łatwo było wyciągnąć przydatne dane ze spisów ludności.

*

John właśnie przekazał Monie dobrą wiadomość, kiedy zadzwoniła komórka. Nie znał numeru, ale i tak odebrał. Głos po drugiej stronie brzmiał metalicznie i kojarzył się z robotem z kiepskiego filmu.

– Wróciła.

Natychmiast zrozumiał, kto do niego zadzwonił: Torsten Andreasson, kierownik ośrodka terapeutycznego Björkbacken. Wyobraził sobie, jak jego rozmówca podnosi rękę do gardła, aby wydusić ten specyficzny głos.

John przełączył na głośnik w telefonie, żeby Mona również słyszała.

– Jest pan pewny? – zapytał.

Głos kierownika brzmiał jeszcze sztuczniej, kiedy dobywał się z telefonu.

– Całkiem niedawno przejeżdżałem obok swojego domu i zobaczyłem, że w oknie pali się lampka. To musiała być Matilda. Tylko ona wie, gdzie jest klucz.

– Gdzie pan teraz jest?

– Na miejscu parkingowym kilkaset metrów dalej.

– Widziała pana?

– Nie sądzę. Tylko przejechałem obok, a z jej miejsca nie widać samochodów.

John zastanowił się chwilę.

– Proszę pojechać z powrotem do ośrodka – polecił. – Ja natychmiast pojedę do Charlottenbergu i z nią porozmawiam. Odezwę się, kiedy skończymy.

– Czyli mam po prostu udawać, że wszystko jest jak zwykle? – odparł niechętnie metaliczny głos.

– Tak. I pod żadnym pozorem nie wolno panu wstępować do Matildy. Rozumiemy się?

W słuchawce zapadła cisza.

– Tak, rozumiemy – odparł w końcu kierownik.

– Dobrze – rzekł John i zakończył rozmowę.

Popatrzył na Monę.

– Jedziesz ze mną?

Machnęła ręką.

– Nie, ty pojedź, a ja zostanę i spróbuję zdobyć rejestry pracowników. Chciałabym jeszcze dzisiaj zestawić je z ewidencją ludności.

John skinął głową i pobiegł truchtem do windy. Pomyślał, że przy odrobinie szczęścia on i Mona dotrą do tych samych nazwisk – tylko że z dwóch różnych stron.

Heimer jak zwykle obudził się później od żony i z zaskoczeniem zobaczył, że samochód nadal stoi na parkingu. Zawołał ją i w pierwszej chwili nie usłyszał odpowiedzi przez zamknięte podwójne drzwi na końcu korytarza. Kiedy powtórzyła głośniejszym głosem, zrozumiał, że pracuje z domu.

Mocniej owinął się szlafrokiem Pelle Vävare i ruszył do pracowni. Sissela siedziała przy dużym biurku, ubrana tak nienagannie, jakby była w biurze. Heimer nie rozumiał, jak ona to robiła. Nie było w niej ani śladu zmęczenia. Żadnych śpiochów w oczach czy potarganych włosów.

Poprzedniego wieczoru słyszał, jak późno wraca do domu po „spotkaniu zarządu”. Wślizgnęła się do sypialni i położyła po swojej stronie łóżka. Udał, że przez sen przekręca się na drugi bok, a tak naprawdę chciał sprawdzić, czy uda mu się wyczuć jakieś ślady Hugona Aglina. Jednak jakkolwiek się starał, nie wyczuwał ani męskich perfum, ani żadnych nut cieleśnych wydzielin. Czuł tylko łagodny różany zapach jej balsamu do ciała.

Sissela była profesjonalistką w niewierności, to jedno było pewne. Nie wzbudziła w nim podejrzeń braniem prysznicą po powrocie do domu. Jednocześnie jakoś musiała zmyć z siebie zapach kochanka. Przypomniawszy sobie bezzapachowe mokre chusteczki, które zawsze nosiła w torebce. Może właśnie do tego ich używała.

Rozejrzał się po pracowni – jedynym pokoju w domu, który Sissela urządziła własnoręcznie. Zestaw wypoczynkowy pod oknami był importowany bezpośrednio z Włoch. Czy pieprzyli się tu kiedyś pod jego nieobecność? Czy owłosione dupsko Hugona Aglina ocierało się o białą skórę cielecą, kiedy Sissela go ujeżdżała, aż w niej doszedł?

Żona w dalszym ciągu na niego patrzyła. Jakby oczekiwała, że coś powie i nie będzie tylko stał w drzwiach jak idiota.

– Napijesz się kawy? – wykrztusił wreszcie.

Sissela potwierdziła i poprosiła, żeby zrobił cały dzbanek. Sama zapowiedziała, że dołączy do niego w kuchni za dziesięć minut.

Zamknął za sobą drzwi i zwalczył impuls nakazujący gwałtownie rozsunąć je ponownie i zażądać, żeby pokazała komputer. Była to jedna z jego

nowych fantazji. Zmusić Sisselę, żeby rozebrała się do naga i przeczytała na głos każde słowo, które napisała do Hugona Aglina, podczas gdy on będzie wszystko filmował. Najstarsze maile w telefonie pochodziły z dwa tysiące trzynastego roku. Zawartość wskazywała jasno, że związek trwał już od jakiegoś czasu.

Emelie nie podała nazwiska. Jednak pewnie chodziło jej o Hugona Aglina, kiedy szydziła, że nie jest mężczyzną na tyle, by zadowolić mamuszkę w łóżku. To oznaczało, że Sissela i kolega byli sekretną parą jeszcze za życia córki. Czyli minimum dziesięć lat niewierności. Może jeszcze dłużej.

Heimer nie wiedział dokładnie, kiedy żona Hugona zmarła na raka, ale pamiętał, że musieli załatwić Emelie opiekunkę na czas pogrzebu. Czy wszystko zaczęło się, kiedy został wdowcem? Sissela go pocieszała i nagle wzięła do ust jego fiuta. Czy tak to się odbyło?

Heimer wiedział, że nigdy się nie dowie, jeśli nie postawi żony pod ścianą, a tego nie zamierzał zrobić. Wręcz przeciwnie – to było nowe wyzwanie w sztuce oddzielania zewnątrz od wnętrza. Od tej chwili mur między tym, co czuł, a tym, co wiedział, będzie tak twardy, że nic nie wycieknie na zewnątrz bez jego kontroli.

Włączył ekspres do kawy i wyszedł opróżnić skrzynkę na listy. Gazety wrzucił od razu do pojemników recyklingowych. Nie oznaczały dobrego początku dnia ani dla niego, ani dla Sisseli. Billy Nerman był wolny od kilku dni, ale dziennikarze nie przestawali się wyzywać na policji za spieprzone śledztwo.

Nie zdążył otworzyć listów, bo żona usiadła naprzeciwko przy wyspie kuchennej. Wlała sobie mleka do kawy – Heimer nie rozumiał, dlaczego w ten sposób psuła smak – i przyglądała mu się, kiedy rozrywał pierwszą kopertę. Była to faktura za kartę paliwową. Przeczytał uważnie, potem przedarł na pół i położył obok swojej filiżanki.

Sissela pytająco uniosła brwi.

– Autogiro – wyjaśnił.

Ona pilnowała wielkich finansów, a on małych. Odkąd pamiętał, Sissela nie opłacała żadnego rachunku. Następna koperta w stosie była z loterii kodów pocztowych. Zaadresowane reklamy były wynalazkiem, którego nie powstrzymywała naklejka na skrzynce. Mimo to otworzył przesyłkę i zobaczył zdjęcie Rickarda Sjöberga trzymającego wachlarz kuponów loteryjnych. „Najwyższa wygrana w Bergeforsen” – napisano wielkimi literami

nad zdjęciem. Stu pięćdziesięciu dwóch zwycięzców dostało do podziału sześćdziesiąt pięć milionów. Heimer dokonał obliczeń. Nie wychodziło nawet pół miliona na głowę. Wątpił, czy ktokolwiek w Tynäs będzie sobie zwracał głowę udziałem w loterii.

Odłożył reklamę i rozerwał trzecią kopertę, na której adres był napisany odręcznie mieszanką wielkich i małych liter. List w środku był wydrukowany na białym perforowanym papierze biurowym. Rozwinął go i zaczął czytać.

Sissela natychmiast zareagowała na jego zmieniony wyraz twarzy. Sam czuł, że jego policzki pobrały.

– Co to jest? – spytała, wskazując głową list.

– Jakiś szalencie chce nas tylko naciągnąć na pieniądze – odparł i złożył kartkę tak, aby się zmieściła w kieszeni szlafroka.

– Mogę zobaczyć? – Sissela wyciągnęła rękę.

Heimer dał jej kartkę. Opór na nic by się nie zdał. Z powrotem rozwinęła papier i przeczytała na głos:

– „Wiem, kto zabił twoją córkę. Ile jest dla ciebie warta ta informacja? Odezwe się”.

Heimer zauważył, jak nią to wstrząsnęło. Ale zaraz szybko otrząsnęła się z nieprzyjemnego uczucia i zastąpiła je czymś innym. Sissela wpadła w furie.

– Kto to przysłał? – wycodziła. – Czy już nie ma żadnych granic ludzkiej obrzydliwości?

Heimer nie odpowiedział. Nie był w stanie myśleć jasno. List spowodował zwarcie każdego połączenia w jego mózgu.

Czy naprawdę ktoś to wiedział?

Sissela nie była w stanie czekać, aż odzyska mowę. Sama odpowiedziała sobie na pytanie.

– Najwyraźniej nie ma. Przenigdy nie dam się nabrać na ten szwindel.

Podniosła kopertę ze stołu i z powrotem włożyła do niej list. Potem chwyciła torebkę.

– Co zamierzasz zrobić? – Heimer usłyszał własne pytanie.

– Iść z tym na policję, ma się rozumieć. Wysyłanie czegoś takiego na pewno jest karalne.

– Karalne?

– Tak, jest tak, jak mówisz. Próbuje nas naciąć na pieniądze. On lub ona, choć trudno mi sobie wyobrazić, że kobieta mogłaby zrobić coś takiego.

Heimer poczuł, że sytuacja wymyka mu się z rąk. Jak zwykle Sissela decydowała bez jego udziału.

– Poczekaj chwilę – powiedział. – A co, jeśli to nie blef? Co, jeśli ta osoba naprawdę coś wie?

Spojrzała na niego, nie rozumiejąc.

– Bardzo trudno mi w to uwierzyć. Ale w takim razie tym bardziej mamy powód do przekazania tego policji.

– Dlaczego? – zapytał. – Przecież tu jest napisane: „odezwę się”. Jeśli pójdziemy na policję, a nadawca listu się o tym dowie, niczego nam już nie wyjawia.

– Chyba nie myślisz poważnie, że ten ktoś, kto wysmażył te brednie, naprawdę wie, co się stało z Emelie?

– Pewnie nie wie. Ale całkowitej pewności mieć nie mogę. Tak samo jak ty. Myślę, że powinniśmy poczekać i zobaczyć, dokąd nas to zaprowadzi.

– Heimer, ten ktoś próbuje wykorzystać naszą słabość. Przeczytał w gazecie, że uwolniono podejrzanego, i myśli, że jesteśmy gotowi zapłacić każdą sumę, byle tylko się dowiedzieć, co spotkało naszą córkę.

Heimer nic nie odpowiedział. Miał świadomość, że racjonalne argumenty są po jej stronie.

– Jedynym słusznym posunięciem będzie przekazanie tego listu policji – ciągnęła. – I tak jadę do biura, więc będę miała po drodze.

Sissela wstała. Heimer wiedział już, że przegrał.

– Zaczekaj – powiedział ponownie. – Oczywiście masz rację. Nie możemy dać się wciągnąć w coś takiego. Dopilnuję, żeby list trafił na policję, nie musisz się tym zajmować. Podejrzewam, że masz dziś więcej do załatwienia niż ja.

Spróbował uśmiechu, ale pomyślał, że nienaturalnie napinają mu się policzki. Sissela wręczyła mu kopertę.

– Dziękuję, kochanie – powiedziała i zeszła po schodach, znikając mu z oczu.

John pokonał sto kilometrów z Karlstad do Charlottenbergu w mniej niż godzinę. Znow zwęszył trop, a tym razem nic mu nie przeszkadzało. Nie było żadnego oporu. Żadnego rozdarcia przy zastanawianiu się, jakie informacje uda mu się zdobyć. Wiedział, że Billy nie ma nic wspólnego ze zdarzeniami na przylądku Tynäs, i ta świadomość była wyzwalająca. Jednocześnie czuł obecność brata w sprawie. Ktoś próbował go zrobić, a zadaniem Johna było znalezienie rzeczywistego sprawcy.

Zjechał z drogi krajowej na szosę wiodącą do ośrodka Björkbacken i małego domku kierownika. W jednej chwili las podszedł bliżej. Drzewa przy wąskiej drodze stały gęsto, a ich długie gałęzie rzucały przed samochód mroczne cienie. Mimo że nie minęła nawet pora lunchu, niebo było prawie czarne. Jakby niosło ulewę, ale nie mogło się zdecydować, czy ją uwolnić.

Myśląc o Matildzie Jacoby, John miał przed oczami tablicę ze śledztwa. Imię MAJA było napisane pochyłymi wersalikami nad kalenicą willi Hugona Aglina w Tynäs. Imprezowała tam razem z Emelie Bjurwall i wszystkimi innymi rozpuszczonymi smarkaczami zaproszonymi tam przez jego syna Mangego. Potem ślady się urwały. Zniknęła w mroku i jedynymi ogniwami łączącymi ją ze światem zewnętrznym byli kierownik Björkbacken i opuszczony domek w lesie.

John zwolnił, żeby nie przegapić niepozornego budynku. Pojawił się za ostrym zakrętem, dokładnie tak, jak pamiętał. Skręcił w prawo na żwirową ścieżkę i ruszył dalej prosto, między słupami bramy wyznaczającymi granicę posesji.

Wyłączył silnik i wysiadł. Chrysler nie był jedynym pojazdem przed domem. Przy jednym z drzew owocowych stał czarny land rover, niedbale zaparkowany z przednimi kołami na trawniku. Był to brudny i zaniedbany nowy model, który kosztował co najmniej tyle samo co samochód Johna. Innymi słowy: nie był to środek transportu, którym mogła się posługiwać uzależniona osoba bez stałego adresu.

– A niech to szlag – wymamrotał John, brodząc w nieskoszzonej trawie kilkanaście metrów od domu.

Wszedł na schody ganku i zwrócił uwagę, że drzwi, które wyważył w czasie poprzedniej wizyty, zostały wymienione na nowe, panelowe w ciemnym kolorze. Dźwięk jego zaciśniętej dłoni stukającej w drewno rozniósł się echem pomiędzy świerkami.

– Matildo Jacoby! – krzyknął. – Nazywam się Fredrik Adamsson i jestem z policji. Chciałbym z tobą porozmawiać.

Usłyszał szuranie krzesła i zbliżające się kroki.

– O czym chcesz rozmawiać?

Był to kobiecy głos, stłumiony przez drzwi.

– Mam kilka krótkich pytań o Emelie Bjurwall. O ile dobrze rozumiem, spotykałaś się z nią przez jakiś czas. Bardzo byś nam pomogła, gdyby...

Rozległ się dźwięk przekręcanego zamka i John ucichł. Spodziewał się, że drzwi zostaną otwarte, ale kiedy nic się nie działo, sam nacisnął klamkę i zajrzał przez szparę w drzwiach. Kobieta zniknęła, a przedpokój był pusty.

Przekroczył próg i zwrócił uwagę, że wszystko wygląda na niezmienione. Żarówka u sufitu huśtała się powoli na wietrze, a pod półką wciąż leżały szczurze odchody. Jediną różnicą była temperatura. W czasie jego poprzedniej wizyty wewnątrz domku było wilgotne i lodowate, a teraz zastał przyjemne ciepło. Pachniało palonym drewnem, a kominek w kuchni trzaskał.

Wszedł kilka kroków dalej do przedpokoju. Na jednym z drewnianych krzeseł przy stole w kuchni siedziała chuda kobieta z kolanami pod brodą i wyglądała przez okno. Po drugiej stronie – dokładnie tak, jak John się spodziewał – siedział Torsten Andreasson.

– Czy to Matilda Jacoby? – zapytał John.

Kobieta nie odpowiedziała, lecz nadal wpatrywała się w okno. Miała na sobie sweter z kołnierzem polo, który zasłaniał pół twarzy. Czarne legginsy kończyły się w okolicy kostek, a stopy były wciśnięte w dwie szare dzianinowe skarpety. Na stole przed nią leżała otwarta paczka tytoniu marki Rolling, a obok mniejsze opakowanie bibulek.

– Zgadza się – odpowiedział kierownik Björkbacken i skinął mu głową, jakby chciał wytworzyć między nimi coś w rodzaju zażyłości.

– Torsten, wyjdź ze mną na chwilę.

Na dźwięk tego polecenia mężczyzna się zawahał i podniósł rękę do gardła, żeby włączyć syntezytor mowy.

– Matildo, czy będzie w porządku, jeśli...

– Będzie – odpowiedziała zdawkowo, nie patrząc na niego.

Odchylił się na oparciu krzesła, jakby jej odpowiedź go nie przekonała.

– Teraz! – wrzasnął John.

Kierownik podskoczył i razem wyszli do zarośniętego ogrodu.

– Myślę, że chyba lepiej, jeśli będę obecny przy twojej rozmowie z nią. Wiesz, że nie czuje się najlepiej i...

Gwałtownie umilkł, kiedy John złapał go za kołnierz koszuli i przycisnął do zniszczonej fasady, aż jedna z desek się obluzowała i spadła na trawę.

– Co ci mówiłem?

Torsten Andreasson zamachał rękami i próbował się wyswobodzić. Jedy-
nym odgłosem, jaki wydał, było ciche syknięcie.

– Czy nie mówiłem kurewsko jasno, żebyś tu nie przyjeżdżał? Nie na-
wiązywał kontaktu z Matildą, dopóki ja z nią nie porozmawiam?

Mężczyzna znów próbował coś powiedzieć, ale John go uciszył.

– Zamknij mordę! Nie mogę słuchać twoich wymówek. Jeśli natychmiast
stąd nie pójdziesz, wyrwę ci z gardła ten jebany aparat. Rozumiesz?

Oczy kierownika były wytrzeszczone, a po czole spływał mu pot.

Dyszał i brzydtko szczyrzył zęby, ale w końcu udało mu się podnieść obie
ręce w geście rezygnacji. Chwiejnym krokiem ruszył do samochodu.

– Po prostu się o nią martwię – powiedział, zanim zamknął drzwi land
rovera.

John odczekał, aż zniknie za wysokimi świerkami, kierując się w stronę
ośrodka Björkbacken. Potem poprawił węzeł krawata i wrócił do domu.
Kobieta wciąż siedziała przy stole, w tej samej pozycji co wcześniej. Zapa-
liła papierosa, a dym, który wydmuchiwała, zostawał pod niskim drewnia-
nym dachem.

– Dziękuję – powiedziała.

John wyjął legitymację policyjną i usiadł przy stole na krześle, na którym
chwilę wcześniej siedział Torsten Andreasson.

– Za co? – zapytał i przytrzymał jej przed nosem plastikową kartę.

Zerknęła na nią szybko i nie odpowiedziała na pytanie. Oczy miała rów-
nie wielkie jak kręgi pod nimi. Wyglądała, jakby nie jadła i nie spała od ty-
godnia. Jej czarne włosy były podgolone po jednej stronie i średniej długo-
ści po drugiej, a na policzkach miała pełno małych pryszczki w stanie zapal-
nym.

– Czyli Emelie nie żyje? – zapytała i jeszcze raz się zaciągnęła.

– Tak, ale ciało pojawiło się dopiero teraz.

– Gdzie?

– Ktoś zakopał ją w lasu w Hammarö, kilka kilometrów od domu, w którym mieliście imprezę.

– I zapuszkowaliście z powrotem tego zboka? Macie w końcu ciało, którego szukaliście za pierwszym razem.

John się domyślił, że Matilda Jacoby nie jest żarliwą konsumentką wiadomości. Najwyraźniej uszło jej uwagi, że Billy najpierw został ponownie zatrzymany pod zarzutem zabójstwa, a potem oczyszczony z wszelkich podejrzeń.

– To nie był on – odparł John bez wdawania się we wszystkie te zawilości.

– Nie on? – odparła zdziwiona Matilda. – To kto w takim razie?

John spojrzał na nią z powagą, ale nic nie powiedział. Wybuchnęła śmiechem, a on spostrzegł, że brakuje jej kłów w górnej szczęce.

– Nie macie pojęcia i liczycie na to, że ja wam pomogę, tak? Dlatego pokonałeś całą tę drogę aż tutaj?

Ręka trzymająca papierosa zadrżała, ale druga nieprzerwanie wędrowała do przyszczy na twarzy. John domyślał się, że pod skórą Matildy trwa wojna. Właśnie tak wyglądały ćpyny na nocnej zmianie w Nowym Jorku, gdy ich ciała wołały o więcej amfetaminy.

– Odstawiłaś? – zapytał i odchylił się na oparcie.

– A jak myślisz, do cholery? Że siedzę w środku lasu, bo jest milutko?

– Ile godzin?

– Niedługo miną siedemdziesiąt dwie. Nie ma tu zbyt wielu rozrywek.

– Rozumiem. Mogę coś dla ciebie zrobić?

– Możesz mnie zostawić w spokoju. Jakby to w ogóle było możliwe.

W jej głosie pobrzmiwała rezygnacja, ale niekoniecznie wrogość. Pomyślał, że jeśli tylko będzie działał ostrożnie i nadażał za szybkimi zmianami nastroju spowodowanymi odstawieniem, pewnie uda mu się z niej wydobyć to, co wiedziała.

– Jak dobrze znasz Torstena Andreassona?

Matilda wyszczerzyła zęby, jakby pytanie ją rozbawiło.

– Znasz to za dużo powiedziane. On niczego bardziej nie pragnie, niż mi pomagać, a ja to wykorzystuję.

– W jaki sposób ci pomaga?

– Daje mi pieniądze. Słodko, co nie?

Wyjęła plik banknotów, złożyła go i wetknęła za krawędź legginsów. John spostrzegł, że jest tam kilka tysięcy koron.

– Poza tym mogę tu mieszkać za darmo – dodała. – Rozpieszcza mnie: przychodzi ze śniadaniem, obiadem i kolacją. Pełne wyżywienie.

– A co dostaje w zamian?

– Nic. Próbowałam.

Roześmiała się i jednocześnie zdusiła papierosa o spodek.

– Chyba się tym podnieca w jakiś pokręcony sposób.

– Czym?

– Rozpieszczaniem mnie bez czegokolwiek w zamian. Torsten przecież nie jest głupi. Czai, że go wykorzystuję.

– Ale nie uprawiacie seksu?

Pokręciła głową.

– Nie chodziło mi o podniecenie w zwykłym sensie. Mnóstwo razy proponowałam, że mu obciągnę, ale on nie chce. Czerpie z tego coś innego. To jakby gra, w którą mamy grać. Ja odstawiam i obiecuję, że kończę z dragami, choć wie, że nigdy tego nie zrobię. Z kolei on głaszcze mnie po czole i mówi, że wszystko będzie dobrze, choć ja wiem, że nie będzie. Tak to trwa, dopóki nie wycisnę z niego wystarczająco dużo pieniędzy albo po prostu nie stracę już do dziada cierpliwości. Wtedy wracam autobusem do Sztokholmu.

John położył ręce na stole i splótł dłonie. Nadszedł czas na zbliżenie się do rzeczywistego celu wizyty.

– Kiedy się dowiedziałeś, że Emelie zaginęła?

Matilda polizała bibułkę i skręciła nowego papierosa.

– Kilka dni po tamtej imprezie.

– Co wtedy robiłaś?

– Siedziałam w metrze w Sztokholmie. Zobaczyłam jej zdjęcie w gazecie, która leżała na siedzeniu obok.

– Dlaczego nie nawiązałaś kontaktu z policją?

– Po co miałabym to robić? Nie miałam cholernego pojęcia, gdzie ona się podziała, a nie lubię rozmawiać z glinami bez potrzeby.

– Nie skontaktował się z tobą nikt z policji?

– Nie. Ale nie wywodziłam się z tych samych kręgów co reszta jej przyjaciół, więc pewnie nie tak łatwo było mnie znaleźć. Zawsze sypiałam w różnych miejscach, wszędzie tam, gdzie można było wypożyczyć kanapę.

John odczekał kilka sekund.

– Są świadkowie, którzy twierdzą, że Emelie wyszła z imprezy, bo miała się z kimś spotkać. Też tak to pamiętasz?

– Tak.

– Okej. Wiesz, z kim miała się spotkać?

– Nie.

– Nic ci nie przychodzi do głowy?

– Nie.

– Daj spokój, Matildo. Ty i Emelie przyszlęście na imprezę razem, a kilkoro świadków zeznało, że byłaś ostatnią osobą, z którą rozmawiała przed zniknięciem. Przecież musisz wiedzieć, dlaczego ona...

– Miała skombinować więcej koki.

– Kokainy?

– Tak. Wcześniej tego dnia wymieniała maile z jakimś kolesiem i umówili się na spotkanie. Miał do nas wyjść i mieć przy sobie towar. Przywiozłam ze sobą trochę ze Sztokholmu, ale skończyła się nam poprzedniego wieczoru.

– Rozumiem – odparł John i przypomniał sobie pusty woreczek w szufladzie biurka, który znaleźli jej rodzice. – Ale nigdy się nie dowiedziałaś, kim była ta osoba?

– Nie. Jakoś go nazywała, ale nie potrafię sobie teraz przypomnieć jak.

John wziął głęboki wdech, licząc na to, że zaczerpnie choć odrobinę tlenu, a nie tylko dym tytoniowy.

– To ważne, Matildo. Tej osoby nie udało się zidentyfikować i tylko ty możesz nam w tym pomóc.

– To on ją zabił?

– Tego nie wiemy. Ale jest człowiekiem, z którym naprawdę chcielibyśmy porozmawiać.

Krótkie, ostre paznokcie zostawiały za sobą czerwone ślady na policzkach. Matilda nie przestawała drapać.

– Gdybym pamiętała, powiedziałabym. Ale minęło kopę lat, nie tak łatwo sobie przypomnieć.

– Domyślam się. Ale mówiłaś, że Emelie jakoś go nazywała?

– Tak, jakąś ksywką.

– Typu?

– Przecież mówię, do cholery, że nie pamiętam.

John zauważył, że abstynencja daje się Matildzie we znaki, i postanowił, że będzie się starał mówić jak najmilej.

– Dlaczego nie poszłaś z nią na to spotkanie? – zapytał. – Przecież tobie też zależało na kokainie.

– Chciała iść sama.

– Okej. A jaka się wydawała?

– Co?

– Chodzi mi o to, czy była zaniepokojona przed spotkaniem z tą osobą? Przestraszona? Zdenerwowana?

Matilda westchnęła i przewróciła oczami.

– Nie.

John przejechał dłonią po ustach i rozmasował szczęki. Próby skłonienia ćpunka z zespołem odstawiennym do przypomnienia sobie wydarzeń sprzed dziesięciu lat wyczerpywały.

– Pamiętasz jeszcze coś, co wydarzyło się na tej imprezie? Coś, co by się wyróżniało, cokolwiek?

Matilda się zastanowiła.

– Tak, pamiętam, że ojciec chłopaka, który zorganizował imprezę, wrócił do domu i był wkurwiony.

– Ojciec Magnusa? Hugo Aglin?

– Nie mam pojęcia, jak się nazywa.

– Co go rozzłościło?

– Pewnie to, że tam imprezowaliśmy. Najwyraźniej się nie spodziewał, że dom będzie pełny nagranych szczeniaków. Przez chwilę świrował, ale potem chyba poszedł się położyć czy coś, bo imprezowaliśmy dalej.

– I nie wiesz, dlaczego Emelie poszła na spotkanie sama?

– Nie, nie wiem!

Matilda wstała gwałtownie i podeszła do kominka. Przykucnęła przed stołem drewna i dołożyła do ognia kilka bierwion. Potem siedziała wpatrzona w płomień.

– Gdybym z nią poszła, może teraz by żyła.

John zobaczył, jak odwraca głowę, i usłyszał ciche chlipnięcia.

Taka reakcja go zaskoczyła. Wcześniej nie dostrzegał u Matildy żadnych oznak tęsknoty ani współczucia. Podeszedł, chwycił jej drobne ramiona i poprowadził ją z powrotem do stołu. Prawie nic nie ważyła. Jakby była ze styropianu.

Matilda otarła łzy rękawem swetra i zaczęła robić kolejnego skręta. Ręce drżały jej mocniej niż przedtem. John zapytał, czy potrzebuje pomocy, ale pokręciła głową.

– Może opowiesz o Emelie? – podsunął. – Czy to tutaj, w ośrodku w Charlottenbergu, spotkałyście się po raz pierwszy?

– Tak.

– Jak wam tam było? Dobrze się czułyście?

– Bez przesady. Tak naprawdę to chciałyśmy się tylko stamtąd wydostać, ale było raczej okej. Gdyby nie one, od razu bym stamtąd związała.

– One?

– Emelie i ta druga dziewczyna, Kirsten. W całym tym ośrodku aż się ro-
iło od rozpieszczonych cip z wyższych sfer, ale one były inne. Zwłaszcza
Emelie. Jej rodzice byli najbardziej dziani ze wszystkich, ale o tym nie mó-
wiła. Przeciwnie – często mieszała ich z błotem. Mówiła, że to przez nich
tam wylądowała i tak dalej.

– Dlaczego miałyby to być ich wina?

– Tego nie wiem. Uważała, że ją zdradzili. W niedzielę były odwiedziny
krewnych, ale rodzice Emelie nigdy do niej nie przyszli. Mówiła, że zabro-
niła im przychodzić. Jej stary dzwonił, ale rzadko chciała z nim rozmawiać.
Pamiętam, że Robocop próbował ją zmiękczyć, ale laska była twarda.

– Robocop? – spytał John, choć podejrzewał, o kim mowa.

– Torsten. To Emelie pierwsza go tak nazwała. Przecież mówi jak robot.

– Matilda się roześmiała i wciągnęła w płuca więcej dymu. – Podobało jej
się to przezwisko. Kiedy byliśmy same, mówiła do mnie Maja. Uważała,
że to bardziej pasuje.

Zapadła cisza. John chwilę odczekał, a potem znów się odezwał.

– Kilka dni po zwolnieniu z Björkbacken poszłyście do pewnego miejsca
w Karlstad zrobić sobie tatuaże na przedramionach. Dlaczego?

Matilda opuściła papierosa, a jej oczy znów zrobiły się mokre. Jakby to
pytanie dotknęło czegoś, co już dawno pogrzebała na samym dole stosu
smutnych wspomnień.

– To był pomysł Emelie – odparła.

– Czyli to ona chciała, by każda z was wytatuowała sobie bucket listę?

John gwałtownie umilkł na widok reakcji Matildy.

– To nie była żadna bucket lista.

Tym razem to John się zdziwił. Zeznania Magnusa Aglina i rodziców
Emelie były zgodne. Według nich Emelie twierdziła, że tatuaż był listą rze-
czy, które chciała zrobić przed śmiercią.

– Jeśli to nie była bucket lista, to co? – zapytał.

Matilda zaciągnęła się papierosem.

– To były dodatkowe życia.

– Dodatkowe życia?

– Tak.

– Opowiedz nieco więcej, żebyśmy zrozumieli – poprosił i nachylił się nad stołem.

– Tam nie było co robić wieczorami, więc zawsze siedziałyśmy na poddaszu i grałyśmy w gry wideo. No wiesz, w takie przedpotopowe – *Zeldę*, *Super Mario* i tym podobne.

John skinął głową. Pamiętał stare ośmiobitowe gry i szarą konsolę Nintendo, do której wkładało się kartridże. On i Billy dostali używaną w prezencie pod choinkę.

– I co te gry miały wspólnego z tatuażami?

– Emelie często mówiła, że to niesprawiedliwe, że tylko Super Mario ma dodatkowe życia. Komuś takiemu jak my też mogłyby się przydać, tak uważała. W końcu wszystkie trzy miałyśmy w bagażu doświadczeń próbę samobójczą przed pobytem w Björkbacken. Zawarłyśmy więc pakt. Postanowiłyśmy, że każda z nas dostanie trzy dodatkowe życia, jak Mario.

Matilda zdrapała płatek skóry z jednego z wyprysków na policzku, aż zaczął krwawić. John nie widział powodu, dla którego miałyby zmyślić historię o tatuażach. Z kolei to, że Emelie okłamała ludzi ze swojego otoczenia, nie było takie dziwne. Rodzice pewnie dostaliby szału, gdyby się dowiedzieli, że ma na ramieniu wykaz swoich prób samobójczych.

– Czyli wytatuowałyście sobie znaczek w pierwszej kratce, bo wszystkie trzy wykorzystałyście już jedno życie? – zapytał.

– Właśnie tak. To było coś w rodzaju obietnicy, którą sobie złożyłyśmy. Jeśli upadniemy tak nisko, że znów będziemy chciały ze sobą skończyć, zamiast tego wytatuujemy znaczek w jednej z kratek. Dopiero kiedy wszystkie życia zostaną wykorzystane, będzie można rzucić się pod pociąg.

John pomyślał o zdjęciu opublikowanym na facebookowym profilu i o zdjęciach z sekcji zwłok Kirsten Winckler. Obie dziewczyny wykorzystały wszystkie swoje dodatkowe życia. Jediną różnicą było to, że u Emelie ostatni znaczek nie był wytatuowany, tylko wycięty w skórze.

Próbował ogarnąć przebieg wydarzeń. Pierwszy znaczek był tam od początku, a trzeci został wycięty przez samą Emelie – albo sprawcę – wieczorem w dniu jej zaginięcia. Ale ten drugi? Jak powstał? Zapytał Matildę, a ta wyjątkowo nie musiała się zastanawiać nad odpowiedzią.

– Zrobiła go sobie w Sztokholmie rok po Björkbacken. To było, kiedy dostała się do tej głównianej szkoły i zrobiła ten beznadziejny *make-over*.

– *Make-over*?

– No wiesz, jak w tych programach w telewizji. W Björku nosiła czarne dzinsy i ciemne T-shirty. Ale potem, kiedy stamtąd wyszliśmy... liczyły się tylko drogie markowe ciuchy. Wyglądała jak fotomodelka i mówiła, że zamierza zacząć studia. Jakby chciała totalnie odmienić siebie i swoje życie.

Matilda zdusiła papierosa i natychmiast zaczęła obracać w palcach paczkę tytoniu, żeby przygotować nowego.

– A potem? – zapytał John. – Co było dalej?

– Na uczelni było ciężiej, niż się spodziewała. Musiała walczyć o każdy cholerny punkt i w semestrze zimowym w ogóle jej nie widywałam. Czasami dzwoniłam, ale nigdy nie odebrała. Myślałam, że nie chce już mieć ze mną nic wspólnego. Że nie pasuję do jej nowego życia. Ale przed Bożym Narodzeniem się odezwała.

– Jaka wtedy była?

– Zrezygnowana.

– Dlaczego?

– Bo zaważyła prawie każdy egzamin. Miałam wrażenie, że naprawdę próbowała, ale i tak wszystko się zesrało. Przez dysleksję trudno jej było nadażyć.

– Chcesz powiedzieć, że Emelie miała kłopoty z czytaniem i pisaniem?

– Tak, i winę za wszystko zrzucała na swoje złe geny. Zdaje się, że jej ojciec miał ten sam problem.

Matilda wybuchnęła śmiechem i skręciła kolejnego papierosa. Ponownie zwilżyła krawędź językiem i sięgnęła po zapalniczkę.

– Czy jej rodzice wiedzieli, że tak źle jej idzie na studiach? – spytał John.

– Kurde, nie. Myśleli oczywiście, że ich mała księżniczka jest wzorową uczennicą. Kłamała im prosto w oczy.

– Rozumiem. A potem? Spotykałyście się w semestrze letnim?

– Często przebywała w mieszkaniu, które miałam możliwość wypożyczyć, a w weekendy zawsze tam nocowała.

– I właśnie w tym okresie wytatuowała sobie nowy znak?

Matilda wolno pokiwała głową i odgarnęła włosy z bladej twarzy.

– Wszystko szybko zaczęło się psuć. Przestała chodzić na wykłady i olewała większość egzaminów. W tamtym okresie dość ostro imprezowaliśmy.

– Zażywałyście też narkotyki? – spytał John.

– Jasne, że tak. Pewien mój kumpel zawsze miał dostęp do dobrego towaru. Zwykle stawiał, jeśli zrobiło się loda jemu albo któremuś z jego

ziomków w kiblu, nie miałyśmy nic przeciwko. To byli spoko goście, przynajmniej większość.

– Emelie nie miała pieniędzy, żeby im zapłacić?

– Jasne, że miała, i czasami buliła, ale najczęściej nie.

– Czyli wolała się prostytuować, niż płacić za narkotyki?

– Nie no, kurwa, nie prostytuowała się. Trzymałyśmy się z tymi kolegami, oni załatwiali towar i czasami uprawiałyśmy z nimi seks. Myślę, że to lubiła. To było tak, jakby ona...

Matilda umilkła i sprawiała wrażenie pogrążonej w myślach.

– Jakby ona... co? – odparł John.

– Jakby chciała się całkiem upodlić czy coś. To przecież były zupełnie inne chłopaki od tych, z którymi zwykle się spotykała. Nie żadne mamin-synki z kartą kredytową tatusia. Skumaj, pod jaką presją była ta laska. Miała przecież któregoś dnia przejąć całą firmę. Wszyscy w tej szkole włązili jej w tyłek, żeby się podlizać, a ona postanowiła, że zostanie małą miss Perfect. Za to moi kumple nie mieli pojęcia, kim ona jest. Mówiła, że pracuje w butik AchWe, i narzekała na niską pensję. Typowy humor Emelie.

Matilda pokręciła głową i wyjrzała przez okno.

– W tej przemianie w karierowiczkę coś mi nie grało. Przecież ona zawsze nienawidziła wszystkiego, co reprezentowała jej matka, a teraz chciała się stać podobna. To wszystko było cholernie pokręcone, nigdy do końca jej nie rozgryzłam.

John zauważył, że Matilda się waha. Jakby wspomnienie Emelie przywiodło jej na myśl historię, której być może nie chciała opowiadać. Milczał i liczył na to, że zacznie mówić dalej.

– Wiesz, czasem piłyśmy w barze, a ona nagle wskazywała jakiegoś obłego typu i pytała mnie, co dostanie, jeśli go pocałuje.

– Kogoś znajomego?

– Nie, nie, zawsze byli to nieznajomi. Podchodziła i po prostu to robiła. A wracając, śmiała się tylko i piła dalej jak gdyby nigdy nic. Wtedy myślałam, że to fajne, ale po czasie zaczynałam się zastanawiać. To było cholernie dziwne, nigdy nie rozumiałam, dlaczego tak się zachowuje.

John poczuł, że wizerunek Emelie Bjurwall zamienia się w mroczniejszy i bardziej destrukcyjny. Wyglądało na to, że czuła się znacznie gorzej, niż zdawało się ludziom z jej otoczenia.

– Czy zdarzyło się coś szczególnego, co skłoniło ją do zrobienia drugiego tatuażu? – zapytał.

– Wiosną, tuż przed Wielkanocą. Nie odzywała się od tygodnia i nie odbierała, kiedy dzwoniłam. W końcu pojechałam do jej domu na Östermalm. Miała tam mieszkanie, które kupili jej rodzice i...

John widział, że siedząca naprzeciwko kobieta z wysiłkiem dobiera słowa.

– I co, Matildo? Co się stało?

– Kiedy przyjechałam, leżała na podłodze w łazience. Wszędzie śmierdziało rzygami i alkoholem. Pamiętam, że ją podniosłam i położyłam na sofie. Była zrozpaczona, cały czas tylko płakała i płakała. Po chwili powiedziała mi, że dzień wcześniej spierdoliła egzamin. Że zakuwała, ale się nie udało. Po wszystkim upiła się i najebana wkręciła sobie, że pojedzie na imprezę z okazji zdanego egzaminu, którą jej koledzy z roku urządzili wieczorem. Tam chyba się załamała, kiedy jakaś laska zaczęła obrabiać jej tyłek. Ta pizda zastanawiała się za jej plecami, czy udało jej się choćby poprawnie napisać swoje nazwisko na arkuszu.

John poczuł, że dym papierosowy podrażnia mu drogi oddechowe. Potrzebował przerwy, aby pooddychać świeżym powietrzem na schodach. Nie chciał jednak przerywać Matildzie. Odniósł wrażenie, że przez dziesięć lat, które upłynęły od tamtego czasu, nigdy nawet nie rozmawiała o przyjaciółce.

– Chciała tylko umrzeć – kontynuowała. – Wspierałam ją, na ile potrafiłam. Mówiłam, że obiecałyśmy sobie, że się nie poddamy, dopóki wszystkie dodatkowe życia nam się nie skończą. Nie pamiętam, jak udało mi się ją przekonać, ale tego samego wieczoru pojechałyśmy metrem do chłopaka, o którym wiedziałam, że ma sprzęt do tatuowania.

– I to on wytatuował Emelie drugi znak?

– Tak – odparła Matilda i się roześmiała. – Jesteśmy tam, a wtedy dzwoni jej mama. I jak myślisz: co robi Emelie? Oczywiście odbiera i mówi, że egzamin poszedł świetnie.

John odpowiedział wymuszonym uśmiechem.

– Powiedziałaabyś, że Emelie była uzależniona od narkotyków?

– Nie, nie była uzależniona. Mogła przez długi czas nie brać. Wiele razy odmawiała, gdy załatwiłam jej jakiś towar, co za niewdzięczna mała suka.

Matilda znów wybuchnęła śmiechem i zakryła dłonią usta. Głęboki, śluzowaty kaszel, którego atak nastąpił zaraz potem, mógł równie dobrze być kaszlem ciężko chorego pacjenta z rakiem płuc.

– Wiesz coś o tym trzecim znaku? – zapytał John.

– Nie.

– Ale znasz zdjęcie, które zostało umieszczone na Facebooku wieczorem w dniu jej zaginięcia?

– Tak, było o tym w gazetach.

– Czy tamtego wieczoru zdarzyło się coś, co mogłoby wpłynąć na nią tak mocno, że wycięła ostatni znak?

Matilda spojrzała na niego.

– Jesteście pewni, że sama to zrobiła? Przecież została zabita. Może zrobił to morderca.

– To prawda. Nie wiemy, w jaki sposób pojawił się ten znak. Ale na chwilę założmy, że zrobiła go sobie sama. Był ku temu jakiś powód?

– Tak. Została zdemaskowana – odparła Matilda i wskazała go papierosem, jakby właśnie przyszło jej do głowy coś, o czym nie pomyślała wcześniej. – Jakoś rankiem w dniu imprezy.

– Zdemaskowana?

– Tak. Jej rodzice w końcu pojęli, że zjechała studia.

– Jak zareagowała na to Emelie?

– Twierdziła, że ma to w dupie, ale przecież widziałam hardcore’owy atak lęku.

– Wystarczający, aby wykorzystowała ostatnie życie?

– Nie wiem. Może. Dla jej matki było ważne, żeby chodziła do tej szkoły. – Matilda rozłożyła ręce.

John wyobraził sobie presję, którą musiała odczuwać Emelie Bjurwall. To, że nie miała odwagi powiedzieć rodzicom o porażce w szkole biznesu, było wymowne. Dziedziczka nie mogła okazywać żadnych pęknięć w fasadzie.

John próbował przywołać więcej wspomnień z tamtego wieczoru, ale zrozumiał, że Matilda Jacoby nie ma już nic przydatnego do powiedzenia. Wziął od niej numer telefonu i wręczył jej swoją wizytówkę.

– Gdyby przypomniało ci się coś jeszcze, cokolwiek, co wydaje ci się ważne, koniecznie się do mnie odezwij.

Matilda skinęła głową i wyjrzała przez okno.

– Jak długo zostaniesz tym razem? – zapytał, wstając.

– Mister Hyde – powiedziała nagle.

– Przepraszam, nie bardzo rozumiem.

– Ksywka. Osoby, z którą miała się spotkać tamtego wieczoru.

– Mister Hyde? – powtórzył John.

– Tak.

– Jak w książce?

Spojrzała na niego, nie rozumiejąc.

– Nic nie wiem o żadnej pieprzonej książce, ale w każdym razie ona tak go nazywała.

– Jesteś pewna?

– Na ile może być pewna stara puszczańska ćpunka. Ale już dawno przestałam całkowicie sobie wierzyć. No wiesz, z głową dzieją się różne rzeczy, kiedy robi się to tak długo jak ja.

John położył jej dłoń na ramieniu i podziękował za pomoc. Ruszył do drzwi, ale przystanął, kiedy usłyszał, że wstała z krzesła.

– Za dwa tysiące koron możesz zrobić ze mną, co chcesz.

Odwrócił się i zobaczył, jak ściąga przez głowę gruby sweter i upuszcza go na podłogę. Nagie od pasa w górę ciało wyglądało anorektycznie, a chude ramiona były pocięte i pokryte bliznami. Tylko silikon nie poddał się niedożywieniu i sprawił, że jej piersi wydawały się dziwnie nieproporcjonalne.

Poczuł obrzydzenie. Nie nią, tylko mężczyznami, którzy płacili za uprawianie z nią seksu.

– No to nie, kurwa – powiedziała bezwolnie i schyliła się z powrotem po sweter.

– Poczekaj chwilę – odparł i podszedł do niej.

Chwycił ją za lewe przedramię i wykręcił do światła. Pod blednącymi bliznami widać było trzy kratki wytatuowane w skórze czarnym tuszem. W każdym z nich był znaczek.

Popatrzyła na niego i wybuchnęła śmiechem.

– Moje dodatkowe życia już dawno się skończyły.

Sissela zaskoczyła go powrotem tuż po lunchu. Poinformowała, że ma tylko kilka spotkań telefonicznych zaplanowanych na popołudnie i z powodzeniem może je załatwić z domu, po czym zniknęła w gabinecie.

Heimer zaczął się zastanawiać, czy to wyrzuty sumienia sprawiły, że żona przyszła do domu tak wcześnie. Tak czy inaczej, nie podobało mu się to. W ciągu dnia dom był jego, więc poczuł się tak, jakby dokonała inwazji na jego prywatną strefę komfortu. Jemu nigdy nie przyszłoby do głowy wparować niezapowiedziany do jej gabinetu. Nie miało znaczenia, że siedziała tam przy zamkniętych drzwiach. Energia i tak ulegała zmianie i nie był w stanie do niczego się zabrać. Butelki wina, które kupił na internetowej aukcji tydzień wcześniej, nadal stały na blacie w kuchni i czekały, aż je zniesie do piwnicy i posortuje.

Nagle usłyszał jej głos w przedpokoju. W pierwszej chwili pomyślał, że mówi do niego, ale potem pojął, że rozmawia przez telefon. Kroki się zbliżyły.

– Chwileczkę – powiedziała i wyłoniła się zza rogu. Położyła telefon na wyspie w kuchni i dała mu znak ręką, żeby podszedł. „Policja”, pokazała na migi i wskazała komórkę. Głośno powiedziała: – Jest pan teraz na głośnomówiącym.

– Dobrze, dzięki. Pan też tam jest, panie Heimerze? – dobiegło z telefonu.

Heimer nie rozpoznał głosu. To był ktoś inny niż Primer. Miał dyskretny, ale łatwy do umiejscowienia akcent. Brzmiał jak Amerykanin.

– Tak jest. Z kim rozmawiam?

– Nazywam się Fredrik Adamsson. Pracuję w policji kryminalnej w Karlstad i zajmuję się śledztwem w sprawie Emelie. Muszę zadać pytanie panu i pani Sisseli, jeśli pozwolicie.

Heimer spojrzał na żonę, ta zaś wzruszyła ramionami. Też najwyraźniej nie wiedziała, o co chodzi.

– Myślałem, że to Bernt Primer prowadzi śledztwo – powiedział niepewnie.

– Mamy tutaj pewną zmianę warty – odparł neutralnie głos.

Człowiek, który przedstawił się jako Fredrik Adamsson, coś mówił, ale na krótką chwilę zanikł dźwięk.

– Przepraszam, nie usłyszeliśmy końcówki – powiedziała Sissela.

– Siedzę w samochodzie, zasięg może być trochę kiepski – usprawiedliwił się. – Może to dziwne pytanie, ale zastanawiam się, czy znacie kogoś określanego jako mister Hyde.

Sissela spojrzała na Heimera z uniesionymi brwiami. Wydawała się równie zdziwiona jak on.

– Hyde? Jak doktor Jekyll i mister Hyde? – zapytał.

– Tak, pewnie tak.

– Dlaczego pan pyta? – zainteresowała się Sissela.

– To przezwisko pojawiło się w śledztwie. Mogło być tak, że wasza córka nawiązała kontakt z kimś, kogo tak nazywano. Ale wy nigdy tego nie słyszeliście?

– Nie, nie przypominam sobie – odparła Sissela. – Jasne, że dzieciaki miały różne pseudonimy. Na Magnusa Aglina mówiły Mange, zdarzało się, że Emelie była nazywana Emmy, choć mnie się to nie podobało. Ale mister Hyde brzmi bardziej jak jakiś żart.

– Kto twierdzi, że Emelie miałyby znać kogoś, kto był tak nazywany? – wtrącił Heimer.

– Jedna z dziewcząt obecnych na imprezie, w czasie której wasza córka zniknęła. Zgadzam się jednak, że to brzmi trochę dziwnie. Może źle zapamiętała.

– No, w każdym razie nie słyszeliśmy o żadnym mister Hydzie innym niż ten fikcyjny – oznajmił Heimer i znów wymienił spojrzenie z Sisselą.

Przewróciła oczami, jakby chciała powiedzieć, że jeśli policja nie ma nic lepszego niż to, trudno mówić o obiecującym początku nowego śledztwa.

– Co myślicie o liście, który został do was wysłany? – Sissela zmieniła temat. – Muszę powiedzieć, że to dla mnie trochę nieprzyjemne.

Głos po drugiej stronie zwlekał z odpowiedzią. Odgłos opon na asfalcie i ściszony pomruk silnika przedostały się przez słuchawkę do kuchni Bjurwallów. Heimer rozumiał, że policjant jest zdezorientowany. Nie mógł przecież wiedzieć, o czym mówi Sissela. List leżał schowany w atlasie na półce.

– Mój mąż przekazał go wam przed południem. Nie czytaliście?

– Chyba doszło do jakiegoś nieporozumienia – rozległo się w końcu z głośnika. – Właśnie rozmawiałem z koleżanką, która była w komisariacie

cały dzień, i nie wspomniała o żadnym liście.

Sissela spojrzała zirytowana na Heimera. Rozważył, czy nie wzruszyć ramionami i nie udawać zdziwionego, ale wiedział, że to nie zadziała. Znała jego nastawienie do kwestii listu i już się domyśliła, że ją okłamał.

– Chyba mamy jakąś lukę w komunikacji u nas w domu – powiedziała, nie przekazując nic ze swojej frustracji człowiekowi w samochodzie.

Następnie opowiedziała o liście, który przyszedł rankiem i przedstawiła jego treść. Usłyszała wszystkie zasadne pytania. Czy koperta miała znaczki? Do kogo została zaadresowana? Czy list został napisany odręcznie czy na komputerze? Czy przychodzi im do głowy, kto mógł być autorem? I tak dalej.

Kiedy policjant był już usatysfakcjonowany odpowiedziami, polecił, aby nie ruszali listu. Zamierzał poprosić kolegę o odebranie go natychmiast i dopilnowanie, by został wysłany do analizy.

*

– Jesteś niemożliwy – stwierdziła po rozmowie Sissela. – Przecież uzgodni-
liśmy, że przekażesz list policji, a ty po prostu to olewasz.

– Posłuchaj mnie...

– Nie, to ty posłuchaj. Jak możesz mnie w ten sposób okłamywać?

Heimer zacisnął pięść w kieszeni. Chętnie by jej zadał to samo pytanie. Telefon Sisseli nadal leżał na wyspie kuchennej pomiędzy nimi. Heimer musiał zmobilizować całą siłę woli, żeby nie otworzyć maili do Hugona Aglina i nie podsunąć jej pod nos. Zamiast tego próbował się sycić własną samokontrolą. Opanowanie w takiej jak ta sytuacji było trudnym testem, ale potrafił go zdać.

– Wybacz mi – powiedział. – Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Pomyśla-
łem tylko, że możemy trochę zaczekać. Ta osoba może naprawdę coś wie, a
ja nie chciałem przestraszyć tego kogoś, mieszając w to policję.

Sissela patrzyła na niego poważnie, wręcz ze smutkiem. Oznajmiła, że ją
rozczarował. Wiele razy słyszał, jak używa tego słowa – zarówno kiedy się
kłócili, jak i w rozmowach telefonicznych ze współpracownikami, którzy
nie spełnili jej oczekiwań. Heimer był przekonany, że to bardzo świadomie
wybrane sformułowanie. Gdyby poprzestała na złości, reakcja emocjonalna
drugiej strony nie byłaby tak silna. Złość jest krótkotrwała z natury. Ludzie

się wściekają, a potem im przechodzi. Z rozczarowaniami jest inaczej. Żyją w ciele i tworzą długotrwałe, dające się wykorzystać poczucie winy.

Heimer wolnym krokiem podszedł do półki z atlasem. Tam, przy stronie z granicami Europy przed rozpadem Związku Radzieckiego, znajdowała się koperta. Już miał ją jej podać, gdy zatrzymała jego rękę.

– Nie słyszałeś, co mówił? Mamy tego nie dotykać.

Skinął głową, zamknął atlas i posunął go do niej po wyspie kuchennej.

– Zaczekam tu na przyjazd policji – oznajmiła i demonstracyjnie położyła obie dłonie na okładce atlasu. Jakby chciała powstrzymać męża przed ponownym schowaniem listu.

39.

John postanowił, że da restauracji Armator drugą szansę. Miała dobrą lokalizację – mieściła się na parterze budynku sąsiadującego z jego nowym lokum na Bryggudden – miał nadzieję, że zamieszkanego nie tylko przez alkoholowych moralistów.

Mona natychmiast się zgodziła, kiedy zaproponował, aby podyskutowali o śledztwie przy kolacji. Po dniu spędzonym w grzybowej piwnicy czuła, że potrzebuje odmiany. Menu składało się z hiszpańskich dań typu tapas. Postanowili poprosić kelnera, aby wybrał swoje ulubione dania i podał je z pinot noir.

Wnętrze było rustykalne – atmosferę nadawały ciemne drewniane stoliki i przytłumione światło z żyrandoli. Duże okna od podłogi do sufitu wychodziły na portowy deptak i morze. Jednak aby móc swobodnie porozmawiać, Mona i John wybrali miejsce w głębi lokalu, bliżej kuchni.

Kiedy czekali na jedzenie, John przewijał stronę internetową w telefonie. Po kilku sekundach znalazł to, czego szukał.

– Czytaj na głos – poleciła Mona i wypła łyk wina.

Powieść rozgrywa się w dziewiętnastowiecznej Anglii i opowiada o miłym i spokojnym doktorze Henrym Jekyllu.

Przyjaciele Jekylla są zdziwieni, kiedy ich szanowany doktor zaczyna się spotykać z dziwnym małym człowieczkiem, który zdeptał dziecko na ulicy. Nie dość, że są przyjaciółmi, to jeszcze Jekyll zapisuje owemu dziwnemu mister Edwardowi Hyde'owi w testamencie cały swój dobytek.

Okazuje się, że mister Hyde to sam doktor Jekyll po zażyciu wynalezonego przez siebie eliksiru, który zdaje się wyzwalać jego najbardziej prymitywne i brutalne instynkty.

Doktor Jekyll uzależnia się od możliwości robienia wszystkiego, co tylko chce, pod cudzą postacią. Pokusa przemiany jest zbyt silna i nie potrafi przestać używać eliksiru. Historia opowiada o wewnętrznej skłonności człowieka zarówno do dobra, jak i do zła.

John spojrział znad ekranu i zauważył, że Mona rozgląda się za kelnerem. Najwyraźniej należało uzupełnić zapasy po treningu w hotelowej siłowni, który udało jej się wcisnąć w grafik. Włosy w dalszym ciągu miała mokre, a policzki zaróżowione.

– Źródłem inspiracji jest ponoć szkocki stolarz z osiemnastego wieku, który za dnia wyrabiał meble, a nocami napadał na banki – dodał.

– Wilhelm Brodie – powiedziała Mona.

John uniósł brwi.

– Tak, prawie. William Brodie.

– Czytałam, kiedy byłam mała. Historia zakulisowa zafascynowała mnie bardziej od samej książki.

John mimo woli był pod wrażeniem. Jak to możliwe, że pamiętała tak nieistotny szczegół z dzieciństwa? Sam chciałby mieć taką samą umiejętność konserwowania wspomnień. Wczesne lata w Szwecji przed przeprowadzką do Nowego Jorku były przede wszystkim fragmentami zdarzeń, których nie dało się umieścić na osi czasowej.

– Ale dlaczego Emelie posłużyła się nazwiskiem ze starej książki? – dodała Mona.

– No właśnie. Może uznała, że do niego pasuje.

– Czyli że osoba, z którą miała się spotkać Emelie, jest podobna do tej postaci. Szanowany obywatel za dnia i prymitywny potwór nocą.

– Coś w tym rodzaju.

Zakreśliła winem w kieliszku.

– Według mnie do tego obrazu pasuje policjant albo prawnik.

– Tak. Albo terapeuta – dodał John.

Mona spojrzała na niego badawczo.

– Nie za bardzo lubisz kierownika Björkbacken, co?

– Mógł przecież zbliżyć się do Emelie w czasie jej pobytu w ośrodku. Otacza opieką dziewczyny w depresji jak doktor Jekyll i sprzedaje im narkotyki jak mister Hyde.

– Nie zapomniałeś o pewnej ważnej rzeczy? – spytała.

– Wiem, wiem – odpowiedział. – Torstenowi Andreassonowi nigdy nie pobrano DNA, a poza tym nie miał przecież wglądu w śledztwo. Ale z tym człowiekiem coś jest nie w porządku. Dlaczego aż tak zależało mu na rozmowie z Matildą Jacoby przed moim przyjściem? Złamał moje wyraźne polecenie.

– Może chciał ochronić tę kruchą dziewczynę przed wielką złą policją. Czy to musi być bardziej skomplikowane?

Pojawiło się jedzenie i Mona zaczęła je przekładać na talerz. John nigdy nie widział kobiety, która jadłaby tak łapczywie, i doszedł do wniosku, że

musi przyspieszyć, jeśli ma zjeść swoją połowę tych wszystkich pyszności na stole.

– Jedna rzecz nie daje mi spokoju – powiedziała Mona z ustami pełnymi koziego sera i orzechów włoskich. – Dlaczego Emelie poszła sama na spotkanie z mister Hyde’em? Przecież to Matilda Jacoby częściej kupowała kokainę i zaproponowała, że z nią pójdzie.

– O ile to kokainę zamierzała kupić.

Mona spojrzała na niego zdziwiona.

– Myślisz, że mogło chodzić o coś innego? Że okłamała Matildę?

– Nie wiem. Jest to jakaś myśl. W każdym razie tłumaczyłaby, dlaczego nie chciała mieć towarzystwa.

– Tajemny romans?

– Być może – odparł. – Wyobraź sobie taką sytuację: Emelie wychodzi z imprezy i dobrowolnie uprawia seks z mister Hyde’em na skałach. Po wszystkim wyznaje mu miłość. Kiedy jednak on nie chce jej przyjąć, wpada w złość i grozi, że powie o ich związku. Z jakiegoś powodu mister Hyde jest tym śmiertelnie przerażony. Może był żonaty, nie wiem. Wszystko kończy się tym, że wpada w panikę i ją zabija.

Mona nabiła na widelec kozi ser.

– A znak wycięty na ramieniu?

– Nie chodziło o niepowodzenie na studiach, tylko o nieszczęśliwą miłość. Może wycięła to sama w obecności mister Hyde’a. Żeby pokazać, że życie bez niego nie jest nic warte. Potem zamieściła zdjęcie na Facebooku w ramach melodramatycznego gestu. Pierwszy krok do rozgłoszenia ich romansu.

Mona prawie niezauważenie pokręciła głową. John nie wiedział, czy była tego świadoma. Rozumiał jednak jej sceptycyzm. Teraz, kiedy już wypróbował swoją hipotezę, zrozumiał, jaka jest słaba.

– Nie wiem – oznajmiła Mona. – To mi nie pasuje do tej Emelie, którą Matilda Jacoby opisała ci w domku. Wszystko brzmi trochę...

– Nastoletnio – spróbował John.

Tym razem Mona skinęła głową.

– Tak, coś w tym stylu. Emelie robi wrażenie pogubionej, ale twardej dziewczyny. Nie zmarnowałyby dodatkowego życia na żonatego mężczyznę, który ją rzucił.

Mona wyjęła notatnik z kieszeni płaszcza. Zrozumiał, że ma ochotę zmienić temat. Nie miał nic przeciwko temu. Kiedy wcześniej rozmawiali

przez telefon, obiecała, że przedstawi rezultat swoich prac przed komputerem.

– Znalazłam kilka interesujących nazwisk we wspólnej płaszczyźnie – oznajmiła.

John przypomniał sobie okręgi, które narysowała na tablicy, i to, jak zachodziły jeden na drugi. Najwyraźniej zdążyła już zestawić dane z ewidencji ludności ze starymi spisami personelu.

– Ile? – zapytał.

Mona zaczęła wertować notatnik.

– Mam siedem trafień – oznajmiła i pokazała stronę z wypisanymi odręcznie nazwiskami.

John przeczytał szybko, ale nie rozpoznał ani jednego.

– Kim są ci ludzie?

– Dwaj to prawnicy z prokuratury. Jest też lokalny technik kryminalistyki, który mógł mieć dostęp do próbek DNA. Reszta to policjanci zajmujący rozmaite stanowiska.

– Wszyscy nadal są czynni zawodowo?

– Nie wiem. Ale to mniej ważne. Nawet jeśli sprawca jest na emeryturze albo zmienił pracę, mógł w jakiś sposób dostać się do budynku komisariatu i usunąć listę osób, od których pobrano materiał.

John ponownie spojrział na listę z nazwiskami.

– Czyli wszyscy ci mężczyźni mieszkali na terenie, do którego przypisano jeden z trzech kodów pocztowych, i oddali próbki DNA dziesięć lat temu?

– Tak, a ja ulokowałam moich chłopaków w Sztokholmie, żeby ich zlokalizowali i dopilnowali, by znów pobrano im wymazy.

– Masz na myśli swoich kolegów z Krajowej Policji Kryminalnej?

– Tak.

Nie musiał pytać o powód. Komisarz wyraził się jasno. Należy poczynić wszelkie kroki, które zmniejszą ryzyko przecieku. Nie bez powodu pracowali w piwnicy komisariatu.

– A jak twoje chłopaki uzasadnią nową rundę pobierania próbek? Tych siedmiu ludzi będzie przecież pytać, co się dzieje.

– Poprosiłam ich o kreatywność – odparła Mona. – Wiedzą, co jest ważne – że żaden z nich nie może poznać powodu badania.

John skinął głową.

– A kiedy skończą, porównamy próbki ze sperma ze skał i wtedy powinniśmy...

– Tak – przerwała. – Wtedy znajdziemy mister Hyde’a.

Kelner zabrał puste talerze, ale zostawił kieliszki.

– Zdażyłaś odwiedzić Tynäs? – zapytał John.

Mona odsunęła krzesło kawałek od krawędzi stołu i wyprostowała nogi.

– Jasne, pojechałam tam, gdy tylko zadzwoniłeś, i miałam okazję spotkać Sisselę Bjurwall we własnej szanownej osobie. Ależ mają chałupę, wprost niewiarygodne.

– Dała ci list?

– Tak, poszedł do analizy. Ale zrobiłam mu zdjęcia i wydrukowałam kopie.

Sięgnęła po torebkę i wyciągnęła plastikową teczkę zawierającą arkusz A4 ze zbliżeniem brązowej koperty. Miała stemple pocztowe z Karlstad, a adres był napisany odręcznie.

HeiMer BJurWall
TynÄsvägEn
663 42 HaMmaRö

John przyjrzał się niezdarnym literom. Było jasne, że anonimowy nadawca chciał ukryć swój charakter pisma, używając na przemian wielkich i małych liter.

Mona wręczyła mu jeszcze jedną plastikową teczkę, tym razem ze zdjęciem samego listu wydrukowanym na białym biurowym papierze.

– Jutro dostaniemy raport od techników. Sami Bjurwallowie uważają, że ktoś próbuje ich oszukać, żeby zarobić parę groszy.

Wiem, kto zabił twoją córkę. Ile jest dla ciebie warta ta informacja? Odezwę się.

John przeczytał tę krótką informację kilka razy. Był gotów zgodzić się z Bjurwallami. W jego uszach również brzmiało to jak próba wyłudzenia. List kogoś, kto przeczytał o sprawie w gazecie i chciał wykorzystać sytuację.

– Czy w ogóle warto coś z tym dalej robić? – zapytał.

– Pewnie nie. Ale załóżmy na chwilę, że autor lub autorka listu pisze prawdę – wie, kto zabił Emelie. Dlaczego w takim wypadku ta osoba nie zgłosiła tego policji?

– To chyba jasne. Autor listu chciał pieniędzy, a wszyscy wiedzą, że Bjurwallowie są zamożni. Może ten ktoś jest kryminalistą i nie chce mieć do czynienia z policją.

– Ale po co czekać dziesięć lat? – zapytała.

– Śledztwo zostało wznowione. Autor ma kiepską sytuację finansową akurat teraz i wpada na taki pomysł.

John patrzył, jak Mona nalewa sobie drugi kieliszek wina, podczas gdy on wypił dopiero połowę pierwszego.

– Fakt, że list został zaadresowany do Heimera Bjurwalla, jest interesujący – rzekła. – Jeżeli to jest ktoś, komu chodzi tylko o pieniądze, powinien zaadresować go do kobiety. Przecież to ona jest znana i siedzi na złocie.

– Chyba że to ktoś, kto zna rodzinę i wie, że mąż będzie lepszą ofiarą. Bo na przykład był bliżej z córką.

– Kto w takim razie mógłby to być?

– Ktoś zorientowany w rodzinnych relacjach i potrzebujący kasy.

Mona popatrzyła na niego.

– To pasuje do Matildy Jacoby.

Zastanowił się i doszedł do wniosku, że ma rację. Skoro Matilda była na tyle zdesperowana, że próbowała namówić go na seks za pieniądze, pewnie była również zdolna zrobić coś takiego.

– Czyli twierdzisz, że mnie nabrała. Że tak naprawdę wie, z kim miała się spotkać Emelie Bjurwall, kiedy wyszła z imprezy – rzekł.

Mona wzruszyła ramionami.

– Nie wiń się zbyt mocno. Niektórzy ludzie kłamią tak często i tak dobrze, że każdy daje się nabrać.

John poczuł irytację, że Mona uważa go za ważniaka, który uznałby padnięcie ofiarą oszustwa za osobistą porażkę. Jeszcze bardziej denerwowało go, że miała rację.

– To tylko taka myśl – kontynuowała. – Czekamy na wyniki analizy. Jeśli na nic nam się nie przydadzą, to może nadawca listu znów się odezwie. Tak czy inaczej, musimy postawić na pierwszym miejscu nowe próbki DNA.

John spojrział na notatnik z siedmioma nazwiskami. Mona miała rację. Nie było powodu, aby poświęcać czas i energię domniemanemu świadkowi, skoro niebawem zyskają możliwość zidentyfikowania sprawcy. Odchylił się na oparcie i smakował pinot noir.

– Mam coś dla ciebie – oznajmiła Mona i wyciągnęła paczkę owiniętą czerwonym sznurkiem i papierem podarunkowym naturalnego koloru. –

Pomyślałam, że ci się przyda.

Jej telefon zaczął wibrować. Odwróciła go ekranem w dół. John zdarł papier i wyciągnął biały ceramiczny kubek do kawy. Miał dwa ucha, po jednym z każdej strony, jak kubek dla dziecka. John wybuchnął śmiechem, kiedy zobaczył napis: „Bad Cop”.

– Za kogoś takiego właśnie mnie masz? Niedobrego skurczybyka?

– Obróć go – odparła Mona, wstając.

Po drugiej stronie takimi samymi grubymi literami napisano: „Good Cop”.

– Kubek na każdą okazję – powiedziała. – I nie będziesz już parzył się kawą.

Mona poszła do toalety, a on się uśmiechał. Już rozumiał, dlaczego kubek miał dwa uchwyty. Od niego zależał wybór, jakim policjantem chce być.

Lubił tę kobietę. Traktował ją bardziej jak partnerkę niż przełożoną, a to był dobry znak. Myślała trzeźwo i była szybka, nie rozpamiętywała drobnośtek niewartych poświęcenia im czasu. Poza tym, jak się okazało, miała poczucie humoru.

Czuł zadowolenie, że zaginionej listy osób, od których pobrano DNA, nie było na pendrivie, który matka wysłała mu do Baltimore. Dzięki temu nie musiał wyjaśniać Monie, w jaki sposób znalazła się w jego rękach. Bez wątplenia to zmieniłoby atmosferę. Przecież odpowiedział przecząco na zadane wprost pytanie, czy miał jakiś kontakt z mamą i Billym.

W Armatorze przybywało gości, przy stolikach słychać było wesoły gwar. John już miał zamówić kawę, gdy telefon Mony znów zaczął wibrować. Nadal była w toalecie, a on nie potrafił się oprzeć pokusie, by odwrócić telefon. Rozpoznał imię w aplikacji, z której przyszło powiadomienie, a także czerwono-biały symbol w górnym rogu: „TINDER – Martin sent you a new message”.

John był przekonany, że ta usługa randkowa jest amerykańskim wynalazkiem, ale najwyraźniej działała też w Europie. W Nowym Jorku niektórzy jego koledzy zachwalali Tindera, mówiąc, że to najprostszy sposób, żeby kogoś zaliczyć, jeśli nie ma się siły iść do knajpy. Nigdy jednak nie sądził, że to coś dla kobiet około sześćdziesiątki. Może w Szwecji było inaczej. To, że Mona korzystała z tej usługi, w zasadzie go nie dziwiło. Najwyraźniej w sprawach seksu była tak samo ukierunkowana na cel jak w każdym innym.

Uderzyła go myśl, że sam ostatni raz był z kobietą dziesięć miesięcy wcześniej, na służbie. Pnący się w hierarchii handlarz narkotyków, którego nie interesują laski, prędzej czy później zostałby zdemaskowany. Albo oskarżony o bycie pedziem, co w tych kręgach było niemal równie niekorzystne.

Ekran telefonu zgasł dokładnie w chwili, gdy Mona wyszła z toalety. Szybko położył go z powrotem na stole. Mona zapłaciła swoją część rachunku przy barze i podeszła do niego.

– Muszę iść – oznajmiła i wzięła telefon. – Spotkajmy się w piwnicy jutro koło ósmej.

– Brzmi dobrze – oznajmił John i uniósł ku niej kieliszek. – Dzięki za prezent.

– Taki skromny. Daj mi go.

– Co?

– Daj mi kubek, to przyniosę go do pracy – powtórzyła Mona i wyciągnęła rękę. – Ani przez chwilę nie ufam, że ty to zrobisz.

John wybuchnął śmiechem i podał jej kubek. Schowała go do torebki i zniknęła w ciemności, z kołnierzem płaszcza postawionym dla ochrony przed deszczem.

40.

Heimer sądził, że otworzył bramę taksówce, która przyjechała po Sisselę. Jednak kiedy wyrzwał przez okno, zorientował się, że przed domem stoi dyrektor finansowy i macha do niego.

– Jest tam już? – Sissela miała zestresowany głos i wydawało się, że czegoś szuka.

– Hugo też jedzie do Paryża?

Heimer starał się odgrywać niewzruszonego. Zawsze najbardziej bolało, kiedy nie miał czasu odpowiednio się uzbroić. Właściwie potrzebował nie więcej niż kilka sekund na założenie maski – w końcu nosił ją prawie zawsze – ale mimo to miał kłopoty z tego rodzaju niespodziankami.

– Muszę mieć obok mojego specjalistę od cyferek – oznajmiła. – Przyjrzymy się kilku nowym rozwiązaniom.

W jej głosie nie było słycać żadnych śladów wahania czy poczucia winy. Ktoś początkujący pewnie by przedobrzył. Zacząłby długi wywód, dlaczego jest tak ważne, by to właśnie Hugo wziął udział w tym wyjeździe. Może wręcz skłamał na temat czegoś, co będą sprawdzali. Ale nie Sissela. Dla niej kłamstwo było równie oczywiste jak deszcz wieczorem w dniu midsommar.

„Przyjrzymy się kilku nowym rozwiązaniom”.

Stwierdzenie tak niekonkretne, że nie dało się go podważyć.

W końcu znalazła swój szalik, wcisnęła go do bagażu podręcznego i pocałowała Heimera w policzek. Potem popędziła do kurwiarza czekającego na nią w srebrzystym przedłużeniu penisa o nazwie Mercedes, żeby wybrać się na kilkudniową romantyczną wycieczkę do stolicy miłości.

Heimer napełnił wodą dużą szklankę i wypił, ile tylko mógł jednym długim haustem. Resztkę, która została na dnie, wylał sobie na głowę. Małe strużki przedzierały się przez włosy i wybierały drogę albo po twarzy, albo po karku i dalej za koszulę. Zamknął oczy i próbował wymacać ścierkę do naczyń, która wisiała złożona na uchwycie piekarnika. Szorstki materiał miał nieco kwaśny zapach, kiedy pocierał nim skórę, ale przynajmniej pomógł mu się wysuszyć.

Po kilku pompkach i filiżance kawy z powrotem był sobą. Zegar wskazywał kilka minut po jedenastej przed południem, więc listonosz pewnie już przyszedł. Heimer wsunął stopy w parę starych pantofli, które stały w przedpokoju. Potem otworzył drzwi i ruszył podjazdem pod górę do skrzynki na listy. Była zamówiona we Włoszech, zrobiona na miarę i zainstalowana w zagłębieniu murowanego słupa bramy. Wcisnął klucz do dziurki, przekręcił i otworzył tylne drzwi do wnętrza metalowego pudełka. Leżał tam, na katalogu akcesoriów do łodzi, o którego zamówieniu zdążył już zapomnieć.

Nowy list.

Wyjął go na światło dzienne, żeby lepiej widzieć. Nadawca był ten sam co poprzednim razem, to nie ulegało wątpliwości. Adres został wypisany kombinacją wielkich i małych liter, tym samym czarnym długopisem.

Heimer zostawił katalog w skrzynce i z powrotem ją zamknął. Rozejrzał się, jakby zakładał, że nadawca leży gdzieś w krzakach i go szpieguje. Uczucie było trudne do uchwycenia, ale nieprzyjemne – a jednocześnie zupełnie irracjonalne. Koperta, tak jak poprzednia, miała pieczętkę z Karlstad. Nadawcy raczej nie było w pobliżu.

Pobiegnął z powrotem do domu i przyłapał się na tym, że przekręca klucz w zamku. To było odstępstwo od zwyczajów. Nigdy nie zamykał zewnętrznych drzwi, gdy za dnia był w domu. Kilkoma szybkimi susami wbiegł po schodach na piętro i położył list na wyspie kuchennej. Potem się zawahał. Cofnął się kilka kroków i przyjrzał kopercie.

Nadawca nie czekał tydzień czy miesiąc z ponownym nawiązaniem kontaktu.

Czekał jeden dzień.

Heimer zauważył, że jego prawa dłoń drży, kiedy wsuwał palec pod zagięcie papieru i zaczynał rozrywać kopertę. Jakaś część jego chciała wiedzieć, co jest napisane w liście, inna zaś miała ochotę wrzucić go do śmieci i udawać, że nigdy nie przyszedł. Kartka była złożona na pół jak poprzednim razem, musiał więc przejechać po niej ręką, żeby leżała nieruchomo na stole. Przeczytał:

Wybierz pokój o nazwie „Wejście” na chatta.se. Zaloguj się w piątek o dziewiętnastej trzydzieści. Nazwij się Froggy i szukaj nicku Nadja6543.

Heimer próbował zrozumieć znaczenie tych kilku wersów. Wyglądało na to, że ma odwiedzić stronę internetową i odbyć czat z nadawcą listu. Nigdy

wcześniej z tego nie korzystał. Na dźwięk samego słowa czuł się tak, jakby miał sto lat. Wziął głęboki oddech, starając się uspokoić tętno, ale serce zaczęło tylko bić jeszcze szybciej. Denerwowało go, że będzie musiał poczekać trzy dni, zanim autor listu znów się odezwie.

Trzy dni i tyle samo nocy.

Nie będzie mógł spać.

Jeść.

Myśleć o czymś innym niż Nadja6543 i to, co ukrywająca się za nickiem osoba ma mu do przekazania.

41.

John siedział na biurowym krześle, opierał szkicownik o uda, a stopy trzymał na biurku. Ostatnie dni składały się u niego przede wszystkim z czekania, więc rano zabrał tablicę i etui z ołówkami do piwnicy.

Koledzy Mony z Krajowej Policji Kryminalnej potrzebowali więcej czasu, niż przewidywano, na zlokalizowanie siedmiu potencjalnych sprawców i pobranie od nich próbek DNA. W końcu jednak pobrano je od wszystkich z jednym wyjątkiem – byłego inspektora policji kryminalnej, który obecnie mieszkał we Frankfurcie. Pierwotna koncepcja zakładała poproszenie o pomoc Niemców. Jednak federalna policja kryminalna okazała się zbyt zbiurokratyzowana. Po ponadgodzinnym wiszeniu na telefonie Mona wkurzyła się i załatwiła sobie bilet lotniczy.

Było to niecałą dobę wcześniej i od tego czasu odezwała się tylko raz – żeby powiedzieć, że próbka od mieszkańca Frankfurtu została pobrana i wysłana przesyłką ekspresową do laboratorium w Linköping. Wkrótce oczekiwanie powinno dobiec końca i dowiedzą się, czyje DNA jest zgodne z tym z nasienia.

John włożył ołówek między zęby i przyjrzał się ostatnim poprawkom na tablicy. Znak zapytania symbolizujący osobę, z którą Emelie Bjurwall umówiła się na spotkanie w dniu zaginięcia, został przez niego przerobiony na dwuczęściową twarz. Pierwsza połowa była przyjazna i zapraszająca, a druga niebezpieczna i agresywna. Doktor Jekyll i mister Hyde, niczym dwie strony tej samej osoby, tak samo jak w książce.

Zamknął szkicownik i odłożył go do szuflady biurka razem z ołówkami. Mona miała wkrótce wrócić i nie chciał, żeby widziała tablicę. Wystarczyło, że w Nowym Jorku mówili na niego Picasso.

Za małymi oknami na poziomie ziemi nie padał już deszcz. Słaby promyk słońca przebił się przez mgłę i sięgnął aż do policyjnej piwnicy. John rozważał, czy wjechać na pierwsze piętro do siłowni i spędzić godzinę na bieżni. Torba ze strojem treningowym stała obok biurka i wiedział, że wysiłek fizyczny zmniejszy jego niepokój.

Pomyślał o Trevorze i czasach w chronionym mieszkaniu, gdzie ukrywano ich w oczekiwaniu na proces. Za każdym razem, kiedy John próbował wyciągnąć go na trening, ten kręcił głową.

– Już się nabiegałem w tym roku – mówił, nawiązując do ucieczki z kontenera w porcie.

Był pewny, że wszystkie te godziny, które przez lata spędził na różnych policyjnych siłowniach, były jednym długim przygotowaniem do tych kilku minut, w czasie których uratował Johnowi życie. Po końcowym egzaminie mógł z czystym sumieniem zrezygnować z treningów.

– Wszyscy wielcy sportowcy tak mają: czujemy, kiedy nadchodzi czas, by przestać – mówił, rechocząc.

John uśmiechnął się na to wspomnienie, przysunął krzesło bliżej biurka i zalogował się do zaszyfrowanej usługi pocztowej. Nie korzystał z niej od kilku dni i ku swojej radości zobaczył, że przy skrzynce odbiorczej mruga czerwona jedynka. Mail od Trevora przyszedł wczesnym rankiem. Na początku jego ton był równie swobodny jak wcześniej, Trevor nie wspominał o paranoi ani tajemniczych samochodach, które go pilnowały. Kiedy jednak John zbliżył się do końca tekstu, spotkało go nieprzyjemne zaskoczenie.

[...] Trochę szwankuje mi żołądek. Zaczęło się mniej więcej wtedy, kiedy tu przyjechałem. Od tamtego czasu mnie boli. Myślałem, że po prostu baryta nie poradziła sobie z tutejszym żarciem albo mam niezbyt żołądka czy coś takiego. Ostatnio nie robię nic innego, tylko łupię tabletki. W sobotę nie dało się wytrzymać.

Poszedłem do szpitala i zostałem tam na noc. Zrobili mi prześwietlenie i znaleźli trzy guzy w jelicie grubym. Bingo! Czekam na kolejne wyniki badań próbek, ale pewnie trzeba będzie operować. Uda się, ci tutaj wydają się cholernie dobrzy. Po prostu jestem zmęczony szpitalami. Wycierpieliśmy się już aż nadto.

Chciałem to po prostu komuś powiedzieć.

Trzymaj się. T.

John przeczytał jeszcze raz ostatnie wersy, ale i tak nie mógł przyswoić tego, co napisał mu przyjaciel. Nowotwór. W jego głowie wszystko runęło. Nie Trevor. Nie teraz. Nie po tym wszystkim, co przeszedł.

John uderzył prawą dłoń w blat stołu z taką siłą, że dwie szare teczki upadły na podłogę. Powoli i bezsilnie schylił się, żeby je podnieść. Musi się dać coś z tym zrobić, pomyślał. Trevor pisał o operacji. Z pewnością istnieje jakiś sposób na usunięcie tego gówna, które rosło mu w brzuchu. Musi tak być. Jego przyjaciel nie może umrzeć. John byłby wtedy bardziej samotny, niż można to sobie wyobrazić.

Kiedy godzinę później w policyjnej piwnicy pojawiła się Mona, ledwo zdążył się pozbierać po przygnębiającej informacji. Przyszła prosto z lotniska i miała ze sobą bagaż podręczny.

– Analizy DNA dobiegły końca – oznajmiła i powiesiła płaszcz na stole.
– Dostałam raporty mailem, ale chciałam poczekać z lekturą, aż usiądziemy razem.

Włączyła komputer i połączyła się z siecią. Na to właśnie czekali od kilku dni. Człowiek, który zakopał Emelie Bjurwall i obwinił Billy’ego, zyska twarz. Rozciągnęła raport z Linköpking na pełny ekran. John stał za nią i czytał jej przez ramię. Dotarł do połowy pierwszej części, kiedy Mona rozłożyła ręce.

– Kurwa mać, co jest grane?! – wrzasnęła i poderwała się z krzesła, aż John musiał się cofnąć.

– Co jest?

– Żadnego trafienia. Cholera, to niemożliwe!

Ale tak było. John nachylił się i drugi raz sprawdził ekran. Żadna z siedmiu nowych próbek poddanych analizie nie wykazała zgodności ze spermą na skałach.

Mona zadzwoniła do podpisanego pod badaniem technika, żeby się dowiedzieć, jak przebiegało. Dopiero kiedy technik wyjaśnił, że każda z próbek została przeanalizowana trzy razy i że żaden z profili DNA nie był nawet podobny do tego z nasienia, uspokoiła się i przeprosiła za podniesiony głos.

– Musieliśmy coś przeoczyć – stwierdziła. – Kogoś, kto nie mieszka w okolicy, ale mimo to miał pobierany wymaz.

– Jesteśmy pewni, że rejestry personelu są kompletne? – zapytał John z nadzieją, że nie uzna tego za słowa krytyki.

– Musimy założyć, że tak. Mówimy o państwowych instytucjach, a nie jakimś kiosku, który wypłaca wynagrodzenie w kopercie pod stołem.

Mona podeszła do tablicy z dwoma zachodzącymi na siebie okręgami i odwróciła się do niego.

– Jak nazywał się człowiek, który przedtem prowadził śledztwo?

John nie musiał zaglądać do dokumentów, aby odpowiedzieć na to pytanie. Czytał je tyle razy, że zapamiętał nazwisko komisarza, obecnie emerytowanego. Jeżeli ktokolwiek wiedział, jacy ludzie zostali poddani badaniu i na jakich podstawach, to właśnie on.

*

– Po jaką cholere wypuściliście Billy’ego Nermana?

John rozejrzył się po mieszkaniu Antona Lundberga. Pomyślał, że wnętrze jest bardziej przyjazne od człowieka, który w nim mieszka. Jednocześnie nie było zaskoczeniem, że rozmowa zaczęła się właśnie w taki sposób. Policjanci, którzy zostawiają za sobą nierozwiązaną sprawę, rzadko lubią, gdy nowi śledczy kwestionują stare ustalenia.

– Fizyczne dowody przeciwko niemu się nie ostały – rzekł, postanowivszy, że będzie się trzymał tego, co napisano w gazetach.

– Chcesz powiedzieć, że to nie sperma Nermana była tam na skale?

– Tak, to chcę powiedzieć.

Lundberg opadł na oparcie krzesła i uśmiechnął się z wyższością.

– Bzdury – prychnął. – Tu musi chodzić o coś innego.

– To żadne bzdury – odparł John. – Tylko fakty.

Zaczynał być zmęczony tym marudnym starcem z wielkim znamieniem na czole.

– Jedno ci powiem – podjął Lundberg i pogroził palcem wskazującym. – Przez dwa tygodnie każdego dnia próbowałem rozpracować tego gnojka. Postawiłbym własne wnuki na to, że jest winny.

John spostrzegł, że w jego oczach płonęła pogarda. Z tym właśnie stykał się jego brat od pierwszego dnia śledztwa. Śledczy byli zaślepieni przez materialne dowody i przez to, jak dobrze Billy pasował do roli sprawcy. Nie byli zainteresowani wysłuchaniem z jego ust czegokolwiek poza wyznaniem winy.

– Mam do pana kilka pytań – rzekł, próbując ruszyć z miejsca. – Nie ma pan nic przeciwko temu?

Lundberg wzruszył ramionami, jakby go to nie interesowało. John nie dał się sprowokować, lecz skierował rozmowę na nowe tory.

– W jaki sposób decydowaliście, od kogo pobrać wymazy?

– Nie jest to napisane w materiałach?

– Pytam pana.

Lundberg popatrzył na niego.

– O ile pamiętam, wszyscy mężczyźni mieszkający w okolicy miejsca zbrodni musieli oddać próbki DNA do badań. Opieraliśmy się na kodach pocztowych.

– Nikt więcej?

– Jeszcze najbliższa rodzina i kilku znajomych. Nawet jeśli nie mieszkali na wyspie.

John westchnął w duchu. Do tej pory emerytowany komisarz nie przedstawił żadnych nowych informacji.

– Proszę spróbować sobie przypomnieć, co robiliście, zanim uzyskaliście zgodność DNA z Billym Nermanem. Co było centralnym punktem śledztwa? – drażył.

– Czekaj, czekaj – odparł Lundberg i przynajmniej wyglądał, jakby próbował się zastanowić. – Oczywiście rozmawialiśmy z rodzicami, tworzyliśmy sobie obraz tej dziewczyny. Pracowaliśmy z osią czasową. Pamiętam, że przesłuchałem kilku młodych ludzi, którzy byli na tamtej wieczornej imprezie w dniu jej zaginięcia.

– Okej, coś więcej?

Lundberg zamknął oczy i przejechał ręką po znamieniu, jakby kopał tam, gdzie bank pamięci był najgłębszy.

– Oglądaliśmy filmy.

– Filmy?

– Tak – odparł i z powrotem otworzył oczy. – Godziny nagrań ze stacji benzynowej. Jest już zlikwidowana, ale mieściła się przy drodze na przylądek Tynäs. Mieliśmy nadzieję, że sprawca zatrzymał się tam zatankować albo coś kupić. Zapisaliśmy numery rejestracyjne wszystkich samochodów, które odwiedzały tę stację kilka godzin przed zaginięciem i kilka po nim. Potem odnajdywaliśmy właścicieli. Jeśli byli mężczyznami i do tej pory nie oddali próbek, pobieraliśmy je też od nich. Ale to nic nie dało.

John czuł, jak w czasie rozmowy jego nadzieja zapala się, a potem gaśnie. Tak więc jeśli Lundberg dobrze pamiętał, osób, od których pobrano materiał, było więcej. Aby się jednak dowiedzieć, kim byli ci ludzie, należałoby sięgnąć do nagrań z monitoringu, a jeśli wziąć pod uwagę, jak dokładnie sprawca po sobie sprzątał, szanse, że nadal tam były, równały się zeru.

– Jaki format miały te filmy? – zapytał.

– DVD. Pamiętam, bo robiłem kopie. W tamtym okresie bardzo dużo pracowaliśmy i uznałem, że z przyczyn praktycznych dobrze będzie móc je obejrzeć też w domu, wieczorem. Przynajmniej mogłem w przerwach popijać kawę z żoną.

– Nie zostały panu te filmy?

Lundberg spojrzał na niego podejrzliwie.

– Jakie to ma znaczenie? Oryginały są przecież w archiwum razem z całą resztą. Wystarczy je sobie wziąć.

– Było tam ostatnio trochę bałaganu – rzekł John. – Część materiałów zaginęła podczas przeprowadzki.

– Przeniesiono archiwum?

– Nie, ale zdaje się, że starsze materiały zarchiwizowano gdzie indziej. Rozumie pan, brak miejsca.

John mógł równie dobrze opowiedzieć historię o świętym mikołaju albo zębowej wróżce. Wyszedł z wprawy od czasów, gdy był agentem terenowym i kłamstwa brzmiały w jego ustach naturalnie. Mimo to Lundberg wstał i opuścił pokój. Kiedy wrócił, miał w rękach dwa futerały na płyty DVD. Wręczył mu je.

– Oczywiście kłamiesz. Tak ci tylko mówię, żebyś nie myślał, że stary ma już całkiem rozmiękczony mózg. Jeśli te filmy mogą ci się na coś przydać, nie będę stawał okoniem.

*

Zorganizowali sobie popołudniową pracę w piwnicy, jakby to była robota przy taśmie produkcyjnej. Mona zajmowała się pilotem i wciskała pauzę w momencie, gdy twarz tankującego była widoczna na grubym telewizorze na wózku, który przytaszczyli z jednej z opuszczonych sal konferencyjnych. John porównywał numery rejestracyjne ze spisem pojazdów i otworzył listę nazwisk mężczyzn zameldowanych pod adresem właściciela. Potem pałeczkę z powrotem przejęła Mona i porównywała wyniki z listą pracowników z poszczególnych instytucji. Kiedy nabrali rozpędu, cała procedura trwała niecałą minutę na każdy samochód. Henry Ford byłby z nich dumny.

John spojrział na ekran laptopa i wyświetlony na nim arkusz kalkulacyjny wypełniony numerami rejestracyjnymi i nazwiskami. Po dwóch godzinach gapienia się w ekrany i przeszukiwania baz danych oczy potrzebowały przerwy.

– Przyniosę nam kawę – oznajmił i wstał.

– Dzięki, przynieś, to nie będę musiała myśleć, ile samochodów zostało nam jeszcze do sprawdzenia – odparła Mona.

John wjechał windą na pierwsze piętro, gdzie znajdowało się pomieszczenie kuchenne. Było popołudnie, ale do końca dnia pracy zostało jeszcze kilka godzin. Panowała senna atmosfera, a większość drzwi do biur była za-

mknięta. Przez cienkie żaluzje w okienkach widział niebieskawą poświatę ekranów i sylwetki siedzących przed nimi śledczych.

Kiedy wszedł do małej kuchni, otworzył szafkę nad zlewem, żeby wyjąć kubek, który Mona dała mu w prezencie. Nie dało się go ruszyć. Pod kubeczkiem dostrzegł pasmo czegoś cienkiego i przezroczystego, co wyciekło na półkę.

Klej.

Kurwa mać, zaklął w duchu.

Ktoś przykleił jego kubek do szafki. Ta cicha wojna wymykała się spod kontroli i John zaczynał poważnie żałować, że ją rozpętał. Teraz już rozumiał, że protest przeciwko tygodniowi kuchennemu był czymś więcej. Atakiem na szwedzkie poczucie solidarności i sprawiedliwości. Nikomu nie było wolno postawić się wyżej od tygodnia kuchennego. John miał gdzieś, że premier tego kraju wykonał „dodatkową rundkę ze ścierką” w pomieszczeniu kuchennym sekretariatu Rady Ministrów.

Westchnął, napełnił kawą dwa papierowe kubeczki i zabrał je ze sobą do piwnicy. Mona spojrzała na niego zdziwiona, kiedy się pojawił.

– A gdzie jest ten elegancki kubek, który ci dałam?

John postawił kubeczki na stole i zaczął dmuchać na dłonie, piekące po przejeździe windą z gorącymi napojami.

– Nie chcesz wiedzieć.

Mona wzruszyła ramionami i ponownie włączyła telewizor. Do stacji benzynowej wjeżdżał teraz nowy samochód, ale zanim zdążył stanąć przy dystrybutorze, zatrzymała film.

– A właśnie że chcę – powiedziała z pełnym rozbawienia uśmiechem.

John westchnął i opowiedział jej całą historię. Mona nawet nie próbowała się opanować. Odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła kaskadą śmiechu, który – gdyby nie znajdowali się akurat w piwnicy – byłby słyszalny w całym komisariacie.

– I to był twój plan na nierzucanie się w oczy?

John się nie śmiał, a jedynie spojrzał na nią z irytacją.

Zaczęła się śmiać jeszcze bardziej i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Rozwiążę za ciebie ten problem, obiecuję.

– Jak?

– Po prostu mi zaufaj, okej?

Ponownie włączył odtwarzacz DVD. Samochody znów zaczęły przelatywać im przed oczami. Ta sama męcząca procedura powtarzała się raz za ra-

zem: parkowanie przy pompie, wyjście z samochodu, włożenie karty, napełnienie baku i odjazd. Jedynym urozmaiceniem byli klienci wybierający płatność przy ladzie i wracający z czymś niepotrzebnym w rękę.

Im późniejszy wieczór był na ekranie, tym mniejszy ruch panował wśród samochodów na stacji benzynowej. John spojrzął na znacznik czasu w dolnym rogu ekranu. Kiedy Mona zatrzymała na oplu kombi, na ekranie widniało „22:46”. Ponad godzina przed tym, jak Emelie Bjurwall wyszła z imprezy na spotkanie z mister Hyde’em.

Stary człowiek z pewnym wysiłkiem wysiadł z samochodu i podszedł do dystrybutora.

– Stawiam sto koron, że będzie płacił gotówką – powiedział John.

– Dwieście, że kupi papierosy. – Mona wykonała kontrę.

Żadne z nich nie wydawało się zainteresowane zakładem tego drugiego. W ciszy patrzyli, jak staruszek człapie do drzwi sklepu, a potem wychodzi z lodami w rękę. John spojrzął na Monę nieufnie.

– Ma papierosy w kieszeni – stwierdziła i nacisnęła przycisk przewijania do przodu.

Czas mijał dalej. John patrzył, jak o jedenastej właściciel zamyka sklep. Schował do środka wystawione na zewnątrz płyny do spryskiwaczy i zestawy do gry Kubk i zamknął drzwi na klucz. Potem wsiadł na rower i zniknął z kadru.

Nie mogło już zostać wiele samochodów do sprawdzenia, a jak do tej pory rezultat wynosił zero. John wpatrzył się w ekran. Gdyby nie to, że licznik czasu pracował dalej, myślałby, że Mona znowu zatrzymała obraz. Absolutnie nic się nie działo, jedynie przed dziesięciu laty na pustej stacji benzynowej mijał czas. Wycinek historii tak trywialny i pozbawiony znaczenia, że wręcz nie zasługiwał na nagranie dla potomnych.

W końcu w zasięgu kamery znalazło się subaru. Podjechało do pompy z przodu. Kierowca zdawał się zajęty czymś w samochodzie i nie wysiadał. Może chciał zakończyć rozmowę telefoniczną albo przesłuchać do końca jakąś piosenkę. John spojrzął na znacznik czasu: „23:42”.

– Będzie tylko tak stał? – Mona westchnęła.

W tej samej chwili drzwi się otworzyły i kierowca podszedł do terminalu na kartę. Na głowie miał czapkę z daszkiem, która w połączeniu z kątem ustawienia kamery uniemożliwiała zobaczenie twarzy. Wsunął kartę do automatu i wybrał dystrybutor. Potem odczepił wąż i zaczął tankować. Kiedy

do baku płynęło paliwo, mimowolnie odwrócił się do kamery. Jednocześnie podsunął czapkę na czoło, ukazując twarz.

Mona zatrzymała film.

Zdawała się jednakowo zahipnotyzowana widokiem jak on.

Czy to możliwe?

Mężczyzna na ekranie był dziesięć lat młodszy i co najmniej tyle samo kilogramów lżejszy niż człowiek, którego poznali na policyjnych korytarzach.

Czas nie obszedł się łaskawie z Berntem Primerem.

*

Przeszukanie rejestru pojazdów, do którego przystąpili chwilę później, potwierdziło to, co już wiedzieli. Właścicielem czarnego subaru impreza w sierpniu dwa tysiące dziewiątego roku został Bernt Gunnar Primer, wtedy tak jak obecnie zamieszkały przy Löwenborgs väg w Karlstad.

Gdyby do automatu z kawą nie było tak daleko, John poszedłby po dolewkę. A jeszcze chętniej dolałby sobie do kubeczka odrobinę wódki. Ironia była absolutna. Człowiek, który wyrzucił go z grupy badającej sprawę AchWe z powodu pokrewieństwa z Billym, okazał się potencjalnym sprawcą. Najwyraźniej reguła o stronniczości nie obowiązuje, gdy bada się samego siebie.

– I co my teraz mamy zrobić, do cholery? – zapytał John, w równym stopniu siebie, jak Monę.

– To, co byśmy zrobili, gdyby na filmie pojawił się jakikolwiek inny policjant – odparła i wskazała na ekran, z którego w dalszym ciągu spoglądała na nich znieruchomiła twarz Primera. – Grzecznie z nim porozmawiamy. Zapytamy, co robił w tamtym czasie na wyspie, i poprosimy o możliwość pobrania materiału DNA z wewnętrznej strony policzka.

– A komendant?

– Jemu ani słowa, dopóki nie porównamy próbki Primera ze spermą odkrytą na skale.

Johnowi spodobało się to, co usłyszał. Mona nie była politykiem, lecz policjantką, tak samo jak on. Nie było powodu angażować w to szefa wszystkich szefów, dopóki nie zdobędą większej ilości materiału.

– Dlaczego Lundberg nic nie powiedział? – zastanawiała się Mona. – Powinien przecież pamiętać, że jeden z podlegających mu policjantów był na

filmie ze stacji benzynowej. Zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę czas. Primer tankował przecież zaledwie pół godziny przed tym, jak Emelie Bjurwall wyszła z imprezy i zaginęła.

– Tak, ale nie mówiłem mu, że szukamy kogoś z naszych szeregów. W tamtym czasie Primer był przecież tylko jednym z dużej grupy ludzi, którzy mieli rutynowo pobrane próbki. Nic wówczas nie wskazywało na to, że chodzi o policjanta.

Mona pokiwała głową i sprawiała wrażenie, jakby zaakceptowała to rozumowanie. Poza tym minęło dziesięć lat. Gdyby ktoś zapytał go o śledztwa, w których uczestniczył czy nawet które prowadził w Nowym Jorku, prawdopodobnie nie pamiętałby zupełnie nic.

– Chcemy z nim porozmawiać tu, na dole, prawda? Nie na widoku i bez kolegów w korytarzu – powiedział John.

– Tak, ale nie chcemy, by coś podejrzewał. Jeśli będzie miał czas się przygotować, możemy zapomnieć o spontanicznych reakcjach.

– Czyli potrzebujemy pretekstu?

– Otóż to. Jakiejś niegroźnej sprawy, najlepiej administracyjnej.

John widział, że Mona się zastanawia.

– A co sądzisz o pieniądzach? – zapytała.

– O pieniądzach?

– Tak, kwestia budżetu. Zadzwoń i poproszę, żeby zszedł porozmawiać o wniosku z Krajowej Policji Kryminalnej do miejscowej policji o pokrycie części moich wydatków. Łyknij to. Jeśli zostaję długo w jednym miejscu, szef zawsze chce wysłać rachunek za hotel komuś innemu.

– Czy nie nabierze podejrzeń, kiedy zobaczy, że ja też tu siedzę?

– Nie, o ile będziesz trzymał się w tle. Musi być nas dwoje, żeby go obserwować.

John słuchał, jak dzwoniła do Primera. Połknął haczyk i obiecał, że za chwilę przyjdzie. Niech sztokholmczyki nie myślą, że mogą sobie z nim pogrywać.

– Jest takie stare przysłowie dżungli – oznajmiła Mona, kiedy już się rozłączyła. – Jeśli chcesz przyciągnąć uwagę szefa, powiedz, że za coś trzeba zapłacić.

– Przysłowie dżungli? – zapytał John zbity z tropu.

– Czasami zapominam, że długo nie mieszkałeś w Szwecji.

*

Zaledwie kilka minut później w rozległej przestrzeni biurowej poniósł się tubalny głos Primera, gotowego bić się o każdą koronę w swoim budżecie.

– Teraz wszyscy musimy to rozwiązać – oznajmił, patrząc na Monę.

– Oczywiście, najpierw chciałabym tylko uzgodnić z tobą jedną rzecz, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Proszę bardzo. – Primer skrzyżował ręce na wydatnym brzuchu.

John nie wiedział, czy ten gest dystansu jest częścią pertraktacji finansowych, czy też Primer już zaczął podejrzewać, że coś nie gra. To jemu przypadło zadanie obserwacji byłego prowadzącego śledztwo. Szukanie zmian na twarzy i wahania w głosie. Wiedział, że nie będzie łatwo – przecież człowiek, z którym chcieli się skonfrontować, znał każdy trik z podręcznika.

– Chodzi o próbki DNA – powiedziała Mona. – Odtworzyliśmy listy, otrzymaliśmy plik z nazwiskami wszystkich, od których pobrano materiał w poprzednim śledztwie, i zestawiliśmy to z rejestrem funkcjonariuszy poszczególnych służb.

– Aha – odparł wyczekująco.

– Ale nie mamy żadnego trafienia.

– Nie?

John szukał ukrytych tonów w jego głosie, ale żadnych nie znalazł. Primer wydawał się autentycznie zdziwiony.

– Nie, i to jest bardzo dziwne. Przecież wszystko wskazuje na to, że sprawca miał robiony wymaz i zamienił swoją próbkę z próbką Billy’ego Nermana. Żeby to się powiodło, trzeba mieć wgląd w śledztwo i dostęp do testów DNA. Mimo to wynik równa się zeru. Masz jakieś przemyślenia na ten temat?

Dopiero w tej chwili Primer usiadł na krześle, które przygotowała mu Mona.

– Nie wiem, co powiedzieć. To brzmi dziwnie.

– Nasz wniosek był taki, że musieliśmy przeoczyć niektóre z osób, którym dziesięć lat temu pobierano wymazy. Dlatego ja i John zgodziliśmy się, że powinien odwiedzić Antona Lundberga w jego domu.

Primer się rozpromienił i spojrzał na Johna.

– Lundberg, kopę lat. Jak on się czuje?

Jeśli grał, to radził sobie imponująco. Nie zadrzał mu głos, nie było też po nim widać żadnych oznak zdenerwowania.

– Wydaje się, że dobrze.

John zrobił krótką pauzę, a potem przeszedł do bardziej drażliwego rozdziału.

– Lundberg mówił, że dawniej w okolicach Tynäs była stacja benzynowa.

– Tak, zgadza się, ale się nie utrzymała. Tamtejsi zawsze się skarżą na złą obsługę i robią zakupy gdzie indziej.

– Na stacji był monitoring, a Lundberg twierdzi, że pobraliście próbki DNA od wszystkich, którzy tam tankowali kilka godzin przed zaginięciem i kilka po nim.

John wyostrzył wzrok. To była decydująca faza. Jeśli Primer był niewinny i po prostu zapomniał o filmie, powinien w tym momencie potwierdzić informacje Lundberga i powiedzieć, że sam miał pobierany wymaz.

Gadatliwy värmlandczyk ucichł i wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał.

– No tak. Obejrzeliśmy ten film i wezwaliśmy kierowców płci męskiej na pobranie próbek. Zapomniałem o tym.

John dał mu przestrzeń na rozwinięcie tematu. Kiedy jednak cisza w końcu zrobiła się niezręczna, musiał uznać, że Primer nie zamierza powiedzieć nic więcej. Mogły być ku temu tylko dwa powody. Albo miał bardzo wybiórczą pamięć i przypomniał sobie tylko film z monitoringu, a nie to, że sam się na nim znalazł. Albo – co było bardziej prawdopodobne – z zimną krwią liczył na to, że film nigdy nie zostanie odnaleziony.

John spojrział na Monę, ta zaś dyskretnie skinęła mu głową. Chciała, aby zaatakował z grubej rury.

– Szukaliśmy filmu z monitoringu w materiałach śledczych – oznajmił, mając na myśli pudła z archiwum, które na wszelki wypadek ponownie przeszukał po wizycie u Antona Lundberga. – Według spisu rzeczy powinny tam być dwie płyty DVD, ale zniknęły, tak samo jak lista osób, którym pobrano DNA.

– Skradziono je? – Primer zmarszczył brwi.

– Niestety na to wygląda.

– Sugerujecie, że sprawca zabrał płyty DVD, bo był jednym z tych, którzy tankowali na tamtej stacji?

– To jedna z teorii, ale trudno pociągnąć ją dalej, skoro filmów nie ma – odparła Mona.

– No tak, jasne.

John odniósł wrażenie, że Primerowi nieco ulżyło, ale równie dobrze mogło mu się wydawać.

– Jednak tym razem mieliśmy szczęście. Naprawdę dużo szczęścia.

Primer wyglądał na zaintrygowanego.

– W jakim sensie?

– Lundberg zrobił kopie płyt, żeby móc oglądać w domu. Przechowywał ten materiał przez osiem lat i pozwolił mi zabrać go tutaj. Ja i Mona oglądaliśmy je całe popołudnie.

Twarz Primera pozostała bez zmian. Jego wnętrze powinno być chaotycznym zlepkiem stresu i taktycznych rozważań, co powiedzieć, a czego nie mówić, ale nic z tego nie było widoczne na zewnątrz.

– Chcieliśmy odtworzyć ci fragment – powiedział John i włączył telewizor.

Sięgnął po pilota i wkrótce potem na stację benzynową zajęchało subaru impreza. Były prowadzący śledztwo bacznie obserwował wydarzenia na ekranie, ale nie powiedział, że samochód należy do niego. John odtworzył film aż do chwili, gdy mężczyzna przy pompie podsunął czapkę i odwrócił twarz do kamery. Wtedy Primer zaczął się śmiać.

– O kurwa, zapomniałem o tym. Wygląda na to, że demencja nadciąga wielkimi krokami.

– Czyli to ty jesteś na filmie? – zapytała Mona.

– Jasne, że to ja. Z trochę mniejszą baryłą, ale tak, oczywiście.

Tym słowom towarzyszył nowy wybuch śmiechu. Nie nerwowego, lecz gromkiego. Tak brzmiał śmiech Primera, gdy coś go rozbawiło.

– Pobrali ci wymaz? – zapytała.

– Spróbowaliby nie pobrać. Lundberg nie robił żadnych wyjątków. Musiałem zostawić DNA jak wszyscy inni.

– A co robiłeś w Hammarö tuż przed północą?

– Pilnowałem jachtów. Tamtego lata w porcie było trochę zamieszania. Zniknęło kilka ploterów i innych wartościowych przedmiotów.

– Spotkałeś kogoś?

– Nie. Był późny wieczór, a nie ma tam przystani dla gości.

John słuchał z uwagą. Język ciała nadal sugerował odprężenie, ale Primer zaczął popełniać błędy. Za szybko zaczął relacjonować tamten wieczór i podał zbyt wiele szczegółów. Wcześniej nawet nie pamiętał wizyty na stacji benzynowej, a nagle przypomniał sobie, dlaczego był na wyspie o tak późnej porze, i to, że w porcie nie było ludzi.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, abyśmy pobrali nową próbkę DNA – rzekła Mona przyjaznym, lecz zarazem oficjalnym tonem.

– Oczywiście, że nie. Teraz, od razu?

Skinęła głową Johnowi, ten zaś odkręcił zakrętkę plastikowej rurki, wyłuskał patyczek i poczekał, aż Primer otworzy szeroko usta. Następnie się pochylił i przeciągnął końcówką dwa razy po tkance na wewnętrznej stronie policzka. Potem odłożył patyczek z powrotem do rurki i zakręcił ją z powrotem.

– No to zrobione – powiedziała Mona neutralnym tonem.

– A te koszty, które ci z Krajowej każą nam pokryć? Co z nimi?

John nie przestawał być zadziwiony spokojem Primera. Jeśli próbka pasowała do spermy ze skały, właśnie przekazał wiążący dowód. Niewielu ludzi byłoby w stanie okazać taki chłód, gdy grunt palił im się pod nogami. To niemal wskazywało na jakąś formę zaburzenia osobowości.

– Porozmawiam jeszcze raz ze Sztokholmem i zobaczę, czy uda nam się rozwiązać to między sobą. Jeśli będą jakieś problemy, dam znać – powiedziała Mona.

To było kiepskie kłamstwo, które Primer oczywiście przejrzał na wylot.

– No to dobrze – powiedział z uśmiechem i wstał.

Po obowiązkowym „powodzenia” zostali znów sami w piwnicy.

– No i co mamy o tym myśleć? – zapytał John.

– Dziwne – stwierdziła Mona. – Im bardziej go naciskałam, tym był miłszy. Podejrzani zwykle reagują trochę inaczej.

– W ogóle nie zareagował, kiedy włączyłem mu film – dodał John. – To wręcz nadludzkie.

– O ile mimo wszystko nie jest niewinny.

John uniósł brwi.

– Myślisz, że tak może być?

– Nic nie myślę. Próbuję być profesjonalna. Jak być może pamiętasz, to śledztwo już raz utknęło na mieliźnie przez policjantów z klapkami na oczach.

John miał zaprotestować i powiedzieć, że tym razem jest inaczej, ale zdał sobie sprawę, że wcale nie. Wtedy wszystko wskazywało na Billy’ego, tak samo jak teraz na Primera.

– Okej, masz rację – przyznał. – No to co robimy?

Mona gwałtownie wstała.

– Dopilnuję, żeby przeanalizowano to jak najszybciej – powiedziała i zabrała plastikową rurkę z biurka Johna. – A ty miej na oku naszego podejrzanego. Chcę wiedzieć, jak reaguje na naszą rozmowę.

*

– Bernt Primer skończył już pracę na dzisiaj.

John aż podskoczył w korytarzu szefostwa na pierwszym piętrze. Odwrócił się i zobaczył, że głos należał do kobiety, która kilka dni wcześniej eskortowała go na spotkanie z komisarzem. Najwyraźniej dzieliła czas między recepcję a prace administracyjne dla kierownictwa.

– Kiedy?

– Dosłownie przed chwilą. Czuł się trochę kiepsko.

John po raz kolejny zajrzał między żaluzje. Krzesło było wsunięte za biurko, nie widział w pokoju żadnej kurtki ani walizki.

– Nie ma problemu, to może poczekać do jutra – powiedział i szybkim krokiem wyszedł na klatkę schodową. Było tam okno z widokiem na parking. Omiótł wzrokiem duży asfaltowy plac i w ostatniej chwili zobaczył Primera wciskającego swoje obfite ciało do niebieskiego SUV-a nissana.

Przeanalizował sytuację. Za nic nie zdąży ruszyć jego śladem. Poza tym śledzenie go chryslerem było złym pomysłem. Za bardzo przyciągał uwagę. John zjechał więc windą na podziemny parking. Tam pozwolono mu zarekwirować jeden z nielicznych cywilnych wozów policyjnych z automatyczną skrzynią biegów – białego volkswagena passata kombi.

Zaryzykował, że Primer pojechał prosto do domu i wpisał w GPS ulicę Löwenborgs väg. Mapa pokazywała, że ma pojechać trasą E18 na zachód i zjechać z niej tuż przed dużym centrum handlowym, którego nazwy nie pamiętał, mimo że w dzieciństwie był tam wielokrotnie.

Zbliżając się do właściwego adresu, zwolnił. Zobaczył podobne do siebie wille w schludnych szeregach, ich czerwonobrunatne ceglane fasady i zadbane żywopłoty otaczające małe trawniki. Dom Primera był położony po lewej stronie Löwenborgs väg. Niebieski nissan stał na podjeździe do garażu. John zatrzymał się w bezpiecznej odległości od granicy posesji. Wyjął telefon z wewnętrznej kieszeni marynarki i zadzwonił do Mony. Odebrała przy pierwszym sygnale.

– Gdzie jesteś?

– Pod domem Primera – odparł i powiedział, że były prowadzący śledztwo udał niedyspozycję i wyszedł wcześniej do domu.

– Interesujące. Biorąc pod uwagę, jaki niewzruszony był podczas spotkania, myślałam, że będzie pracował jak zwykle.

– Może widzi, co się dzieje.

– Nie uprzedzajmy faktów – rzekła Mona. – Ale to dobrze, że mamy go na oku. Kiedy mam cię zmienić?

John uśmiechnął się w duchu. Doceniał, że praca o niewygodnych porach nie była jej obca.

– Nie ma potrzeby – odparł.

42.

Po raz pierwszy od kilku lat Heimer miał otarcia od butów. Usiadł na sofie z laptopem u boku i wykręcił stopę do niewygodnej pozycji, żeby przyrzeć się pęcherzowi na pięcie. Był czerwony i bolał, kiedy się go nacisnęło. Połączenie nowych butów i maniakalnego biegu było bolesne. Jednak zmuszenie ciała do pracy na granicy możliwości stanowiło jedyny sposób na uciśnienie wciąż obecnego w głowie niepokoju.

Odchylił się na oparcie sofy, zamknął oczy i próbował się zrelaksować. Przez ostatnie dni myślał tylko o listach od nieznanego nadawcy. Poprzedniego wieczoru odwiedził stronę internetową, żeby się zapoznać z technologią. Na czacie było niewielu rozmówców, kiedy jednak teraz włączył komputer i się zalogował, sceneria uległa zmianie. Piątkowa atmosfera sięgała zenitu, a wirtualne pokoje były pełne ludzi, którzy woleli kontakt przez ekran od prawdziwego spotkania.

Heimer żałował, że autor listu nie nadał mu innego przezwiska. Froggy nie sugerowało płci, co czyniło go bardziej popularnym, niżby chciał. Już po kilku minutach ekran był pełny wiadomości od GorącegoChłopaka i do niego podobnych. Chcieli wiedzieć, czy jest dziewczyną, a jeśli tak, to czy ma ochotę trochę pofiglować. Kiedy ich ignorował, podnosili głos.

No weź, pics please.

*Nie bądź taką k***wską e-p*zdą.*

Heimer miał ochotę odpisać czatującym, że jest prawie sześćdziesięcioletnim facetem, który absolutnie nie zamierza wysyłać żadnych zdjęć. To jednak z całą pewnością tylko wywołałoby nową lawinę wiadomości, a on był zajęty śledzeniem przepływu gości, którzy logowali się do pokoju „Wejście” i z niego wylogowywali.

Czas na zegarze w prawym górnym rogu ciągnął się niemiłosiernie: 19:26, cztery minuty do umówionej godziny.

Masz może okres?

Wiadomości nadal napływały, ale przerwy między nimi zrobiły się dłuższe. Chłopcy – w wielu przypadkach z pewnością w jego wieku – może znaleźli kogoś innego do prześladowania.

Pomyślał o Sisseli i o tym, jak się zezłościła, gdy nie przekazała pierwszego listu w ręce policji. Tym razem niczego się nie dowie, w końcu jest tak zajęta swoim dyrektorem finansowym. Na myśl o nich dwojgu nago w paryskim pokoju hotelowym zbierało mu się na wymioty.

Znów zerknął na zegarek. Nadal nie było żadnej Nadji6543.

Czyżby autor listu stchórzył i wszystko odwołał? Wątpliwe. Ktoś, kto wprowadził w życie tego typu plan, miał prawdopodobnie wystarczająco silne nerwy, by pójść na całość. Heimer przyłapał się na tym, że myśli o tej osobie jak o kobiecie, mimo że oczywiście równie dobrze za pseudonimem mógł się ukrywać mężczyzna.

W końcu nadeszła. Wiadomość, na którą czekał. Najwyraźniej nie zauważył, gdy Nadja dołączyła do czatu. Ta osoba była równie małowólna jak w listach. *Zmień pokój na „Przedział”* – brzmiała instrukcja.

Heimer poczuł ogarniające go zdenerwowanie. To, co w ciągu ostatniej doby wielokrotnie rozegrało się w jego głowie, teraz działa się naprawdę. Ponownie przeczytał wiadomość i próbował znaleźć na czacie miejsce o nazwie „Przedział”. Trudniej było sterować kursorem, kiedy palce miał mokre od potu, ale wkrótce mimo wszystko udało mu się otworzyć wirtualne drzwi do nowego pokoju.

Wewnątrz czekał na niego autor listu.

Jesteś sam?

Tak, odparł Heimer.

Dobrze. Posłuchaj mnie teraz uważnie.

Heimer kiwnął głową przed komputerem i po chwili dotarło do niego, że Nadja nie widzi ruchów jego głowy.

Słucham, napisał i zorientował się, że wstrzymuje oddech.

Czuł się tak, jakby nadawca wyciągnął ręce z ekranu i zacisnął je mu na gardle. Nadja miała władzę, nie on.

Tekst pojawił się tak szybko, że musiał być napisany wcześniej i wklejony w okienko na wiadomości.

Za dziesięć dni masz mieć przygotowane 300 000 koron w walizce. Dokładnie o 14.00 zostawisz ją w skrytce 109 na dworcu kolejowym w Karlstad. Potem zamkniesz szafkę, weźmiesz ze sobą klucz i wsiądziesz do autobusu na Säfte, który odjeżdża o 14.12.

Heimer zanotował szczegóły w bloczku, który miał przy klawiaturze. Dłonie drżały mu tak mocno, że miał kłopoty z pisaniem. Mimo absurdał-

ności sytuacji nie był zaskoczony. Poświęcił wiele dni i nocy na myślenie i spodziewał się właśnie czegoś w tym stylu.

Odłożył długopis i położył dłonie z powrotem na klawiaturze.

Czy mogę ci zaufać? – napisał.

Odpowiedź nadeszła szybko.

Tak.

Heimer odgarnął grzywkę z czoła. Nie czuł się uspokojony. Odpowiedź była przecież tak krótka i odruchowa. Tylko „tak” i nic więcej. Jednocześnie rozumiał, że więcej słów pewnie by go nie uspokoiło. Zadał pytanie, a Nadja odpowiedziała. Musiało mu to wystarczyć.

Skąd możesz wiedzieć? – napisał.

Tym razem na odpowiedź trzeba było poczekać. Najwyraźniej autor listu potrzebował czasu na zastanowienie. Przedział świecił pustkami. Byli tam tylko oni dwoje. Heimer intensywnie wpatrywał się w ekran, jakby dało się przejrzeć go na wylot i zobaczyć kontury osoby po drugiej stronie.

W końcu zaczęło mu się mienić w oczach i musiał na chwilę je zamknąć, by odzyskać ostrość widzenia. Kiedy spojrzał znowu, w dalszym ciągu nie miał odpowiedzi. Po krótkim wahaniu napisał:

Kim jesteś?

Odpowiedź nadeszła szybko.

Nadja6543 opuścił(a) pokój.

43.

Żeby funkcjonariusze nie musieli uruchamiać silnika – tym samym zdradzając swoją pozycję śledzonemu – niektóre cywilne radiowozy w Nowym Jorku były wyposażone w przenośne elektryczne grzejniki podłączane do gniazdka zapalniczki. Stanowiły one doskonałe udogodnienie w półroczu zimowym, kiedy policjanci odmrażali sobie tyłki na nocnej zmianie. Szwedzi najwyraźniej nie odczuwali chłodu w taki sam sposób jak inni. John szukał pod siedzeniami i w bagażniku, ale nie znalazł żadnego źródła ciepła. Albo szwedzcy gliniarze byli bardziej uodpornieni, albo jeszcze nie wpadli na taki pomysł. Obstawiał to drugie.

Cienkie spodnie od garnituru wydawały się zimne na udach, poza tym w butach Loake tracił czucie w palcach u nóg. Odrzucił myśl, żeby wyjechać z dzielnicy willowej i pozwolić silnikowi przez chwilę pracować, żeby zwiększyć temperaturę w samochodzie. Primer być może wciąż nie spał i mógł nabrać podejrzeń, gdyby ta cicha ulica o tej porze nabrała życia.

John opuścił boczną szybę o kilka centymetrów, żeby usunąć parę z przedniej szyby, i spojrzął na zegarek.

23.45.

Jak na razie robota wywiadowcza była pozbawiona dramaturgii. Przez większą część popołudnia i wieczoru Primer siedział z komputerem przy stole w kuchni, a potem poszedł wcześniej się położyć. Światła w willi były zgaszone, cała okolica zdawała się pogrążona we śnie.

John włączył radio – nie wiedział, który to już raz – ale po chwili skakania po stacjach wyłączył.

Sam siebie nie poznawał.

Ileż to godzin, dni i tygodni przesiedział w ten sposób? Obserwacja obiektu, który miał ochraniać, albo podejrzanego była codziennością nowojorskiego policjanta i nigdy nie miał z tym żadnego problemu. Przeciwnie, lubił to.

Teraz jednak było inaczej. Po wszystkim, co się stało w Baltimore, cierpła mu skóra na myśl o takich chwilach – gdy zostawał sam ze sobą, bez niczego, co odwróciłoby jego uwagę i rozproszyło myśli. Przyłapał się na

tym, że przesuwa ręką po brzuchu. Jakby szukał guzów Trevora we własnym ciele. Los przyjaciela był z nim tak blisko spleciony, że nie zdziwiłoby go, gdyby nowotwór zadomowił się także w nim.

Wziął głęboki oddech i odchylił fotel o jeden stopień. Wtedy w lusterku wstecznym zobaczył światło i wyprostował się znowu. Po drugiej stronie rzadkiego zagajnika właśnie zatrzymała się taksówka. John odwrócił wzrok na willę. Jeśli to Primer zadzwonił po auto i wskoczy do niego, będzie miał przewagę. Niepokój zelżał, kiedy po stronie pasażera otworzyły się drzwi i wysiadła kobieta. Taksówka nie została zamówiona pod ten adres, tylko odwrotnie – odwoziła klientkę.

Kobieta przecięła zagajnik i ruszyła dalej ciemną ścieżką obok zarośli w kierunku Johna. Widział, jak krąży między kałużami błyszczącymi niczym małe jeziora w asfalcie. Jednocześnie zauważył, że taksówka nie odjechała, stała dalej z silnikiem pracującym na jałowym biegu. Zapadł się głębiej w fotel i czekał, aż kobieta przejdzie. Kiedy nikt nie nadchodził, odwrócił się i wyjrzał przez tylną szybę. Nie było jej już widać. Najwyraźniej mieszkała w którymś z pierwszych domów na ulicy i weszła do środka przez jeden z ogrodów.

Lekkie pukanie w boczną szybę sprawiło, że aż podskoczył.

– Chyba nie śpisz? – zapytał znajomy głos przez szczelinę.

– Nie, jak można spać na takim cholernym zimnie? – odparł John.

Mona okrążyła samochód i wsiadła. Wręczyła mu brązową papierową torbę.

– Niestety tylko McDonald był otwarty, ale pewnie lubisz śmieciowe jedzenie jak wszyscy Amerykanie.

– Przesady czy fakty?

– Powiedziałabym, że jedno i drugie.

Mona przyjrzała mu się badawczo.

– Wyglądasz na zmęczonego. Jedź do domu i trochę się prześpij, ja cię zastąpię. Poprosiłam taksówkarza, żeby poczekał.

John popatrzył w lusterko wsteczne. Czarny samochód nadal stał, gotów zabrać go do mieszkania na Bryggudden i ciepłego łóżka na samej górze Empire State. Ale co miałby tam robić? Leżeć bezsennie i gapić się na nocne niebo przez okno w dachu? Był nieco ponad pięćdziesiąt metrów od człowieka, który zamienił życie Billy'ego w piekło. Odjechanie w takim momencie byłoby jak zdrada.

– Nie trzeba, naprawdę – powiedział i wyjął z torby ciepły kubek z kawą.

Mona zmierzwiła dłonią mokre włosy i otworzyła torebkę.

– Zostawiłeś to w piwnicy – powiedziała i podała mu jego zrolowany szlafrok.

– Dzięki.

Latarką w telefonie dała znak taksówkarzowi, ten zaś powoli odjechał i zniknął w ciemności.

– Który dom jest jego? – zapytała i skinęła głową w kierunku szeregu identycznych willi.

– Ten po lewej, przed którym stoi niebieski SUV. Przez cały wieczór facet nie ruszył się z miejsca.

– Żadnych gości?

– Żadnych.

John wypił łyk kawy i poczuł ciepło rozchodzące się po klatce piersiowej. Po oddechu Mony wyczuł, że piła wino. Stłumił impuls, by zapytać, gdzie była. To jej sprawa i odpowiedź właściwie go nie obchodziła. Jeśli chodziło o życie poza pracą, Mona roztaczała aurę nietykalności. W tym krótkim czasie ich wspólnej pracy nie dowiedział się niczego o jej życiu prywatnym – oprócz romansu z Martinem z Tindera, ale to była jego własna szpiegowska robota.

Dalej grzebał w torbie wśród nuggetsów, stripsów i sosów, aż wreszcie zdecydował się na hamburgera. Jednak po odwinięciu papierka i ugryzieniu kilku kęsów odłożył go z powrotem. Mimo że od lunchu nic nie jadł – oprócz czekoladowego wafelka Kex, który jakiś kolega zostawił w schowku na rękawiczki – nie był głodny. Wystarczyło mu powąchać jedzenie, żeby się najeść.

– Poszukałam informacji na jego temat – oznajmiła Mona i wyjęła notatnik z kieszeni płaszcza.

Trzymała go pod kątem przy szybie, żeby latarnia uliczna oświetliła tekst.

– Primer jest zameldowany pod tym adresem od tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego. Nigdy nie był żonaty i wygląda na to, że nie ma dzieci. Ukończył szkołę policyjną w Sztokholmie i przez sześć miesięcy był aspirantem w Helsingborgu. Potem wrócił do Karlstad i przez trzy lata pracował w służbach porządkowych, a pod koniec lat dziewięćdziesiątych kształcił się dalej na inspektora policji kryminalnej.

Zrobiła pauzę i posłała Johnowi jeden ze swoich ledwo dostrzegalnych uśmiechów.

- To ci się spodoba.
- Co takiego?
- Od jesieni dwa tysiące pierwszego wchodził w skład grupy zajmującej się przestępstwami narkotykowymi i został tam na prawie dziesięć lat.
- O cholera, więc w taki sposób wszedł w posiadanie kokainy, którą sprzedawał Emelie.
- W każdym razie jest to jedna z teorii – odparła Mona. – Jeśli jednak tak było, musiał to załatwić cholernie sprawnie. Nie ma żadnych raportów o zaginionych towarach z konfiskaty.
- Mister Hyde – powiedział John i spojrzał na pogrążoną w ciemności willę. – Jeśli Emelie wiedziała, że Primer jest policjantem, a jednocześnie handluje narkotykami, mogła z powodzeniem nadać mu taki przydomek.
- Tak. I nie dziwiłoby mnie, gdyby pozwolił jej zapłacić seksem.
- Co za skurwiela – odparł John i pomyślał, jak dobrze taki scenariusz zgadzał się z destruktywnym zachowaniem Emelie, o którym Matilda Jacoby opowiadała w domu.

Mona ponownie opuściła wzrok na notatnik.

- Wychodzi na to, że latem dwa tysiące dziewiątego roku pracował na zastępstwo w wydziale Antona Lundberga. Możliwe też, że został wypożyczony. Jakkolwiek by było, Primer wrócił do narkotykowego po zamknięciu sprawy AchWe i został tam jeszcze przez rok, a potem wyładował znów u Lundberga.

John wyjął komórkę i zaczął przeglądać listę kontaktów. W końcu znalazł nazwisko, którego szukał, i je wybrał.

- Co robisz? – spytała Mona.
- Dzwonię do Matildy Jacoby. Jeżeli to z Primerem miała się spotkać Emelie, może będzie w stanie to potwierdzić.

Wyrwała mu telefon z ręki i rozłączyła, zanim rozbrzmiał pierwszy sygnał.

- Nie dzwonimy do nikogo, dopóki nie wiemy, czy można go przypisać do tego miejsca.

– Ale Matilda mogła też milczeć właśnie dlatego, że on jest policjantem.

- Matilda Jacoby to narkomanka – odparła Mona. – Jeśli udostępnimy jej poufne informacje, nie zawaha się ani sekundy przed sprzedażem ich do mediów, kiedy abstynencja stanie się zbyt trudna do zniesienia i będzie potrzebowała pieniędzy. Porozmawiamy z nią, ale dopiero kiedy dostaniemy wyniki z laboratorium w Linköping.

Oddała telefon Johnowi i nie odrywała od partnera wzroku, żeby podkreślić powagę swoich słów.

*

John obudził się, bo Mona uderzyła go w udo. Ściągnął płaszcz z twarzy i zerknął na zegarek na desce rozdzielczej. Pokazywał drugą trzydzieści jeden. W założeniu krótka drzemka była prawie dwugodzinnym snem. Podniósł oparcie i rozciągnął obolałe ciało, na ile to było możliwe w ciasnej przestrzeni.

– Wstał i się rusza – powiedziała Mona i wskazała widok za przednią szybą.

John potarł oczy i odwrócił wzrok na dom Primera. Na dole w przedpokoju paliło się światło.

– Przed chwilą zszedł po schodach i zniknął w pokoju z tym małym kwadratowym okienkiem.

– To kibel. Pewnie poszedł na siusiu – powiedział John.

– Być może. Ale nie jestem tego taka pewna.

– Nie?

– Wyglądało, jakby coś niósł.

John spojrzał na Monę.

– Co niósł? – zapytał.

– Nie wiem.

John poczuł, że ciało opuszczają resztki senności. Długą chwilę milczeli, próbując zobaczyć, co się dzieje w willi. Światło w toalecie zgasło, a do kuchni weszła ciemna postać. Jarzeniówka nad zlewozmywakiem mrugnęła, a pomieszczenie rozbłysło wściekle białym światłem.

– Jest ubrany – oznajmił John.

Mona pokiwała głową z zaciętym wyrazem twarzy.

Patrzyli, jak Primer otwiera lodówkę i wyciąga z niej jakieś opakowanie – zdaniem Johna karton mleka lub soku. Potem wrócił do przedpokoju, poszedł w lewo i znów zniknął z zasięgu wzroku.

– Co on robi? – wyszeptała Mona.

Zaczęło lekko padać i John podniósł boczną szybę, żeby woda nie dostała się do auta. Zaraz potem policjant, którego obserwowali, wrócił do kuchni, tym razem w kurtce, i zgasił jarzeniówkę.

Mona odchyliła się w fotelu.

– Cholera, on naprawdę zamierza wyjechać – powiedziała.

Chwilę później drzwi się otworzyły i na schody wyszedł Primer z dwiema walizkami w rękach.

Jednocześnie deszcz przybrał na sile. Woda mąciła widok i trudno było dostrzec, co się dzieje obok domu. John nie miał odwagi włączyć wycieraczek i zaryzykować, że Primer to zauważy.

– Bierzemy go?

Widział, że Mona się zastanawia, wpatrzona w moką ciemność.

– Nie – odpowiedziała w końcu.

– Dlaczego? Jeśli wyjedzie na ulicę, wzrośnie ryzyko, że coś pójdzie nie tak. Jest nas dwoje na jednego i mamy po swojej stronie element zaskoczenia.

– Nie zatrzymamy szefa, dopóki nie będziemy całkowicie pewni – prze-rwała Mona. – Mielibyśmy przesrane, gdybyśmy się pomylili.

– Nie mylimy się. Wychodzi w środku nocy i ładuje do samochodu dwie walizki, to chyba mówi wszystko?

Primer zamknął bagażnik, uruchomił silnik i wyjechał na wstecznym biegu na ulicę. Światło reflektorów przesunęło się po cywilnym wozie policyjnym, a John i Mona skulili się na siedzeniach. Kiedy z powrotem podnieśli wzrok, zobaczyli dwa czerwone światełka oddalające się od dzielnicy willowej.

– Jedź za nim – poleciała.

John zaczekał, aż Primer zniknie mu z oczu, i wtedy nacisnął przycisk zapłonu. Jechał powoli, ze zgaszonymi światłami, przez wąskie uliczki, aż w końcu dotarł do drogi przelotowej. Tam włączył światła mijania, zwiększył nacisk na pedał gazu i nie zwolnił go, dopóki nie znalazł się w odpowiedniej odległości od Primera.

– Oslo czy Sztokholm? – zapytała Mona i podłączyła ładowarkę telefonu do samochodowego portu USB.

John zapiął pas, żeby uciszyć pikanie, i skoncentrował się na czerwonych tylnych światłach. Odpowiedź nadeszła już na pierwszym rondzie. Primer skręcił w lewo i ruszył dalej trasą E18 – w kierunku stolicy.

Mona wyszukała nazwisko na liście kontaktów w telefonie i wybrała numer.

– Hej, tu Ejdewik z Krajowej Policji Kryminalnej. Muszę się dowiedzieć, czy pewien człowiek zarezerwował lot w którejś z linii lotniczych, a jeśli tak, to dokąd zamierza lecieć.

Odczekała chwilę.

– Nazywa się Bernt Primer i prawdopodobnie wylatuje z Arlandy – dodała i odczytała numer ewidencyjny Primera, który miała zapisany w notatniku.

Znów poczekała, aż osoba po drugiej stronie przeszuka bazy danych. W tym samym czasie Primer utknął za tirem i odległość szybko się kurczyła. Światło licznych tylnych reflektorów tira rozjaśniało kabinę niebieskiego SUV-a. Postać na przedzie siedziała nieruchomo za kierownicą. John puścił pedał gazu i dopiłnował, by znów zwiększyć dystans.

– Okej, super – powiedziała Mona po długiej ciszy. – A numer bramki?

Szybko podziękowała, zakończyła rozmowę i odwróciła się do Johna.

– Zarezerwował bilet na samolot, który odlatuje z Arlandy o siódmej dziesięć.

– Dokąd?

– Do Bangkoku. Z międzylądowaniem w Wiedniu – odparła i złapała się za czoło. – Co za cholerny pajac.

Tajlandia, pomyślał John. Primer mówił o tym kraju, o swoich wakacyjnych podróżach do niego i planach, aby kupić tam dom, kiedy przejdzie na emeryturę.

– Nie musimy już czekać na wyniki z laboratorium – oznajmił. – To, co mamy, wystarczy, aby go zatrzymać.

– Tak, wiem – odparła Mona. – Ale nie chcę angażować w to większej liczby osób, niż jest to konieczne. Wolę to zrobić z moją ekipą ze Sztokholmu. Zatrzymamy go, kiedy zaparkuje na lotnisku.

Kiedy ona budziła współpracowników z Krajowej Policji Kryminalnej i kazała im jechać na Arlandę, John starał się utrzymywać tempo równe z Primerem. Niebieski nissan wyprzedził tira i był nieco ponad dwieście metrów przed nim. Z początku na przeciwnym pasie nie było gęsto, ale za Örebro zaczął się poranny ruch, przez który ich podejrzany musiał zwolnić.

Mona podłączyła komórkę do wbudowanego systemu Bluetooth, żeby przy następnym telefonie słyszeć dźwięk w głośnikach.

– Cześć, Einarsson – przywitała się. – Jesteście na miejscu?

– Tak, tak. Na Arlandzie. Rześcy i świeży – odparł głos należący prawdopodobnie do starszego mężczyzny, który przeciągał zgłoski i na pewno nie wydawał się rześki – Bergting i ja właśnie wypiliśmy poranną kawę. Gdzie jesteście?

– Na E osiemnastce równo z Enköping.

- No to nieźle dajecie gazu.
- Tak, śpieszymy się. Powinniśmy być u was za jakieś czterdzieści cztery minuty. Jesteście tam tylko we dwóch?
- Jest jeszcze Vladimir. Wysłałem go właśnie do hotelu Radisson Blu. Czeka tam w samochodzie i dołączy do was, kiedy będziecie przejeżdżać.
- Dobrze – odparła Mona. – Chcę, abyśmy go zatrzymali, gdy tylko dotrze na miejsce. Spokojnie i sprawnie.
- Zrozumiano. Wiemy, gdzie zaparkuje?
- Nie. Pewnie wybierze któryś z parkingów długoterminowych.
- Chcesz, żebyśmy byli z Bergtingiem na miejscu?
- Nie, czekajcie przy bramce. Plan B to zatrzymać go tam, jeśli coś pójdzie nie tak.
- Brzmi dobrze. A komunikacja? Jak to rozwiążemy?
- Kiedy będziemy się zbliżać, połączę nasze telefony i zrobimy rozmowę grupową.
- Super. No to do usłyszenia.

Mona zakończyła rozmowę i zadzwoniła do kolegi czekającego przy hotelu.

Vladimir poinformował, że ma dobry widok na drogę dwieście siedemdziesiąt trzy – trasę, którą najprawdopodobniej wybierze Primer. Mona udzieliła mu potrzebnych informacji, a potem odchyliła się na oparcie i zamknęła oczy.

John nic nie mówił, pozwolił jej przez chwilę ładować akumulatory. Im bliżej byli Sztokholmu, tym wolniej jechał Primer. Ruch uliczny zgęstniał jeszcze bardziej, co ułatwiało śledzenie. John miał tylko dwa samochody między sobą a obiektem. Po chwili ku jego zaskoczeniu SUV zaczął mrugać prawym kierunkowskazem.

- Zjeżdża – powiedział John, a Mona podniosła wzrok.

Otworzyła nawigację w telefonie i zrobiła zbliżenie na mapę, żeby mieć jakąś wskazówkę, dokąd jedzie Primer. Potem zadzwoniła do kolegów i dołączyła ich do wspólnej rozmowy.

– Podejrzany skręcił w okolicach Bålsty i prawdopodobnie pojedzie na Arlandę drogą numer dwieście sześćdziesiąt trzy, przez Sigtunę i Märstę. To nie powinno mieć na ciebie wpływu, Vladimir, prawda?

– Zgadza się. I tak musi przeciąć E czwórkę i potem pojechać dwieście siedemdziesiątkątrójką, żeby dotrzeć na lotnisko. Więc moja pozycja powinna być okej.

– Dobrze. Zaczęłam wątpić, czy wiem, gdzie jest hotel, ale w takim razie działamy zgodnie z planem.

– Jak uważacie, może być uzbrojony? – zapytał trzeci policjant, wcześniej niemówiący zbyt wiele. O ile John się orientował, miał na nazwisko Bergting i czekał na lotnisku przy bramce razem z Einarssonem.

– Może mieć przy sobie służbową broń – odparła Mona. – Ale powinien zostawić ją w samochodzie.

Primer wjechał na jedną z mniejszych dróg i znów przyśpieszył. John musiał dodać gazu, ale jednocześnie nie mógł znaleźć się zbyt blisko. Nie miał już do wyboru zbyt wielu samochodów, za którymi mógł się schować, a odcinek był prosty. Przejechali pędem przez kilka mniejszych miejscowości, a po dwudziestu minutach wyczerpującej jazdy Mona znów się odezwała.

– Zbliżamy się do Märsty. On jedzie teraz dwieście siedemdziesiątką-trójką i wkrótce przejedzie pod trasą E cztery. Jaki masz samochód, Vladimir?

– Czarne V siedemdziesiąt. Numer rejestracyjny: Kalle, Erik, Peter, trzy, dziewięć, dwa.

– Przyjęłam – powiedziała i wskazała za przednią szybę.

John dostrzegł niebiesko-biały szyld Radissona ponad czubkami drzew na wzniesieniu. Po lewej widział światła przy pasach startowych na lotnisku. Głośnik zatrzeszczał i głos Vladimira rozległ się ponownie.

– Widzę go. Niebieski nissan SUV... A tam widzę was... I się dołączam.

– Przyjęłam – powiedziała znowu Mona.

John zobaczył w lusterku wstecznym volvo trzymające się kilka długości za nimi. Primer zmniejszył prędkość, skręcił w lewo na rondzie i jechał dalej w stronę lotniska. Minął kilka parkingów długoterminowych, nie skręcając na żaden z nich.

– Stawiam na parking wielopiętrowy – powiedziała Mona i wskazała głową okrągły budynek niedaleko hali odlotów.

Nagle jednak Primer znowu zwolnił i zaczął mrugać prawym kierunkowskazem.

– Podejrzany skręca w prawo – powiedziała Mona do mikrofonu wiszącego u sufitu. – Nie jedzie w stronę parkingu wielopoziomowego. Zbliżamy się do mniejszego parkingu. Jeśli tam wjedzie, zatrzymamy go.

Głos Mony nabrał innego rodzaju ostrości. Siedziała pochylona do przodu. John zwolnił jeszcze trochę.

– Ten parking też mija – powiedziała i opuściła wzrok na nawigację w telefonie. – I skręca w lewo w Driftvägen.

– Tam nie ma żadnych parkingów, o ile wiem – rozległ się w głośniku głos Vladimira. – Zauważył nas czy jak?

To nie jest wykluczone, pomyślał John. To, że Primer skręcił w małą, nieuczęszczaną drogę, równie dobrze mogło być testem tego, jak zachowują się samochody za nim.

– Odłącz się od nas, Vladimir, i czekaj – zarządziła Mona.

Volvo pojechało dalej prosto, a John trzymał się za SUV-em.

– Nie ma już więcej dróg zjazdowych – oznajmił zdumiony. – Dokąd on jedzie?

John zupełnie zwolnił pedał gazu i powoli toczył się po słabo oświetlonym odcinku w oczekiwaniu następnego posunięcia Primera.

– Podejrzany hamuje przy budce strażnika – powiedziała Mona i przeczytała na głos czarno-białą tabliczkę na ogrodzeniu. – Parking dla personelu. Jakim cholernym cudem on ma tam wstęp?

John dodał gazu, żeby się zbliżyć, i zobaczył, że Primer wyciąga rękę przez okno. Przytrzymał kartę przy czytniku, a chwilę potem szlaban podjechał do góry.

– O kurwa, wjeżdża – skomentowała Mona.

Szlaban zamknął się za Primerem i musieli patrzeć, jak tylne światła znikają w podziemnym parkingu pod budynkiem terminalu.

– Tu Einarsson.

Mroczny głos wypełnił wnętrze samochodu.

– Dowiadywałem się i powiedziano mi, że parking dla personelu jest pod terminalem piątym. Na górę można się dostać na dwa sposoby. Windą albo schodami. Problem w tym, że to dwa wyjścia.

– Pilnujcie obu możliwości.

– W takim razie musimy się podzielić i odejść od bramki.

John widział, że Mona się zastanawia.

– Okej, Vladimir będzie pilnował bramki zamiast was. Ruszajcie.

Trzy głosy, jeden po drugim, odpowiedziały, że polecenie zostało przyjęte.

John podjechał do budki strażnika. Kiedy Mona zrozumiała, że nie ma tam człowieka, uderzyła ręką w deskę rozdzielczą.

– Niech to szlag, dalej nie pojedziemy – skwitowała i gwałtownie otworzyła drzwi. – Chcę tam być, kiedy będą go zabierali. Ty zostań tutaj, na

wypadek gdyby przyszło mu do głowy znów wyjechać. Zadzwoń do mnie, to połączę cię z naszą grupą.

Kiedy Mona biegła wokół budynku terminalu, żeby się dostać do hali odlotów, John wcisnął do ucha zestaw słuchawkowy i dołączył do rozmowy grupowej.

Jeden po drugim zdyszane głosy meldowały o zajęciu pozycji, ale nikt jeszcze nie widział Primera. Pozostawało mieć nadzieję, że nadal przebywa na podziemnym parkingu. O drugiej możliwości – że przez nikogo niepilnowany porusza się po terminalu – John nie chciał nawet myśleć. Czuł, że początkowa irytacja wzmacnia się i zmienia w czystą wściekłość. Gdyby to od niego zależało, zatrzymaliby Primera już obok jego mieszkania i darowali sobie ten cyrk.

Wyłączył mikrofon telefonu, żeby nikt go nie usłyszał, odjechał na wstecznym biegu mniej więcej pięćdziesiąt metrów od szlabanu i stanął. Zaraz potem wrzucił jedynekę i wcisnął gaz do dechy.

Czerwono-biały szlaban poddał się łatwiej, niż John się spodziewał. Spojrzał w lusterko wsteczne i zobaczył, że kawałki twardego tworzywa sztucznego i metalu wylądowały na drodze za nim, a intensywnie żółta lampka obok budki zaczęła mrugać.

Pojechał dalej na podziemny parking. Musiał zmniejszyć prędkość, żeby nie przeszorować lusterek, gdy betonowe ściany się przybliżyły. Po kilkunastu sekundach znalazł się na parkingu. Samochody stały między filarami, niezbyt gęsto, a oświetlenie było słabe. Rozejrzał się w poszukiwaniu niebieskiego SUV-a i zobaczył go dwa rzędy przed sobą.

Jeśli Primer był wystarczająco szybki, powinien bez problemu zdążyć zaparkować i dostać się do terminalu, zanim koledzy Mony dotrą na swoje pozycje przy obu wejściach na górę. Od samochodu do windy było mniej więcej tak samo daleko jak do schodów. Trudno było ocenić, którą drogę wybrał Primer.

John zaparkował passata na wolnym miejscu za minibusem. Zgasił silnik, włączył dźwięk w komórce i wysiadł.

– Chyba nam umknął – powiedział do zestawu słuchawkowego. – Jestem na parkingu i widzę samochód. Primer prawdopodobnie zdążył się ulotnić, zanim przyjechaliśmy.

– Jesteś na parkingu na dole?

W głosie Mony pobrzmiwało zdziwienie.

– Tak.

– Jak tam się dostałeś?

– Rozwiązałem problem – odparł, zbliżając się powoli do nissana Primera.

– Jak rozwiązałeś?

– Zaczekaj.

Nagle umilkł i wślizgnął się za betonowy filar. Kiedy z powrotem wystawił głowę, zobaczył, że ruch w pojeździe nie był tylko czymś, co mu się przywidziało. Primer wciąż siedział na fotelu kierowcy.

– Podejrzany nadal jest na parkingu – wyszeptał John.

– Widzisz go? – spytała Mona.

– Tak.

– A czy on zobaczył ciebie?

– Nie, nie wydaje mi się.

– Co robi?

– Tylko siedzi za kierownicą. Jakby na coś czekał.

Z części parkingu, w której znajdował się Primer, dobiegł jakiś dźwięk. John wyrzwał z powrotem i zobaczył, że przednie drzwi po stronie kierowcy zostały otwarte. Koszula w dzinsach napinała się na brzuchu, kiedy Primer wychodził z samochodu.

– Co tak huknęło? – zapytała Mona. Najwyraźniej usłyszała dźwięk w słuchawce.

– Właśnie wysiadł z auta – odparł John.

– W takim razie zatrzymamy go, jak tylko pojawi się na górze. Daj nam znać, którą drogę wybierze. Windę czy schody.

– Przyjąłem.

John upewnił się, że broń służbowa jest na swoim miejscu w kaburze na ramiennej, a jednocześnie nie tracił Primera z oczu. Widział, jak podnosi walizki, wkłada marynarkę i rusza.

– Wybiera windę – zakomunikował John.

– Dzięki – odpowiedziała Mona. – My tu, na górze, jesteśmy gotowi.

Kiedy drzwi windy zamknęły się za Primerem, John podbiegł do SUV-a i zajrzał do środka. Zdążył pomyśleć, że pistolet służbowy może być w schowku na rękawiczki, kiedy głos wrzasnął mu do ucha.

– Kurwa!

– Co się dzieje, Bergting? – krzyknęła Mona.

W słuchawce słychać było drapanie, jakby ktoś biegł.

– Chyba mnie zobaczył i domyślił się, że jestem policjantem. Wrócił do windy i znowu zjechał. Nie zdążyłem dobiec. Wszędzie ci wszyscy cholerni ludzie!

– Okej. Słyszałeś, John? Zjeżdża z powrotem do garażu.

John usłyszał głos Mony, jednak brzmiący inaczej. Dopiero po chwili dotarło do niego, że to nie z komórką coś jest nie tak, lecz z nim samym. Rozpознаwał to, co miało zaraz się stać. Zniekształcone dźwięki i pulsujący ból karku. Zawroty głowy, które nadeszły nie wiadomo skąd i zmusiły go do oparcia się o jeden z filarów.

Jasna cholera, to nie może być prawda, pomyślał.

Miał jeden ze swoich ataków w czasie akcji policyjnej – i to w sytuacji, gdy wszystko zależało od niego. Próbował argumentacji z samym sobą mimo chaosu myśli.

Człowiek w windzie najprawdopodobniej był nieuzbrojony. Wcześniej, przed willą, Johnowi nie zrobiło się nieprzyjemnie na myśl o tym, że będzie musiał go zatrzymać. Nie było powodu, dla którego teraz miał się czuć inaczej. Primer był przemądrzałym gliniarzem w późnym wieku średnim, z nadwagą, a on wysportowanym agentem FBI, którego przewaga w dodatku polegała na posiadaniu broni. Przecież to śmieszne. Nie mógłby już nigdy spojrzeć Monie w oczy, gdyby teraz się załamał.

– Słyszysz mnie? Jesteś tam?

Głos Mony obijał mu się wewnątrz głowy. Im więcej mówiła, tym głośniejszej. W końcu nie był już w stanie rozróżnić żadnych słów. Tylko pisk sprzężenia zwrotnego, który rozsadzi mu czaszkę na kawałki, jeśli zaraz się nie skończy.

Wyrwał z uszu zestaw słuchawkowy. Organizm go nie słuchał. Stopy i nogi drętwiały i wiedział, że wkrótce nie będzie już mógł się poruszyć. Spojrzał w kierunku windy. Wzrok miał zamglony, ale widział podświetloną strzałkę, która wskazywała, że Primer zjeżdża. Do niego.

Wyszarpnął pistolet z kabury w ostatniej próbie przejęcia kontroli nad sytuacją. Za późno zrozumiał, że to było jak dolanie benzyny do ognia płonących połączeń nerwowych w mózgu. Widok broni w ręku przyspieszył cały tok wydarzeń i przypomniał mu kontener w Baltimore.

W karku eksplodował mu ból. Gdzieś daleko usłyszał brzęk nadjeżdżającej windy.

Odwrócił się w kierunku tego dźwięku i w tej samej chwili pistolet wysunął mu się z ręki. Widział otwierające się drzwi i Primera biegnącego do

swojego samochodu. Starał się wprawić nogi w ruch, jednak bezskutecznie. Stał jak wmurowany w ciemności obok filaru.

Primer otworzył pilotem centralny zamek, rzucił walizki na tylne siedzenie i usiadł za kierownicą. John próbował desperacko coś do niego krzyknąć, ale usta też odmawiały posłuszeństwa. Jedynym dźwiękiem, który udało mu się wydać, był cichy jęk, kiedy kolana ugięły się pod nim i upadł na posadzkę.

– Co tu się wyprawia, do cholery?

Głosy ze słuchawek wiszących na piersi zostały zagłuszone przez warkot silnika, kiedy Primer uruchomił samochód i wyjechał na wstecznym biegu ze swojego miejsca. Ostatnim, co John zarejestrował, zanim światło reflektorów wypaliło mu wzrok, była Mona zbiegająca po schodach z uniesionym pistoletem.

Potem stracił przytomność.

*

– Co się stało? – zapytała Mona, wyprzedzając długi sznur samochodów.

John siedział na miejscu pasażera passata z czołem opartym o zimną boczną szybę, za którą przelatywał świerkowy las. Opuścił wzrok na swoją prawą dłoń, ciężko spoczywającą na udzie, i ostrożnie poruszał palcami. Dziesięć minut wcześniej nie były nawet w stanie utrzymać broni służbowej, ale teraz sygnały najwyraźniej znów docierały do celu.

– Czasami mam ataki migreny – oznajmił i spróbował zacisnąć pięść.

Mona posłała mu krytyczne spojrzenie.

– Migreny?

– Tak. To gównu towarzyszy mi od dzieciństwa.

Policyjne radio zatrzeszczało.

– Zjechał z E czwórki i kieruje się dalej na wschód drogą numer siedemdziesiąt siedem w kierunku Husby-Långhundra – zakomunikował męski głos.

Mona zbliżyła mikrofon do ust i nacisnęła przycisk.

– Przyjęłam.

Po ucieczce Primera z parkingu Mona musiała nawiązać kontakt ze sztokholmską policją. W miejscu niektórych strategicznych zjazdów i skrzyżowań na północy od miasta ustawiano zapory. Coś, co miało być spokojnym zatrzymaniem, przerodziło się w zaawansowaną akcję policyjną,

która z całą pewnością zwróci na siebie uwagę. Mona zwiększyła prędkość do stu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę, ale mimo to jej głos był opamnowany.

– Byłabym wdzięczna, gdybyś przestał mnie okłamywać i powiedział, o co tak naprawdę chodzi.

– Tylko o to, o nic innego – wymamrotał John.

– Na pewno?

– Tak.

Przecięgnął dłonią po twarzy i poczuł, że jego policzki są mokre.

*

John tego nie pamiętał, ale dotarło do niego, że musiał płakać. Piekły go oczy, a z nosa spływały smarki. Trudno było mu spojrzeć Monie w oczy, więc nadal wyglądał przez szybę. Wstydził się tego, co zaszło na podziemnym parkingu. Tego, że kiedy podniosła go z betonowej posadzki, odzyskał przytomność i próbował się wyrwać, przekonany, że Mona to Ganiru, który chce go wyciągnąć na słońce i zastrzelić.

– Nie mam pojęcia, co przeżyłeś, i nie muszę tego wiedzieć. Ale niedawno krzychałeś do mnie, że mam cię nie zabijać, i płakałeś spanikowany przed połową Krajowej Policji Kryminalnej. Wątpię, czy tabletki od bólu głowy rozwiąże problem.

– To się nie powtórzy – zapewnił John. Było mu niedobrze.

Odwrócił się, żeby sprawdzić, czy torba z McDonalda w dalszym ciągu stoi na tylnym siedzeniu. Chciało mu się wymiotować. Wyrzygać pogardę do samego siebie i pozbyć się jej raz na zawsze.

– Jak możesz być tego pewny? – odparła Mona.

John usłyszał własny głos mamroczący coś w odpowiedzi. Potem milczał, licząc na to, że Mona wkrótce da sobie spokój z pytaniami. Jednocześnie jakiś głos poinformował przez policyjne radio, że Primer właśnie minął Husby-Långhundra i wybrał drogę numer 77 na Rimbo i Finsta. Ustawiono trzy punkty kontrolne, zablokowano również wszystkie wjazdy na E18.

– Dokąd on jedzie? – spytał John, próbując zmienić temat.

– Pewnie donikąd, byle jak najdalej od nas.

– Mamy kogoś w powietrzu?

– Wkrótce z Arlandy ma wystartować helikopter. Piloci spali – odparła Mona i zjechała z autostrady.

Przejechała na czerwonym, żeby zdążyć wjechać na drogę krajową numer 77 przed dwoma autobusami. Rozległ się głośny ryk, gdy jeden z kierowców przytrzymał klakson.

Zaczynało świtać, ale ruch na drodze nadal był niewielki. Żółtawe światła latarni w małych miejscowościach nadal były zapalone, a ludzie w domach przygotowywali się do kolejnego dnia pracy.

– Ja nie wychodziłam z mieszkania przez pięć miesięcy po spieprzonej akcji z bronią w rękę – odezwała się nagle Mona.

– Okej – odparł John wyczekująco, niepewny, w jakim kierunku zmierza rozmowa.

– Zginał młody chłopak. Uważałam, że to moja wina, i wzięłam na siebie całą odpowiedzialność. Ustalenia wewnętrznego śledztwa, że działałam zgodnie z procedurami, nie miały znaczenia. Wiedziałam, że ten chłopak by żył, gdybym postąpiła inaczej.

Policyjne radio znów domagało się uwagi. Zgodnie z nowym komunikatem Primer skręcił na wysokości Norrtälje i jechał na północ drogą numer 77 w kierunku Hallstavik i Östhammar. Blokady na E18 można było rozmontować i przenieść na inne pozycje. Mówiono o kleszczach, które odcięłyby podejrzanemu drogi ucieczki. Helikopter także dołączył, a piloci poinformowali, że mają obiekt w zasięgu wzroku.

Mona ponownie rzuciła okiem na Johna i jednocześnie zaczęła wyprzedzanie. Jakiś lubiący ranne wstawanie rolnik zajął swoim ciągnikiem większą część pasa ruchu i nie chciał ich przepuścić.

– Musisz odzyskać kontrolę nad własnymi myślami – powiedziała.

– Z moimi myślami wszystko w porządku – odparł John.

– No tak, oczywiście, przecież jesteś agentem FBI. Zapomniałam. Ty po prostu bierzesz tabletkę przeciwbólową i jedziesz dalej.

John zamknął oczy, żeby oddzielić się od sarkazmu. Irytująco było słuchać kogoś, kto bez żadnych zahamowań naciskał najczulsze punkty.

– Kiedy się pojawiają?

– Co takiego?

– Ataki. Co je wywołuje?

John zaczął się zastanawiać, nie okazując tego. Dobrze wiedział, że ból w karku pojawia się w sytuacjach presji, które przypominają mu o udawanej egzekucji w porcie w Baltimore. Chwili, kiedy był pewny, że jego życie się skończyło.

– Pięć miesięcy po śmierci tamtego chłopaka byłam z powrotem w komisaracie – kontynuowała Mona. – Sama myśl, że miałabym znowu trzymać broń, wywoływała u mnie lęk, więc złożyłam wniosek o służbę wewnętrzną. Prawie rok przesiedziałam za biurkiem, zanim postanowiłam przejąć władzę nad własną głową.

Wahała się przez chwilę, jakby szukała odpowiednich słów.

– Nie potrafię wyjaśnić, skąd się wzięła ta siła, po prostu pewnego dnia zrozumiałam, że nie mogę cofnąć tamtej akcji. Zawsze będę nienawidziła siebie za śmierć tego chłopaka, i to jest w porządku. Z tym mogłam żyć. Następnego dnia odbyłam rozmowę z szefem. Tydzień później dostałam z powrotem dawne stanowisko i udało mi się przeprowadzić pierwszą akcję bez ataku paniki.

John ścisnął dłonią skórzaną tapicerkę fotela. Wiedział, dokąd zmierzała ze swoją historią. Ale czy w ogóle była to prawda? Wątpił w to. Prawdopodobnie próbowała tylko skłonić go, aby się przed nią otworzył. Sam korzystał z tych samych metod, żeby się zbliżyć do chłopaków z ekipy Ganiru. Dzielił się historiami o dzieciństwie z nieobecnym ojcem, podczas gdy jego ojciec był tak naprawdę bardziej obecny, niżby sobie tego życzył.

– Naprawdę mi przykro, że spierdoliłem akcję. To zwykły pech, że migrena pojawiła się akurat dzisiaj.

Mona oderwała jedną rękę od kierownicy i podniosła w przepraszającym geście.

– Tak jak mówiłam, nie wiem nic o bagażu, który dźwigasz. Ale wiem jedno: sam wybierasz, jak to potraktujesz. To już się stało i nie dasz rady nic zmienić. Możesz tylko zrobić inaczej następnym razem. O ile będziesz miał siłę. Ona tam jest. Po prostu jeszcze jej nie znalazłeś.

John poczuł kolejną falę nudności i opuścił szybę o parę centymetrów. Udało mu się wytrzymać do czasu, aż Mona gwałtownie zahamowała i stanęła na skrzyżowaniu czterokierunkowym. Wtedy nie mógł już dłużej. Gwałtownie otworzył drzwi, dotoczył się do pobocza i zwymiotował tę resztkę, którą wciąż miał w żołądku.

– Coś nowego w radiu? – zapytał krótko potem, kiedy wsiadł z powrotem do samochodu.

Mona spojrzała na niego ze współczuciem. Miał głęboką nadzieję, że psychologizowanie wkrótce dobiegnie końca, żeby mogli się skupić na zatrzymaniu Primera.

– W porządku, po prostu musiałem to z siebie wyrzucić – oznajmił, próbując przekonać siebie i Monę, że to prawda.

Volvo kombi z włączonymi niebieskimi światłami i na sygnale przejechało obok nich z dużą prędkością. Mona przeniosła na niego swoją uwagę i docisnęła pedał gazu.

– Primer zjechał na Älmstę – oznajmiła. – Już za kilka minut wjedzie na naszą blokadę.

Ruszyli wąską drogą śladem kolegów w radiowozie. Po obu stronach passata śmigwały wysokie świerki. John trzymał się uchwyty nad boczną szybą, żeby na zakręcie nie ześlizgnąć się z siedzenia. Po chwili krajobraz otworzył się ponownie. Las ustąpił miejsca łąkom i rozległym polom. Po drugiej stronie jednego z pól, kilkaset metrów przed nimi zobaczył miejsce, do którego zmierzali.

Wszystko wyglądało tak, jakby pośród idyllicznego krajobrazu wylądował statek kosmiczny. Trzy błyskające na niebiesko policyjne pojazdy plus kolejne dwa wozy cywilne okrażyły coś, co, jak wszystko na to wskazywało, było nissanem Primera.

– Mamy go – rozległ się trzeszczący komunikat z radia.

Spojrzeli szybko na siebie, a Mona wcisnęła przycisk.

– Przyjęłam. Zaraz u was będziemy.

Kiedy dotarli do ogrodzenia i Mona wychodziła z samochodu, zadzwonił jej telefon.

– Muszę to odebrać – oznajmiła i odeszła na bok.

John wahał się kilka sekund, ale potem otworzył drzwi i wysiadł na szosę. Szedł powoli w kierunku samochodu Primera, przy którym stało trzech umundurowanych policjantów z wyciągniętą bronią. Z fotela kierowcy wytoczył się zgarbiony mężczyzna z nadwagą, ubrany w białą koszulę.

– To on. – Mona pojawiła się u boku Johna. – W Linköping uporali się z analizą. Na skale była sperma Primera.

Część czwarta

2019

44.

John wyszedł z Empire State i podniósł wzrok ku niebu, które wyjątkowo tego dnia było błękitne. Z kieszeni płaszcza wyjął okulary przeciwsłoneczne, których nie używał od czasów Baltimore, i wypolerował je rękawem koszuli.

Od akcji w Sztokholmie minęła doba. Primer został przetransportowany do aresztu w Karlstad i czekał tam na przesłuchania wstępne. Kiedy Mona wypuściła Johna pod jego mieszkaniem, poprosiła, aby odpoczął. Powiedziała, że musi dojechać do siebie, zanim wezmą się za Primera.

Zalecenie dłuższego snu miało oczywiście związek z atakiem migreny na podziemnym parkingu – czy jak tam inaczej nazwać całe to zdarzenie. Nie było ono jednak czymś, w co miałby zamiar mocniej wnikać. Mona mogła sobie mieć własny obraz tego, co się stało. Najważniejsze było, aby wziąć się w garść i skoncentrował uwagę na nadchodzących przesłuchaniach.

Ponieważ chrysler nadal stał na policyjnym parkingu, zamówił taksówkę. Po drodze przeglądał wiadomości w telefonie, żeby sprawdzić, czy media donosiły o zatrzymaniu. Wyglądało na to, że wysiłki Mony, aby nie ujawniać sprawy, odniosły skutek. Mimo operacji z helikopterem i blokadami dróg żaden dziennikarz nie powiązał ich ze sprawą AchWe.

Kiedy wysiadł z samochodu, było już piętnaście po jedenastej, więc przyspieszył kroku. Otworzył drzwi komisariatu i niemal wpadł na Ulfa Törnera, idącego od strony recepcji z kartoteką pod pachą. Ładna pogoda najwyraźniej nie miała żadnego pozytywnego wpływu na kolegę, bo ten tylko popatrzył na niego z kwaśną miną i poszedł dalej bez powitania. Za ladą informacji stał Ruben, trzymając drzwi dla personelu. Widział całe zajście i wybuchnął głośnym śmiechem.

– Co mu się stało? – zapytał John.

– A jak myślisz?

Ruben wyszczerzył zęby i ugryzł duży kęs pączka, którego trzymał w ręku.

– Potrzeba było jankesa. Ale pomysł cholernie dobry, jeśli chcesz znać moje zdanie.

Ponownie się roześmiał i jednocześnie otarł kąciki ust z czekolady.

– O czym ty gadasz? – zdziwił się John.

– O kuchni oczywiście – odparł Ruben i wpuścił go do wnętrza budynku.

– Jedziesz do nas na górę czy na zagrzybiony dół?

John poczuł, że jego ciekawość się wzmacnia. Primer niech jeszcze się poci przez chwilę. On po prostu musiał się dowiedzieć, co miał na myśli kolega.

– Na górę – rzekł i poszedł do kuchni tuż za Rubenem.

Zazwyczaj tak sterylne pomieszczenie, w którym pili kawę, zmieniło się w coś, czemu najbliższej było do przytulnej kawiarni. Dość młody mężczyzna o przeredzonych włosach, ubrany w starannie wyprasowaną koszulę i czarne spodnie, poruszał się z wprawą między stolikami. Wysłuzone blaty były przykryte lnianymi obrusami i ozdobione ciętymi kwiatami w białych wazonach. Środek pomieszczenia zajmował staromodny wózek kelnerski. Na nim ustawiono wielki kosz pączków i duńskich drożdżówek, a także srebrną tacę ze świeżymi owocami.

Pierwszą myślą Johna było to, że przegapił urodziny Ulfa i dlatego kolega jest naburmuszony. Kiedy jednak zobaczył, co młody człowiek ma napisane na koszuli, zrozumiał, o co chodzi.

„Tydzień kuchenny Fredrika Adamssona – we współpracy z Manpower”.

Tak właśnie obietnica Mony o „rozwiązaniu problemu” wyglądała w praktyce. Bitwa o tydzień kuchenny została rozstrzygnięta i z jej pomocą John zatriumfował.

– Miałem iść się wysrać, myślisz, że on też podciera? – zapytał szeptem Ruben.

John nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– Zapytam go.

Kolega, wciąż się śmiejąc, wszedł do toalety, a John ruszył w kierunku wind.

W piwnicy czekała Mona. Kiwnęła ręką, dając znak, żeby wszedł z nią do jednego z pokoi w wąskim korytarzu, który otaczał przestrzeń biurową. Pokój miał nie więcej niż dziesięć metrów kwadratowych, a meblowanie stanowiły dwa krzesła i biurko, na którym ledwo się mieściły trzy przestarzałe monitory.

Dwa z nich były wyłączone, a trzeci pokazywał czarno-biały obraz pokoju z samotnym krzesłem ustawionym przy prostokątnym stole. John powędrował spojrzeniem po płataninie kabli pociągniętych od ekranów do co

najmniej równie przestarzałego panelu kontrolnego, na którym słabym światłem świeciła żółta lampka.

– To stary sprzęt, ale będzie działał – oznajmiła Mona.

John czuł, że wolałby wrócić do bardziej nowoczesnych pomieszczeń na wyższych piętrach budynku – tych, w których prowadzono przesłuchania Billy’ego. Wiedział jednak, że przenosiny nie wchodzą w grę, bo pogłoska o Primerze rozniosłaby się po komisariacie lotem błyskawicy.

– Jesteś pewna? – zapytał.

– Tak, już to testowaliśmy.

Mona zatrzymała na nim wzrok.

– Jak się czujesz?

– W porządku.

– Dałeś radę spać?

– Pewnie.

– To dobrze – odparła Mona i wciągnęła powietrze, jakby chciała dokończyć zdanie.

Zamiast tego powoli wypuściła powietrze ustami. John poczuł wdzięczność. Nie był gotowy na kolejne pytania o swoje zdrowie psychiczne.

– Ruben Jonsson zostanie mianowany szefem i na razie przejmie obowiązki służbowe Primera – oznajmiła, zmieniając temat na mniej drażliwy.

– Okej. – John wykrzywił usta w uśmiechu. – Niedawno spotkałem Rubena. Spodobał mu się mój tydzień kuchenny.

– To dobrze. – Mona też się uśmiechnęła. – Może w przyszłości zostawiaj swój kubek w spokoju.

Odgłos otwieranych drzwi sprawił, że oboje skierowali uwagę na monitor. Przez chwilę John miał wrażenie, że strażnik przyprowadził na przesłuchanie niewłaściwego człowieka. Kiepska rozdzielczość monitora w połączeniu z powiewającą wokół ciała koszulą sprawiły, że Primer wydawał się starszy i grubszy niż w rzeczywistości. Od jego sapiącego oddechu trzeszczały głośniki, więc Mona położyła rękę na pokrętło, żeby przyciszyć.

John nachylił się do ekranu i patrzył, jak Primer nieporadnie wciska się między stół a krzesło – jedno i drugie było przykręcone do podłogi. Gwałtownie obrócił głowę i spojrzał w obiektyw kamery, jakby czuł, że go obserwują. Twarz miał równie pozbawioną wyrazu jak w czasie zatrzymania.

– No to zaczynamy. – Mona nacisnęła kilka przycisków na panelu i poszła do drzwi.

Żółta lampka zmieniła kolor na czerwony, oznaczający nagrywanie, a licznik w dolnym rogu monitora ruszył.

– Masz na coś ochotę, zanim zaczniemy? Wodę, kawę? – zapytała, kiedy razem z Johnem usiedli przy stole w pokoju przesłuchań.

Primer nie odpowiedział. Pokręcił tylko głową z rezygnacją, nie odrywając wzroku od blatu. Skóra wokół jego czerwonych oczu była spuchnięta, a policzki białe. Nie ulegało wątpliwości, że płakał.

Mona wyjęła z torebki dwie chusteczki higieniczne i położyła przed Primerem, a on natychmiast wziął do ręki jedną z nich.

– Cholera jasna – powiedział, kiedy wydmuchał nos i zgniótł papier w kulkę. – To było nieszczęśliwe. Tragiczne od początku do końca.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytała Mona i wymieniła szybkie spojrzenie z Johnem.

Primer był wyraźnie wzburzony i odczekał kilka sekund z odpowiedzią.

– Tak wiele spraw i zbiegów okoliczności doprowadziło do tego całego nieszczęścia. Powinienem być o tym powiedzieć już dawno, ale nie potrafiłem. Możecie to nazwać tchórzostwem, strachem, egoizmem czy jak tam chcecie. Ale... nie dałem rady.

Głos Primera był gruby i zawieszony, jakby poczucie winy rosło mu w gardle i wkrótce miało go udusić. Jego oczy znów zaszyły łzami i sięgnął po nową chusteczkę.

– Czujesz się gotowy rozmawiać o tym, co się stało? – zapytała Mona, kiedy odzyskał panowanie nad sobą. – Zakładam, że wiesz, dlaczego tu się znalazłeś?

– Bo jestem wielkim idiotą – mruknął.

Mona puściła jego komentarz mimo uszu.

– Technicy przeanalizowali próbkę, którą oddałeś przedwczoraj – powiedziała. – Twoje DNA jest zgodne z tym z nasienia znalezionej w pobliżu krwi Emelie Bjurwall na skałach Tynäs.

John studiował najdrobniejszą zmianę na czerwonej od płaczu twarzy. Primer w dalszym ciągu miał trudności z patrzeniem mu w oczy. Siedział w milczeniu i wiercił się na niewygodnym krześle.

– Od początku – powiedziała w końcu Mona. – Chciałabym, abyś opowiedział, co cię łączyło z Emelie. Jak wyglądał wasz pierwszy kontakt?

Primer ponownie podniósł wzrok i tym razem go nie spuścił.

– Poznałem jej ojca.

– Heimera Bjurwalla?

– Tak jest. Spotkaliśmy się w klubie wędkarskim, kilka razy wybraliśmy się na ryby.

– Emelie wam towarzyszyła?

– Nie, byliśmy tylko ja i Heimer. Ale wtedy Emelie była mała.

Primer mówił powoli, a słowa padały nieregularnie, jakby musiał przetworzyć każde zdanie.

– Była jednym z dzieciaków, które biegały przy pomostach, kiedy rodzina wypłynęła na jezioro. Dopiero wiele lat później spotkaliśmy się bardziej na poważnie.

– Kiedy?

– Miała chyba z dziewiętnaście, dwadzieścia lat. Zajmowałem się wtedy sprawami narkotykowymi tutaj w Karlstad i wygłaszałem pogadanki na temat narkotyków i uzależnień w różnych szkołach i ośrodkach terapeutycznych w całej Värmlandii. Między innymi spędziłem sporo czasu w Charlottenbergu.

– W Björkbacken? – wtrącił John.

– Tak. Blisko współpracowaliśmy z tamtejszymi terapeutami i przyjeżdżałem tam cztery, pięć razy do roku.

– I właśnie w ośrodku nawiązałeś kontakt z Emelie? – zapytała Mona.

– Tak, tam ją spotkałem. Przyszła do mnie po jednej zmianie i zapytała, czy ją poznaję. Nie poznawałem. Kiedy jednak powiedziała, kim jest, zobaczyłem, że to ona. Naprawdę wyrosła. Kilka razy krótko rozmawialiśmy, ale potem starałem się jej unikać.

– Unikać? – powtórzyła Mona. – Dlaczego?

– Nie wiem. Odniosłem wrażenie, że... ze mną flirtuje.

– Nie odwzajemniłeś tym samym?

– Nie.

Primer umilkł.

– Nie w tamtym miejscu i czasie – dodał i odchrząknął.

Wyglądał na zawstydzonego i John zauważył, że oddycha coraz ciężiej. Szyję miał zaczerwienioną, a na czole perlił się pot.

– Po wyjściu z Björkbacken ponownie mnie odszukała – kontynuował niechętnie. – Oczywiście powinienem był odmówić, ale ona, że tak powiem, się nie poddawała. W końcu już... już nie mogłem dłużej się opierać.

– I to w tamtym momencie zaczęliście romans?

– Tak się właśnie stało. W pewnym sensie jej współczułem. Miała w domu kłopoty z rodzicami. Po prostu było mi jej żal.

John poczuł zbliżającą się irytację. Sposób Primera na odmalowywanie się w barwach ofiary i przerzucania odpowiedzialności na młodą dziewczynę działał na niego prowokująco.

„Nie mogłem już dłużej się opierać”.

„Było mi jej żal”.

To był największy kit, jaki słyszał od dawna. Jeśli było tak, jak utrzymywał Primer, w co zresztą John wątpił, ten skurwysyn zapewne był napalony jak królik i wykorzystywał każdą okazję, żeby się z nią przespać.

– Czy to był związek o charakterze seksualnym? – zapytała Mona.

Primer otarł pot spływający po pulchnej twarzy.

– Tak – przyznał.

– Okej, a jak długo trwał twój związek z Emelie? Spotykaliście się aż do jej zaginięcia?

– Wiesz co, Mona, niezbyt dobrze mi się o tym mówi. Wiem, że to ważne i tak dalej, ale czuję wewnętrzny opór.

Mona ponownie rzuciła szybkie spojrzenie Johnowi i zmieniła ton głosu na inny, bardziej miękki.

– Zdaję sobie sprawę, że tak jest. Ale masz tyle czasu, ile potrzebujesz. A jeśli będziesz chciał zrobić krótką przerwę, to ją zrobimy.

Primer wolno pokiwał głową i przez długą chwilę milczał. Mona poprosiła Johna o przyniesienie szklanki wody, a kiedy wrócił, udręczony mężczyzna sprawiał wrażenie bardziej opanowanego.

– Przez kilka miesięcy spotykaliśmy się nieregularnie – podjął Primer po opróżnieniu białego plastikowego kubeczka duszkiem. – A potem jesienią przeprowadziła się do Sztokholmu i zaczęła studia.

– Ale nadal mieliście kontakt? – zapytała Mona.

– Odzywała się, kiedy przyjeżdżała do Karlstad na ferie.

– Spotykaliście się wtedy?

– Zdarzało się. Ale to było nie do utrzymania. Kilka razy chciałem zerwać, ale... nigdy do tego nie doszło.

– Dlaczego?

– Nie wiem, nigdy nie mogłem się do tego zabrać.

Mona otworzyła teczkę leżącą na stole. Wyjęła z niej kilka zdjęć z Tynäs i ułożyła je przed Primerem.

– Na pewno widziałeś te zdjęcia tysiąc razy.

Primer zaśmiał się sucho.

– Tak, co najmniej.

– Czy miałeś kontakt seksualny z Emelie Bjurwall czternastego sierpnia dwa tysiące dziewiątego roku, w noc jej zaginięcia?

Mona wskazała głową fotografie. Choć wszyscy troje wiedzieli, że na to pytanie jest tylko jedna odpowiedź, Primer wyraźnie miał opory.

– Tak – przyznał w końcu i opuścił wzrok na swoje dłonie. – To był cholerny błąd.

John spojrzął na Monę. Jej twarz w dalszym ciągu była zacięta, ale za tą stanowczością wyczuwał także zadowolenie. Przesłuchanie szło w kierunku, na który liczyli. Teraz należało skłonić Primera do dalszego mówienia i sporządzić chronologiczne sprawozdanie.

– Jak to było, że spotkaliście się akurat tam? – zapytała Mona.

– Wcześniej tamtego wieczoru Emelie wysłała do mnie mail, w którym pisała, że będzie na imprezie w pobliżu i chce się tam spotkać około północy.

– Mail?

Mona wyglądała na pogrążoną w myślach i John wiedział dlaczego. Komputer dziewczyny został skonfiskowany we wczesnej fazie śledztwa i kilka razy poddano go gruntownej analizie. Technicy odtworzyli nawet usunięte maile, ale nie znaleźli nic, co mogłoby posunąć postępowanie przygotowawcze do przodu.

– Poprosiłem Emelie, żeby założyła sobie konto na Gmailu – wyjaśnił Primer, zauważywszy jej zmarszczone czoło. – Było anonimowe i właśnie w ten sposób utrzymywaliśmy kontakt. Chciałem, by nasz związek był jak najbardziej dyskretny.

– Rozumiem – odparła Mona. – Czyli napisała, że chce się z tobą spotkać w środku nocy na Tynäs?

– Tak.

– I pojechałeś tam?

– Byłem tam tuż przed północą, po zatankowaniu na stacji benzynowej. Ona jednak się spóźniła. W pierwszej chwili pomyślałem, że może wyleciało jej z głowy. Oczekałem chwilę i w końcu... w końcu się zjawiła, poszliśmy na skały i usiedliśmy.

– Która to była godzina?

– Nie wiem. Czekałem może ze dwadzieścia minut.

– I przy tej okazji twoje nasienie znalazło się na skale?

Primer westchnął z rezygnacją i przeciągnął dłonią po twarzy.

– Tak, zapewne.

– Czy mógłbyś opowiedzieć, co się działo na przylądku po przyjeździe Emelie? – odezwała się Mona po krótkim milczeniu.

– Nie wiem, czy jest aż tyle do opowiadania.

John zwrócił uwagę, że w głosie Primera nagle pojawiło się napięcie. Zbliżyli się do pola minowego.

– Mimo wszystko chciałabym, abyś przedstawił nam przebieg wydarzeń – odparła Mona. – Czy był jakiś powód, dla którego Emelie chciała się z tobą spotkać akurat w tamtym miejscu i czasie, tak późną nocą?

– Tak, był. – Primer skrzyżował ręce na piersi.

– Jaki?

– Chciała uprawiać seks.

– Okej – odparła Mona. – I co było potem?

Primer prychnął i wlepił w nią wzrok, jakby właśnie usłyszał najgłupsze pytanie w swoim życiu.

– Zrobiła mi loda, jeśli chcesz to usłyszeć powiedziane wprost.

Jak na pstryknięcie palcami zawstydzony Primer zniknął i zastąpiła go zimna postać wzruszająca ramionami. John rozpoznawał to zachowanie. Widywał podobne przemiany, kiedy przesłuchiwał przestępców w Nowym Jorku i naciskał, żeby ubrali własne uczynki w słowa. Obojętność była obroną, sposobem na zdystansowanie się od zbrodni i sprawienie, że poczucie winy będzie bardziej znośne.

– Przykro mi, Bernt, ale wiesz, że muszę zadawać te pytania. Czyli Emelie uprawiała z tobą seks oralny, ale nie odbyliście stosunku. Tak mam to rozumieć?

Primer nie odpowiedział, ale skinął głową.

– Tak mam to rozumieć? – powtórzyła Mona i wskazała mikrofon.

Primer demonstracyjnie nachylił się nad stołem.

– Tak, tak masz to rozumieć. Nie odbyliśmy stosunku.

– Teraz już rozumiem. I co robiliście potem?

– Trochę rozmawialiśmy. Powiedziałem jej, że chcę zakończyć to, co robimy.

– Chciałeś zakończyć związek?

– Tak.

– Jak na to zareagowała?

– Była smutna. Zła. Chyba głównie smutna. Powiedziała, że to dla niej szok. Ale nie mogło tak być. Mnóstwo rozmawialiśmy o tym, dlaczego nasz związek nie może przetrwać.

– Ta rozmowa odbyła się po waszym seksie?

– Tak.

– Co było potem? – dopytywała Mona.

– Płakała i zaczęła na mnie krzyczeć. Więcej nie rozmawialiśmy, umówiliśmy się na następny dzień. Poszedłem do samochodu i odjechałem stamtąd.

John poczuł dreszcz przeszywający całe ciało. Może mimo wszystko nie miała to być podróż wytyczoną trasą ku wyznaniu winy. Nie mógł jednak okazywać rozczarowania ani frustracji, wysyłałby błędne sygnały. Skoncentrował się więc na Primerze. Zniknęło niepewne spojrzenie i uciekanie wzrokiem. W oczach, które na niego teraz patrzyły, dostrzegął zdecydowanie.

– Więc Emelie żyła, kiedy ją zostawiłeś? – zapytała Mona.

John słyszał, jak się stara nie okazywać emocji.

– Tak.

– I więcej się do ciebie nie odezwała?

– Nie.

Primer wziął do ręki już opróżniony plastikowy kubeczek i wessał ostatnie krople. John popatrzył na Monę. Wyglądała na odprężoną, prawie rozbawioną. Jakby chciała pokazać Primerowi, że to, co powiedział, wprawdzie dostarczyło jej rozrywki, ale poza tym nie było niczym innym niż wciśnięciem kitu.

– Dokąd pojechałeś, kiedy się rozstaliście?

– Do domu – odparł krótko Primer.

– Dlaczego nie powiedziałeś, że z nią byłeś? Przecież musiałeś być ostatnią osobą, która widziała ją żywą. Oprócz zabójcy – dodała tonem, który można było uznać tylko za ironiczny.

Primer pokręcił głową.

– To nie wchodziło w grę. Nikt by mi nie uwierzył. Nie rozumiecie, jaka atmosfera panowała w tym czasie w Karlstad. Emelie nie była przecież byle kim. Czuliśmy cholerną presję z każdej strony i my, którzy pracowaliśmy nad tą sprawą, byliśmy coraz bardziej sfrustrowani, że donikąd nie doszliśmy. Jedynym punktem zaczepienia była ta sperma. Gdybym powiedział, że jest moja, byłoby po sprawie.

– Czyli to, że Emelie została zamordowana tego samego wieczoru i w tym samym miejscu, w którym uprawialiście seks, było tylko pechowym

zbiegiem okoliczności? – zapytał John, nie starając się specjalnie, żeby ukryć sarkazm.

– Tak można by to ująć.

John splótł dłonie pod stołem. Primer udający niewinność, jakby to było coś oczywistego, doprowadzał go do szału. Myślami wciąż wracał do brata i do piekła, które przeszedł z winy tego człowieka.

– Z pewnością ogarnęła cię panika, kiedy pojawiłeś się na filmie z monitoringu na stacji benzynowej i zrozumiałeś, że będziesz musiał oddać próbkę DNA. Czy to wtedy wpadłeś na pomysł, że zamienisz etykiety, żeby skierować podejrzenia na Billy’ego Nermana? – zapytał.

– Nie, niczego takiego nie zrobiłem.

John zaczął, żeby się przekonać, czy będzie jakiś ciąg dalszy. Jednak Primer siedział w milczeniu ze skrzyżowanymi rękami, więc pałeczkę znów przejęła Mona.

– Ale jeśli nie zamieniłeś etykiet, jak twoja próbka mogła zostać pomyłona z próbką Billy’ego Nermana?

– Nie wiem.

– Więc nie masz żadnej teorii, jak to się stało? – zapytała Mona. Nie była w stanie dłużej utrzymać rozbawionego wyrazu twarzy. Teraz wydawała się przede wszystkim zmęczona i zirytowana.

– Nie. Zastanawiałem się przez te wszystkie lata. Pobrano mi wymaz i nastawiałem się na to, że pójdę siedzieć. Kiedy zamiast mnie zatrzymano Billy’ego Nermana, bardzo się zdziwiłem. Jedyne wytłumaczenie, jakie przychodzi mi do głowy, jest takie, że musiało dojść do jakiejś obsuwy z próbkami.

– Jaką obsuwę masz na myśli? – zapytał John.

– No to, że zostały zamienione. Zebrano ich przecież kilkaset. Jeśli dobrze pamiętam, większość z nas pracowała całą dobę, byliśmy kompletnie wykończeni. Niewykluczone, że doszło do pomyłki.

– Domyślam się, że nie masz żadnego wytłumaczenia na to, że lista wszystkich przebadanych została usunięta z materiału śledczego?

– Nie mam.

– Jeszcze raz do akcji wkroczył anioł stróż?

– Nic lepszego nie przychodzi mi na myśl.

John opadł na oparcie krzesła i splótł dłonie na karku.

– Chyba słyszysz, jak głupio to brzmi? – zapytał. – Z jakiego powodu ktokolwiek miałby usuwać materiał ze śledztwa, jeśli nie po to, by ratować

własną skórę?

– Niestety nie znam na to odpowiedzi – rzekł Primer.

– Cholera, przecież nie ma żadnych wątpliwości, że to byłeś ty.

– Przykro mi, ale nic nie wiem na temat tej listy.

Primer brzmiał jak robot powtarzający uprzednio zaprogramowane odpowiedzi. John westchnął i pokręcił głową, a Mona w tym samym czasie oparła łokcie o stół. Nachyliła się, aż jej twarz znalazła się zaledwie kilkadziesiąt centymetrów od twarzy Primera.

– Skoro tak twierdzisz – oznajmiła. – Zostałeś w to wciągnięty w wyniku nieszczęśliwego zbiegu okoliczności i nie masz nic wspólnego ze śmiercią Emelie Bjurwall. W takim razie jak wytłumaczysz to, że próbowałeś uciec?

– Spanikowałem – wyjaśnił. – To małe miasto. Nawet gdybym opowiedział, jak było, każda jedna łajza myślałaby, że kłamię. Zarezerwowałem bilet do Tajlandii i planowałem zostawić samochód w garażu dla personelu. Kilka lat temu dostałem kartę przy okazji śledztwa.

– I nie miałeś żadnego problemu z tym, że Billy Nerman został niesprawiedliwie oskarżony?

John pożałował tego pytania, gdy tylko je wypowiedział. Kątem oka zobaczył reakcję Mony. Wcześniej ostrzegła go, że więzy z bratem nie mogą stać na drodze śledztwa.

– Przecież słyszysz, co mówię – odparł Primer. – Mam pełną świadomość, że dziesięć lat temu nie zachowałem się odpowiednio. I przykro mi, że twój brat znalazł się w tak kiepskiej sytuacji. Ale stało się, czasu nie cofniemy.

John poczuł na ramieniu dłoń Mony. Wiedział, że musi się uspokoić, bo inaczej zostanie wyrzucony z pokoju.

– A więc gwoli podsumowania – powiedziała. – Twierdzisz, że Emelie Bjurwall zaspokoila cię oralnie na Tynäs tego samego wieczoru, kiedy została zamordowana, ale kiedy się z nią rozstawałeś, żyła.

– Zgadza się.

– I nie wiesz, kto zamienił twoją próbkę DNA na próbkę Billy’ego Nermana. Ani w jaki sposób lista badanych i filmy DVD ze stacji benzynowej zniknęły z materiałów.

– Nie, nie mam pojęcia.

Mona zamknęła leżący przed nią notatnik i długo patrzyła na Primera.

– Bernt, będę z tobą szczerą. Trochę zbyt wiele tu przypadków, by twoja historia wydawała się wiarygodna. Rozumiem, że to trudne, ale czy nie by-

łoby łatwiej dla wszystkich, gdybyś tu i teraz przyznał się do tego, co zrobiłeś? Uprawiałeś seks z Emelie Bjurwall, to się w jakiś sposób wymknęło spod kontroli i przez przypadek ją zabiłeś.

Primer przekornie pokręcił głową.

– Nie, tak nie było.

– Musisz zrozumieć, że dowody, które przemawiają na twoją niekorzyść, są bardzo mocne. Może istnieją jakieś okoliczności łagodzące, o których nie wiemy. Myślę, że poczułbyś się lepiej, gdybyś wszystko powiedział.

– Nie ma nic więcej do powiedzenia – odparł. – Kiedy opuszczałem Ty-näs, Emelie żyła.

Mona odłożyła długopis i notatnik. John myślał, że zaproponuje krótką przerwę, ale ona tylko siedziała na miejscu i patrzyła na Primera. Pot prze-sięknął przez jej białą bluzkę i zostawił mokre plamy pod pachami. Szum wentylacji w metalowej rurze pod sufitem w żaden sposób nie wpływał na powietrze w dusznym pokoju.

John wyprostował plecy.

– Czy mogę zadać jedno pytanie? – odezwał się i sięgnął po leżącą na stole teczkę.

Wyciągnął zdjęcie umieszczone na facebookowym profilu Emelie. To, które, jak już wiedzieli, wcale nie przedstawiało bucket listy.

– Czy kiedy zostawiałeś ją na skałach, jej ręka wyglądała w ten sposób, czy może ostatnia kratka wciąż była pusta?

Pokazał zdjęcie Primerowi, ten zaś tylko przelotnie rzucił na nie okiem.

– Nie wiem – odpowiedział.

John skinął głową i sprecyzował.

– Czyli nie pamiętasz, czy ostatni znak – nie wytatuowany, tylko wycięty w skórze – znajdował się na ramieniu Emelie Bjurwall, kiedy odjeżdżałeś z przylądka?

– Nie.

– Myślisz, że mogła to sobie zrobić sama?

Primer ponownie spojrzął na zdjęcie i tym razem nie odwrócił wzroku.

– Jeśli wziąć pod uwagę, jak się czuła, to tak, mógłbym to sobie wyobrazić.

– Powiedziałbyś, że przejawiała zachowania autodestrukcyjne?

– Tak. Chyba jak większość narkomanów.

Mona wzięła od Johna wydrukowane zdjęcia i odłożyła je do teczki.

– Według zeznań świadków Emelie twierdziła, że wychodzi z imprezy, żeby załatwić narkotyki, a konkretnie kokainę – oznajmiła. – Jak myślisz, dlaczego tak powiedziała, skoro miała się spotkać z tobą?

W oczach Primera pojawił się niepokój. John wystrzył zmysły.

– Nie wiem.

– A jak myślisz? Dlaczego tak powiedziała?

– Pewnie chciała to ukryć przed kumplami. Albo miała spotkanie z kimś innym, zanim przyszła do mnie. Może dlatego się spóźniła.

– Więc to nie ty dałeś jej narkotyk? – zapytała Mona.

– Ja? W żadnym wypadku. Dlaczego miałbym to zrobić? Przecież chciałem ją utrzymać z dala od tego.

Mona założyła okulary do czytania i wyjęła z teczki arkusz A4.

– W tamtym czasie zajmowałeś się przestępstwami narkotykowymi i byłeś...

– Mona, poczekaj – przerwał Primer i uniósł rękę. – Wiem, co próbujesz zrobić, ale z tym możesz po prostu dać sobie spokój. Próby wykorzystania tego są śmieszne.

– Jako funkcjonariusz policji narkotykowej miałeś dostęp do...

– Czy ty nie słyszysz, co mówię?! – wrzasnął Primer i uderzył pięścią w stół. – Nie dawałem ani nie sprzedawałem narkotyków Emelie ani nikomu innemu, koniec kropka.

Mona zamknęła teczkę i zdjęła okulary.

– Myślę, że w tym miejscu zrobimy krótką przerwę i będziemy kontynuować za... – spojrzała na zegarek – powiedzmy: dziesięć minut?

John skinął głową i oboje wstali od stołu.

*

– On kłamie – powiedział John, spacerując po ograniczonej przestrzeni. – Zamierza walczyć do ostatka.

Mona nie powiedziała ani słowa, odkąd wyszli z pokoju przesłuchań i znów zaczęli się gnieździć w ciasnocie. Siedziała pochylona do przodu na krześle przed monitorami i piła wodę z butelki, jakby siedziała w boksie na meczu hokejowym.

– Niestety na to wygląda – odparła między jednym łykiem a drugim.

John widział, że zmagala się z tym samym rozczarowaniem co on.

– Jasne, że to Primer zamienił próbkę DNA i podprowadził listę – wycedził. – A ta historia z Emelie... nie kupuję jej.

– Myślisz, że byli w związku?

John pokręcił głową.

– Czytając zeznania świadków, odnosi się wrażenie, że Emelie była dziewczyną, która może mieć, kogo tylko chce. Myśl, że miałyby się zakochać w starszym o dwadzieścia pięć lat mężczyźnie, który nie należy do przystojniaków, nie wydaje się zbyt prawdopodobna.

– Czyli nie sądzisz, że uprawiała z Primerem seks oralny, bo była w nim zakochana, tylko że było to zachowanie autodestrukcyjne?

– Może i tak. A potem z jakiegoś powodu zaczęli się kłócić, ona upadła i rozbiła sobie czaszkę o skały.

Mona popatrzyła na niego, gdy chodził tam i z powrotem od ściany do ściany.

– Co byś powiedział na to, by usiąść na chwilę i odetchnąć? Jestem tak samo sfrustrowana jak ty, ale damy radę. Dopiero zaczęliśmy. Złamiemy go.

John niechętnie usiadł na krześle, które mu wysunęła.

– Jak możesz być tego taka pewna? Potrzebujemy przyznania się do winy i on o tym wie. Primer tak szybko się nie podda.

– Nie wytrzyma nie wiadomo jak długo. Teraz wiemy, jak się odnosi do oskarżeń, i mamy dość materiału, by go przyskrzynić. W końcu go złamiemy.

John nadal nie czuł się przekonany. Popatrzył na czarno-biały monitor i zatrzymał wzrok na mężczyźnie, który siedział pochylony nad kubkiem kawy i przeżuwał kanapkę z serem.

Uderzyła go myśl, że Primer ma to, czego Billy'emu przez cały czas brakowało.

Wyjaśnienie, dlaczego sperma znalazła się na skale.

Heimer rozejrzał się wokół. W przestrzeni biurowej w piwnicy komisariatu było pełno biurek, ale brakowało ludzi. Przypomnił sobie popularne seriale o zombie, które próbował oglądać w telewizji. Poczł się tak, jakby apokalipsa już nadeszła i wkrótce miał się zmierzyć z hordą człapiących krwiożerczych istot. Zerknął na Sisselę. Czytała maile w komórce i najwyraźniej nie dotarła do niej absurdalność scenerii.

– Mamy problem z grzybem, dlatego jest tu tak pusto – wyjaśniła policjantka, która powitała ich w recepcji.

Spotkali się już kiedyś – gdy odbierała ten przekłty list z ich domu na Tynäs. Nazywała się Mona EjdeWik i zastąpiła Primera na stanowisku kierującej śledztwem. Heimer próbował oszacować jej wiek. Była zdecydowanie starsza, niż sądził w pierwszej chwili. Domyślił się po dłoniach. To ją łączyło z Sisselą. Wysportowane ciało, lecz z obwisłymi i pomarszczonymi partiami skóry na grzbietach dłoni.

Wzięła tacę z obowiązkowymi filiżankami kawy i postawiła na biurku przed nimi. Heimer spostrzegł, że Sissela podnosi wzrok znad telefonu, żeby sprawdzić, czy jest też mleko. Było. Trójkątne, małe, zielone kartoniki leżały w misce razem z cukrem w papierowych tutkach naturalnej barwy.

Heimer poczuł, że należy powiedzieć coś ważnego. Cała sytuacja tchnęła ważnością. To, że siedzieli w policyjnej piwnicy, a nie na kanapie w domu. Troskliwość, z jaką Mona podsunęła im filiżanki, i cierpliwość, gdy czekała, aż Sissela włoży telefon do torebki. I oczywiście język. Oficjalny ton, ku któremu skłaniali się ludzie, kiedy trzeba było rozmawiać o rzeczach ważnych. Jak prenter wiadomości po tragicznym wypadku, o dwa tony niżej od zwyczajnej skali głosu.

– Dzięki, że mogliście tu przyjechać tak szybko. Chciałabym wam przedstawić najnowsze ustalenia śledztwa – poinformowała.

– Jesteśmy wdzięczni – odparła Sissela. – Przez te lata z informacjami od policji było trochę tak sobie.

Heimer miał nadzieję, że jej komentarz nie zepsuje poufalej atmosfery. Przeszkadzało mu, że Sissela przy każdym nowym spotkaniu z drugim

człowiekiem musiała wywołać poczucie winy u rozmówcy, który mógłby stać po jej stronie. Nowa prowadząca śledztwo nie dała się jednak wmanewrować w żadne przeprosiny, lecz mówiła dalej oficjalnym tonem.

– Zamierzam się podzielić materiałem objętym tajemnicą i dlatego proszę, abyście zachowali dla siebie to, co dziś tu usłyszycie. Możemy się tak umówić?

– Tak – odparł szybko Heimer, zanim żona zdążyła zadać jakieś kontrpytania.

– No dobrze. W takim razie muszę was poinformować, że prokurator zatrzymał człowieka, wobec którego istnieją uzasadnione podejrzenia, że zamordował waszą córkę.

Zapadła kompletna cisza. Heimer czuł gonitwę pulsu. Sissela, która właśnie wyjęła jedno z opakowań mleka, odłożyła je z powrotem do miski.

– Kto to? – zapytała głosem, który wydawał mu się bardziej opanowany, niż był w istocie.

– Zanim odpowiem, ważne jest, abyście zrozumieli całokształt. Prędzej czy później dziennikarze dowiedzą się, kogo zatrzymano, a wtedy moim zdaniem rozsądnie by było, gdybyście dokądś wyjechali albo przynajmniej stali się niedostępni.

Sissela popatrzyła na nią tym przenikliwym wzrokiem, od którego, jak wiedział Heimer, pracownicy AchWe dostawali skurczu żołądka.

– Doceniam troskę, Mono. Bo tak masz na imię, prawda?

Kolejna demonstracja siły. Jego żona nigdy nie zapominała imion poznanych ludzi.

– Tak, a na nazwisko Ejdeвик.

– Ja i mój mąż doskonale potrafimy się zająć sobą i ewentualnymi dziennikarzami naruszającymi granice naszego życia prywatnego. Teraz chcemy tylko wiedzieć, kto odebrał nam Emelie.

Heimer położył rękę na ramieniu Sisseli, żeby pokazać, że popiera każde jej słowo. To była rozmowa dwóch kobiet przyzwyczajonych do forsowania własnej woli i najlepsze, co mógł zrobić, to milczeć i okazywać lojalność żonie.

Mona odchyliła się na oparcie krzesła, jakby musiała nabrać rozpędu przed wypowiedzeniem tych słów.

– Zatrzymanym jest Bernt Primer.

Heimer puścił ramię żony. Kim właściwie była kobieta, która przed nimi siedziała? Czy w ogóle była policjantką, czy tylko jakąś wariatką, której

udało się wejść do budynku? Bernt Primer przez lata gościł u nich w domu wielokrotnie. Pozował do zdjęć w gazetach i opowiadał, jak ważne jest, by sprawa doczekała się rozwiązania. To, że został zatrzymany, zakrawało na niepojętą ironię.

– Chyba nie ten Bernt Primer? – Sissela pierwsza odzyskała mowę.

– Niestety ten sam – odparła Mona.

Głos był teraz słabszy. Nawet Sissela Bjurwall nie pozostała obojętna na to, co właśnie usłyszała. Mona z powagą pokiwała głową i rozłożyła ręce w geście rezygnacji. Jakby chciała przeprosić w imieniu całego komisariatu.

– Jesteście pewni? – spytała Sissela.

– Mamy mocne materialne dowody.

Sissela pokręciła głową. Heimer zrozumiał, co myśli jego żona. Policja już to wcześniej mówiła. Tym razem jednak nie wybrała drogi konfrontacji. Może była zbyt wzburzona wiadomością, żeby wywierać presję na nową prowadzącą śledztwo. Jeśli jednak Sissela nie dawała rady postawić koniecznych pytań, mógł zrobić to sam.

– Z czego się składają te materialne dowody? – zapytał i odchrząknął.

Milczał tak długo, że jego głos był zachrypnięty, kiedy zaczął mówić.

– Z materiału genetycznego. DNA Primera jest zgodne z nasieniem znalezionym w pobliżu krwi Emelie.

– Teraz mam już mętlik w głowie – odparł Heimer. – To samo mówiliście przecież także o Billym Nermanie.

Mona spojrzała na niego z powagą.

– Zgodnie z naszą hipotezą Bernt Primer zamienił swoją próbkę DNA z próbką Billy’ego Nermana, próbując go wrobić w zabójstwo. Pobraliśmy próbki ponownie i ustaliliśmy, że na skałach było nasienie Primera.

– Czyli był tam?

– Tak, przebywał w tym miejscu, tyle przynajmniej wiemy.

Zawroty głowy pojawiły się nagle i sprawiły, że cały pokój zaczął wirować. Jarzeniówki sunęły w dół po ścianach, wywołując nieprzyjemny efekt poświaty. Heimer złapał się stołu, żeby nie spaść z krzesła. Przeniósł dłoń o wiele za szybko, by można to było uznać za naturalny ruch. Jego żona to zauważyła, policjantka również.

– Chce pan wody? – zapytała Mona.

Heimer pokręcił głową.

– Nie, dziękuję, w porządku. I co on mówi?

– Na razie przeprowadziliśmy tylko wstępne przesłuchanie. Będziemy dalej rozmawiać z...

– Przyznał się? – przerwała Sissela.

– Przyznał, że był na Tynäs tamtego wieczoru.

– Okej. Ale nie przyznał, co zrobił Emelie. To chce pani powiedzieć?

– Jeszcze nie przyznał. Ale, tak jak powiedziałam, dopiero zaczęliśmy przesłuchania.

– Muszę się z nim spotkać – rzekł Heimer.

Mona spojrzała na niego zdziwiona. Sissela też wyglądała na zaskoczoną, ale jednocześnie nieco zirytowaną, nawet jeśli dobrze to ukrywała. Heimer nie zamierzał tego powiedzieć. Słowa po prostu mu się wyrwały. To był odruch, którym nie potrafił sterować.

– Niestety to niemożliwe – odparła policjantka. – Ale oczywiście będziecie na bieżąco otrzymywać informacje na temat rozwoju śledztwa.

Heimer miał ochotę tylko wstać i krzyknąć. Zostawianie trzystu tysięcy koron w skrytce na dworcu wydawało się teraz pozbawione sensu. Musiał porozmawiać z Primerem. Natychmiast! Jednak właśnie w takich chwilach musiał ćwiczyć samokontrolę, żeby nie paść ofiarą własnych uczuć.

Sissela szybkim spojrzeniem ostrzegła go przed dalszym podążaniem obnaną drogą. Nadal pamiętał gipsową ścianę ze śladem pięści w gabinecie Primera i rozmowę, którą potem przeprowadzili. Nie chciał do tego wrócić. Jeśli kiedykolwiek pojawi się szansa na ponowne spotkanie z tym gnojem, będzie musiał wykazać się jak największym spokojem i opanowaniem.

– Chyba jednak poproszę tę szklankę wody – powiedział.

46.

John postawił kołnierz i w ulewie pobiegł z parkingu do domu na Brygguden. Jak zwykle wieczorami wstąpił po drodze do Armatora i poprosił kucharza o przygotowanie pudełka jedzenia na wynos, które będzie mógł zabrać ze sobą do mieszkania.

– Dużo pracy? – Facet z knajpy zaczął już rozpoznawać nowego stałego bywalca.

John skinął głową, ale nie był w stanie odwzajemnić uśmiechu. Zamówił fistaszki i piwo i czekał na jedzenie. Mokry płaszcz powiesił na oparciu krzesła i z irytacją otarł głowę serwetką.

Ostatnie trzy dni w piwnicy komisariatu nie przyniosły żadnych rezultatów. Primer obstawał przy tym, że wszystko jest nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności i on nie ma związku ze śmiercią Emelie Bjurwall. Podczas siedmiu długich posiedzeń raz za razem prosili go o przedstawienie przebiegu zdarzeń z wieczoru zabójstwa i nie potrafili znaleźć żadnych luk w jego wersji. Ani razu nie odbiegł od osi czasowej ani nie zmienił żadnego ze szczegółów. Miał dziesięć lat na dopracowanie swojej zmyślonej historii i pewnie potrafiłby ją wyrecytować obudzony w środku nocy.

Z każdą bezowocną godziną Johnowi coraz trudniej było zachować cierpliwość. Kilka razy powiedział Monie, że wolałby nie siedzieć przy stole, i obserwował przebieg przesłuchania z pokoju obok. Stał wówczas przed czarno-białym ekranem i wyobrażał sobie, że zostaje sam na sam z Primerem. Że są tylko oni dwaj, bez kamer czy urządzeń rejestrujących dźwięk. John wiedział, jak spuścić komuś łomot, nie zostawiając na ciele choćby zadrapania. Ta zabawa myślowa była skutecznym sposobem na skanalizowanie frustracji.

Monie lepiej wychodziło zachowanie dobrego nastroju – przynajmniej przez pierwsze dni – ale tego popołudnia nawet ona wyglądała na zrezygnowaną. Zwłaszcza po tym, jak informacja o Primerze przeciekła do mediów. Potrwało to dłużej, niż sądzili, ale teraz cyrk rozkręcił się już na całego, a dziennikarze nie próżnowali. Ukazywały się całe metry artykułów o szefie policji aresztowanym za przestępstwo, które sam wcześniej badał.

Zaufanie do policji sięgnęło dna. Komendant zwlekał ze zwołaniem konferencji prasowej, a kiedy już to zrobił, wysłał na pierwszy ogień Monę. Mors poprzestał na kilku słowach wstępu, a potem przekierował wszystkie pytania do odpowiadającej za prowadzenie śledztwa funkcjonariuszki Krajowej Policji Kryminalnej ze Sztokholmu.

John siedział w zagrzybionej piwnicy i śledził transmisję na żywo na komórce, z kebabem w rękę. Mona zaimponowała mu po raz kolejny. Dziennikarze nie po raz pierwszy wzięli ją w krzyżowy ogień pytań. Odpowiadała na pytania wyczerpująco i w sposób wzbudzający zaufanie, a jednocześnie doskonale kontrolowała, które informacje nie mogą wyjść na jaw. Trzydzieści pięć minut później opuściła aulę komisariatu i natychmiast przystąpiła do przesłuchiwania Primera piętro niżej w piwnicy.

John zapłacił za jedzenie w Armatorze i jak zwykle zdenerwował się na szwedzkie prawo antyalkoholowe, gdyż zabraniało mu zakupu kilku piw na wynos. W pozycji pólężącej pochłaniał w łóżku tapasy. Niebo nad nim było czarne jak węgiel, a krople deszczu błyszczały na szybie dachowego okna niczym kryształki. Śledził wzrokiem spływającą wodę, aż obraz zrobił się rozmazany, a powieki opadły.

Coś gwałtownie wybudziło go z krótkiej drzemki. Myśl, która dostała się do jego snu i sprawiła, że zerknął w kierunku stołu w kuchni, na którym wśród pędzli i butelek terpentyny stał zamknięty laptop.

John opuścił stopy na podłogę i podszedł do stołu. Otworzył pokrywę laptopa i zalogował się do szyfrowanej usługi pocztowej. Minał prawie tydzień, odkąd otrzymał złą wiadomość o guzach w jelicie grubym Trevora. Następnego dnia napisał krótką wiadomość i od tamtego czasu nie miał odwagi otworzyć skrzynki odbiorczej. Nie mógł jednak dłużej czekać. Wynik nowych badań próbek powinien już być gotowy.

Brakowało mu piwa, którym mógłby zwilżyć suche gardło, gdy program weryfikował hasło. Przełknął ślinę i zobaczył, że ekran się rozjaśnia. Nad skrzynką odbiorczą mrugała czerwona jedyńka. Trevor wysłał mail wczesnym rankiem poprzedniego dnia. John położył palec wskazujący na touchpadzie, żeby otworzyć wiadomość, ale przeszkodził mu telefon wibrujący w kieszeni spodni. Wyjął go i spojrzał na wyświetlacz.

Przyszedł esemes od Eriny Kabashi.

Jestem pod drzwiami. Możesz mnie wpuścić?

John przeczytał wiadomość ponownie i wzdrygnął się, słysząc dzwonek domofonu. Jakim cholernym cudem wiedziała, gdzie mieszka? Nikt oprócz

Mony nie znał jego adresu, a ona za nic w świecie by go nie wyjawiała.

Zamknął pokrywę komputera, nie przeczytawszy maila, i wyszedł na taras. Mrużąc oczy, wpatrywał się w mokrą ciemność. Nie dało się dostrzec żadnego gościa. Budynek miał dwadzieścia pięter, a wejście zasłaniały wystające balkony.

Natychmiast przeleciały mu przed oczami obrazy czarnych rzeźników Ganiru. Wyobraził sobie, jak grożą adwokatce i zmuszają ją do odnalezienia szczura, który raz na zawsze zapłaci za to, co zrobił. Wiedział, że ta myśl jest naciągana, ale i tak sprawiła, że tył głowy zaczął mu pulsować bólem.

Domofon zadzwonił znowu i John podszedł do drzwi. Podniósł słuchawkę bez słowa.

- Halo? – rozległ się znajomy głos.
- Kto tam? – zapytał mimo wszystko.
- Erina Kabashi. Mogę wejść?

John milczał, a myśli wirowały mu w głowie.

- Wpuść mnie, to wytłumaczę. Całkiem przemokłam.

Wahał się krótką chwilę, ale w końcu nacisnął przycisk otwierający drzwi. Narzucił na siebie białą koszulę, wciąż jeszcze mokrą po deszczu, i wyjrzał przez wizjer. Cyfrowy wyświetlacz nad windą informował, że jest w ruchu i znajduje się na szóstym piętrze. John wyszedł na schody. Dobrze znajome zdrętwienie pojawiło się w stopach i przeszło wyżej do łydek. Oparł się o ścianę i zaczerpnął kilka głębokich oddechów.

Kiedy Erina wyszła z windy, miała na sobie czarne spodnium bez rękawów z paskiem podkreślającym talię. Szare skórzane kozaki były mokre, z płaszcza przewieszzonego przez rękę kapala woda. W drugiej Erina trzymała butelkę czerwonego wina.

– Będziesz mógł spróbować wina, jeśli to najpierw rozwieszisz. – Uśmiechnęła się i wyciągnęła do niego rękę z płaszczem.

Na ułamek sekundy paranoiczny system alarmowy w mózgu uruchomił się znowu i John wyobraził sobie broń schowaną pod mokrym materiałem.

- Jak się czujesz? Jesteś całkiem blady.

Udało mu się wziąć płaszcz, gdy nadal opierał się o ścianę. Dłoń Eriny była pusta.

– Nic się nie dzieje. Jestem tylko trochę zmęczony – wykrztusił. – Skąd wiedziałaś, gdzie mieszkam?

- Możemy wejść? – zapytała.

– Nie, dopóki mi nie powiesz, jak poznałaś mój adres.

Powiedział to ostrzej, niż zamierzał, więc szybko dołożył przelotny uśmiech.

– Widziałam cię – odparła niezrażona i potrząsnęła mokrymi włosami.

Jej głos był niski, prawie zachrypnięty, jakby się przeziębila od deszczu.

– Widziałaś mnie?

– Tak, mieszkam dwie dzielnice stąd i od czasu do czasu jadam w Armatorze. Przedwczoraj widziałam, jak wychodzisz z restauracji z reklamówką w rękę i wchodzisz tymi drzwiami. Potem zapaliło się światło na najwyższym piętrze.

To brzmiało wiarygodnie i atak paniki, rozpoczynający się w jego ciele, zaczął ustępować. Ból z tyłu głowy zniknął i John prawie odzyskał równowagę.

– Czy to wystarczy za wyjaśnienie? – spytała i zamachała butelką wina, wskazując nią drzwi mieszkania.

John skinął głową, zebrał się na odwagę i oderwał rękę od ściany. Przesunął się, żeby mogła wejść.

– Olbrzymie – powiedziała, gdy przestąpiła próg i potoczyła wzrokiem po rozległej otwartej przestrzeni. – Malujesz?

– Kiedyś dużo, ale już dawno nie malowałem. Wynajmując to miejsce, nie zdawałem sobie sprawy, że to atelier.

Erina przejechała koniuszkami palców po niedokończonych płótnach i wydawało się, że jest pod wrażeniem zarówno dzieł, jak i metrażu mieszkania. John rozwiesił mokry płaszcz na wieszaku i wziął do ręki butelkę wina, którą mu podała.

– Świętujemy coś? – zapytał, czytając etykietę.

– Tak. Uwolnienie twojego brata.

– Przyrodniego.

– Tak jest. Poza tym chcę ci podziękować, że powierzyłeś mi tę sprawę.

– Nie musiałaś za to kupować takiego porządnego wina.

– Jeśli wziąć pod uwagę, jaką popularność zdobyłam po uwolnieniu potwora Billy’ego Nermana, jest to dość skąpe wynagrodzenie.

John poszedł do kuchni. Nie wiedział zbyt wiele o kobiecie, od której wynajmował mieszkanie, ale najwyraźniej lubiła czerwone wino, bo kieliszków nie brakowało w poza tym praktycznie pustych szafkach. Odsunął komputer i postawił dwa kieliszki na stole.

– Czego się boisz? – zapytała Erina, kiedy już usiadła na jednej z drewnianych skrzyń, a John wyciągnął korek z butelki.

– To znaczy?

– Kiedy przyszłam, byłeś przerażony.

John uniknął odpowiedzi i napełnił ich kieliszki.

– Na zdrowie – powiedział.

Stuknęli się kieliszkami, a ściany spotęgowały brzęknięcie. Zabrzmiało tak, jakby komuś w pustej sali zamkowej wypadła moneta.

– A więc... zamierzasz odpowiedzieć na pytanie?

John spróbował wina. Erina już wiedziała o nim za dużo. Jeśli jej plan polegał na dowiedzeniu się czegoś więcej, nie zamierzał na to pozwolić.

– Po to tu jesteś? Żeby...

– Nie – przerwała szybko. – Nie po to.

– O co w takim razie ci chodzi?

– Chętnie przez chwilę zachowam to dla siebie.

Piła wino, ale nie odrywała od niego wzroku. Czyżby z nim flirtowała?

– Bernt Primer – podjęła. – To było niespodziewane. Jak przebiegają przesłuchania?

John wybuchnął śmiechem.

– Nie masz absolutnie żadnych skrupułów. Mam ci teraz wysłać esemesem wszystkie materiały?

– Tak, jeśli byłbyś tak miły – odpowiedziała z uśmiechem na jego ironiczną propozycję. – On nie ma obrońcy?

– Nie. Nie chce. Rozumiem, że masz na to apetyt?

– Jasne, ale niestety nie wolno mi reprezentować nowego klienta w tym samym dochodzeniu. Przyznał się?

– Nie mogę nic powiedzieć na ten temat.

– Pewnie, że się przyznał.

– Powtarzam: żadnych komentarzy – oznajmił John i zauważył, że w oczach Eriny zapala się iskra.

– Mogę zgadnąć? – zapytała i pochyliła się nad stołem. – Przyznał, że się z nią pieprzył, ale nic więcej. Ma wytłumaczenie na obecność spermy, ale nie na zabójstwo.

John miał mocne postanowienie, że nie pozwoli, aby jej uśmiech na niego wpłynął.

– Tak myślisz? – zapytał tonem, który sugerował, że Erina jest daleka od prawdy.

– Tak, i to zupełnie słuszna strategia. Trudno wam będzie udowodnić, że Emelie się na to nie zgodziła. A jak podejrzewam, on twierdzi, że do seksu doszło za jej przyzwoleniem. W takim wypadku ma wytłumaczenie na obecność spermy na skale i z czysto teoretycznego punktu widzenia ta wersja jest tak samo możliwa jak wasza.

– Nawet jeśli on kłamie w żywe oczy?

– O co chodzi z tym twoim uparciem się na prawdę? Przecież właśnie powiedziałam, że w sensie prawniczym to nie ma żadnego znaczenia. Jeśli załatwi sobie dobrego adwokata, może zostać uniewinniony.

Frustracja, która przez ostatnie dni męczyła Johna, znów zaczęła dawać o sobie znać. Przygnębiło go, że jego własne przeczucia zyskały potwierdzenie. Jednocześnie poczuł się lepiej, gdy usłyszał ją mówiącą wprost, jakie mają możliwości.

– A więc nie obchodzi cię, czy to zrobił, czy nie?

Erina westchnęła.

– Odbyliśmy już wcześniej tę dyskusję i znasz moje nastawienie. To, że miałby uprawiać z nią seks, a potem odjechać, nie wydaje się zbyt prawdopodobne. Wątpię, czy w ogóle uprawiała z nim seks dobrowolnie.

John milczał, pozwalając, by jej myśli wędrowały tymi samymi ścieżkami co jego własne tak wiele razy.

– Czy wiemy, w jaki sposób zaczęli się kontaktować?

John podniósł rękę, aby ją przystopować.

– Przepraszam, już się zamykam – powiedziała i uniosła kieliszek do ust. Krople deszczu na jej mokrych ramionach i przedramionach jeszcze nie wyschły i skóra błyszczała w świetle kuchennej lampy. – A jak tam twój brat? – zapytała.

– Nie wiem.

– Nie rozmawiałeś z nim, odkąd wyszedł na wolność?

– Spotkałem się z nim, czułem ulgę.

– Powinien być ci wdzięczny.

– Tak. I z pewnością jest, na swój sposób.

– Na swój sposób?

– Ja i Billy bardzo się od siebie różnimy. Tak pewnie jest, kiedy ludzie dorastają w różnych światach.

John dolał wina do kieliszków, choć Erina ledwo zdążyła spróbować swojego. Było cierpkie.

– To musi być szok dla rodziców tej dziewczyny – powiedziała po chwili milczenia.

– Pan i Pani AchWe – odparł. – Tak, nie mają lekko.

– Rozmawiałeś z nimi?

– Osobiście nie. Ale zostali poinformowani, gdy tylko zatrzymaliśmy Primera. Zdaje się, że ojciec wpadł w szal i chciał się z nim spotkać.

– Co? Z Primerem?

– Tak. – John pokręcił głową. – Ale wtedy musielibyśmy chyba zdrapywać krew ze ścian.

– To dobry pomysł.

– Co takiego?

– Pozwolić ojcu na spotkanie z Primerem.

John czekał, aż Erina wybuchnie śmiechem albo przynajmniej się uśmiechnie, ale nic takiego nie następowało.

– Żartujesz, prawda?

– Nie, mówię poważnie.

John zaczął się śmiać i podłożył dłonie pod kark.

– Oszalałaś.

– Powinniście wykorzystać tę szansę na wyprowadzenie Primera z równowagi. Kto wie: może zacznie gadać.

– I nie widzisz żadnego ryzyka w takim spotkaniu?

– We wszystkim jest ryzyko. Ale widać wyraźnie, że utknęliście w martwym punkcie i dopóki on się nie przyzna, wasza sytuacja jest kiepska.

– Ty to powiedziałaś, ale jest...

– Primer żył z tym gównem dziesięć lat – przerwała. – Zdażył nabrać dystansu. Jeśli zostanie zmuszony do spojrzenia w oczy ojcu tej dziewczyny, to znów stanie się dla niego rzeczywiste. Miałam kiedyś klienta, który zabił swoją przyrodnią siostrę i szedł w zaparte, że tego nie zrobił. Wiedziałam, że zostanie skazany, i siedziałam z nim przez kilka dni, próbując go skłonić do wyznania winy. Odmawiał, choć była to jedyna szansa na złagodzenie kary. Cztery miesiące później, gdy zobaczył, jak ich wspólna matka wchodzi na salę sądową, mocno chwycił mnie za ramię i powiedział, że to zrobił. Musiał ją zobaczyć. Rozumiesz? Zobaczyć, jaki ból spowodował.

John powoli pokręcił głową.

– Nie możemy wykorzystać jej ojca w taki sposób.

– Wykorzystać? Co ty mówisz? Przecież on sam tego chce.

John umilkł i popatrzył na nią. Jej bezpośredni, wręcz arogancki sposób bycia go prowokował. Erina zdawała sobie sprawę, jaka jest piękna, i nie wahała się korzystać z tego w życiu zawodowym i prywatnym.

– Wybacz, ale nie dam już rady siedzieć na tej cholernej skrzynce po owocach – oznajmiła, wstając. – Dlaczego nie załatwisz sobie normalnych krzeseł?

– Masz darmowy masaż tajski, kiedy chcesz, więc nie narzekaj.

John spodziewał się riposty po swojej złości, ale Erina tylko odgarnęła włosy i ruszyła w stronę łóżka. Zatrzymała się przed wymiętą pościelą i zerknęła na niego.

– Nadal się nie domyśliłeś, dlaczego tu jestem?

John uśmiechnął się, opróżnił do końca kieliszek, a potem wstał i zaczął iść w jej stronę.

– Tak się składa, że nie.

Kiedy już był na miejscu, zaskoczyła go, robiąc sus w tył. Przeszył go dreszcz, gdy Erina przywarła pośladkami do jego krocza i chwyciła go oburącz za kark.

– Teraz już rozumiesz? – wyszeptała i przyciągnęła jego usta do swojej szyi.

Obróciła się i go pocałowała. Jej język był szorstki od wina, a wargi gorące. Natychmiast poczuł, że sztywnieje, ale jednocześnie wiedział, że to naprawdę fatalny pomysł. Jeśli potrzebował seksu, lepiej było wyjść do knajpy i poderwać jakąś nieznajomą, niż iść do łóżka z najbystrzejszą adwokatką w mieście, która w dodatku wiedziała, kim jest.

– Musisz iść – powiedział.

Erina powoli pokręciła głową i zdjęła ramiączka. Górna część spodnium opadła ku talii.

– Wiem, że mnie pragniesz. Jeśli pójde, będziesz żałował. Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja.

John zrezygnował z oporu i postanowił, że skoro i tak to zrobi, będzie z tego czerpał pełną przyjemność.

*

Erina stała w ubraniu obok łóżka i patrzyła na niego.

– Za dwie godziny mam być w sądzie – oznajmiła.

John obrócił ku sobie zegarek stojący na nocnym stoliku. Seks był wyczerpujący dla nich obojga i zanim podjęli decyzję, czy Erina ma zostać na noc, oboje zasnęli.

Wyszedł z łóżka i naciągnął spodnie. Odprowadził Erinę na klatkę schodową i wezwał windę. Stali kawałek od siebie i słyszeli gwizd kabiny jadącej w górę.

– Coś mi przyszło do głowy – powiedział niepewnie.

Odwróciła się do niego.

– Co?

– Zastanawiam się, czy istnieją jakieś prawne przeszkody ku temu, by pozwolić ojcu Emelie na spotkanie z Primerem.

Erina się roześmiała i pokręciła głową.

– Nie, jeśli zagwarantujecie bezpieczeństwo im obu.

Przycisnęła zielony przycisk parteru i drzwi się zasunęły.

*

Po powrocie do mieszkania John poczuł, że wydziela mocno nieprzyjemny zapach. Poszedł do łazienki, wysikał się bezgłośnie i wszedł pod prysznic. Woda była zimna, ale postanowił, że mimo wszystko zrobi pokrętem jeszcze pół obrotu w kierunku niebieskiego koloru. Zimno było karą za to, że nie potrafił się powstrzymać przed pójściem do łóżka z Eriną Kabashi.

Próbował się uspokoić, tłumacząc sobie, że pewnie tylko miała ochotę na seks, a on był odpowiednim kandydatem do tego zadania. Erina nie przypominała kobiet, z którymi sypiał wcześniej. Wszystkie one były przewidywalne i nigdy nie rzucały mu żadnych wyzwania. Z prawniczką było inaczej. Wiedziała, czego chce, i było jej dobrze z myślą, że jest najbystrzejszą osobą w pokoju. Nie był to jednak odpowiedni moment na związek. Własne bezpieczeństwo było ważniejsze. Wiedział, że prędzej czy później może się między nimi popsuć, a wtedy nie byłoby najmniejszych gwarancji cokolwiek.

Wyłączył wodę, przewiązał się w pasie ręcznikiem i wziął do ręki szczoteczkę do zębów. Kiedy spojrział w lustro i zobaczył własną twarz, niepokój powrócił niczym uderzenie pięścią w brzuch. Doznania z Eriną były tak intensywne, że skutecznie wyparły wspomnienie o mailu od Trevora.

Wrzucił szczoteczkę do umywalki, otworzył drzwi łazienki, wyszedł i znalazł się w ciemnym mieszkaniu. Podszedł do komputera i odchylił

ekran.

Został wylogowany z usługi pocztowej z powodu bezczynności. Zalogo-
wał się ponownie i zaczął czytać wiadomość. Po uporaniu się z pierwszą
częścią nie potrafił kontynuować. Przekaz był prosto sformułowany, ale
mimo to trudny do przyswojenia.

*Nie da się operować.
Pozamiatane.*

Oczy Johna zaszyły łzami, a na sercu zacisnęła się zimna dłoń. To była
najgorsza wiadomość z możliwych.

Poszedł do kuchni i wypił dwie szklanki wody z kranu. Potem zmusił się
do powrotu przed komputer i dalszej lektury. Trevor relacjonował słowa le-
karza. Guz dał przerzuty, a był tak niefortunnie umiejscowiony, że operacja
byłaby zbyt ryzykowna. Od tej pory wysiłki lekarzy miały się skupiać na
zapewnieniu mu jak najbardziej bezbolesnego i godnego życia aż do nie-
uniknionego końca. Lekarz nie chciał spekulować, kiedy ten koniec nadej-
dzie. W końcu jednak Trevorowi udało się go zmusić do prognozy. Osiem
do dwunastu miesięcy. Więcej czasu mu nie zostało.

John odsunął od siebie komputer z taką siłą, że spadł na podłogę.

To nie mogło być prawdą.

Nie miało prawa.

Ostatnie zdania maila poruszyły go najbardziej. Trevor pytał, czy mogą
się spotkać po raz ostatni. Chciał odwiedzić Johna, zanim, jak się wyraził,
„włoży dębową jesionkę”. Między pobytami w szpitalu nadal czuł się do-
brze. Gdyby podróż – jakikolwiek byłby jej cel – przypadła na jeden z tych
okresów, mogliby spędzić razem czas prawie jak zwykle.

John poczuł, że oczy na powrót zachodzą mu łzami.

To z nim – swoim kolegą – Trevor planował się pożegnać. Nie z żoną,
którą w dalszym ciągu kochał, ani z dzieckiem, z którym nie wolno mu
było utrzymywać kontaktu.

Pomyślał, że to najsmutniejsze, co kiedykolwiek przeczytał.

Heimer właśnie wrócił z kolejnej z coraz bardziej ekstremalnych przebieżek, kiedy usłyszał, że na stoliku w przedpokoju wibruje telefon. Czując smak krwi w ustach i pulsowanie bólu w mięśniach, odebrał, nie spojrzwawszy, kto dzwoni. Natychmiast rozpoznał głos. Miał w sobie szczególną ostrość i precyzję, którą cenił, choć jednocześnie budziła w nim strach. Był zadowolony, że może zrzucić winę za przyśpieszony puls na trening. Mona Ejdewik nie musiała wiedzieć, że pewnie brzmiałby podobnie, gdyby zastała go na kanapie przed telewizorem.

– Jak się czujesz? – zaczęła.

Heimer pomyślał, że pytanie wydaje się wymuszone, jakby czuła się zobligowana do powiedzenia czegoś miłego, zanim przejdzie do rzeczy.

– Dziękuję. Dobrze jak na te okoliczności.

Takiej odpowiedzi od niego oczekiwano. Tak naprawdę była jak najdalej od prawdy. Brak wiedzy, co Primer mówił na policyjnych przesłuchaniach, doprowadzał go do szaleństwa. W ciągu ostatnich dni biegał dalej, częściej i szybciej niż kiedykolwiek przedtem. Sissela z kolei miała własną metodę na odwracanie uwagi – pracę i pieprzenie się z Hugonem Aglinem. Coraz częściej zostawała do późna w biurze, a Heimer nie był już w stanie przejmować się tym, że go okłamywała. Potrafił myśleć tylko o Berncie Primerze.

Ścisnął komórkę i próbował się przygotować na dalszy ciąg rozmowy. Czuł w piersi uderzenia serca jak przy ostatnich, ciężkich od kwasu mlekowego krokach w długim biegu pod górę.

– Chciałam zapytać, czy mógłbyś nam pomóc w jednej sprawie – kontynuowała policjantka.

Pytanie go zaskoczyło, zwlekał z odpowiedzią.

– Aha. W czym konkretnie?

Mona Ejdewik powiedziała, że przesłuchania utknęły w martwym punkcie i jest gotowa spróbować niekonwencjonalnych metod. Kiedy Heimer zapytał, co to oznacza, odpowiedziała, że rozważa, czy jednak nie pozwolić mu na wizytę w areszcie. Wyraziła nadzieję, że spotkanie spowoduje emo-

cyjonalną reakcją u Berna Primera, a ta z kolei zaowocuje przyznaniem się do winy.

Heimer zacisnął pięść.

To była zaskakująca decyzja nowej prowadzącej śledztwo. Jednocześnie bardzo mu odpowiadała. Starał się nie zareagować zanadto entuzjastycznie.

– Będę musiał trochę się zastanowić. Ale oczywiście, jeśli uważacie, że to może pomóc posunąć śledztwo do przodu... – Świadomie zawiesił głos.

– Nie wiemy, jak zareaguje Primer, i w żadnym wypadku nie chcę cię zmuszać do zrobienia czegoś, na co nie masz ochoty. Ale musimy przełamać impas i to może być sposób.

– Oczywiście, rozumiem twój tok myślenia – rzekł Heimer.

Niedługo potem dał sobie spokój z udawaniem oporu i przyjął jej propozycję. Ustalili, że przyjedzie do komisariatu następnego dnia i Mona spotka się z nim przy wejściu. Po tych słowach Heimer zakończył rozmowę i z ulgą poszedł do łazienki. Wrzucił przepocone ubrania do kosza na pranie, ogolił się i wszedł pod prysznic.

Emelie, pomyślał.

Kiedy miał zamknięte oczy, a po twarzy spływały mu strumienie wody, przez chwilę czuł obecność córki.

Po kąpieli wtarł oliwkę w bolące mięśnie nóg i położył się nago na łóżku. Na trzydzieści minut odpoczynku mógł sobie pozwolić. Resztę dnia zamierzał przeznaczyć na przygotowania do wizyty w komisariacie. Wiedział, że ma tylko jedną szansę, więc wszystko musi pójść jak należy.

*

– Jak myślisz, jak zareagujesz na jego widok?

Heimer patrzył w oczy Mony Ejdewik, siedząc po drugiej stronie biurka w zombicznej piwnicy komisariatu. Udał namysł i udzielił odpowiedzi, którą tak starannie cyzelował poprzedniego wieczoru.

– Nie mogę tego wiedzieć, dopóki tam z nim nie usiądę. Skłamałbym, gdybym powiedział coś innego. Mnie chodzi tu o oddanie sprawiedliwości Emelie. Muszę się dowiedzieć, co tak naprawdę się stało, zamknąć ten rozdział.

– A jeśli ci się uda i Primer rzeczywiście zacznie opowiadać, co zrobił twojej córce? Co wtedy?

– Tego nie wiem. Mogę jednak obiecać, że będę próbował myśleć o Emelie i o tym, co najlepsze dla śledztwa.

Policjantka starała się wprowadzić go w stan odprężenia, a jednocześnie oceniała jego kondycję psychiczną. Pytania o samopoczucie były dyskretne i zręcznie przemycone w rozmowie. Gdyby zaprezentował najdrobniejsze pęknięcie fasady, wszystko by przerwała.

Heimer bardzo się starał być taki, jakiego chciała widzieć. Nie mógł się zachowywać niewzruszenie, bo mogłaby to uznać za psychologiczne uniki. Ani zbyt emocjonalnie. Wówczas ryzykowałby, że zrobi wrażenie chwiejnego albo wręcz niezrównoważonego.

– Zostanę z nim sam? – zapytał.

Mona odchrząknęła, on zaś odniósł wrażenie, że przez jej twarz przelatuje cień niepokoju.

– Tak jak mówiłam, to bardzo wyjątkowa sytuacja. Mój pomysł jest jednak taki, że spotkalibyście się sam na sam, za drzwiami stałby strażnik i wszystko byłoby nagrywane przez kamery. Co o tym sądzisz?

Kurwa, idealnie, pomyślał. Jednak pod żadnym pozorem nie wolno mu było tego okazać.

– Jak szybko strażnik może dotrzeć do sali? – zapytał.

– W kilka sekund. Ale jeśli czujesz się z tym niekomfortowo, może siedzieć z wami w środku. Decyzja należy do ciebie.

Heimer znów udał, że się zastanawia.

– Zrobimy, jak powiedziałaś. Będę się czuł bezpiecznie.

Przyłapał się na tym, że sprawdza dłonią marynarkę. Spojrzał na Monę, żeby się przekonać, czy zareagowała na jego mowę ciała, ale wyglądało na to, że ruch pozostał niezauważony.

– O co mam go zapytać? – Heimer podłożył sobie prawą dłoń pod udo na poduszce krzesła.

– Nasz problem polega na tym, że Primer przyznaje się do seksu oralnego z Emelie, ale zaprzecza całej reszcie. Mówi, że robiła wszystko dobrowolnie i żyła, kiedy stamtąd odjeżdżał.

Mona zrobiła pauzę, chcąc sprawdzić, jak zareaguje na jej słowa. Heimer poczuł obrzydzenie i nie widział powodu, by to ukrywać.

– Chcę, żebyś się starał zadawać pytania otwarte – kontynuowała Mona.

– Niech opowie, co się wydarzyło tamtego wieczoru. Powiedz, że masz prawo wiedzieć. W końcu jesteś jej ojcem. Jeżeli będziesz potrzebował przerwy, nie ma problemu. Wystarczy, że zawołasz strażnika, a ten cię wy-

puści. I przede wszystkim: zachowaj spokój, bo inaczej będziemy musieli wejść i wam przerwać. Będziemy widzieć i słyszeć wszystko.

Heimer skinął głową. Rozumiał reguły gry.

– Chciałbyś wiedzieć coś jeszcze, zanim zaczniemy?

– Nie. Czuję, że jestem gotowy. Przynajmniej na tyle, na ile można być gotowym do czegoś takiego – dodał, żeby złagodzić ton wypowiedzi.

Mona zadzwoniła do kogoś z telefonu komórkowego. Wkrótce potem otworzyły się drzwi prowadzące do biur i dołączył do nich strażnik. Prowadząca przedstawiła ich sobie, a potem ruszyli razem do pokoju przesłuchań. Kiedy byli już prawie na miejscu, Mona się zatrzymała. Po krótkim „powodzenia” zniknęła w sąsiednim pomieszczeniu, żeby sprawdzić, czy przechwytywanie obrazu i dźwięku działa jak powinno.

Heimer skinął głową, żeby pokazać, że jest gotów iść dalej. Jednak strażnik tylko poruszył szyją, tak że strzeliły kręgi, i poprawił pałkę przy pasku.

– Proszę stanąć szerzej i wyprostować ręce.

Zwyczajny ton, którym mężczyzna wypowiedział te słowa, mocno kontrastował z paniką, jaka ogarnęła Heimera. Nie mógł pozwolić na rewizję osobistą.

Do akcji wkroczył autopilot lub raczej instynkt przetrwania.

– Muszę iść do toalety, zanim się z nim spotkam.

Strażnik wzruszył ramionami.

– Pewnie, proszę od tego zacząć. Tam ma pan toaletę – rzekł i wskazał małą szatnię obok drzwi.

Heimer czuł, że śledzi go wzrokiem, więc pilnował, żeby nie iść szybciej, niż miałyby to miejsce w normalnej sytuacji. Jak tylko zamknął za sobą drzwi, opadł na sedes i pozwolił panice zagnieździć się w ciele. Nogi mu się trzęsły, gwałtownie oddychał.

Po chwili najgorsze minęło. Musiał działać szybko. Istniała granica tego, ile czasu mógł spędzić w toalecie, nie budząc podejrzeń.

Zaczął szukać odpowiednich kryjówek. Nie miał zbyt wielkiego wyboru. Albo rezerwuar, albo pojemnik na papierowe ręczniki. Wybrał drugą możliwość. Ostrożnie unióś pokrywę i położył ją na umywalce. Wspiął się na palce i zobaczył, że zbiornik jest wypełniony w połowie. Wyjął nóż sprężynowy z wewnętrznej kieszeni marynarki i położył go na papierowych ręcznikach. Udało się. Stos papieru wytrzymał ciężar noża, był też dobry margines bezpieczeństwa, na wypadek gdyby ktoś korzystał z toalety.

Załóżył pokrywę z powrotem i przejrzał się w lustrze. Jego twarz wyglądała na napiętą, ale to pasowało do sytuacji. Gorzej było z oczami. W nich tkwiło coś trudniejszego do ukrycia – swego rodzaju intensywna energia granicząca z opętaniem. Cieszył się, że Sissela nie widzi go w tym stanie. Od razu by się domyśliła, że coś jest nie tak.

Otworzył drzwi i wyszedł na korytarz. Jego towarzysz stał oparty o ścianę i niecierpliwie bawił się pękiem kluczy. Heimer z własnej inicjatywy podniósł ręce i stanął na szeroko rozstawionych nogach. Strażnik go przesukał i wprowadził do pustego pokoju przesłuchań.

– Ona chce, żeby pan siedział tam – oznajmił i wskazał przykręcone krzesło, ustawione oparciem do drzwi. – Ze względu na kamerę.

Heimer obrócił głowę i zobaczył dyskretne urządzenie na ścianie, skierowane na miejsce naprzeciwko tego, które miał zająć.

– Okej – powiedział.

– No to idę po Primera – zapowiedział strażnik.

Heimer skinął głową i jednocześnie próbował znaleźć coś, na czym mógłby skupić wzrok. Wobec braku okien padło znów na kamerę na ścianie za jego plecami. Odwrócił się i spojrział w obiektyw. To był jego jedyny kontakt ze światem zewnętrznym, czarna dziura rejestrująca każdy wyraz czegoś, co musiało być zaciętą twarzą.

John spotkał się wzrokiem z Heimerem Bjurwallem za pośrednictwem monitora w pokoju przesłuchań, w którym towarzyszył Monie. Twarz na ekranie przypomniała mu, jak młodzi mężczyźni z oddziałów specjalnych NYPD zwykle wyglądali przed akcją. Co prawda ojciec Emelie nie był dwudziestopięcioletnim kulturystą w kamizelce kuloodpornej, ale miał w sobie coś, co go z nimi łączyło. Determinację, która płynęła przez obiektyw kamery do sąsiadującego z nią pokoju.

Na chwilę John zwątpił w cały projekt. Może pozwolenie Heimerowi Bjurwallowi na spotkanie z Primerem bardziej zaszkodzi śledztwu, niż pomoże. Jednak na myślenie o tym było już trochę za późno. Przedstawił Monie pomysł Eriny, a ona go zatwierdziła.

– Już tu idą.

Mona powtórzyła słowa strażnika, który prowadził Primera. John skinął głową i spojrzał z powrotem na ekran. Heimer Bjurwall odwrócił się plecami do kamery i splótł dłonie na stole.

John poczuł wibracje w kieszeni. Miał wyciszony telefon, więc Mona niczego nie zauważyła. Dyskretnie wsunął dłoń do kieszeni i odrzucił połączenie. Zaledwie po kilku sekundach telefon zaczął dzwonić ponownie. Tym razem wyjął go, żeby sprawdzić numer. To była rozmowa przełączona dalej z centrali. Ciekawość wzięła górę i odebrał:

– Halo.

– Cześć, John!

Przycisnął słuchawkę mocno do ucha, żeby Mona nie słyszała rozmowy. Głos po drugiej stronie posługiwał się jego prawdziwym imieniem. Dopiero po chwili John był w stanie przypisać go do konkretnej osoby.

Billy.

Dzwonił jego brat.

Rozważał, czy nie wyjść i nie porozmawiać gdzie indziej, ale ponieważ Primer zmierzał do pokoju przesłuchań, było to wykluczone. Mona zaczęłaby się zastanawiać, jaka to rozmowa jest tak ważna, że zniknął w krytycznym momencie.

– Akurat w tej chwili nie mam czasu – powiedział oficjalnym tonem.

– Musisz tu przyjechać. Mam ci coś do powiedzenia.

Billy'emu plątał się język. Nie ulegało wątpliwości, że pił, ale mimo wszystko przez upojenie alkoholowe przebijała powaga. Braciszek naprawdę chciał mu coś zakomunikować.

Mona spojrzała na niego z irytacją i dała znak, że powinien kończyć.

– Jak już powiedziałem, nie mogę rozmawiać – powtórzył i zakończył połączenie.

Westchnął tak wiarygodnie, jak tylko potrafił.

– Myślałem, że centrala dostała polecenie, by łączyć wszystkich dziennikarzy z wydziałem prasowym.

Mona zatrzymała na nim wzrok na tak długo, że przez chwilę myślał, iż słyszała głos i domyśliła się, że należał do jego brata. John nie zapomniał o ich rozmowie, w czasie której zapewniał Monę, że nie ma żadnego kontaktu z Billym ani z matką.

– Są bardzo pomysłowi, gdy trzeba ominąć centralę – skwitowała w końcu i odwróciła się do ekranu.

John próbował się odprężyć. Patrzył, jak Mona sprawdza, czy nagrywanie działa jak należy. Nie wiedział, który już raz z rzędu, ale nie ulegało wątpliwości, że jest zdenerwowana przed tym, co ich czeka.

Wyłączył telefon, żeby brat nie przeszkadzał mu po raz kolejny. To było naprawdę nie w porządku, że dzwonił do niego do pracy. Mógł tylko mieć nadzieję, że ten pijus nie powiedział centrali czegoś, co mogłoby zdradzić jego prawdziwą tożsamość.

Przysunął krzesło bliżej do ekranu i intensywnie wpatrywał się w kark i plecy Heimera Bjurwalla. Dłonie spoczywały splecione na stole w taki sam sposób jak wcześniej.

– Już wchodzi – oznajmiła Mona, która otrzymała tę wiadomość przez zestaw słuchawkowy.

Chwilę później śledzili na monitorze, jak strażnik wprowadza Primera do pokoju, po czym wychodzi i zamyka drzwi. John żałował, że nie ma tam dwóch kamer – wtedy widzieliby również twarz Heimera Bjurwalla. Przy obecnej technologii musieli poprzestać na twarzy Primera.

Widać było, że mija chwila, zanim do byłego prowadzącego śledztwo dociera, kim jest człowiek siedzący przy stole i czekający na niego. Kiedy jednak to zrozumiał, reakcja była tym silniejsza. Kiedyś John uważał, że szwedzkie wyrażenie o wybałuszaniu oczu jest przesadzone, ale stało się

dokładnie to. Po twarzy Primera rozlała się panika, wywołując niemalże grymas.

Żaden z mężczyzn nie powiedział jeszcze do drugiego ani słowa. Mona nachyliła się i wyregulowała głośność. Z głośnika dobiegło ciche chlipanie i John spostrzegł, że po policzkach Primera spływają łzy. To było coś innego niż ludzki robot z zaprogramowanymi odpowiedziami, z którym on i Mona mierzyli się w pokoju przesłuchań przez ostatnich kilka dni. Tylko siadając przy stole, Heimer dostał się za mury obronne. To był duży postęp. Teraz jeszcze należało skłonić podejrzanego do mówienia.

Primer opadł na krzesło i zatopił twarz w dłoniach. Chlipanie wkrótce przeszło w szloch, a całe potężne cielsko trzęsło się na ekranie, który mieli przed sobą.

– Strażnik!

Był to krzyk Heimera Bjurwalla. John po raz kolejny przeklął w duchu technikę, przez którą nie widzieli jego twarzy. Gdyby mogli ją zobaczyć, o wiele łatwiej śledziliby dynamikę w pokoju przesłuchań.

– Co on wyprawia? – zapytała Mona.

– Może nie wytrzymał jego widoku – odparł John w chwili, gdy ojciec Emelie był wyprowadzany z pokoju.

Mona przycisnęła zestaw słuchawkowy do ucha, żeby usłyszeć, co ma do powiedzenia strażnik.

– Wygląda na to, że źle się poczuł i musi iść do toalety – powiedziała po otrzymaniu raportu.

W głośnikach ataki płaczu Primera były coraz głośniejsze. John widział na ekranie, jak góra mięsa prawie ześlizguje się z krzesła na podłogę. Mona nachyliła się nad panelem sterowania i przyciszyła.

– Najrozsądniej byłoby chyba to przerwać – stwierdziła, ale jednocześnie poczuła, że wcale tego nie chce.

– Nie. Musimy kontynuować – odparł John. – To pewnie nasza jedyna szansa.

Mona sprawiała wrażenie, jakby nad czymś myślała.

– Co się dzieje z Bjurwallem? – odezwała się do mikrofonu zestawu słuchawkowego.

Dopiero po chwili otrzymała odpowiedź. Strażnik najwyraźniej szedł w stronę toalety.

– Już wraca – poinformował głos w słuchawce Mony.

– Dobrze, wprowadź go z powrotem.

Po kilku sekundach drzwi się otworzyły i Heimer Bjurwall znów usiadł w pokoju przesłuchań. Primer nie mógł się zdobyć na spojrzenie mu w oczy. Odwrócił twarz i dalej płakał. Z kolei Heimer wydawał się opanowany. Kiedy zaczął mówić, jego głos brzmiał spokojnie i rzeczowo.

– A teraz opowiesz, co zrobiłeś mojej córce.

To nie było pytanie, tylko wyzwanie. Rozkaz od kogoś, kto ma władzę, wydany komuś bezsilnemu. John czuł fascynację tym, jak ekranowy Primer zapadł się w sobie. Czy to naprawdę ten sam człowiek, który z taką łatwością okłamywał ich przez tydzień?

– Wybacz mi – szlochał i wycierał smarki rękawem koszuli.

– Nie interesują mnie twoje przeprosiny. – Heimer nachylił się nad stołem, żeby podkreślić, że nie żartuje.

– Powiem, słowo! – wyjąkał Primer. – Spotkałem ją przypadkiem na mieście pewnego wieczoru wiele lat temu. Rozpoznaliśmy się, bo przecież wykładałem w Björkbacken, kiedy tam mieszkała. Pracowałem wtedy nad przestępstwami narkotykowymi i intensywnie kursowałem po knajpach w mieście.

Umilkł, żeby zaczerpnąć tchu, i przeciągnął dłonią po mokrej twarzy. Jakby musiał walczyć o każde zdanie.

– Od razu było widać, że coś wzięła – kontynuował. – Poprosiłem, żeby opróżniła kieszenie, i w końcu wyjęła dwie torebki kokainy. Oznajmiłem, że nie mogę puścić tego płazem i muszę zabrać ją ze sobą do komisariatu. Była zrozpaczona, prosiła i błagała, żebym nikomu nic nie mówił. No i w końcu...

– W końcu co? – zapytał Heimer.

Primer wahał się dłuższą chwilę, a potem znów nabrał powietrza.

– W końcu się poddałem. Powiedziałem, że spojrzę przez palce na sprawę posiadania, jeśli... doprowadzi mnie do orgazmu.

Kiedy wypowiedział te słowa, znów pojawił się płacz. Odwrócił głowę od Heimera Bjurwalla i kamery.

– Oż kurwa, tak, cholernie się wstydzę. Ale nie mogę nic na to poradzić, na pewno mam coś nie tak z głową.

John i Mona spojrzeli na siebie. To był przełom, więc może w końcu wszystko wysypie się z Bernta Primera.

– Czyli uprawiałeś z nią seks? – zapytał Heimer.

John nie rozumiał, jak to możliwe, że ojciec Emelie jest tak spokojny. Jakby wyznanie dotyczyło pierwszej lepszej młodej dziewczyny, a nie jego

córki.

– Tak. Obciągnęła mi. Ale ja jej nie zmusiłem. Po wszystkim się zaśmiała i powiedziała, że jej się podobało.

Primer nagle urwał, jakby zareagował na zmianę na twarzy Heimera Bjurwalla. John wstał. Instykt podpowiadał mu, że powinien być gotów wkroczyć i pomóc czekającemu pod drzwiami pokoju przesłuchań strażnikowi, jeśli zajdzie taka potrzeba. Mona też wstała i położyła mu dłoń na ramieniu. Zauważył, że wstrzymała oddech, śledząc dramatyczne wydarzenia na ekranie.

– Tylko zachowaj spokój, Heimer, i nadal zadawaj pytania – wymamrotała.

Zobaczyli, że ojciec Emelie błądzi dłońmi po klatce piersiowej.

– Chyba nie dostanie zaraz ataku serca – odezwał się John.

Jednak po chwili dłonie były z powrotem na stole, a Heimer wydawał się wystarczająco opanowany, by kontynuować z pewnością najgorszą rozmowę, jaką kiedykolwiek odbył.

– Co było potem? – spytał.

Primer opadł z powrotem na oparcie krzesła, wyglądał na zrezygnowanego.

– Powiedziałem jej, że od tej pory, jeśli będzie jeszcze kiedyś w mieście i poczuje, że ma ochotę na imprezę, lepiej niech się skontaktuje ze mną. Mogę przecież załatwić dobry towar. Na ulicach jest tyle gówna, człowiek nigdy nie wie, co jest w składzie.

– I zrobiła to? Skontaktowała się z tobą ponownie?

– Pamiętam, że odezwała się kilka razy wiosną. Chyba w okolicach Wielkanocy. Miała wtedy wolne na studiach i przyjechała do Karlstad.

– I?

– Co mam powiedzieć? Chciała kokainy, a ja jej z tym pomogłem. Niestety. To chyba jasne, że dziś cholernie tego żałuję. Ale nie myślałem. Nie miałem...

– Jak płaciła? – przerwał Heimer.

Primer z powrotem opuścił głowę i unikał wzroku człowieka z przeciwnej strony stołu.

– Płaciła zawsze w taki sam sposób.

– Seksem?

– Tak. Ale nigdy nie poszedłem z nią do łóżka. Tylko mi... pomagała.

Primer przestał płakać i mówił wyraźniejszym głosem, nie do końca swoim. Słowa padały szybciej i napotykały mniejszy opór.

– Wieczór jej zaginięcia... – kontynuował. – Napisała do mnie maila po południu tego samego dnia. Miała iść na jakąś imprezę i chciała, żebym zabrał towar na Tynäs około północy.

Heimer Bjurwall nic nie mówił, a przy braku kamery John próbował sobie wyobrazić jego twarz. Chciał ją narysować tego samego wieczoru, kiedy wróci do mieszkania. Surową i zdecydowaną, z tymi nabrzmiałymi żyłami na szyi i mrokiem w oczach.

– Emelie się spóźniła – mówił dalej Primer. – Ale w końcu przyszła. I my... tak...

Znów się załamał. Przez krótką chwilę milczenia twarz mu się pomarszczyła, a potem kolejny atak płaczu wziął górę. Był mniej kontrolowany niż poprzednie, a zaraz po nim nastąpił ryk, który przypominał odgłos wydawany przez postrzelone zwierzę.

– Jestem odrażający, ale jej nie zabiłem – szlochał wystraszony.

John szukał kontaktu wzrokowego z Moną, ale była zahipnotyzowana wydarzeniami na ekranie. To, że Primer zaprzeczał samemu zabójstwu, nie niepokoiło go. Poważne i brutalne przestępstwa z elementami seksualnymi wiązały się z silnym poczuciem winy i wstydu u winowajców. Dlatego przyznanie się przebiegało stopniowo, a najbardziej zakazane czyny sprawcy zostawiali na koniec.

John spostrzegł, że Heimer Bjurwall ponownie chwyta się jedną ręką za klatkę piersiową. Może rzeczywiście bolało go serce.

– Czy to ty?

Heimer nachylił się do przodu i prawie szeptał do mężczyzny siedzącego naprzeciwko.

– Wiem, jak to wygląda. – Primer pociągnął nosem. – Podmieniłem próbki DNA, żeby zrobić Billy’ego Nermana, i usunąłem materiały. Spanikowałem i nie chciałem być w to wplątany. Ale, Heimer, daję ci słowo... nie zabiłem jej.

John ponownie spojrzął na Monę. Primer zupełnie się załamał i czynił kolejne wyznania. Pytanie jednak brzmiało, jak długo odważą się pozwalać na tę rozmowę. Heimer wyglądał, jakby balansował na granicy wybuchu. Może ciśnienie we wnętrzu ojca zabitej dziewczyny w końcu okaże się zbyt wysokie.

– Musimy przerwać! – zawołał do Mony.

Pokręciła głową, oczy wciąż miała przyklejone do ekranu. Oddech Heimera Bjurwalla był tak ciężki i szybki, że w głośnikach brzmiał jak drapanie. Jego twarz znajdowała się zaledwie kilkadziesiąt centymetrów od twarzy Primera, a jedną dłonią błędził po klatce piersiowej.

– Do kurwy nędzy, Mona... – zaczął John, ale nie zdążył powiedzieć nic więcej, bo Heimer Bjurwall nagle odchylił się na oparcie.

– Strażnik! – krzyknął znowu. – Skończyliśmy.

*

Heimer Bjurwall był wyraźnie wykończony, kiedy Mona odprowadzała go do recepcji. To, że chciał jechać do domu zaraz po spotkaniu, nie było zaskoczeniem. Rozmowa w ciasnym pokoju przesłuchań musiała pozbawić go sił.

John dla odmiany czuł się pełny energii. On i Mona postawili wszystko na jedną kartę i wygrali. Primer wprawdzie nie powiedział jeszcze o samym zabójstwie, ale poczynił ważne kroki na drodze do całkowitego wyznania winy. Z nowymi informacjami zamierzali naciskać go jeszcze mocniej podczas przyszłych przesłuchań.

Mona nie mogła się doczekać, aż złoży raport z postępów prokuratorowi. Zapytała Johna, czy z nią pójdzie. Nie chciał. Bełkotliwy głos Billy'ego nadal dźwięczał mu w uszach. Musiał zdążyć porozmawiać z bratem w cztery oczy, zanim ten narobi kolejnych problemów.

W samochodzie w drodze do domu rodzinnego pod Skoghall John pozwolił myślom swobodnie wędrować. Błądziły po rozmaitych ścieżkach, przeskakiwały tam i z powrotem między różnymi tematami: przełomem w śledztwie, Eriną obok niego w łóżku i tym wieśniakiem jego bratem, z którym nie bardzo wiedział, co zrobić. Kiedy zbliżył się do mostu prowadzącego do Hammarö, tornado w głowie zwolniło, a myśli zatrzymały się w miejscu najbardziej bolesnym ze wszystkich.

Trevor.

Zaczął się zastanawiać nad pytaniem, które przyjaciel zadał w mailu. Czy mógłby go odwiedzić. John chciałby odpowiedzieć: „tak, przyjeżdżaj”, ale czy to naprawdę było takie proste? Bardzo pilnowali tego, by nigdy nie zdradzić, w którym zakątku świata się znajdują. Przeskoczenie bezpośrednio do następnego kroku i pozwolenie choremu na raka Trevorowi wsiąść

do samolotu do Szwecji trudno było uznać za zgodne z zasadami programu ochrony świadków.

Brodwick nieraz podkreślał, że wszystkie więzy między nimi muszą zostać przecięte. John pokręcił głową. Łatwo mu było mówić, w końcu nie musiał odmawiać umierającemu człowiekowi wypełnienia jego ostatniej woli. John pomyślał, że Trevor nie trzymał się żadnych instrukcji, kiedy ratował mu życie w Baltimore. Improwizował i kierował się instynktem. Gdyby nie zgodził się na wizytę, musiałby mieć lepszy argument niż ten, że to wbrew zasadom – a nie był pewny, czy taki ma.

Zaparkował w tym samym miejscu co przy poprzedniej wizycie i przeszedł na piechotę ostatni odcinek do Auto Nerman. Billy siedział na schodach budynku, a obok niego stała filiżanka kawy. Do szczeliny w betonie drugiego stopnia ktoś – prawdopodobnie Nicole – wcisnął kolekcję patyków po lodach, ustawionych na sztorc.

– No proszę. Superglina jest na dworze i się rusza.

Brat był w swoim zwyczajowym stroju: poplamionych dżinsach i równie brudnej koszulce. Śmierdział alkoholem, ale wyglądało na to, że wytrzymał na tyle, że nie bełkotał.

– Wydawałeś się cholernie zajęty, kiedy dzwoniłem wcześniej.

John natychmiast poczuł się dotknięty jego nastawieniem. To, że przyszedł wysłuchać, co Billy ma do powiedzenia, najwyraźniej nie wystarczyło. Musiał jeszcze się przed nim płaszczyć.

– Nie chciałem być niemiły – rzekł. – Ale nie możesz dzwonić do mnie do pracy. To jest...

– Wyluzuj, braciszku – przerwał Billy. – Nie użyłem twojego prawdziwego nazwiska, na centrali pytałem o Fredrika Adamssona.

– I tak po prostu cię połączyli?

John postawił stopę na najniższym stopniu i nachylił się nad Billym.

– No nie całkiem. Powiedziałem, że mam ważne informacje na temat zabójstwa Emelie Bjurwall. Wtedy te dranie nie widziały już żadnych problemów.

Billy rechotał na myśl o własnej pomysłowości, kiedy John siadał obok niego na stopniu.

– Uwaga na patyki! Nicole liczy, ile lodów zjada. Jakaś dziewczynka w szkole powiedziała jej, że znowu jest gruba, więc ustanowiliśmy zasadę – maksymalnie pięć tygodniowo.

John przesunął się lekko w prawo, żeby nie ryzykować zgniecenia rąbatki z patyków. Nie był w nastroju na dyskusje o wadze bratanicy.

– Posłuchaj mnie teraz, Billy – powiedział z nadzieją, że udało mu się ukryć większą część irytacji. – Załatwię ci specjalną komórkę, której będziesz używał tylko do dzwonienia do mnie.

– Nie mam nawet twojego numeru – mruknął.

– Wpiszę go tam. Nie wolno ci kontaktować się ze mną w żaden inny sposób. Czy możesz mi obiecać, że będziesz przestrzegał tej zasady?

– Cholernie mi przykro, że chciałem porozmawiać z bratem, którego nie było ponad dwadzieścia lat.

– Obiecujesz? – John wykorzystał resztkę samodyscypliny, która mu została.

Billy niechętnie pokiwał głową.

– Jasne, skoro tak mówisz.

– Dzięki – odparł John i napełnił płuca jesiennym powietrzem.

Woń siarczanów z fabryki była tego dnia słabsza, ale nadal spoczywała nad dziedzińcem niczym zapachowa kotara. Nie chciał się kłócić z Billym. Braciszek był towarem uszkodzonym, należało się starać okazywać mu wyrozumiałość.

– O czym chciałeś ze mną porozmawiać? – zapytał.

– Co?

– No, kiedy zadzwoniłeś. Powiedziałeś, że musisz mi coś powiedzieć.

– A, no tak. Chodzi o Nicole. Potrzebuje pomocy z matmą. Nauczyciel mówi, że nie nadaża na lekcjach, i chciałem zapytać, czy mógłbyś jej pomóc. Sam niestety jestem tak samo głupi jak ona.

Billy się zaśmiał, jakby powiedział coś zabawnego. John pomyślał, że wydaje się to trochę wymuszone i kiepsko współgra z powagą, którą wcześniej okazywał przez telefon.

– Naprawdę chodziło tylko o to? Robiłeś wrażenie wzburzonego.

– Tylko o to? – powtórzył brat. – Widać, że nie masz dzieci. Jeśli Nicole ma mieć jakieś szanse w życiu, musi dobrze sobie radzić w szkole, chyba to rozumiesz?

Billy nie ułatwiał mu sprawy. Jeśli braciszek aspirował do tytułu Taty Roku, mógł przynajmniej dotrwać trzeźwy do lunchu.

– Jasne, rozumiem – odparł John. – Ale niestety nie uważam, że to dobry pomysł. Ona pewnie się zastanawia, kim jestem.

– Masz rację – powiedział szybko Billy. – To była tylko taka myśl.

John popatrzył na dziedziniec, pełen wgłębień i nierówności. Większość z nich nadal była pełna wody po porannym deszczu. Jego wzrok padł na zduszony niedopałek papierosa dwa metry dalej. Był suchy, co oznaczało, że musiał tam się znaleźć przed południem, gdy deszcz już przestał padać. Billy nie palił, ale był ktoś inny, kto miał ten zwyczaj.

– Spotkałeś się ostatnio z mamą? – zapytał John, żałując, że nie potrafi wyłączyć policyjnego mózgu, chociaż na chwilę.

– Byłem u niej w zeszłym tygodniu – odparł Billy. – Jak zwykle cholernie narzekała na jedzenie i personel.

Papieros nie musiał należeć do ich matki, która odpalała jednego od drugiego, ale mimo wszystko braciszek z jakiegoś powodu kłamał. Jakaś część Johna miała ochotę rzucić mu wyzwanie i podnieść niedopałek z ziemi. Sprawdzić, czy marka zgadza się z tymi, które paliła ona. Zawahał się jednak. Nie chciał narażać ich relacji bardziej niż do tej pory. Poza tym zawsze gdzieś w sobie miał poczucie niesprawiedliwości. To, że udało mu się uwolnić Billy'ego od wszystkich podejrzeń w sprawie AchWe, zdecydowanie nie wystarczyło do spłacenia długu, który w swojej ocenie miał wobec brata.

Drzwi domu się otworzyły i Billy się odwrócił. Stała w nich Nicole z czerwonymi słuchawkami na szyi i laptopem w ramionach.

– Co ty robisz z moim komputerem? – zapytał Billy.

– Tablet się rozładował, chcę na nim pograć.

Jej głos był schrypnięty, jakby nabawiła się przeziębienia.

– Nie, zostaw go. Komputer jest mój.

– Tatusiu, proszę.

– Nicole! – zawołał ostro. – Odpieprz się od moich rzeczy i nie kłóć się, kiedy mamy gości. Znowu przyszedł taty kolega.

John pomachał do niej, a dziewczynka skinęła głową. Billy wstał i wyrwał córce komputer z rąk.

– Musisz nauczyć się słuchać – powiedział i zniknął w domu.

Nicole stanęła na schodach i zaczęła się bawić jednym z patyków. Wy-skoczył ze szczeliny, a ona rzuciła nim w stronę puszkę po oleju, która zbierała deszczówkę pod jedną z rynien. Podmuch wiatru sprawił, że lekki kawałek drewna obniżył lot, odbił się od zardzewiałej blachy i upadł na ziemię.

– Nie jesteś w szkole? – zapytał John.

– Mamy wolne.

Nicole zapatrzyła się na ziemię przed nimi, a on zrobił tak samo. Jego spojrzenie ponownie padło na niedopałek na żwirze. Postanowił zaryzykować.

– Dobrze się bawiliście, kiedy babcia tu była? – zapytał.

Pokręciła głową.

– Nie bardzo. Ona i tata ciągle się kłócili.

John czuł się podle, wykorzystując bratanicę, ale jednocześnie chciał zrozumieć, co się dzieje. Dlaczego brat skłamał w tak trywialnej sprawie jak odwiedziny matki. I dlaczego nie chciał podać prawdziwego powodu swojego telefonu do niego do pracy.

– To przykre. Dawno pojechała? – kontynuował.

– Nie.

– Wiesz, dlaczego się kłócili?

Pokręciła głową.

– Tata kazał mi iść do pokoju i grać w słuchawkach. Dlatego tablet się rozładował.

Kiedy Billy wrócił, Nicole skorzystała z okazji i wymknęła się z powrotem do domu. Brat dopił resztę kawy, którą zostawił na schodku.

– Chętnie zrobiłbym ci kawę – oznajmił i zamachał filiżanką. – Ale to innym razem. Jedzie tu jeden chłopak z Sunne z rozbitą impalą.

Wyglądało na to, że chciał, by John jak najszybciej zostawił jego i córkę samych.

49.

Po wizycie w komisariacie Heimer nie mógł zasnąć. Z jednej strony czuł ulgę, że mógł spojrzeć Primerowi w oczy i nabrać przekonania, że to nie on. Jednocześnie istniała przecież możliwość, że się pomylił. W późnych godzinach nocnych, z kołdrą okreconą wokół nóg i Sisselą chrapiącą na poduszce obok, zaczął kwestionować chwilę, w której zdecydował się mu uwierzyć. Czy naprawdę zaufał byłemu policjantowi, czy może w grę wchodził strach przed użyciem noża tak naprawdę? Czy chodziło o odwagę, która zawiodła, ale przebrała się za coś innego?

Wracał do pokoju przesłuchań kilkakrotnie w ciągu tej nocy i ponownie odtwarzał całą sekwencję. Z każdym powtórzeniem procedury twarz Primera wyglądała inaczej. Na pamięci nie można było polegać. Zmieniała się w zależności od interpretacji. W końcu zmusił się do zaśnięcia z myślą, że jedyne, co może zrobić, to zaufać własnemu instynktowi.

Rankiem, kiedy Sissela poszła do pracy, precyzyjny mechanizm logiki uderzył z całą siłą.

Jeśli nie Primer, to ktoś inny.

Tylko kto?

Heimer spojrział na zegar i doszedł do wniosku, że już najwyższy czas zaczynać. Załatwienie trzystu tysięcy koron w gotówce w zaledwie pięć godzin nie było takie proste, nawet jeśli nosiło się nazwisko Bjurwall.

Wrzucił majtki do kosza na pranie i stanął pod prysznicem. Nie spodziewał się, że będzie musiał zostawić jakieś pieniądze w skrytce na Dworcu Głównym. Jednak wizyta w komisariacie zmieniła jego plany i nie widział już innej możliwości, jak tylko spełnić życzenie autora listu.

Pół godziny później wyjechał na wstecznym przez bramę i jednocześnie zadzwonił z komórki do banku. Przedstawił się i natychmiast połączono go z oddziałem Private Banking. Tam zaserwował kłamstwo o możliwości zakupu mercedesa vintage i sprzedawcy, który upierał się przy płatności gotówką. Kobieta po drugiej stronie słuchawki nie zadawała żadnych dodatkowych pytań, lecz obiecała, że pieniądze będą gotowe do odbioru następnego dnia.

– To za długo – odparł. – Potrzebuję ich za godzinę.

Kobieta odpowiedziała, że to może być trudne, ale zrobi, co w jej mocy. Heimer podziękował, wyraził nadzieję, że znajdzie rozwiązanie, i dodał, że byłoby szkoda, gdyby musiał dzwonić do innych banków po pomoc przy takim problemie.

Rozłączył się i zaczął liczyć w głowie sekundy. Tysiąc jeden, tysiąc dwa, tysiąc trzy... Zdążył doliczyć do tysiąca trzydziestu dwóch, kiedy telefon zadzwonił ponownie. Tym razem męski głos wyrecytował tytuł, którego Heimer nie zdążył zarejestrować, ale który niewątpliwie oznaczał bardziej prestiżowe i lepiej płatne stanowisko niż to, które zajmowała kobieta. Oczywiście pieniądze były gotowe do odbioru w oddziale w Karlstad.

Kiedy Heimer chwilę później przyjechał do banku i dostał do ręki pliki banknotów, pracownik uklonił się tak nisko, że prawie uderzył czołem o biurko.

Następnym przystankiem był sklep Clas Ohlson blisko Dworca Głównego, gdzie Heimer zaparkował samochód. W sklepie wybrał skrzynkę z narzędziami, wiertarkokrętarkę, komplet ubrań roboczych i plecak. Zakup kamery filmowej zajął więcej czasu. Heimer chciał mieć pewność, że będzie odpowiednio wysokiej jakości i da się ją połączyć z internetem.

Przebrał się w toalecie galerii. Spodnie stolarskie były niewygodne i wyglądały na stanowczo zbyt nowe, kiedy się przejrzał w lustrze. Przeciągnął palcem po listwach podłogowych i rozsmarował brud po grubym materiale. Rezultat był zaskakująco udany. Jeśli włoży do kieszeni kilka narzędzi, będzie wyglądał jak rzemieślnik.

Wrzucił swoje zwykłe ubrania do bagażnika samochodu i przeszedł na piechotę krótki odcinek do dworca kolejowego. Budynek po drugiej stronie Hamngatan wyglądał klasycznie – czerwona cegła, łukowate wnęki okienne i okazała wieża z zegarem. Pokonał schody kilkoma szybkimi krokami i minął przesuwane drzwi.

Po prawej stronie za drzwiami siedział żebrak z papierowym kubeczkim z kiosku Pressbyrå, a na jednej z ławek trzy dziewczynki chichotały nad telefonem komórkowym. Skrytki były w głębi pomieszczenia i Heimer zastanawiał się, z jakiej pozycji numer sto dziewięć będzie najbardziej widoczny. Zdecydował się na ścianę przy jednej z tablic informacyjnych. Kąt byłby tym lepszy, im wyżej znalazłaby się kamera. Pożałował, że nie wziął drabiny.

Czy prawdziwy rzemieślnik stanąłby na ławce?

Wrócił myślami do budowy willi na Tynäs i uspokoił sam siebie, że uszłoby mu na sucho każde zachowanie. Stolarze sikali do roślin i gasili papierosy na robionych na zamówienie parapetach.

Heimer wyjął uchwyt do kamery i stanął na zniszczonej drewnianej ławce. Ołówkiem zaznaczył dziury w metalowej płycie i wywiercił cztery otwory w ścianie. Potem włożył w nie kołki rozporowe i zamontował płytę za pomocą śrub dołączonych w woreczku.

Zeskoczył na podłogę i rozejrzał się po pomieszczeniu. Dziewczynki i żebrak wydawali się niezainteresowani tym, co rzemieślnik robi przy ścianie. Heimer wyciągnął kamerę internetową z opakowania i upewnił się, że bateria jest naładowana. Potem stanął z powrotem na ławce, zamocował kamerę i nacisnął przycisk „On”. Technologia zadziałała. Dzięki aplikacji w telefonie mógł śledzić wszystko, co rejestrowała kamera. Obraz był lepszy, niż się spodziewał, i po wyregulowaniu kilku rzeczy miał dokładnie taki widok na skrytkę, jakiego potrzebował.

Heimer odłożył śrubokręt do torby i dyskretnie zgarnął stopami pył po wierceniu. Kiedy był już usatysfakcjonowany, opuścił budynek dworca i szybko zerknął na zegar na wieży.

Wskazywał jedenastą pięćdziesiąt cztery.

Za dwie godziny miał wrócić z trzystoma tysiącami w plecaku.

*

Heimer zastanawiał się, czy żebrak na podłodze przy wejściu poznał go, kiedy się przebrał w swoje zwyczajne ciuchy. Nie wyglądało na to. Mężczyzna podniósł przechyloną na ukos głowę i potrząsnął papierowym kubeczkiem. Na podstawie tego, jak niewiele monet uderzyło o siebie tam w środku, można było wysnuć wniosek, że dzień nie był szczególnie dochodowy.

Heimer spojrział na ścianę, na której zamontował kamerę. Wszystko wydawało się w porządku, potwierdzała to również komórka w wewnętrznej kieszeni marynarki. Transmisja trwała nieprzerwanie, a ostatni raz sprawdził jakość obrazu kilka minut wcześniej.

Zdecydowanym krokiem podszedł do numeru sto dziewięć. Otworzył skrytkę i zdjął plecak z banknotami. Mieścił się w środku z dobrym zapachem. Wyłuskał z kieszeni dziesiątkę i wrzucił ją do wąskiej szczeliny na monety. Zamknął skrytkę, przekręcił kluczyk i schował go do drugiej kie-

szeni spodni. Autor listu nie prosił o pozostawienie go, więc założył, że dostanie się do środka w jakiś inny sposób. Może wylamie zamek. Albo skorzysta z jakiegoś zapasowego klucza.

Heimer wyszedł z budynku dworca i ruszył do punktu, z którego odjeżdżały autobusy. Kiedy tam dotarł, osiemsetka kursująca do Säffle już czekała. Kupił bilet w automacie w poczekalni i wszedł. Kierowca skinął mu głową, on zaś zajął miejsce daleko z tyłu prawie pustego autobusu.

Po chwili rozległ się syk zamykanych drzwi, a zaraz potem kierowca włączył się do ruchu. Heimer poczekał, aż autobus zatrzyma się na pierwszym czerwonym świetle, i dopiero wtedy wyjął telefon z kieszeni. Uruchomił aplikację i zaczął oglądać bezpośrednią transmisję z budynku dworca. Zobaczył spokojne pomieszczenie z kilkoma ludźmi siedzącymi na ławkach i czekającymi na swoje pociągi.

Jeśli autor listu zdążył już opróżnić skrytkę, nie było problemu. System zachowywał cały nagrany materiał przez dwadzieścia cztery godziny. Heimer nie sądził jednak, by tak się stało. Rozsądnie byłoby zaczekać, aż autobus wyjedzie z miasta.

Idąc piechotą z dworca, próbował zobaczyć, czy ktoś go śledzi, ale nie udało mu się zidentyfikować żadnego odpowiedniego kandydata. Ale w gruncie rzeczy to było bez znaczenia. Kiedy szafka zostanie opróżniona, będzie wiedział, kto ukrywa się pod pseudonimem Nadja6543.

Autobus wyjechał na drogę europejską, a kierowca zwiększył prędkość. Połączenie działało cały czas bez zakłóceń. Obraz był kryształowo czysty i Heimer widział nawet, jakim słodkim napojem dzieli się para zakochanych na ławce najbliższej skrytek.

Musiał na chwilę podnieść wzrok znad ekranu, żeby nie dostać choroby lokomocyjnej. Kiedy spojrział znów na komórkę, zobaczył, że Żebrak wstaje. Może dał sobie spokój na ten dzień albo chciał zmienić miejsce na takie, po którym krążyło więcej ludzi. Powoli pokuśtykał przed siebie, ale nie do głównych drzwi, lecz w przeciwnym kierunku.

Do szafek.

Tego, co później rozegrało się w poczekalni, Heimer nigdy nie byłby w stanie przewidzieć. Żebrak stanął przed szafką sto dziewięć i wsunął klucz do dziurki. Przekręcił go, otworzył drzwi i wyjął plecak. Jednym ruchem zarzucił go sobie na plecy i poszedł do wyjścia. Mijając kamerę, zatrzymał się i mrugnął do obiektywu, a potem zniknął z kadru pomiędzy skrzydłami przesuwanych drzwi.

*

Pieprzony autobus zatrzymał się dopiero w Grums. Odór z fabryki papieru był tu taki sam jak w Skoghall. Cuchnęło tanimi mieszkaniami i ludźmi, którzy na werandach grillują steki wieprzowe i popijają je winem z kartonu.

Heimer jako jedyny wysiadł na tym przystanku. Czekał na autobus w przeciwnym kierunku, który zabierze go z powrotem do cywilizacji. Usiadł na ławce pod wiatą i ponownie odtworzył na telefonie sekwencję filmową. Kiedy żebrak spojrział w obiektyw, nacisnął pauzę. Heimer wiedział, że na pewno nie patrzy na autora listu, lecz na kogoś w rodzaju kuriera. Głodnego Rumuna, któremu Kimkolwiek-On-Jest wsunął w rękę kilka stów za wzięcie plecaka i dostarczenie go do zleceniodawcy. Znalezienie tego menela nie powinno nastęrczyć większych problemów. W końcu w Karlstad nie było aż tylu Romów.

Jadąc autobusem, Heimer przeszukiwał internet i przeczytał artykuł w „Värmlands Folkblad” o obozie za siłownią Friskis & Svettis przy lesie I2. Po powrocie do miasta wsiadł do samochodu na parkingu i tam pojechał. Poszedł piechotą za siłownię – po niedawnych opadach ścieżki były błotniste. Włoskie buty z cielęcej skóry zaprojektowano do spacerów brukowanymi ulicami od jednej piazza do drugiej, a nie do ekspedycji po värmlandzkich lasach. Błoto chlapnęło na język buta i Heimer pożałował, że nie zmienił obuwia na robocze, część jego przebrania stolarza.

Im bardziej zbliżał się do obozu, tym więcej widział śmieci porozrzucanych w lesie. Pod jednym ze świerków zobaczył wysłużoną płytę kuchenną i kilka patelni, a także parę foliowych toreb z Lidla. Zwierzęta rozdeptały folię i rozwłóczyły po okolicy puste kartony po mleku i maślanec.

Po ostrym zakręcie w prawo, w zagajniku kawałek dalej ujrzał pierwsze namioty. Przed nimi dzieci grały w piłkę, a kilka kobiet przygotowywało jedzenie nad improwizowanym kominkiem zbudowanym z pojedynczych cegieł. Mężczyźni wyglądali na zajętych podnoszeniem namiotu, który się zapadł.

Heimer przystanął na ścieżce. Nikt go jeszcze nie zauważył, więc gdzieś z tyłu głowy pojawiła mu się myśl, by po prostu obrócić się na pięcie i pójść z powrotem do samochodu. Jednak kapitulacja nie wchodziła w grę. Przyjechał znaleźć żebraka. Wszystko inne tak naprawdę nie miało znaczenia. Było tylko szumem, który należało zostawić na zewnątrz.

Ruszył w stronę mężczyzn, którzy naprawiali złamany palik namiotu taśmą klejącą i drutem.

– *Hello* – spróbował zagaić.

Nie odpowiedzieli. Patrzyli tylko na niego ze strachem w oczach. Heimer podejrzewał, że uznali go za kogoś z gminy, kto chce ich przegonić.

– Szukam osoby, która być może tu mieszka – kontynuował po angielsku.

Nadal nie odpowiadali, ale zdawało się, że trochę odetchnęli. Najstarszy z mężczyzn zbliżył się o kilka kroków i zlustrował go od stóp do głów. Był to chudy, żylasty człowiek z głęboko osadzonymi oczami i zaczeską na łysinie.

– Wie pan, jak on się nazywa? – zapytał.

Jego głos był gruby, a angielszczyzna zaskakująco dobra.

Heimer pokręcił głową.

– Nie, mam tylko zdjęcie w mojej komórce.

Przysunął telefon, ale mężczyzna nie był zainteresowany przyglądaniem się fotografii.

– Dlaczego chce pan się z nim spotkać? – zapytał.

Heimer postanowił, że będzie się trzymał prawdy. Przynajmniej w dawce, która jego zdaniem była potrzebna do uzyskania pomocy.

– Chcę go spytać o jedną rzecz. To prywatna sprawa.

Mężczyzna w dalszym ciągu wyglądał na sceptycznie nastawionego, ale przynajmniej wyciągnął rękę. Heimer wręczył mu telefon ze stop-klatką z filmu. Ten zaś pokazał ją pozostałym i w grupie wybuchła ożywiona rozmowa.

– Znają go panowie? – zapytał po chwili Heimer.

Głos miał słabszy, niż na to liczył, i zauważył, że dynamika się zmienia. Dopóki myśleli, że reprezentuje jakiś urząd, byli przestraszeni. Kiedy dotarło do nich, że to on potrzebuje pomocy, sytuacja uległa zmianie. Heimer żałował, że nie rozumie, o czym rozmawiają. Czy był tylko pełen uprzedzeń, czy może jeden z mężczyzn bardzo często zerkał na jego zegarek? Był wart więcej, niż cały obóz mógłby użebrać przez kilka lat. Wykazał się bezmyślnością, nie zostawiając go w schowku w samochodzie.

– Ma na imię Danut i mieszkał tu wiosną – oznajmił starszy mężczyzna.

– Ale się przeniósł. Tu są głównie rodziny, a on żyje sam.

Do Heimera potoczyła się piłka. Jedno z dzieci krzywo ją kopnęło i teraz biegło po nią, ostro walcząc z kolegą. Kiedy dzieci zobaczyły gościa, przy-

stały, niepewne, jak się zachować. Heimer wziął piłkę, podbił zewnętrzną krawędzią stopy i kopnął z woleja w kierunku chłopców. Kiedy się odwrócił z powrotem do mężczyzn, poczuł, że odzyskał przynajmniej część aury.

– Wiecie, gdzie jest teraz?

Najstarszy przetłumaczył i znów wybuchła dzika dyskusja. Heimer miał nadzieję, że nie dotyczyła tego, jak go obrabować i sprzedać zegarek.

– Wygląda na to, że przebywa w mieście. Tutaj w każdym razie nie mieszka – oznajmił mężczyzna.

– Gdzie w mieście?

Wzruszył ramionami.

– Ludzie tacy jak my nie są zbyt popularni, więc domyślałam się, że to tu, to tam. Proszę sprawdzić pomieszczenia na śmieci i podziemne parkingi. Wszystkie miejsca, w których można znaleźć dach nad głową.

Heimer podziękował, zastanawiając się, czy powinien dać mężczyznom pieniądze. Byłoby w tym jednak coś poniżającego, gdyby zaproponował zapłatę, choć o nią nie prosili. Tak sobie przynajmniej wmawiał. Może po prostu się bał, że kiedy wyciągnie portfel, stanie się to, co przeczuwał.

*

Nastał zmierzch, a wraz z nim pojawiła się delikatna mżawka. Heimer zostawił płaszcz na tylnym siedzeniu samochodu, musiał więc podnieść klapy marynarki, żeby się ochronić przed kroplami. Powoli tracił nadzieję. Przez ostatnie godziny próbował myśleć jak kłoszard i odwiedzał te miejsca w centrum, które sam wybrałby do spania. Spotkał wiele napędzanych wiatrem postaci. Głównie Romów, ale także szwedzkich alkoholików albo chorych psychicznie, którzy nie chcieli albo nie mogli odwiedzić schronisk oferowanych przez gminę i Kościół. Nikt jednak nie kojarzył człowieka o imieniu Danut, a większość nie chciała nawet patrzeć na zdjęcie w komórce – o ile w ogóle rozumieli, co mówił.

Kiedy deszcz przybrał na sile, postanowił się poddać i pojechać do domu. Samochód stał zaparkowany przed Operą Wermland. Czekał z włączonym silnikiem, aż wentylacja pomoże odparować szybę. Potem wyjechał na pustą jezdnię, okrążył dzielnicę i pojechał dalej, na most nad Klarälven. W połowie drogi obrócił głowę i śledził krętą trasę rzeki płynącej przez miasto.

Naliczył trzy przejazdy tylko w zasięgu wzroku. Gdyby spojrział w drugą stronę, z pewnością zobaczyłby drugie tyle.

Wtedy go olśniło.

Mosty.

Były tak oczywistym elementem krajobrazu miasta, że prawie na nie nie reagował. Może to pod którymś z licznych miejskich mostów Danut szukał schronienia przed deszczem i wiatrem. Uznał, że tak czy inaczej warto to zbadać.

Skręcił w lewo, gdy tylko znalazł się po drugiej stronie rzeki. Zatrzymał się przy chodniku i wyszedł na deszcz, żeby poszukać śladów nocnych gości pod mostem, który właśnie minął. Były tam puste puszki po piwie i obowiązkowe graffiti, ale nic nie wskazywało, by ktoś tam mieszkał.

Wskoczył z powrotem do samochodu i ruszył wzdłuż wody do następnego mostu – tego, który łączył Norrstrand z centrum. Nie dało się pod niego zajrzeć z samochodu, więc po raz kolejny musiał wyjść na deszcz. Zaparkował na Bjurbäcksgatan przed okazałymi willami i stamtąd poszedł na piechotę przez park w kierunku mostu.

Kiedy się zbliżał, jego puls przyśpieszał. Położenie – jeśli można było używać takich terminów w odniesieniu do legowisk znajdujących się na dworze – było doskonałe. W pobliżu znajdował się teren zielony i było pod dostatkiem miejsca pomiędzy betonowym fundamentem a linią wody. Zajrzał pod most i zobaczył kartony ustawione jeden na drugim, które miały pełnić funkcję materaca. Na ziemi zauważył również ślady po ognisku.

Było jasne, że ktoś uczynił przyczółek mostu swoim domem. Pytanie tylko kto. Heimer zdążył się nauczyć, że w Karlstad jest więcej bezdomnych, niż z początku mu się wydawało, nic więc nie wskazywało, że mieszka tam akurat Danut. Jednak bez wątpienia było to miejsce, do którego należało później wrócić.

W drodze do samochodu spostrzegł człowieka idącego przez park w kierunku wody. Ciągnął za sobą torbę w rodzaju tych, które starsze panie biorą ze sobą do sklepu spożywczego. Ubrania miał zniszczone i wyraźnie utykał na lewą nogę. Heimer ruszył dalej przed siebie, żeby wyjść mu naprzeciw. Kiedy znajdowali się dwadzieścia kilka metrów od siebie, mężczyzna pochylił się nad koszem na śmieci i szukał puszek. Znalezione włożył do torby i z wysiłkiem poczłapał dalej.

Włóczęga był już tak blisko, że Heimer widział jego twarz.

Rozpoznał żebraka z dworca.

Przez chwilę Heimerowi zdawało się, że mężczyzna się odwróci i będzie próbował uciec, ale on zamiast tego zbliżył się o kilka kroków i popatrzył na niego zdziwiony.

– To ty – powiedział łamaną angielszczyzną.

Heimer skinął głową.

– Mieszkasz tam? – usłyszał swój własny głos.

– Tak, pod mostem. Dobre miejsce. Spokojne.

Przestał padać deszcz i Heimer wskazał ławkę przy deptaku.

– Chcesz usiąść?

Rękawem płaszcza starł krople wody z siedziska i usiadł. Zaraz potem bezdomny poszedł w jego ślady.

– Zabrałeś dziś coś na dworcu.

– Już tego nie mam – odpowiedział szybko mężczyzna.

– Co w takim razie stało się z plecakiem?

Mężczyzna znów się zawahał. Wyglądał, jakby się zastanawiał, jak poradzić sobie z sytuacją, wykorzystać ją w najlepszy możliwy sposób.

– Dałem go komuś.

– Dlaczego? – zapytał Heimer, choć już znał odpowiedź.

– Dostałem pieniądze. Musiałem tylko zabrać bagaż i przekazać go dalej, nic poza tym.

– Zaglądałeś do niego?

– Nie, nie mogłem tego zrobić. Gdybym zajrzał, nie dostałbym żadnych pieniędzy.

Heimer nabrał powietrza, żeby zadać jedyne pytanie, na które tak naprawdę potrzebował odpowiedzi.

– Komu dałeś plecak?

Mężczyzna wstał z ławki, a jednocześnie wyjął z kieszeni kurtki niedopałek i go zapalił.

– To dla ciebie ważne – oznajmił i wydmuchał dym. – Widziałem, jak montowałeś kamerę. Nie robiłbyś tego, gdyby to nie było ważne.

– Tak, zgadza się. To jest dla mnie ważne. Czy możesz opisać tego człowieka?

Mężczyzna spojrzał Heimerowi w oczy. Odważył się nawet na bezzębny uśmiech.

– Mam zdjęcie.

– Zdjęcie? – powtórzył Heimer zdziwiony.

– Tak. Tak pomyślałem, że może ktoś przyjdzie i będzie pytał, więc zrobiłem zdjęcie komórką z ukrycia.

Heimer nie potrafił powstrzymać ekscytacji. To było lepsze, niż mógłby się spodziewać.

– Mogę je zobaczyć? – zapytał, siląc się na jak najbardziej neutralny ton.

Zebrak pokręcił głową.

– To kosztuje – odparł. – Pięćset koron.

Heimer przystąpił do obowiązkowych protestów i zaproponował trzysta, żeby rozmówca się nie zorientował, ile tak naprawdę jest dla niego warte to zdjęcie. Ten jednak obstawał przy swoim. To jego cena była tą obowiązującą. Heimer wyjął banknot pięćsetkoronowy. Mężczyzna długo na niego patrzył, po czym schował go do kieszeni spodni. Następnie się pochylił i wyjął jakieś zawiniątko z zewnętrznej kieszeni swojej torby. Był to ręcznik, w który zawinął telefon z pękniętą szybką. Wpisał kod i przez chwilę najwyraźniej przeglądał zdjęcia.

– Popatrz na to – powiedział.

Heimer wziął do ręki telefon i przyjrzał się ekranowi. Zdjęcie zostało zrobione z profilu, ale twarz mimo wszystko była wystarczająco wyraźna, by natychmiast ją rozpoznać.

50.

Drugi dzień z rzędu John zaparkował samochód w pobliżu swojego domu rodzinnego. Przyszło mu do głowy, że powinien zmieniać miejsca, żeby nie przyciągać uwagi, ale nastał już wieczór i znalezienie nowego miejsca w ciemności byłoby trudne.

W drodze do domu podsumował w głowie poprzedni dzień. Mona była w rewelacyjnym humorze. Po przełomie w śledztwie prokurator i Mors niemalże klepali ją po plecach. Po spotkaniu z ojcem Emelie Primer miał silny atak niepokoju i w nocy nie zmrużył oka. Wezwany do aresztu lekarz praktycznie nakazał odłożyć kolejne przesłuchania co najmniej na dwadzieścia cztery godziny. Przerwa w pracy zapewniła Johnowi czas, którego potrzebował na zakup dwóch telefonów komórkowych na kartę. Oddanie jednego z nich bratu było najlepszym sposobem na uniknięcie kolejnych ryzykownych rozmów z policyjną centralą.

Billy miał naprawdę wyjątkową umiejętność tworzenia problemów sobie i innym. Zawsze tak było i wyglądało na to, że przez wszystkie lata ich rozłąki nie zaszła w tej kwestii żadna zmiana.

Kiedy John pojawił się przed domem, usłyszał dobiegający z warsztatu charakterystyczny odgłos młotka uderzającego o blachę. Przypomniał sobie, co brat mówił o rozbitej impali. Wcześniej myślał, że to kłamstwo obliczone na to, by się go pozbyć, ale może naprawdę istniał jakiś samochód, który potrzebował naprawy.

Rozważał, czy zapukać do drzwi w jednej z bram garażu, ale domyślał się, że brat ma na uszach słuchawki. Po prostu wszedł więc do warsztatu.

Billy stał pochylony nad maską jednego z samochodów. Kiedy podniósł głowę, jego twarz się rozpromieniła. Położył młotek na stole roboczym i uniósł słuchawki.

– Co za cholerny patałach – oznajmił. – Taki fajny wóz, a ten matoł cofa prosto w latarnię. I to z rozpędu.

Billy wskazał powgniatany zderzak samochodu, a John go okrążył, żeby się przyjrzeć uszkodzeniom. Blacha naprawdę była mocno zniszczona.

– Chyba nie uda ci się tego wyklepać?

– Zobaczymy – odparł Billy z wyrazem zadowolenia w oczach. – Nowy oryginał nie jest tani, więc w każdym razie warto spróbować.

John zauważył, że jego brat tym razem jest znacznie bardziej odprężony, a nie czujny jak przy poprzedniej wizycie. Za ich plecami coś nagle huknęło i John się odwrócił. Nicole zeskoczyła ze stosu opon i machała mu, idąc w stronę buczonej lodówki. Na głowie jak zwykle miała czerwone słuchawki podłączone do tabletu.

– Lubi tu się kręcić, kiedy pracuję wieczorami – wyjaśnił Billy.

Dziewczynka się schyliła i chwyciła zimną butelkę coca-coli. Otworzyła ją o stół roboczy i uniosła do ust.

– Potem już wystarczy na wieczór, Nicole. Dzisiaj nie dostaniesz więcej. Podniosła na niego wzrok, skinęła głową i znów zapatrzyła się w ekran.

– A właśnie, masz na coś ochotę? – zapytał Billy.

– Nie, dzięki, w porządku – odparł John. – Nie będę zostawał. Chciałem tylko ci to dać.

Podał bratu kartonowe opakowanie z telefonem komórkowym. Billy wziął je do ręki i obrócił.

– To telefon na kartę, dodałem swój numer. Zadzwoń, kiedy będziesz chciał się ze mną skontaktować. I, na Boga, nie rozmawiaj z nikim innym przez ten telefon.

John sam usłyszał, że zabrzmiało to jak napomnienie, i pomyślał, że brat pewnie znowu spochmurnieje. Ale Billy wyjął tylko telefon z pudełka, przez chwilę mu się przyglądał, a potem włożył do jednej z wielu szuflad stołu roboczego.

– Nie masz tu toalety, z której mógłbym skorzystać? – zapytał John i rozejrzał się dookoła.

– On nie żyje, co nie?

Odpowiedź zbiła go z tropu. Spojrzał na brata. Billy miał dziwnie błyszczące oczy i wyglądał, jakby nie był w warsztacie, tylko gdzie indziej.

– Nie żyje? – odparł. – O kim ty mówisz?

– O ojcu. Bo chyba nie żyje?

Billy zwrócił ku niemu nieobecny wzrok. John zrozumiał, że miał rację – mama nic nie powiedziała.

– Tak, nie żyje. Zmarł cztery lata temu.

Billy nie zareagował w wyraźny sposób na odpowiedź. Wziął tylko młotek i przycisnął słuchawki, aż znów ciasno przylegały.

– Może to i lepiej. Jak chcesz do kibla, to wejdź do domu. Drzwi są otwarte, a znasz drogę. Teraz muszę popracować.

John się pożegnał i zostawił warsztat na pastwę młotka, który ponownie zaatakował zderzak. W tym, co łączyło Billy’ego z ojcem, nie sposób było się połączyć.

Drzwi do domu nie były zamknięte na klucz, tak jak powiedział Billy. John skorzystał z toalety przystosowanej dla niepełnosprawnych. Miał już wyjść z domu, ale zajrzał do kuchni.

Lampa nad stołem była zapalona i rzucała miękkie, przyjemne światło. Dwa stojące na blacie talerze nosiły wyraźne ślady keczupu i makaronu. Obok nich stały puste butelki po piwie i nie do końca opróżniona butelka mleka.

Spojrzenie Johna padło na najwyższą półkę we wnęcie obok spiżarni. Zobaczył tam coś, co obudziło w nim policjanta – laptopa, który Billy wyrwał córce z rąk ubiegłego dnia podczas jego wizyty.

Nadstawił uszu, próbując wychwycić uderzenia młotkiem. Brat nadal pracował nad zderzakiem. John szybko rozważył w duchu kwestię moralną. Skoro Billy w tak oczywisty sposób okłamał go w kwestii wizyty matki, postąpi bardziej niż słusznie, myszkuje w komputerze w poszukiwaniu sensownego wyjaśnienia, dlaczego to zrobił.

Zdjął laptopa, otworzył pokrywę i poruszał palcem po touchpadzie. Ekran rozbłysnął i pojawiło się na nim tło – zdjęcie pola lawendy zrobione pod słońce – a na nim ramka, w którą należało wpisać hasło. John poszperał w pamięci w poszukiwaniu wieku córki Billy’ego. Wpisał „nicole2011” i wcisnął Enter.

Nie zadziało.

Przez chwilę próbował z tym rocznikiem oraz małymi i wielkimi literami i w końcu trafił. Kwiaty zniknęły i sezam się otworzył.

Zaczął od przeszukania historii wyszukiwania w przeglądarce internetowej. Zainteresowania Billy’ego były dość ograniczone. Brat odwiedził prawie każdy sklep internetowy sprzedający części do starych samochodów i prawie każdą stronę śledzącą futbol amerykański. John spróbował wejść do skrzynki mailowej, ale zażądano od niego nowego hasła. Spróbował kilka możliwości, ale kiedy Outlook nie chciał dać mu kolejnych szans, zrezygnował.

Odgłos młotka uderzającego o wgnieciony tył impali w dalszym ciągu był równie gorączkowy. John kliknął w ikonkę Microsoft Word i czekał, aż

edytor tekstu się uruchomi. Potem najechał kursorem na menu i wybrał „Otwórz ostatnie”. Rozwinęło się kolejne menu, z dwiema możliwościami: list.docx i list-1.docx.

John poczuł zaciekawienie. Billy nie wyglądał mu na faceta, który pisuje listy, ale może braciszek miał więcej stron niż te, które do tej pory pokazał. Otworzył pierwszy dokument i wpatrzył się w ekran jak zaczarowany.

Słowa nie były dla niego nowe.

Wiem, kto zabił twoją córkę. Ile jest dla ciebie warta ta informacja? Odezwę się.

Ruszył biegiem przez dziedziniec. W warsztacie łomot ustał, ale światło w dalszym ciągu było zapalone. Gdyby Billy wysunął teraz głowę przez drzwi, John prawdopodobnie nie mógłby się powstrzymać przed zwymyśleniem go. Zapytałby, jakim trzeba być kretynek, żeby próbować naciągnąć ojca Emelie Bjurwall na pieniądze. Taki postępek byłby jednak głupi i tylko by pogorszył już i tak kłopotliwą sytuację.

Skórzany fotel chryslera był zimny, kiedy usiadł za kierownicą i wyjechał na drogę. Rozpiął guziki płaszcza i wybrał w telefonie nazwisko Mony. Czuł opór przed zadzwonieniem do koleżanki, bo wiedział, jak bardzo się wścieknie. Jednocześnie nie mógł przed nią zataić tej informacji.

Mona odebrała przy pierwszym sygnale. W tle huczała muzyka.

– Jestem w trakcie zajęć ze spinningu, możemy to omówić później? – wysapała.

– Niestety nie. Musisz zejść z roweru.

John odczekał, aż Mona przejdzie w cichsze miejsce. Potem opowiedział o odwiedzinach u Billy’ego i listach na twardym dysku komputera.

– Czyli mnie okłamałeś? – zapytała. – Przecież pytałam, czy miałeś kontakt z przyrodnim bratem, a ty odpowiedziałeś, że nie.

– Daj spokój, Mona. To było nie do uniknięcia. Prędzej czy później musiałem się z nim spotkać. Nikt mnie tam nie widział, masz moje słowo.

– To bez znaczenia. Dla mnie to zmienia wszystko.

John stanął na przejściu dla pieszych i pustym wzrokiem patrzył na parę staruszków przechodzących przez ulicę. Rozumiał i szanował podejście Mony. Ten, kto raz skłamał, mógł skłamać ponownie. Efektem był brak zaufania, a zaufanie jest konieczne między kolegami w tej branży.

– Przepraszam – powiedział krótko.

Cisza, która zapadła między nimi, była bolesna. Co jakiś czas w tle rozlegał się stuk. John podejrzewał, że Mona jest w szatni i to drzwiczki szafek

tak hałasują.

- Musimy się spotkać. Gdzie jesteś? – zapytała w końcu.
- W drodze do domu – odpowiedział.

*

Twarz Mony w dalszym ciągu była zaczerwieniona i błyszcząca od potu, kiedy się spotkali przed drzwiami Empire State. Najwyraźniej zrezygnowała z prysznic, żeby przyjechać jak najszybciej. Kiedy weszli, John postawił dla niej szklanekę wody na stole w kuchni, a ona oglądała jego mieszkanie.

Rozumiał, że budziło pytania. Jak to możliwe, że policjanta o chronionej tożsamości było stać na wynajęcie czegoś tak drogiego? Na to przynajmniej miał dobrą odpowiedź. Gorsze były pytania o wizytę u Billy'ego i o to, dlaczego odwiedził go za jej plecami.

Usiadła na jednej z drewnianych skrzynek i duszkiem wypila wodę.

– Chyba rozumiesz, że nie mogę już być twoją osobą kontaktową w programie ochrony świadków? Kiedy zakończymy śledztwo, porozmawiam z moim szefem ze sztokholmskiej Krajowej Policji Kryminalnej i poproszę go o wyznaczenie następcy. Do tego czasu muszę uwierzyć, że już nie będziesz mnie okłamywał.

– Możesz mi ufać – odparł ze świadomością, że w jej uszach te słowa mają taką samą wartość jak słowa Primera w pokoju przesłuchań.

Mona poprosiła o dolewkę wody, a on napełnił jej szklanekę. John wiedział, że Mona go lubi, bo sam lubił ją. Może dlatego wydawała się bardziej rozczarowana niż zła.

– Zrobiłeś jakieś zdjęcia tym listom? – zapytała, kiedy szklanka była znów pusta.

John położył komórkę na stole i obrócił tak, by Mona zobaczyła zdjęcie na ekranie. Wydawała się gotowa pójść o krok dalej i skupić się na śledztwie.

– Pierwszy rozpoznajemy – oznajmiła. – Styl i typografia są identyczne z tymi w liście wysłanym do Heimera Bjurwalla.

Przesunęła palcem po ekranie i ukazało się drugie zdjęcie – to przedstawiające drugi, do tej pory nieznan list. Mona przeczytała na głos:

Wybierz pokój o nazwie „Wejście” na chatta.se. Zaloguj się w piątek o dziewiętnastej trzydzieści. Nazwij się Froggy i szukaj nicku Nadja6543.

– Myślisz, że ten też jest od niego?

Mona odgarnęła pasma włosów z czoła. Pot najwyraźniej zasechł jej na ciele, bo zadrżała.

– Czy Bjurwallowie nie powinni się do nas odezwać, gdyby tak było?

– Można by pomyśleć, że tak, ale... – zaczął i umilkł.

– Ale co? – zapytała niecierpliwie Mona.

– Coś było w głosie Sisseli Bjurwall. Chodzi mi o moment, kiedy zapytała o pierwszy list i dowiedziała się, że mąż go nam nie przekazał. Sprawiała wrażenie zaskoczonej. Wtedy bardziej tego nie drażyłem, choć może powinienem był.

– Chcesz powiedzieć, że zamierzał zachować list w tajemnicy?

– Możliwe. Nie jest wykluczone, że Bjurwallowie mieli rozbieżne opinie w tej kwestii, prawda?

– Prawda. W takim razie wypada złożyć kolejną wizytę w willi na Tynäs.

Mona wróciła do zdjęcia pierwszego listu i przeczytała go raz jeszcze.

– Sądzisz, że twój brat naprawdę coś wie o zabójstwie? – zapytała.

– Mało prawdopodobne.

– Gdyby wiedział, powiedziałby coś policji. Przecież już prawie został oskarżony o to przestępstwo dwa razy.

– Czyli, tak jak przez cały czas podejrzewaliśmy, list jest oszustwem – oznajmił John.

– A jak ty myślisz? To w końcu twój brat.

John przypomniał sobie banknot, który matka dała Nicole i który Billy później odebrał córce.

– Tak czy inaczej, cierpi na brak gotówki, więc na razie pasuje. A Billy też z całą pewnością nie jest święty tylko dlatego, że nie zabił Emelie Bjurwall.

– Sprawdziłeś, kiedy utworzono te pliki Worda?

John pokręcił głową. Przeklinał sam siebie za przeoczenie tego szczegółu. Kiedy dotarło do niego, co znalazł w komputerze, nastąpił przyływ adrenaliny.

– Okej, przynajmniej wiemy, kiedy dotarł pierwszy list – oznajmiła Mona. – A gdyby Billy wysłał ten drugi, powinien dotrzeć tuż po pierwszym, zgadza się?

– Tak, musiał zostać napisany tuż potem, zanim trafiło do wiadomości publicznej, że zatrzymano Primera. Później już każdy umiejący czytać

mieszkaniec kraju wiedział przecież, kto zabił Emelie Bjurwall, i nie dałoby się naciągnąć jej ojca na pieniądze.

– Musimy się dowiedzieć, czy nawiązali kontakt na tym czacie, czy nie – oznajmiła Mona i wstała, jakby miała zamiar wyjść z mieszkania. – Pojadę do Billy’ego jutro wczesnym rankiem.

– Chcesz, abym porozmawiał z Heimerem Bjurwallem?

– Nie, z nikim nie będziesz rozmawiał – powiedziała ostro. – Nie wolno ci się do tego mieszać. Billy znowu jest częścią śledztwa, a to mimo wszystko twój brat.

Przyrodni, pomyślał John, ale nic nie powiedział.

Zdawał sobie sprawę, że gdyby zaczął protestować, nie byłby to dobry pomysł.

Heimer spojrział na zegarek.

Dwudziesta trzecia siedemnaście.

Wiedział, że traktowanie osobiście deszczowej pogody jest niedorzeczne, ale mimo to właśnie tak się czuł. Jakby wszystkie siły we wszechświecie sprzysięgły się przeciwko niemu. Deszcz siekł o przednią szybę, a wycieraczki pracowały intensywnie.

Zobaczył tablicę po prawej stronie drogi. „Auto Nerman – Holowanie całą dobę – Warsztat – Serwis”.

Powoli minął wjazd i zaparkował w ustronnym miejscu przy zwirowisku kilkaset metrów dalej. Po upewnieniu się, że samochód nie jest widoczny z drogi, zaczął iść w stronę warsztatu. Kaptur kurtki, który naciągnął na głowę, nie wystarczył, aby ochronić twarz przed deszczem. Krople dostały się do małego otworu, który był mu potrzebny do orientacji w ciemności.

To, że na komórce żebraka ukazał się Billy Nerman, było kompletnym zaskoczeniem. Nie zgadzało się z medialnym wizerunkiem wyrzutka naprawiającego amerykańskie samochody. Wysłanie tych listów wskazywało na przedsiębiorczość, której nie spodziewałby się po Nermanie. Ale co on właściwie wiedział o innych ludziach. Nikt też nie sądził, że on – posłuszny piesek salonowy Sisseli Bjurwall – potrafi myśleć samodzielnie.

Dotarł na dziedziniec przed domem i spostrzegł, że tylko w jednym oknie pali się światło. Wiedział, że Billy ma córkę, nie mógł jej w to wciągnąć. Jeśli nie spała, należy odczekać, aż zaśnie.

Przemknął do fasady, gdzie trudniej będzie go wypatrzeć. Nachylił się do okna i dostrzegł fragment kuchni. Billy siedział przy stole i miał przed sobą talerz mleka czy czegoś podobnego.

Szybko cofnął głowę i ruszył dalej, na tył domu. Światła wszędzie były zgaszone, a córka prawdopodobnie spała w jednym z pokoi na piętrze.

Heimer zwrócił twarz ku niebu, zamknął oczy i pozwolił, by deszcz padał mu na powieki. Stał tak kilka sekund, a potem uniósł rękę do twarzy i starł krople.

Po cichu przekradł się za róg i z powrotem na przód domu. Przykucnął pod oknem kuchni i przeszedł dalej do schodów. Pod nogami rozległ się trzask, kiedy pod ciężarem jego jednej stopy złamało się kilka drewnianych patyków wciśniętych w szczelinę w betonie.

Znieruchomiał i zaczął nasłuchiwać. Odgłos splątał mu figła. Brzmiał w jego uszach jak wybuch, ale prawdopodobieństwo, że usłyszał go ktoś w środku, było zerowe. Zwłaszcza w taki wieczór jak ten, gdy deszcz bębnił o okna i dach.

Powoli sprawdził drzwi. Nie były zamknięte na klucz. Ostrożnie je popchnął, drewno przy futrynie cicho skrzypnęło i drzwi się otworzyły.

Znalazł się w środku.

Już dawno tak często nie patrzył na zegarek w komórcie. Mona zabroniła mu uczestniczyć w jej spotkaniu z Billym, ale obiecała, że zadzwoni, gdy tylko z nim porozmawia. John wiedział, że wizyta została zaplanowana mniej więcej na siódmą rano, żeby brat nie zdążył wyjść z domu. Jakby mógł wyjść, pomyślał. Jedynymi miejscami, między którymi poruszał się Billy, wydawały się dom i warsztat. Odcinek niecałych stu metrów.

Przeniósł palec na przycisk „home” w telefonie, aż ekran rozbłysnął znowu.

Dziewiąta piętnaście.

Minęły ponad dwie godziny, a on nadal nie usłyszał od Mony choćby piśnięcia.

Spojrzał na obraz przed sobą. Pierwszy raz od przeprowadzki zmobilizował się do ustawienia jednego z pustych płócien na sztaludze. Nie malował farbą olejną ponad dekadę i albo zdążył przyrdzewieć, albo po prostu mu nie wychodziło, bo myślami był gdzie indziej. Widok z mieszkania nie zyskiwał żadnego życia na płótnie. Niebo było jednowymiarowe. Ruchy wody wydawały się zbyt toporne i pozbawione miękkości, którą miały prawdziwe fale.

Jego zainteresowanie malarstwem zapadło w uśpienie po wyprowadzeniu się od matki i przenosinach do Nowego Jorku. Jego talent odkrył zaangażowany wykładowca rysunku z ogólniaka i próbował go przekonać, aby zdawał do akademii sztuk pięknych. Jednak John nawet się nad tym nie zastanawiał. Ojciec nigdy mu nie pozwolił na wybór tak niepewnej przyszłości, a poza tym praca w policji kusiła go bardziej.

Odłożył pędzle i poszedł do łazienki, żeby zmyć farbę z dłoni. Dlaczego Mona się nie odzywała? Czy mimo wszystko jego brat wiedział coś o zaginięciu Emelie Bjurwall? John wyobraził sobie, że wizyta u Billy’ego doprowadziła do przełomu w śledztwie. Może Primer właśnie przyznawał się do wszystkiego w komisariacie, a on nie mógł przy tym być z powodu pokrewieństwa z informatorem.

Wytrzeźwił się ręcznikiem, wrócił do atelier i ponownie zadzwonił do Mony. Jednak tak samo jak wcześniej nadział się na automatyczną sekretarkę. Zostawianie jeszcze jednej wiadomości byłoby bez sensu.

Pomyślał o agresji u Billy'ego. Tego wieczoru, gdy powiadomił, że ciało Emelie zostało znalezione w lesie, brat podniósł na niego klucz nastawny. Nigdy się nie dowie, jak niewiele brakowało, by Billy użył tego ciężkiego narzędzia w charakterze broni. Nie ulegało jednak wątpliwości, że nie znał granic. To Billy zawsze stał za najbardziej niebezpiecznymi psotami. To on najczęściej bił i sam obrywał na szkolnym dziedzińcu.

Czuł, jak niepokój chwyta go za gardło. Jeśli Mona będzie za mocno naciskała, w głowie Billy'ego może przeskoczyć przełącznik. John nie mógł wykluczyć, że jego brat zamachnie się tym kluczem na nią.

Spojrzał z powrotem na telefon.

Dziewięć trzydzieści jeden.

Tak po prostu dalej być nie mogło. Nie mógł siedzieć na dupie, gdy Mona znajdowała się w domu potencjalnie agresywnego człowieka. John zjechał windą na parter i już wkrótce chrysler jechał w kierunku Skoghall.

Po drodze do domu rodzinnego czuł narastające rozczarowanie. Bez względu na to, co Billy wiedział czy czego nie wiedział o losach Emelie Bjurwall, nie mógł bardziej się zniżyć, niż próbując wymusić pieniądze od jej rodziców. Stracili jedyne dziecko i zasługiwali na to, by zostawiono ich w spokoju. Przecież Billy miał córkę. Powinien rozumieć, co znaczy tęsknota za dzieckiem.

John jechał tak szybko, że prawie przegapił zjazd do Auto Nerman. Tym razem zamierzał zaparkować przed warsztatem. Gdyby jakiś ciekawski sąsiad zastanawiał się, do kogo należy samochód, istniało wiarygodne wyjaśnienie. Fredrik Adamsson był tam w sprawie służbowej.

Zahamował na widok radiowozu na dziedzińcu obok czarnego wynajętego samochodu Mony. Obraz się nie zgadzał. Nigdy nie przyjechałaby z funkcjonariuszami w mundurach na tak poufną rozmowę.

John zaparkował i wyłączył silnik. Otworzył drzwi po stronie kierowcy, a w tym samym czasie Mona wyszła z warsztatu. Ten widok utwierdził go w przekonaniu, że coś jest nie tak. Nie wydawała się zirytowana tym, że go widzi. Szła ciężkim krokiem, jakby wysypana żwirem otwarta przestrzeń stawiała opór.

John wyskoczył z samochodu i ruszył biegiem do warsztatu. Mona zrobiła dwa kroki w bok, żeby go zatrzymać, ale wyrwał się z jej uścisku i

szedł dalej do otwartych drzwi garażu.

Pierwszym, co zobaczył, byli dwaj policjanci w mundurach. Jeden z nich miał w ręku kamerę skierowaną na sufit. John podążył za obiektywem i zobaczył pozbawione życia ciało zwisające na sznurze z jednej ze stalowych belek.

Billy miał na sobie te same ubrania co ostatnio, ale jego twarz przybrała inną barwę. Sznur kończył się pętlą, która werżnęła się głęboko w skórę pod ciężarem wiszącego ciała. Niebieskie pręgi rozciągały się od szyi aż po blade policzki. Kawałek dalej leżało sfatygowane krzesło, na którym brat prawdopodobnie stał, zawiązując sobie pętlę na szyi, i które później kopnął.

John poczuł narastającą falę mdłości. Pochylił się i oparł rękami o kolana, żeby nie upaść.

– Jak tam? – zapytał policjant, który nie był zajęty robieniem zdjęć.

John go rozpoznał. To on opychał się łakociami w aneksie kuchennym podczas tygodnia kuchennego Fredrika Adamssona. Jego okrągła twarz o policzkach przypominających jabłka sprawiała przyjazne i troskliwe wrażenie, ale John nie dał się nabrać. Jeśli mundurowi uwielbiali o czymś plotkować, to właśnie o kryminalnych, którzy nie wytrzymali ciśnienia.

Przypomniawszy sobie, że policjant nie wiedział, że martwy mężczyzna zwisający z sufitu jest jego bratem. Było ważne, aby tak pozostało. John nie mógł się zachowywać w sposób odbiegający od normy.

– Dwie kawy na śniadanie, a po tym wszystkim bieganie. Niezbyt ciekawa kombinacja, sorry – wysapał.

Policjant poklepał go po ramieniu.

– Mnie nie musisz przeproszać. Ale jeśli tutaj zwymiotujesz, technicy się wkurzą.

– Jada tu? – John wyprostował plecy.

Gadka o pracy była dobra. Pomagała mu chwilowo zdystansować się od prywatnych odczuć.

– Tak, powinni tu być już dawno. Ale najwyraźniej mają dzisiaj dużo roboty.

– Mam nadzieję, że niczego nie ruszacie?

John odwrócił się na dźwięk stanowczego tonu Mony. Weszła do warsztatu i patrzyła na nich z powagą. Rozumiała sytuację równie dobrze jak on. Żadnego cackania, żadnego współczucia. Niczego, co mogłoby zdradzić, w jaki sposób John był związany z człowiekiem wiszącym pod sufitem.

– Jasne, że nie ruszamy – odparł jabłkolicy.

Wyraźnie nie przypadło mu do gustu, że jakaś kobieta, w dodatku ze Sztokholmu, sugeruje, że jest głupi.

John unikał patrzenia na martwą twarz Billy'ego. Bał się, że maska wówczas pęknie.

Policjant z kamerą opuścił obiektyw i mruknął, że techniczni będą musieli zająć się resztą. Przykucnął i ładował sprzęt do czarnej torby stojącej na podłodze. Nagle jego ręce przestały się poruszać. Był odwrócony do drzwi i najwyraźniej widział coś, czego inni nie zauważyli.

John obrócił głowę.

Stała tam Nicole.

Miała na sobie granatową piżamę z białymi gwiazdami, a jej gołe stopy były wciśnięte w gumowe kalosze. Zadzierała głowę do góry i wpatrywała się w sufit. Obrazu, który się w niej wypalił, nigdy nie da się usunąć. Będzie go ze sobą nosiła przez resztę życia.

Zaraz potem pojawił się krzyk. Przenikliwe, konwulsyjne wycie ośmiolatki. John widział, jak się rozglądała i zauważyła jego – jedyną twarz, którą rozpoznawała pośród nieznanym w warsztacie. Pobiegła przed siebie i przywarła do jego nogi jak rozbitek do ostatniego kawałka dryfującego drewna.

Mona ostrożnie próbowała skłonić dziewczynkę do zwolnienia uścisku. Mimo że wydawało się to niewłaściwe, John pomagał odginać małe paluszki zaciśnięte na materiale spodni, żeby koleżanka mogła ją podnieść. Nicole najwyraźniej zasnęła w domu i nie obudziło jej poranne pukanie do drzwi. To, że nikt nie pomyślał o poszukaniu jej, było niewybaczalną pomyłką.

*

– Zawiozę ją do szpitala psychiatrycznego dla dzieci i młodzieży – oznajmiła Mona, kiedy już ulokowała ją na tylnym siedzeniu wynajętego samochodu.

John skinął głową. To była słuszna decyzja. Nicole musiała otrzymać profesjonalną pomoc od ludzi, którzy wiedzą, jak się obchodzić z tego rodzaju traumą.

Sam także musiał przepracować w samotności to, co się wydarzyło. W warsztacie wypełnionym ludźmi w białych kombinezonach był zbędny. Fre-

drik Adamsson mógłby się tam wyróżniać, prowokując niepotrzebne pytania.

Wsiadł do chryslera i z ciężkim sercem zostawił za sobą dom rodzinny. Przy wyjeździe zatrzymał się i zaczął myśleć, dokąd powinien się skierować. Postawił na dawny domek harcerski, w którym on i Billy bawili się jako dzieci. Był niedaleko. Niedługo potem John siedział już na jednej z drewnianych ławek przy ognisku.

Domek zyskał nowy, brunatny odcień w miejsce faluńskiej czerwieni. Poza tym za bardzo się nie zmienił. Huśtawka stała w tym samym miejscu, a dzieciaki nadal budowały sobie chatki w zagajniku przy starym wychodku.

Myśli o Billym sprawiały mu fizyczny ból. Ledwo mógł oddychać, ale mimo to powietrze nad jeziorem było rześkie i bogate w tlen. Pławił się w poczuciu winy jak świnia w stercie nawozu, aż zaczął cuchnąć pogardą do samego siebie. Nie miało znaczenia, że doprowadził do oczyszczenia Billy'ego z podejrzeń o zabicie Emelie Bjurwall. Było za późno. Coś w jego bracie musiało pęknąć w ciągu tych lat – coś, czego nawet uniewinnienie nie było w stanie scalić. Przecież matka opowiadała, że już kiedyś próbował odebrać sobie życie.

Jednocześnie pora stała w sprzeczności z całą resztą. Dopiero teraz brat uporządkował swoje życie i mógł patrzeć w przyszłość, ku czasom, gdy ludzie z okolicy nie będą go osądzali. Po co w takim razie zakładać sobie na szyję pętlę? Coś tu się nie zgadzało.

John pomyślał o listach. Nie potrafił zobaczyć w nich niczego poza próbą oszukania Heimera Bjurwalla. Może w tym właśnie tkwił motyw samobójstwa. Billy mógł mieć większe zmartwienia finansowe, niż dawał to po sobie poznać, i wylądował w pułapce zadłużenia, z którą w końcu nie potrafił sobie dać rady. John żałował, że po prostu nie machnął ręką na ego brata i nie wcisnął mu do ręki miliona. Wtedy Nicole może nadal miałyby tatę.

Czuł, że powinien pilnie porozmawiać z Heimerem Bjurwallem. Jeśli Heimer zapłacił za informację, którą Billy rzekomo posiadał, istniała możliwość, że się spotkali. Może ojciec Emelie wiedział coś, co mogłoby wytłumaczyć, dlaczego jego brat popełnił samobójstwo.

John wstał i się przeciągnął. Zbyt długo siedział w tej samej pozycji i musiał pobudzić krążenie zarówno krwi, jak i nowych myśli w głowie.

Zszedł nad wodę i postanowił, że rozpocznie swoje rozumowanie od nowego punktu wyjścia. A jeśli Billy naprawdę wiedział o zabójstwie? Co by

to oznaczało? Podążył tym tropem, ale nie potrafił sforsować pierwszej przeszkody. Jeśli brat wiedział, że Bernt Primer zabił Emelie Bjurwall, dlaczego nic nie powiedział, gdy istniało ryzyko, że sam pójdzie do więzienia? To równanie po prostu się nie zgadzało.

Spróbował od nowa, tym razem chcąc się oderwać od zwyczajowych ścieżek swojego umysłu. Przyszła mu do głowy pewna myśl. Jeśli Billy zdał sobie sprawę, kto jest zabójcą, dopiero po tym, jak został zwolniony po raz drugi, to cały obraz sytuacji ulegał zmianie. Wówczas wysłanie listów Heimerowi Bjurwallowi miało w sobie logikę, której John wcześniej nie dostrzegał. W tamtym momencie Primer nie był przecież podejrzanym. Zamiast iść bezpośrednio na policję – która najprawdopodobniej odrzuciłaby oskarżenie pochodzące od Billy'ego Nermana – jego brat próbował upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Sprzedając informację Heimerowi Bjurwallowi, mógł zarobić konkretne pieniądze, a poza tym sprawić, by Primerowi nie uszło to na sucho. Ojciec Emelie był potężnym człowiekiem, którego nazwisko wiele znaczyło. Kto, jeśli nie on, mógłby nakłonić policjantów do rozpoczęcia śledztwa przeciwko jednemu ze swoich.

John ruszył ścieżką wiodącą do punktu widokowego na wzniesieniu nie daleko domku harcerskiego. Pięła się stromo ku górze i musiał na chwilę przystanąć, aby zaczerpnąć tchu. Żałował, że nie ma ze sobą tablicy i kilku ołówków węglowych. Na razie musiał przeprowadzać całe rozumowanie w głowie.

Szedł dalej pod górę i w krótkim czasie znalazł się w punkcie widokowym. Stara ławka stała na swoim miejscu. To na niej po raz pierwszy pocałował dziewczynę. Pamiętał, że miała na imię Susanne, bo kiedy zostawiła go dla chłopaka z drużyny hokejowej, Billy droczył się z nim przez całe lato.

Widok był piękny i otwarty aż po horyzont. Jako dziecko wyobrażał sobie, że patrzy na morze, a po drugiej stronie jest coś znacznie bardziej ekscytującego niż Linköping. Pochylił się, aby znaleźć kamień, którym mógłby rzucić. Jego młodsza wersja wielokrotnie próbowała dorzucić do wody – przy jego obecnym wzroście wydawało mu się, że to blisko – ale nigdy nie trafił dalej niż do połowy zbocza. Zaczął szukać odpowiedniego pocisku i nagle jego wzrok padł na kilka niedopałków przy jednej z nóg ławki przyspawanej do skały.

Wtedy coś w nim kliknęło i musiał usiąść z powrotem.

Matka.

Kilku popalających po kryjomu harcerzy przypomniało mu wizytę w domu rodzinnym sprzed dwóch dni. Niedopałek leżący na dziedzińcu i Nicole, która się wygadała, że matka była tam niedługo przed nim.

Billy zawsze był prawdziwym maminsynkiem i najwyraźniej mu to nie minęło przez lata, w czasie których John mieszkał w Stanach. Równie dobrze to matka mogła go namówić do napisania listów do Bjurwallów. Jej piętno było odcisnięte na całej tej historii i czyniło ten scenariusz znacznie bardziej wiarygodnym. W odróżnieniu od Billy'ego matka miała motywację i inteligencję potrzebną do przeprowadzenia takiej akcji.

Przypomniał sobie rozmowę telefoniczną Billy'ego z komisariatem policji i desperację w jego głosie. Prawdopodobnie braciszek już wtedy chciał opowiedzieć, czym on i matka się zajmują. John nie miał jednak czasu słuchać, więc zdążyła wkroczyć i go powstrzymać. Może właśnie tę kłótnię słyszała Nicole, gdy została odesłana do swojego pokoju.

John doszedł do wniosku, że musi pojechać do Gunnarskärsgården i porozmawiać z matką. Dom spokojnej starości był oddalony zaledwie o kilka minut drogi samochodem.

*

Kiedy tylko wszedł, rozpoznał kobietę stojącą w korytarzu. Była to żona Rubena Jonssona – ta sama, która plotkowała z mężem i odkryła jego tożsamość.

– Chodź ze mną do biura, to porozmawiamy – rzekła z powagą i otworzyła drzwi do małego pomieszczenia tuż przy głównym wejściu.

John usiadł na krześle dla gości, a ona przysunęła swoje, tak że znaleźli się bliżej siebie.

– Bardzo mi przykro. – Lekko przekrzywiła głowę, jak miał to w zwyczaju personel pielęgniarstwa, gdy trzeba było przekazać złe wiadomości.

– Czyli policja tu była i powiedziała jej o Billym?

– Tak, chwilę temu. Nie najlepiej to przyjęła. Musieliśmy zadzwonić po karetkę.

John spojrział na pielęgniarkę nieufnie. Po karetkę? Jak to?

– Bardzo przepraszam, ale nie do końca nadążam.

– Twoja mama jest w szpitalu. Ma problemy z sercem.

John poczuł, że świat znowu zawirował. Najwyraźniej nie było granic w ilości syfu, które ten dzień był w stanie rzucić mu w twarz.

- Jak ona się czuje?
- Nie wiem. Musisz się skontaktować ze Szpitalem Centralnym.

*

Piętnaście minut później John zaparkował nieprawidłowo pod oddziałem pogotowia, lewymi kołami chryslera na chodniku. Myśli wirowały mu w głowie, w miarę jak próbował znaleźć któregoś z pracowników. Miał nadzieję, że matka nadal jest przytomna, a jednocześnie wstydził się trochę sam przed sobą. Czy przyjechał po to, aby się dowiedzieć więcej o listach do Heimera Bjurwalla, czy z troski o matkę? Odsunął od siebie to pytanie i zatrzymał pielęgniarkę idącą z kroplówką.

– Muszę porozmawiać z kobietą, którą niedawno przywieziono tu z Gunnarskärsgården – oznajmił i okazał legitymację policyjną.

– Proszę zapytać tam. – Pielęgniarka wskazała ladę na końcu korytarza.

John zgodnie z poleceniem poszedł tam i powtórzył swoją sprawę starszej siwowłosej kobiecie. Odpowiedziała natychmiast, nie sprawdzając niczego w komputerze. Stara szkoła, pomyślał. Wtedy ludzie musieli mieć wiedzę w głowie.

– Jest w laboratorium PCI. To znaczy balonikowania. Przywieźli ją z dusznością i bólami w klatce piersiowej.

– Czy to coś poważnego? – zapytał.

– Powiedziałaabym, że tak. Ale szybko została poddana leczeniu i prognozy są dobre.

John pomyślał o matce otoczonej przez lekarzy i pielęgniarki. Wyobraził sobie pikanie aparatury pilnującej parametrów i personel robiący wszystko, by utrzymać ją przy życiu.

– Czy mogę zapytać, czego dotyczy sprawa?

Głos siwowłosej kobiety był szorstki, lecz przyjazny.

– To sprawa policyjna, niestety nie mogę powiedzieć nic więcej. Musi pani jednak poprosić pacjentkę, by zadzwoniła pod ten numer, jak tylko będzie miała możliwość.

Zapisał swój numer telefonu na kartce i podał pielęgniarce, ta zaś schowała ją do kieszeni uniformu.

– To ważne – dodał.

Skinęła głową i spojrzała na niego z powagą.

– Obiecuję, że przekażę wiadomość.

John podziękował i pospieszył z powrotem do samochodu stojącego przed oddziałem pogotowia. Jak tylko zamknął drzwi kierowcy, zaczął płakać, choć sam nie wiedział dlaczego. Łzy miały swój początek w dziwnej mieszance uczuć, których rzeczywiście doświadczał, i tych, które, jak sobie wmawiał, powinien mieć. Jego mama walczyła o życie w szpitalu, a brat postanowił zakończyć swoje – i to wszystko w ciągu dwudziestu czterech godzin. To było chaotyczne i dezorientujące.

Jednocześnie nie mógł nic poradzić na to, że do pewnego stopnia czuł się jak obserwator z zewnątrz. Jakby chodziło o matkę i brata kogoś innego. Tak długo byli nieobecni w jego życiu. Może to znamienne, że łzy przestały płynąć, gdy tylko zadzwoniła Mona, pomyślał. Jakby wydobywały się z kranu, który można zakręcać i odkręcać wedle potrzeb.

– Jak się czujesz? – zapytała.

John zamknął oczy i ponownie zobaczył przed sobą bladą twarz brata wiążącego w warsztacie. Obraz został rzucony w dużym formacie na wnętrze powiek, a jego ostrość była nieprzyjemnie ustawiona na szczegóły.

– Nie wiem, pewnie nie za dobrze.

– Gdzie jesteś?

– W samochodzie przed szpitalem.

– Szpitalem? – powtórzyła zdziwiona.

John opowiedział o matce leżącej w środku. O swoich podejrzeniach, że to ona była siłą sprawczą stojącą za listami do ojca Emelie, ale tak mocno przeżyła śmierć Billy'ego, że serce zaczęło odmawiać jej posłuszeństwa. Zreferował jej swoje przypuszczenia, że brat dopiero po uwolnieniu domyślił się, iż to Primer jest zabójcą, a potem wraz z matką sprzedał tę informację Heimerowi Bjurwallowi. Plan zakładał wrobienie Primera i zarobienie przy tym pieniędzy.

Mona słuchała i przerwała mu tylko dwa razy: pierwszy, aby wyrazić współczucie, że jego mama leży w szpitalu, i drugi, by opowiedzieć o plecaku, który znaleziono w warsztacie Billy'ego. Było w nim prawie trzysta tysięcy koron w gotówce.

– O cholera, w takim razie musieli się spotkać – stwierdził John.

– Na to wygląda.

– Rozmawiałaś z Heimerem Bjurwallem?

– Nie – odparła Mona. Wydała mu się nieco zirytowana. – Kiedy miałam to zrobić?

John usłyszał dyskretne piknięcie telefonu, które wskazywało, że miała połączenie przychodzące.

– Dzwonią z medycyny sądowej. Poczekaj, zaraz nas połączę.

John poczekał chwilę i wkrótce do rozmowy dołączył jeszcze jeden głos.

– Właśnie rozpocząłem obdukcję Billy’ego Nermana, chłopaka, który powiesił się w okolicach Skoghall. – Mężczyzna nie tracił czasu na przedstawianie się. – Jutro dostaniecie szczegółowy raport, ale jest jedna rzecz, którą powinniście wiedzieć już teraz.

– Okej, słuchamy – powiedziała Mona.

– To nie samobójstwo. Ktoś mu pomógł.

Z jednego z pozostałych telefonów – pewnie Mony – dobiegł do uszu Johna odgłos samochodu albo motocykla gwałtownie przyspieszającego gdzieś w tle. Pomruk stopniowo ustąpił, a w jego miejsce pojawiły się kroki i szuranie – przechodziła w cichsze miejsce.

Zamknął oczy i pozwolił nowym informacjom osadzić się w głowie. Po-tem ogarnęła go fala irytacji. Zaczął mocno bić głową o zagłówek i przekli-nać sam siebie, że nie potraktował własnej intuicji poważniej.

Ktoś mu pomógł.

Oczywiście, że tak.

Billy nie chciał odebrać sobie życia. Nie w chwili, gdy wreszcie otrzymał zadośćuczynienie za całe nieszczęście, przez które był zmuszony przejść.

– Jesteśmy pewni? – zapytała Mona.

– Tak. Chłopak już nie żył, kiedy go powieszono. Oprócz obrażeń od sznura na szyi widać wyraźne ślady dwóch kciuków, które uciskały miękkie części gardła.

– Czyli został uduszony?

– Tak, nie ma co do tego wątpliwości. Ale, tak jak mówiłem, pełny raport dostaniecie jutro po lunchu.

Mona podziękowała i lekarz medycyny sądowej się rozłączył. John wy-obraził go sobie wkładającego nową parę lateksowych rękawiczek i wraca-jącego do sterylnej pomieszczenia, w którym jego brat leży na stole sek-cyjnym w świetle jarzeniówki. Od tej chwili ciało Billy’ego było dowodem w śledztwie dotyczącym zabójstwa.

– Musimy się zobaczyć i porozmawiać – oznajmiła Mona.

*

John nachylił się w kierunku tylnej części chryslera i słuchał, jak Mona próbuje uporządkować myśli na temat zabójstwa Billy'ego. Umówili się na stacji benzynowej w pobliżu szpitala. W rozmowie trzymała się ściśle tematu śledztwa. John to docenił. Myślenie o bracie jako o ofierze zabójstwa, takiej jak każda inna, pomagało mu nabrać dystansu.

– Pieniądze, które znaleźli, były w plecaku ukrytym w bagażniku jednego z samochodów w warsztacie. Starannie związane pliki banknotów. Z całą pewnością to pieniądze Heimera Bjurwalla.

John zobaczył w wyobraźni stojącego na podnośniku czarnego buicka, o którym brat mówił tak ciepło. To było typowe dla niego, że schował łup właśnie tam.

– Idę o zakład, że to właśnie on go zabił – rzekł.

– Kto? Heimer Bjurwall? – zapytała Mona.

John skinął głową i mówił dalej:

– Może Billy mimo wszystko blefował. Nie miał pojęcia, kto zabił Emelię, a kiedy jej ojciec to zrozumiał i dotarło do niego, że został oszukany, stracił panowanie nad sobą.

– I go udusił?

– Możliwe. Heimer przecież miał wszelkie powody do wściekłości.

Mona popatrzyła na niego nieufnie.

– Bo oszukano go na trzysta tysięcy koron? Byłam w domu u Bjurwallów, tyle kosztuje ich kosz na śmieci. To za mało jak na motyw zabójstwa Billy'ego.

– Za bardzo to uprościłaś – stwierdził John. – Jeśli Billy twierdził, że wie, kto zabił jego córkę, a potem nie był w stanie dostarczyć odpowiedzi, oszukał go nie tylko finansowo. Sposób, w jaki Billy wykorzystał smutek rodziny, mógł doprowadzić Heimera do szału.

– Nadal brzmi to dla mnie mało przekonująco.

– Być może, ale i tak musimy z nim porozmawiać, kiedy tylko to będzie możliwe. Jeśli się spotkali przy okazji przekazywania pieniędzy, Heimer może mieć klucz do rozwiązania całej zagadki. Billy mógł powiedzieć mu coś, co wyjaśniałoby, dlaczego niedługo potem został zamordowany.

Mona podeszła bliżej, bo na stację benzynową wjechała ciężarówka. Mięła ją długa przyczepa.

– Spróbujmy to odwrócić – powiedziała. – Jeśli Billy naprawdę wiedział coś o zabójstwie, to mamy przecież motyw. Może widział, jak Primer tego

dokonuje. Albo przynajmniej zobaczył go z Emelie Bjurwall na przyładku Tynäs.

John pokręcił głową.

– To się nie zgadza. Jeśli Billy wiedział coś o zabójstwie, to musiał zdobyć tę informację po tym, jak sam został uwolniony od podejrzeń. W przeciwnym razie dlaczego milczałby przez tyle lat?

– Wiem, wiem – odpowiedziała Mona. – Poza tym Primer jest przecież zamknięty i objęty ścisłym nadzorem dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Właśnie. Ma motyw, ale nie ma możliwości.

– Może współpracuje z kimś na zewnątrz, kto pomógł mu uciszyć Billy’ego.

– Nie wydaje ci się to trochę naciągane? – zapytał John. – Primer to napałeniec, który wykorzystał legitymację policyjną i dostęp do narkotyków, żeby zmusić młodą kobietę do seksu. Nie ma wokół siebie żadnej siatki przestępczej i trudno mi sobie wyobrazić jego zlecającego zabójstwo.

Kolejna ciężarówka z hukiem wjechała na stację zatankować i postawiła kropkę w dyskusjach na te tematy.

– Tak czy inaczej, potrzebuję zielonego światła od komisarza, żeby rozpocząć wszechstronne oględziny warsztatu jako miejsca zbrodni – powiedziała Mona, kiedy wóz stanął kawałek dalej i wyłączył silnik przy dystrybutorze oleju napędowego. – I upewnić się, że on rozumie, iż śmierć Billy’ego nie będzie badana jako odosobnione zdarzenie, lecz część mojego trwającego śledztwa.

John zwrócił uwagę na dobór słów. „Mojego trwającego śledztwa”. Tak właśnie się wyraziła. Jakby on nie był już jego częścią.

– Tak czy owak, musisz teraz ustąpić – dodała Mona, jakby czytała mu w myślach. – Twoje powiązanie z Billym staje się problemem.

Czekał na taki komentarz. Zdziwiło go raczej, że nie padł wcześniej. W końcu nie pierwszy raz jego pokrewieństwo z Billym było kłopotliwe dla policji.

– Rozumiem – odparł. Zastanawiał się, czy powiedzieć o telefonie, który dał bratu. Mona wpadłaby w szal, gdy tylko otworzyłby usta. A jednocześnie nie mógł pozwolić, by śledczy badali ślepy trop.

– Jeśli chodzi o badanie miejsca zbrodni, musisz wiedzieć jedną rzecz – kontynuował.

– Jaka?

– W domu Billy’ego znajdziecie telefon na kartę. W książce adresowej jest tylko jeden numer.

– Niech zgadnę: twój! – odparła, nie ukrywając zdenerwowania. – Do jasnej cholery! Technicy już pewnie go znaleźli i powiązali was ze sobą. Teraz cała ta historia pod tytułem „brat prowadzi dochodzenie w sprawie brata” wybuchnie nam w twarz.

John opuścił wzrok i patrzył na asfalt. Mona zareagowała tak, jak się spodziewał. Nie brała już pod uwagę, że stracił brata.

– Spokojnie – powiedział. – To numer innego telefonu na kartę. Nie ma takiej możliwości, by ktokolwiek dotarł przez niego do mnie. Mówię to tylko po to, abyście nie marnowali na niego energii.

– I oczywiście to ja mam wyjaśnić, dlaczego mamy nie badać naszego najgorętszego śladu?

Mimo delikatnej natury rozmowy Mona mówiła podniesionym głosem. Ściszyła go, kiedy dwóch młodych chłopaków, którzy podłączali przyczepę, odwróciło się w ich kierunku.

– Przykro mi z powodu tego, co spotkało twojego brata, naprawdę. A jeśli chodzi o śledztwo, sama jestem sobie winna – to był wielki błąd, że znowu cię w to wciągnęłam.

Tym razem to John wpadł w złość.

– Beze mnie nadal nie mielibyście żadnego ciała, a Primer nigdy nie zostałby złapany. Wiesz o tym równie dobrze jak ja, więc daj sobie spokój z takim pieprzeniem.

Mona zrobiła krok w jego stronę. Wyraźnie nic sobie nie robiła z tego, że chłopaki przy przyczepie gapią się na nich.

– To prawda. Ale poza tym uniknęlibyśmy cholernej masy problemów. Jeśli wyjdzie na jaw, że brałeś udział w śledztwie przeciwko własnemu bratu, dziennikarze nie przestaną pisać, dopóki nie polecą głowy. Im tłustsze tytuły, tym więcej będzie ofiar tej rzezi.

– Czyli bardziej zależy ci na ocaleniu policyjnych karier niż na tym, by sprawca stanął przed sądem i poniósł karę?

Oczy Mony pociemniały, ale on nie zamierzał zostać i słuchać mowy obrończej. Pokazała, jak wygląda jej lojalność, i to mu wystarczyło. Z piśkiem opon odjechał chryslerem i zostawił ją samą na stacji benzynowej.

Wciąż zmieniał pasy na drodze do Hammarö i ignorował protesty pozostałych kierowców. Billy od początku do końca był ofiarą tej smutnej historii. Policja od dziesięciu lat nie robiła nic poza prześladowaniem go. Żądanie, by teraz – kiedy nie żył – John odprężył się i zaufał, że ta sama instytucja wykona swoją pracę jak należy, było absurdem.

Skreślił w lewo w Tynäsvägen i tak nacisnął pedał gazu, że ważący ponad dwie tony chrysler wyrwał przed siebie. Jak tylko Mona otrzymała od Morsa upoważnienie do zajęcia się także zabójstwem Billy’ego, odwiedzi Heimera Bjurwalla. To jednak powinno zająć trochę czasu, więc John postanowił wykorzystać przewagę i dotrzeć tam pierwszy. Nie mógł przestać myśleć o tym, że Heimer i Billy się spotkali i że spotkanie w jakiś sposób wymknęło się spod kontroli, kiedy ojciec Emelie zrozumiał, że został oszukany.

Mona nie przesadzała, kiedy opowiadała o mieszkaniu Bjurwallów. Willa z widokiem na rzekę naprawdę była wspaniała. Upewnił się, że broń służbowa jest w kaburze, i podjechał do bramy. Nacisnął dzwonek i dotarło do niego, że spodziewa się usłyszeć głos angielskiego kamerdynera. Odebrał jednak sam Heimer Bjurwall, mówiący eleganckim värmlandzkim dialektem.

John się przedstawił – a raczej przedstawił Fredrika Adamssona. Zaraz potem zabrzmiał szmer elektronicznego zamka i brama się otworzyła. Zaparkował na podjeździe obok dwóch włoskich sportowych aut i zaproszono go do środka.

Wnętrze było dyskretnie ekskluzywne, dokładnie tak, jak sobie wyobrażał. Jednocześnie wyczuwało się surową pustkę, spotęgowaną przez to, że Heimer Bjurwall był sam w domu. Tak mało życia na tak wielu metrach kwadratowych – miało to w sobie coś smutnego.

– Przepraszam, że najpierw nie zadzwoniłem – powiedział John, kiedy mężczyzna wprowadził go po schodach i do kuchni.

– Nic nie szkodzi. Ale to istny łut szczęścia, że akurat jestem w domu. O tej porze zwykle mnie nie ma.

– W porządku, rozumiem.

– A ta sprawa? Niestety nie mogę zbyt długo rozmawiać.

Gówny prawda, pomyślał John. Ty nie chcesz rozmawiać.

– W takim razie przejdę od razu do rzeczy – oznajmił, kiedy usiedli przy wyspie kuchennej. – Musimy porozmawiać o listach, które pan dostał.

– Listach?

– Tak, listach. Dostał pan dwa listy, zgadza się?

Heimer Bjurwall zwlekał z odpowiedzią, jakby nie potrafił podjąć decyzji, czy mówić prawdę, czy nie. Potem jednak podniósł ręce w obronnym geście.

– Tak, przyszedł drugi list – rzekł. – Przepraszam, że nic nie mówiłem. Chciałem to zachować dla siebie. Nawet moja żona nie wie.

– Co było w liście? – zapytał John.

– Polecenie, abym o konkretnej godzinie odwiedził chat internetowy. Tam miały na mnie czekać nowe instrukcje.

– Dotyczące czego?

– Wtedy nie wiedziałem. Ale założyłem, że chodzi o pieniądze. Informacje o tym, co spotkało Emelie, nie były za darmo. Dlatego nie opowiedziałem wam o liście. Nie chciałem spłoszyć nadawcy.

– I nigdy pan nie pomyślał, że to tylko blef?

Heimer spojrzał na niego z irytacją.

– Myślałem tak przez cały czas. Sissela była przekonana, że ktoś chce nas oszukać, i dlatego nic jej nie mówiłem. Dla Emelie byłem jednak gotów zaryzykować.

– I co było dalej? Nawiązał pan kontakt z kimś na czacie?

– Nawiązałem – odparł Heimer.

Mówił teraz szybciej, jakby początkowy opór został złamany, a on był gotów mówić.

– Miałem zostawić trzysta tysięcy koron w skrytce na dworcu kolejowym. Dowiedziałem się, że jeśli tak zrobię, informacja zostanie mi przysłana.

– To znaczy, że nigdy nie spotkał pan nadawcy?

– Nie.

Ton Johna stał się ostrzejszy.

– Sądzę, że to trochę dziwne. Dać tyle pieniędzy osobie, której się nie zna.

– Może mnie pan uważać za pajaca, ale wszedłem w to z pełną świadomością.

John odczekał kilka sekund, jakby chciał pokazać, że nadal nie jest przekonany.

– Okej, pójdźmy dalej – kontynuował. – Jakiego rodzaju informacje miał pan otrzymać?

– Prawdziwe dowody, które powinny wystarczyć w sądzie.

– Dowody przemawiające na niekorzyść Bernta Primera?

Heimer wzruszył ramionami.

– Tak podejrzewam. List przyszedł, zanim go zatrzymano. Oczywiście przekazałbym wam materiał zaraz po otrzymaniu go. To brzmi tak głupio, kiedy o tym rozmawiamy. Ale widzę w tym ostatnią szansę, by naprawdę zrobić coś dla Emelie.

– Czyli nigdy nie dostał pan żadnych dowodów?

Mężczyzna siedzący naprzeciwko roześmiał się. Gorzko i z rezygnacją.

– Sissela oczywiście miała rację – stwierdził. – To był tylko jakiś oszust. Zapłaciłem trzysta tysięcy za nic.

– I nadal pan utrzymuje, że nie wie, kto napisał listy?

– Nie mam pojęcia. – Heimer westchnął. – I właściwie mnie to nie obchodzi.

John spojrział w puste oczy Heimera Bjurwalla, próbując ocenić jego wiarygodność. Przestał zgrywać zestresowaną szychę z napiętym grafikiem. Sztywna postawa i oficjalny ton zostały zastąpione czymś bardziej miękkim i kruchym. John musiał przyznać, że trudno mu było sobie wyobrazić ojca Emelie w brudnym warsztacie z rękoma zaciśniętymi na szyi Billy’ego.

– Czy mogę zaproponować filiżankę kawy? – zapytał Heimer.

Zanim John zdążył odrzucić propozycję, mężczyzna wstał i podszedł do ekspresu. W środku, wewnątrz przezroczystej obudowy, widać było miedziane rury, które doprowadzały kawę do dzbanka.

– Ustaliliście już coś w sprawie Primera? – zapytał głośniejszym głosem, żeby przechrzyczeć wbudowany młynek do kawy.

– Posuwamy się do przodu – odparł John. – Pańska wizyta odegrała wielką rolę, to był przełom.

Heimer wyglądał na zadowolonego i łyknął pochwałę jak uczeń.

– Już się przyznał?

– Niestety nie mogę powiedzieć, co mówił na przesłuchaniach. Jak pan wie, obowiązuje tajemnica śledztwa.

Komórka Johna zawibrowała mu w kieszeni.

– Przepraszam, muszę to odebrać – powiedział.

– Może pan rozmawiać w bibliotece – odparł Heimer i pokazał drogę przez korytarz do dużych podwójnych drzwi.

John wszedł do pokoju i zamknął się w środku. Nie rozpoznawał numeru, ale zaczynał się na 054, kierunkowy Karlstad i okolic.

– Fredrik Adamsson – rzucił do telefonu.

– Oj, John. Wszystko się spieprzyło.

Natychmiast rozpoznał głos matki. Na przemian płakała i pociągała nosem, przez co trudno było zrozumieć jej słowa.

– Mamo – powiedział i szybko spojrzął przez ramię. Nie wolno mu było używać tego słowa, ucieszył się więc, że zamknął podwójne drzwi. – Jak się czujesz? Jak tam zabieg?

– Dobrze, z sercem wszystko w porządku. Ale musisz mnie wysłuchać. To moja wina, że Billy nie żyje. Nigdy nie uwierzę, że zrobił to z własnej woli.

John przycisnął telefon mocniej do ucha.

– Jak to? – zapytał.

Matka wydała głęboki jęk. Zrozumiał, że czuła ból.

– Pamiętasz, jak byliśmy u Billy’ego w domu i jedliśmy tort?

– Oczywiście.

– To wtedy wszystko rozumiałam.

– Co rozumiałaś?

– Opowiadałaś wtedy, gdzie znalazłaś dziewczynę. Mówiłaś, że była zakopana w pobliżu dawnego wysypiska przy trasie Hallerud.

John pamiętał. Matka na początku była w dobrym humorze, a potem zbladła i chciała jechać do domu.

– Tamtej nocy, kiedy jechałam do domu z zakładu, widziałam, jak wychodzi z lasu. Zdziwiło mnie, że ktoś biegnie o tej porze. Z latarką i w ogóle. Ale potem przeczytałam, co się stało, i nie było to już dla mnie takie dziwne. Pomyślałam, że szuka tam tej dziewczyny.

– Poczekaj, o kim ty mówisz?

Matka nie odpowiedziała. Zachowywała się, jakby była w transie i mówiła do siebie.

– Potem, kiedy powiedziałeś, gdzie ją znaleziono, dotarło do mnie, że rozumiałam wszystko opacznie. Rozumiesz: on jej nie szukał. On ją zakopywał.

Powoli John zaczynał rozumieć. Powinien był wcześniej na to wpaść. Matka pracowała w zakładach na nocną zmianę, Billy powiedział o tym już na pierwszym przesłuchaniu. Droga do i z pracy biegła tuż obok miejsca znalezienia zwłok. To ona widziała zabójcę Emelie Bjurwall, a nie Billy.

Podniósł głos, próbując zatrzymać potok słów.

– Kto? Kogo udało ci się zobaczyć?

Najwyraźniej podziałało. Głos w telefonie wreszcie ucichł. Było słychać kilka ciężkich oddechów, a potem matka odparła:

– Heimera Bjurwalla oczywiście, a kogo innego?

John wciągnął powietrze i usiadł na krawędzi jednej z głębokich skórzanym sof. Powietrze w bibliotece nagle zaczęło mu się wydawać stęchłe. Nie pomyślał, że w pomieszczeniu brakuje okien. Ściany od podłogi po sufit były zasłonięte regałami i żadne naturalne światło nie mogło się dostać do środka. Jedyna droga na zewnątrz wiodła przez ciężkie podwójne drzwi z ciemnego drewna.

Był idiotą, który nie pojął oczywistości. On i Mona myśleli o Heimerze tylko jako o mordercy Billy’ego. To, że mógł odpowiadać również za śmierć własnej córki, nigdy nie przyszło im do głowy, choć mieli odpowiedź przed oczami. Przypomnił sobie, co było napisane w pierwszym liście Billy’ego: „Wiem, kto zabił twoją córkę. Ile jest dla ciebie warta ta informacja?”.

Jakimś dziwnym sposobem oboje zbłądzili, odczytując to jako chęć sprzedania informacji. Prawda była znacznie prostsza. List stanowił próbę szantażu. Świadek chciał zapłaty za milczenie. To dlatego Heimer Bjurwall nie chciał pokazać listu policji.

– Halo, John, jesteś tam jeszcze? – dobiegł go z oddali głos matki.

– Tak, jestem.

– Cała historia z listem to był mój pomysł. Billy uważał, że powinnam ci wszystko opowiedzieć. Ale kto by mi uwierzył? To było moje – starej pijaczki – słowo przeciwko słowu jednego z Bjurwallów. Pieniądze dostałby Billy, niech ci się nie wydaje, że nie. Co do grosza. To po prostu było właściwe. W ciągu tych lat miał tak ciężko przez wszystkich ludzi, którzy w mieście krzyczeli za nim, że jest mordercą i gwałcicielem.

Jęknęła przy ostatniej sylabie. Lekarze z całą pewnością powinni zwiększyć dawkę środka przeciwbólowego.

– Byliśmy tacy ostrożni, John – ciągnęła. – Heimer Bjurwall miał nigdy się nie dowiedzieć, kto go szantażował. Powinnam jednak była zrozumieć, że taki facet jak on nie odpuści tak po prostu. Ktoś, kto ma tak wiele do stracenia, jest groźny.

Rozległo się ostrożne pukanie i otworzyły się jedne z drzwi biblioteki. Heimer niósł tacę z białą filiżanką, białym dzbankiem mleka i miseczką nierafinowanego brązowego cukru.

– Pańska kawa już gotowa – wyszeptał, żeby nie przeszkadzać w rozmowie.

John spojrział na niego i poczuł pierwsze ukłucie z tyłu głowy. Sekundę później ból eksplodował i błysnęło mu przed oczami. Odruchowo wypuścił telefon, ten odbił się od poduszki sofy i upadł na szarawy chodnik na podłodze. Wszystko to odbyło się prawie bezgłośnie. Włókna grubej tkaniny zamortyzowały upadek.

– Przepraszam, wystraszyłem pana?

– Nic się nie stało – wykrztusił John, czując drętwienie w stopach.

Spróbował pokiwać palcami w butach, ale nic się nie stało. Wiedział, że jeśli da za wygraną, wszystko przyspieszy, a on dotrze do punktu, w którym ciało całkiem odmówi posłuszeństwa. Powtarzał sam sobie, że nie ma żadnej przypadłości neurologicznej. Lekarze z Baltimore zbadali go całego. To wszystko siedziało w głowie.

Heimer Bjurwall podniósł telefon z chodnika i spojrział na niego.

– Wydaje się pan blady – stwierdził.

– To tylko migrena. Pojawia się i mija.

John wyciągnął rękę, żeby wziąć telefon, ale gospodarz nie wykonał żadnego ruchu.

– Rozumiem, migrena bywa kłopotliwa. Dostał pan jakieś informacje na temat śledztwa?

John nadstawił uszu w poszukiwaniu zmian w głosie, ale był równie przyjazny jak przedtem. Czyżby mimo wszystko Heimer Bjurwall coś podejrzewał? Może w czasie rozmowy podsłuchiwał pod drzwiami. John próbował sobie przypomnieć, co mówił do telefonu. Wprawdzie najwięcej mówiła matka, ale w pewnym momencie jej przerwał i podniesionym głosem zapytał, kogo widziała.

– Niestety nie mogę o tym rozmawiać – odparł.

Ból w tyle głowy nadchodził falami i zmusił go do zamknięcia oczu. Drętwienie dosięgnęło ramion i nie był już pewny, czy da radę wstać z sofy, jeśli spróbuje.

Heimer spojrział na komórkę trzymaną w rękę. Potem odłożył ją na półkę za sobą. Dla Johna to przesądziło sprawę. Ojciec Emelie musiał się domyślić. Jeśli nie wszystkiego, to przynajmniej wystarczająco, by zrozumieć, że jest w nieciekawej sytuacji.

Kabura opinała Johnowi klatkę piersiową, jednak wyciąganie broni w tym stanie było niebezpieczne. Mimo to musiał coś zrobić. Ból z tyłu głowy grzmiał z taką siłą, że ledwo słyszał własny oddech. Bał się ruszyć nogami ze strachu, że już są sparaliżowane.

Skupił się na próbach odczytania wyrazu twarzy Heimera Bjurwalla. Ojcu Emelie daleko było do Ganiru. Wprawdzie zabił – i to dwukrotnie – ale mimo wszystko należał do innego świata. John był agentem FBI, wyszkolonym właśnie w takich sytuacjach. Gdyby miał choćby jedną dziesiątą swojej zwykłej wydolności, wszystko zakończyłoby się w mgnieniu oka.

John przeczekał następną falę bólu. Potem zmusił prawą rękę do posłuszeństwa. Wsunął ją za marynarkę, chwycił służbową broń i wyszarpnął z kabury.

Heimer siedział na sofie i patrzył na wymierzoną w niego broń. Czuł zdumiewający spokój. Serce wprawdzie łomotało mu w piersi, a mózg wydziełał mnóstwo substancji mających zaostrzyć zmysły, ale coś się z nim stało, kiedy zabił Billy'ego Nermana. Stał z rękoma zaciśniętymi na jego gardle w paskudnej kuchni śmierdzącej starym olejem i przyciskał palce do chrząstki, aż oddech ustał. Potem zaciągnął ciężkie ciało do warsztatu i po wielkich trudach udało mu się zawiesić je na sznurze pod sufitem.

Sądził, że w samochodzie w drodze do domu ogarnie go lęk, ale nic takiego się nie stało. Czuł ulgę. Jakimś sposobem wiedział, że Emelie go rozumie. Kochał ją tak bardzo i nikt – a już na pewno nie opóźniony w rozwoju mechanik samochodowy – nie mógł zbrukać ich miłości.

Historia, której ujawnieniem groził Billy Nerman, opowiadała o ojcu, który zabił własną córkę i ją zakopał. Zasadniczo była prawdziwa. Ale wszystkie założenia, które nastąpiłyby po niej, byłyby kłamstwami. Heimer zostałby ukazany jako pozbawiony empatii potwór, podczas gdy to właśnie on był tym, który kochał Emelie najbardziej ze wszystkich. Nie zniósłby życia w więzieniu z tą historią wypisaną na ścianach i dlatego musiał coś z tym zrobić.

Sfingowane samobójstwo było dowodem, że wreszcie nauczył się kontrolować gniew. Nie zadziałał pod wpływem impulsu nakazującego pojechać do domu Billy'ego Nermana, gdy tylko żebrak pokazał mu zdjęcie w telefonie. Zamiast tego dokładnie się nad wszystkim zastanowił i ułożył plan.

Nie mógł pozwolić, by mechanik samochodowy go kontrolował. Skończyłyby mu się pieniądze i prosiłby o więcej. Albo jeszcze gorzej: wygadałby się po pijaku. Heimer w decydującej chwili odfiltrował gniew i pozwolił płynąć adrenalinie. Gdyby w przyszłości ktoś zasugerował, że jest nieważnym dodatkiem do Sisseli Bjurwall, pomyśli o chwili, gdy życie uciekało z oczu Billy'ego Nermana, gdy ukazały się białka.

Heimer nadal patrzył na wycelowany w niego pistolet. Wcześniej, kiedy usłyszał dzwonek przy furtce i amerykański akcent, pomyślał, że to koniec.

Dopiero po dobrej chwili rozmowy doszedł do wniosku, że ten samotny człowiek może jednak wcale nie przybył go zatrzymać. Wtedy jednak zadzwonił telefon i policjant zniknął w bibliotece. Heimer stanął za drzwiami i usłyszał dość, by zrozumieć, że tama w końcu nie wytrzymała. Ktoś go zdemaskował.

Przesunął wzrok z wylotu lufy na ciemną twarz i czekał, aż policjant coś powie. Nie padły jednak żadne słowa. Wstając z kanapy, funkcjonariusz zachwiał się na nogach i musiał się oprzeć o regał. Oddychał gwałtownie i płytko. Oczy miał szkliste i skupione na punkcie w głębi pokoju. Może na półce, na której leżał telefon.

Heimer pomyślał, że rozpoznaje objawy. Policjant najwyraźniej doświadczał ataku paniki. Nogi trzęsły mu się coraz bardziej i w końcu mięśnie nie były już w stanie wytrzymać. Ciało zważyło się na gruby chodnik, barkiem do przodu. Pistolet wypadł z ręki i odbił się od podłogi.

Heimer zaczął się zastanawiać, co powinien zrobić. Mógł uciec. Wiedział jednak, że policjant wkrótce oprzytomnieje i zaalarmuje kolegów. Nie potrwa długo, zanim go złapią.

Wyobraził sobie czekające go poniżenie. To, jak Sissela i rodzina Bjurwallów rzucają go na pożarcie wilkom i przedstawiają jako chorego psychicznie. Potem rozpocznie się ścieżka zdrowia w mediach, proces i wreszcie trafi na długie lata do więzienia. Nie przeżyje tego.

Lepiej było zakończyć wszystko teraz. Być może pistolet leżał przed nim na podłodze nie bez powodu. Jednocześnie Heimer wiedział, że samobójstwo nie wchodzi w grę. Myśl o nim przemknęła mu przez głowę tak wiele razy i nigdy nie posunął się dalej niż do googlowania rozmaitych metod.

Policjant wyraźnie odzyskiwał kontrolę nad ciałem. Zauważył pistolet na podłodze i z wysiłkiem po niego sięgnął. Heimer zareagował odruchowo. Kopnął pistolet i sam podniósł go kawałek dalej.

Zważył metal w ręku i poczuł jego ciężar. Pierwszy raz od czasu obowiązkowej służby wojskowej trzymał w ręku broń palną. Poszukał zamka i zdał sobie sprawę, że pistolet już jest odbezpieczony. Odetchnął z ulgą, że nie oddał strzału.

– Daj mi broń – powiedział leżący na podłodze policjant.

Głos był słaby i brakowało w nim jakiegokolwiek autorytetu. To było błaganie, a nie rozkaz.

Heimer pokręcił głową. Podeszedł o krok, uniósł pistolet i wycelował w ogoloną głowę mężczyzny. Sam był zaskoczony, że ma wręcz euforyczne

poczucie władzy. Ten jeden raz to on decydował.

– Z kim rozmawiałeś przez telefon? – zapytał.

Policjantowi udało się unieść tułów na przedramionach i się obrócić. Siedział teraz na podłodze oparty plecami o sofę. Heimer trochę bardziej zbliżył mu pistolet do twarzy.

– Pytałem, z kim rozmawiałeś.

Nadal nie było odpowiedzi. Heimer nie miał pewności, czy policjant nie chce nic powiedzieć, czy też jest fizycznie niezdolny do mówienia. Tak czy inaczej, było to cholernie denerwujące. Nie mógł przecież go zabić, nie wiedząc, kim jest ta druga osoba.

„Kto? Kogo udało ci się zobaczyć?”

Usłyszał to pytanie policjanta, kiedy podsłuchiwał pod drzwiami, i zbiło go z tropu. Przecież uciszył Billy’ego Nermana, więc o ile ten szmaciarz nie dzwonił z kostnicy, musiał istnieć jeszcze inny świadek.

Heimer zaczął przeczesać wspomnienia z nocy, gdy to wszystko się stało. Przypomniał sobie reflektory samochodu, który pojawił się znikąd na wąskiej drodze. Właśnie odłożył łopatę do bagażnika i go zamknął. Zanim jednak zdążył się schować w lesie, oświetliły go światła i musiał zacisnąć powieki. Człowiek lub ludzie, którzy przejechali obok, prawdopodobnie zobaczyli jego twarz, gdy tymczasem on był zbyt zszokowany, by zapamiętać model samochodu i numery rejestracyjne.

– Dlaczego? – zapytał nagle mężczyzna na podłodze. – Przecież była twoją córką.

Słowa padały zrywami, a język nieprzyjemnie przesuwiał się po wargach, jakby policjant musiał je zwilżyć, żeby móc mówić.

– Zdarzyło się nieszczęście – wycedził Heimer. – To chyba oczywiste. Wszyscy wiedzą, że kochałem Emelie.

Policjant odchrząknął kilka razy, żeby sprawdzić, czy głos go nie zawiedzie.

– Myślę, że ludzie rozumieją, że to było nieszczęście – powiedział.

Heimer pomyślał, że próbuje mu się przypodobać i zyskać na czasie. Mimo to miło było usłyszeć takie słowa. Bo przynajmniej zadał sobie trud, żeby spróbować zrozumieć.

Przez lata, które minęły od tamtego czasu, Heimer kilka razy był blisko rozmowy z Sisselą. Wtedy, kiedy czuł, że łączy ich więź. Kiedy myślał, że może zrozumie i dostrzeże swój własny udział w tym, co się stało. Lód zawsze jednak wydawał mu się zbyt cienki, aby zebrał w sobie odwagę i po-

stawił pierwszy krok. Żywił jednak przekonanie, że nie wytrzyma ciężaru. Że wpadnie samotnie do lodowatej wody, a ona nie poda mu ręki.

Ponownie wrócił myślami do tamtej nocy sprzed dziesięciu lat. Po Björkbacken Emelie obiecała, że skończy z narkotykami. Mimo to znalazł pustą torebkę w szufladzie biurka w jej pokoju. Widział przekorną twarz córki tego ranka, gdy Sissela pociągnęła ją do odpowiedzialności za zawalone studia. To było ostatnie śniadanie, które zjedli razem, i skończyło się chaosem. Emelie poderwała się z krzesła, wybiegła i już nie wróciła. Heimer pamiętał, że chciał jej szukać później tego samego wieczoru, ale Sissela go zatrzymała. W końcu żona zasnęła i wtedy mimo wszystko wyszedł.

Poszedł spacerem na Tynäs i zobaczył, że willa Hugona Aglina jest pełna imprezującej młodzieży. Od strony żywopłotu przy drodze próbował wypatrzyć Emelie, ale nie widział jej przez duże panoramiczne okna ani na tarasie. Po chwili wyszedł na przylądek i tam ją znalazł.

Siedziała na klifie i patrzyła na wodę. Kiedy usłyszała jego kroki, odwróciła się. Natychmiast zobaczył, że jest naćpana. Miała wytrzeszczone oczy i rozszerzone źrenice.

– Co robisz, Emelie? Dlaczego za wszelką cenę musisz niszczyć sobie życie tym gównem?

Odpowiedziała, jak to miała w zwyczaju. Że jest żalonym człowiekiem, który nie ma już żadnego prawa do opinii na temat jej życia. Już miał ją zmusić do opróżnienia kieszeni, kiedy zobaczył zakrwawione ramię i stłuczoną butelkę po piwie na skale obok.

– Coś ty zrobiła? – zapytał.

Pokazała znak V, który wycięła w ostatniej kratce na przedramieniu. Rana była świeża i w dalszym ciągu krwawiła.

– Ładna ta moja bucket lista, prawda?

– Co jest z tobą nie tak? Dlaczego się pocięłaś?

– Nie twój pieprzony interes, tatusiu! – odparła i sięgnęła po odciętą szyjkę butelki.

Położyła ją sobie na dłoni, jakby rozważała, czy znów użyć ostrego szkła na sobie.

Heimer nachylił się i wyrwał jej butelkę z ręki. Nie po raz pierwszy go prowokowała, ale zazwyczaj potrafił to wytrzymać. Tej nocy była jednak inna. Bardziej surowa i brutalniejsza. Jakby czerpała przyjemność z ranienia go.

Powiedziała, że jest tak cholernie beznadziejny, nawet nie potrafi zadowolić własnej żony w łóżku. Że wie, iż mama pieprzy się z kimś innym, i że ją rozumie. Że jest tak obrzydliwie słaby, a najgorsze, że sama to po nim odziedziczyła.

To przez jego nędzne plemniki ma dysleksję i jest tak głupia, że nie radzi sobie z najprostszymi egzaminami. Chciała być bardziej jak mama, ale za każdym razem, gdy próbowała, coś stawało jej na przeszkodzie, i to była jego wina. Jego cholernych genów, których nie dało się zmyć, jakkolwiek mocno by szorowała.

To po prostu było zbyt wiele jak na słowa usłyszane od własnej córki. Więcej, niż był w stanie znieść. Złość w nim wykipiła i ją popchnął. Przez ułamek sekundy był zaskoczony raną na szyi Emelie. Potem opuścił wzrok na swoje dłonie i spostrzegł, że nadal trzyma ostrą szyjkę butelki.

Odwrócił wzrok z powrotem na córkę i widział, jak traci równowagę. Ostatnim, co zapamiętał przed tym, jak upadła do tyłu, był uśmiech. Jakby doprowadziła go do tego, na czym jej zależało. Do niekontrolowanego wybuchu szału.

Odległość od następnego występu skalnego była nie większa niż dwa metry. Wystarczyło jednak, aby pękła jej czaszka. Wiedział, że nigdy nie zapomni dźwięku głowy uderzającej o skałę. Tego, jak Emelie wylądowała na plecach, a ciemnoczerwona kałuża pod jej jasnymi włosami robiła się coraz większa i większa.

Nie mógł znieść myśli, że zostanie zapamiętany jako człowiek, który zabił własną córkę. Zaniósł ją więc w zarośla i schował, a potem wrócił do willi po samochód.

Po powrocie na przylądek włożył ją do bagażnika i próbował zmyć krew ze skał. Kiedy skończył, ponad godzinę jeździł bez celu. Szklane odłamki butelki zrzucił z mostu do wody, ale z Emelie było mu trudniej się rozstać. Wiedział, że musi się pozbyć ciała. Jednocześnie wydawało się to tak ostateczne, tak nieodwołalne.

W końcu mimo wszystko wybrał zagajnik przy trasie Hallerud. W tamtą okolicę trafiało niewielu ludzi. Wszystko szło dobrze, dopóki nie przejechał ten pierdolony samochód, który oślepił go na poboczu.

To dziwne, pomyślał, że do tak wielu decydujących zdarzeń w życiu dochodzi przez przypadek. Gdyby ten samochód przejechał minutę później, nigdy by go nie zdemaskowano i nie musiałby zabić Billy'ego Nermana ani policjanta, w którego teraz celował z pistoletu.

– Zdajesz sobie sprawę, że to ci nie ujdzie na sucho?

Mężczyzna leżący na podłodze cedził słowa. Heimer patrzył na niego z pogardą. Wszystko mogło mu ujść na sucho. Chodziło tylko o przejęcie kontroli nad sytuacją i odwagę do działania.

Inaczej było za pierwszym razem, kiedy zakopywał Emelie. Wmawiał sobie, że policja i Sissela przejrzą go na wylot. Nie było dnia, by nie myślał, że zostanie zdemaskowany.

Wtedy jednak w pobliżu krwi na skałach znaleziono spernę.

Liczne zwroty akcji w śledztwie były dla niego dezorientujące. Najpierw zaskakujące zatrzymanie Billy’ego Nermana i wiele lat, w czasie których nauczył się odgrywać rolę rozpaczającego ojca z dobrze wyważoną agresją wobec młodego zabójcy jego córki. Potem znalezienie ciała i zaangażowanie w całą historię Primera. Heimer w dalszym ciągu nie potrafił myśleć o tej tłustej świni, nie czując mdłości.

Na początku ubzdurał sobie, że to były prowadzący śledztwo zdemaskował go i wysłał szantażujące listy. Potem jednak spotkał się z Primerem w areszcie. Plan zakładał, że będzie go dźgał w tętnicę szyjną tyle razy, ile zdąży, zanim do akcji wkroczy strażnik. Wolał być znany jako ojciec, który zemścił się na zabójcy córki, niż wytykany palcami jako prawdziwy sprawca. Jednak w ostatniej chwili się zawahał. Spojrzał Primerowi w oczy i zrozumiał, że ten o niczym nie wie.

Poczuł satysfakcję, kiedy w końcu odkrył, że to Billy Nerman stał za szantażem, i raz na zawsze wyeliminował to zagrożenie. A w każdym razie tak sądził do niedawna. Teraz jednak wiedział, że istnieje jeszcze jedna osoba, która zna jego tajemnicę.

Ponownie uniósł pistolet, aż wylot lufy musnął skroń siedzącego na podłodze policjanta.

– Pytam po raz ostatni: kto do ciebie dzwonił?

Tym razem także nie padła odpowiedź. Były tylko szeroko otwarte oczy i pot spływający z czoła tego tchórza. Heimer się zastanowił i przyszło mu do głowy, że być może istnieje prostszy sposób na dowiedzenie się tego, na czym mu zależy. Odwrócił się do regału z książkami i wziął do ręki komórkę policjanta. Pochylił się i przyłożył kciuk sparaliżowanego mężczyzny do czujnika. Zadziałało. Ekran się rozjaśnił, a Heimer otworzył listę ostatnich połączeń przychodzących. Na samej górze widniał numer zaczynający się od 054. Wybrał go.

Po pięciu sygnałach odezwał się głos.

– Oddział trzydziesty czwarty, przy telefonie Viktoria.

Głos był poprawny, ale trochę wymuszony. Osoba po drugiej stronie wydawała się zestresowana.

– Przepraszam, ale gdzie się dodzwoniłem? – zapytał Heimer.

– Oddział trzydziesty czwarty, szpital. To telefon dla pacjentów.

– Ktoś od was zadzwonił do mnie mniej więcej dziesięć minut temu. Wie pani, kto to był?

Kobieta natychmiast nabrała czujności.

– Chyba nie wolno mi udzielać takich informacji. Obowiązuje nas dyskrekcja.

– Ale ja się martwię, że któryś z moich krewnych zachorował – spróbował Heimer.

– Rozumiem, ale to sprzeczne z naszymi przepisami. Ta osoba na pewno zadzwoni znowu.

– Bardzo panią proszę. Jeśli ktoś do mnie zadzwonił, to znaczy, że chce, abym wiedział, że jest w szpitalu. To nie naruszy żadnej tajemnicy.

Zauważył, że kobieta mięknie.

– To mogła być Gunvor Nerman – powiedziała po chwili milczenia. – Chyba stała przy telefonie, kiedy wcześniej tamtędy przechodziłam.

Heimer gorąco podziękował i zakończył rozmowę. Imię nic mu nie mówiło, ale nazwisko wystarczyło aż nadto, by obraz sytuacji się wyklarował. Nerman. To musiała być matka Billy’ego. Albo siostra, o ile ją miał. Dowie się tego później. Najpierw musiał skończyć z policjantem, który siedział przed nim na podłodze biblioteki. Zastrzelenie go nie byłoby żadnym problemem. Gorzej z przeniesieniem ciała po wszystkim.

Billy Nerman był ciężki, na granicy jego możliwości, a i tak wiele mu brakowało do tego wysportowanego policjanta. Heimer wiedział jednak, że i z nim jakoś sobie poradzi. Może zdołałby pociągnąć go na chodniku jak na sankach.

Złapał pistolet oburącz. Wiedział, że odrzut będzie silny, a nie chciał spuścić. Ostrożnie przycisnął palcem wskazującym prawej dłoni i poczuł ruch spustu.

W normalnej sytuacji zareagowałby na odgłos otwieranych drzwi i kroki na schodach na piętro. Teraz jednak był tak mocno pogrążony w myślach, że nie słyszał nic poza własnym oddechem.

– Heimer, jesteś w domu?

Sissela musiała krzyknąć dwa razy, zanim przebiła się przez barierę skupienia. Opuścił broń i odwrócił się dokładnie w chwili, gdy żona weszła do biblioteki.

54.

John popatrzył na kobietę stojącą w drzwiach. Sissela Bjurwall miała na sobie kremową sukienkę z haftowanymi detalami na ramionach i nad biustem. Każdy kosmyk jej blond włosów leżał na właściwym miejscu, a w ręku trzymała skórzaną torebkę, wystarczająco dużą, by mógł się w niej zmieścić laptop.

Heimer opuścił broń i odwrócił głowę do żony.

– Już jesteś w domu?

Głos był dziwnie piskliwy. Sissela nie odpowiedziała. John widział, że próbuje przyswoić to, co musiało jej się wydawać absurdalnym, koszmarnym snem. Jej mąż z pistoletem w ręku, wycelowanym w innego mężczyznę. Powoli postawiła torebkę na podłodze.

– Heimer, co tu się dzieje?

– Nie ma cię być teraz w domu – odpowiedział. – Masz przylecieć jutro.

– Skończyliśmy wcześniej i przebukowaliśmy. Kim on jest? – zapytała, wskazując podłogę.

John wyczuł u kobiety wymuszony spokój, jakby starała się opanować sytuację, lecz bez powodzenia. Chciał coś powiedzieć, ale był całkowicie sparaliżowany. Kiedy Heimer położył palec na spuście, jego ciało nastawiło się na śmierć i w ostatnim odruchu opróżniło pęcherz i jelito grube. Siedział jak skamieniały we własnych odchodach, z moczem ściekającym po nogach.

– Czy on się włamał? Tak było? – kontynuowała Sissela.

John znów spróbował coś powiedzieć. Niespodziewane wejście żony Heimera było liną ratunkową, której zamierzał się uczepić najmocniej jak potrafił.

– Jestem policjantem.

Głos był cichy, ale wystarczająco wyraźny, by przyciągnąć jej uwagę.

– Co powiedziałaś?

– Jestem policjantem – powtórzył trochę głośniej.

Tym razem na pewno usłyszała. Wyglądała na zdezorientowaną. Błądziła wzrokiem między pistoletem w ręku męża a człowiekiem, który podawał

się za policjanta.

– Nie rozumiem, dlaczego zawsze musisz wszystko zmieniać. Skoro powiedziałaś, że przyjedziesz jutro, to mogłaś tak zrobić.

Heimer wydawał się zirytowany, jakby kłócił się z żoną o to, że zapomniała wynieść śmieci.

– Czy on naprawdę jest policjantem? – zapytała.

– Sissela, teraz zrobimy tak: zadzwonisz po taksówkę i pojedziesz do hotelu. Wrócisz jutro, tak jak było zaplanowane.

– Taksówkę?

– Tak, nie jesteś w stanie teraz prowadzić. Ja w tym czasie to załatwię.

– Co takiego załatwisz?

– Wszystko. Załatwię wszystko. Nikt nie musi o niczym się dowiedzieć. Primer dostanie karę, a potem wszystko będzie jak dawniej.

John patrzył na Sisselę i widział, że powoli zaczyna rozumieć. Jej dotychczas skupione rysy twarzy zmieniły się nie do poznania. Zakwiliła jak zwierzę i złapała się za brzuch. John nie mógł dalej na nią patrzeć. To się wydawało zanadto prywatne.

– To byłeś ty... – wyjąkała. – To ty zabiłeś Emelie.

Heimer nie reagował na to, co się działo z żoną. Kontynuował tylko swoją mantrę.

– Jedyne, co musisz zrobić, to wrócić tak, jak planowałaś wcześniej.

Sissela przytrzymała się ręką ściany. Drugą całą czas trzymała się za brzuch. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz i zaczęła płakać.

– Nigdy już nie odzyskamy Emelie – ciągnął niezrażony Heimer. – Ważne jest to, co zrobimy teraz.

– Ale ja nie rozumiem. Dlaczego ją zabiłeś? – zapytała, szlochając.

– Kochałem Emelie. To był nieszczęśliwy wypadek. Im mniej wiesz, tym łatwiej będzie zapomnieć.

– Co ty mówisz? Jak mogłabym o tym zapomnieć?

– Musisz to zrobić, żebyśmy oboje mogli żyć dalej. Pomyśl o tym wszystkim, co mamy. Życie stanie się piekłem. Nie tylko dla mnie, dla ciebie także. Zostaniesz żoną człowieka, który zabił własne dziecko. I co ci z tego przyjdzie?

Spojrzała na męża. Przez jej łzy John widział przerażone, ale inteligentne oczy.

– Daj mi pistolet, Heimer – powiedziała. – To nie jesteś ty, wiem o tym. Nie jesteś sobą.

Sissela wyciągnęła rękę, ale on tylko pokręcił głową.

– Musisz przestać mi dyktować, co mam robić. Jeśli to ma się udać, musisz zacząć okazywać mi szacunek, rozumiesz?

– Ale Heimer...

– Nie przerywaj mi! Wiem, co mam robić. Mam nad tym wszystkim kontrolę. A ty wiesz, co masz robić?

– Proszę, po prostu daj mi pistolet.

Ponownie wyciągnęła rękę. Tym razem Heimer ją odepchnął.

– Wiesz, co masz robić? – powtórzył.

Sissela się cofnęła i uniosła ręce, żeby osłonić twarz.

– Zadzwoń po taksówkę – chlipnęła.

– Dobrze. A potem?

– Zameldować się w hotelu i przyjechać tu jutro.

Heimer uśmiechnął się do niej.

– Dobrze, kochanie – powiedział łagodniej. – Nie miałaś tu się pojawić. Musisz tylko o wszystkim zapomnieć. Tak jak ja zapomnę, że masz romans z Hugonem.

John spostrzegł, że słysząc ostatnie zdanie, drgnęła. Domyślił się romansu, o którym w jej przekonaniu mąż nie wiedział. Heimer pogłaskał ją po policzku dłonią, w której nie trzymał pistoletu.

– Czytałem, co pisałaś – oznajmił. – Każde słowo w tych setkach maili. O tym wszystkim, czym wolałaś się dzielić z nim niż ze mną. Ale mogę puścić to w niepamięć, mam taką siłę, jeśli tylko ty zrobisz to samo dla mnie.

Sissela przeciągnęła palcem wskazującym pod okiem. Łzy przestały płynąć, ale ręka jej się trzęsła, kiedy ścierała rozmazany tusz.

– Masz rację – oznajmiła i ścisnęła jego dłoń. – Nie ma innego wyjścia.

Wygrzebała telefon ze stojącej na podłodze torebki i wyszła przez podwójne drzwi. Heimer zamknął je za nią i odwrócił się do Johna. Jego oczy były nieprzyjemnie pozbawione wyrazu, kiedy ponownie uniósł pistolet. John odruchowo przeniósł dłoń na bolesny punkt z tyłu głowy. Jednocześnie usłyszał głos Mony. Co takiego mówiła, gdy stracił przytomność na Arlandzie? Że musi przejąć kontrolę nad własnymi myślami. Że następnym razem mógłby postąpić inaczej, gdyby tylko znalazł w sobie siłę.

Po raz pierwszy, odkąd Heimer uniósł pistolet, udało mu się wcisnąć mały klin między siebie a swoje uczucia. Panika w dalszym ciągu przepływała przez ciało, ale obudziło się w nim także racjonalne superego, które szeptało, by nie zwracał uwagi na całą resztę. Był to tylko szum impulsów

odbijających się od ścian ścieżek nerwowych, nie miał nic wspólnego z nim samym. On nie był swoimi uczuciami i sam decydował, czy pozwoli im sobą sterować, czy nie.

Czuł, że pulsujący ból powoli ustępuje, a paraliż zaczyna odpuszczać. Spróbował poruszać palcami prawej stopy. Udało się. Zrobił to samo lewą stopą – z pomyślnym skutkiem. Był raczej pewien, że jeśli wstanie, nogi go utrzymają.

Usłyszał głuchy odgłos obcasów Sisseli Bjurwall stukających o podłogę na dole. Lina ratunkowa się obluźowała i dryfował bezradnie w czarnej wodzie ku czemuś, co wydawało się pewną śmiercią. Mózg jednak nie był sparaliżowany, lecz intensywnie pracował nad znalezieniem rozwiązania. Był jeszcze czas. Heimer nic nie robi, dopóki nie przyjedzie taksówka, a jego żona nie opuści domu.

– Moi koledzy już tu jadą. W każdej chwili mogą być na miejscu – oznajmił i znów pomyślał o Monie.

Heimer nie odpowiedział, ale jego mina wskazywała, że mu nie wierzy.

– Może wmawiasz sobie, że kłamię – ciągnął John. – Ale to w zasadzie nie ma znaczenia. Wystarczy, że mój telefon tu jest. Łatwo go namierzyć.

Heimer przez cały czas patrzył na niego bez wyrazu, jakby był odporny na logiczne argumenty.

– Technicy w najlepsze przeszukują właśnie warsztat Billy’ego Nermana. Zdziwiłoby mnie, gdyby nie znaleźli nic, co może cię powiązać z tym miejscem. Wystarczy jeden włos, by pozyskać DNA.

Nadal nie było odpowiedzi. Nie dało się do niego dotrzeć.

Heimer Bjurwall zupełnie nie reagował. Strach przed śmiercią ponownie chwycił Johna w szpony. Zamknął oczy, żeby poszukać ukojenia. Obraz, który pojawił się pod powiekami, był dla niego zaskakujący. Nie zobaczył Billy’ego. Ani matki. Ani ojca.

Zobaczył Nicole.

Widział, jak siedzi na sztruksowej kanapie z czerwonymi słuchawkami na uszach i twarzą oświetloną od dołu niebieską poświatą z tabletu. Na kanapie nie siedział nikt oprócz niej. Była sama.

John z powrotem otworzył oczy. Mona powiedziała, że siła w nim mieszka, musi tylko ją znaleźć. Nagle ją poczuł. Racjonalna część mózgu przejęła dowodzenie i kazała jego pulsującej głowie się uspokoić. Napiął mięśnie nóg i rąk. Odpowiedź ciała z każdą kolejną próbą była coraz lepsza.

Wiedział, że obaj z Heimerem nasłuchują oznak wskazujących na to, że Sissela jest gotowa do wyjścia. Patrzyli na siebie w milczeniu. Sekundy przechodziły w minuty, dające Johnowi ważny czas na dojście do siebie. W końcu rozległ się cichy pisk drzwi na dole. Sissela najwyraźniej wychodziła do taksówki. Heimer się odwrócił i stworzył mu okazję.

John odepchnął się od podłogi i runął na niego. To była jego ostatnia szansa na ujście z życiem. Lewym łokciem próbował wytrącić Heimerowi Bjurwallowi pistolet. Jednak w tej samej chwili chudy mężczyzna zrobił unik w bok i cios trafił w łopatkę. Gospodarz stracił równowagę i upadł na podłogę, ale nie wypuścił z ręki pistoletu.

John czuł mrowienie w rękach i nogach po wysiłku. To był dobry znak. Ścieżki nerwowe działały i udało mu się skłonić mięśnie do skoordynowanych ruchów, nawet jeśli nie dość szybko.

Kiedy panika nie paraliżowała już mózgu, włączyło się wyszkolenie. Wiele godzin spędzonych na salach treningowych FBI, w których on i koledzy ćwiczyli różne scenariusze i odpowiednie do nich sposoby postępowania. Kiedy wróg był uzbrojony, a samemu nie miało się broni, instrukcje były jednoznaczne: znaleźć się w bezpiecznym miejscu i wezwać posiłki. Bohaterowie istnieją tylko w filmach. W rzeczywistości lądują na podłodze z białą płachtą na twarzy.

John szarpnął podwójne drzwi. Popędził korytarzem do kuchni. Tam prawie się zderzył z człowiekiem ubranym na czarno. Jego twarz była zasłonięta przez kask z wizjerem. Widać było tylko oczy – młode i do granic wypełnione adrenaliną. Za szerokimi ramionami wchodzili kolejni mężczyźni – wszyscy ubrani na czarno i z ciężkim uzbrojeniem.

– Spokojnie, on jest z nami!

John nigdy nie sądził, że tak ucieszy go głos Mony Ejdewik.

– Gdzie jest Heimer? – krzyknęła.

John wskazał korytarz, z którego właśnie przyszedł.

– Tam w środku. Drugi pokój po prawej stronie. Ten z podwójnymi drzwiami.

– Jest uzbrojony?

Pytanie zadał jeden z ubranych na czarno policjantów w środku skupiska. Prawdopodobnie był dowódcą operacyjnym akcji.

– Ma mój pistolet służbowy – odpowiedział John i przesunął się w bok, żeby mężczyźni mogli przejść.

Zrozumiał, co musiało się stać i dlaczego przyjazd taksówki tyle trwał. Sissela Bjurwall nie zadzwoniła po taksówkę, tylko zawiadomiła policję. Była w szoku, że to jej mąż zabił Emelie, ale i tak udało jej się zachować zimną krew. Zareagowała na jego szaleństwo tak przekonująco, że John i Heimer dali się nabrać.

Mona podeszła do niego.

– Wszystko w porządku?

John skinął głową. Musieli omówić tyle spraw, ale to nie była dobra sposobność. W głębi duszy miał nadzieję, że Mona zrozumie, dlaczego zadziałał tak, a nie inaczej.

Dowódca grupy operacyjnej znów pojawił się w kuchni.

– Nie ma go tam.

– Jak to nie ma? – odparł John. – Musi być.

Postawny mężczyzna nie odpowiedział, tylko zaczął wykrzykiwać rozkazy do kolegów, ci zaś zaczęli przeszukiwać dom. John słyszał trzaski aparatów radiowych, kiedy jeden głos za drugim raportował, że pokoje są puste.

Podszedł do szyby z widokiem na jezioro Wener i opuścił wzrok na duży taras na parterze. Na jednej z ławek kuliła się długa postać. Jej nogi były podciągnięte do pozycji embrionalnej, leżała całkiem nieruchomo. Heimerowi Bjurwallowi jakimś sposobem udało się wyjść z biblioteki, zanim grupa specjalna wkroczyła do akcji. Zapewne wyskoczył przez okno w sąsiednim pokoju.

John wezwał do siebie dowódcę.

– Jest tam na dole, na ławce.

Odgłosy pistoletów maszynowych uderzających o kevlarowe kamizelki kuloodporne i policyjnych butów łomoczących na schodach wypełniły dom na kilka krótkich chwil. Potem nastąpiła ogłuszająca cisza. Mona dołączyła do niego przy szybie.

Mężczyzna na ławce wydawał się samotny. Heimer Bjurwall podciągnął kolana jeszcze wyżej do klatki piersiowej, a jego całe ciało się trzęsło. Może płakał, trudno było rozstrzygnąć z tak dużej odległości.

Kiedy pierwsi policjanci z jednostki specjalnej wyszli zza rogu, John odwrócił wzrok. Wiedział, co nastąpi, i nie miał ochoty na to patrzeć.

Heimer myślał o winach w piwnicy. Posortował je według szczepów i dojrzałości. Te gotowe do picia znajdowały się po lewej stronie, a te, które miały leżakować – po prawej. Nienawidził myśli o Sisseli tam na dole, wśród butelek. Nigdy nie uda jej się utrzymać porządku. Wkrótce cabernet sauvignon będzie wymieszane z pinot noir. Prawdopodobnie odkorkuje też nowe barolo, o wiele za młode, i porządnie ich nie zdekantuje. Gdyby tylko miał więcej czasu, zbiegłby do piwnicy i wylał zawartość z każdej butelki. Byłby to bardziej godny los dla jego kolekcji niż przejęcie przez bałaganiarę pozbawioną kubków smakowych.

Jedną skrzynkę jednak by uratował. Sześć butelek margaux z tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego ósmego, rocznika Emelie. Znalazł je przy okazji wyjazdu do Londynu i natychmiast pomyślał o jej urodzinach. Wino było tak drogie, że poczerwieniał, kiedy sprzedawca podał cenę. Mimo to się nie wahał. Te chwile raz do roku miały w sobie coś wyjątkowego. Czuł się wtedy blisko Sisseli i Emelie. Prawie tak, jakby mu wybaczyły.

Zastanawiał się, czy żona będzie go odwiedzała w więzieniu. Podejrzał, że nie, nawet w dniu urodzin. Może jednak da się coś zrobić w kwestii wina. Tylko jeden kieliszek, raz do roku. Potrzebował tego, żeby pamiętać. Żeby Emelie nie wyblakła i nie zniknęła.

Przyciągnął kolana bliżej do klatki piersiowej i mocno zacisnął dłoń na naszyjniku. Srebrne serduszko ze śladami po ugryzieniu nosił schowane pod koszulą od tamtego wieczoru, kiedy Sissela nie chciała go przyjąć. Powoli przesunął koniuszkami palców po metalu, żeby wyczuć ślady zębów Emelie. Dowód na to, że żyła i kiedyś była jego córką.

Nie chciał płakać. A jednak się rozplakał. Wybuchnął płaczem z samej głębi, od którego całe ciało się trzęsło, a listwy drewnianej ławki się ugięły.

Krótko potem poczuł dwie silne ręce, które obaliły go na posadzkę tarasu. Drzazgi z suchych desek wbiły mu się w policzek. Tekowe drewno należało wycyklinować i naolejować, ale nikt tego nie dopilnował.

O wszystkim musiał myśleć sam.

Dokładnie o wszystkim.

Epilog

Trzy miesiące później

John zrobił krok wstecz i popatrzył na płótno na sztaludze. Coś mu się nie zgadzało z oczami. Były smutne, czyli jak należy. Było w nich jednak również zniechęcenie, swoista dojrzała rezygnacja, która nie pasowała do tej dziewczynki. Kiedy ponad miesiąc wcześniej widział ją po raz ostatni, była bardziej rozmowna. Pytała o tatę. O to, jak to będzie, kiedy już go nie ma. Nie były to rozmyślania kogoś, kto się poddał, a raczej wyraz chęci, by znów zacząć żyć. Psycholog dziecięcy, z którym John potem rozmawiał, był tego samego zdania. Nicole naprawdę zrobiła postępy.

Później opieka społeczna wyznaczyła jej rodzinę. Nicole mieszkała tam od dwóch tygodni, ale John jeszcze jej nie odwiedził. Musiał uważać i nie okazywać zbytnej gorliwości. W końcu oficjalnie Nicole była tylko dziewczynką, którą polubił na służbie.

Tak naprawdę była kimś więcej. Siłą, o której mówiła Mona. To dla niej musiał pozostać przy życiu, kiedy Heimer Bjurwall uniósł pistolet.

Zamknął oczy i próbował wyobrazić sobie Nicole. Potem jeszcze raz spróbował. Po trzydziestu minutach był zadowolony z efektu i pomyślał z wdzięcznością o wynajmującej, która zostawiła w mieszkaniu farby olejne.

Umył pędzle terpentyną i starł z dłoni plamy. Potem usiadł na jednej ze skrzynek przy stole w kuchni i uruchomił komputer. Zegar na ekranie wskazywał dwudziestą drugą czterdzieści pięć. Zgodnie z rozkładem samolot Trevora wylądował na Arlandzie. Jeśli odbiór bagażu i cło przebiegły płynnie, już pewnie się zameldował w lotniskowym hotelu.

Kiedy John zalogował się do szyfrowanej usługi pocztowej, zobaczył, że skrzynka odbiorcza jest pusta. Natychmiast poczuł w żołądku przypływ niepokoju. Może zgoda na ostatnie życzenie przyjaciela, który chciał go odwiedzić, nie była dobrym pomysłem. Pamiętał, jak Trevor w szpitalu w Bal-

timore zawsze zapewniał, że czuje się okej, nawet w te dni, kiedy dręczył go najgorszy ból. Istniało ryzyko, że przecenił swoje zdrowie i stracił przytomność w samolocie.

John zamknął klapę laptopa i pomyślał o nieprzekraczalnym czasie wizyty w Karlstad, który sobie wyznaczył. Trzy miesiące na ustalenie prawdy o bracie. Wtedy jednak nie brał pod uwagę dalszego ciągu, który ma każde zakończone powodzeniem śledztwo. Minęły Boże Narodzenie i Nowy Rok, a on już miał nadgodziny. Praca nad przygotowaniem aktu oskarżenia przeciwko Berntowi Primerowi i Heimerowi Bjurwallowi szła pełną parą i musiał być dostępny dla prokuratora.

To samo tyczyło się Mony, kursującej tam i z powrotem między Sztokholmem a Karlstad. Relacje z koleżanką niestety nie były najlepsze. Zachowywała profesjonalny dystans i nie było mowy o żadnych kolacjach w Armatorze.

Kilka dni po akcji na przylądku Tynäs siedzieli w jednym z pokoi w komisariacie i rozmawiali o tym, co się wydarzyło. John wyjaśnił, dlaczego – wbrew jej poleceniu – pojechał do domu Heimera Bjurwalla. Wraz ze śmiercią Billy’ego wszystko nabrało wymiaru osobistego i nie mógł się zdobyć na ustąpienie.

Mona przyznała, że na poziomie emocjonalnym potrafi go zrozumieć. Dodała jednak, że od samego początku działał nieodpowiedzialnie i że się cieszy, iż po zakończeniu rozpraw sądowych nie będą już musieli razem pracować.

Nie przydzielono mu jeszcze nowej osoby kontaktowej w programie ochrony świadków, ale zakładał, że to tylko kwestia czasu. W praktyce nie miało znaczenia, kto to będzie. Po powrocie matki do Gunnarskärsgården i z Nicole w nowej rodzinie mógł bez wyrzutów sumienia wyjechać z kraju.

Czas spędzony w Karlstad był tylko dodatkiem, koniecznym objazdem przed wcieleniem w życie pierwotnego planu. Zamierzał przeciąć wszystkie więzy łączące go z Biurem i stworzyć własny, prywatny program ochrony świadków na kontynencie. Pierwszym przystankiem był Berlin – tam zamierzał się udać, jak tylko procesy dobiegną końca.

Z powrotem otworzył laptopa i odświeżył skrzynkę odbiorczą. Nadal żadnych oznak życia z Arlandy. Cofnął się w historii i ponownie przeczytał wczesne maile, które wysłał mu Trevor. Rozpoznawał się w większości tego, co pisał przyjaciel. O samotności. O trudnościach z odnalezieniem się w nowym kraju. O paranoi i strachu przed byciem zdemaskowanym.

Potem zaparzył kawę i wypił ją na stojąco przy oknie. Port w dole był oświetlony reflektorami łodzi, którą akurat rozładowywano. W świetle zobaczył, jak płatki śniegu spadają, wygładzając cienką białą kołdrę na ziemi. Wypłukał filiżankę w zlewie i znów usiadł przed komputerem.

Wreszcie.

Trevor przysłał mail. Natychmiast go przeczytał.

Już na miejscu, zameldowany w hotelu. Teraz się prześpię, żeby mieć siłę. Jutro pojedę pociągiem do Karlstad. Do zobaczenia o 18, jak ustaliliśmy. Zgubiłem parę kilo, ale zakładam, że nie potrzebuję goździka w butonierce. Trzymaj się. T.

John odetchnął. Wszystko poszło dobrze, a jutro znów będzie mógł spotkać przyjaciela. Podszedł do lodówki i zobaczył, że została odrobina san-cerre w butelce, którą ostatnio przyniosła Erina. Nadal regularnie się spotykali dla towarzystwa w łóżku i poza nim. Nalał wina do kieliszka i z powrotem usiadł przy komputerze, żeby odpowiedzieć.

Już zaczynał pisać, kiedy jego spojrzenie padło na końcową frazę maila od Trevora.

„Trzymaj się. T.”

Coś w tym sformułowaniu drażniło jego mózg. Nie rozumiał, co takiego. Przecież Trevor czasem kończył maile tym sformułowaniem i nie było w nim nic dziwnego. A może?

Znów wrócił do poprzednich maili. Teraz widział różnicę. Była subtelna, a jednak wyraźna. Sześć z dziesięciu pierwszych maili Trevor zakończył, pisząc:

„Trzymaj się! T.”

Wykrzyknik przed T, a nie kropka jak w tych, które otrzymywał ostatnio.

John odsunął kieliszek z winem. Zdażył wypić dopiero dwa łyki i nie chciał więcej, dopóki nie dotrze do sedna myśli, która się w nim obudziła.

Kontynuował lekturę dawnej konwersacji w porządku chronologicznym i drgnął, kiedy się zorientował, w którym z maili kropka pojawiła się po raz pierwszy. W tym o kłopotach Trevora z żołądkiem.

John wziął głęboki oddech i usunął mail, który rozpoczął. Zamiast tego napisał:

Miło usłyszeć. Pewnie cię poznam. Mam nadzieję, że nadal możesz jeść ryby. Jest takie supermiejsce tu w mieście, w którym zarezerwowałem stolik.

Nacisnął „wyślij” i czekał.

Odpowiedź nadeszła już po kilku minutach.

Brzmi super. Do zobaczenia wkrótce.

John zamknął laptopa i przyjrzał się plamom farby, które przywarły do pokrywy w ostatnim okresie intensywnego malowania. Zlewały mu się przed oczami. Trevor nigdy nie lubił ryb. Był miłośnikiem steków i burgerów, protestował głośno przy tych nielicznych okazjach, gdy przesłuchujący z FBI brali ze sobą coś z morza do ich chronionego mieszkania.

John wstał i ponownie podszedł do okna. Śnieżyca przybrała na sile i prawie już nic nie widział. Odruchowo podniósł rękę do szyi i zaczął szukać bólu z tyłu głowy.

Nie było go tam.

Wydawało się, że zniknął na dobre w bibliotece Heimera.

Zamiast niego pojawiła się pulsująca w ciele złość. Zaczął myśleć o Trevorze i o tym, co się z nim stało. Prawdopodobnie nie żył. Zamęczony i poddany egzekucji. Paranoja nie była urojeniem. Goryle Ganiru musieli go znaleźć i odkryć logowania do konta mailowego. Wykorzystali je, aby się dowiedzieć, w którym mieście mieszka John, i w końcu umówili się z nim na spotkanie. Nie pisał z przyjacielem, tylko z zawodowymi mordercami z Nigerii.

Spojrzał na zegarek. Pomyślał, że to nie może się tak skończyć. Dla siebie i dla Trevora musiał znaleźć sposób na wyjście z tego cała.

Miał dokładnie dziewiętnaście godzin na wymyślenie tego sposobu.

Autorzy chcą podziękować

Naszej wydawczyni Erice Degard. Dzięki jej bystrym uwagom *Ostatnie życie* jest lepszą i cieńszą (!) książką. Po drodze przycięto ją o co najmniej sto stron waty. Dziękujemy także reszcie ekipy z wydawnictwa Norstedts. Okazaliście wielką cierpliwość dwóm debiutantom.

Naszej agentce z Nordin Agency, która wydała Johna Adderleya na świat. Jest żywiołem, którego nie da się zatrzymać. Jesteśmy wdzięczni, że siedzisz po naszej stronie stołu negocjacyjnego.

Ralfowi Lyxellowi i Karin Jansson, którzy dostarczyli bezcennej wiedzy o Karlstad i okolicach. Jeśli jakiś szczegół mimo wszystko jest błędny, to wyłącznie z naszej winy.

Gustafowi Carlssonowi, który pozwolił nam zajrzeć do świata techników kryminalistyki i nauczył nas, jak niesłychanie trudno jest popełnić zabójstwo doskonałe.

Rodzinnie, przyjaciołom i znajomym, którzy przeczytali całość lub części projektu w rozmaitych stadiach procesu pisarskiego. Wasza krytyka tekstów i słowa zachęty były wielką pomocą.

Mohlin chce szczególnie podziękować: Mojej żonie Annie i córkom Märcie i Ellen. Za to, że jesteście ze mną na dobre i na złe, podczas kryzysów twórczych i kiedy mam flow.

Nyströmowi, najlepszemu partnerowi, jakiego może mieć pisarz. Zawsze z jedną dłonią na klawiaturze, a drugą na moim ramieniu, żeby mnie wesprzeć.

Nyström chce szczególnie podziękować: Moim dzieciom Smilli i Nicolasowi. Samym swoim istnieniem nadajecie sens wszystkiemu.

Mohlinowi – za jego zdolność niepoddawania się nigdy. Za to, że (o ile regularnie dostaje posiłki) zawsze doprowadza sprawy do samego końca. Dzięki, że zawsze jesteś u mojego boku, z wiatrem i pod wiatr.

Kilka słów końcowych

Dziękujemy, że daliście radę doczytać aż do tego miejsca. Mamy nadzieję, że książka zapewniła wam chwilę dobrej rozrywki.

Jeśli przypadkiem pochodzicie z Karlstad i okolic albo po prostu jesteście szczególnie zainteresowani światem Johna Adderleya, chętnie opowiemy kilka rzeczy.

Miejsca wspomniane w książce często, choć nie zawsze, istnieją naprawdę. Daliśmy sobie wiele swobody zarówno w kwestii plenerów, jak i wnętrza. Komisariat policji w Karlstad mieści się na przykład przy Infanterigatan, ale – przynajmniej o ile wiemy – nie ma zagrzybionej piwnicy.

Na przyłдку Tynäs naprawdę mieszkają magnat prasowy i król popularnej muzyki tanecznej. Ale w ekskluzywnej dzielnicy nigdy nie spotkaliśmy rodziny Bjurwallów.

Wysoki budynek przy Bryggudden, w którym mieszka John Adderley, również istnieje naprawdę, ale nie sądzimy, by mieszkanie na samej górze składało się tylko z jednego pomieszczenia.

Innymi słowy, miejsca w *Ostatnim życiu* są mieszanką prawd, półprawd i zwykłych zmyśleń.

Na koniec chcielibyśmy przeprosić wszystkich mieszkańców Hammarö. Wiemy, że od czasów, gdy z zakładów w Skoghall śmierdziało, minęło wiele lat. Mimo to nie mogliśmy się powstrzymać przed użyciem siarczanów jako zapachowych kulis wydarzeń z książki. W naszym świecie dramaturgia czasem jest ważniejsza niż fakty. Przepraszamy.

Peter Mohlin i Peter Nyström